



*Jednym
tchem*

Anna
Rybkowska



Anna Rybkowska

Jednym tchem



Warszawa 2011

Copyright © 2011 by Anna Rybkowska

Copyright © 2011 by edition Lucky

Projekt okładki:

Agencja Reklamowa „Zenit”

www.zenitreklamy.pl

Skład i łamanie:

Andytex, Warszawa

LUCKY

ul. Żeromskiego 33

26-600 Radom

Dystrybucja: tel. 0-501-506-203 0-510-128-967

www.wydawnictwolucky.pl

e-mail: luckywydawnictwo@wp.pl

Wydanie I

Warszawa 2011

Druk i oprawa:

www.opolgraf.com.pl

ISBN 978-83-12502-08-0

„Miłość może istnieć tylko w połączeniu
z wolnością. Uzależnienie od uczucia robi
z nas niewolników”.

Tony Gatlif (reżyser, producent, kompozytor,
realizator filmów o cygańskiej mniejszości)

Kaprys Paganiniego zagrany w tempie ekspresowym. W undergroundowej oprawie - długim, kręconym włosom towarzyszyły obcisłe biodrówki z czarnego sztruksu i ciemna, welwetowa koszula odsłaniająca hojnie nagi tors.

- Chcielibyśmy słuchać w tym tempie całych koncertów Bacha i Boccheriniego! - Goście słyszą taką oto recenzję muzycznego estety i birbanta, Grahama Stone'a.

- Żartujesz? - Miriam podchodzi do niego, wzburzona. - To jakby oglądać dzieła największych malarzy na znaczkach pocztowych.

Jej nie podoba się interpretacja. Uznaje ją niemal za obelgę. Ale sam wirtuoz? Było coś niepokojącego w jego ekspresji i chłodnym spojrzeniu, gdy przestał grać i głową wykonał ruch, który miał być z założenia ukłonem, ale bardziej wyglądał na drwinę.

- Trzeba przyznać, że poruszył towarzystwo, a zaczynaliśmy fermentować z nudów - szepce zachwycona dama w kolii z szafirów.

- Ależ to dyletant, tyle że przystojny - wtrąca dostojny pan we fioletowym fraku i tupeciku.

- Hrabio, pan jest niełaskawy dla tego młodego artysty.

- Bo jego bufonada mnie nie zachwycała. To z pewnością - zniża głos do szeptu - najnowszy kochanek naszej uroczej gospodyni. Cóż, grajek

mierny, ale ma bary, okazały wzrost i nader szlachetny profil. Nieco burkliwy i zuchwalec wobec kobiet, jak zauważyłem, ale nie da się ukryć, że kobiety szaleją za tymi, którzy je źle traktują!

Słuchający tego wszystkiego Bill oświadcza ni z stąd, ni z owad:

- A myślałem, że złośliwość to cecha ludzi inteligentnych!

Po czym odchodzi, by poszukać swego przyjaciela.

Zastaje go podczas jedzenia. Asystują mu dwie podekscytowane panienki.

- Dość tego, moje piękne panie! Chcecie, żeby mój kolega popadł w samouwielbienie? - One, nie bardzo rozumiejąc, co do nich mówi, kim jest i o co mu chodzi, szybko się ulatniają, posyłając całuski w stronę Wiliama.

- Cóż chcesz? - pyta go Barlow. - To jest elita! Każdy z nich jest wysoko urodzony. Gównu widzą tylko wtedy, gdy zesra się ich ulubiony piesek albo małpa. Pośrodku salonu.

- Daj żyć! - Bill macha ręką zrezygnowany. - Na cholerę tu przyszliśmy?

- Jest niezłe żarcie.

- Wiesz, jak cię objechali w kularach?

- Wyobrażam sobie! Nie przyszedłem tu, by grać, ale właściwie, dlaczego nie. Mogę jeszcze coś zanucić i poimprowizować na cytrze.

- Tu nic nie jest proste, bracie. Nawet sztuce - unosi do góry nóż z inkrustowaną rączką wysadzaną drogimi kamieniami - nie boją się złodziei?

- Przecież to sami wielcy tego świata!

- Tacy kradną najlepiej. I najprędzej!

- Ba! Ty do nich nie należysz, więc chyba tego nie zrobisz?

- Skąd wiesz, że przyszła mi ochota schować ten nóż do kieszeni?

Wiesz, ilu biedaków można by uszczęśliwić za jego równowartość?

- Gdybyś nie palił czeków od swojej matki, nie musiałbyś łączyć po takich spędach, by się najęść.

- Ty! - Barlow dla żartu rzuca się na niego z zamiarem zadania ciosu. - Przyszliśmy tu, by się pokazać. Kiedyś znajdziemy sponsora i nagramy płytę!

- Albo sponsorkę! Zauważyłem, że wpadłeś w oko gospodyni.

- Tego polodowcowego szkarłupnia?

Obaj wybuchają gromkim śmiechem, czym zwracają na siebie powszechną uwagę.

- Nie popisuj się tak, Will, zrobiłeś bardzo złe wrażenie - studzi go Billy.

- Zanim nas stąd wypierdolą, chcę się jeszcze upić. Dają fantastyczne wino i szampana.

Znienacka podchodzi do nich Stone.

- Wiliam! Dalesz niezłego czadu z tym Paganinim, ale wiem, że kręci cię rock and roll. Słyszałem go w twoich skrzypcach.

- To nie były moje skrzypce!

- Macie jakąś kapelę? Gracie? Ilu was jest?

- A co? Potrzebny panu jakiś band na popołudnie przy grillu czy inne garden party? Bo tutejsze towarzystwo to albo naftalina, albo klejnoty koronne. Każdy z nich wyzionąłby ducha od samego słuchania tego, co nam w duszach gra!

- A ja byłbym chętny. W jakim klubie muzykujecie?

- Aktualnie u siebie, na poddaszu.

- Nikt was jeszcze nie skaptował?

- Chcieli, ale oferowali kurewsko niskie sumy. Nawet transport by nam się nie zwrócił.

- To może przyjdę i posłucham. Gdzie to jest?

- Pan się zna na klasyce, a my tworzymy nowy rozdział w historii rocka.

- Aż tak?

- Pewnie. Brakuje nam reklamy, ale mamy dużo entuzjazmu.

- Grasz rocka na skrzypcach? To interesujące.

- Rocka gram na klawiszach i gitarze. Skrzypce... to skutek uboczny

muzycznego wykształcenia. Taki ze mnie skrzypek jak z pana Marylin Monroe!

- To multiinstrumentalista - chwali go Bill. - Umie zagrać nawet na butelce po szampanie!

- Oczywiście, kiedy jest opróżniona - dodaje Wiliam.

- Dobra, chłopaki. Przyjdę do was z szampanem, może jeszcze kogoś przyprowadzę i posłucham.

- Nawiasem mówiąc, na butelkach po brandy gra mi się dużo lepiej...

- Podobacie mi się! Będę na pewno, tylko zaproponujcie, kiedy i dajcie namiary.

Graham Stone dotrzymuje słowa i pojawia się na rzeczonym poddaszu razem z nieoczekiwaną, zaskakującą towarzyszką.

- To Miriam Bastet, koneserka sztuki i młodych talentów. - Ostatnie słowo szczególnie podkreśla.

- Wiemy. Przecież nie pijemy trunków z niewiadomych źródeł. Tamtego wieczoru nawet nieco przeholowaliśmy - przyznaje Bill, skłaniając się przed nią. - Jestem Bill Waxmann.

Miriam wygląda inaczej niż na przyjęciu wydanym dla utytułowanych pierników i ich byłych kokot. Ma dzinsy i niebieski golf z frędzlami. Jej policzki są delikatnie upudrowane. Jasne włosy, spadają obfitą kaskadą na lewe ramię. Ma przejrzyste oczy, niczym Królowa Śniegu. Patrzy na Williama trochę jak tamta, nim rzuciła urok na Kaja.

- A to jest nasz kompozytor, poeta, wokalista i lider zespołu, Wiliam Barlow - przedstawia Bill.

- Zapamiętam. - Miriam uśmiecha się w zimny, wyrafinowany sposób. Skojarzenie ze złem i chłodem lodowego serca jest bardzo trafne. Kobieta lśni w jego oczach jak oszlifowany diament, zanim w końcu nie powie do niego:

- Pan mnie cały czas unikał tamtego dnia. Dlaczego?

- Nie miałem śmiałości...

- Och, doprawdy? - Rozbraja ją nieudolnym wyznaniem, usypia czujność.

Stone jest zdziwiony tym osobliwym spektaklem. Miriam chciała tu przyjść, z wielkim zapalem pytała o tego młodego człowieka. Nigdy przedtem jej takiej nie widział.

- Chcielibyśmy posłuchać waszej muzyki. - Miriam poznaje resztę zespołu, a potem siada na jakimś taborecie, sięga po papierosa ze złotego puzderka, z monogramem. Wiliam podaje jej ogień, a ona dotyka jego dłoni i spogląda na smukłe palce o starannie przyciętych paznokciach.

- Pan ma dłonie pianisty.

- Albo ginekologa. - Wiliam zamyka z trzaskiem zapalniczkę, odzyskując zwykłą pewność siebie. - To ponoć pokrewne profesje. Trzeba do nich wirtuozerii i boskiego namaszczenia.

Bastet zbywa milczeniem zuchowatą wesołość niczym niezręczne grubiaństwo. Wiliam bierze gitarę, chwilę na niej brzdąka, potem kiwa na kolegów i zaczynają swój występ.

*

- Co o nich myślisz? - pyta Stone, gdy są już w samochodzie.

- Nie lubię tego rodzaju hałasu. I te teksty! Po prostu żenujące.

- Zechcesz im pomóc?

- Jeszcze nie wiem... - Miriam jest zajęta swoimi myślami. - On jest taki przystojny, że darowałam mu wszystkie impertynencje, zwłaszcza kiedy wypił zbyt dużo.

- Mocny łeb, chociaż młody. Daleko zajdzie!

- Oceniasz ludzi po ilości wypitego alkoholu? - Dla niej to niesmaczne.

- A ty po sylwetce i rysach twarzy? - Stone nie pozostaje dłużny. - Tobie ten bard z gitarą mógłby śpiewać nawet przepisy kulinarne. Jesteś jak lady Snowlaird, nie słuchasz go, tylko patrzysz!

- Przyznasz, że jest na co popatrzeć. Ma siłę herosów i subtelność Dawida, Michała Anioła..

- Czyżbyś była nim zauroczona?

- Mój drogi, mnie nie można zauroczyć byle czym. Jego muzyka jest... powiedzmy, średnia, a teksty zbyt wyzywające. Jednak cielesność nie do przeoczenia! Gdybym miała jego akt w sypialni, cierpiałabym na chroniczną bezsenność. I kochałabym się platonicznie...

- A gdybyś go miała w łóżku?

- Jesteś niezdolny, ale wybaczę ci. W końcu to ty mnie do nich zaprowadziłeś. Do niego.

- Cóż, to przywilej byłych kochanków, by znajdować swych następców!

*

- Dlaczego chciał pan rozmawiać tylko ze mną? - Wiliam dopada stolika w pubie. Jest mocno spóźniony, ale nie przeprasza.

Stone zamówił kolejnego drinka, pogryza solone fistaszki i zachowuje olimpijski spokój.

- Czegoś się napijesz?

- Carlsberga - Wiliam siada naprzeciw niego, zrzuca kurtkę na oparcie krzesła.

- Tym razem nie zagrasz na butelce, bo podają tu w szklankach - kwituje Stone.

- Ma pan dla mnie jakieś dobre wieści, czy to tylko pogawędka starych przyjaciół - pokpiwa Barlow, sięgając do kieszeni po blunty, z jasnym zamiarem. Nie uchodzi to uwadze jego towarzysza, który wydyma usta z dezaprobatą.

- To świństwo niejednego zawiodło do piekła!

- Niech pana szlag! Mam bibułki z hiszpańskich konopi! Spuściłem sporo kasy na ten...

- Dopiero zaczynasz karierę. Zostaw trochę wrażeń na czasy, kiedy będziesz sławny! - Stone odbiera mu blunta i rozgniata w popielniczkę, a Will, o dziwo, nie protestuje.

- Zagiądał pan do szklanej kuli czy stawiał kabałę? - Pokpiwa Barlow, popijając swoje piwo.
 - Mówię ci, że za rok spotkamy się w tym samym pubie, a ty będziesz miał tyle trawki, kobiet i piwa, ile dusza zapragnie!
 - Tak? A konkretnie? Bo jakoś nie wierzę w Świętego Mikołaja.
 - Uwierz w Miriam Bastet. To więcej niż cały autobus Świętych Mikołajów. Piętrowy!
 - Chyba nie kumam, o co biega...
 - Że też mam dzisiaj tyle dobrej woli! - wzdycha teatralnie Stone, tłumiąc bezwstydnym uśmiechem. - Albo jesteś cwany lis, albo... kompletny idiota! Przystojny, ale głupi. Kobiety uwielbiają pięknych durni, Barlow, ale Miriam wolałaby, żebyś oprócz urody miał jeszcze talent i inteligencję! Tylko taka mieszanka gwarantuje dobrą zabawę w łóżku. Teraz zrozumiałeś? Mogę być twoim mentorem... nauczyć cię paru przydatnych sztuczek, nim sama Bastet zacznie cię z upodobaniem szkolić!
 - Zaraz! - Wiliam zrywa się jak oparzony. - To jest ta pierdolona szansa? Mam przeczyścić gaźnik tej arystokratce? Za pierwszy singiel? Czy od razu nagrywamy płytę?
 - Idę na to, chłopie! Mógłbyś się wyrazić nieco bardziej elegancko, ale w końcu pojąłeś, w czym rzecz!
 - Odpowiedź jest jedna. I powtórz to jej, stary, zboczony rajfurze! NO WAY! - Barlow jest wściekły, ale nade wszystko upokorzony. Wylewa piwo na stół, stawia szklankę do góry dnem i wychodzi, ubierając po drodze wyszarpaną z krzesła kurtkę.
- Stone przesiada się spokojnie do innego stolika.

*

- Nareszcie zdradzasz oznaki życia! - Bill podchodzi do łóżka ze szklanką w ręce. - Nieźle się wczoraj urzynałeś! Sam Dawid Taylor chce nas zobaczyć w akcji. To jest jak spełnienie snu o potędze.

- Łeb mi pęka! Daj się napić - wrywa mu szklankę, bierze łyk, po chwili wypluwa na podłogę.

- Musiałeś się tak spać? Czekaliśmy na ciebie, a ty zwałeś się po tym spotkaniu ze Stonem na wyrko i nie powiedziałeś dotąd ani słowa!

Wiliam rozbiera się bezceremonialnie i idzie pod prysznic, pod progiem łazienki zrzucając spodenki.

- Ladies and gentleman! Wiliam Barlow osobiście idzie pod prysznic. A jego słynna, seksowna dupa posyła ostatni, przewrotny uśmiech, nim zniknie za drzwiami żegnana powszechnym jękiem zawodu.

- Kretyn! - To zza uchylonych drzwi.

- Te twoje ciuchy wyglądają jak ze zsypu i to takiego z najpodlejszej dzielnicy. - Bill zbiera rzeczy, wacha, krzywi się i rzuca na tapczan. - Jak tylko się odbiję od egzystencjalnego dna, zmieniam współlokatora na pachnącą, miłą lokatorkę.

Słysząc szum wody i okrzyk zawodu.

- Kurwa! Znowu leci tylko lodowata!

- No i dobrze. Wiesz, jak to ujędrnia tyłek?

- Co powiedziałeś? - Wiliam znów wychyla się zza drzwi. - Nie lubię takich prostackich wiców!

- Od kiedy?

- Gdzie ten hydraulik? Miałeś go wczoraj zawołać.

- To nie hydraulik. To twoje pieprzone poddasze. Słabe ciśnienie wody.

- Miałeś sprowadzić fachowca. W tym tygodniu ty załatwiasz bieżące sprawy gospodarcze. Sram na taki podział obowiązków. Zawsze ja, a jak na ciebie wypada to albo wyjeżdżasz, albo pierdolisz o ciśnieniu.

- Już! Dobra. Spłucz mydło z pleców.

- Tą lodowatą wodą mogę spłukiwać szczyny w wychodku, a nie mydło z pleców.

- Za parę miesięcy będziesz się tylko śmiać z tych trosk. Może nawet zatęsknisz za tym poddaszem?

*

- Wspominałeś o Taylorze, czy mi się przyśniło?
- Ty powinieneś wiedzieć lepiej, przecież widziałeś się ze Stonem, nie?
- Ja? - Wspomnienie tego spotkania sprawia, że Barlow krzywi się.
- No... Stone dzwonił do chłopaków, żeby powiedzieć, że jesteś najlepiej poinformowany. Czeka na twój ruch. Podobno wiesz, co trzeba zrobić.
- Ja?
- Przecież mówię! Masz się za to zabrać.
- Ja?
- Zaciąłeś się czy co? Ty!

Wiliam bierze z lodówki piwo, otwiera, pije szybko, w końcu siada na blacie stołu, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- To pieprzony skurwysyn!
- A co? Nie jest tak, jak mówił?
- Nie.
- To jak?
- Srak! Nie ma żadnego studia ani przesłuchań, rozumiesz?! Nic!
- Mamy się zgłosić.
- Tam, gdzie psy dupami szczekają!
- To co jest?
- Jedno wielkie gówno, choć o... arystokratycznej proveniencji!

Dzwonek do drzwi. Bill idzie otworzyć, wpuszcza resztę chłopaków z zespołu.

- Słuchajcie, Will mówi, że to pic na wodę - oznajmia im od progu.
- Miałeś się umówić. Podobno masz dojście.
- Stone wam tak powiedział? Że mam dojście?
- Tak.
- No, można to tak nazwać.

- A już myślałem, że to głupi żart! - Oddycha z ulgą Steve.
- Ale nas podpuściłeś, Will, niech cię szlag trafi! - śmieje się, klepiąc go po plecach Bill.

Wiliam patrzy na nich, a potem łapie za kurtkę i kluczyki od samochodu.

- Dokąd się wybierasz tym rękem? - pyta Bill.
- Przed siebie. Do najbliższej knajpy.
- Myślałem, że uruchamiasz nasze układy.
- Odjebało ci?
- Nie bierz wozu, coś w nim gwizdże i koła mają luzy.
- To się zabiję!
- Zglupiałeś?! Ze szczęścia ci rozum odjęło?! Musi odwalać ci akurat w takiej chwili? Taylor to jest ktoś w tej branży. Tylko powiedz, kiedy, co i jak.
- Kiedy? W najbliższym czasie. Jak? Na wiele sposobów, bo to wybredna dziwka. Co? Duże dymanko! - Składa przy tym kciuk i palec wskazujący, potrząsając dłonią dla podkreślenia gestu.
- Cholera! Wciąłeś naraz cały zapas trawy? - oburza się Bill.
- O czym on gada, Bill? Jakie dymanko? Bill poważnieje, bo zaczyna rozumieć.
- Widziałeś się tylko ze Stonem?
- Obiecał, bałwan, że za rok będziemy gwiazdami pierwszej wielkości.
- Serio?
- Pod jednym warunkiem.
- ...?
- Przelecę Miriam Bastet. A wcześniej jeszcze on mnie trochę podszkoli.

Zalega grobowa cisza. Słyszać, jak wiatr gwizdże na poddaszu. Gruchają gołębie.

Natalia jedzie do miasta z Julką, po nową kurtkę. Dziewczyna chciałaby od razu do Starego Browaru, ale po drodze mijają wiele ulic, z którymi

Natalia wita się jak z zapomnianymi krewniakami.

- Tyle czasu cię nie było. Na pewno przydarzyło ci się tyle fascynujących rzeczy... Ja nie pytam o Wiliama.

- Julka!!!

- No, co? Mam o nim mówić: „Ten, którego imienia nie wolno wymawiać”?

- Kiedyś ci może wszystko opowiem. Kiedyś... jak nie będzie takie świeże. I przestanie boleć, OK?

- Ty ciągle uważasz, że jestem dzieckiem?

- Moja droga! Ciesz się tym swoim dzieciństwem jak najdłużej.

- Nie przesadzaj.

- Wiem, co mówię. Jestem na etapie żalu za utraconą niewinnością i naiwnością.

- Tyle ci dało spotkanie z Barlowem? O! Przepraszam... No... ale... do licha! Ktoś taki jak Barlow nie przestanie istnieć tylko dlatego, że ty, mammo, postanowiłaś go ignorować!

W odpowiedzi Natalia wzdycha ciężko, z rezygnacją.

- Tam jest barek sałatkowy.

- Wegetariański?

- Będziesz wkrótce przeźroczysta od niejedzenia mięsa!

- Wiesz, mammo, ja jestem w tym wieku, że wiele rozumiem. Chociaż tylko teoretycznie, niestety.

- Dziewczyno, ty masz dopiero szesnaście lat!

- A nie, bo prawie siedemnaście! I kogo ty chcesz przekonać? Siebie, czy mnie?

- Zastanawiam się... Rzeczywiście sporo przeoczyłam. Na przykład, to kiedy zrobiłaś się taka wygadana!

- Długo cię nie było.

Podchodzą do szklanego kontuaru, po drodze rozpinając kurtki i rozwijając szale. Natalia szybko decyduje:

- Wezmę sałatkę Balsamino, bo ma taką oryginalną nazwę i sok pomidorowy, a ty?

- To samo. Jadłaś w Londynie sushi?
- Sushi?
- Nie wiesz, co to takiego?
- Surowa ryba w towarzystwie wodorostów. Fe! Kawioru też nie jadam.

- A co on najbardziej lubił?

Natalia czuje głębokie pchnięcie prosto w serce. Boli.

- Kanapki z tuńczykiem i steki. Krwiste, prawie surowe befsztyki. Zemdlałaś na sam widok! - Bierze tacę, posyłając córce zabójcze spojrzenie. - Miałymy nie wspominać o Willu!

- Naprawdę? Chcesz mi go obrzydzić? To ohydne...

- Ja jestem ohydna, bo ci go obrzydzam czy on, bo wczina pełnokrwiste mięcho w dużych dawkach? Był uprzedzony do sałaty i pietruszki.

- Co na to jego żołądek?

- Nie zauważyłam u niego problemów z żołądkiem, chyba że na kacu!

- Mamo?!

Siadają obie przy stoliku. Wyglądają jak przekomarzające się koleżanki.

- W Londynie też są bary sałatkowe?

- Hmm... - Natalia popycha kęs bułki sokiem pomidorowym. - Właściwie wzięłabym herbatę z cytryną, ale potem będzie mi się chciało siusiu.

- Co z tego. Żyjemy w cywilizowanym kraju, gdzie można bez ryzyka korzystać z ogólnie dostępnych toalet!

- Tak, ale wiesz... zawsze mi szkoda wydawać na takie coś pieniędzy. Wolę za te dwa złote zjeść ciacho!

- Mamo! Jak ci nie wstyd? Żałujesz na kulturę i chcesz się utuczyć!

- Od kiedy toalety są przybytkami kultury?

- Od czasów naszej transformacji.

- Boże, jakie teraz robią mądre dzieci!

Jakiś czas nie odzywają się do siebie, tylko pałaszują. Wreszcie Julia wraca do ulubionego tematu:

- Chodziliście do barów sałatkowych?
- Do pubów i klubów karaoke. Boże, do czego zdolny jest człowiek, gdy mu odbierasz rozum?
- Wiliam też się bawił w karaoke?
- Wszyscy z zespołu.
- Ludzie poznawali, że to on?
- Wtedy zazwyczaj kończyła się cała zabawa. Sława bywa upierdliwa.
- Dla niego?
- Dla... wszystkich... - Natalia traci nagle humor, bo przypomina sobie ostatni, wspólny wieczór. - Zdaje mi się, że ty wcale nie potrzebujesz nowej kurtki, tylko chcesz mnie ciągnąć za język. Szczerze mówiąc, twoja reakcja na wszystko, co się stało, wydaje mi się mniej normalna od Rafałowego potępienia. Trochę za gładko przechodzisz nad tym do porządku dziennego!

Julia wdycha teatralnie jak prawdziwa amantka, a potem wyznaje:

- Pewnie dlatego, że... mi się ten Wiliam Barlow nie przestał podobać. No, co na to poradzę? W końcu jestem twoją córką! Odziedziczyłam po tobie genetyczną preferencję!

- Co ty pleciesz?
- Miałam nadzieję, że skoro cały czas byłam po twojej stronie, to...
- Jak mam to rozumieć? Po mojej stronie?
- No, to nie tak - Julka się płacze. - Nigdy nie potępiłam cię. Staralam się jakoś usprawiedliwiać.

- Julka, tego nie można usprawiedliwić. Nie trywializujmy zła, nie oswajajmy tylko dlatego, że... ma niebieskie oczy... To, co zrobiłam, było z gruntu złe. Koniec, kropka. Twój relatywizm mnie niepokoi. Właściwie... przeraża!

- A ja myślałam, że wreszcie się ze mną zaprzyjaźnisz i pogadasz

otwarcie jak kobieta z kobietą. Dobra. Nie rób takiej przerażonej miny, jestem jeszcze dziewicą!

Natalia chce to jakoś uporządkować.

- Słuchaj... wiem, że to, co zrobiłam, wpłynęło na nasze relacje.

- Przecież ja wcale nie oczekuję wyjaśnień! Nie naprawisz tego, co zepsułaś! Wydaje mi się, że powinnaś potraktować mnie poważnie. Nie jestem Sebastianem, który tęsknił za tobą na sposób czysto biologiczny, jakby mu ktoś przedwcześnie odciął pępowinę! Ja próbuję w tym, co się stało, odnaleźć dla siebie jakiś punkt zaczepienia.

- Ale... co ma być tym punktem?

- Nie co, ale kto. „Ten, którego imienia nie należy teraz w rodzinie Skowrońskich wymawiać”! Mamo, zrozum. Potrzebuję twojej szczerości. Chcę to usłyszeć. Cały czas starałam się ciebie zrozumieć! I... nawet ci go zazdrościłam!

- Boże, przerażasz mnie! To straszne, co mówisz!

- Nie zamierzam cię przecież indagować o jakieś intymne szczegóły...

- Julka, na miłość boską!

- Jesteś gorsza niż babcia. Nie wiem, kiedy się taka zrobiłaś, ale byłoby ci lżej, gdybyś po prostu trochę sobie odpuściła. Nie musisz teraz dla nas zgrywać matrony!

- Ręce mi opadły... - Natalia przejeżdża dłonią po swoich włosach, patrzy smętnie na pustą szklankę. - Słuchaj albo chcesz kupić tę kurtkę, albo...

- Chcesz mnie tak po prostu zbyć? Przecież ja się w nim beznadziejnie kocham od dwóch lat! A on z tobą, właśnie z tobą, był przez tyle miesięcy!

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Poddaję się... - Natalia maże widelcem po swoim pustym talerzu. - Nie masz pojęcia, jaki to jest człowiek. I mówisz mi tak wprost o swoim uczuciu?

- No bo to prawda. Doceń, że jestem szczerą. - Wygląda na to, że Julka lada moment się rozplacze.

Jeszcze tego brakowało... Tyle bólu, wstydu i ran do zaleczenia, które wcale łatwo się nie goją. Do tego jedno złamane serce. Nastoletnie, ale to chyba w niczym tej tragedii nie umniejsza.

- Nie pakuj się w coś takiego. Zakochana beznadziejnie w Wiliamie szesnastolatka, odebrała sobie życie.

- A... to! Jenny Romero.

- Wiedziałaś o tym?

- Jest nawet blog o takich zauroczonych fankach Barlowa. Mogą tam zamieszczać swoje dzikie wyznania, wylewać tygłe żądzę, ale muszą się zalogować.

- Jezus Maria!

- Szczerze mówiąc, nie wiem, jak ty się z nim dogadywałaś, mamó. Jesteś niedzisiejsza. Ładna, ale kompletnie poza czasem. Taki facet jak Barlow, musiał chyba potwornie nudzić się w twoim towarzystwie.

- Toteż je bez żalu porzucił...

- No tak. Ja nie mam zamiaru być taka głupia! Mam na myśli tą Romero. I fanki z blogu. Mnie ten ekshibicjonizm wydaje się tandetny. To nadużywanie mediów w doraźnych celach terapeutycznych. Jeśli ktoś jest naprawdę zakochany, taka bazgranina, nawet najbardziej szczerza czy obsceniczna, nie zbawi go.

- Mam wrażenie, że przez te miesiące wydorosłaś, jednak w trochę złym znaczeniu tego słowa.

- Dlaczego? Bo mówię bez fałszywych zahamowań? No to przygotuj się jeszcze na coś, mamó. W pierwszym odruchu żałowałam, że zdecydowałaś się odejść od Wiliama. Poczekaj! Bo... miałam nadzieję, że mnie zaprosisz do Londynu.

- Za cenę rozbitej rodziny? Julka? A ojciec? Chłopcy? Zawsze myślałam, że rodzina jest najważniejsza pod słońcem!

- Przyszedł moment, kiedy zmieniłaś nieco tę optykę, mamó...

- No tak. - Wraca palące poczucie wstydu i zażenowania. Jest nieznośnie dotkliwie. - Przyznaję, choć nie umiem tego wytłumaczyć. Wstydzę się

tego. Rodzina to naczynia połączone. Nie zdawałam sobie sprawy, że zarządzam wam aż tak wielką...

- Nie wiedziałaś? A może po prostu nie chciałaś o tym myśleć?

- Myślałam, dziecko, cały czas myślałam, ale... Wszystkim nam powinno teraz zależeć na unormowaniu tego, co zostało naruszone. Teraz widzę, że mój powrót niczego nie załatwił. Wyrastają wciąż nowe problemy i twój, pośród nich, jest chyba najgorszy.

- Bo uważasz, że tak nie wypada? Mamo, cieszę się, że jesteś z nami, chociaż nadal nie rozumiem... Skoro dla Wiliama zostawiłaś rodzinę, jak teraz mogłaś od niego wyjechać?

- Jesteście dla mnie najważniejsi!

- Ale kochałaś go?

Czy pośród wszystkich trudności, jakie przed nią wyrastają, to pytanie mogło się wydać najgorsze? Niedorzecznie czyste i proste. Julka chciała wiedzieć, czy matka zostawiła ich, bo się zakochała.

- A teraz ci przeszło? Może być coś gorszego?!

- Nie. To nie tak. Jesteście dla mnie najważniejsi na świecie!

Czuję, że mówię to do samej siebie, bo Julia mnie wcale nie słucha. Nie wierzy mi. Na dodatek widzi, że sama nie umiem sobie poradzić z zagażowaną przeszłością. Nie jest dobrze. Jeśli zacznę wątpić w sens tego, co zrobiłam, a Julia to zauważy, nie będę miała argumentu do odparcia kolejnych zarzutów. Przyznam się, że popełniłam kolejny błąd.

- A Wiliam? Pogodził się z tym? Dzwoni do ciebie? Rozmawiacie?

- Nie wiem. Wyrzuciłam... telefon.

- Co takiego?

- Wyrzuciłam go z mostu do Warty. Popłynął z prądem i wpadł wprost do morza. Duże prawdopodobieństwo, że zatonął.

- Co zrobiłaś? - Julka zaczyna się śmiać. - Utopiłaś swoją komórkę, bo dzwonił na nią Barlow?

- Tak, to rzeczywiście głupie. Ale teraz, kiedy o tym myślę, zrobiłabym to samo.

Julka siedzi i patrzy na matkę. Stale opada jej kosmyk włosów, a ona cierpliwie umieszcza go za uchem. To się ciągle powtarza. I wydaje dosyć beznadziejne. Nie umie poradzić sobie z taką błahostką! Wystarczyłoby poskromić niesforny kosmyk za pomocą wsuwki albo inaczej się uczesać! Już o nic nie pyta. Odnosi tacę do bufetu, wyrzuca do kosza serwetki, dając swojej nieporadnej rodzicielce czas na ochłonięcie. Nawet nie można się na nią porządnie rozgniewać. Julka wydaje się teraz znacznie dojrzała niż jej matka.

- To co? Idziemy do Browaru?

Natalia patrzy na córkę z wdzięcznością. Wyraz umęczenia i zakłopotania powoli znika z jej twarzy. Bierze z torebki lusterko.

- Ojciec wie o tej komórce? Trzeba sprawić ci nową, mamo.

- Nie! - Broni się gwałtownie Natalia. - Nie... - mówi już nieco spokojniej.

- Co - nie?

- Nie wie. I nie chcę żadnej komórki.

- Nie panikuj. Barlow cię nie namierzy. Biedak dzwoni teraz na dno naszej brudnej, poczciwej Warty. Historycznej rzeki. Kolebki słowiańskiego ducha.

Nie żałowałabyś go tak bardzo, gdybyś go znalazła. Wcale nie jest biedny. A moja panika jest uzasadniona... Słowianie? A może Celtowie?

- Nie kpij już, proszę.

- Jesteś niesamowita!

- Ty też. Odpuść mi już dzisiaj, dobrze?

- Chcesz wracać do domu?

- Nie, zostaw Barlowa w spokoju. Ma dziś za twoją sprawą czkawkę i nie może występować. Na pewno go to wkurza.

- Jak możesz o nim mówić w ten sposób?

Tak jest bezpieczniej. Najlepiej ośmieszyć to, czego się boimy...

Natalia do reszty traci cierpliwość.

- Chcesz mnie wpędzić w nerwicę? Uszanuj fakt, że jestem twoją matką. Moje głupie zachowanie nie zwalnia cię od poczucia respektu! Nawet diabeł zasługuje na odrobinę litości!

- A ten diabeł to ty czy Barlow?

- Skąd ty mi się taka wzięłaś, co?

- Nie wiem. Ostatnio rosłam i dojrzewałam samopas. Nie było cię, gdy miałam zadać jakieś trudne pytanie, więc teraz to nadrabiam.

- Nigdy nie przestanę żałować tego, co się wydarzyło, choć widzę, że niewiele cię to obchodzi!

Na ulicy Natalia poprawia córce szal, przygląda na ramieniu, jakby nagle chciała, trochę irracjonalnie, nadrobić wszelkie braki.

- Swoją drogą... - zastanawia się głośno Julka - ciekawe, jak długo twoja komórka działała po klupnięciu do Warty? To była dobra marka. Nie żal ci?

- Żal. Ale wiesz, że jestem beznadziejnie sentymentalna...

- Dlatego Wiliam nie kupił ci lepszej w Londynie? Bo chciałaś mieć tę przy sobie? Jakby z Warty spuścić wodę i przeryć dno, co jeszcze by się tam znalazło?

- Pewnie kilku samobójców. Ciesz się, że wrzuciłam tylko telefon!

- Nie dam rady tego zrobić, Bill... - Wiliam jest znowu kompletnie pijany. Właściwie wybudził się na moment, ocknął z pijackiego snu, by wznowić swój rozpaczliwy monolog, jaki przerwał w pubie. - Nie mogę iść do łóżka z tą kobietą o martwych, rekinich oczach! Ona mnie absolutnie nie bierze. Zrozum, stary! Nie mogę! Nie prześpię się z tą syreną, nawet gdyby była posiadaczką ostatniej macicy na ziemi. Nawet wtedy, gdyby ode mnie zależało ocalenie naszej cywilizacji i podtrzymanie ludzkiego gatunku!

- Zawsze byłeś cholernym egoistą! Nie przesadzaj! Ona jest bardzo atrakcyjna! Nigdy nie będziesz miał lepszej od niej!
- Ale ja dotąd sam wybierałem sobie kobiety.
- Dlatego właśnie widują cię z byle kim. Nawet twoja matka nie chce znać twoich panienek.
- Każde poświęcenie ma jakieś granice. Uważam, że robicie mi duże świętstwo!
- My? Tobie? Wielkie rzeczy! Bastet mogłaby mieć każdego. Sęć w tym, że chce ciebie.
- A ten pedaś Stone? Pchasz mnie do tego zboczenia?
- Stone był kiedyś jej kochankiem. Pewnie chciałby cię szkolić czysto teoretycznie. Nie umrzesz od tego. Będziesz potem miał czym zaimponować tym gęsiom, z którymi się bez sensu płączesz.
- Wiesz, że ty jesteś świnia, a nie przyjaciel? Świnia! Sprośna, sprzedajna świnia!
- Dobra, rób, co chcesz, tylko...
- Jak ty mnie traktujesz?
- Jak wymarły gatunek. Może lepiej wymrzyj do końca! Żadnego z ciebie pożytku!
- Podobno nie można nikogo zmusić do seksu, jeśli nie chce.
- Weź pigułki na erekcję.
- Co? Mam upaść tak nisko - między impotentów i starych ramoli?! Ja?!
- Kto o tym się dowie? Jak ci z nią nie wyjdzie, będzie większy wstyd. No, poświęć się, stary. Dla dobra nas wszystkich.

*

Miriam zjawia się u nich na poddaszu. W futrze, chustce na głowie i ciemnych okularach. Jest trochę zażenowana.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? - pyta, patrząc na Billa. Ten jeden raz zdaje się go zauważać.
 - Będę u George'a! - rzuca Bill, ubierając kurtkę.
- Słychać jak zbiega po trzeszczących schodach.

Miriam szuka odpowiednich słów, w każdym razie tak ma to wyglądać.

- Stone to kabotyn. Nie rozumie, co do ciebie czuję...

Patrzy mu w oczy, chciałaby zrzucić futro, ale na jednym tapczanie jest stos płyt i gramofon, obok gitara elektryczna, kable i przystawki. Na drugim leży stos brudnych skarpet, narty, puste butelki. Wiliam ma na sobie spodnie od dresu i brudny, przepocony podkoszulek, do tego gumowe klapki pod prysznic. Uzupełnieniem jest dwudniowy zarost. To więcej niż abnegacja, w jej pojęciu niechlujstwo. Niewybaczalne. Na stole leży rozpuszczająca się kostka masła, kawałek salami i puszka tuńczyka, a obok rozsypane torebki od herbaty i kilka zużytych, mokrych, rzuconych bezładnie do szklanki albo na niezbyt czysty blat upstrzony plamami po czerwonym winie, bo chyba nie burakach...

- Kawalerskie gospodarstwo - zauważa Miriam z uśmiechem. Chciałaby wydać mu się chociaż sympatyczna. On jednak wie, czego chce ona. Ona zaś podejrzewa, że trafnie domyśla się, czego on nie chce.

- Nie musisz tak żyć - rozgląda się - zasługujesz na coś lepszego.

- Stale mi to mówią... - zauważa Wiliam z przekąsem.

- I możesz to mieć.

- Pani podoba się moja muzyka? - pyta z drwiną w głosie.

- Wiem, że podoba się innym. Może się dobrze sprzedać. Uczynić cię sławnym.

- Jeśli... zgodzę się na „jeśli”?

- Dobrze powiedziane, chociaż nie do końca prawda. Ja... Śniłeś mi się, zanim cię spotkałam...

Zabawne, ona chyba w to wierzy... Właśnie taki jej się śniłem, na sporym kacu?

-... jesteś moim ideałem, marzeniem o mężczyźnie godnym pożądania. Mogę ci dać wszystko! Wszystko, słyszysz Wiliam? Jestem bogata, mam nieograniczone fundusze. Jestem gotowa sporo wydać na waszą promocję, reklamę, oprawę sceniczną.

- Wszystko?
- Tylko powiedz, a stanie się!
- Także kobietę, w której się zakocham?

Miriam blednie, a potem zacina usta i szeptem:

- Uważaj, żebyś się nie zagalopował.
- Bez obaw. Dobrze jeżdżę konno!

Bastet chwytając stół z tapczanu i ciska na podłogę.

- Nie drwij ze mnie!
- Pani propozycja kupna i sprzedaży obraża mnie. Nie można mnie kupić. Nie mam ceny! Gdybym chciał pieniędzy, poprosiłbym moich rodziców. Ale jakoś sobie daję radę bez ich wsparcia!

- Sprzedając swoją krew? Grając w londyńskim metrze?

- Jeśli będzie trzeba, sprzedam jeszcze swoją nerkę, płuco, oko...

Wszystko, co się dubluje. Trochę tego jest. Nie dam się wprzeznąć do czyjegoś rydwana, choćby był ze złota. Nie chcę pani zawdzięczać sławy. Sam ją wywalczę, nawet jeśli miałyby to jeszcze potrwać!

- Nie bądź głupcem! Show-business to karuzela, na której tacy jak ty dostają mdłości.

- Tacy jak ja, przede wszystkim nie wskakują do łóżka pod wpływem groźby, prośby czy szantażu. Robią to tylko z i dla czystej przyjemności!

Te słowa zasługują na jedną odpowiedź. Miriam podchodzi do niego szybkim krokiem i wprawnie uderza w twarz. Podchodzi jeszcze bliżej i patrzy mu w oczy, co on znosi bez mrugnięcia powiek.

- Tak bezczelną obelgę można przełknąć tylko raz w życiu. Każdy inny byłby na twoim miejscu trupem. Tobie ujdzie płazem. Wiesz dlaczego? Spodziewam się ładnych przeprosin.

Dopiero teraz Miriam zauważa, że ich rozmowie przez cały czas towarzyszyły dźwięki *Koncertu d-moll Johanna Sebastiana*. *Ten sam, w którym część środkowa ma charakter siciliano, darzonej przez Bacha szczególnym upodobaniem.*

- *Largo ma non tanto* - mówi i wychodzi, trzaskając z impetem drzwiami, aż obluźowuje się klamka. Jakaś śruba wypada z brzękiem i toczy się po podłodze.

- Co za gówno! - Wiliam szuka brakującej części, by naprawić klamkę, myśląc jednocześnie o tym, co mu powiedziała i w jakie tarapaty właśnie popadł.

*

Pewien człowiek

Zabłądził...

Stoczył się po kamieniach

I spadł

Wprost do tygla

Z żarem i popiołem.

- Co tam nucisz? To było niezłe - Bill siada obok niego z butelką piwa. - Wpadła Lady Bird, podobno dotąd nie zapłaciłeś czynszu.

- Zapłaciłem za jeden miesiąc. Stara ma sklerozę. Nie dała mi kwitu. Na co tej babie pieniądze? I tak z nich nie korzysta, tylko trzyma w kufrze albo skarpecie. Nie je, nie pije, nie bzyka się z nikim...

- Powiedziała, że dług jest trzymiesięczny. Miałeś pieniądze i nie zapłaciłeś?!

- Bo miałem zaległości w dwóch pubach, gdzie brałem na krechę, a tam jestem częściej i dłużej niż tutaj. Jak stara zamknie mi przed nosem tę ponurą, zimną budę, mniej będę cierpiał, niż kiedy właściciel pubu „See-Saw” Chińczyk pokaże mi „out”. To mój prawdziwy dom.

- Ostatnio pływasz w tej jego chińskiej dżonce do upadłego. Może dla odmiany wytrzeźwiej! Przy takim trybie życia stracisz wzięcie nawet u pomywaczek i kobiet z marginesu, a Miriam poszuka innego obiektu westchnień. Nie rób z siebie ofiary, co?

- Twoim zdaniem to fantastyczna perspektywa?

- Mówisz o Miriam? Wypielegnowana niczym cenna róża. Tobie się

nawet nie chce myć zębów. Nie wzdychaj w miejscach publicznych, bo ilością wyziewanego alkoholu w wydychanym powietrzu upijesz nie tylko dzieci. Ty i Miriam pasujecie do siebie jak Barlow i suita na orkiestrę Johanna Sebastiana. Sama słodycz i wszelaka subtelność ducha!

- Sam do niej wystartuj, jeśli tak bardzo ci się podoba!
- Coś się tak zawziął? Nie wszystkie dziewczyny w twoim wyrku były brunetkami. Nie lubisz blondynek?

- Nie lubię Miriam Bastet. Tego wzroku wygłodzonej wilczycy.
- Mógłbyś, chociaż odbierać od niej telefony.
- Po co?
- Żeby nie traciła nadziei.
- Przecież to... modliszka.
- Mówiłeś, że wilczyca. Zdecyduj się!
- Naprawdę się jej boję. Nigdy nie chciałem jej niczego zawdzięczać.
- Żyjemy na skraju nędzy i rozpacz, Will. Właścicielka piekli się o czynsz, rozmawia o nim tylko ze mną, bo ciebie sobie odpuściła. Zawsze jesteś pijany, kiedy koło niej przechodzisz. Tymczasem ja już tracę argumenty. Mój urok osobisty zupełnie przestał działać na to babsko! Starzy podróżują po Europie i nie mam pojęcia, gdzie aktualnie są, a...

- Swoją drogą, powinieneś być z nimi.
- A kto przygotowywałby ci pożywne śniadania około południa, gdy zaczynasz trzeźwieć?

- Dlaczego nie zostałeś globtroterem jak twój ojciec?
- Bo jestem muzykiem. Przynajmniej ty nie miej o to do mnie pretensji, masz najmniej powodów. - Bill smętnie kiwa głową. - W lodówce jest tylko spleśniały parmezan. Nie wiesz, do czego można użyć spleśniałego parmezanu?

- Myślałem, że ten ser nie pleśnieje... albo tylko wtedy, gdy mu każą...
- Przez chwilę Wiliam wydaje się być tym faktem zafascynowany. -

Będzie zdalny do uszczelnienia okien - wpada na pomysł. - Może po tym zabiegu zrobi się tu cieplej.

- Zimno ci? To czemu siedzisz w podartym podkoszulku?

- Bo daje mi poczucie wolności! To jest, bracie, mój pieprzony podkoszulek, na moich pieprzonych plecach. Dzięki niemu jestem kolejnym pokoleniem bohemy, której tradycje sami drogie ponad wszystko! Żaden burżuj czy burżujka mnie nie zmieni! Amen.

- Z takimi priorytetami udaj się raczej do diabła!

- Piekła nie ma. Nieba też. Jest tylko Miriam Bastet!

- Aleś się zapędził!

- Siedzę na starych klepkach podłogowych. Piec akumulacyjny stale się psuje...

- Może nie lubi twoich metod perswazji?

- ... a jak bywa OK, zżera masę prądu i tylko na rachunkach widać, że działa. Ale jestem wolny! Moje zimno, mój spleśniały ser w mojej zardzewiałej lodówce, mój bajzel, moje brudne skarpety pod stołem, moja... co to jest? A! Partytura. Ty, może rozpalimy tu na środku ognisko?

- Do licznych twoich „zalet” doszła jeszcze piromania!

- Moje nuty tylko do tego się nadają! Te stosy papieru dadzą trochę ciepła. Rzeczywistego, bo w sensie mentalnym... Nie mamy nawet komputera, Bill!

- Przestań się wydziczać. Na dole jest kafejka internetowa.

- Skradli nam dobry rower, samochód się rozkraczył. Słuchaj, zróżnijmy tę starą Bird siekierą...

- Dlaczego?

- Bo na siekierę jeszcze nas stać. Na pewno trzyma w domu jakieś oszczędności...

- Na pewno trzyma w domu siekierę!

- Wygląda na taką, co sobie odmawia nawet świeżego powietrza!

- Kiedyś coś podobnego czytałem - Bill robi sobie skręta, zapala, zaciąga się, podaje solidarnie Wiliamowi.

- No. Ja też.

- Jak to się kończy?

Will zaciąga się papierosem, przymyka oczy, odchyła głowę do tyłu. Nie ma zamiaru odpowiadać na takie pytania.

- Tu nie jest biednie, tylko brudno! Czas się zabrać za porządki! - Bill chce od razu wprowadzić pomysł w czyn. Odsuwa tapczan pod ścianę. Okazuje się, że leżą pod nim jakieś gazety i... różowe, koronkowe stringi. Podnosi je nieufnie.

- Twoje czy moje? - zwraca się do swego współlokatora.
- Twoje, mnie kręcą czarne. Są zdecydowanie bardziej sexy.
- Ale były pod twoim tapczanem.
- Czego się nie robi, gdy wybór jest ograniczony... - stwierdza Wiliam filozoficznie. - Dlaczego wobec tego pytasz? Nie Kocham cię aż tak bardzo, żeby kłaść się do twojego wyrka! Najgorsze, że skończyło się ostatnie piwo.

- To zacznij pić herbatę.

Wiliam bez przekonania zmierza do aneksu kuchennego. Kran przy zlewie wydaje serie dziwnych dźwięków.

- To muzyka alternatywna. Może nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa w kwestii wyboru kierunku swej życiowej i artystycznej drogi... Ten kran mnie inspiruje! - Uderza w rury kijem od nart.

- Bierz wodę w łazience! No! Za późno... - Bill patrzy załamany. Z kranu leci strumień brunatnej cieczy, spryskując przy okazji ścianę i podkoszulek Wiliama.

- Co za syf! Każą mi wspierać dzieci w Angoli czy innym Zimbabwie, a nikomu nie przyjdzie do głowy sprawdzić, czy cywilizacja dotarła już do wszystkich dzielnic Londynu. Cholera jasna!

- Najlepiej nie pij. A przy okazji pomyśl, że mamy kupę długów i zero perspektyw. Znalazłem wczoraj ogłoszenie. Szukają nauczyciela muzyki dla jakiejś cizi.

- Tak, czytałem. Dziewczyna jest sparaliżowana od pasa w dół.

- Co ci to przeszkadza? Nie masz z nią uprawiać seksu, tylko uczyć gry na skrzypcach.

- Mnie należałoby ponownie przeszkolić. Poza tym, ja nie mam skrzy-
piec i nie nadaję się na nauczyciela czegokolwiek.
- A do czego się nadajesz? No? Masz jakieś kwalifikacje?
- Jeżeli znowu dyskretnie odsyłasz mnie do łóża Miriam Bastet, to
dam ci w mordę! A do czego ty się nadajesz, co? Rusz dupę i zgłoś się na
te lekcje muzyki.
- Zadzwonię do ojca, powiem, że potrzebuję finansowej zapomogi, bo
muszę usunąć migdałki...
- Usuwałeś je w zeszłym miesiącu. Zresztą, po raz piąty! Ile normalny
człowiek może mieć migdałków? Na tobie rosną jak na migdałowcach!
- Zrób to samo. Przecież cię nie wyklęli.
- Nie.
- Bo jesteś zbyt dumny, by odezwać się do matki? W takim razie w
twoim wypadku duma jest jednoznaczna z głupotą.
- Cholera! Nigdy nie było tak źle!

*

- Ostatnio często myślę o graniu na ulicy. Stawiam na ziemi pudełko
po jogurcie, opieram o nie kartkę z napisem: „Jestem leniwy...” lub „Jestem
głupi...” albo „Jestem leniwy i głupi. Zbieram na piwo, trawkę i kobiety, bo
lubię być uzależniony. Błagam, pomóżcie, bo zarąbię siekierą właścicielkę
nory, którą wynajmuję. A chyba wiecie, że to nie może mieć dobrego fina-
łu”.
- Dobrze. Szczere. Ale... - Bill wyciąga z kieszeni czek i kładzie przed
nim na stole obok zeschłej kanapki z tuńczykiem.
- Ty już kogoś zarąbałeś? - Wiliam bierze do ręki czek, jakby weń nie
dowierzał.
- Ojciec przysłał. Przy okazji musiałem wysłuchać tęgiego kazania
przez telefon. Parę razy uderzyć się w piersi...
- Słyszałem.
- To było parę ulic dalej.

- Twoja skrucha była przesadna, bo nieszczera. Ja też coś mam. Dzwonił niejaki David Blade, z „Orthodoxa”.
- Co za czart? Żyd? Ortodoksyjny?
- Właściciel pubu. Potrzebny mu gitarzysta. Nadaję się? Jak wyglądam?
- Jak zdesperowany palant, który od tygodni odrzuca awanse bogatej sponsorki. Nawet jesteś romantyczny, szkoda, że także głupi. W tej koszuli...
- Kupiłem na jakiejś ulicznej wyprzedazy!
- Lepiej się tym nie chwalić temu Żydowi. Przynajmniej jest czysta. No i uczesałeś się. To duże osiągnięcie. Gdybyś się jeszcze ogolił...
- To się kłóci z moją wizją romantyka.
- Mylisz go z kloszardem, stary, a takich w knajpach wypierdalają za drzwi. Gdybyś się ogolił, wyglądałbyś jak dwudziestosześcioletni facet, który coś osiągnął w życiu.
- Czyli nie na tego, kim jestem.
- Na tego, kim mógłbyś być, gdybyś nie starał się udowodnić całemu światu...
- Tylko Miriam Bastet!
- ... że stać cię na dużo mniej. Póki co - Bill chucha na czek i chowa go do kieszeni - idę na dobry obiad. I zabieram cię ze sobą. Wyglądasz anemicznie.
- To dlatego, że straciłem karnet w siłowni...
- Wiesz, co cenię w tobie najbardziej? - Bill bierze z wieszaka kurtkę i rzuca Willowi jego wierzchnie okrycie. - To, że się nie zmieniasz. Kiedy cię poznałem na studiach, miałeś dokładnie takie same włosy i byłeś permanentnie nieogolony. Pamiętasz uwagi profesor O'Hara? Twój styl... to jego brak.
- Dzięki. Jestem podbudowany moralnie. Przed obiadem idę pokazać się temu gościowi z „Orthodoxa”. Nie zabieram gitary. Jak mu się nie spodoba, nawet Concierto de Aranjuez Joaquina Rodrigo, w moim wykonaniu, nie rzuci go na kolana..
- Wiesz co? Kup kwiaty i... jedź do Miriam. Dopóki jakoś wyglądasz.

Olej „Orthodox”, a na obiad pójde sam, bo ciebie uraczą polędwicą z pytona lub stekiem z wiewiórki.

- Nie. Wsadź sobie ten swój obiad w dupę!
- A wiesz, że Steve powiedział do mnie wczoraj, że taki z ciebie lider zespołu, jak z niego trąba jerychońska?
- Co z tego? On mi tę trąbę przypomina.
- Taylor nie będzie w nieskończoność siedział w Londynie i czekał na przesłuchanie.

Wiliam albo pije, albo akurat trzeźwieje. A ponieważ kac jest nieznośny i domaga się dogrywki, wszystko zaczyna się od początku. I kończy kolejnym przepiciem.

*

- Postanowiłeś?
- Tak mnie przyciskaliście...
- Zdecydowałeś się?
- Przecież mnie nie ubędzie od tej roboty!
- Stać cię na męską decyzję!
- Co ty możesz o tym wiedzieć, Brian?! Jesteś zdeklarowanym gejem!
- Dlatego cię tak lubię, stary!

*

Nie przeprosiłem tej dziwki!

- Cieszę się, że mam okazję poznać mamę Sebastiana. - Nauczycielka podaje Natalii swoją dłoń, skłania się. - Nazywam się Świerkowska i jestem wychowawczynią klasy.
- Natalia Skowrońska.
- Pani, zdaje się, przebywała dłuższy czas za granicą? Zaskoczona Natalia nie kwapi się z odpowiedzią.
- Sebastian miał kłopoty z utożsamieniem się w grupie. Chyba za panią bardzo tęsknił.

- Staralam się utrzymać kontakt telefoniczny i elektroniczny.
- To nie to samo. Chłopiec miał problemy. Bił inne dzieci, był agresywny, opowiadał, że pani jest... na wakacjach, że pracuje pani w delfinariu na Florydzie albo... poleciała na Marsa.
- Cóż... konfabulował. Szczerze mówiąc, nie miałam o tym pojęcia.
- Jest bardzo bystry, szybko się uczy. Szczególnie lubi matematykę. Interesuje się wieloma rzeczami. Ma wiedzę, powiedziałabym, encyklopedyczną, ponadprzeciętną jak na swój wiek, ale mało wybiórczą...
- Co to znaczy?
- Czasami trochę kłopotliwą.
- Tak?
- Zadaje pytania na lekcjach, a inne dzieci często nie rozumieją, o czym mówi. Przez pewien czas nie miał żadnego kolegi, rówieśnicy odsuwali się od niego. Przepraszam, że o to pytam. Czy państwo są w separacji?
- Nie, skądże! Wyjechałam do Anglii, a mąż wziął na siebie cały trud wychowywania dzieci.

Natalia postanawia być szczerą.

- Wie pani, chyba do końca nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak rozłąka wpłynie na życie moich dzieci. Ludzie wyjeżdżają. Nikogo to specjalnie nie dziwi... - Spogląda lękliwie na nauczycielkę. Ona musiała czytać. Wie, że to nie w celach zarobkowych zostawiła rodzinę. - Krótko mówiąc, cokolwiek było złego, postaram się teraz to naprawić. Dla dobra Sebastiana chciałabym współpracować ze szkołą. Jestem otwarta na wszelkie propozycje. Jednak zdaję sobie sprawę, że pewnych rzeczy nie da się już cofnąć.
- Tak... - nauczycielka jest poważna i zamyślona - to chyba jedyna sensowna odpowiedź w tej sytuacji. Cieszę się, że tak Pani to traktuje. Nie chciałabym być źle zrozumiana, posądzona o wścibstwo...

- Nie uważam tak. Sebek trafił na wrażliwego pedagoga, ma pani dla niego cierpliwość i stara się zrozumieć. To wiele dla niego znaczy... To wiele znaczy... również dla mnie.

- Czy pani pracuje?

- Nie. W razie czego proszę na mnie polegać.

- Na przykład podczas wycieczek? W tym tygodniu mamy lekcję muzealną. Dzieci poznają obrazy w Muzeum Narodowym.

- O! To wspaniałe!

- Tak. Pani, która miała z nami iść, chyba nie będzie mogła. W tej sytuacji...

- Z chęcią dołączę do tej wycieczki!

- Wie pani, nikogo nie mam do pomocy, a bez dodatkowego wsparcia boję się gdzieś dalej iść z taką gromadką.

- Rozumiem. Chętnie przejdę się do muzeum. Trochę odwykłam od dzieci i od sztuki.

- Świetnie. Idziemy pojutrze. Proszę przyjść do szkoły na trzecią lekcję. Od razu do klasy, dobrze?

- Jak tam Will? Miałeś od niego wieści? - Steve oblizuje palce upaćkane sosem majonezowym.

- Te kanapki są coraz gorsze! Chyba przestanę się tu dożywiać! Ładują do nich klientów, którzy padli podczas posiłku albo udusili się z wrażenia na widok rachunków, jakie przyszło im zapłacić za ten szit!

- Nie dzwonił?

- Przepadł jak kamień w wodę!

- Mam pewne... wyrzuty sumienia - stwierdza Bill z wahaniem. - Pojechał do tej baby jak na front.

- No... - uśmiecha się z uznaniem Steve - chciałbym tak powalczyć! Nie dzwoni, bo nie ma na to czasu...

*

- Moglibyśmy dać początek nadludzkiej rasie. Po tobie dzieci miałyby siłę, męstwo, zdecydowany głos, fenomenalny talent muzyczny, odwagę, witalność, posagową urodę Apollina...

- A po tobie?

- Myślałam, że ty mi to powiesz...

Ociera się o niego, zatapia szpony czerwonych paznokci w gęstych, falujących włosach, które przy skórze pot skleja i skręca w pierścienie. Chciałaby zachłannie zebrać z niego całą wrażliwość i chłopięcość rysów, zetrzeć wyraz naiwnego zdumienia. Odebrać resztkę niewinności, która w nim tkwi i zakrawa na perwersję. Miriam przylega policzkiem do skóry na ramieniu, na nagim torsie kochanka. Wodzi wysuniętym końcem języka po jego brzuchu, coraz niżej...

- Przestań - Wiliam odsuwa ją od siebie brutalnie i chce wstać, ale Bastet się jeszcze nie nasyciła. Jej wybujała zmysłowość studzi go i zniechęca, wywołuje zażenowanie, wstyd, bo dzięki niej poznał swoje ograniczenia. Głupio poczuć to w objęciach, bądź co bądź, atrakcyjnej kobiety. Właśnie za to jej nie cierpi. Trudno przymuszać się do miłości, pokonując obrzydzenie i zakłamanie. Robić z sobą to, czego ani ciało, ani umysł nie są w stanie pojąć i zaakceptować. Narzucając sobie obmierzły przymus, starając się powstrzymać opór i ukoić wstyd. Barlow z wolna, lecz konsekwentnie i nieubłaganie, pielęgnuje) w sobie nienawiść do tej kobiety. To przez nią zaprzedał samego siebie! Nikt inny nie zrobiłby z nim tego! To ona, ta modliszka, szykuje się do uczt. Ma w pobliżu struchlałego i głupiego samca, którego wkrótce pożre. Zacznie od głowy, bo uzna ją za najmniej przydatną.

- Taką rolę mi przeznaczasz? A kiedy będzie odpowiedni moment, żeby porozmawiać o moim zespole?

- Jesteś niezdolny, kotku! Chyba wiesz, że ci dobrze życzę?

- Zaczynam powątpiewać. Siedzę tu od wielu tygodni...

- Czyżbyś się nudził? Mało ci jeszcze zabawek, którymi cię otaczam?

Zabawki. Tak. I używki, wszelkiego rodzaju. Widzi się po nich wielkie, włochate pająki, a seks wydaje się spacerem po linie, nad przepaścią.

Zrezygnowany zamyka oczy, a ona pogrąża się w rozpuście. Wiliam jest uległy, pozbawiony własnej woli. Wygląda to trochę tak, jakby Bastet uprawiała nekrofilie...

*

Pewnego dnia przychodzi na ich poddasze odmieniony. W czarnym T-shircie, z napisem: „WOLNY, NARESZCIE WOLNY!”. W dżinsach od Gucciego. Pachnie psychodelicznie. Zdumiewa. Ma podcięte włosy i jakby na stałe zaciśnięte szczęki.

- Martwiliśmy się o ciebie...

- Sierotki pierdolone! Mój zasrany los was gównem obchodził. Zamar-twiaście się o płytę, bydlaki?!

Bill uznaje, że lepiej mu przyznać rację, niż się sprzeczać.

- Opaliłeś się. Karaiby ci służą.

- Zombie też są tego zdania!

- Zombie? Zostałeś szamanem?

- Nie. Skoczyłem na bungee. Lepszy odpał niż po koce!

- Brałeś kokainę?

- Spytaj, czego nie brałem, będzie prościej! Pływałem z akwalungiem.

Robiłem podwodne zdjęcia. Grałem w pieprzonego squasha i zafajdanego golfa. Wszystko umiem. Jestem naprawdę kurewsko dobry! Nie znam swoich granic, Bill! Pojmujesz to?

- Super!

- Ścigałem się bolidem. Masz pojęcie, jak to jest, gdy dociskasz gaz do dechy w czymś takim?

- No to opowiadaj.

- Pół godziny okładałem się lodem. Każdego zasranego ranka. Powie-dzieć ci, w jakim miejscu? Pokazać ślady zębów?

- Co?

- Pokażę ci coś innego. - Odgarnia włosy z ucha i odsłania platynowy

kolczyk. - Jestem jak rasowe bydło, tylko piętna mi brakuje, najlepiej na tyłku! Bo na fiucie, tak jakby, już mam!

- Co ty opowiadasz?

- Wiesz, jak to jest brać niekończący się prysznic? Nie możesz z siebie splukać wszystkiego, a pragniesz się rozpuścić w wodzie i spłynąć do rynsztoka. Masz przeświadczenie, że tam właśnie jest teraz twoje miejsce - razem z wydartymi podczas aborcji strzępami ludzkich embrionów, pośród odpadów cywilizacji, w workach z odsysanym tłuszczem, na tyłach luksusowych gabinetów piękności!

- Will, opanuj się!

- Trochę jak z *Makbeta*. - *Barlow jest bardzo daleko myślami. Trwa to jednak tylko chwilę. On sam chce odpędzić obrazy, które go dręczą.*

- Dobra! - Klepie się po udzie. - Jest zajebiście, jak cholera! Taylor chciałby nas posłuchać w przyszłym tygodniu.

*

- Toskania, moja miłość... - Miriam zwiesza głowę na jego ramieniu. Stoją oboje przy oknie i patrzą na rozległe pole winorośli. - Przyjeżdżałam tu z rodzicami jako mała dziewczynka.

- Byłaś kiedyś dziewczynką, Miriam? - On odwraca się i nalewa wina do kieliszków.

Wyglądasz na rasową sukę... Takie rodzą się z zębami i platynową sierścią, która wygląda jak księżycowa poświata.

- Lubiałam tu przyjeżdżać z ojcem, kiedy jeszcze żył. Mój ojciec... - waha się przez moment - popełnił samobójstwo, kiedy miałam dziesięć lat. Chcesz wiedzieć dlaczego?

- Spodziewam się, że i tak mi powiesz.

- Pewnego słonecznego popołudnia zastrzelił się w swoim gabinecie. Bawiłam się na tarasie. To było... obok.

- Spektakularne. Słyszałaś strzał?

- To ja znalazłam go w... siedział za biurkiem i miał odchyloną do

tyłu głowę. Pamiętam krew, która ściekała na jego białą koszulę.

- Esteta z twojego staruszka. Ćwiczył tę scenę przed lustrem?

Wiliam wzrusza ramionami i znów napelnia swój kieliszek.

- Nie pij tyle. Chcę, żebyś był trzeźwy.

- Boisz się, że moja męskość na tym ucierpi? Pijany czuję w sobie podwójne turbodoładowanie. Jak porsche, które mi podarowałaś!

- Cieszę się, że ci się podoba.

- Kochaj głęboko, żyj szybko, ale krótko. Jakie powody można mieć do samounicestwienia się w takim rajku?

- Był... - Miriam zastanawia się. Jej turkusowo-srebrzysty makijaż wyostrza rysy. Sprawia, że twarz wydaje się pogrążona w jakimś ukrytym, wewnętrznym świetle. Myśli o czymś głęboko zamkniętym na dnie oceanu wspomnień - był... głęboko religijny. Wychowany w katolickiej rodzinie. Miał stryja biskupa i jako młody chłopak poważnie myślał o przyjęciu ślubów kapłańskich. Religia miała dla niego wartość szczególną...

Miriam patrzy mu w oczy. Na próżno szuka w nich współczucia. - Chciałaś mi się zwierzyć z jakiejś bardzo wstydlivej tajemnicy? Miał skłonności homoseksualne? Kochał własną matkę?

- Nie.

- Wsadził do więzienia brata?

- Nie.

- Pożądał żony bliźniego swego?

- Nie.

- W pierwszym porywie wyobraźni wyczerpałem zapas najbardziej paskudnych win. Popelnił świętokradztwo?

- Nie.

- Depilował nogi? Zużyłem pomysły antyczne, zostały mi tylko powszednie świństwa. Skoro nie miał skłonności homo, to może lubił dzieci?

Ona odwraca wzrok i szybko wychodzi.

*

Co mnie mogą obchodzić traumatyczne przeżycia tej wrednej dziwki. Jej wszeteczność brzydzi mnie, podobnie jak obrzydlistwa reszty jej rodziny. Nie chcę zostać jej przyjacielem i powiernikiem, podobnie jak nigdy nie chciałem zostać jej kochankiem.

*

- Wczoraj niepotrzebnie zaczęłam snuć wspomnienia.
- Nie nalegam, byś je kontynuowała.
- Właściwie chciałam ci powiedzieć o Toskanii.

I Wiliam polubi Toskanię. Będzie powoli składał zdarzenie z dzieciństwa Miriam w jedną całość niczym cząstki pomarańczy na talerzu. Z ruchu warg kobiety, zmarszczenia brwi, tłumionych na próżno westchnień. Ona kocha to miejsce, pomimo bolesnych wspomnień. Tak jak on pokocha Toskanię za smak i aromat. Nie będzie wracał do przykrych doznań. Postara się je z siebie wyrzucić. Zwłaszcza, że nie ma czasu na rozpamiętywanie...

*

- Kocham cię... Jesteś moim bogiem. Nie mam innego.

Wiliam leży nagi na trawie. Widzi niebo nad głową i pojedyncze obłoki. Jakiś ptak kołuje niczym sęp nad polem bitewnym. Czyżby miał zamiar wyszarpać mu wątrobę? Ona go kocha. Teraz i przedtem. To znaczy w trakcie jakichś obrzędów... Niewiele pamięta. Ma splekane wargi i zaprzedał gdzieś poczucie wstydu. Słony smak rezygnacji. Nie będzie dzwonił do Billa. Nie opowie mu o orgiach, w których bierze udział. Nie jest już sobą. Jego ciało przestało mu o sobie przypominać. Nie czuje żalu ani zmęczenia. Jest nieco znudzony. Zaskoczony, że to stało się tak łatwo...

- Panie i panowie. WILIAM BARLOW!

Entuzjizm.

Na scenie zjawia się ubrany na czarno solista. Z gitarą i serią pomysłów. Z poczuciem lekkości w duszy pełnej sekretnych niespodzianek. Z wizją,

którą będzie urzeczywistniał i doskonalił z koncertu na koncert. Wierząc we wsparcie przyjaciół, z którymi przeszedł tak długą drogę, ku ułudzie...

*

Barlow nie jest usatysfakcjonowany. Chodzi wszędzie z laptopem i stale coś pisze.

- Zostałeś nałogowym poetą? Nie ma nic gorszego! - Bill otwiera pudełko z pizzą, wacha. - Pora coś przekąsić.

Nadal mieszkają razem na poddaszu, choć Wiliam często nie wraca na noc. Nie wiadomo gdzie bywa, bo coraz mniej opowiada. Zrobił się drażliwy.

- Chciałbym, żeby nasze koncerty robiły wrażenie.

- Jesteśmy najlepsi! Piszą o nas w gazetach! Głównie o tobie... Strzelają fotki, są wywiady, słucha nas masa ludzi. Nagraliśmy płytę, która sporo namieszała!

- To muszą być oszałamiające spektakle. Potrzeba środków pirotechnicznych, świateł, hologramów. Ludzie mają wyc z przerażenia i płakać ze szczęścia, rozumiesz? Nasza marka to koncerty!

- Pięknie, tylko skąd brać na to forszę? Wiesz, ile mamy niezapłaconych rachunków?

- Płyta nieźle się sprzedaje, mamy świetnego agenta...

- Ty masz. Brakuje nam reklamy.

- Koncerty będą strzałem w dziesiątkę! Promocję zrobimy sami. Ludzie mają wynosić z koncertów dusze na ramieniu.

- Masz jakieś oszczędności zakopane w parku pod starym platanem, czy dostałeś się do Sezamu?

- Sprzedałem duszę diabłu. Słono mi będzie płacił, dopóki...

- Dopóki, co?

- Nie stanę na własnych nogach. Dzień, w którym zacznę żyć na swój rachunek, zbierać żniwo, które posiałem...

- Czuję, że nieprędko to się stanie, stary! - powątpiewa Bill. - Czy ten diabeł nie ma przypadkiem na imię Miriam?

- Jest cholernie pazerny, ale ja też potrafię! Niech dziwka za wszystko płaci! Niech sypie w oczy złotym deszczem!

- Nieźle ci dopiekle? - Bill przygląda mu się z niepokojem. - Mówisz o niej w ten sposób? A myślałem, że się dogadaliście?

- Tak. Ona płaci, a ja... wrywam z siebie trzewia, wypieram się samego siebie. Nienawidzę łajdaka, który ma na imię Wiliam Barlow! Skoro ten skurwiel tak jej się podoba, to niech go pcha do przodu, na pierwsze strony gazet. Postaram się o skandale, ale forszę wyłoży lady Bastet! Stać ją na mnie!

Bill widzi, że z Wiliamem dzieje się coś niedobrego. Próbuje go uspokoić. Obrócić wszystko w żart.

- Dobrze powiedziane. Przecież ta kobieta ma fortunę! Tak wysoko się cenisz?

- Tak wiele jej daję! A raczej - ona tyle ze mnie bierze! Pierdolona arystokratka! Koszty są równie wysokie jak ambicje i pragnienia!

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Lepiej, żebyś nie wiedział!

- Powiedziałeś przed chwilą, że nienawidzisz samego siebie? Co z tobą?

- Nic. - Barlow znów jest daleko, błądzi myślami w rejonach odległych galaktyk. Nie tak chciał żyć i nie tego szukał... Teraz wydaje się, że jest już za późno, by cokolwiek zmienić... Cisza nad pizzą i otwarte butelki z piwem. To dobry pretekst, by przypomnieć sobie początki ich znajomości, studia, wspólne plany.

- Zmieniłeś się. Te tatuaże, narkotyki. Jesteś pewien, że dryfujesz we właściwym kierunku?

- Gdybym nie spotkał Miriam...

- Szlifowalibyśmy bruki i co najwyżej grali do kotleta. Chałturę, nieźną chałturę. To niesamowite szczęście, że wpadłeś jej w oko. Nie, że bym życzył ci tego związku, ale...

- Wiem o niej parę rzeczy, których sama przed sobą się wstydzi. To moja gwarancja na przyszłość. Jeśli będzie trzeba, kiedyś unurzam tę dziwkę w jej własnym bagnie.

- Jakieś malwersacje?

- Świństwa, bracie. Ten świat lubi grzebać się w gównie, nie zauważyłeś? Od początku to przeczuwałem. Teraz wiem. A ona wie, że ja wiem. I dlatego trzymamy się nawzajem w szachu.

Natalia idzie do osiedlowego marketu. Ma dwie torby pełne zakupów. Decyduje się skorzystać z szafki. Wrzuca dwa złote do skrzynki, zamyka. Zabiera tylko torebkę.

Jest promocja masła i śmietany.

- Pani Skowrońska? To pani? - Słyszysz okrzyk z tyłu. Ogląda się. Sąsiadka z parteru.

- Nie poznałam pani. Taka pani elegancka!

- Ależ skąd. To kożuszek z zeszłego roku.

- Tak? Ale... jakoś pani inaczej wygląda...

- Zdaje się pani. To raczej pani dobrze wygląda, jak zawsze! - Natalia uśmiecha się do staruszki i woli ją zagadać. - Jak zdrowie?

- Wie pani, człowiek w moim wieku cieszy się, kiedy zdoła rano wstać z łóżka.

- Świetnie pani wygląda. Naprawdę! Cera jak u młodej dziewczyny!

- Używam tylko kremu Nivea. Jeszcze przed wojną go używałam. W stanie wojennym zięć mi przywoził, z Niemiec.

- Służy pani ten kosmetyk. A nogi? Reumatyzm nie dokucza?

- Oj, czasem bardzo. Wnuki mnie odwiedzają, bo nie miałabym sił tak często wychodzić. Szczęście, że jeszcze o mnie pamiętają...

- No jakże! Kochają babcię. A jakby co, proszę się zwrócić do mnie. Jeśli tylko będę w domu, chętnie pomogę.

- Pani jest taka pogodna. - Staruszka uśmiecha się serdecznie. - Tu, w naszej klatce schodowej, tak różnie o pani mówili. Że pani wyjechała i nie wróci...

- Chciała pani przecier pomidorowy? Podać pani z półki? Ten? -

Natalia zmienia temat - Pani córka nadal za granicą? A wnuki przyjeżdżają?

- Te z Polski, od drugiej córki. Ja mam już prawnuki. Moja Elżunia od lat mieszka w Anglii. Rozwiodła się, ale do Polski już nie wróci. Powiada, że odwykła. Dlatego dziwię się pani...

- Robi pani dzisiaj pomidorową czy makaron?

- Zupę. Nagotuję na porcji rosółowej.

- Nie za ciężko pani?

- Kto przeżył powstanie, ten się siatki z zakupami nie wystraszy. Kiedyś nosiło się radiostacje! Jakoś się trzymam.

- To życzę zdrowia!

- Pani również. Z Bogiem!

Natalia odbija w swoją stronę. Uff... Staruszka spoglądała na nią spod oka, tak jakoś filuternie, jakby chciała powiedzieć: *Kochaniutka, nieźle narozrabiałaś! Ja też byłam młoda i podobali mi się jasnoocy chłopcy z batalionu...*

Przy kasie dziwnie się czuje. Takie prozaiczne sprawunki. Pieniądze. Kartę płatniczą zostawiła w Londynie. Położyła obok komputera. Zapisała w nim ostatnią wiadomość. Podchodzi do szafki, wyciąga z kieszeni kluczyk i dopiero teraz spostrzega, że jest skrzywiony. No, tak... Ani drgnie w zamku. Natalia próbuje w obie strony. Nic. Podchodzi do kasjerki.

- Nie mogę wyciągnąć siatek ze skrytki.

- To do ochrony proszę zgłosić. - Kasjerka mechanicznie przesuwa czyjeś zakupy przed czytnikiem, „pika” i przesuwa dalej.

- Ale ochroniarz, co tam zawsze stoi... - Natalia rozgląda się. - Nie ma go.

- Na sklepie. Pani poszukała

No tak. A to Polska właśnie. *Pani szuka na sklepie. Tylko gdzie? Wchodzi do działu z warzywami.*

- Proszę pani, koszyk trzeba wziąć!

- Nie wie pani, gdzie znajdę kogoś kompetentnego? Nie mogę zabrać swoich siatek z szafki.

- To do ochrony trzeba.
- Mam biegać po takim dużym sklepie?
- Młode nogi, pani poszuka!

„Masz babo placek! To nie to, co w Londynie. Tam cię nosili na rękach, tutaj musisz sama szukać. Ta pani, przebierająca cebulę, powiedziała ci komplement!”. Jest, wysoki facet w średnim wieku, sylwetką przypominający bociana kroczącego po ściernisku, pojawia się przy pieczywie. Nie zauważa, jak gruby jegomość, z plecakiem, którym bez pardonu potrąca wszystkich wokół, dusi chleb.

- Co pan tak miętosi te bochenki?
 - Sprawdzam, czy świeże.
 - To trzeba przez folię albo papier. Jak pan tak ten chleb wymęczył, niech go pan teraz kupi.
 - Paniusiu, nie twój interes.
 - To niehigienicznie. Chciałby pan taki obłapiany chleb jeść?
 - To pani dzisiaj nikt nie obłapiał, dlategoś taka kąśliwa! Brak chłopa!
- śmieje się oblesnie grubas. - Znalazła się, z Sanepidu! - Odchodzi, nie biorąc chleba.
- Halo, proszę pana! - Natalia podchodzi do ochroniarza i pokazuje kluczyk. - Nie mogę odzyskać moich siatek ze skrytki.
 - Bo kluczyk jest krzywy.
 - Był w zamku, jak wszystkie przy otwartych szafkach. Skąd miałam wiedzieć?

- No dobra. Chodźmy.

Na miejscu kręci w obie strony, jak wcześniej ona, bez rezultatu.

- Pani tu poczeka. - Odchodzi.

„Niby dokąd mam iść? Zachciało mi się skrytek na wygięte kluczyki!”. Stoi tak przez dziesięć minut. Facet wraca z jakimś narzędziem, prostuje, dogina, próbuje otworzyć. Kluczyk łamie się w zamku.

- Patrz pani, co za szajs!
- Niech pan się pospieszy. Muszę iść do szkoły, po dziecko!
- Zaraz! Widzi pani, że nic nie można zrobić.

- Widzę, ale to chyba nie moja wina?

- A moja?

„Irracjonalne! Niczyja! Jak zawsze w naszym kochanym piekielku!”.

- Pani zaczeka.

- Dobrze, tylko niech się pan pospieszy

- Jak się człowiek śpieszy, to się diabeł cieszy. Pójdę po mechanika.

Znowu mija dziesięć minut. Kwadrans. Zdesperowana Natalia sięga do torebki po telefon. No jasne! Przecież go wyrzuciła. Idiotyczne! Dlaczego go wyrzuciła? Wystarczyło zmienić numer, nie odbierać nieznanych i tego jednego, który... Co za głupota! Jak teraz zadzwoni do szkoły i powie nauczycielce, że się spóźni?

- Natalia? - To Iwona. Kiedyś razem pracowały w liceum.

- Ale spotkanie! Wróciłaś?

- Boże, z nieba mi spadłaś, słuchaj, błagam cię, pożycz mi... - przecież nie pamięta numeru.

- Co się stało?

- Nie mogę otworzyć szafki. Kluczyk jest krzywy. A muszę odebrać Sebastiana ze szkoły. No, ale nie znam na pamięć numeru...

- Nie masz komórki?

- Wyobraź sobie!

- Inna torebka? Nie martw się, ja mam numer do szkoły, przecież nasze dzieciaki są w tej samej klasie. - Szybko wystukuje numer. - No, już! - Podaje Natalii telefon.

- Przepraszam, pewnie ma pani lekcję, ale... utknęłam w sklepie i nie zdążę odebrać małego na czas. A... tak? Natalia Skowrońska, przepraszam. Tak, to ja. Czy może go pani zaprowadzić do świetlicy? Ten jeden raz.

- Opłaciła pani świetlicę?

- Nie, bo zawsze go odbieram, ale...

- Mam teraz zajęcia z inną grupą. Oni mają gimnastykę, na sali.

- Ale ja... czekam na zakupy, szafka się zacięła w sklepie. To nagły wypadek. Proszę chociaż zaprowadzić Sebastiana do dyżurki, niech go ktoś weźmie pod opiekę, bo tu chyba trochę potrwa.

- Kupuje pani szafy?

- Nie. Czy może pani zaopiekować się Sebastianem?

- Proszę pani, nic się nie stanie, jak chwilę poczeka na korytarzu. Po wiem mu, że pani się spóźni. Nie może przyjść ktoś z rodziny?

- Dzieci są w szkole.

- No dobrze. Tylko proszę się pospieszyć! - Nauczycielka wyłącza się.

Beznadziejna zółta! Jak ją zobaczę, to powiem parę słów do słuchu!

- Czego się spodziewałaś? Ona ma dodatkowe zajęcia. - Natalia przypomina sobie, że jest jeszcze Iwona.

- Dziękuję. - Oddaje jej telefon. - Zapłacę ci.

- No wiesz? Chyba się znamy, to zwykła przysługa, też byś mi nie odmówiła, w razie czego! Prawda?

- Tak.

- Wróciłaś?

- Jak widzisz.

- No wiesz, trochę tu było „hałasu” na twój temat. Nikt cię jeszcze nie zlinczował?

- Co?

- Wiem, że nie pojechałaś do Londynu do pracy - śmieje się Iwona. - To wersja dla poprawnych politycznie - pamiętasz, jak...

- Słuchaj, Iwona, przepraszam, ale nie mam teraz...

Ochroniarz wraca w towarzystwie jakiegoś gościa w berecie.

- Wiele pani kasy zamknęła? Warto te szafkę rozwaląć? - pyta ten ostatni.

- Panie! Dwie siatki zakupów!

- Dobra, dobra. Żartowałem.

- Mnie się nie chce śmiać. Iwona - przypomina sobie Natalia - przepraszam cię, ale nie mam teraz głowy na pogaduszki...
- Widzę, jak zadzieraszą nosa, moja droga. Nieładnie!
- To nie tak... Jestem w tarapatkach.
- Ty zdaje się lubisz kłopoty, co? Najlepiej, żeby miały słuszny wzrost i niebieskie oczy!
- Koniecznie chcesz teraz o tym rozmawiać?
- Nie. Widzę, że masz się za kogoś lepszego. Cześć! A raczej so long, dear!

Facet przez jakiś czas beznadziejnie dłubie przy zamku. W końcu przykładła dłuto i wali weń młotkiem. Zamek wpada do środka, drzwi z dziurą na wylot ani drgną.

- Cholera! Zaklinowało się.

Natalia jest rozgoryczona. Stoi obok szafek, słuchając jak „złota rączka” wali w metalowe drzwi na odlew.

- Tam są jakieś śruby, nie można ich odkręcić? - sugeruje.
- Jak pani jest taka znająca się na moim fachu, to trzeba było nie łamać klucza w zamku! Z babami to tak zawsze! Nie mają o czymś pojęcia, ale mają kupę dobrych rad, a człowiek ma przez nie tylko same zgryzoty!
- No, wie pan? Pół godziny już zmarnowałam! Niech pan coś zrobi! Jak mi jeszcze kiedyś przyjdzie do głowy pomysł, żeby skorzystać z tych szafek, pójdę kupować gdzie indziej!

- Wolna droga! Wolny kraj!

W końcu drzwi ustępują i szafa jest otwarta. Natalia zabiera siatki.

- A moje dwa złote?
- Jak klucz jest złamany, to nie da rady.
- To ja mam jeszcze dwa złote podarować?!
- Za fatygie. Ja tu będę kosztamy obciążony przez panią.
- Przeze mnie? Niech pan ten zamek odkręci.
- Nie da rady. Śruby są krzywe. Trza to ustrojstwo rozpierdolić.
- No, niech już będzie moja strata.

- Najwyżej w kościele pani na tacę nic nie da. Proboszcz bogaty, nie zauważy.

„Żadnego słowa przepraszam”.

- Podziwiasz moje obrazy? Tamara Łempicka. Malarka z Polski. Skandalistka. Sypiała ze swymi modelkami.

- Ciekawe. Mężczyźni jej nie interesowali?

- Miała dwóch mężów i licznych kochanków, adoratorów, podobno uwiodła nawet D'Annunzia w jego willi *Il Vittoriale* nad jeziorem Garda.

- Te akty są takie... brutalne. Trudno uwierzyć, że malowała je kobieta.

- Moja kolekcja prac Łempickiej nie ma sobie równych. Nie prezentuję ich zbyt często. Jej obrazy są bardzo intymne. Jest w nich za dużo pożądania, by można bez emocji oglądać je w publicznych miejscach. Dlatego nieznane są zasoby kolekcji prywatnych.

- Ciekawe - powtarza Wiliam. - Tyle tu ciał, a tylko jedno wydaje się żywe. Reszta to dekoracja.

- Słusznie. Jej styl to art deco - mieszanka kubizmu i manieryzmu, z estetyką malarstwa renesansowego. Spójrz na ten portret, na oczy... czyż nie wygląda jak uwiedziona przez narkotyk? Lubiała jeść i bawić się do świtu. Nie stroniła od perwersji. „W sztuce geniusz polega na tym, żeby wiedzieć, jak daleko można się posunąć za daleko”.

- To jej słowa?

- Cocteau. Przyjaźnili się. On wołał mężczyzn, ale ceniał utalentowane, odważne kobiety. Ten obraz jest w mojej rodzinie od początku. To... moja krewna. - Miriam pokazuje portret damy w błękitach, z gitarą, w dziwacznym ułożeniu zarówno rąk, jak i fałd ubioru. - Wiem, co teraz myślisz... cóż... bywam nieco perwersyjna. A ty, widzę, patrzysz wciąż na Nell.

- Szkoda, że to nie twoja krewna.

- Ten obraz kupiłam na aukcji, od prywatnego kolekcjonera. Ona ma inne spojrzenie, nie jest tak wyzywająca.
 - W końcu tylko je śniadanie.
 - Niezwykle, że tak od razu właśnie ją zauważyłeś. Jest inna, nietypowa dla stylu malarki.
 - Nie nadaje się na pudełko czekoladek. Jest w niej jakaś... melancholia i wahanie.
 - Tak - Miriam zauważa w nim cechy, które ją intrygują. - Nie podejrzewałam cię o taką wnikliwość.
 - Dzięki. Wiedziałem, że traktujesz mnie wyłącznie jak zabawkę do łóżka!
 - Nie dąsaj się... Przepraszam. - Chce go pocałować, ale on o to nie dba. Patrzy na obraz, którym jest zaintrygowany, choć wolałby się z tym nie afiszować.
 - To nie akt, a przecież jej ciało jest tak fizycznie obecne. Rozsadza ramy obrazu. Pulsuje życiem, mimo cech dekoracyjności. Wydaje się nawet, że piersi falują oddechem... Jakby miała lada chwila wstać i...
 - Jesteś zafascynowany! - okrzyk Miriam studzi jego zapał. Uświadamia, że za bardzo się przed nią odkrył. - Jednak Nell podoba ci się najbardziej?
- Wiliam nie ma ochoty o tym rozmawiać.
- Chodźmy stąd. Mam wrażenie, że te kobiety zaraz zejdą z obrazów i rzucą się na mnie. Wszystkie!
 - Nie miałyby nic przeciwko, zastygły w pozach, jakby czekały na swego ożywiciela... Zastanawiam się nad twoim aktem. Jaka szkoda, że Lempicka już nie żyje. Gdzie ja znajdę taki psychodeliczny pędzel i manierę?
 - Czy nie masz protegowanych wśród adeptów malarstwa? Jeden muzyk ci chyba nie wystarczy...
 - Jesteś złośliwy. Popieram sztukę, bo kocham artystów. Wszystkich, nawet tych najbardziej upartych i nieznośnych.
 - Wolisz szczerość, czy duszną klaustrofobię gestów na zamówienie? Tego dostarczają ci inni!

- Lubię liczyć na coś więcej niż nastroszoną pyszałkowatość i programowy brak manier.

Wiliam parska śmiechem.

- Nie zauważyłem u ciebie nadmiaru wrażliwości.

- Czyż nie wypełniasz w moim życiu najmiłszego rozdziału? Może, gdybym była inna, bardziej twarda, nie widziałbyś sensu w zadawaniu mi bólu, ilekroć okazujesz pogardę lub starasz się podkreślić, że łaską jest samo twoje istnienie.

- To proste, nie lubię być zaliczany do ruchomości. Nie wtłaczaj mnie w spis inwentarza - pomiędzy kucharzy, ulubione obrazy i ukochanych wizażystów!

- Miałam wrażenie, że zaakceptowałaś swoją rolę, podobnie jak przywileje. Jutro przedstawię ci Sally. Jest pisarką. Przyjechała specjalnie z Egiptu! Pragnie cię poznać.

- Kolejna wymuskana piękność z obrazów Łempickiej?

Layla ma jasnoniebieskie oczy, blade policzki i kasztanowe włosy. Jej naiwne spojrzenia, uśmiechy, przy których zasłania dłońią usta, (kiedy śmieje się, jest śliczna), nieporadne dotknięcia, spojrzenia spod rzęs - wszystko to na poły wzrusza i bawi Wiliama. Przynajmniej powinno tak być. Dlaczego nie pójść tą drogą? Skoro nadarza się okazja, by utrzyć nosa posągowej Miriam? Już tak często u niej nie bywa. Jest samodzielny, sławny, niezależny.

To znaczy, że ma długą smycz. Na tyle długą, że pewnego dnia zapuszcza się bardzo daleko.

Wyjeżdżają jego hummerem w pewne urokliwe miejsce, z dala od ciekawskich oczu. Drażnią go wszechobecne, zakochane spojrzenia. Jednak ta mała jest apetyczna, naiwna i bardzo bogata. Nie mieszał jeszcze podobnych smaków. Trzeba w życiu przeżyć wszystko, co tylko się nadarzy, co podsunie los. Obfitość, to wada królów.

Teraz siedzą na trawie, popijają wino, a ona się z nim uroczo przekomaruje.

- Zagraj coś, proszę... Obiecałeś!

On mruży oczy.

- Popatrz, jaki stąd wspaniały widok na dolinę...
- Sceneria piękniejsza od najlepszej sali koncertowej.
- Co chciałabyś usłyszeć? - Bierze do ręki skrzypce.
- Zgadzam się na wszystko! - Layla rozsiada się wygodnie, odchyła głowę i przymyka oczy. To jest bardziej ekscytujące niż skoki spadochronowe, przy okazji których się poznali!

Wiliam staje na krawędzi stromego zbocza. Zdaje się nie zauważać przepaści, jaka rozciąga się tuż za nim. Zaczyna grać. Zrazu nieśmiało, subtelnie, wyciszając półtony. Melodia jest rzewna jak liryczność zamgłonego sztetla. Chwyta za serce i zapiera się, jak mała dziewczynka w drzwiach pokoju, kiedy ma iść spać. Na moment dobrze wyważony dźwięk i akurat taki, jak potrzeba, przygasa, matowieje, a potem szybko przechodzi w amoroso. Wiatr niesie muzykę pod obłoki... Wiliam wytacza właśnie najcięższe działa muzycznego kiczu. Płytkie popisy taniej wirtuozerii jego samego dotykają boleśnie i zastanawia się, czy aby nie przesadził w dawkowaniu emocji i nie zostanie za chwilę posądzony o kabotyństwo ostatniej rangi. Layla dostrzega swobodę, z jaką Wiliam wodzi smyczkiem w zajadłym transie. Melodia zmienia się, moduluje. Jest poszarpana i niespójna jak kołatanie jej serca, jak uderzenia krwi w skroniach. W końcu Barlow przestaje grać, rozmywając ostatnią frazę długo i powłóczyście, niczym tren szaty w kulminacyjnym momencie koronacji. Pobrzmiewa dalekie echo, równie niewiarygodne jak wrodzony brak lęku wysokości, który Wiliam hołubi w sobie bardziej niż jakąkolwiek manierę estetyczną czy elementarne poczucie melodycznej elegancji.

- Co to było?
- Improvizowałem.
- Ale zapiszesz mi to, co grałeś?
- Nie jestem poetą!
- To było niezmiernie piękne!

- O, doprawdy? - Żywił obawy, że dostanie ostrą reprimendę i będzie mógł wszystko obrócić w żart. Jednak dziewczyna nic nie pojęła z jego kpiny.

- Jesteś taki...

Przysiada koło niej i zagląda w oczy.

- ... taki utalentowany!

Czyżby naprawdę był pajacem? Layla dostrzega w nim to, o co się nigdy nie posądzała. Ulega złudzeniom, których on nie musi nawet preparować. Jest zaślepiona. Poczucie humoru jego i dziewczyny rozbiega się w przeciwnych kierunkach niczym drogi na skrzyżowaniu, bez nadziei na jakąkolwiek styczność w przyszłości.

Wiliama żenuje jej brak muzycznego obycia. Przez nieznośnie dłużącą się chwilę nie ma pomysłu na kontynuowanie tego têtê-à-têtê. Wciąż jest niemile zaskoczony jej reakcją na tandetę, którą ją poczęstował. Spogląda bez strachu w czeluść przepaści. Skoro poznali się w aeroklubie, miał podstawy sądzić, że Layla spróbuje dotrzymać mu kroku w podniebnych akrobacjach. Tymczasem dla niej to był punkt zwrotny podczas szukania... być może odpowiedniego kandydata na męża. Jest w wieku i sytuacji, kiedy trzeba się dobrze sprzedać.

- Wiliam... - słyszy jej głos. Zauważa, jak pochłania go wzrokiem.

- Lubię cię, mała. - Przyciąga ją do siebie, całuje, ale ona szybko wycofuje się. Ma zaciśnięte usta.

Straciłem z nią sporo czasu...

- Jesteś na mnie zły? Nikt nie wie, że jestem z tobą, nie pochwalaliby takiej znajomości...

- Stać cię na własne zdanie, czy słuchasz się papy?

- Nie gniewaj się. Ojciec jest zdania, że nie masz dobrej sławy. Piszą o tobie w gazetach...

- Ojcowie nie przepadają za mną, toteż nie z nimi się umawiam.

- Ja... wstydę się. Uważam, że nie powinniśmy się śpieszyć...

- Nie śpieszmy się. Chodź do samochodu.

Ralph Sinclair ma cerę stałego bywalca solarium. A może to nadmiar karotenu albo domieszka krwi cygańskiej czy semickiej. Pali wielkie cygara, ale nie częstuje nimi swego gościa. Może dlatego, że Wiliam jest nieodpowiednio ubrany. W T-shirt z napisem: *LUBIĘ SIEBIE ZADOWALAĆ* i dzinsy, pocięte na siedzeniu. Sinclair siedzi za biurkiem, w nieskazitelnym garniturze, z włosami nawoskowanymi czymś droгим i używanym w nadmiarze.

- Zasięgnąłem informacji o tobie, młody człowieku. Grasz w zespole, który używa instrumentów głównie jako rekwizytów do szokowania publiczności.

- Moja kapela to ja! - Wiliam trawestuje słynne powiedzenie Ludwika XIV.

- Traf zrządził, że spotkałeś moją córkę...

- Nie starałem się o to.

- Moi informatorzy dobrze cię ocenili. Jesteś bezczelny i niewiarygodnie zadufany w sobie.

- Zadufanie nie może być niewiarygodne. Możliwy jest każdy stopień, bo to zadufanie. Poza tym nie leży w dobrym tonie, by śledzić ludzi.

Sinclair prycha ze zniecierpliwieniem. Nie tak miała przebiegać ta rozmowa. Ten młody mężczyzna stoi przed jego biurkiem, bo nie usiadł, choć mu proponował, a jego wzrost, nonszalancja i śmiałość, z jaką odpiera ciosy, sprawia, że Sinclair gubi swą taktykę, choć do tego nie przywykł.

- Czego można spodziewać się po muzyku, który wyczynia na scenie karkołomne harce, uczestnicząc w happeningach bulwersujących do tego stopnia, że kilka razy chciano zdjąć jego kapelę z afisza.

- Chciano, ale nie zdjęto.

- Czy to coś tłumaczy?

- Pan mnie o to pyta?

- Przecież o ciebie im chodzi.

- Właśnie! Sam pan sobie udzielił odpowiedzi.
 - Monumentalność dekoracji na koncertach koresponduje z twoją zrozumiałością!
 - Zatrudniam najlepszych. Publiczność to docenia. Nawet krytycy są pod wrażeniem.
 - Wzbudzacie kontrowersje.
 - Luminarzy zawsze otaczała sfera ujadających psów, o których dziś już nikt nie pamięta.
 - Masz na myśli dewastacje w hotelach i na koncertach?
 - Motłoch bierze czasem górę nad fanami. Wtedy dochodzi do burd, za które nie odpowiadają członkowie mojego zespołu.
 - A za co ty odpowiadasz?
 - Za poziom artystyczny. Proszę kiedyś przyjść i posłuchać. W najbliższym czasie będziemy w Baltimore. Wpisać pana na listę gości honorowych?
 - Kto w muzyce ceni Beethovena i Haydna, nie będzie zadowolony z Barlowem.
 - Barlow wcale o to nie zabiega. Widzę, że muzyczną edukację zakończył pan na klasykach wiedeńskich. Szkoda, bo czas biegnie. Po drodze były jeszcze dwa stulecia. Może okazać się, że pan za nim nie nadąży.
- Sinclair czuje w sobie narastającą irytację. Ten bezczelny parweniuz albo nie zdaje sobie sprawy, z kim rozmawia, albo jest pozbawiony instynktu samozachowawczego!
- Nie będę patrzył spokojnie, jak moja córka gmatwa się w romans z człowiekiem, który zarabia na życie, ryzykując skręcenie karku.
 - Pieniądze z zatrudniania w fabrykach nieletnich, bez ochrony socjalnej, bo tania siła robocza z Azji jest bardziej opłacalna, są na miejscu?
 - To insynuacje!
 - Wolalby pan prawnika, który uwodzi ludzi literą prawa, mami złudzeniem sprawiedliwości, omija zręcznie przepisy i urzędy podatkowe i na dodatek karze sobie za to słono płacić?

- Niekoniecznie.
- W takim razie urzędnika, który pnie się po stopniach kariery, sypiając z żoną szefa, a z nim samym przegrywając roztropnie w golfa czy tenisa?

- Ty też sypiasz z kim popadnie!

- A jak to jest z panem?

Sinclair czuje zbliżający się atak duszności. Niepotrzebnie zapalił cygaro. Lekarz kategorycznie mu zabronił. Jeśli teraz zacznie się wycofywać, ustąpi pola Wiliamowi, a tym samym utrwali go w przekonaniu słuszności stawianych zarzutów. A Barlow zrobi z tego zapewne swój kolejny atut.

- Zuchwałością można zajść daleko, ale nie w każdym miejscu jest się mile widzianym.

- To o mnie czy o panu, bo nie dosłyszałem oficjalnego dementi?

To prawda. Sinclair od dawna nie żył ze swą żoną, odstawiając ją na boczny tor wiele lat temu, o czym wiedziała także ich córka. Nie krępował się, gdy prasa plotkowała na temat jego bliskich znajomości z modelkami, które były niewiele starsze od Layli. Na punkcie swojej jedynaczki był jednak szczególnie wyczulony.

- Ta rozmowa toczy się na beznadziejnym poziomie.

- Pan od pierwszej chwili podjął się roli mentora.

- Jesteś biegły w parowaniu ciosów.

- A pan nie zanadto dociekliwy. Może właśnie to pozwoli nam w końcu znaleźć wspólny język.

- O ile nastrożczy się okazja, by znowu się spotkać.

- O to zadba pańska córka. To ona chciała, bym tu przyszedł.

- A ja myślałem, że z zamiarem oświadczyń, które chciałem odrzucić.

- Zawodzi pana intuicja. Kolejna cecha, która trochę gmatwa pańskie notowania w moich oczach. Może nie warto wchodzić do rodziny, która ma takiego przywódcę?

- Młody człowieku, nie uważasz, że dotąd mało miałem przesłanek, by pomyśleć o tobie pozytywnie?

- Nikt nie narzuca panu takiego stylu. Sam pan postanowił dowieść, że dotrzymuje mi kroku. To może być jednak niebezpieczne. W pana wieku, z pańską astmą i chronicznym przywiązaniem do pieniędzy powinien pan być w... - Wiliam przerywa, bo Sinclair sinieje na twarzy i zaczyna rzeźić. Młody człowiek podchodzi do niego, poluznia krawat, rozpiną mu koszulę, znajduje inhalator i przystawia do ust, a potem aplikuje dawkę środka na rozszerzenie płuc. Jakiś czas w gabinecie pełnym hebanu i egzotycznych roślin trwa cisza. Słysząc tylko ciężki, nieregularny oddech starego człowieka, który musi do licznych wad tego nieponia dodać swój podziw dla jego przytomności umysłu i opanowania. Nikogo nie zawołał, sam sobie poradził. A teraz nie okazuje mu iskry współczucia, tylko czeka, aż wyreguluje oddech i podejmie na nowo dyskusję.

Wszystko wskazuje jednak na to, że to epilog ich spotkania.

Barlow się nie upiera. Ma w garści Laylę. Postanowił. Świetnie nadaje się na żonę. Odseparuje go od zniechęconej kochanki.

Sprawi, że poczuje wolność, której od tak dawna pożądał.

Nieważne, że Layla niewiele dla niego znaczy. Miriam musi zrozumieć, że Wiliam ma jej dosyć. Posuwając się ruchem konika szachowego, Barlow zniknie z pola widzenia. Odzyska samego siebie.

*

- Żenię się - oznajmia pewnego dnia.
- Z Miriam? Nareszcie - ocenia Bill.
- Z Laylą.
- Chyba nie Sinclair? Dopiero co się poznaliście. Jest taką samą świruską jak ty, bo nurkuje i skacze na spadochronie, ale to chyba za mało, żeby stary Sinclair was zaakceptował?
- Mamy nawet pomysł, żeby w dniu ślubu skoczyć na bungee. Może ktoś z gości zechce nam towarzyszyć? Co ty na to, stary ubezpieczyciel? Pokażesz, na co cię stać?
- Mark będzie twoim dostojnym świadkiem, jak mniemam, niech on

się rzuca. W końcu to żołnierz, musi być niezmiernie głupi i odważny. Czy ona jest pełnoletnia?

- Ma dwadzieścia lat, durniu!

Siedzą oboje na poddaszu, jedząc kebab suto zakrapiany piwem. Stół, przy którym uczują, jest zavalony różnymi rzeczami. Wśród nich walają się liczne kartki z zapisem nutowym. Barlow zgarnia to wszystko na jedną stronę. Połowa gratów spada na podłogę, coś długo toczy się, aż pod stojącą krzywo lodówkę.

- Nie za dużo czosnku? - Bill wacha swoją porcję, próbując palcami poukładać wystające nitki z kapusty.

- Dobrze zakonserwujesz się przed jesienią. Ten kebab to nędzna podróba, Turcy by się do niego nie przyznali, w Ankarze jadłem...

- W Ankarze? Kiedy byłeś w Ankarze?

Widać, że Wiliam żałuje swojego zbyt długiego języka i woli się z tego tematu wycofać. Bill przywyka pomału do jego tajemnic. Wraca do meritum.

- Jak będziesz śmierdział czosnkiem, narzeczona się obrazi.

- Przejdzie mi do następnego widzenia.

- To nie wybierasz się dziś?

- Po co? Poza tym czosnek to uznany afrodyzjak, o ile je się go razem z wybranką.

Bill zajada jakiś czas, a Barlow dopija swoje piwo i sięga po następne.

- Będzie mi kiedyś brakować tej nory! Ale nie martw się i uspokój chłopaków. Między nami układy pozostają te same. Możecie mieszkać na Docklands, jak skończę tę budę. Co miałbym robić po całych dniach wyłącznie z Laylą?

- Jest śliczna i wpatrzona w ciebie jak w święty obrazek wiszący nad łóżkiem.

- Właśnie.

- Tyle forsy i urodziwa dziewczyna. Czego chcesz więcej? Będziemy wam przeszkadzać.

- Mam podpisać intercyzę. Stary się uparł. Poza tym nie chcę jego zaszczonej forsy. Nie zauważyłeś, że mam własną?

Bill wymownie rozgląda się po ich kawalerskim królestwie.

- Nie rzuca się w oczy. Stary Sinclair to cwany lis.

- Od razu się zgodziłem na jego warunki. Szkoda, że nie widziałeś, jaką miał, kutas, minę! Myślał, że dybię na jego pierdolone miliardy! Jak się ma tyle szmalu, nikt cię nie lubi. Ma się, stary, o co trząść. Pewnie parę nocy nie spał, myśląc, jak mi o tym powiedzieć.

- Poczekaj! To nie o pieniądze ci idzie? Hmm... widzę jednak jak na dłoni, że na Layli też specjalnie ci nie zależy.

- Nie mam czasu na duperele. Nagrywamy nową płytę, a od przyszłego miesiąca ruszamy w trasę.

- Wiem. Po co ci teraz żona? Zabierasz ją z nami?

- Ona ma zawsze to, co chce. Trzeba to akceptować, przynajmniej na początku. Najgorsze, że czeka mnie gigantyczna, zajebista ceremonia. Spraw sobie jakiś porządny garnitur, bo będziesz moim gościem. Reszta chłopaków też jest wciągnięta na listę.

- Dobrze, że nas uprzedzasz. Kiedy to będzie?

- Musimy się śpieszyć. Za trzy tygodnie.

- Stary, zmajstrowałeś dzidziusia? Dlatego Sinclair musiał ustąpić?

- Głupcze! Jest trasa. Jeśli chcesz wiedzieć, nawet nie napocząłem tej małej. Jest dziewicza jak w dniu swoich narodzin!

- Skąd ta pewność? Czy tylko ty masz precjoza w spodniach?

- Ona nawet nie umie się całować. Skoki spadochronowe to kuracja zastępcza. Adrenalina pod kontrolą. Trzymali ją w szkołach dla dziewcząt, gdzie uczą jak ułożyć rączki w małdrzyk, a buzię w ciup, czy może odwrotnie? Umie grać na pianinie i przyrządzać koktajl mleczny, piec beziki i grać w krykieta, ale o niegrzecznych drinkach jeszcze nie słyszała, a seks to dla niej nazwa wzięta ze sportowej nomenklatury. Nie jestem pewien, czy

nie myli jej z setem. I nie chodzi tu o egipskiego boga!

- Żartujesz?
- Nic a nic.
- To czeka cię masa pracy... od podstaw.
- Nigdy nie miałem zacięcia pedagogicznego!
- Teraz już zupełnie nie kumam! Po cholere w takim razie się żenisz?
- Kocha mnie.
- Nie ona jedna, jak sądzę.
- Ale pierwsza przyszła mi do głowy.
- Stary, przestań się zgrywać. O co tu chodzi?
- Żonaty będę wolny.
- Kolejna niedorzeczność.
- Wiem, co mówię. Wolny od Miriam Bastet. Rodzina Sinclairów to

spore zobowiązanie, ale biorę je na siebie, skoro Sinclair coś w tym świecie znaczy. Ona będzie musiała zrezygnować z gościa, który wszedł do takiej rodziny.

- Miriam?
- Nareszcie złapałeś! Będzie musiała mnie sobie odpuścić, ośle!
- Ale jaja! Powiedziałeś jej o tym?

- Takie wieści roznoszą się pocztą pantoflową. Żadna elita nie karmi się plotkami wprost z rynsztoka! Może podaje je sobie jak zakąski? I to nie wyłącznie! Od tego są, bracie, środki masowego przekazu. Heca, jaką gotuje dla swojej jedynaczki Sinclair, domaga się odpowiedniej oprawy, spędu herbowych gości i fanfar. Biskupa, delegacji o randze dyplomatycznej.

- To kłóci się z twoim luzactwem, żeby nie powiedzieć prostactwem.

- Dzięki, Bill. Sam widzisz, że mam się z czego cieszyć. Najpierw tortury dworskiego ceremoniału, potem edukowanie nowicjuszek, na końcu wątpliwy deser. Layla, ciastko z kremem, lecz bez dziurki. Oby mnie nie zemdlilo w noc poślubną.

- Znając ciebie wiem, że na pewno urzniesz się jak świnia!
- Chyba jej tego nie zrobię. Za bardzo się na mnie napaliła. Śpieszy się do przelania na moją skromną osobę wiedzy teoretycznej, od której aż buzuje. Od trzech tygodni obkłada się książkami. Wiesz, Masterton, te rzeczy.

Bill nagle poważnieje. Patrzy na swojego przyjaciela. Potem z niedowierzaniem kręci głową. Nie jest zachwycony kolejnym szaleństwem.

A gdzie w tym wszystkim jest Wiliam Barlow? Ostatnio coraz mniej cię rozumiem, stary

- Ostatnio ja sam mam z tym duże kłopoty.
- To nie jest show. To twoje życie!
- Dobrze, że mi o tym przypominasz.
- Przestań błaznować i powiedz coś od siebie.

Wiliam spuszcza z tonu. Opiera głowę na dłoniach, gestem myśliciela zagłębia palce we włosach. Kiedyś trzeba się zatrzymać. Były już orgie u Miriam i gorycz przebudzenia z nieprzyzwoitych snów i skandali. Szaleństwo rozbuchanej adrenaliny w sportach, o których wcześniej nie miał pojęcia, lecz szybko przyswoił i zaakceptował, skoro pokazano mu styl i dano środki. Żeby nie popadał w melancholię! Upajanie się przestrzenią, zachęta do działań w nieograniczonym zakresie, ryzyko. Miesiąc na wyciągu w szpitalu jako skutki ostrego snowboardu w Alpach. Sataniści i zabawa w pseudo-boga, narkotyki i światło wiary w ich moc, znaczenie i skutek. Poszukiwania. Eksploracje własnego umysłu i wrażliwości, w praktyce bezustannego serwowania dań tyleż pikantnych, co ciężkostrawnych. Nie tylko zresztą dla sumienia... Teraz przyszedł czas na opamiętanie.

Dobrnąć do spokojnej przystani. Zacząć smakować życie z wyczuciem dobrego tonu - nie łakomie, prostacko i niechlujnie. Po kawaleczku, zachowując dobre manieri i dbając o detale. Docenić wartość niuansu. Może teraz jest ten właściwy moment? Stale mu czegoś brak. A jeśli uczucie niedosytu jest główną wartością życia, towarzyszy nam na starcie,

a potem nabiera rozpędu i pozwala omijać zakręty, tylko po to, żeby dać się odkreślić, u kresu, jako coś oczywistego? Skoro odnowił kontakt z matką, znów ze sobą rozmawiają... Jest teraz tak szczęśliwa jak wtedy, gdy kończył studia. Włoży klasyczny garnitur, stanie w asyście brata przed biskupem, dziewczęta obsypią go płatkami róż i sypną ryżem. Na szczęście. Będzie się odtąd pławił w rozkoszach małżeńskiego stanu.

- Coś od siebie? - Spogląda na Billa, a ten kiwa głową. - Mogę być wulgarny, choć mnie to nie bawi.

Bill myśli, że źle usłyszał.

*

- Jeżeli człowiek nie może sobie znaleźć miejsca w życiu, a nie mam tu na myśli domu, w którym wkrótce przyjdzie nam zamieszkać, to stara się chociaż zaczepić. Poszukać półki, czy występu skalnego, bodaj gwoźdźcia, o który mógłby się zahaczyć, czy na nim zawisnąć...

- Nie mam takich tęsknot. Wolę proste, dobrze ubite drogi i wygodne buty - wtrąca Bill.

- Lubię włączyć w miejsca, których nikt nie poznał. Pociąga mnie głębia, przestrzeń, wysokość. Kiedy pomyślę, ilu rzeczy nie zdołam w życiu nawet popróbować, wkurzam się! Ma świadomość, że nigdy nie poznam stanu nieważkości, brazylijskiej dżungli nad Amazonką albo nie zdołam wspiąć się na najwyższy szczyt świata, bo po prostu nie mam czasu, żeby się przygotować kondycyjnie, mentalnie, psychofizycznie... Rozumiesz mnie?

- Nie.

- ... że nigdy nie zagram z tym fascynującym, prymitywnym szczepem, który przenosi się z miejsca na miejsce, jest cholernie trudny do wytropienia i zamknięty na obcych, żyje sobie spokojnie w swoim neolicie, nie mając pojęcia o komputerach i samolotach odrzutowych. Poznałem babkę, która wyszła z plemienia nomadów i teraz mieszka w Stanach...

- Kto taki?
- A, nieważne. Nomadowie to...
- Powiedz.
- Znam ją od dość dawna. Sally Broderick.
- Ta pisarka?
- Czytasz chick-lity? - śmieje się Wiliam. - Nie żartuj?
- Ty nie czytałeś? Mówię o Sally.
- U Miriam... czasem muszę oderwać się od nieznośnej lekkości bycia...
- Nie rozumiem.
- Och, stary! Ty, na szczęście, nie musisz.
- Sally? To super laska! Nie ciągnie cię do niej?
- To by było zbyt oczywiste. Nomadowie to ludzie pustyni. Nie kończą szkół, ale przetrwali w trudnych warunkach...
- Miriam was sobie przedstawiła? Odważna kobieta. Nie boi się podsuwać ci takich piękności? Sally jest chodzącą ozdobą całej literatury! I to by jej mogło wystarczyć. A ona na dodatek pisze nie najgorsze książki. Od nadmiaru wrażeń człowiek mógłby w jej obecności lewitować ze szczęścia!
- Jakoś nie zauważyłem. Bastet ma wiele urodziwych znajomych, a ty jesteś strasznie prymitywny.
- Dlaczego?
- Mogę coś jeszcze powiedzieć o nomadach?
- A po co? Nie pociągają mnie tacy zapiaszczeni kulturalnie ludzie. Wolę prostotę korzyści cywilizacyjnych. Do tego przecież cały czas dążymy, prawda? Życie trzeba upraszczać.
- Ech, ty! Wiesz, jak traktuje się nomadów w Afryce? Zasada Koranu głosi, że gość jest od boga i...
- Koranu? W Afryce? Oni mają swoje wierzenia.
- Też. Jednak najwięcej jest tam chrześcijan. Ci przedrą się wszędzie, nie bojąc się konkurencji.
- Myślałem, że...
- Za dużo myślisz! Poza tym mógłbyś się lepiej orientować, skoro twoi starzy są globtroterami.

- Mnie ta ich pasja nie kręci. Spłodzili mnie po drodze, wychowanie zlecili innym, a teraz nie orientują się nawet, czym się zajmuję.

- Bo jesteś wał!

- Ty też nie lepszy!

- Stosunkowo późno dotarł do Nomadów Allah i jego pięć zasad wiary - kontynuuje niezmordowanie Wiliam - bo w jakimś XVII wieku, no ale...

- Wróć! Zrobiłeś cholernie długą dygresję i już za tobą nie nadążam. Doszedłeś jakimś cudem do Allacha. Typowe dla pijaków...

- Co ty nie powiesz?

- Mówiłeś o niewykorzystanych szansach i o tym, że jesteś zbyt zachłanny!

- Tak? Chciałbym wszystko rzucić w diabły i pójść zupełnie nową, niepoznaną przez nikogo ścieżką, gdzie nie spotkam znajomych, którzy będą się co chwila dziwili, co ja robię w takim miejscu i dlaczego mnie doń przyniosło. Nie będą zadawali pytań. Człowiek traci mnóstwo czasu na tłumaczenia się z własnych poczynań. Jestem jaki jestem i trzeba mnie zaakceptować albo spuścić w kanał, ale nie naginać do własnych skłonności. Próby pozbawienia mnie tego, co wystaje poza szablon, nie przynoszą rezultatu. Albo odrastam podwójnie w miejscach amputacji, albo jeszcze bardziej się degeneruję... Szkoda, że trzeba będzie się stąd wynieść. Lubiłem te nasze popijawy o zacięciu melancholijno-fantastycznym, kiedy ty wyłącznie pijesz i słuchasz, Bill, a ja - piję i monologuję.

- Skoro uważasz, że znajdzie się dla nas miejsce w twoim domu, to...

- W naszym domu, Bill. Jesteście dla mnie jak rodzina. Zastępujesz mi ojca, który nigdy się mną nie interesował, bo albo go nie było, albo nie miał dla mnie czasu i cierpliwości. Nawet jak... trafiłem za kratki, bo potrafiłem po pijaku człowieka...

- Kiedy?

- Jakiegoś kmiotka... Nieważne! On też był pijany! Ojciec, gdy się porządnie zestarzał, stracił pamięć i elementarną orientację. Czasem myślę że to, co go spotkało, jest gorsze od śmierci. Pomyśl tylko - wegetuje, o niczym nie mając pojęcia. Wrócił do dzieciństwa, do jakiegoś pieprzonego niemowlęctwa, jest mocno przerośniętym oseskiem. Nie wiadomo, po co żyje. Nie ma żadnej świadomości, nawet gdy go coś boli! To mój ojciec, Bill. A jeśli mam w genach zapisany jego zakichany los? Muszę cholernie się śpieszyć. Zastępujesz mi też matkę, Bill. Dbasz o to, bym się mył i przebierał, przynajmniej od czasu do czasu, nie przymierał głodem i pił wyłącznie na swój rachunek. A i jeszcze oddawał długi, jeśli je mam. Zastępujesz mi żonę...

- Nie przesadzaj!

- Serio. Umiesz słuchać i dobrze wiesz, kiedy należy mnie sprowadzać na ziemię!

- To chyba nie jest jedyna zaleta dobrej żony.

- Seksu z tobą nie uprawiam, ale tylko dlatego, że nie jesteś w moim typie!

- Przecież ty nie masz typu!

- Owszem. Mam. Czeka! Coś ci pokażę! Chodź, pojedziemy na Docklands.

- Jesteś naćpany i sporo wypięś. Nie mam zamiaru zabić się w tym twoim ferrari.

- Ferrari jest w gruncie rzeczy straszliwie wieśniacki. Czymś takim jeżdżą wyłącznie palanci. Weźmy taksówkę. Chodź!

- Coś się tak nagle poderwał? Ja idę spać.

- Dlaczego miałbyś nie przespać się wraz ze mną na Docklands? Tam prawie wszystko skończone!

- Widzę, że się dobrze załatwiłeś. To propozycja czy rozkaz? Nie mam zamiaru z tobą sypiać, Will. Za bardzo wstydzę się mojej fizycznej mizeryty przy twoich imponujących detalach...

- Debilu, mam tam od cholery sypialni, możesz nawet zdrzemnąć się

w saunie albo uwalić się na patio czy podryfować w basenie. Tam jest, bracie, wypas, o jakim nigdy ci się nie śniło. Tylko idioci spaliby w tłoku, gdy obowiązuje luz i swoboda wyboru. Zacznij się do tego przyzwyczajać!

- Kręci mnie ta twoja willa, Will. Nie masz tam lądowiska dla helikopterów?

- Nie, ale jest siłownia. Wyciśniesz głupie myśli na atlasie i poprawisz podupadający wizerunek!

- Czego ty ode innie chcesz?

- Pokażę ci moją kobietę, frajerze.

- Zatrudniasz w podziemiach tego pałacu potomka doktora Frankensteinina?

- Zobaczysz na miejscu, barani łbie!

- Zaczynam się bać!

Kobieta na obrazie ma smutne spojrzenie, trochę nieobecne. Migdałowe oczy, foremne usta i delikatną skórę. Obdarzona niedzisiejszą urodą.

Włosy, o charakterystycznej barwie prześwietlonych słońcem kasztanów, opadają na ramiona w wężowym zwoju, co trochę zakłóca spokój oblicza, nadając niesamowitości. Kobieta ma niebieski peniuar, który obsesyjnie podkreśla zaokrąglenia ciała, połyskuje jedwabiem i łamie się kanciasto, agresywnym konturem nadając ekspresji, ożywiając postać siedzącą przy stole nakrytym błękitną serwetą przypominającą uspokojoną taflę wody. „Pływa” po niej talerz i kieliszek z jajkiem, które napoczęła modelka. Palce dłoni, osobliwie, nadrealnie wysmukłe, o różowych paznokciach.

- Co o niej myślisz?

- Ja?

- Gdybym spytał kogoś innego, nie odpowiedziałby mi w równie głupi sposób!

Stoją obaj naprzeciw obrazu. Wisi w jednym z pokoi, pomalowanym

w całości na gołębi kolor, co nadaje mu perspektywy idealnie kwadratowego pudła. Niczego tu więcej nie ma. Od góry pada strumień jednolitego światła. Słysząc *Koncert brandenburski nr 1, F-dur, BWV 1046*, Johanna Sebastiana Bacha.

- Co to jest? Kapliczka? Modlisz się do tej kobiety? Wiesz, ile miałaby dziś lat?

- Żyje jej kolejne wcielenie. Czuję to. Czeka na mnie. Już jest moja.

- Zostałeś buddystą?

- Buddyści przyjmują, że nie ma nic trwałego na tyle, by mogło przenikać w następny żywot. Nie ma trwałej „duszy”, rozumiesz? Jednak karma poprzedniego wcielenia może mieć wpływ na kolejne. Rzucać swój cień lub blask. Przydawać energii. Kiedy uderzasz w piłkę, dajesz jej część swojej siły. Ona dzięki temu porusza się. Gdy umierasz, przekazujesz komuś część siebie.

- Dotąd z pojęć buddyjskich uznawałem tylko nirwanę.

- W ramach twojej percepcji to uproszczenie, kojarzące się bardziej z odpaleniem, odlotem i egotycznym zapomnieniem. Tymczasem Nirwana oznacza ustanie wszelkiego pragnienia. Jest metaforą uwolnienia się od cierpienia, uniezależnienia się od pragnień, których niemożność spełnienia wywołuje w nas frustrację, skłania do żalu, agresji i budzi ponure obrazy.

- Brawo, nieźle ci idzie!

- To wszystko przez Miriam. Poszerzam horyzonty poprzez jej znajomości i fakt, że poza pierdoleniem nie mam za wiele do roboty w jej złotej klatce. Wiesz, że nie lubię się ograniczać. Zatem - korzystam z bogatych księgozbiorów Bastet i zagłębiam się w rzeczy tyleż ciekawe, co odległe od moich naturalnych skłonności.

- Ale narzeczona jest katoliczką, o ile dobrze kojarzę? Akceptuje twoją filozofię?

- Zostałem niewolnikiem Nell.

- Kogo?

- Obraz nosi tytuł *Nelly jedząca śniadanie*¹.

¹ W rzeczywistości obraz o takim tytule nigdy nie wyszedł spod pędzla T. Łempickiej.

- Jest chyba za gruba.
- Taki styl w malarstwie. Art deco.
- Polega na malowaniu tłustych bab?
- Nie, na zadawaniu kretyńskich pytań. Wiem, że ją odnajdę.
- A ja myślę, że za dużo skrętów wypaliłeś.
- Jestem bardziej przytomny niż kiedykolwiek! A ty posłuchaj!
- Nic innego nie robię. Słucham i dziwię się...
- Dzięki. Skoncentruj się na moment, bo powierzam ci tajemnice z samego dna serca. Nell na mnie czeka, a ja na nią. Nie mam pojęcia, kiedy się odnajdziemy, ale czuję, że to się stanie.
- Przyjdę do ciebie z gratulacjami i bukietem róż. Może jednak stosowniejszy będzie wieniec?
- Niech cię szlag! Przyjrzyj się jej dokładnie.
- Nie muszę. Rozpoznaję Tamarę Łempicką z londyńskiej rezydencji Miriam.
- Zauważyła, że lubię ten obraz i podarowała mi go na nowe mieszkanie.
- A ty go skwapliwie przyjąłeś. Nie masz oporów? Ciekawe, co ci podaruje w ślubnym prezencie?
- Wkurwiasz mnie!
- Myślałem, że żartujesz...
- Straszny z ciebie osioł, Bill! Nie umiesz się choć trochę postarać...?
- Staram się. Niebawem się żenisz, jesteś uwikłany w romans z kobietą, która łatwo nie odpuszcza, i to nie jest twoja przyszła żona. Na dodatek nie oszczędzasz się, jeżeli idzie o fanki, a teraz jeszcze pokazujesz mi obraz, w którym się zakochałeś. Jak to się nazywa? Paintfilia? Czy może zwykła potoczna szajba?

- Fascynacja. Zauroczenie.
- Nie słyszałem, żeby ktoś sypiał z portretem. Będziesz prekursorem tego zboczenia.

- Niech cię szlag!
- Ona je jajko. Czy to jakaś ukryta symbolika?
- Stać cię tylko na ordynarne aluzje?
- Gdy idzie o ciebie, nic innego nie przychodzi mi do głowy. Aha, przypominę tylko, że zawsze byłeś bardziej ordynarny ode mnie! Chyba młoda i naiwna Layla nie utemperuje cię.

- Nell to robi.
- Tak, nawet wiem, w jaki sposób. Będzie wydawała ci rozkazy, wi-
sząc na ścianie w tym pokoju.

- Wal się, palancie!

- I vice versa! Z Nell Barlow, która jeszcze nie ma o tym pojęcia!

William codziennie spędza w tym pokoju trochę czasu. Medytuje przed wizerunkiem kobiety, która zamarła w swojej pozie podczas jedzenia śniadania. *Bosy, z nagą piersią, mieszam się Z ludźmi świata, obstagę przy swoim wizerunku wiecznego wędrowca i poszukiwacza, bo nic mnie tak nie angażuje jak dążenie ku tobie. W martwych ogrodach ożywają chore, słabe drzewa, a strumienie krystalicznych wód zalewają pola jak nagłe obłoki. Moje wewnętrzne wrota trwają w zamknięciu i bezlitosnym odosobnieniu. Żyję tylko prawdą o tobie. Ona mnie w sobie kołysze, jak łódź dryfująca na fali zwierzeń. Kieruję wzrok na butelkę wina i widzę w niej twoje ciało. Smakuję je i zapamiętuję niczym ślad odległego dzieciństwa... Coś mi tu nie gra! Wino i dzieciństwo?*

William siedzi po turecku. Ma ze sobą papier nutowy i pióro. Jego ręka wprawnie kreśli znaki na arkuszu - są jak małe, czarne pętelki, które biegną swoim rytmem przez trakt pięciolinii, niekiedy wypadając poza nią albo nieomal zlepiając się z sąsiednimi nutami. Bierze do ręki gitarę, nuci,

odkłada. Zapisuje. Odsuwa wszystko, podnosi głowę. Nic wzajemnych spojrzeń krzyżuje się ze sobą.

Dźwięk komórki podrywa Wiliama z miejsca, irytuje. Nieoczekiwany, natrętny powrót do rzeczywistości.

- Czego? - rzuca przez zęby, nie sprawdzwszy, kto dzwoni.
- Wiliam? - To Layla, przestraszona jego tonem rottweilera.
- Czego sobie życzysz?
- Sobie - życzę? - Dziewczyna jest zdumiona i niemile zaskoczona. -

Tak się do mnie odzywasz?

- Dowiem się co sprawiło, że wystukałaś mój numer?
- Musi być konkretny powód? Chciałam cię usłyszeć. Przyjdiesz do

nas na obiad?

- Tak się składa, że mam wiele spraw na głowie w związku z wykończeniem domu. Cały czas jestem potwornie zabiegany i zajęty.

- Kiedy najlepiej do ciebie dzwonić?

- Sam się odezwę. Buziaczki! - Wyłącza komórkę i rzucają na dywan obok gitary. Potem dodaje mało subtelnie jak na świeżo upieczonego narzeczonego:

- Jak mi się zachce, czyli nie za prędko!

*

Nell...

To niesamowite, jak zżył się ze spojrzeniem kobiety z obrazu. Chodząc ulicami Londynu, snując się po pubach i szalejąc na scenie w ekstatycznym tańcu - wszędzie jej wypatrywał. Nie był dzieckiem, przeczuwał, że w przypadkowej fantasmagorii nie musi od razu odnaleźć swej wybranki. Zdawał sobie sprawę z obsesji, w jaką popadał, ale dobrze mu z nią było i nie chciał niczego zmieniać. Śnił, gdy był sam. Marzył i snuł plany. Pisał wiersze o mgielnej kobiecie spoglądającej na niego z obrazu, pławił się w rozkosznych złudzeniach, popadał w melancholię, o którą nikt by go nie podejrzewał. Wszystko zamiast gorączki przedślubnego rwetesu,

przygotowań, przymiarek, prób, zwierzeń i ignorowanych wyznań narzeczonej niepotrafiącej pojąć chłodu, w którym się pogrążył. Na dodatek wpadła mu w oko Diana, ponętna kuzynka Layli. Za każdym razem, gdy widziała Willa, (kto wie, czy nie prowokowała tych spotkań?) posyłała mu uśmiech tak gorący jak herbata u pewnego pastora. Doszło do tego, że bywał z narzeczoną na przedślubnych pogadankach o rodzinie. Znajomy duchowny Sinclairów szybko zauważył jego popędliwość, toteż poprosił o jeszcze jedno spotkanie, by przedyskutować kilka aspektów odpowiedzialnego rodzicielstwa. Tym razem bez towarzystwa Layli. Znowu podejmuje go herbatą i ciasteczkami z sezamem.

- Drogi chłopcze... - pastor, czerwony na twarzy, ma wydatny nos i dwie dodatkowe brody. Duchowny sapie i poci się obficie, a gorąca herbata, którą siorbie skwapliwie, nasila jego rumieniec i sprawia, że na skronie występują krople potu. Aż chce się go przestrzec, powstrzymać przed zgubnym nałogiem, trzasnąć po pulchnej łapce, gdy sięga po kolejne ciastko, nie schrupawszy do końca poprzedniego.

- Często się, proszę.

- Nie lubię słodczy. Mdlu mnie po nich, nawet herbaty nie słodzę.

- Ależ dlaczego, mój chłopcze?

- Powiedzmy, że... ograniczam używki, pracuję nad charakterem - oświadcza Wiliam minorowo.

- A! To dla mnie novum, muszę przyznać! Słyszałem, bowiem, że niczego sobie nie odmawiasz.

- Kto tak powiedział?

- Obawiam się, że to po tobie widać. Badam ludzkie fizjonomie, lubię obserwować skłonności. Twoje pełne usta zdradzają zmysłowość i zamiłowanie do szybkich samochodów. Masz na sobie obcisłe spodnie i niezbyt przyzwoitą koszulkę, która opina ci mięśnie. Ktoś tak zbudowany ma pewnie duże potrzeby fizyczne, że się tak wyrażę?

Co w takim razie zdradza twój obwisły brzuch, krzywe nogi, a nade wszystko obrzmiała twarz i nadmiar podbródków, któremu to bogactwu inwentarza towarzyszy nader trunkowy, w swojej ekspozycji, nos?

- Sporo ćwiczę na siłowni, uprawiam judo i taekwondo, pływam, gram w tenisa z moim przyszłym teściem, bo tylko wtedy się ze sobą nie kłócimy...

- Masz tyle mięśni, że studenci medycyny mogliby się na tobie uczyć ich nazw i właściwości lepiej niż z atlasu, a rzeźbiarze...

- Interesująca teza, ale ja nie znoszę pasywności. Jestem gorliwy i wytrwały w tym, co robię.

- Cóż, zawrzyjmy mały sojusz, chłopcze. Otóż ja nie będę namawiał cię do ciastek, a ty ze mną szczerze porozmawiasz. Bez nieuczciwej argumentacji. Zgoda?

- Mam się wypowiadać, w zamian za to ojciec zje resztę herbatników, nie zważając na moją obecność?

- Jesteś popędliwy i szybko tracisz cierpliwość.

- Na jedno wychodzi.

- Zauważyłem, że jesteś myślami daleko od ceremonii, do której oboje się przygotowujecie. Jesteś pewny, że nic nie stoi na przeszkodzie do waszego małżeństwa?

To jest tak bezsporne, jak to, że ty jesteś wiotki i powabny!

- Chce ojciec wiedzieć, czy nie mam jakichś cielesnych ułomności, bo przecież mieliśmy rozmawiać o rodzicielstwie...

- Skwapliwość, z jaką przeinaczasz wszystko, co próbuję ci powiedzieć, jest trudna do zaakceptowania. To utwierdza mnie w podejrzaniach co do ciebie, podkopuje zaufanie sensu stricto.

- Ja też nie bardzo rozumiem, o co ojcu chodzi. I jaki jest cel tego miłego têtê-à-têtê?

- Zapytam wprost. Jesteś związany z inną kobietą? Twoje miłosne perypetie opisują w gazetach!

- Nie sądziłem, że ich lektura mogłaby zainteresować duchownego.

- W dzisiejszych czasach i duchowni nie stronią od środków masowego przekazu. Aby rozumieć ludzi, trzeba o nich cokolwiek wiedzieć, dotyczyć spraw, które ich dotyczą, znać je, nawet jeśli są wstydlive. Zatem, masz kochankę czy nie? - Stanowczość, z jaką pastor Setting przypiera do muru, unosi Wiliamowi brwi w wyrazie bezbrzeżnego zdumienia.

- Ten kordialny początek rozmowy, herbata i ciasteczka, był zarazem wstępem do osobistego śledztwa? Czy to na zlecenie Ralpha Sinclaira domaga się wielebny ojciec mojej spowiedzi i pokuty?

- Odpowiedz na moje pytanie!

- Dlaczego?

- Bo twoja krzepkość nie idzie w parze z zapalem do narzeczonej. Zauważyłem, że ona cię drażni i nudzi.

- Wyborna logika! Wielebny pastor widzi więcej od samej Layli.

- Zwierzyła mi się przez telefon, że podejrzewa, iż masz inną.

- Dlaczego nie spytała o to mnie?

- Wstydzi się. Takie stawianie sprawy upokarza ją!

- A kiedy włącza w to osoby trzecie, dyshonor jest mniejszy?

- Masz kochankę?

- Za pozwoleniem - to sprawa między Laylą a mną, wielebnemu nic do tego.

- Tylko posiadacz nędznej duszy żeniłby się z tak młodą, kryształowo czystą i zakochaną dziewczyną bez oznak prawdziwej miłości.

- Czy nie jest to namawianie do grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu? Skoro zachowuje wobec niej stosowny dystans i szacunek, ona wyciąga z tego wniosek, że mam inną?

- Jest zaiste rzeczą niegodną z twojej strony przeinaczanie wszystkiego, co mówię!

Wiliam jest szczerze rozbawiony zacierzwieniem, w jakie popada czerwony na twarzy duchowny.

- Nie mam kochanki. Kocham Laylę, ale z okazywaniem uczuć stosownie wstrzymuję się do dnia ślubu. Czy coś, poza tym, jeszcze nęka ojca ciekawość?

- To nie ciekawość! To poczucie przyzwoitości! Nieetycznie jest kłamać w obliczu prawdziwej miłości! Ona cię kocha, chłopcze. I zasługuje na wzajemność! Zarówno ja, jak i jej ojciec nie jesteśmy przekonani o przyszłym szczęściu waszego stadła!

Pastor Setting spostrzega własne wzburzenie, kontrastujące z opanowaniem Wiliama. Uspokaja go łyk wystygłej herbaty, której już nie proponuje gościowi. Ochłonawszy nieco, decyduje się na pojednawczy ton.

- Zdaję sobie sprawę z ludzkich słabości, nikt z nas nie jest od nich całkiem wolny. - Mimochodem sięga po kolejne ciastko, ale napotkawszy wzrok swego powstrzymującego się od śmiechu rozmówcy, cofa się, gubiąc wątek.

- Jeśli ojciec ma ochotę na ciastko, proszę się nie krępować! - Wiliam wskazuje na prawie pustą paterę.

Trudno z godnością zakończyć tę rozmowę. Niech się dzieje, co chce! Pastor zabiera kolejny, chrupki krążek ciasta. Przez chwilę słychać tylko, jak pracują jego zęby i szczęki.

- Leży mi na sercu dobro tej dziewczyny. To prawda, że ojciec Layli nie jest zachwycony tym mariażem, ale powinieneś go zrozumieć. To jego jedyne dziecko. Spadkobierczyni. Cała nadzieja.

Jaka szkoda, że jednak jej nie kocham. Może powinienem się zmusić do tego uczucia? Co stoi na przeszkodzie?

- Podpytałem cię z czystej zyczliwości. Widzę, że... dobrze ci z oczu patrzy. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi!

W moich oczach są szatańskie wersety. To słowa Miriam. Ona jednak nie ma takiego pojęcia o kondycji ludzkiej duszy, jak o literaturze. Dlatego nigdy z nią nie rozmawiałem ani o jednym, ani drugim. W ogóle niewiele z sobą rozmawialiśmy...

- Czy wybaczysz, że się tak uniosłem? Niańczyłem Laylę, gdy była

tycia. Teraz wychodzi za mąż... Czas biegnie szybciej, niż byśmy sobie tego życzyli!

Upiekę dwie pieczenie przy jednym ogniu. Pozbyłem się Miriam, nie kłamiąc temu poczciwcowi w żywe oczy.

Natalia przewraca się z boku na bok, rzuca na łóżku. W końcu z dusznym, na wpół połkniętym okrzykiem, wybija się ze snu. Gwałtownie siada na łóżku i budzi tym Mateusza.

- Śniło mi się... Chcesz wiedzieć?
- Widzę, że i tak mi powiesz.
- Lecieliśmy rakieta na księżyc. Ty kierowałeś. Ale właściwie nie umiałeś. Więc beznadziejnie krążyliśmy po orbicie. Ocieraliśmy się o księżyc i wydawało się, że to się nigdy nie skończy.

- Powinnaś zrobić badania.
- Wiesz, jak długo czeka się do specjalisty?
- Idź prywatnie. Poszukaj jakiegoś kardiologa, tylu ich się ogłasza.
- Tobie się nic nie śni?
- Owszem. Ale... nie lubię opowiadać snów.
- Co na przykład? Chciałabym wiedzieć.
- Ostatnio... Gronkiewicz-Waltz miała mi prowadzić księgowość. Cały czas usilnie głowiłem się, jak z nią wytrzymam? Z tym jej przyklepionym do ust, rozkwitłym uśmiechem!

- Jesteś rozdrażniony?
- A co myślałaś? Nawet we śnie cię zawodzę. Nie mam licencji pilota. Nie umiem nawet wylądować na księżycu!

- Przecież powiedziałam, że to głupie. Sam wiesz, że sny nie mają sensu.

- Jakiś mają. Barlow poradziłby sobie z tą rakieta, prawda?

Natalia odwraca głowę w kierunku męża. Mateusz ma potargane włosy i zmiętą pidżamę. Wygląda dosyć nieszczęśliwie. Pewnie o tym wie.

- Wsiadłaś nie do tej rakiety, co trzeba. Na pewno cały czas żałowałaś swojej decyzji.

- Dlaczego jesteś taki niesprawiedliwy?

- Niesprawiedliwy? To szczerza prawda. Po raz kolejny okazałem się beznadziejny.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Co to za tekst?

- Ludzie powinni rozmawiać.

- Rozmawiałaś w łóżku z kochankiem?

- Jeśli mi wszystkiego nie powiesz, będziemy dalej tkwić w skrępowaniu. To jest nie do zniesienia.

- Ale co mam ci powiedzieć? Gdybyś odeszła ode mnie z jakimś facetem, kimś, obojętnie kim... Ale ty to zrobiłaś z bogiem rocka, fetyszem popkultury, z ikoną masowej wyobraźni! Nie będę z nim konkurował, bo się tylko ośmieszę!

- Już mnie nie kochasz?

Mateusz szuka na stole okularów. Są w etui, obok komórki i jakiejś książki, otwartej na sto piętnastej stronie. W okularach czuje się bezpiecznie. I to go irytuje.

- Po tylu latach bycia razem, to nie jest najważniejsze! - Spogląda na nią. W niebieskiej, flanelowej pidżamie wygląda jak mała dziewczynka. Ma włosy spięte na karku, ale kosmyki opadają jej wzdłuż twarzy, wiją się na szyi i wokół policzków.

- Jesteś taka ładna... Tyle lat słuchałem spokojnie komplementów, że mam ładną żonę. Aż pewnego dnia ode mnie odeszłaś. Do kogoś przebojowego. Z kim nie chcę być porównywany.

- Wróciłam do ciebie.

- Nie czujesz się tu dobrze. Wróciłaś do dzieci.

- Pamiętasz, jak przyjechałam z Londynu, latem, od Sary?

- Już wtedy to się zaczęło?

- Ale nic nie było między nami...

- To znaczy, nie poszliście do łóżka?

- Wróciłam do ciebie, nie miałam wątpliwości.

- Przyzwyczajenie. Tu było kiedyś twoje miejsce.
- Nadal jest.
- Nie jestem pewien...

Natalia przysuwa się do niego.

- Człowiek powinien wiedzieć, gdzie jest jego dom. Popeliłam błąd. Staram się go naprawić. Gdybyś nie potrafił wybaczyć, rozwiedlibyśmy się, prawda? Ale wybaczyłeś mi?

- To nie jest jednorazowy akt. Dany raz i do końca.

- Wiem. Ale chcemy, żeby było jak dawniej...

- Kiedy masz w pamięci wszystko, co przeżyłaś z Barlowem?

- Mateusz, ja...

- Wiem, co to za facet. Moja nastoletnia córka rozwiesiła jego plakaty w całym pokoju. To nonszalancki perfekcjonista, prawda? Przecież potrafię to zrozumieć... Mam liczne wady, ale nie możesz mi odmówić wyobraźni!

- Gdybyśmy mogli o wszystkim zapomnieć!

- Gdybyś ty chciała zapomnieć. Moim argumentem są nasze dzieci. Jego - sporty ekstremalne! Nie zmuszaj mnie do słuchania o tym, jak wyglądały wasze noce! Jestem mężczyzną, nie zauważyłaś tego? Jeszcze jestem mężczyzną!

- Mateusz, proszę cię. Podziwiam cię za to, jaki byłeś cały ten czas. Że byłeś z dziećmi. Że nigdy mnie nie oskarżałeś wobec nich, choć miałeś prawo.

- Uświadomiłem sobie, że żona nie jest własnością. To wolny, autonomiczny człowiek. Może odejść, kiedy zechce. Jeśli jej nic nie trzyma...

- Nieprawda. Cały czas kochałam cię. Nadal Kocham. Podziwiam, za wszystko!

- Nie karz mi sobie wyobrażać, za co podziwiałaś tego Anglika!

- Podziwiam cię za to, jaki byłeś. Jaki jesteś.

- Miłe z twojej strony, że się tak przy tym upierasz. Odrobina kurtuazji. Skoro oboje wiemy, dlaczego odeszłaś, szczypta pozorów...

- Kiedy to prawda!
- Ta rozmowa nie ma sensu! Nie zasypuj mnie fałszywymi słowami. Cały czas mijasz się z prawdą. Dlatego wolę milczeć.
- Jednak dopóki sobie wszystkiego nie powiemy, to nas będzie dzielić.
- Wyobrażasz sobie, że można wrócić do tego, co było? Po prostu przewrócić kartkę w książce, a wraz z nią wszystko, co w niej było zapisane i zacząć od nowa? Albo wrócić dokładnie do miejsca, w którym przetrwaliśmy nasze wspólne życie? Będziemy udawać, że wróciłem z dziećmi ze Słowacji? A ty cały czas opiekowałaś się chorą matką w szpitalu?
- Pomóż mi...
- Starajmy się nie nadeptywać sobie na bolące miejsca, OK?
- Myślałam, że potrafisz wybaczyć.
- Natalia! Ja ci wybaczyłem! Co chcesz, żebym jeszcze zrobił?! Dał anons do prasy?! Wydał raut i na nim, przy lampce szampana, oświadczył: „Panie i panowie! Moja żona i ja - wróciliśmy do siebie!”
- Ale ja czuję cały czas, że ty...
- Nie umiem ci tego okazać. Nie mam pojęcia, jak należy zachować się, gdy wiarołomna małżonka postanawia wrócić, ale wydaje mi się, że...
- Stale się mijamy, unikamy.
- Czego ty chcesz?
- Żebyś wyrzucił z siebie cały żal, jaki do mnie żywisz. Tę urazę, urażoną dumę...
- Nie mam doświadczenia w wyrzucaniu z siebie garściami emocji. Jestem z natury introwertykiem.
- Pracujesz na zawał.
- To ty masz kłopoty z sercem.
- Bo nie chcesz mi pomóc!
- Trudno. Będę musiał się nauczyć żyć ze świadomością, że cię krzywdzę! Wiesz, co? Jestem zmęczony. Nie skokami spadochronowymi czy uwielbieniem tłumu, tylko prozaiczną, żmudną, pracą. Dlatego

wolałbym się wypaść! Jeśli chcesz, sama baw się w psychoanalizę. A ja będę obok ciebie chrapał!

- Dajcie mi jeszcze piwa! - Wiliam rozpiera się na kanapie w otoczeniu rozchichotanych dziewcząt z chórków swojego zespołu. Są też inne, wśród nich trzy, które przyszły tego wieczora, by wykonać taniec brzucha specjalnie dla żegnającego stan kawalerski artysty. Sypią swoimi kruczo-czarnymi lokami na wszystkie strony.

- Nie jesteś beduinką? - interesuje się Steve.

- Urodziłam się w Ballymour, to taka górnicza osada w Irlandii.

- Coś podobnego! Dzisiaj można się złapać na wszystko!

- Specjalnie dla ciebie! - Steve podaje Wiliamowi kolejną butelkę carlsberga.

- Masz prymitywne gardło, Will - odzywa się Saron, przyjaciel ze studiów.

- Spróbowałbyś powtórzyć to Duńczykom!

Saron przyjechał z koncertów w Australii. Pozostał wierny muzyce kameralnej.

- Powinieneś trochę wysubtelnić. Co powiesz na dobrego szampana?

- Nie dzisiaj. To nie to samo, co Black Velvet.

- Pamiętasz jeszcze?

- Jasne! Cały świat należał do nas, po kilku kolejkach Black Velvet!

- Co ty teraz będziesz robił w takiej zacnej rodzinie?

- Przewietrzył ją! Sinclair jest zwykłym prymitywem. Ktoś to raczej jego żona, z którą nie żyje.

- Jutro musisz być trzeźwy.

- Jutro się żenię! Pierdolić resztę!

W powszechnym aplauzie, Wiliam, mający już mocno w czubie, staje pośrodku gromady i wygłasza mowę:

Piwo z rana:

Lepsze niż śmietana!

Piwo w południe:

Rozluźni cudnie!

Piwo po obiedzie:

Nigdy nie zawiedzie!

O wieczornej porze:

Martwemu pomoże!

Piwo po nocy:

Bastion do pomocy!

Piwo na co dzień:

Jesteś tego godzien!

Piwo w każdy czas:

Uraduje nas!

Piwo tuż nad grobem:

Żebyś nie był snobem!

Piwo miast dziewczyny:

To nie byle szczynty!

Piwo nie zawiedzie:

W bogactwie i w biedzie!

Piwo moi mili,

Obyśmy wciąż pili!

- A gdzie muzyka? Brakuje muzyki - zauważyła jedna z dziewcząt.
- Dzisiaj będzie tylko a capella. Nasi sąsiedzi zdążyli się do nas uprzezdzić - tłumaczy skwapliwie Bill, sięgając jednak po gitarę. - Ostatnio było tu tak głośno...
- Dziś też... Chyba się wściekną!
- Jutro się stąd wynosimy. Mówiłem kiedyś Wiliamowi, że będzie tęsknił za tą budą, ale nie myślałem, że ja również.
- Wiliam! Nie żeń się! - piszczy błagalnie Susie, niedoszła adeptka rzeźbiarstwa, którą usunęli ze wszystkich szkół artystycznych w Londynie i okolicy za nazbyt wesoły tryb życia. - Ja się zabiję!

- Hej, mała, jeszcze nie raz się zabawimy!
- A młoda Sinclairówna?
- Niech spada na drzewo albo się przyłączy.

Walenie do drzwi i uporczywy, ciągły dzwonek przerywają tę idyllę. Na krótką chwilę wszystko ucicha.

- Wiliam...? - Słyszy głos swej matki.

Otwiera gwałtownie. Pani Barlow, we własnej osobie i kapeluszu z woalką.

- Myślałam, że... może jesteś sam w ten wieczór.
- Wejdz. - Zakłopotany Wiliam ogląda się za siebie na wesoło, choć nieco skonfundowane towarzystwo. Przesuwa nogą jakieś sprzęty, słysząc charakterystyczny odgłos przesuwających się po podłodze pustych butelek. Pani Barlow wycofuje się z godnością, ale bez urazy.

- Właściwie, mogłam się domyślić. To nietakt z mojej strony.
- Chyba przesadzasz.
- Odprowadź mnie do taksówki, o ile... będziesz w stanie zejść po tyłu stopniach, a potem tu wrócić...

Wiliam kiwa na swych gości, a potem wychodzi wraz z matką.

- Winda się stale psuje... - tłumaczy.
- Chciałam zobaczyć, jak mieszkasz.
- Przecież pokazywałem ci dom na Docklands. Tutaj jest burdel, to jest... Jutro się stąd wynoszę. Właściwie możecie razem z ojcem nocować w moim domu.

- W hotelu wygodniej. Mark też się tam zatrzymał. Jest teraz z ojcem.
- Jak on się czuje?
- Myśli, że przyjechał na manewry.
- Czy jesteś pewna, że powinien uczestniczyć w jutrzejszej hecy?
- Hecy? - Pani Barlow na moment traci panowanie, ale tylko na moment. - To twój ojciec. I twój ślub.
- Niestety... - wrywa się Wiliamowi.

Oboje patrzą na siebie, nie wiedząc co dalej. Pani Barlow spogląda na syna w rozchełstanej koszuli i dzinsach. Ma potargane włosy i przypomina nietrzeźwego cherubina, o ile ktoś taki istnieje...

- Było z ciebie takie śliczne dziecko... - żali się pani Barlow.
- Co mam ci powiedzieć, mamo? Ze ślicznych dzieci wyrastają paskudne szelmy. Nie martw się, jest jeszcze Mark. Nie przestał być śliczny. Pięknieje z dnia na dzień, oby tylko nie trafiła go kiedyś zabłąkana kulka w Iraku czy innym Hebronie.

- Miałeś być muzykiem.
- Nie martw się, pewnego dnia zagram twój ulubiony koncert Vivaldiego, na Stradivariusie... Ten jeden raz mam zamiar dotrzymać obietnicy.
- Schyla się i całuje matkę w czoło, a potem nieporadnie przytula i gładzi po głowie.

- Nie pamiętam już, kiedy się na tobie nie zawiodłam...
- Dzięki. To najpiękniejszy prezent na nową drogę życia! Tylko nie płacz. Pewnego dnia przyprowadzę do ciebie kogoś... Pewnego dnia przyprowadzę do ciebie kogoś... Kocham moje marzenie! Jednym tchem.

- Wiliam! - słyszy z okien, na górze. - No, co jest, do cholery?!
- Wracaj do nich. Przed chwilą bujałeś w obłokach. Raz wydajesz się trzeźwy, a za chwilę...

- Wiesz, jaki jest plan na jutro?
- Tak. Spotkamy się na herbacie w rezydencji Sinclairów. Prześpij się choć trochę.

- Ty też. - Zamyka za nią drzwi taksówki. Podnosi rękę, gdy samochód rusza sprzed krawężnika.

Wspina się dziarsko po schodach i już po chwili dociera do niego hałas dobiegający z ich imprezy. Otwiera drzwi.

- No, wróciłem na to wasze śmietnisko!
- Otóż i nasz szalawiła! - wrzeszczy kompletnie pijany Steve. - Gdzieś się tyle czasu szlajał, co?

- Daj mu spokój, ale obciach. Przecież to jego matka - mityguje któraś z dziewczyn.

- W porządku. Teraz będę trzeźwiał przed jutrzejszym obrzędkiem. - Wiliam zwała się na kanapę i przykłada sobie do czoła dno pustej szklanki.
- Renegacie! My tu sami wszystkiego nie wypijemy!
- Słuchajcie, muszę powoli wracać do pionu. Zostaw mnie. - Zniecierpliwiony odgania Susie, unika pocałunku. - Niech każdy idzie spać, gdzie mu pasuje i koniec. Ja muszę trochę pomyśleć.
- Jesteś pewien, że wiesz, co mówisz? - pyta zaniepokojona Susie.
- Zrzuca ją bezceremonialnie z kolan, sięga po butelkę, by po chwili ją odstawić. - Nie. Koniec z tym! Pojadę na Docklands.
- Chcesz się zabić przed nocą poślubną? - drwi z niego Steve. - Przez ciebie ta mała może jutro zachować dziewictwo.
- Słuchaj, dosyć tych szopek. Wystarczy! - Bill wytrząsa przyjaciela z kurtki. - Zrobimy ci kawę albo herbatę, a potem się trochę prześpisz.
- Bardzo rozsądnie - ocenia Susie. - A ja idę do siebie. Spadam, ladies and gentleman. Kto ze mną? - Wychodzi, zostawiwszy uchylone drzwi.
- Wynoście się stąd! Wszyscy! - wydziera się na nich Barlow. - Chcę zostać sam. A jak nie, to jadę na Docklands. Co wolicie?
- Stary, chyba się nie rozmyśliłeś? - Steve przygląda mu się z namaszczaniem. - Ralph Sinclair dostanie apopleksji, jeśli jutro nie staniesz przed biskupem.
- Mamy duży zapas ryżu na szczęście - bąka Xara, patrząc po innych, a potem wzrusza ramionami i dodaje. - Najwyżej zrobi się risotto!
- Bill zna Willa najlepiej. Wie, że trzeba mu zejść jak najprędzej z oczu.
- Ale jutro się widzimy? - zwraca się Dana do Billa i reszty.
- Skoro tak, nie będę napierał... - Steve dzwoni po taksówkę.
- Ja miałam taką dużą torbę z sizalu - Xara zagląda we wszystkie kąty - żebyście jej nie zgubili, chłopaki.

- Idźcie już, OK? - Bill patrzy z boku na Barlowa, który znowu zwałił się na kanapę i pije kolejne piwo. Do dna.

Choć gości jest sporo, szybko organizują się i wychodzą. Bill zamyka drzwi za Saronem, podając mu jeszcze dokładny adres, gdzie będzie ceremonia zaślubin i wraca do przyjaciela.

- Wyniosę, chociaż butelki - zaczyna zbierać śmieci do reklamówki. - Ale syf!

- W co ja się ładuję, Bill?

Przyjaciel wstaje z klęczek i znowu siada przy Willu.

- Gdybyś był Laylą, powiedziałbym, że w małżeństwo z Kubą Rozpruwaczem. Tobie jednak mogę tylko pogratulować, stary!

- Po co mi ta cała, pieprzona heca?

Bill drapie się po głowie, rozgląda. Widać, że jednak ma ochotę trochę posprzątać, a duszne rozterki pijanego przyjaciela niespecjalnie go obchodzą.

- Trochę późno na zmianę decyzji, nie uważasz? Jest mnóstwo gości, niektórzy z bardzo daleka...

- Moje ciotki z Antypodów... Ostatnio widziałem jedną na swoich chrzcinach!

- Teraz trzeba powiedzieć „tak” i uznać, że to szczerą prawdą.

- Sam nie wiem, czego chcę w życiu. Duszę się!

- Może to nerwy? Trochę cię czeka...

- Chcę jechać do Docklands.

- Do tej glorii z obrazu, która je śniadanie?

- Tylko ona postawi mnie na nogi. Ukoj... Chcę do Docklands, Bill!

Dzwoni komórka Wiliama, która leży na stole, obok kurtki. Bill podchodzi, spogląda na ekran.

- Dzwoni twoja narzeczona. Też nie może spać.

Wiliam zabiera mu telefon.

- Już się nie mogę doczekać. - szeptem rozmarzona Layla - Jutro, o tej porze... myślisz o tym samym? Jestem taka podekscytowana. Moja mama

przyjechała z Kaszmiru... Nie żyją z ojcem najlepiej.

- Moi rodzice są razem, ale może dlatego, że ojciec ma Alzheimera' myśli, że czekają go manewry wojskowe. Swoją drogą to, co będzie się jutro działo, wymaga nie lada strategii.

Layla nie odzywa się.

- Jak twoja mama? Oglądała suknię? Miała jakieś uwagi? Rady?

- Całe mnóstwo! Na przykład, jak sprawić, by mąż mnie nigdy nie przestał pragnąć! - Chichocze udobruchana Layla.

Jej rady straciły karencję razem z orzeczeniem separacji, więc może lepiej zrobiłaby, milcząc...

- Kocham cię. Niedawno zakończyłam mój paniński wieczór. Wszystkie przyjaciółki zazdroszczą mi ciebie. Nawet się z tym nie kryły! A najbardziej moja kuzynka, Diana. Znasz Dianę?

- Tylko tą od księcia Walii.

- Nie wygłupiaj się! Będzie moją druhną. Druhny idą w sukienkach ecru...

- To jest ten pedalski kolor lansowany ostatnio przez wizażystów z Zachodniego Wybrzeża? Strasznie błądy.

- Będą miały bukiety orchidei i kamee we włosach.

- Kamee wprowadziły na salony kobiety lekkich obyczajów, cukiereczku. Wypada o tym przypominać na takiej zacnej imprezie?

- Nie wiem, co masz na myśli, ale przypuszczam, że żartujesz.

- Nawet fanki muszą się pogodzić. Niektóre przyozdobiły swoje blogi w żałobne kolory, wiesz?

- To chwalebne. Ja ich nie czytam.

- Wszystkie są załamane, a ja jestem najszczęśliwsza na świecie! To właśnie mnie wybrałeś, mój królewiczu!

Wiliam siedzi znudzony na kanapie, słucha tego rozegzaltowanego szczebiotu i ziewa. A potem sięga do lodówki po piwo i zamyka drzwi

nogą. Niestety, piwo jest w puszcze. Otwiera jedną ręką. Robi to tak niezgrabnie, że połowę wylewa na podłogę i spodnie.

- Wszyscy już poszli, ale został koszmarny bałagan. Cały czas sprzątam. Myślałem, że skończyłem, ale znalazłem jeszcze rozdeptane owoce i ciasto... Druhny zafundowały ci modela? Miał na sobie skórki z bananów, spódniczkę z trawy czy stringi w leoparda? A może tylko krem czekoladowy?

- Fe! O co mnie podejrzewasz?!

Te żarty poprawiają mu nastrój.

- Mnie możesz powiedzieć, kogo sprowadziła Diana. Podobny do mnie? I w którym miejscu najbardziej?

Teraz śmieje się całkiem szczerze. Dopija piwo i ponownie pada na kanapę, kładąc nogi na stole obok brudnych szklanek, pudeł z resztkami jedzenia, wśród których raczej brakuje ciastek i owoców, przesuwa nogą talerz pełen petów i kontynuuje żarty.

- Słodka jesteś, księżniczko. Jednak jeśli przegadamy resztę nocy, jutro zaśniesz, nim zdejmę ci welon. A co z niebieską podwiązką i białym gorsecikiem? Będziesz przysypiać i wszystko cię ominie.

- Wiesz, że na ciebie czekałam...

- Mhm...

- To znaczy... że... będziesz moim pierwszym. A ty?

- Moje statystyki są trochę gorsze.

- Wiliam, ile ich było?

- Nie wiem. Sama widzisz, że taka wiedza nie jest ci do niczego potrzebna.

Layla nie odzywa się. Płacze. Słysząc, że pociąga nosem, używa chusteczki.

- Oszukiwałeś mnie!

- Nie. Powiedziałem ci, że nie wiem, bo to było bez znaczenia. Od początku wiedziałas, jaki jestem.

- Myślałam, że to plotki, głupie, podle pomówienia. Czuję się tak,

jakbyś wspiął się na wieżę, popatrzył na mnie i wrócił, nawet mnie nie tknąwszy.

- Ależ tknę cię, jeśli o to chodzi!
- Moje przebudzenie nie jest miłe...
- Wybacz mi. - Bill podłuchuje. - Nie byłem nigdy zakochany.

Lekarz ma siwe skronie i okulary, co nadaje mu sientyyczny wygląd.

- Tak... Na podstawie obrazu EKG neurolog zdiagnozował nerwicę serca. Dostaje pani leki antydepresyjne?

- Nie. Panie doktorze, nie mam depresji. Czuję w sobie energię do działania. Jestem aktywna, nie mam problemów natury psychicznej czy emocjonalnej.

Lekarz kiwa głową nad plikiem papierów, waży słowa.

- To tylko nerwica?

- Na podstawie zebranego materiału i wywiadu uznałem, że cierpi pani na prolaps płątka zastawki mitralnej, zwany też zespołem Barlowa.

Natalia dziwnie się czuje, słysząc podobną diagnozę.

- Jak mam dalej żyć? Z tym... Barlowem?

- Proszę nie ograniczać zwykłej aktywności. Należy powtarzać co jakiś czas badanie kontrolne. Echokardiografię. Unikać stresów. Trzeba ograniczyć mocną kawę i herbatę, alkohol. Musi pani stale zażywać magnez, cynk i witaminę B6, a w razie zaburzeń rytmu i silnych zawrotów głowy przepiszę pani Bisocard. Ma pani dzieci?

- Tak. Czwórkę.

- Oo... - Lekarz zdejmuje okulary, żeby się jej lepiej przyjrzeć, nie kryjąc przy tym uznania czy może zaskoczenia. - To proszę odtąd dzieciom powierzać wieszanie prania, unikać trzymania rąk w gorze.

Natalia przypomina sobie zawroty głowy, których doświadczała,

zarzucając dłonie na ramiona Wiliama, co zawsze uważała za widoczny objaw fascynacji, której podstępnie uległa.

Przy zespole Barlowa lepiej zrezygnować z wysokich kochanków... Mogą być niebezpieczni.

- ... proszę do tego przywyknąć. Na razie nie ma niebezpieczeństwa. Przy spokojnym trybie życia i regularnych badaniach kontrolnych powinno być dobrze.

- Czy bardzo cię rozczarowałam?

Dzisiejsze wynalazki i makijaż stawiają mężczyznę na przegranej pozycji. Może ty też powinnaś być szczerą i nie zakładać na wszystkie randki push-upów.

- Okazałam się bardzo niezdarna, prawda?

- Czuję się trochę jak król, który powinien wywiesić przez okno skrwawione prześcieradło na znak, że wykonał dokładnie swoją robotę.

Layla milczy, nie do końca pojmując intencje tej wypowiedzi. Ironia, pobrzmiwająca w jego słowach, rani ją.

- Miałem nadzieję, że mama po to przyjechała z Kaszmiru, żeby uprzytomnić ci pewne rzeczy. - Całuje ją w policzek. - Jestem głodny, a ty?

- Może iść z tobą?

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - Wiliam odwraca się, stając w drzwiach. Jest nagi, ale trzyma w rękach spodnie i zasłania się nimi.

- Ubierasz spodnie od garnituru?

- Zamierzam je wyrzucić.

- Wyrzucić?

- Skarbie, pośpij trochę. Załatwię kilka spraw...

- Przecież to nasz pierwszy wspólny dzień. Od kilkunastu godzin nazywam się Layla Barlow.

- Layla Sinclair-Barlow brzmi bezpieczniej.

- Miałam nadzieję, że gdzieś razem wyjedziemy.
- Owszem, chociaż na krócej, niż planowałam.

Po kąpieli i przebraniu w džinsy i T-shirt, bosą, idzie do kuchni, żeby przygotować omlet. Pogwizduje, rozbijając jajka do kubka. Sięga po papierowe ręczniki, bo jedno spadło na podłogę.

Layla wchodzi do kuchni w pidżamie w różowe słoniki. Na nogach ma kapcie z głową Donalda. Amerykańska jedynaczka!

- Myślałam, że masz kucharza i służbę. Kto potem pozmywa?
- Zmywarka.
- Ale trzeba ją włączyć. Zajmujesz się takimi rzeczami? - Nie kryje rozczarowania.

- Doceń moją samodzielność.

Layla siada przy stole ze szklanką mleka.

- Nie masz chudego?
 - Smakuje jak papier.
 - Tłuste okropnie tuczy.
 - Nie zauważyłem, żebyś miała zwały tłuszczu.
 - Dostanę ich od mleka, jakie kupujesz.
 - Kochanie, mamy całe życie, żeby poukładać takie sprawy. - Wiliam szybko miesza ciasto, łączy z ubitymi jajkami. Jest zadowolony z odpowiednio gęstej konsystencji.
 - Zazwyczaj rano jem owsiankę z orzeszkami nerkowca i syropem klonowym. Nie lubię omletów, wolę francuskie tosty.
 - Dziś zjesz omlet.
 - Chyba nie pozostawiasz mi wyboru. - Layla bawi się dozownikiem do cukru i nieopatrznie strąca go na ziemię. Cukier rozsypuje się pod bosa stopy Wiliama.
 - Nie masz kapci?
 - Widok moich obnażonych pięt szarga twoje poczucie przyzwoitości?
- Spogląda na nią wyczekująco. - Idź po mopa, jest w skrytce. Albo nie.

Zgarnij na szufelkę. - Podaje jej, co trzeba. - No, raz, dwa!

- Mam sprzątać w twojej kuchni?
- W naszej - poprawia Wiliam, wylewając ciasto na rozpuszczone masło. - Czujesz, jak pachnie?
- Kążesz mi sprzątać zaraz po ślubie?
- Nie, zaraz po zrobieniu syfu. Tak najlepiej, później się rozniesie. - Wiliam zgrabnie przewraca omlet na patelni, podrzuciwszy go w górę. Layla jest zachwycona.

- Zrób to jeszcze raz!
- Najpierw zgarnij cukier i szkło. Chcesz, żebym się pokaleczył?
- No, dobrze... - Niechętnie, ale jednak sprząta. Potem podchodzi do kucharzącego Wiliama, który podaje jej na talerzu wspaniałą, puszystą omlet.

- Wolisz na ostro czy na słodko?
- A ty, jak jesz?
- Z salami i dużą ilością bekonu, polane ketchupem albo majonezem. Możesz posypać parmezanem. - Wskazuje na pudełko z serem.

- Nie. Ja wolę dżem. Masz jakiś?
- Zobacz w szafce - pokazuje tę właściwą.
- A mogę przewrócić omlet na patelni?

Podchodzi do niego, przejmuje patelnię. Hop! Omlet ląduje na podłodze, po drodze plasnąwszy o dłoń Wiliama, który z sykiem potrząsa poparzoną dłonią.

- Tobie to tak zgrabnie poszło. Myślałam, że...
- Posprzątaj ten syf.
- Znowu? Mam u ciebie tylko sprzątać?
- Wolisz gotować?

Obrażona Layla bierze ze stołu papierowe ręczniki.

- Ale teraz trzeba to wytrzeć, bo będzie tłusta plama - dyryguje Wiliam.

- Po co bierzesz tyle masła?

- Bo lubię. Nie marudź. Tam jest płyn. Zetrzyj jeszcze tutaj.
- Kiedy będziemy rozpakowywać prezenty?

Wiliam przypomina sobie Dianę, która oplótła go ramionami na tarasie, kiedy nikt ich nie widział.

- Chciałam to z tobą zrobić jeszcze przed ślubem, ale mnie unikałeś... Skoro tak... Masz pierwszą zdradę na koncie - powiedziała na odchodnym, gdy on dopinał spodnie, a ona poprawiała sukienkę.

- Po śniadaniu, jeśli chcesz zająć się tym sama. Po obiedzie, jeśli ze mną.

- Ten twój agent nie wie, że się ożeniłeś? Jest ważniejszy ode mnie? - Layla mocuje się teraz z zakrętką słoika od dżemu.

Wiliam, przeczuwając nową katastrofę, wyręcza ją i podaje sztucce.

- Zadzwoń. Spotkajmy się za trzy godziny, OK? - Siada do swojego talerza, dekorując omlet czym popadnie.

- Chcesz mnie zostawić?

- Zadzwoń do koleżanek. Chyba jeszcze się nie rozjechały. Jestem już spóźniony.

- Czym ja pojedę, jeśli teraz umówię się z Lindą i Dianą?

- Wybierz sobie coś z garażu... - przecucie karze mu zmienić zdanie - albo lepiej weź taksówkę!

Wspomnienie Diany sprawia, że Will odwraca głowę, by żona nie zauważyła jego szelmowskiego uśmiechu.

*

- Stary, mam do ciebie prośbę...

- No, teraz żona cię nie krępuje?

Wiliam krzywi się, chociaż miał zamiar zgrywać szczęściarza.

- Jest bardziej leniwa ode mnie. Domaga się pełnej obsługi.

- To chyba dobrze?

- Nie zrozumiałeś mnie. Ona nawet majątek po sobie nie zbiera, bynajmniej nie z nadmiaru kipiącej w niej namiętności. Stale ktoś ją w tym

wyręcał. Ma dwie lewe do wszystkiego. Potrafi wywołać katastrofę, nalewając sok do szklanki! Od jakiegoś czasu kucharzę i sprzątam. Nawet jej majtki. Wszystko jej leci z rąk, domaga się szwadronu pokojówek. Zaczynam tęsknić za tobą, Bill... Za twoją mocną kawą...

- Dlaczego nie zafundujesz sobie obsługi?
- Lubię spokój, a nie, żeby mi się ktoś plątał stale pod nogami.
- To my wam przeszkadzamy?
- Przecież siedzicie w innej części domu. Żeby pogadać, musimy się umawiać w pubie. A co do Layli, wiesz, jak wygląda łazienka po jej rannej kąpeli? Ile włosów jest w zlewie i na posadzce?
- O tak, włosów to ona ma sporo.
- Nie nadążam zauważać tego, co ze sobą wyczynia! Szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi!
- Zatrudnij sprzątaczkę.
- Nie mam czasu na ich castingi, może ty byś się tym zajął? Mam pewną wizję... Młode Azjatki. Piękne, ciche i absolutnie dyskretne.
- To casting musisz zrobić sam. Ja wierzę w starsze, wypróbowane roczniki, które w razie czego będą ci matkować.
- No nie. Wybierzesz jakieś championki odkurzacza, bez odrobiny seksapilu, który powinien być ich cechą nadrzędną...
- Do czego ty ich będziesz potrzebował, Will?
- Wiesz, jak takie dziewczyny mogą się poruszać? I te ich kocie oczy...
- Nie rozmarzaj się. One mają ci sprzątać dom i dbać o podniebienie.
- Za parę dni wyjeżdżam do Afryki, żeby posurfować. Wyruszamy w obiecaną podróż poślubną. Słuchaj... - Wiliam zniża głos i pochyla się nad barem. - Nie poszedłbyś z Laylą na ten musical o *Upiorze z opery*? Stale mi o to wierci dziurę w brzuchu.
- Dlaczego ty z nią nie pójdziesz?
- Bo... mam inne plany.
- Nie za szybko? Przed podróżą poślubną?

- No co ty? Chciałem trochę pograć w klubie, z chłopakami od Bodegi.
 - Dlaczego nie zabierzesz Layli na wasz koncert?
 - Bo... chcę od niej odpocząć, rozumiesz?
 - Nie maczała w tym paluszków Diana Brandon?
 - Nie, już ją sobie odpuściłem.
 - Ale ona ciebie nadal trzyma! Wiem, bo powinna też trzymać język za zębami.
 - Coo?
 - Rozgaduje o was na lewo i prawo.
 - Cholera! Jak to dotrze do starego, weźmie mnie na dywanik.
 - A jak dotrze do Layli?
 - Ją potrafię udobruchać. Je mi z ręki.
 - Bo gotujesz, to wiem - potwierdza Bill. - Nie mam jednak pewności czy to, co plecie słodka Diana, dałoby się jakoś sensownie wytłumaczyć. Radzę ci, albo zaraz jedź do Afryki, albo przygotuj serię porażająco skutecznych argumentów na swoją obronę.
 - A co z musicalem? Mogę na ciebie liczyć?
 - Myślałem, że w kontekście wieści o Dianie nie będziesz mnie tak perfidnie wykorzystywał. Przecież Layla to twoja żona! Co ja mam do tego?
 - Już ci mówiłem...
 - Co to za argument, że chcesz od niej odpocząć? Ledwo się pobraliście!
 - Jest jeszcze coś, co mnie z lekka... poraziło. Dostaliśmy prezent ślubny od „Sam wiesz, kogo”.
 - Miriam?
- Wiliam kiwa głową z największym ubolewaniem.
- Kiedy się ostatnio widzieliście?
 - Przed trzema miesiącami. Potem ona pojechała do Indii, a następnie do Japonii. Miałem do niej przyjechać, ale jak wiesz, olałem zaproszenie i... myślałem, że obłoży mnie klątwą i da wreszcie spokój.

- Ale...
- Przysłała kołyskę od... Cartiera.
- Co takiego?
- Taki mebel, inkrustowany brylantami. Masz pojęcie?
- Gdzie trzymacie takie precjoza? W sejfie bankowym?
- Na razie wysłałem toto do domu starego Sinclaira w Los Angeles.

Niech on się martwi. Co z oczu zeszło, tego sercu nie żal. Chciałem to cacko dać na licytację, ale to chyba zbyt charakterystyczny gadżet, więc wolałem nie szacować, ile może być wart. Swoją drogą, chyba Belzebub albo inny Lucyfer kołysał swoje bękarty w czymś takim. Wiesz, jak sobie rozwalilem rękę o jeden z tych kamieni? Jakie dziecko czułoby się w tym bezpiecznie? Równie dobrze mógłbyś swoje dziatki zabawiać w chodziku z dostępem do wysokiego napięcia na konsolecie!

- Pomysł godzien Miriam. Jednak znaczy to, że ona cię jakoś tłumaczy. Myśli, że wzięliście ślub, bo dzieciak jest w drodze.

- Layla jest bardzo infantylna i zupełnie bezradna, jeśli idzie o jakiegokolwiek decyzje. Nie zdawałem sobie sprawy z jej naiwności i braku doświadczenia. Dla niej seks to przytulanie i wspólna sypialnia.

- Żartujesz? W dalszym ciągu?

- Jesteśmy nadal „białym małżeństwem”.

- Jak to znosisz?

- Dałem sobie spokój. Zresztą, nigdy mnie specjalnie nie pociągała. Ona cieszy się, że wyszła za męża. Dla niej to, że leży obok mnie, w jednym łóżku, wystarczy. Jak tylko zaśnie, wybywam.

- Dokąd?

- Różnie... Nie musisz o wszystkim wiedzieć! Layla miała mnie uwolnić od brzemienia Miriam Bastet. Reszta to detale. To jak? Zabierzesz tę małą na *Upiora w operze*? Powiedz, że też to uwielbiasz.

- Co będę z tego miał?

- Trajkotanie Layli Sinclair-Barlow przez cały pieprzony wieczór.

- O nic nie pytasz? Nie chcesz wiedzieć? - Natalia leży obok męża, w ich sypialni. Odkłada książkę na nocny stolik. - Może powinnam nosić okulary? Zauważyłam, że mam trudności z czytaniem etykietek, z nawlekaniami igły... Po czterdziestce człowiek się sypie!

- Widzę, do czego zmierzasz. Teraz jeszcze założysz okulary, żeby zbrzydnąć, tak?

- O co ci chodzi?

- Tobie o coś chodzi. Ja o nic nie pytam. Po prostu nie chcę wiedzieć. Możesz to uszanować? - Mateusz mości się na swoim posłaniu, trąc w zapamiętaniu oczy po zdjęciu okularów.

- Oczywiście. Tylko, że... to trochę nienaturalne.

- A to, co robiłaś przez tyle miesięcy z tym angielskim rockmanem, było naturalne?

Natalia szybko gasi światło.

- Dobranoc.

*

On ma rację! Przecież nie będę mu opowiadać! Wiadomo, że miałam kochankę. Był młodszy o dziesięć lat! Sławny i bogaty! Przystojny. Trudno o nim zapomnieć.

No i co ja mam teraz zrobić? Docenić to, że mąż jest dyskretny i potrafi wybaczyć? Starać się wynagrodzić mu tę podłość? W jaki sposób? Jeżeli on jest zamknięty w sobie i nedorzecznie dyskretny? A może przestał mnie kochać? Z uwagi na dzieci nie okazuje mi jawnie niechęci. Żyjemy wszyscy jak na wulkanie. Boję się każdego telefonu, a przecież wyrzuciłam komórkę. Czekają, kiedy się zniechęcę. Połamałam paznokcie na gorliwym sprzątaniu. Poparałam wszystkie firanki, pomyłam okna, zrobiłam generalne porządki w kuchni i w łazience. Wyrzuciłam spleśniałe resztki zsa piecyka gazowego, wyczyściłam gruntownie zatłuszczony okap kuchenny. Sprzątnęłam nawet piwnicę! Gotuję smaczne obiady, szykuję dzieciom apetyczne kanapki

do szkoły, prasuję, piórę, układam, dbam. Znów kwiaty w doniczkach wyglądają pięknie. Nasz dom pachnie szarlotką z bitą śmietaną i naleśnikami z serem. Myślę o nich, interesuję się szkołą, dzwonię do rodziców ich przyjaciół. Mam nawyk codziennego pytania o szkołę. Jestem cierpliwa i wyrozumiała. Prawie o sobie nie myślę. Zauważyłam, że mój owal twarzy traci na wyrazistości. Nie używam tyłu kosmetyków co kiedyś, w Londynie. Może w ogóle przestanę się malować? Narzucę sobie pokutę, przywdzieję zgrzebną worek z przeceny i będę starała się być jak najmniej widoczna. Upiekę tort orzechowy na niedzielę! I francuskie ciasteczka z konfiturą. Co jeszcze mogę zrobić? Nie da się odrobić tyłu miesięcy żalu i upokorzenia. A Mateusz? Nie mogę go rozgryźć. Jest nieprzejednany w swej wspaniałomyślności. Widzę, jak na mnie patrzy. Jakby czekał, kiedy zwinę żagle. Jakby się nadal tego spodziewał. Przestał mi ufać. Nie dziwiłby się, gdybym znów wyjechała. Nie potrafię sobie wyobrazić, co myślał przez te wszystkie miesiące. Sąsiedzi, początkowo nieufni, w końcu zaczęli odpowiadać uśmiechem na moje cierpliwe uśmiechy.

Zdecydowałam się wrócić. Bill powiedział, że dzieci nauczyły się beze mnie żyć. Zupełnie jakby chciał mi dać do zrozumienia, że Wiliam nigdy nie dorośnie. Teraz ciągle boję się jego gniewu. Siarczystej irytacji. Kochał mocno, do utraty tchu. Ale podejrzewam, że potrafiłby też z równą energią nienawidzić. Skąd znalazłam w sobie tyle odwagi, by mu się przeciwstawić? Nie mogłam postąpić inaczej. Skoro tak, pewnie już nigdy nie zaznam spokoju... Cała jestem nasączona jakimś irracjonalnym lękiem.

„Will Barlow znowu zaskakuje. Tym razem długimi (dla krytyków aż za bardzo) solówkami na gitarze, klawiszach i... harmonijce ustnej, z którą ponoć ostatnio się nie rozstaje...”

*

„Barlow odwołuje koncerty grupy HEXAGON. Zespół ma problemy personalne. Na dodatek lidera czeka sprawa w sądzie za obrazę moralności i pobicie”.

*

Nie wróciłem z daleka,
Nie muszę kryć wstydu.
Jestem wojownikiem,
Którego bałaś się spotkać.

*

Twoja ezoteryka gejszy
Zakrawa na fałsz...

*

Siedlisko pustego serca
I sterylnego rozumu.
W tobie jest alfa i omega,
Skupiona kraina
Wszelkiego bezsensu.

*

Ralph Sinclair pali cygara, choć powinien ich unikać. Siedzi w wielkim skórzanym fotelu jak w fortecy i obserwuje zięcia, który w czarnym uniformie wygląda niczym nobliwy kalwinista, gdyby nie długie loki i dwudniowy zarost. Też się wygodnie rozsiadł, rozpanoszył w swoim fotelu naprzeciwko, zakładając nogę na kolano, jakby chciał bezczelnie zaprezentować swe buty, jakże inne od eleganckich mokasynów teścia, choć z logo tej samej firmy.

- Layla od wielu dni jest pogrążona w żałobie po śmierci matki. Powinieneś to uszanować - zaczyna Sinclair.

- Staram się - Wiliam zrobił wiele, by było to widać. - W czym konkretnie leży problem? Bo po coś się spotkaliśmy, prawda?

Ojciec Layli poprawia się w swoim fotelu i próbuje dobrze dobrać słowa.

- Powinieneś odwołać koncerty w Japonii. Być z żoną, która cię potrzebuje. Nadal przychodzą te plugawe anonimy...

- Gdybym wiedział, kto to robi, wytoczyłbym mu proces o zniesławienie. Ale ktoś, będący anonimem, jest rzeczywiście nikim, więc trudno go ścigać.

- Widziałem jeden z tych... filmów.

- Dobrze się pan bawił?

- Wiem, jak czuje się po ich projekcji moja córka.

- Powiedziałem, żeby je niszczyła i powściągnęła niezdrową ciekawość.

- Tak? A co z procesem o pobicie policjanta?

- Został umorzony. Myślałem, że pan o tym wie.

- A narkotyki? A twoje pijackie wybryki po koncercie w Alabamie?

- Ameryka źle na mnie wpływa. Powinienem wracać do Europy. Myślę, że Layla wolałaby na jakiś czas zamieszkać z panem.

- To twoja żona, Barlow! Nie traktuj jej jak paczki, którą można oddać w depozyt.

- Nie mam zbyt wiele czasu i jestem skrępowany kontraktem.

- Oraz kochanką z tak zwanych wyższych sfer. Czy wybierasz się do Toskanii?

- Co pan mi insynuuje?

- Że Miriam Bastet nie jest dyskretna, bo prawdę mówiąc, taka z niej dama jak z ciebie artysta!

Wiliam nie może powstrzymać uśmiechu.

- Dzięki za uznanie! Nie spodziewałem się tego dzisiaj usłyszeć!

- Ta zepsuta do szpiku kości mitomanka jest twoją bardzo intymną przyjaciółką!

- To potwarz! Nie boi się pan wygadywać takich farmazonów? Bogactwo to przywilej, z którego trzeba umieć korzystać. Sam pan dostarcza tematów brukowcom, zapraszając na jacht modelki w wieku swojej córki. A Miriam? Niech pan uważa, bo chcąc dokuczyć mnie, obraża pan

kobietę. To ordynarne posądzenie nie zasługuje na rzeczową odpowiedź.

- No, no... Nie próbuj mnie omotać swoim wdziękiem, Barlow. Nie należę do grona twoich wielbicielek. Wiem dobrze, o czym mówię i twoja pokretność niczego tu nie zmieni. Moja córka jest może młoda i zbyt łatwowierna, ale nie pozwolę ci jej źle traktować.

- Kto mówi o złym traktowaniu? Layla, czy grono pańskich wścibskich szpiegów?

- Ona sama jest zbyt dumna, by się żalić.

- Czyli nadal nasyła pan na nas swoich skundlonych donosicieli?

- Wiem o każdym twoim kroku, Barlow. Znam nawet dilerów, którzy sprzedają ci narkotyki! Nie chcę powiększać liczby skandali, kolekcjonowanych przez ciebie z wielkim upodobaniem, ale nie próbuj mnie rozdrażnić, bo...

- Czy oni donoszą panu tylko o moich ekscesach? W takim razie radzę, by poobserwowali, dla odmiany, Laylę!

- Co?

- Nie jestem kochankiem Miriam. Jeśli chce pan wiedzieć, nie mam na to czasu! Kręci mnie robienie forsy na własny rachunek. Póki co, ta robota dostarcza mi sporej przyjemności i nie szukam zaspokojenia gdzie indziej!

- A moja córka?

- A pańska zepsuta, przesłodzona córeczka ma przyjaciela, z którym się zabawia. Pewnie przykro to panu słyszeć, ale wyszedłby z jej randek film odpowiedni do serii z tym, który już pan obejrzał.

- Jak śmiesz! - Sinclair wstaje gwałtownie, sięga do kieszeni po inhalator. - Nie pozwolę ci w tym domu obrażać mojej córki!

- To prawda. Pańska córka i pański temperament! Tylko adresat karesów nie ten. Radzę usiąść i powściągnąć nerwy. Za każdym razem, gdy się widzimy, muszę pana reanimować. Znudziło mi się to.

- Barlow!
- Proszę przyjąć do gabinetu. Pan Sinclair zasłabł - informuje Wiliam, przez wewnętrzny telefon. - Tylko szybko, dusi się.

Natalia zaściela łóżko. Wczoraj po raz pierwszy od bardzo dawna Mateusz zbliżył się do niej. Było tak... jak zawsze. Ona leżała w pozycji misjonarskiej i czekała aż on skończy. Po dłuższym zastanowieniu uznała, że nie warto nic zmieniać w ich sypialni. Z jednym wyjątkiem, który sama zaproponowała... Julia. Sebek sypiał teraz w jej pokoju. Dziewczyna uznała, że bezpieczniej zostawić rodzicom swobodę. Trochę trwało, nim Mateusz się zdecydował. A Natalia bała się jakiegokolwiek zachęty, inicjatywy. Mógłby to źle zrozumieć. Nie chciała go urazić. Chciała być dla niego taka jak zawsze. Jak przedtem... Porównanie Mateusza z Barlowem było niemożliwe. To jakby stawiać obok siebie piętnastowieczny drzeworyt i fotografię cyfrową. Bawić się w porównania sztychów z hologramami. Bez sensu. Lepiej nawet nie myśleć. I Natalia nie myślała. Wszyscy skupiali się na zwykłym życiu, chcieli być tacy jak kiedyś. Przed spustoszeniem, które miało na imię Wiliam.

- „Śliczna Layla Sinclair-Barlow w legginsach w kropeczki i karminowej sukience. Jest równie atrakcyjną wizytówką męża, co szybkie samochody i szaleństwa, którym się oddaje!” - cytuje Wiliam, oglądając zdjęcie, dodane do komentarza.

- Idiotyczne!
- Pokaż... - Bill też chce rzucić okiem na gazetę. - Czytujesz „The Sun”?
- Prześladuje mnie od jakiegoś czasu. Layla na koniu, Layla w deblu z Kim, Layla na popołudniowej herbatce u Trinie Pearsley. Layla, Layla, Layla!
- O co ci chodzi? Ma być tylko Barlow, Barlow, Barlow?

- Nie, ale... - Wiliam wbija w niego wzrok drapieżcy szykującego się do ataku. - Nie za często was razem widują?
- Will, sam mnie prosiłeś. Pamiętasz?
- Strasznie się zrobiłeś gorliwy w wypełnianiu tego zadania!
- Jesteś zazdrosny?
- O Layłę? - Wiliam parska śmiechem. - Ona nic mnie nie obchodzi!
- To... może o mnie? - Próbuje żartować Bill.
- Stary dostał ode mnie namiary na prowadzenie się swojej córeczki. Może byś tak jeszcze się koło niej pokręcił?
- Jesteś zboczony! Nie wystarczają mu filmy z Barlowem pieprzącym wszystko, co się rusza?
- Zamknij się. Chociaż... to dobre, co przed chwilą powiedziałaś. Niezły slogan na T-shirt.
- Przeginasz!
- I o to chodzi. Layla cię bardzo lubi. Gdybyś zasugerował, że ci ta sympatia nie wystarczy...
- Naćpałeś się czy nie wychodzisz z ciągu?
- Nie wychodzę! Więc jak? Wszystko ci trzeba tłumaczyć jak dziecku?
- Stary, masz pretensje i zarazem popychasz ją w moje ramiona? Jesteś coraz bardziej niespójny. - Bill marszczy czoło, jest zdezorientowany. - Coś ci powiem... albo nie. Sam już nie wiem. Jesteście oboje popieprzeni!
- No, to wiesz, co masz robić! Jak ci dobrze pójdzie, wkradniesz się w jej łaski, zyskasz względy słodkiej blondynki.
- Wolałem, gdy była szatynką.
- Ja też.
- Podobno przefarbowwała się dla ciebie.
- Nic podobnego. To ciebie kręcą buzie z reklam.
- To twoja żona! Kocha cię i... jest nieszczęśliwa. Te przesyłki od jadowitej Miriam zatruwają ją jak...
- Nie wspominaj tego imienia! Mam na nie alergię.
- Ale prezenty od niej przyjmujesz?

- Muszę się zabezpieczyć na przyszłość. Nie wiem, na ile starczy mi kondycji, żeby robić z siebie boga seksu na scenie. Widzisz, ile kosztuje mnie ten show?
- Widzę, że masz nowe tatuaże. Nadal spotykasz się z Miriam?
- Unikam tej dziwki jak mleka na pustym żołądek! W końcu się zniechęci... Mam nadzieję!

*

- Już mnie nie kochasz... - Layla głośno opróżnia nos w chusteczkę, a potem dalej szlocha i mówi. - Całymi dniami mnie unikasz, nie kochasz się ze mną, ciągle gdzieś uciekasz, znikasz na całe dni. Ja cię nic nie obchodzi! Nie zauważyłeś, że zmieniłam fryzurę, że mam nową sukienkę...
- Stale masz nowe sukienki, kotku. Staram się na nie zarobić... Nie trwonię czasu na bajdurzeniu z tobą i wycieczkach po sklepach czy pokazach, bo siedzę w studio i pracuję nad płytą.
- Ale nawet nie odbierasz telefonów.
- Bo nie mam czasu rozmawiać o piesku czy nowym pierścionku.
- Ja... ja cię nudzę, tak?
- Koraliku, nie becz tyle, bo ci się oczy wypłaczą i będzie kolejny wydatek.
- Ale dlaczego mnie unikasz?
- Nie powiedziałem? Siedzę w studio. Próbuje nagrać nową płytę.
- Cały czas?
- Skarbie, jak skończę, pojedziemy do Włoch albo do Francji, wynajmiemy jacht i...
- Możemy wziąć jacht od ojca. No tak, zapomniałam, że nie lubisz mojego papy...
- Cukiereczku, owszem, nie przepadamy za sobą... Powinno ci się było rzucić to kiedyś w oczy...
- Bill ma więcej czasu od ciebie, a też jest w zespole.
- Rzeczywiście. Będę musiał go spytać, jak to robi!

*

Posłuchaj mego zaklęcia.
Nie jestem litościwy.
Przyszedłem, by słuchać,
Nie będąc słyszany.

*

„Will Barlow nie pragnie epatować jedynie skandalami (niedawno zamieściliśmy zdjęcia, gdy w upojeniu alkoholowym tańczył na tarasie swojej rezydencji). Jego muzyka ma wielorakie źródła natchnienia. Ostatnio zainteresował go folklor afrykański.

*

„Bulwersuje, zaskakuje, nie pozostawia obojętnym...”.

*

„Barlow nie pojawia się na koncercie w Tokio. Policja drogowa eskortuje nieprzytomnego muzyka do aresztu”.

*

O boski Autorze wszelkiej negacji,
Panie cierpkiego zaprzeczenia,

*

„Skandal z narkotykami powoduje odwołanie serii koncertów w Australii. Hexagon składa oficjalne przeprosiny na swoich stronach internetowych. Muzycy są w poważnych tarapatach z powodu niedyspozycji lidera grupy. Wiliam Barlow trafia na odwyk do Ośrodka na Florydzie”.

*

- To jest profesor Isaac Cassis, specjalista od uzależnień i wybitny psychiatra. Chce się podjąć twojego leczenia.

- Nie jestem czubkiem ani narkomanem, a wolnym człowiekiem! - Barlow nie daje za wygraną.

Profesor ma siwe skronie i przenikliwe, brązowe oczy, które uważnie obserwują pacjenta zza soczewek okularów.

- Moja córka uwielbia pana.

Wiliam nie potrafi określić wieku lekarza, więc nie ma pojęcia, czy wypada się z tego cieszyć, czy raczej okazać współczucie. - Całymi dniami słucha płyt. Była też na koncercie.

- Chętnie by pana poznała.
- Dzięki, może lepiej, jak stąd wyjdę!
- Rozumiem, że zdecydował się pan? Na samym początku oczekuję od pacjentów deklaracji współpracy. Inaczej leczenie nie będzie miało sensu.
- Pozwoli pan, że trochę się rozejrzę?

*

„Dynamizm jego utworów dorównuje zmysłowej energii koncertów...”.

Profesor odkłada wycinki prasowe, których niemałą kolekcję zgromadził na biurku.

- Co pan zrobił z tak wspaniale rozwijającą się karierą? Mam pokazać parę innych rubryk? Tych ze skandalami?
- Obejdzie się. Nie lubię, gdy wciąż o mnie piszą, ale martwiłbym się, gdyby przestali to robić.
- Co pan zamierza?

Wiliam zamyśla się. Odpowiedź zaskakuje jego samego.

- Jest bardzo wiele rzeczy, na które mam ochotę. Czasem myślę, że to jest moim przekleństwem. Miotam się między swymi pomysłami, pragnieniami.
- Nie musi pan się stale zbawiać od nowa. Świata też pan nie naprawi.
- Nie mam takiego zamiaru. Już dawno zauważyłem, że świat jest prototypem, który się nie udał. Na dodatek nieudolną korektę przeprowadzamy my sami.
- Dlatego sięga pan po narkotyki?

- Ceni pan szczerść czy oryginalność?
- Już się domyślam, co usłyszę.
- Brawo! Sam dla siebie jestem większą zagadką niż dla pana. Po czym poznaje pan rodzaj człowieka? Po intonacji głosu, swobodzie i doborze słów? A może po tym, jak siada w tym fotelu?
- To jest wywiad z panem czy ze mną?
- A jak pan woli? Na razie częstujemy się jedynie grzecznościami, nieprawdaż?

Profesor wstaje ze swojego miejsca, podchodzi do półki z książkami, bierze jedną z nich, potem z szuflady wyciąga czystą kartkę i sięga po długopis.

- Proszę wypisać swoje priorytety.

Wiliam bez większego zastanowienia sady trzy różnej wielkości figury. W jednej pisze „Ja”, w mniejszej „Muzyka”, a potem dorysowuje jeszcze jeden kwadrat, gdzie wypisuje „Reszta świata”. W kwadracie na górze kartki, który jest największy, widząc pytanie w oczach profesora, stawia znak „X”.

- Nie ma tu „Wolności”?
- Jest w muzyce, wynika z niej. Po co się powtarzać?
- Siebie umieszcza pan na górze?
- Na drugim miejscu. Czy to naganne?
- Mam wrażenie, że to pierwsze miejsce.
- Tu jest moje pierwsze miejsce. - Wiliam stuka długopisem w kwadrat z wpisanym iksem.
- To niewiadoma. Ma pan wzór na to równanie?
- Jeszcze nie, ale jestem w trakcie poszukiwań.
- A co to jest, konkretnie?
- Ktoś.
- Osoba? Nie zna jej pan?
- Znam, tylko... nie mogę dotknąć. Jest, ale nie wiem, gdzie?
- I dla niej umieszcza pan siebie na drugim miejscu? Spore wyrzeczenie, zawarzywszy na typ osobowości. Warto?
- Wierzy pan w reinkarnację?

- Mogę to pytanie pozostawić bez odpowiedzi? Interesuje mnie pański punkt widzenia.
- Kiedyś, w innym wcieleniu, znałem tę osobę.
- Pociąga pana buddyzm i filozofie wschodu?
- Nie tylko tam jest zakorzeniona wiara w wędrówkę dusz i zmianę wcieleń. Celtowie także wierzyli, że dusza zmienia osobę, przenika po śmierci w nowe ciało, nie tracąc swej wyrazistości.
- Ach. I pan uważa, że kobieta, bo to jest kobieta, że ona czeka, aż ją pan odnajdzie?
- Może nie czeka, ale jest gdzieś. Dla mnie.
- Oryginalne. Chociaż mało prawdopodobne, że nie mając innych wskazówek prócz intuicji, szybko ją pan znajdzie. A chyba się panu trochę śpieszy, *co?*
- Wiem, jak wygląda.
- Pojawia się w snach? W narkotycznych wizjach?
- Mam ją przed swoimi oczami. Stale. Kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy, to było jak olśnienie. Zrozumiałem, po co żyję.
- Aż tak?
- Pan myśli, że nadużywam swoich obłąkanych pragnień, żeby szukać w nich inspiracji. A ja mam wrażenie, że twórczo pogrążam się w jakichś nic nie wartych parametrach, z zupełnie innej bajki, do której nie pasuję ani ja, ani moja idylla.
- W tym tkwi konflikt?
- Dlaczego zaraz konflikt? Pewien kryzys. Kryzysy są po to, żeby je zwalczać. Lubię walczyć, zmagać się, uczyć, pokonywać słabość. Powiedziałem, że zbyt wiele chcę, dlatego czasem rozsadza mnie nadmiar energii. Teraz też mam wrażenie, że zbyt długo siedzę w pańskim fotelu. Ta gadka do niczego nas nie doprowadzi!
- Chce pan uwolnić trochę sił witalnych?
- Do utraty sił. Zmęczony zasną i nie będę cierpieł.
- Dlaczego pan cierpi?
- Bo nie widzę sensu w tym, co robię.

- A gdyby się pan skupił na jednym, ale intrygującym zajęciu? Na przykład zaczął łowić ryby?

- Co jest w tym intrygującego? Zawsze uważałem wędkarzy za mentalnych zbrodniarzy, kradnących sobie samym czas pod pozorem miłości do przyrody. Nie nazywam wędkarstwa sportem, bo ćwiczy co najwyżej cierpliwość, a nie znam mięśnia o tej nazwie. Nie jest nawet grą intelektu, jak szachy czy poker, bo oprócz poczucia nudy nie daje człowiekowi...

- Jak ja w ogóle mogłem coś takiego zaproponować, prawda? No, ale lubi pan czytać książki?

- Bardzo. Zwiedzałem pańską bibliotekę. Chętnie bym coś z niej pożyczył.

- Proszę się nie krępować.

- Czy każdą przeczytaną książkę będzie pan analizować, szukając korelacji w dzieciństwie albo moich snach na jawie?

- Taką mam pasję, lubię badać ludzkie wybory. A jaką książkę chciałby pan sobie przypomnieć? Bo o to chodzi, prawda? Proszę się długo nie zastanawiać!

- *Portret Doriana Greya*

- Zaskoczył mnie pan. Liczyłem bardziej na Szekspira, bo temperamentem przypomina pan jego postaci. Szkoda, że nie jest pan aktorem.

- Każdy koncert to jakieś przedstawienie. Czasem szarżuję i nie przestaję grać poza sceną.

- Intryguje mnie pańska osobowość. Jest pan człowiekiem, o którym nie można powiedzieć nieprawdy. Wszystko do pana pasuje, nawet szaleństwo.

- Szaleństwo pasuje do wielu ludzi. Problem w tym, że oni nie chcą się do tego przyznać.

- Niech mi pan opowie o tej kobiecie...

- Wolę panu opowiedzieć o moim ojcu, o relacjach z matką albo...

- Żoną?

- Zapewniam, że ten wątek znudziłby pana równie szybko, jak ona sama.

- Dlaczego zatem została pańską żoną? O ile wiem, z kobietami nie ma pan problemów?

- Kto tak może o sobie powiedzieć?

Obaj panowie, jakże różni, uśmiechają się do siebie porozumiewawczo.

- Śmiem twierdzić, że ja - przyznaje się profesor. - Mam od trzydziestu lat tę samą żonę. Nie interesowały mnie inne kobiety.

- Bo praca daje panu satysfakcję.

- Panu nie?

- Mnie kobiety zabierają niepotrzebnie czas. Nie umiem się przed nimi obronić. Nie mam dość sił, by się od nich uwolnić!

- Doprawdy? Dlatego wikła się pan w jeszcze jeden romans z marzeniem o ideale?

- Pan mi nie wierzy? Mam naturę monogamisty.

- Nie wychodzi to panu w praktyce.

- Gdybym miał kobietę, której pragnę, zyskałbym spokój i stabilizację.

- A może ciąg niekończących się komplikacji? Skąd pewność, że byłaby ideałem?

- Nie ideałem, ale kimś, kogo instynktownie potrzebuję i pragnę. Żadna inna nie miałaby wstępu do mojego życia i tego, co robię.

- Sądzi pan, że byłby zdolny do takiego ustępstwa?

- Ustępstwa?

- Uzależnienia. Przecież pan już się zarzeka, co by dla niej zrobił, a ona dotąd o nic nie prosiła. To nienaturalne w pana przypadku. Zastanawiająca jest siła pańskiego przekonania i zawierzenia tej jednej, być może słabej, kobiecie.

- Może, kiedy spotykamy swój cel, on rozczarowuje innych, a nas uszczęśliwia?

- Nie mogę panu pomóc jej odnaleźć. Skoro istnieje, jak pan twierdzi,

warto się oszczędzać, bo pańskie szaleństwa niestety oddalają pana od kobiety pana marzeń. A skoro nie ma pan ochoty na zwierzenia o niej, proszę się dziś skupić na czymś spokojnym i relaksującym. Posłuchać muzyki...

- Chciałbym wejść do Internetu.
- To brzmi jak pytanie o pozwolenie...
- ...?
- Niech pan poczyta Oscara Wilde'a. Nie wiem, na ile identyfikuje się pan z lordem Henrykiem, ale warto czasem przypatrzeć się życiu. Ma pan jakiś ulubiony cytat?
- „Określać, znaczy ograniczać”.

Nauczycielka podaje jej plik biletów.

- Podzielmy się. Jeśli tego nie zrobimy, całą drogę będę je kasować.

Stoją z dziećmi na przystanku. Maluchy gadają jeden przez drugiego, śmieją się. Natalia co rusz poprawia komuś czapkę albo szal. Wreszcie nadjeżdża tramwaj. Mama Sebka dba o to, by chociaż kilkoro dzieci usiadło. Po dwie osoby mieszczą się na miejscu, tak jest dla nich bezpieczniej. Tramwaj buja pasażerami na wszystkie strony, pomimo że trzymają się. Natalia stoi obok dzieci i czuwa, jednocześnie kasując bilety.

- Proszę pani, tutaj niedaleko mieszka moja babcia.
- A moja babcia umarła i przysypali ją ziemią... - odzywa się jakiś chłopczyk.
- Oj, to bardzo smutne... - mówi zatroskana Natalia.
- Była już stara. - Chłopiec rozkłada ręce, jakby dziwił się, że ona o tym nie wie.
- Trzymaj się, bo jak staniemy, polecisz do przodu i rozbijesz sobie nos!
- A, proszę pani... - zaczyna dziewczynka w filuternie przekrzywionej zielonej czapeczce.

- Ty siedź cicho! - strofuje małą koleżanka. - Ty już mówiłaś!
- A tam jest fontanna!
- A w tym kościele byłem z dziesięć razy.
- Wielkie rzeczy! Ja byłem w nim ze sto razy!
- A ja też.
- No to co?
- Ja byłem pierwszy!

Natalia uśmiecha się, spoglądając przez szyby na Poznań. Kiedy tramwaj wjeżdża na ich przystanek, mobilizuje maluchy do wysiadania.

- Odsuńcie się od torów. Każdy ma parę? Wy idźcie we trójkę.

„Oczko”. Dwadzieścia jeden główek. Wszystkie trzeba sprawdzić i policzyć.

- Proszę pani, a Sebek chwali się, że macie nowy samochód. To prawda? - zagaduje ją jakiś chłopiec.

- Jak masz na imię?
- Wiktor.
- Gdzie masz parę?

Jakieś dziewczynki podnoszą rwestes.

- Proszę pani, a oni nam język cały czas pokazują!

- To na nich nie patrzcie. Uwaga! Teraz czekamy na światło. Ty nie biegaj tak, bo jak wybijesz zęby, to nie odrosną.

- Psze pani, a ona się zaczepia!

I tak do samego muzeum. W szatni też trzeba dzieciom pomóc. Kiedy stoją przed lustrem i Natalia poprawia włosy, jedna z dziewczynek patrzy urzeczona na jej czarny sweter i mówi:

- A ja widziałam chyba pani zdjęcie w gazecie.

Natalii jeży się włos na głowie.

- Trzymaj się swojej pary, teraz poczekamy na panią z muzeum, która opowie wam o obrazach.

Największą uciechą jest wybór poduszek do siedzenia. Każdy maluch

ściska w rękach poduszkę niczym cenny skarb. Wreszcie zjawia się pani kustosz w powiewnym szalu w kolorach jesieni, bardziej malarska od niektórych płócien i po powitaniu pyta:

- Byliście tu kiedyś?

Podnosi się kilka rączek.

- Wiecie, jak należy zachowywać się w muzeum?

- Nie wolno biegać.

- Bo ślisko!

- I można coś zrzucić albo stłuc.

- Nie wolno niczego dotykać.

- Chodzimy wolno i cicho.

Miła pani przewodniczka dla potwierdzenia kiwa głową.

- Tak. Macie absolutną rację. A teraz każde dziecko przejdzie przez specjalną bramkę, taką jak na lotnisku. Proszę!

- A ja leciałem samolotem!

- A ja mam ciocię we Francji.

- A ja płynąłem statkiem!

Przechodzą szybko do galerii.

- Popatrzcie, tu jest pocztówka z reprodukcją obrazu. Ze zdjęciem. Kto pierwszy go odzuka?

Dzieci rozchodzą się we wszystkich kierunkach. Jest.

- Brawo! Teraz siądźcie. Wiecie, co jest na tym obrazie?

- Warzywa.

- A co jeszcze?

- Jeszcze jest stół i serweta.

- Tak. A co więcej, widzicie?

- Dzbanek z kwiatami.

- A tam jest pani w kapeluszu!

Pani kustosz ogląda się i szybko informuje.

- Popatrzcie tylko na ten znaleziony obraz. I może ten obok. Reszta nas teraz nie interesuje. Co jeszcze widzicie na tym obrazie?

- Jest taki krzywy obrus.

- Tak. Zwróciliście uwagę? Na te kreski? Co one oznaczają?

- Że jest krzywy obrus.
- I się marszczy.
- Tak. A jak spojrzycie obok, jest prosty. Patrzymy się na stół. Na to, co na stole. A tu?

- Są krechy.
- Jak myślicie, dlaczego? Malarz krzywo położył serwetę?
- Żeby było ładniej.
- Bravo! Pierwsza klasa i tak szybko odgadliście intencję artysty! Wicie, dlaczego ta serweta jest pomarszczona? Bo przez to ciekawsza, prawda? Są cienie, załamania światła - dostrzegamy również obrus, a nie tylko to, co na nim leży. Pięknie!

- Jak coś jest brzydkie, jest ładne!
- Trochę tak. Ciekawsze, ale niekoniecznie zaraz brzydkie. Inne.

Natalia rozgląda się po sali. Z przykrością dostrzega, że Sebastian najmniej się zgłasza. Jest jakby poza resztą dzieci. Chwilami wydaje się znużony dyskusją. Bawi się swoją poduszką, rzepami przy butach. Nie patrzy tam, gdzie inne dzieci.

- A wiecie, co jeszcze jest na tym obrazie? O! Popatrzcie na ten fragment. To jest jakiś przedmiot, który nie zmieścił się w całości.

- Bo zabrakło obrazu...
- I nie można malować po ramie!
- Malarz nie zdążył...

- Niekoniecznie - mówi pani kustosz - kiedy się coś maluje, to jak na fotografii.

- A mój wujek ma taką kamerę, że...

- Dobrze, kochanie. Wujek robi zdjęcia - przyjmuje spokojnie dygresję pani - ale teraz jesteśmy przed obrazem. Połączcie w ten sposób palce obu rąk. Zróbcie prostokąt. Ramkę. O! Ty umiesz zrobić. Ty też.

Sebastian robi z palców ramkę i ogląda przez nią kolegów, krzywiąc się przy tym, jakby myślał nie o nich. Oni też się rozpraszają.

- Uwaga! Popatrzcie przez ramkę. Nie wszystko się w niej mieści,

prawda? Na obrazie też. Malarz uchwycił pewien fragment.

- Taki kawałek... - prostują dzieci.

- Kawałek. Słuchajcie, ja myślę, że to jest taki ręczny młynek do kawy. Z korbką, drewniany. Widzicie to, co ja? Musicie się trochę przybliżyć, bo werniks odbija światło...

Dzieci nie wiedzą, co to werniks, ale skwapliwie podsuwają się na swych poduszkach.

- Moja babcia ma też taki młynek, bardzo stary. A w tej szufladce jest strasznie starożytna kawa - rozmarza się jakieś dziecko.

- Wspaniale. Ty widzisz ten młynek do kawy? I ty?

- Ja też!

- I ja!

- Ja widzę kreski na obrusie.

- Pięknie! Możecie mi powiedzieć, co jeszcze widzicie na obrazie? W tyle, tak trochę odsunięte i mniej dokładnie namalowane.

- Wazon i kwiaty.

- Tak - potwierdza pani kustosz.

- Kwiaty!

- Bukiet kwiatów w dzbanie.

Kustoszka kiwa głową z uznaniem. Dzieci opuściły rączki - ramki są chwilowo niepotrzebne,

- Wiecie, jak się taki obraz nazywa? To jest martwa natura. Ty wiesz? Jedno dziecko się zgłasza.

- Proszę pani, a my mamy też młynek do kawy, tylko że nowoczesny.

- Super. - Pani nie zraża się, ma cierpliwość do dzieci, mimo to Natalia nie może powstrzymać uśmiechu.

- Urocze, prawda? - mówi do niej nauczycielka.

- Tak. Trochę już zapomniałam, jak zabawne bywają dzieci. Takie nieoczekiwane... - wyznaje Natalia.

- Kto ma poczucie humoru, ten się z dziećmi nigdy nie nudzi.
- Ktoś mógłby powiedzieć, że ten obraz to martwa natura? - Pani kustosz wskazuje na portret damy.

- Nie.
- Tak.
- Ty tak uważasz?

Dziewczynka waha się.

- Dlaczego martwa natura? To trudne pytanie.
- Bo są na niej same zdechłe rzeczy.
- Bo nic się nie rusza.
- Na obrazach się nie rusza nigdy...
- Są tu przedmioty nieożywione - wyjaśnia pani. - Pokażę wam też takie martwe natury, holenderskie, gdzie znajdziecie coś żywego. Chodźmy dalej! Teraz wejdziemy do starej części muzeum, gdzie są skrzypiące parkiety i niskie sufity. Jak w labiryncie.

Dzieciom wszystko się podoba. Sebastian robi z poduszki kierownicę i „kursuje” samochodem. Inni chłopcy z zapalem podchwytną jego pomysł. Słychać warkot silników.

- Nie biegać!
- Sebastian! - strofuje go Natalia. - Co mówiliśmy na początku? Że ślisko i nie wolno biegać.
- Tu już nie jest ślisko.
- Ale chodzimy wolniej. Poduszka jest albo pod pachą, albo na brzuszku. Nie inaczej!

- Popatrzcie teraz na to dzieło. Nie wolno niczego dotykać. Tu znajdują się bardzo stare obrazy. Mają po czterysta lat. Są bardzo cenne. Obejrzyjcie ten. Namalował go malarz holenderski. Wiecie, gdzie jest Holandia?

Natalia przypomina sobie wspólne włóczenie się po muzeach w Holandii, gdzie zespół Wiliama miał koncerty... Zachwyty nad Rembrandtem i van Gogiem.

- Ja mam ciocię w Holandii.

- A ja też.
- Widzicie, co jest na tym obrazie nietypowego? Popatrzcie uważnie, z bliska. Nie dotykaj, kochanie. Podejdź blisko, ale opuść rączki.
- Gniazdko z ptaszkami!
- Ile jest piskląt?
- Cztery?
- Pięć.
- Sześć!
- Chyba pięć ptaszków jest w gniazdku. Zobaczcie. Martwa natura, ale trochę inna. Ma coś żywego. Malarz chciał ją trochę odmienić.
- Zabrał gniazdko z drzewa!
- Ptaszki mogły zdechnąć! - martwią się dzieciaki.
- Ja myślę, że je potem odniósł. A ptaszki od tyłu lat są podziwiane na obrazie. Uwiecznił je.
- Ale potem odniósł?
- Tak.
- Ale ich mama pewno odleciała...
- Może nie mogła znaleźć...
- Albo się pomyliła i poleciała do innych.
- Chodźcie, coś wam jeszcze pokażę. Tu jest jeszcze jeden wspaniały obraz holenderskiego artysty. Co na nim widzicie? Czy tylko owoce?
- Jest chleb.
- I ciastka.
- A ja jestem głodny!
- Tak. Co jeszcze? Tam z tyłu.
- Kawalek żółtego sera.
- Tak, to przecież Holandia. Lubicie ser?
- Ja bardzo!
- Ja też!
- A ja nie.
- I są naczynia.

- Tak. Wiecie, z czego zrobione?
- Ze szkła.
- A ja wolę chleb z pomidorem.
- A ja z powidłami!
- A to tutaj? - docieka pani kustosz. - Jak myślicie, z czego jest?
- Z porcelany. Jak zwykle talerze.
- Dobrze, a ta misa?
- Z żelaza.
- Z metalu, z cyny konkretnie - poprawia pani. - Popatrzcie, jak dokładnie i pięknie namalował to artysta. Nie jest to zdjęcie, a my widzimy, że są naczynia szklane, cynowe i porcelana. Tylko wielki malarz umiał tak ładnie przedstawić wszystkie szczegóły. A co tu widzicie?
- Kluczyk.
- Potraficie powiedzieć, który materiał jest ciężki, a który lekki? To jest jakiś aksamit, prawda? A wstążka?
- Cieniutka.
- Tak. Od czego jest kluczyk? Widzicie? Tu do kwiatów i jedzenia dodane są inne przedmioty.
- To jest pudełko z baletnicą!
- Pozytywka? Nie, popatrzcie z bliska.
- Skarbonka?
- Nie skarbonka. Dzisiaj też używany. Co to takiego? W pudełku, zamkniętym na kluczyk.
- Zegar!
- Świetnie. Zegar. A tu, co jest?
- Trupia czacha!
- Kawałek kościotrupa!
- Tak. Ludzka czaszka - zgadza się pani.
- Proszę pani, tu jest ślimak.
- Tak. Pokażę wam jeszcze jeden obraz. Malarz hiszpański. Przyjrzyjcie się dobrze...
- A ja mam ciocię w Hiszpanii!

- No widzicie! Ciocie w Holandii. Ciocie w Hiszpanii. A tu jest całe mnóstwo warzyw. Ciekawa jestem, czy wszystkie rozpoznajecie.

Dzieci, na wyścigi, wymieniają:

- Kapusta!
- Sałata!
- Pekińska!
- Brzoskwinie!
- Rzodkiewki.
- Pory i seler.

- A ślimak? Wyobrażacie sobie, jak to było? Pan malarz ułożył warzywa i owoce, chciał je zacząć malować, patrzy, a tu mu się ślimak pojawił!

- Wyszedł z kapusty!
- Tak. No, nie mógł go malarz pominąć.

Natalia podchodzi do nauczycielki.

- Wspaniała jest taka lekcja! Dzieci się dobrze bawią, a przy okazji obcują ze sztuką. Czy można to jeszcze powtórzyć? Na przykład z portretem?

- Z portretem i pejzażem. Tak, chciałabym... Trzeba zarezerwować termin. Jeszcze będą same tworzyć. Swoje martwe natury. Zabrałam dla nich dzisiaj olejne pastele. Zobaczmy, jak to będzie...

Potem dzieci rozwiązują zagadki. Kopię obrazu, umieszczono na sztaludze, dla potrzeb zajęć edukacyjnych. Jest zasłonięta. Tylko przez cztery wycięte w osłonie koła dostrzec można detale obrazu.

- Szukajcie. Ten obraz wisi w tej sali. Który to? Oko jakiegoś zwierzaka, głowa, stopa.

- *Porwanie Europy - wrywa się Natalii, ale dzieci już biegną do właściwego obrazu. Odnajdują szczegóły. Oko należy do białego byka.*

- Pewien potężny bóg, Zeus, zakochał się w księżniczce Europolie...

- A ja wiem, gdzie jest Europa!
- My w niej jesteśmy...
- Niedawno weszliśmy!

Dzieci powtarzają po dorosłych. Z wielką powagą i przejęciem.

- To nazwa kontynentu, prawda? Tu leży nasz kraj, Polska. Nazwa Europa jest od tej królowny.

- A czemu ona jedzie na byku, a nie ma konia? W tym momencie jedna z dziewczynek dotyka rzeźby, a właściwie instalacji z metalu, znajdujący się obok na postumencie. Przeciera sobie jej krawędzią palec, który szybko zaczyna krwawić. Kropelki spadają na jasną podłogę.

- Ojej... dziewczynka zaczyna płakać.
- Kochanie, prosiłam, żeby nie dotykać rzeźb.
- Bo ja nie wiedziałam, co to jest...
- Proszę pani, my też nie wiemy...

Dzieci otaczają teraz rzeźbę, a Natalia podchodzi do płaczącej dziewczynki.

- Jak masz na imię?
- Weronika.

- Ślicznie, daj ten paluszek, skarbie. Zaraz go opatrzę - Natalia otwiera torebkę. Ma w niej kosmetyczkę.

- Nie bój się. - Bierze do ręki tampon waty nasączony w wodzie utlenionej. - Trochę szczypie, ale podmuchamy. No... już... kochanie, dmuchaj, jak ja, na paluszek. O, jaki biedny... Teraz trochę zaczarowanego, żółtego proszku. O tak, żeby krew już nie leciała. Tak. No i plasterek, żeby ranka się nie zabrudziła. Czekaj, nie za mocno ścisnęłam? Tak? Dobrze? Już po bólu. - Natalia schyla się i chusteczką higieniczną ściera krew z podłogi.

- Pani jest nadzwyczajna! - chwali nauczycielka. - Ja nic nie miałam, chciałam ją zabrać do toalety, ale ta krew...

- Już w porządku.
- Zawsze to pani nosi? - Wskazuje na kosmetyczkę.

- A, to? Przyzwyczajenie. Z czasów, gdy miałam trójkę niesfornych urwisów w domu. Wtedy stale zdarzały się jakieś kontuzje, a to kolan, a to łokci, a to nosów. I tak mi zostało. W tej torebce mam ten zestaw na stałe. Pomyślałam, że tyle dzieci, nigdy nic nie wiadomo. O! Mam jeszcze chusteczki dla niemowląt, takie do pupy, ale ja używam ich do odświeżenia dłoni. Dzieci czasem coś jedzą, a nie zawsze można się potem umyć.

- Prawdziwa mama! Zapobiegliwa i praktyczna!

- Cieszę się, że już po kłopotcie. No, to wracamy do obrazu i jego historii.

- Chodźcie dzieci, pani wam opowie...

- Otóż bóg, Zeus, zakochał się w Europie. Żeby się go nie wystraszyła, bo był potężny i groźny...

- Straszny?

- Trochę pewnie tak - potwierdza pani. - Żeby jej nie wystraszyć, zamienił się w takiego niezwykłego byka. Zaciekawiona Europa podeszła do zwierzęcia, gdy pasło się na łące.

- A ja widziałem byka, ale był czarny.

- Jak byczek Fernando!

- Ten był biały. Kiedy Europa na niego usiadła, porwał ją do swej krainy.

- Ja bym się bała! Nawet białego byka.

- Byki mają rogi.

- Są niebezpieczne!

- Chyba, że jesteś torreadorem.

- Ale Europa nie była!

- Ona mu weszła na plecy? Po co?

- Bo była głupia!

- A ciebie żaden bóg Zeus nie porwie? - słyszy nagle Natalia. To Sebastian, który znowu nie uczestniczy w dyskusji, choć pierwszy znalazł obraz.

Natalia kuca obok niego i uśmiecha się.

- Kochanie, to tylko bajka. Mit. Zeus nie istnieje. Ani jako byk, ani ktokolwiek inny.

- A pani katechetka powiedziała, że jest wszędzie i wszystko widzi.
- Ale nie Zeus. Ten bóg nikogo nie porywa.
- Ciebie porwał...
- Nie. Wyjechałam.
- Ale do...
- Sebek, chodź, bo zgubimy twoją klasę.
- Na wszelki wypadek nie zbliżaj się do byków ani białych, ani czar-
nych.
- Obiecuję!
- I nie wsiadaj do obcych samochodów.
- Ty też.
- Bo Kaja porwała Królowa Śniegu.
- Wiem. Ale Kaj wrócił, pamiętasz? Do różanego krzewu i swojej
babci.
- Nie wsiadaj też do samolotu. Nawet nie jedź na lotnisko, dobrze?
Natalia mocno go do siebie przytula.

*

Kiedy im opowiadałam, jak było z dziećmi w muzeum, patrzyli na mnie zdziwieni. Jakby nie wierzyli, że istotnie dobrze się bawiłam. A tak było! Naprawdę! Nie pamiętam, kiedy czułam takie odprężenie. Do chwili, gdy Sebek nie spytał mnie o Zeusa. Ale tego nikomu nie powiedziałam.

- Cassis jest zadowolony - Bill rozgląda się po ogrodzie. Siedzą oboje wśród krzewów berberysu i gorzkich migdałów.
- Masz przy sobie trawkę? Chętnie bym...
- Żartujesz chyba.
- Nie. Kiedy cię widzę, mam ochotę złapać. Daj mi chociaż zwykłego papierosa, bo oszaleję!
- Co na to twój terapeuta?

- Do diabła z nim!
- Myślałem, że się polubiliście?
- On lubi pieniądze, a ja lubię, kiedy on jest zadowolony, bo wtedy mnie o nic nie pyta. Daj tego papierosa!

Przez kilkanaście sekund Wiliam upaja się dymem.

- Trochę mi lżej... - wzdycha. - Nie patrz tak, jakbym się tym papierosem onanizował.

Gdybyś tu trochę posiedział, zrozumiałbyś, co czuję. Oddali mi telefon.

- Świetnie! - cieszy się Bil.

- Tak sobie. Bezustannie dzwoni do mnie Layla. Powiedz tej małej, że byłem niegrzeczny i znowu mi go zabrali. Poza tym dzwoni masa ludzi, z którymi chętnie bym zagrał. Wczoraj przegadałem dwie godziny z Marssem Sebolionem. Czuję bluesa!

- Po tej rozmowie, czy po papierosie?

- Po rozmowie, głupcze! Nadal nie mam dostępu do komputera. Czytam jedynie gazety i szlag mnie trafia. Co się wyprawia w tym Iraku, jasna cholera?!

- Ty mnie o to pytasz?

- Fakt. Akurat byś wiedział!

- Wszystko po World Trade Center. To było jak Apokalipsa!

- *Appocallipssiss to będzie tytuł naszej kolejnej płyty. Mam w głowie całość, tylko że tutejszy sprzęt grający...*

- Daj spokój Jest w porządku. To świetne klawisze, mógłbyś...

- Nie mam warunków do pracy. Czuję się, jakbym siedział w słoiku z formaliną i próbował pływać crawllem!

- Dobrze, że zająłeś się wreszcie czymś konkretnym! Dlaczego Apokalipsa? Z powodu WTC?

- Z powodu dusznej atmosfery. Kiedy patrzę na tych wszystkich ludzi, mam ochotę wyć.

- To wyj! Ujście dla emocji jest najlepszym katalizatorem stresu.

- Po jakimu ty do mnie mówisz, co?

- Mówię, że masz się wydzierać, wrzeszczeć, szaleć. Dlatego dali ci pokój z gumowymi ścianami, żebyś nie zrobił sobie krzywdy.
- Słuchaj, jeśli przyszedłeś tu tylko po to, żeby się ze mnie naigrawać, to lepiej się wynoś do wszystkich diabłów.
- A propos. Miriam zamierza wpaść do kliniki, którą wspiera finansowo.
- Nie, to zbyt groteskowe, żeby mogło być prawdziwe! Obcesowość, z jaką lady włazi stale w moje życie, jest porażająca! Nawet w wariatkowie nie pozostawia mnie sam na sam z moimi zniekształceniami. Koniecznie musi dodać coś od siebie!
- Nie przesadzaj. Czuje się za ciebie odpowiedzialna. Jesteś tu za jej poręczeniem.
- Coo?
- Nie trafia się tu z ulicy albo z rynsztoka! Tak, to jest porządna klinika dla wysoko postawionych i dobrze urodzonych. Tu nie odbija ludziom byle szajba. Szamoczą się z rozterkami wyższego rzędu, zwykłą delirkę zostawiając innym.
- Dlatego niektórych ryglują na noc?
- Instynktownie chronią cię przed fankami. Jedna z pacjentek, niejaka Swallow Vane jest twoją zagorzałą wielbicielką.
- Tylko jedna?
- O tej słyszałem. Podobno koniecznie chciałyby ci się ofiarować w ramach oddawania czci. Jesteś gotów na to poświęcenie?
- Taka odrażająca?
- Przeciwnie. Super laska. Ma dwadzieścia pięć lat i jest jakąś krewniaczką Miriam.
- Czy odziedziczyła odporność na wszelką perswazję? Dobrze, że mi o tym mówisz. Teraz na pewno nie będę się mógł odprężyć. Chyba obniżę swoje notowania u Cassisa. Ostatnio wszystkie słupki i procenty badawcze optymistycznie spadały na łeb, na szyję.
- Myślałem, że lepiej, kiedy się podnoszą.

- Nie mam problemów z erekcją tylko z uzależnieniami. W takim wypadku lepiej, gdy wszystko opada.
- Bezceremonialność, z jaką ze mną rozmawiasz, świadczy o poprawie twojej kondycji. Znów jesteś sobą, czyli skandalicznym łotrem. Uważam, że powinno się ciebie resocjalizować gdzie indziej.
- Też bym chciał, ale tylko kasacja tego przybytku mogłaby mnie stąd uwolnić. Zwłaszcza że Miriam macza we wszystkim szpony. Zastanawiam się nad demonstracją swoich prawdziwych możliwości, wszem i wobec. Jeśli będę oryginalny, może jakiś psychiatra zechce się mną zająć gratisowo, w celach badawczych?
- Co ty pleciesz? To fantastyczny ośrodek!
- Opublikowali gdzieś swoje wyniki? Jaką mają skuteczność w leczeniu, zważywszy, że niektórzy siedzą tu latami?
- Miriam nie łądowałaby subwencji na byle co!
- Widzę, że przeciągnęła cię na swoją stronę!
- Ostatnio byłeś trudny do zniesienia. Dlatego dobrze się stało, że tu wylądowałeś, bo znajomi udusiliby cię za głupotę!
- Przyjaźń z Miriam to nie byle karmelek. Lepiej zejź jej z oczu, zanim zauważy, że jesteś po jej stronie.
- Ona nie pozwala sobie na komitywę z byle kim. Rozmawia ze mną, bo wie, że tu przyjeżdżam. Czeka, aż zachęcisz ją do odwiedzin.
- W jakiej rupieciami można się schronić przed tą kobietą? Nawet osadzenie w psychiatryku nie daje gwarancji spokoju!
- Ona się o ciebie martwi. Szczerze. Słyszałem, jak mówiła, że masz trudności z udźwignięciem sławy, która cię nagle dopadła.
- Mam trudności z udźwignięciem znajomości z tą kobietą, a to, niestety, nie jest zjawisko nagłe w moim życiu! Subtelność, z jaką się do mnie się skrada, daje mi wyobrażenie o jej niezaspokojonym apetycie.
- Nie przesadzaj. Ona cię kocha. Nie wiem za co, ale kocha.

- Starczy, że ja wiem. Błogosław swoją ignorancję w tym względzie, Bill!
- Twoje sugestie nie zasługują na wiarę. Ostatnio miała łzy w oczach, gdy o ciebie pytała.
- To, do czego inni używają liryki, ona robi maczetą!
- Nie zauważyłem u ciebie obrażeń...
- Bo najbardziej jest poobijane moje ego.
- Przyznasz, że co, jak co, ale twoje ego to duża rzecz i raczej go nie ukrywasz... Podobnie jak luksusowych prezentów, które zawsze przyjmujesz.
- Powinienem ją wyrzucić za drzwi, razem z tą latającą maszyną o rozpiętości skrzydeł dwadzieścia dziewięć i pół metra z najlepszym komputerem pokładowym, na dwa silniki odrzutowe? Ona nie daje nic za darmo! Wysysa mnie jak pajęczycyca. To, co widzisz, to tylko moja nędzna powłoka, skorupa. Przy odrobinie szczęścia nie odpadną mi przez jakiś czas nogi...
- Nogi?
- ... i ręce. Jednak mózg zatrzała mi swoją występną, pasożytniczą miłością! Niech ją szlag!
- Nie wydaje mi się, żeby twój mózg przedstawiał dla niej jakąś szczególną wartość - powątpiewa Bill. - W każdym razie ona ma tyle wyczucia, że czeka na twoje zaproszenie.
- No to zajmie jej to jeszcze trochę czasu...
- Jest jeszcze ktoś.
- Tylko nie Layla, błagam cię! Uciekłem do kliniki Cassisa także przed tą doskonale skopiowaną lalką Barbie!
- Zrozumieć twoje machinacje może tylko ktoś lubiący duże wyzwania. Twoja mama o ciebie pytała. Podobno nie odbierasz od niej telefonów.
- Przecież nie siedzę na wczasach. Uczestniczę w mityngach i sesjach z innymi czubkami, poza tym rozwiązuję rebusy Cassisa i jestem jego ulubionym zwierzątkiem laboratoryjnym. Na dodatek odwiedza mnie jego córka...

- Ładna?
- Owszem, ale robienie z tego użytku byłoby nazbyt spektakularnym ekscesem. Zanadto cenię sobie higienę psychiczną!
- Od kiedy to?
- Powiedz mojej mamie, że telefon jest wciąż prohibitem.
- Ona rozmawiała z lekarzem o twoich postępkach. To dziwne, ale po tym wszystkim nadal cię kocha! Moja matka chętnie nasłalaby na mnie płatnych morderców, tylko dlatego, że olałem ostatnie święto Dziękczynienia.
- Dobrze, że ma powód.
- Twoja matka nie ma powodów, by o tobie pamiętać! A jednak...
- Doceniam siłę twojej przyjacielskiej perswazji! Zadzwońię do niej dzisiaj. Sam widzisz, że masz na mnie najlepszy wpływ! Tylko Nell jest w stanie z tobą rywalizować! I pobić cię w tym względzie.
- Zatem jestem spokojny, że nic tego wpływu nie zakłóci ani teraz, ani w przyszłości. Czy Cassis wie o twojej paranoi?
- Nawet jej kibicuje!
- Gdzieś czytałem, że psychiatrzy powinni podlegać okresowym kwarentanom, bo ich profesja jest jednym z najbardziej niebezpiecznych zawodów świata! Może zarażają się od swych pacjentów? Widzę, że jesteś we właściwym miejscu.

Telefon w kieszeni Billa wybawia ich obu z wiszącej w powietrzu kłótni.

- To Layla... - Bill odchodzi parę kroków i rozmawia przez kilka minut. Gdy wraca i siada obok, jak gdyby nigdy nic, Wiliam zauważa zgryźliwie.
- Nie chciałbym być wścibski, ale rozmawiałeś z moją żoną!
- Bo ty z nią nie rozmawiasz.

*

- Z trudem przychodzi mi zrozumieć pana życiową drogę. Absolwent Royal Academy of Music w Londynie, uczeń sławnego profesora Bolta,

jak czytam w pańskim dossier na koniec studiów - „świadomie budujący swe wizje, wrażliwy emocjonalnie, kreatywny i z pełną energii wyobraźnią muzyczną”, zdecydował się pan grać na gitarze, na dodatek muzykę rockową?

- Na gitarze zacząłem grać w wieku lat dwunastu, więc wcale nie po studiach.

- A na skrzypcach? Ile miał pan lat, gdy wziął do ręki skrzypce?

- Pięć. Nie wziąłbym ich sam do ręki. Przydzielili mi je matka wraz z nauczycielem i narzuceniem drakońskiej dyscypliny codziennego rzępole-
nia po kilka godzin. Wtedy skończyło się moje dzieciństwo, dlatego nie do końca w pełni dorosłem i lubię sobie pofolgować.

- To był przymus?

- Galernicza robota. Jako dziecko bałem się skrzypiec i dźwięku, jaki wydają, zwłaszcza w niewprawnych dłoniach. Kiedy zacząłem dojrzewać, nabierać pasji i chęci do działania, szczerze znienawidziłem ten instrument. Nie lubiłem też swoich nauczycieli, a oni dopatrywali się bojowości, swobody i spiętrzonej figuratywności. Cały wysiłek, jaki wkładałem w czelowanie dwudźwięków, tak mi w końcu obrzydł, że przestałem myśleć o pięknie muzyki. Miałem nadzieję, że uda mi się uwolnić od tego instrumentu, gdy w wieku lat dwunastu musiałem przejść z 1 na tak zwane całe skrzypce, bo zacząłem bardzo szybko rosnąć. Adaptacja do nowego rozmiaru i towarzyszące jej perturbacje nie zniechęciły jednak otoczenia do forsowania skrzypiec na pierwszą pozycję w moim życiu. Matka marzyła, że będę wirtuozem, dlatego całe lata darła z ojcem koty o to, kim zostanę, gdy dorosnę.

- Ojciec nie chciał syna muzyka?

- Nie umiał nawet porządnie zagwizdać. Teraz gdy sam poważnie choruje, jest mi go nawet żal. Kiedyś chciał ze mnie zrobić żołnierza. Z trudem go tolerowałem.

- Ma pan nieprzejednaną osobowość, a tacy ludzie nie lubią, gdy ktoś narzuca im swoją wolę.
- Lubię wspominać dzień, w którym mogłem oświadczyć matce, że żaden ze mnie skrzypek.
- Jak zareagowała?
- Histerią. Potem gniewem. Wreszcie, prześlągalnym płaczem kobiety głęboko zranionej w swych ambicjach. Nie moja wina, że nieudane małżeństwo chciała zrekompensować sobie karierą syna.
- Jest pan bezwzględny w ocenie tego, co dla pana zrobiła.
- Jestem sprawiedliwy. Zmuszając dzieci do muzykowania, manipulujemy nimi, nie przewidziawszy do końca konsekwencji.
- Gra pan jeszcze na skrzypcach?
- Bardzo rzadko.
- Nie żał panu pracy? Tylu lat ćwiczeń?
- Umiejętność gry na skrzypcach nie odczyła mnie wrażliwości, a raczej pozwoliła zachować kondycję, pokonać techniczne płycizny i zastąpić powierzchowność doznań młodzieńczą żarliwością sprzeciwu. Do dziś została mi otwartość na słuchaczy i umiejętność rejestrowania każdej oznaki dyskomfortu. Lubię grać, a instrument, na którym to robię, jest sprawą drugorzędną. Eksperymentuję z brzmieniem, lubię prowokować, ocieram się o różne konwencje. Fascynuje mnie jazz i muzyka etniczna, sięgam w swych pomysłach do wielu stylów. Cieszy mnie bogactwo muzyki. Dlatego gram z różnymi muzykami i każdego staram się poważać. Skrzypce nie są w moim życiu wyłącznie czynnikiem depresyjnym, choć, nie przeczę, źle mi się kojarzą i tego chyba już nie zmienię.
- Nie pociąga pana entuzjizm i uczucie szczęścia, jakie wywołują wybitni skrzypkowie?
- Wolę prymitywny skowyt tłumów na koncertach rockowych. To bliższe mojej pogańskiej duszy, bo nie steruję moim życiem w sposób systematyczny i zaplanowany. Raczej oswajam podbite tereny. Przykuwam

uwagę za pomocą tanich chwytów. Staram się wychowywać moich słuchaczy i przemycać rzeczy wartościowe. Jestem w swoim żywiole, gdy publiczność osiąga ekstazę. Jednak przyznaję, że nie bawię się w wielkie ambicje, nie epatuję na koncertach indywidualizmem. Zostawiam sobie małe poletko, które uprawiam z garstką wybranych zapaleńców, ale tylko dlatego, że nie mogę utonąć w przynoszącej zyski komercji. To jednak wąski i ściśle intymny wycinek mojej muzycznej biografii, znany nielicznym.

- Nie lepiej odwrócić te proporcje?

- Sztuka objawia się albo w uwielbieniu, albo w zepsuciu. Człowiek, idąc za głosem swoich biologicznych popędów, czyni ze swej aktywności coś wysokiego lub całkiem nędznego. Od szczęścia zależy, jak zostanie oceniony. Czasem wystarczy jedno słowo we właściwym czasie, wypowiedziane przez odpowiednią osobę. Nawet czyjeś odpowiednio zinterpretowane i brzemiennie w skutkach westchnienie.

- Czy wobec tego nie lepiej dawać ludziom tylko czysty i szlachetny wytwór swojej wyobraźni?

- Oni tego nie chcą! Poza tym, nie ma muzyki czystej i brudnej. Może być tylko źle zagrana. Nieudolności nie da się wytłumaczyć. Jest zawsze skazana na klęskę. Ludzie wyczuwają fałsz między talentem a reklamą, nauczyli się gwizdać na koncertach.

- Czy nie zechciałby pan, na pożegnanie, podpisać płytę dla mojej córki?

- Chciałbym jej podarować swoją płytę. Razem z dedykacją. Tę najnowszą. Spora część muzyki przyszła mi do głowy w pańskiej klinice. Zараz stąd wyjdę na wolność. Obiecuję, że gdy krążek ujrzy światło dzienne, prześlę świeży egzemplarz do rąk pańskiej córki.

- Staralem się nie krępować pańskiej wolności, na ile pozwala na to terapia. Wolalem perswazję od przymusu.

- To nie pozbawia pańskiej kliniki atmosfery restrykcji. Z chęcią stąd wyjdę.

- Wolność to duża odpowiedzialność. Mam nadzieję, że przemyślał pan pewne sprawy.

- Pan jest naukowcem, a ja muzykiem, co jednak nie przeszkadza, byśmy spotkali się na moim gruncie. Zgadza się pan?

Natalia ściera kurz z parapetu. Bierze do ręki duże kule, uplecione z wikliny, które leżą obok doniczki z bluszczem. Natalia patrzy na ściany w kolorze ecru, lniane zasłony, białą roletę, kaloryfer pod oknem. Plastikowe, nowe okna. Natalia podchodzi do dużego, drewnianego anioła, który stoi na komodzie z dwoma szufladami, jakby sprawował opiekę nad mieszkańcami. Nad tymi, którzy śpią w tym pokoju. I przypomina srebrno brokatowe spore ryby, które zdawały się nigdy nie zasypiać, ignorując całkowicie to, co działo się w sypialni, ale zarazem będąc cichymi świadkami. A Wiliam potrzebował obserwatorów - stale i wszędzie. Był opętany potrzebą ciągłego przeglądania się i potwierdzania. Jej zdecydowany sprzeciw wobec luster i światła w sypialni potraktował jak zabawne preludium do wykładu o ludzkiej próżności i uwielbieniu. Kiedy ona protestowała, on się śmiał. Potem nagle spowaźniał i powiedział.

- Lustra są po to, żebyś widział siebie zawsze i z każdej strony. Za długo na ciebie czekałem, żeby teraz dawkować. Nie ma ograniczeń!

- Czuję się skrępowana.

- Musisz przywyknąć.

- Nie liczysz się z innymi. Nie obchodzą cię, o ile sam nie jesteś w ich życiu obecny.

- To nieprawda! Nauczyłem się siebie nie dostrzegać w lustrze. Mnie tu nie ma.

- Czyli jestem tu tylko ja i sprzeczasz się sama ze sobą?

- Jest tu moja miłość do ciebie. Mój rozkochany wzrok i moje pragnienie. A ty, jako ich obiekt i punkt odniesienia, powinnaś wiedzieć, że

skoro tu jesteśmy oboje, to dlatego, że nie ma ciebie beze mnie. Stale się w tobie potwierdzam, nie masz dokąd uciec.

*

Natalia wyjada ze słoika konfiturę teściowej. Z brzoskwiń, które latem i wczesną jesienią dojrzewają w ich ogrodzie. Teściowa zawsze słynęła z pyszności „ładowanych” na zimę do słoików. Stosunki Natalii z matką Mateusza są nadal chłodne. Obie kobiety unikają się, choć od czasu do czasu zamieniają słowo przez telefon. Konfitura jest naprawdę dobra! Gęsta, miodowo-złota, aromatyczna. Natalia wyjada ją łyżkami jak rasowy łasuch.

Na stole czekają obtoczone w przyprawach cząstki kurczaków. Na piecyku dochodzi ryż z oliwą i bazylią. Natalia układa kawałki obtoczonego w oliwie i przyprawach kurczaka na blasze, pomiędzy nimi rozmieszcza półówki osolonej cebuli niczym żółtawe skorupki. Na każdym kawałku mięsa łąduje gruby pasek masła posypany bazylią. Najgorsze podczas tego całego rytuału pichcenia jest porcjowanie mięsa. Szczególnie dwuznaczny proceder kastracji, od którego zaczyna się operacja. Natalia nigdy nie może opędzić się od myśli o tych biednych kurczakach. Miały nędzne życie. Podporządkowane wzrastaniu, tuczeniu. Blade, pozbawione płci, pocięte na kawałki. Wegetarianie mają rację, omijając szerokim łukiem mięsne potrawy.

Nacieranie mięsa czosnkiem, oliwą i pozostałą wymieszaną wcześniej w miseczce gamą przypraw, zależnych od nastroju i zasobów w szufladzie, jest już nieco przyjemniejszym zajęciem. Obtoczone w kolorowym suszu blade kawały mięsa zatraciły swoją „prezencję”. Są abstrakcyjne, pozbawione osobowości. Nie oznacza to, że Natalii nie jest ich żal... Teraz trzeba przygotować sałatkę. Gospodyni otwiera puszkę kukurydzy i groszku, konserwową paprykę. Ogórki obiera ze skóry i drobnutko kroi, podobnie jak paski pachnącej marynatą papryki. Dodaje suszony koperek, pietruszkę, przyprawy, sól, cukier, biały pieprz, pieprz cytrynowy, oliwę, odrobinę

soku z cytryny. Kurczak piecze się w wysokiej temperaturze, ryż trzeba owinąć kuchenną ściereczką i odłożyć niczym zabezpieczonego przed mrozem kołchoźnika.

Nie obejdzie się bez wyjadania. To Rafał. Wchodzi do kuchni i od razu atakuje sałatkę.

- Nie wyzeraj!

- A mama, co? - Pokazuje słoik do połowy opróżniony z konfitury brzoskwiowej.

- Przecież ty tego nie lubisz - wzrusza ramionami Natalia.

- Ale to nieładnie, dawać przykład łakomstwa. I, o - podnosi do nosa szklankę z winem - w dodatku popijamy sobie po kątach.

- Zostaw to! - Natalia odbiera mu szklankę i zagląda do środka, nim upije łyk. - Znowu trzy muszki owocowe mi się utopiły.

- Są pijane. Wyjmę je łyżeczką i za jakiś czas wytrzeźwieją! - Rafał zabiera się za pijany tercet, a Natalię nagle dopada wspomnienie...

Taki właśnie kurczak piecze się w kuchni Wiliama. On też wyjada sałatkę. I mają na stole otwartą butelkę wina.

- Co ci jest? - pyta nagle syn.

Przyłapana na niezwykle żywym i namacalnym wspomnieniu, Natalia rumieni się, odwraca do jakiejś wyimaginowanej „ważnej sprawy” czy półmiska, nie mając słów na odczepne.

- Mamo? Jesteś tu czy w Londynie? - Słyszy za sobą, ale ignoruje Rafała, mając nadzieję, że jej odpuści.

- Mamo? - Syn podchodzi do niej, kładzie rękę na ramieniu. - Nie pozwól ci tam wracać, słyszysz? Nawet w myślach. To musi się skończyć. Jesteśmy w naszej kuchni. Zaraz wszyscy zasiądą do stołu, a ty będziesz rozdawać ćwiartki kurczaka. Nawet tej małpie Julii dostanie się kawałek, wyglądający najmniej mięśnie. Będziesz wydzielać te smętne resztki sałatki, gderając, że zawsze nam mało...

Natalia czuje napływające do oczu łzy. Odwraca się do Rafała, wtula. Obejmują się. Syn kołysze ją w ramionach jak małą dziewczynkę. Jej syn. Dorosły. Mądry, taki...

- Nie płacz.
- Nie będę, to przez cebulę...
- Już, dobrze? - Rafał podaje jej kawałek papierowego ręcznika.

Natalia skwapliwie przyjmuje prowizoryczną chusteczkę, ociera oczy.

- Na pewno wyglądam jak wampir. Miałam przecież makijaż. Pójdę do łazienki! - Ucieka z kuchni. Rafał jest taki mądry, zawstydził ją.

Z magnetofonu w kuchni „produkuje się” bez większych emocji Natalia Oreiro ze starej kasety, którą niedawno odnalazła. *Cambio dolor z serialu sprzed lat. Dzieci były mniejsze, a ona popołudniami oglądała telewizyjne tasiemce. Lubila Natalię. Rodzina twierdziła, że jest do niej podobna.*

- Nie doceniałem cię... - Wiliam nalewa do szklanki brandy. Pije szybko, jakby chciał o czymś zapomnieć.

- Widzę, że cię to mocno dotknęło. Mogę jednak zagwarantować, że nasze stosunki zawsze były tylko przyjacielskie. Layla i ja nie jesteśmy kochankami. Przysięgam! Ona chciała, żebyś był o nią zazdrosny, bo te taśmy z filmami od Miriam dobijały ją... Mocna rzecz, nie tylko dla niej.

- Tak, to rzeczywiście idiotka! Nie miałem pojęcia, że filmowała ten burdel na Capri i w Toskanii. Zboczona jędza! Nienażarta, wiecznie napałona wilczyca!

- Widziałem jeden z tych... filmów. Chwilami trudno cię rozpoznać.
- Igraszki z Laylą przypominają zabawy przedszkolaków.
- Zawsze myślałem, że Miriam to dama.

- Nie uważasz, że się marnuję? Powinienem być aktorem.
- Jakiego rodzaju? Ty to wszystko grałeś?
- Skoro siedzisz w czymś takim, tracisz nad sobą kontrolę! Masz do wyboru albo odlot w przestworza, z czego nie raz korzystałem, albo zatrącenie samego siebie w czymś, co nawet nie zasługuje na nazwę...
- Ona tak zawsze?
- To cię podnieca?
- Layla była wstrząśnięta. Ja zresztą też.
- W takim razie pasujecie do siebie bardziej niż ja z Miriam!
- Słuchaj, przysięgam ci, że Layla i ja to tylko zmowa, żeby napsuć ci krwi, wzbudzić zazdrość.
- Bill... - Wiliam obdarza przyjaciela najbardziej czarującym z uśmiechów. - Jaki ty jesteś poczciwy!
- Nie wierzysz mi? Wiliam chciała, żebyś zaczął ją doceniać. Rozumiem ją...
- Wiesz co? Nie przywykłem do takich deklaracji.
- A do czego przywykłeś? Do Miriam i jej perwersji? Layla wymyśliła nasz romans. Było mi jej żal, bo wiem, jak podle ją traktujesz. Czowała się niekochana, a ja chciałem pomóc.
- To pięknie z twojej strony, przyjacielu. Wszystkie wiarołomne żony czują się niekochane.
- Ona cię nie zdradziła!
- To też standard.
- Nie masz żadnych dowodów. Chcesz wnieść sprawę o rozwód z powodu totalnej fikcji? Może nieco przedobrzyliśmy, ale tylko dlatego, że paskudnie ją traktowałeś. Chcieliśmy, żeby cię zabolalo. Miałeś pocierpieć tak jak ona...
- Mam gdzieś Laylę i to, o co jej chodziło, rozumiesz?! Chcę się rozwieść! Ten powód jest dobry jak każdy inny. Nie muszę nic więcej wymyślać.
- O czym ty teraz...?
- O świętym spokoju. Nie obchodzi mnie, czy z nią spałeś, Bill. Chcę się jej pozbyć z mojego życia!

*

- Wiliam! Porozmawiaj ze mną! Proszę cię! - Layla bije pięściami w zamknięte drzwi. - Otwórz mi, kochany... Wszystko ci wytłumaczę. Proszę.

Ale on nie odzywa się. Wzdycha, znudzony całą awanturą. Są różne rodzaje spokoju.

Wiliam ceni swobodę. Znudziło go towarzystwo żony. Jest nazbyt zakochana. Osacza go ze wszystkich stron swoimi dobrymi chęciami, uległością, której wcale nie pragnie, uciążliwą czułością. Nie chce być dalej hołubiony i bezustannie głaskany. Nie ma sensu tracić czasu na podbitej ziemi, jeśli ktoś został stworzony do walki. Odpoczynek wojownika, gdy dłuży się niemiłosiernie, staje się palącą udręką, którą co prędzej należy porzucić! Dość się namęczył. Przestał myśleć o żonie. Była jedynie narzędziem do osiągnięcia celu, którego niestety i tak nie osiągnął. Miriam wciąż robiła z nim, co chciała, nie zwracając uwagi na więzy małżeńskie, a on wolał toskańskie towarzystwo od słodczy zakochanej naiwnie kobietki.

- Wiliam! Wiliam? Will... proszę cię - Layla płacze, co jest jeszcze bardziej nieznośne, upokarza się, po tysiącokroć przeprasza, choć nie ma to najmniejszego znaczenia. Barlow postanowił.

- Wiliam, proszę, otwórz drzwi...

Layla jest zapłakana. Włosy ma w nieładzie, ciężko dyszy, wygląda jak po ataku furii. Zapuchła od płaczu, teraz można dostrzec oznaki dorosłości w jej rysach. Już nie jest tą niewinną dzieciną, która rozbrajała swoją naiwnością. Przerodziła się w dojrzałą, zdeterminowaną kobietę walczącą o przegraną sprawę. Nie daje jej to nic, poza brzydota bólu i świadomością straty.

- Przysięgam ci, że cię nie zdradziłam, kochany... - szepce, roniąc gęste łzy.

- Chcesz w sądzie roztrząsać zdradę? Jesteś na to gotowa?

- Jaką zdradę? Przecież tłumaczę, przysięgam, że to nieprawda. Nie masz żadnych dowodów. Nikt ci nie uwierzy.

- A to? - Podaje jej kasetę z filmem, który przysłała Miriam.
- To nie moja... To ty.
- Zdrada jest zdradą, skarbie. Zgadzasz się na rozwód bez orzekania winy, czy chcesz obejrzeć ten film w sądzie, przy świadkach?
- Jak to? Przecież... powiedziałeś, że to fotomontaż!
- Po namyśle zmieniłem zdanie. Chcesz więcej szczegółów?
- Ale... dlaczego?
- Małżeństwo z tobą ogranicza mnie.
- Przecież ja cię tak bardzo kocham.
- I o to chodzi, niestety. Lubię cię, mała, ale to mi nie wystarczy. Wolność lubię bardziej. Wrócisz do papy, chudego mleka i służących. Będą przyrządzać ci przysmaki ze skowronków i przepiórek. Zachwycać się twoim szczebiotem. Prać koronkowe majteczki. Dostaniesz ode mnie duży, nadmorski dom. Ustaliłem to wszystko z twoim ojcem. Więcej ode mnie nie wyciągnie. Nie zgłaszam pretensji do twojej fortuny, skarbie. Pozostawiam ją nienaruszoną...
- Jak możesz tak do mnie mówić? To... Jesteś cyniczny. Okrutny. niesprawiedliwy.
- Mogę. Jestem. Coś jeszcze? Spieszę się na samolot.

*

- *Appocallipssiss to nasza najlepsza płyta. Przyznaję, że nieco wynaturzona, ale... trafiliśmy w dziesiątkę!* - Steve czyta kolejną recenzję, zajadając się hamburgerem.

- Ty i te twoje kanapki! Majonez ścieka ci po brodzie! - zauważa sceptycznie Wiliam. - Czy nie dostrzegłeś, że podniósł się nasz życiowy standard? Zobacz, ile tu toalet, pryszniców, mydła! Pora ucywilizować się. Przestać żreć palcami przemieszane łajno, przerzucić się na dania z menu!
 - Jezu, o co ci chodzi?
 - Jesz jak świnia, Steve! Nie jesteś w chlewie!
- Bill zauważa, że te dwa koguty lada chwila wezmą się za łby.

- Spokojnie, panowie. Steve, rzeczywiście, mógłbyś używać serwetek - zwraca się do kolegi. - A ty, Will, nie musisz być taki „delikatny”. Miriam ma salony, ale nie mamy do nich wstępu ani we dnie, ani w nocy!

Wspomnienie platynowej lady rozsierdzą jeszcze bardziej Barlowa.

- Nie zauważyłeś, że tutaj jest inaczej niż na naszym strychu?! Czego chcecie? Żeby zatrudnić armię sprzątaczek?!

- Rany, wyluzuj stary. Kiedyś taki nie byłeś.

- Kiedyś wystarczał mi spleśniały parmezan. Człowiek jednak powinien się rozwijać. To go różni od zwierząt, Steve!

- Strasznie wydelikatniał u tej swojej arystokratycznej dupy - narzeka zagadnięty, sięgając po drugie pudełko z kanapką.

Wiliam wytrąca mu jedzenie i uderza pięścią w twarz. Steve wywraca się do tyłu razem z krzesłem. Potem zrywa się z podłogi, chcąc oddać cios Willowi, ale ten zręcznie uchyla się i uderza go jeszcze raz, w splot słoneczny. Niezbyt mocno, ale celnie. Steve kuli się z bólu. Wszystko dzieje się na tyle szybko, że Bill nie zdąży zareagować. Teraz podchodzi do poturbowanego przyjaciela, zwracając się do Barlowa:

- Nie wiem, co się z tobą dzieje, Will, ale kiedyś nie zrobiłbyś tego. Przecież to Steve, do cholery! Za coś go trzasnął w mordę?

- Nie słyszałeś, co powiedział?

- No i co? Może to nieprawda?

- Zapomnieliście już, bydlaki, kto mnie do niej wyekspediował?! I dlaczego? Macie czelność kpić sobie ze mnie, dworować? Po tym wszystkim?! Może opowiedzieć wam, jaka jest Miriam? Kto miałby ochotę się ze mną zamienić? Wskoczyć do łóżka tej lalce? No? Macie apetyt na jej wynaturzenia? Chcecie podupczyć oligarchię czy mnie wolicie do tego zatrudniać?!

Wiliam jest niczym garnek na buzującym ogniu. Przykrywka unosi się, gdy zaczyna kipieć. Wtedy uchodzi z niego trochę zółci. Dla bezpieczeństwa.

Inaczej zagotowałyby się w sobie i rozpadł na części. Wybuchnął niczym petarda.

- Chodź, Steve. Oko ci spuchnie i będzie Deep Purple². Trzeba przyłożyć trochę lodu. - Bill uznaje, że wystarczy.

² Żart językowy, Deep Purple (nazwa zespołu) oznacza w dosłownym tłumaczeniu „głęboka purpura/fiolet”

- Najlepsze są surowe befsztyki. - Wiliam podaje wprost z lodówki plaster mięsa na szerokim nożu. - No co? Czego się tak gapicie? Macie ochotę na moje zwierzenia? Chcecie poświntuszyć, chłoptasie? Przekonać się, jaka jest lady Bastet?

- Daj spokój... - Bill bierze płat mięsa i chce przyłożyć go Steve'owi.

- Oszaleliście?! Kto tak robi okłady? Pieprzeni Celtowie? Wsadź sobie w dupę swoje miłosierdzie, Barlow. Mam dostać tasiemca albo innej glisty?

- Nie masz rozciętej skóry, to ci ściągnie gorączkę. No, już. Nie będę wam o niczym opowiadał, a ty pozwolisz sobie opatrzeć oko. - Wiliam podchodzi do Steve'a i pojednawczo klepie go po ramieniu. - Umiem bić, brachu. Gdybym chciał cię skrzywdzić, a nie tylko upomnieć, nie miałbyś szans.

- Czy jest coś, czego on nie umie? - rzuca retoryczne pytanie Bill, ciesząc się, że w końcu kumple pogodzili się.

- Ja wiem - zgłasza się Steve, opatrywany przez Wiliama. - Nie umie się opanować! Dał temu wielokrotnie dowód! Widziałem nie raz...

- Pomyśl raczej o momentach, kiedy nie widziałeś, bo sporo ich było. Wszystko jest dobre i bezpieczne, ale do czasu.

- O... rzeczywiście lepiej. Nie boli. - Steve podtrzymuje plaster mięsa. - Ty za często się usprawiedliwiasz, Will. Zawsze znajdziesz wytłumaczenie. Nawet wtedy, gdy go nie ma, na poczekaniu je stwarzasz. I masz rację! Do pewnego momentu. Każdy pęka. Każdy, nawet ty!

- Skoro to powiedziałeś, nie wracajmy do tematu.

- Kanapek, czy Miriam? - Chce wiedzieć Steve.
- Miriam. Bo to był ostatni hamburger w twoim życiu. - Wiliam wyrzuca resztki do kosza. - Od jutra przyzwyczajasz żołądek do normalnego mięsa, a nie tych ochłapów dla mających problemy z orientacją...!
- Masz na myśli coś takiego? - Steve wskazuje na plaster wołowiny zakrywający jego podbite oko.
- Tak. Bez majonezu, sałaty i okruchów sera. Dziewczyny będą miały z ciebie więcej pożytku! Po hamburgerach jesteś otyły i leniwy jak wieprzek. Mięso da ci krzepę, zrobi z ciebie mężczyznę. No i siłownia! Czas zgubić ten żalosny bandzioch, Steven! Psujesz wizerunek zespołu!
- Wszyscy mają wyglądać tak jak ty? Musiałbym chyba przejść operację plastyczną. Dieta i siłownia mi nie wystarczą. Zresztą, lubię swój tryb życia. Ruszam się tylko na scenie, a to i tak zbyt wiele.
- Z jakiego rynsztoka myśmy go wymarali i po co? - Will pyta Billy'ego.
- Z klubu go-go.
- Jasne! Jeszcze tam wraca myślami! Steven, mamy dwudziesty pierwszy wiek, a to oznacza zmiany w myśleniu, więc wylaż z bezpiecznej skorupy i bądź aktywny! Jutro zabieram cię na paintball. Taka zabawa!
- Nie chcę!
- Co znaczy, nie chcę? Masz się więcej ruszać, bo cię zastrzelę!
- Nie.
- Wolisz siłownię?
- Wolę relaks przed TV, z talk-show i chipsami. Tężyżnę ćwiczę tylko na kampie, w grach typu survival!
- Ech, ówoku! Wszystko jest dla ludzi. Pożyj sobie w realu, stary. Szkoda życia na takie bzdety!
- Sam grasz. O co ci chodzi?
- Daj mu już spokój, Will... - Chce to zakończyć Bill.

Wiliam coś sobie przypomina.

- Nie macie pojęcia, co jadają arystokraci. Kiedyś, z wielką pompą, zaserwowano na pewnym przyjęciu niesamowicie wyszukany francuski ser. Podawano go na paterze otoczonej płatkami purpurowych róż, o niezwykle silnym, odurzającym zapachu, pod kopułą z kryształowego szkła, która zarazem była arcydziełem sztuki jubilerskiej. Do tego wina. Pełen zestaw koneserów delektował się tym daniem. Gdy uniosłem kopułę, zrozumiałem przyczynę tej dziwacznej demonstracji. Otóż ser wydawał nieznosną, dla takiego parweniusza jak ja, woń. Przypominał zgniłe, z dawna nie myte, zużyte do ostatniego strzępu stopy starego, zasłużonego pielgrzyma. Zresztą, ten przysmak nazywał się jakoś podobnie. Odór pielgrzyma czy może opór. Albo upór? Nie pamiętam. Trzeba było widzieć te wielkie, subtelne podniebienia, które w skupieniu żuły ów śmierdzący rarytas, nie mrugnawszy przy tym okiem. Arystokraci-koneserzy wymieniali uwagi na temat smaku i szczególnego... aromatu tego sera.

- A ty? Też się załapałeś?

- Od razu stamtąd wyszedłem, nie domknawszy z wrażenia pokrywki! No, ale o mnie nikt tam nie miał dobrego mniemania, toteż skonsternowane towarzystwo odetchnęło z ulgą, gdy tylko je opuściłem. Smród sera mnie tak odstręczał, że nie miałem odwagi sprawdzać smaku. A to ponoć wyjątkowy towar - bardzo drogi, godny chylenia przed nim czoła przed uszczknięciem kęsa! Rozumiem tę całą szopkę, jednak w detalu nikt by tego nie kupił. Obawiam się, że byłyby trudności z przechowywaniem, no i zabrakłoby chętnych sprzedawców. Ten ser był tak cuchnący, że trzeba było doń dorobić legendę, aby zyskał na wartości. Ponoć jakiś święty wyhodował go niechcący w trakcie swej podróży do miejsca nawiedzenia. Ser „dojrzewał” podczas wielodniowego pielgrzymiego postu. W pełnym skwarze.

- Miriam miewa takie kulinarne zapędy?

- Nie. Z wyjątkowym, serowym towarem spotkałem się u jej przyjaciela, z którym kilka razy grałem w golfa. Ta gra mi zresztą też nie bardzo

odpowiada. Jeżeli nie masz kogoś ciekawego do towarzystwa, lepiej spasaować na starcie. A jeśli ów ktoś naprawdę cię interesuje, dobrze w ogóle gry nie zaczynać, tylko pojechać do klubu na piwo!

Steve, szanując zdolność Williama do dygresji, wraca jednak do tematu.

- Mój organizm nie toleruje takich wygibasów. Mogę dla świętego spokoju zrezygnować z majonezu, ale przestań mnie straszyć siłownią, Will. To idiotyzm pocić się przy sztandze. Nie lepiej w łóżku, z ładną panienką?

- Myślałby kto, że masz taką alternatywę!

- Niekoniecznie, ale z kobietami są tylko kłopoty!

Do kuchni wchodzi Safix z telefonem w dłoni.

- Pańska żona, panie Barlow...

- O! Co ja powiedziałem?! - Nie kryje zjadliwej satysfakcji Steve, aż mięso spada z płaskiem na jego but. - Tego już chyba nie będziemy jedli?

- Coś takiego! Ja nie mam żony, mała! - Bierze od niej telefon. - Tak? A... Layla! Masz dziwny głos. Jesteś przeziębiona? Nie? Wydaje mi się? Możliwe, dawno cię nie słyszałem. Tak? A po co? Skarbie, wszystko już sobie wyjaśniliśmy. Z twoim ojcem też. Z nim przede wszystkim... Tak. Tak. Nie. Dlaczego? To już wyłącznie twoja sprawa. Ja się do tego nie mam zamiaru wtrącać. Słuchaj, jest tu Bill, może chcesz z nim pogadać? Co się tak denerwujesz? Nie jestem złośliwy, zapytałem tylko. Nie. Ja? Nic. Przecież wiesz. Nikogo nie mam. Dlaczego? Kotku, nie lubię spazmów i hysterii. Niech ci będzie! Tak. Wierzę, że masz tam dobrą opiekę. Wrócisz do równowagi, dlaczego by nie. Ja? - Will wzdycha ciężko. Jest potwornie znudzony, zaczyna nawet oglądać swoje paznokcie. - No... Skoro tak uważasz... Ja się nie sprzeczam. Przecież przyznałem ci rację. Tak. Tak... Tak, rybko. Tylko to już może z kim innym, dobrze? Słuchaj, siedzę w jacuzzi i chyba coś jest nie tak z temperaturą... Będę kończył. A... co takiego? Bill? Ze mną? Czy to ci bardzo przeszkadza? Jacuzzi jest duże,

a my cię przecież już nic nie obchodzimy jako ewentualni partnerzy! Co? - Odejmuje telefon od ucha. - Odłożyła słuchawkę. O co jej chodziło? - Wzrusza ramionami i zwraca się do Safix. - Jak jeszcze kiedyś zadzwoni, powiedz, że pojechałem do Aspen.

- Dlaczego akurat tam? - Chce wiedzieć Steve.

- Bo mnie to miejsce nie ciągnie. I na pewno tam nie wrócę, nawet przez przypadek.

- Zrobiłeś ze mnie pedała, który dzieli z tobą jacuzzi? - oburza się Bill.

- Chcesz jej to wyjaśnić? Proszę... To już nie jest moja żona. O ile dobrze sobie przypominam, była ostatnio twoją kochanką.

- Przestałbyś chrzanić byle co! Wiesz, jak było. Nie wszedłbym z tobą do tej wanny z masażem za żadne skarby świata! Wzbudzasz moje obrzydzenie, Will... - tłumaczy się Bill. - Po kiego pierdolca naplotłeś Layli podobnych bzdetów?!

- Wisi mi, co ona teraz myśli. Skończmy już ten temat. Jestem po rozwodzie. Nawet stary Sinclair się ode mnie odczepił. Uznał, że jestem nieuleczalnym przypadkiem chamstwa i rozpusty. On, wyobrażacie sobie? Stary, schorowany satyr. Jakby co, to miał całe życie jedną żonę i robił, co chciał, bo jego ślubna miała swoje ukochane fundacje i mu nie przeszkadzała. Święta kobieta! Swoją drogą nie dziwię mu się...! To straszne, mieć za żonę świętą!

- Podobno chcą jej wystawić pomnik gdzieś w Kalkucie - dodał Steve.

- I dobrze. Fundacje to wspinały interes. Nieskazitelné żony, które nie uznają rozwodów, znajdują w nich zajęcie...

- A Layla? Nie kontynuuje dzieła matki?

- Chwilowo siedzi w szpitalu psychiatrycznym, ale nie jest źle, bo jak słyszeliście, oddali jej telefon.

Cisza jest wymownym komentarzem ostatnich, wypowiedzianych w pośpiechu, słów Wiliama. Po chwili on sam ją spostrzega...

- Co? Macie mnie za potwora?

*

HEXAGON święci triumfy na Antypodach.

*

„Skojarzenie zespołu z dawnymi, legendarnymi już grupami rockowymi jak Deep Purple i Uriah Heep wywołuje ostry sprzeciw Wiliama Barlowa. Na konferencji prasowej każe usunąć z sali grupę niepokornych dziennikarzy, która indaguje go w tej kwestii. *Jesteśmy niepowtarzalni - mówi na odchodnym* „.

*

Majaki snów, co dawno się wyśniły
Jak puste trumny na łąkach
Z odległej krainy
Nie przemówią do mnie
Heroicznym spojrzeniem.
Nie dotknę wejrzeniem
Dawno zgasłego księżyca.

Nie schroni się w cieniu
Odpływającej karaweli,
Nie dojdzie przez ogień.
Tylko struchlałe oczy
Powielą smutek i zgorzenie.

Odstąpią od tej krainy,
Ominą wytrzeszczone palce zła,
Skupią się na pustce,
Zapomnianej, jedwabnej nucie żalu..

*

O, moje kochanie...
Jakże długa drogę przebyłaś
W złym kierunku i czasie,
Bez żadnego sensu.

Za każdym razem, gdy bierze prysznic, myśli o tych łazienkach, które w ostatnim czasie... Robiły wrażenie, zwłaszcza po kąpieli. Człowiek, chodząc po lustrze, widział się z innej perspektywy. Mógł zajrzeć w miejsca, których nigdy by nie obejrzał z czystej ciekawości poznania. W łazience wisiały wyłącznie białe ręczniki, pachniało cytrusami i egzotycznym wiatrem. Długie rośliny, o woskowych liściach, zwieszały się z jednej strony. Nigdy nie żółkły i nie więdły, a przecież były pozbawione naturalnego światła.

Przez panoramiczne, zawsze odsłonięte okna sypialni widać było Tamiżę. Lustra w sypialni sprawiały dziwne wrażenie bujania w obłokach. Wtedy mocniej zdawała sobie sprawę ze swego grzechu. Widziała dwa splecione ciała - Willa i swoje - pogrążone w upojeniu niczym w przybytku jakiegoś nienasyconego ekshibicjonisty. Z czasem przywykła. Wiliam mówił, że nie chce patrzeć bez końca. Chce być bogiem wszechrzeczy. Wszelkiego poznania. Wszystkich miejsc.

Łazienka na Capri. Pełno kamieni i muszli, z podłogą wyłożoną różowym marmurem. Pachnąca dojmująco piżmem i piołunem. Wszystkie sprzęty miały tu barwę błękitu, a ich faktura nasuwała skojarzenie z warstwą morską, gruboziarnistej soli. Taki był stół pod lustrem, szafy i balustrady. Prysznic, otoczony ścianami, ze szmaragdowo-turkusowych witraży, oprawionych w srebrzyste kraty o nieregularnych rombówkach, pełne pęknięć, wgłębień i ostrych krawędzi. Szorstkość i surowość każdej powierzchni w tej łazience robiła wrażenie zapomnianej przystani. Tylko że nie przybijał tutaj żaden okręt. Co jakiś czas Wiliam rozsuwał szklane zasłony i wtedy łazienka miała za sklepienie Światło Słońca i Błękit Nieba albo Poświatę Księżycy i Migotanie Gwiazd. To było bardzo romantyczne, a ponieważ oboje nie myśleli o sprzątnięciu owego przybytku ludzkiej fantazji, nie zastanawiali się, ile razy wpadła do łazienki mewa, nietoperz lub inne stworzenia i czy zostawiła po sobie jakiś niekoniecznie sentymentalny

substytut. Wrodzona skrupulatność kazała jej zawsze ścielić łóżko, bo nie chciała zostawiać „śladów zbrodni”, tak jak rasowy i ostrożny przestępca nie zostawia odcisków palców, nie gubi włosów i nie obgryza paznokci. Nie znakuje miejsc występku swoim DNA. O ile to możliwe... Sprawiała, że nikły w oczach niczym odcisnięty ślad stopy na lustrzanej podłodze.

Teraz, patrząc na swoją małżeńsko-rodzinną łazienkę z niebieskimi kafelkami o dwóch odcieniach, wielkim, ale tradycyjnym lustrem umieszczonym na jednej ze ścian, szafkami, białymi jak wszystkie sprzęty, nawet kubki do mycia zębów i mydelniczka, odnajdywała tutaj z niejakim zdumieniem dawną siebie, tę sprzed Wiliama. Wypatrywała śladów brudu w fugach, na podłodze, wokół muszli klozetowej, dolnospluku, szafek i półek. W jej rodzinnej łazience wisiały kolorowe ręczniki, o różnym stopniu zużycia czy zabrudzenia. W kącie, za pralką miał swoje miejsce mop i wiadro, które było jak wyrzut sumienia. To charakteryzowało Natalię sprzed okresu „znajomości” z Wiliamem, kiedy nie zasmakowała jeszcze w gnuśnym, rozpuszającym lenistwie. W tamtym świecie jej zamiłowanie do czystości i porządku nie miało racji bytu. O to wszystko dbał ktoś inny. Robił to regularnie, dokładnie i prawie niepostrzeżenie. Był w tym perfekcyjny. I wszystko, co niepraktyczne i ekstrawaganckie, lśniło, pachniało, kwitło jak rośliny, które wyglądały na sztuczne, choć takie nie były. Cały świat otaczający Wiliama nosił znamiona pozorów, nie wydawał się realny. Zupełnie jak po zażyciu sporej dawki narkotyku. Choć czasami również zanadto doskonały, by mógł być prawdziwy. Próżno doszukiwać się w nim brudu, plam czy nieprzyjemnych zapachów. Był stały, nienaruszalny i absolutnie skończony. Trud podejmowany w celu jego utrzymania i stabilizacji był niewidoczny i nieistotny. Wiliama nie obchodziło JAK. Miało BYĆ. Stąd koncepcja kolorów... Ponieważ prawie wszystko w ich londyńskim domu było białe albo czarne z niewielką domieszką koloru śmietankowego i gołębiego błękitu czy szarości, dziewczyny miały przed sobą bojowe zadanie.

Dbać o „swoje” kolory. Czyścić, pucować, nabłyszczać, likwidować kurz, eliminować ruch powietrza, który go przemieszczał, śledzić drogę przypadku, jeśli się nadarzał i nie dopuszczać do tego, by zostawiał choćby najmniejsze ślady. Trudno powiedzieć, czy wynikało to z osobistego zamiłowania Wiliama do porządku. Nie sprawiał wrażenia kogoś w szczególności sposobu przejętego harmonią. Do tego stopnia był nieobecny podczas tych zabiegów, że nigdy o nic nie pytał, nie niecierpliwił się, nie kontrolował, nie oceniał. To, co było

mu w danym momencie niepotrzebne, usuwał.

Wiliam odpowiada przed kamerą na zestaw pytań. Bez zastanowienia, liczy się refleks.

Kwestionariusz gwiazdy

Kim jesteś?

Kim chcę!

Kogo cenisz?

Wynalazcę prysznic i nici dentystycznych.

Kogo nie cenisz?

Polityków i seryjnych zabójców.

Co jest dla ciebie ważne?

Kiedy gdzieś zanoszą się na bójkę, nie pozwolić wygrać jej komuś innemu.

Twoje zasady:

Orzeł - wygrywasz. Reszka - też!

W co wierzysz?

W siebie!

Co lubisz?

Ruszać z piskiem opon.

Co lekceważysz?

Zakaz palenia.

Czego się boisz?

Porodów.

Czego nie traktujesz poważnie?

Odmowy.

Ulubiony instrument:

Moja wyobraźnia.

Czego słuchasz najczęściej?

Pretensji i wymówek.

Kolor?

Czarny.

Owoc?

Avocado.

Książka?

Lochy Watykanu Andre Gide'a.

Film?

Fight club Davida Finchera.

Artysta wszech czasów?

Leonardo.

Głos?

Farinelli

Inspiracja?

Nadmiar wszystkiego.

Ważne definicje: Życie?

Menu w wykwintnej restauracji. Nie każdy zdąży się tam najeść.

Śmierć?

Na razie ją ignoruję!

Grzech?

Nie uwzględnienie nikogo w testamencie.

Kobiety?

Wiele hałasu o nic.

Mężczyźni?

Brakujące ogniwo w teorii Darwina.

Miłość?

Potrawa, której jeszcze nie jadłem.

Dzieci?

Przystawki, po których zamykają restaurację i wyrzucają za drzwi.

Rada dla innych?

Rób to, co sprawia ci przyjemność i nie daj się złapać!

*

Prowokacja jako element sztuki? Jeśli się o mnie klóćcie i spieracie, wiem, że jestem potrzebny. Gdy to ustanie - zejść ze sceny i zostaną buddyjskim mnichem - oświadczył niedawno Barlow podczas konferencji prasowej.

*

„Hegemonia to utwór najczęściej bisowany na koncertach Hexagonu. Efektowne solówki na gitarach, imitacje i kachofonia dźwięków pod koniec, gdy każdy z muzyków improwizuje, buduje nastrój pandemonium i psychicznego uzależnienia. Ta muzyka poraża dynamiką i świeżym potraktowaniem rozwiązań technicznych „.

*

„Wiliam Barlow wyrasta na naszych oczach na luminarza muzyki rockowej. Jego indywidualne wyprawy w świat jazzu i oczarowanie folklorem celtyckim tworzą oryginalną mieszankę, na którą składa się bogata warstwa melodyczna i niebanalne pomysły instrumentalne. Do tego ciekawa frazeologia w warstwie tekstowej i wybitne walory wokalne” - Bill czyta głośno tekst recenzji. Siedzą wszyscy w pubie i świętują platynową płytę. Wiliam stawia wszystkim kolejkę.

- Jesteś bogiem rocka! - wrzeszczy jak oszalały Brian. - Jako największy strateg muzyczny wszech czasów wytyczasz nowe kierunki.

- W ramach tej strategii zawieszamy na jakiś czas bisy. Niech ludzie mają niedosyt. Wtedy przyjdą na kolejny występ.

- Dlaczego? Lubię poszaleć na koniec koncertu. To mnie zawsze nie-
źle podkreca! - oponuje Steve.

- Bo ty wszystko przejadasz jak swoje kanapki! Niedosyt nakreca ko-
niunkturę. Po co się mamy tak forsować? Czasy grania do upadłego nie
wrócą.

- Ludzie będą protestować!

- Co z tego? Po ostatnim numerze zwijamy żagle, co najwyżej wycho-
dzimy, żeby się uklonić. Czy ja kiedykolwiek nie miałem racji? Poza tym
mój agent uważa, że powinienem przystopować. Nie ma nic gorszego niż
wszędobylski artysta.

- My też mamy agentów i oni uważają, że trzeba zbierać plony, póki
jest popyt, nie zważając na innych! Proponują nam udział w reklamach.

- To zmieńcie tych ludzi na innych, bo myślą tylko o forsie.

- A o czym ty myślisz, Will? - docieka Steven.

- O nieśmiertelności.

- Jesteś bogiem, a my twoimi boginkami! - woła jedna z dziewcząt. -
Którą z nas wolisz?

- A która mnie kocha?

- Wszystkie!

Wiliam odchodzi od baru do stolika, gdzie jakieś dziewczyny siedzą z
laptopem i oglądają jego strony internetowe.

Jego wzrok pada na ekran. Klika kilka razy, na ile pozwalają mu obłą-
kane dowody uwielbienia i ich wieszanie się na jego szyi i ramionach. Za-
czytna oglądać zdjęcia fanów i...

- Popatrz lepiej na nas. Jesteśmy prawdziwe - łąsi się pulchna blond-
dynka, nie zważając na to, że z dzinsów wychodzą jej koronkowe stringi i
wszyscy się na nie gapią.

Dziewczyna na zwałonym pniu drzewa. Powiększa zdjęcie, kadruje,
zbliża maksymalnie twarz. Pełne usta, prosty nos, zaznaczone kości policz-
kowe, brązowe oczy, łagodne łuki brwi. Kaskada ciemnych, długich wło-
sów. Patrzy śmiało w obiektyw. Wiliamowi przychodzi nagle chęć na

zburzenie tej idylli minionego dawno popołudnia. Na wkroczenie do akcji. Dotknięcie miękkich włosów, które go zachwycają.

- Nell... - odpędza od siebie dziewczęta. - Mam mdłości od waszych ochów i achów, nie jestem do jedzenia.

Patrzy na adres strony, zapamiętuje i odchodzi do swoich towarzyszy, ciągnąc za sobą woal tych rozhisteryzowanych idiotek, którym postanawia dziś nie ulec. One rozpierzchają się po zespole - rzetelnie uwielbiają wszystkich jego członków.

Wiliam siedzi przed ekranem komputera i wpatruje się w twarz dziewczyny. Podczas tego skupionego, nabożnego zajęcia zastaje go Bill.

- O co chodzi? - siada obok i zauważa twarz dziewczyny z długimi, ciemnymi włosami. W dzinsach i dość skąpiej bluzce, która lekko odsłania brzuch.

- To jest Nell. Czuję to. - Wiliam dotyka dłonią twarzy na ekranie. - Nell... Już jest moja. Z wszystkich pragnień jej požądam najbardziej.

- Mówisz o niej, ale tylko siebie masz na względzie.

- Tak, bo ona jest moja.

- Sam nie wiem. Nie można posiadać drugiego człowieka, jak na przykład domu czy samochodu, a ty bredzisz o niej jak o swojej niewolnicy.

- To ja będę jej niewolnikiem, Bill. Sam wprzęgnę się do jej życia.

- Nie powinno się nawet tak myśleć.

- Chcę wreszcie do kogoś należeć, chcę słuchać jej zachcianek, chcę ją psuć i rozpuszczać, żeby była nieznośna i kapryśna jak kształt jej ust.

Bill wzdycha wymownie.

- Co o niej wiesz?

- Jest Polką. Jak Łempicka!

- A co ci napisała?

- Że lubi „słuchać moich piosenek, takie duperELE.
- To daj jej duperelską odpowiedź. *Cieszę się, że mnie lubisz, mała. Poczulem ulgę, że moja twórczość do kogoś trafiła. Teraz moje rozterki twórcze skieruję na konkretną osobę. Czy chcesz być moją muzą?*
- Przecież z tego nic nie wynika, Bill!
- Na to trzeba czasu, powolnego osławiania... Zachowaj dystans, żeby wiedziała, że takich lasek masz całe pęczki i nie zależy ci na...
- Wsadź sobie w dupę swoje dobre rady, Bill!
- A co? Poślesz jej poemat o swojej chorej, rozbudzonej namiętności? Bez skrępowania zaproponujesz współżycie i korzystanie z uciech życia, jakie zapewnia ci majątek? Pomyśli, że jesteś zboczony i zmieni adres.
- Cholera jasna, Bill! Zrozum, że jestem napalony jak diabli!
- Jutro masz kilka ważnych spotkań, oczy ci się zamykają i zaczynasz bredzić. Idź spać i niech ci się przyśni coś miłego, niekoniecznie z nią.
- Mówisz do mnie jak do dziecka.
- Bo nie umiem cię inaczej potraktować w świetle romansu, który jeszcze się nie zaczął, a już komplikuje wiele spraw i gmatwa twoje życie jeszcze bardziej niż ty sam do tej pory!
- Boję się, że...
- Nareszcie, miło słyszeć, że stać cię na taką egzotykę.
- ... że nie potrafię nawiązać z nią kontaktu. Że zrobię nieopatrznie coś głupiego i stracę ją na zawsze. Wszystko spartolę...
- Zacznij się do tej myśli przyzwyczajać. Jeszcze jej nie znasz, a już się uzależniasz. Masz naturę samobójcy-kaskadera!!! Zabiłbyś się chętnie, gdybyś miał pewność, że będziesz mógł to powtórzyć!
- Spadaj, Bill! Irytujesz mnie i rozpraszasz. Nic mi nie przychodzi do głowy. Nic sensownego, rozumiesz?

- Ta cała historia jest bez sensu. Idź spać. Zmęczony do niczego się jej nie przydasz.

- Sam idź spać, do cholery! Zabierasz tylko powietrze i nie dajesz pomysłu!

- Nie popadaj w paranoję, bo nie wiem, czy to ktoś leczy... Skoro Cassis był pobłażliwy... Nawet nie wiesz, czy ona ma ochotę na znajomość z tobą!

- Inaczej by nie pisała!

- Nikt nie traktuje serio takich korespondencji.

- A ja szukałem jej i znalazłem tam, gdzie się najmniej mogłem spodziewać! To jakiś znak!

- Za dużo mistyki w tym twoim zauroczeniu. Ta laska zrobi z ciebie impotentą albo, co gorsza, unieszczęśliwi na resztę życia, a przecież ty lubisz życie i cholernie ci z tym do twarzy!

- Powiedziałem, żebyś spadał!

- Zaraz, trochę się o ciebie niepokoję. Jesteś świrusem, ale wolę, kiedy skaczesz na spadochronie, niż gdy wpatrujesz się w „mroczny przedmiot” swego pożądanego.

- Możesz zabrać stąd swój obmierzły pysk i swoje pieprzone niepokoję?! Zamknij się i spadaj! Powtarzam po raz trzeci!

- Dobra, ale bądź rozsądny. Niech moc będzie z tobą, Lordzie Barlow!

Wiliam ciska za nim szklanką. Szkło rozpryskuje się na drzwiach, które Bill zdążył zamknąć.

Nell. Śmieje się wprost do mnie. Co za przypadek? Gdybym nie podszedł do tych małpek w pubie, które strzelały oczami i kusily mnie majtkami, być może... nie spotkalibyśmy się. Nie, nawet nie chcę o tym myśleć. To właściwie ona mnie znalazła. Mądra Nell.

Barlow zaczyna wystukiwać na klawiaturze poszczególne litery, układać słowa, zdania. Banalne. Zwykłe. Odwykł od prostoty, bo stale oczekiwano od niego rzeczy nadnaturalnych i bulwersujących.

Jak to ona napisała? Że jestem zaraz po pacierzu...? Modli się. Jest religijna i nie wstydy się do tego przyznać. I pewnie zabobonna, bo to

zawsze idzie w parze. Może uzna moją odpowiedź za jakiś znak...? Przecież ja w nic nie wierzę, a mimo to uległem fascynacji niespodziewanym splotem przypadków. Kiedyś posłałby do niej gołębia ze swoim westchnieniem...

„Miłość; to ona tutaj mnie przywiodła;
Ona mi dała siły, ja jej - oczy.
Sterem nie władam, jednak gdybyś była
Na zagubionym *mórz* najdalszym brzegu,
Śmiałybym wyruszyć po taki ładunek”³.

³ Wiliam Shakespeare, *Romeo i Julia*, przekład Macieja Słomczyńskiego

*

- Co się z tobą dzieje? - Steve je hamburgera i gestykuluje, wymachując nim, aż majonez spada na stół. - Sorry, zaraz wytrę! - zastrzega, sięgając po ręcznik.
 - Nie wiesz, że cały wieczór obrabiał jej zdjęcia?
 - Co za, jej?? Dlaczego ja znów dowiaduję się ostatni? Jakaś laska?
 - Tym razem z Internetu.
 - Co ty pierdzielisz? Nasz lider ma nową cizję, a ja nic nie wiem?
- Przecież...
- Na razie tylko do siebie mailują.
 - Co? Długo tak wytrzymasz? Na zdjęciach i mailach? - zwraca się do Wiliama. - Odbiło ci w stronę wrażeń duchowych? Myślałem, że do tych rzeczy wystarcza ci estetyka Miriam. Sery, dusery i misery.

*

Pragnę cię, Nell. Jak ci to powiedzieć?

*

Dziś rozmawialiśmy ze sobą jak dwoje przyjaciół. Dopiero uczę się poszczególnych etapów. W moim przypadku to nieznośne odczucie. Cały czas na hamulcach. Zacieram silnik o takich parametrach!

*

*Uciekłem przed tobą w desperację,
Bronię swego przyczółku
Jak niepodległości,
Którą utracilem, gdy cię zobaczyłem...*

*

Jak się ma moja najważniejsza na świecie Osoba?

*

Co takiego powiedziałem, że Nell zaczęła mnie unikać? Jestem zrozpaczony. Nie odpowiada na SMS-y. Nie odbiera telefonu. Co jest? Powiedziałem za dużo? Za szybko?

*

„Nagi Barlow próbuje fruwać...”.

Zdjęcie przedstawia Wiliama przewieszzonego przez balustradę swego tarasu na pierwszym piętrze. Paparazzi krążą nad nim helikopterami. Doczekali się. Warto było dla takiego zdjęcia!

*

- Nie wiem, jak długo uda nam się ukryć jego stan, ale...
- Był dzień w dzień nawalony.
- Szczął pod siebie. Nie było z nim kontaktu. Masz pojęcie?

*

- Jestem twoim fanem, Barlow - szepce mu do ucha pielęgniarz. - Radzę ci z nami nie zadzierać...

*

*Czy mi się zdawało, czy ten pryszczaty zbok robił mi wczoraj awanse?
Cholera! Gdzie ja trafiłem? Mam na sobie ponury mundurek rodem z Chin*

i otacza mnie banda brutalnych pedałów. Co rusz dostają kopa w dupę albo strzał w pysk. Wczoraj jakiś grubas związał mi ręce i obił jak worek trenin-gowy. Siedziałem na małym zydłu i nie mogłem się ruszyć. Dusila mnie chcica, miałem parszywe myśli tylko o tym, że chcę coś zajarać. Mają tu niezawodne metody! Gdzie ta dziwka zawiozła mnie tym razem?

*

- Przyjechali do ciebie chłoptasie z zespołu. Jednak musieli obejść się smakiem. Musiała im wystarczyć rozmowa z lekarzem. Tu jest twoje żarcie.

- A sztuńce?

- Musisz jeść łapami, Barlow.

- Przecież to zupa.

- Chłęptaj jak pies!

- Skurwielu! Przynieś mi łyżkę!

- Nie smakuje? Będę musiał zabrać.

- Parszywy gnoju! - Will rzuca się na pielęgniarkę, ale zaraz przybiega dwóch osiłków i sadzają go na pryczy. Trzymają mocno.

- Pan Barlow będzie jadł. - Pielęgniarka wylewa zawartość talerza na głowę pacjenta. - No i co mi teraz zrobisz? Nie nazywaj mnie tak brzydko, ładny chłopczyku, bo sobie z tobą pohulam. My tu lubimy takich wypasionych byczków - klepie go po klatce piersiowej - nawet jeśli są trochę brudni. - Zbiera mu z włosów warzywa. - O! Marchewka! Nie umiesz jeść, Barlow? I używasz wulgaryzmów! Obrażasz personel, który o ciebie dba!

- Śmierdzielu! Pewnego dnia stąd wyjdę!

- Oficjalnie w ogóle cię u nas nie ma. Taki okazały przykład samca, a nie istnieje w rejestrach pacjentów. Dajcie mu, chłopaki, parę klapsów, żeby trochę zmiękł. Ciągle jest nazbyt hardy! - rzuca na odchodnym pielęgniarkę.

Bill jest zakłopotany, ale gotów dowiedzieć się prawdy. Przyjechał do szpitala, by spotkać Miriam w pokoju ordynatora.

- Dlaczego go tak izolują?

- Bo tego wymaga terapia. Doktor Striker uważa, że musi być teraz absolutnie sam, nienarażony na zewnętrzne pokusy. Jego metoda opiera się na wstrzemięźliwości, ascezie i obraniu pacjenta z wszelkich ingerencji. Gdy zostanie sam, tylko we własnej substancji osobowej, da się poznać. Sąd drastyczne metody. Rygor więzienny. Obecność strażników.

- Wątpię, czy zadziała to na Wiliama. On nie da oswoić się tym gorylom.

- To wykwalifikowany personel medyczny. Zdecydowałam się na ten ośrodek, choć wiem, jakie panują tu warunki. Czy to, co robił, nie prowadziło do samounicestwienia?

- Myśleliśmy, że jak zawsze tylko chleje na umór.

- Siadał otumaniony za kierownicę, chciał w tym stanie latać samolotem. Policja zabrała go z mojego lądowiska. Był pijany i po narkotykach, pobił funkcjonariusza, upierał się, żeby sięść za stery samolotu. Zatuszowałam całą rzecz, ale nie mogłam go bezustannie pilnować! Podjęłam niełatwą decyzję, nawet jeśli mnie za to zniechcą do końca życia, ten ośrodek ratuje mu życie. Pojawił się na licytacji, ubrany jak dżentelmen, a wygłaszał kwestie jak najpodlejszy pastuch od świń. Nie mogę sobie pozwolić na takie skandale. A wy nie umieliście nad nim zapanować!

- To pani pokazała mu ten świat. Z nami, co najwyżej pił i palił trawkę. Nic ponadto.

- Chciałam mu zapewnić komfort, na jaki zasługuje z racji talentu i...

- Widocznie nie zasługuje! Lubił zgrywę, ale taką zwyczajną, w granicach prawa i normalnych warunków.

- Wy i wasza muzyka macie zły wpływ na niego.

- Kto mu podarował samochód z absurdalnym szybkościomierzem,

którego jeszcze kazał podrasować? Kto mu zafundował Silver Arrow, te wszystkie bajery ze stopów kosmicznych, posadził za kierownicą wozu, który dobija do czterystu – bagatela - km na godzinę w piętnaście sekund?! Ja?! Kto go nakłaniał do latania?! Zabierał w te wszystkie podejrzane miejsca cudów?!

- Wasza muzyka jest nieznośnie perwersyjna.

- To jest jego muzyka. My ją tylko gramy, ale tworzy ją ON! Jadąc z prędkością, od której normalnym ludziom robi się niedobrze. Swoim ferrari enzo albo maserati! Wiem, co się z nim dzieje, kiedy wsiada do czegoś takiego. Odlatuje w sfery, które byłyby niebiańskie, gdyby Will wierzył w Boga!

- Tkwi w estetyce, która jest chora, a wy go do niej zachęcacie, bo pasuje wam zarabianie na ułomnych gustach dzisiejszej publiczności. Wasze koncerty przypominają obrzędy voodoo, a nie imprezy muzyczne.

- Skądś natykał się tej obrzędowości. Może podczas podróży w pani towarzystwie?! Nie z nami chodzi na takie pikniki jak u Inez Barlino!

- Dość! Nie będę z tobą dyskutować! Nie masz pojęcia, co przez niego przeszedłam. Teraz musi tu być. Przynajmniej jest bezpieczny i nie wzniesie kolejnych sensacji. Mam pewność, że sobie nic nie robi.

- Ale chciałbym z nim pogadać. Na pewno wołałby Cassisa.

- Cassis to naukowiec, badacz ludzkiej natury. Wiliam go fascynował. Rozmawiałam z fachowcami. Barlow musi zrozumieć, że nie jest bezkarny. Że można go okiełznać. Dla jego własnego dobra.

*

W moim pokoju mieszka szczur. Jeszcze nie pozwala się schwycić, bo mi nie ufa. Ale... kto wie? Zjada resztki z tego, co te gnoje rozleją na podłodze. Nikt tu nie sprząta. Śmierdzi rozdeptanym gównem.

No więc czekam na tego szczura... Widzę, jak mi się przygląda. Siedzę

sobie spokojnie na ziemi i patrzę. Czekam. Pewnego dnia będzie nieostrożny, zbliży się do mnie jeszcze trochę. Do mojej wyciągniętej dłoni. A wtedy, z rozkoszą, skręcę mu kark!

*

- Chciałbym rozmawiać z lekarzem! - wrzeszczy Wiliam. Uderza pięściami w drzwi.

- Zamknij się, Barlow. To nie scena i nie czas na twój koncert!

- Chcę zobaczyć lekarza!

- Co ty nie powiesz? My wolelibyśmy Miss America!

Wiliam jest zdesperowany. Nie dostał śniadania. Na obiad był makaron unurzany w zielonkawej brei. Z trudem cokolwiek przełknął. Nawet szczur do niego nie przyszedł.

- Chcę lekarza! Słyszycie mnie, gnoje?! LE-KA-RZA!

Drzwi w końcu otwierają się i staje w nich potężny mutant bez zarostu, z różową gębą, pełną obrzydliwych pryszczki. Śmierdzi podłym tytoniem. Ma świdrujące oczka sadysty.

- No i co tak skomlesz, aniołku?

- Na twój widok chce mi się rzygać, a nie jadłem dziś nawet śniadania!

- No, no! Uważaj, bo wsadzę ci te dowcipy z powrotem do buzi, amancie!

- Gdzie jest lekarz w tym burdelu?

- W burdelu nie ma lekarzy. Dziwi mnie brak logiki w tym pytaniu. Tam są tylko dziwki, a ty mi na jedną wyglądasz. Masz loki i niebieskie oczy.

- Chcę się wykąpać!

- Maniery też odpowiadają twojej roli...

- Śmierdzi tu jak w sraczu. Zaprowadź mnie pod prysznic, tłusciochu!

- I co jeszcze? Namydlić ci jaja?

- Pieprz się, zasrańcu!

- Oj, nieładnie. Dalej się stawiasz. A przecież ja i moi koledzy

prosiłsiemy cię o odrobinę życzliwości i parlamentarne zwroty.

- Wsadź sobie w dupę te rady, złamasie! Chcę się umyć, rozumiesz?

- A... tu nie ma jacuzzi, Barlow. Dla takich twardych dup jak twoja są specjalne zabiegi terapeutyczne. Wiesz, ilu tu ma chcię na ciebie?

- Jak mnie zaraz nie skontaktujesz z lekarzem albo nie udostępnisz łazienki, to... - Wiliam bierze grubasa za szmaty i potrząsa nim w ostatnim akcie desperacji.

- Nie rozśmieszaj mnie, Barlow. Są tu amatorzy twoich wdzięków. Akurat ja do nich nie należę, ale mogę paru zawołać.

Wiliam go nie słucha. Bez uprzedzenia wali, gdzie popadnie. Celnie, metodycznie. Z zaskoczenia udaje mu się na moment zamroczyć pielęgniarkę.

- Co? Jeszcze ci nie zmiękcyli dupy, Barlow? Znajdzie się dobry kij, który cię naprostuje. - Nadciągają posiłki. Dwóch, trzech, czterech. Szarpią się z Barlowem, przewracają na podłogę. Kopiają w brzuch, w twarz.

- Dosyć, bo zbyt zbrzydnie! - komenderuje różowy sadysta. - Tym razem wystarczy.

Strzykawka. Z igły aż pod sufit tryska strumień. Will czuje ukłucie w ramię i całkowity paraliż. Widzi chybocące światło nad głową, pochylone twarze. Słyszy ostatnie słowa:

- Teraz się z tobą zabawimy...

*

Barlow leży obolały na pryczy. Widzi nad sobą poszarzały sufit. A może to światło jest za słabe? *Ciemno tu, jak w ruskich kazamatach. Może jednak zabiłem starą Bird i jestem na zesłaniu? Może to już czyścić? Dopiekła nie trafiłem, bo chcą ze mnie zrobić człowieka. Ciekawe po co? Czyli to czyścić. Kiedyś myślałem, że te miejsca nie istnieją...* Zwleka się ostrożnie z pryczy, na której leży cuchnący, szary koc. Każdym ruchem wzmaga

ból i upokorzenie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał. *To nie jest sen ani obłąkana wizja. Nie rzygam po ketaminie, nie wypacam kwasu. Naprawdę tu jestem. Robią ze mną, co chcą. To jeszcze gorsze niż Miriam. Miriam? To ona mnie tu wpakowała. Nie wie, co się tutaj dzieje? Chyba by na to nie pozwoliła? To żaden odwyk. Tu chce się ćpać więcej niż kiedykolwiek wcześniej. A te patafiany w strojach pielęgniarzy to największe świrusy pod słońcem. Kryminaliści. Zboki. Kompletne ćwoki. Cioty! Cioty? Kurwa, to kim ja jestem?*

*

Szczur nadal przychodzi. Ponieważ żarcie dają podłe, Wiliam dzieli się z nim każdym posiłkiem. Każdego dnia. Każdego pieprzonego dnia...

- No, widzisz, Barlow. Zelzałeś. Wszystko zjadłeś. Udzieliliśmy ci trafnych wskazówek. Spokorniałeś, choć byłeś taki nadęty. Jak pozdajesz wszystkie egzaminy, wrócisz na swoje salony.

*

Szczur, nadal przychodzi... Jest szarobury, skundlony. Jak Max. Pies, jedyny, jakiego miałem... Równie parszywy, jak ten szczur. Dlaczego nadal jest taki czujny? Powinienem sobie znaleźć jakieś zajęcie. Ignorować tych gnoi. Co można robić w takiej mordowni? Marzyć o pięknych kobietach, szybkich samochodach i cudownych krajobrazach? Czekam na kolejne odwiedziny szczura. Dam mu imię Max Drugi. Chodź do mnie, Max. Nie bój się.

Wiliam zaczyna cicho gwizdać *Eine Kleine Nachtmusic*. Odtąd będzie do znudzenia powtarzał ten muzyczny motyw.

*

Szczur przychodzi. Bierze kawałki mięsa prosto z ręki. Staje na dwóch łapkach, jakby prosił o jeszcze. Trzyma tłusty ochłap i pałaszuje z uznaniem, trzęsąc wąsami. *Zostałem właśnie treserem szczura. Przychodzi,*

gdy zagwizdę mu coś Mozarta lub Bacha. Muzykalna bestia. Szkoda cię tutaj, maty świrusie. Powinieneś mieszkać w filharmonii.

To jednak duża przyjemność. Gwizdać i wiedzieć, że skubaniec się zaraz pojawi. Wyjdzie z ciemnego kąta i przy drepcze bardzo blisko. Nabiera zaufania.

Siedzieć cicho! Wtedy tamci nie przychodzą. Nie nękają mnie. Zresztą, już mi wszystko jedno.

Przypomina sobie chwytty gitarowe.

Nell. Przez nią tu trafiłem. Powiedziała, że ma męża i czwórkę dzieci. To nie może być prawda. Kobieta po tylu porodach nie wyglądałaby jak młoda dziewczyna! Zdjęcie było stare? Nie jej? Po cholerę to zrobiła? Jestem skończonym idiotą. Moja ułuda okazała się ułudą do kwadratu. Co za traf. Skoro niczego ode mnie nie chciała, po co wysyłała zdjęcie? Na pewno jest stara, obłeśna i gruba. Mogła mi przesłać cokolwiek. Zagrać na nosie. Jesteś głupi, Barlow. Nadajesz się tylko do tych pedałów w tutejszym ośrodku. Zakpiła z ciebie stara baba. Rówieśniczka Miriam. Ta cipa zagrała ci na nosie. Tutejsi sadyści wyprują z ciebie flaki. Nikt się nie upomni, nawet Miriam. Ta przeklęta dziwka mnie tu władowała. Jeszcze jej za to podziękuję! Może już jest z innym? Takim, co nie sra heroiną i nie zachowuje się jak palant z gminu. Smoking and nothing. Głupi, pierdolony blaźnie! Nawet Miriam ma cię dość. Możesz wyladować swoją frustrację, dusząc tego pieprzonego szczura!

A jeśli on się mną znudził i przyjął to, co zrobiłam bez żalu? Może z jego strony nic się nie stało? Niepotrzebnie wyrzuciłam telefon. Czy ktoś mi może powiedzieć, dlaczego jestem taka głupia? Pewnie wcale nie dzwonił, bo odetchnął z ulgą, ponieważ sam nosił się z zamiarem zerwania, tylko nie wiedział, jak mi to powiedzieć. Oj, chyba przesadzam. Barlow nie miewał problemów z elokwencją! Jednak ktoś się do mnie tego dnia dobijał!

Skoro wyrzuciłam telefon, nie powinnam się nad tym teraz głowić. Dlaczego nie stać mnie na jakieś stałe... Boże, nie mam pojęcia o tym, kto wówczas tyle razy do mnie dzwonił. Może to Sara? Albo Bill? W końcu zależało mu na kontakcie, prosił, żebym odbierała telefony... Wiliam wzruszył ramionami, uśmiechnął się do innej i pomyślał, że Nell ostatnio uwierala go niczym źle podpięta linka przy kitesurfingu. Nie mógł przez nią manewrować. Nie miał swobody. Jeśli wróciła do męża, niech z nim zostanie.

Dlaczego to tak strasznie boli? Barlow nigdy do mnie nie pasował. Niepokojny duch. Rzykant. Szaleńczo odważny. Nadaktywny. Przecież męczył mnie, drażnił.

DLACZEGO TERAZ MI GO TAK BARDZO BRAKUJE?!!!”

- Byłeś ostatnio grzeczny. - Grubas wyciąga z kieszeni łyżkę. - Wracasz do cywilizacji, pierdolony ćpunie. Cieszysz się, czy mam ją zabrać?

- Daj! Proszę...

- No widzisz. Nawet twoją gwiazdorską dupę dało się wychować. Jeszcze będą z ciebie ludzie, Barlow. Co tam chowasz? Odłożyłeś do kieszeni. Pokaż.

- To kawałek mięsa, na później...

- Tak cię uczono w domu? Chować żarcie do kieszeni? Gdzieś ty się wylągł, Barlow, w wychodku? Oddaj to, coś schował. Bo zawołam twoich kochasiów!

Wiliam oddaje ochłap.

- Hodujesz tu szczury czy łapiesz szarańczę?

- Szczury. Są mądrzejsze od ciebie!

- Jednak ktoś cię lubi i odwiedza! No, no, no. Nie doceniałem cię. Nie jesteś w moim typie. Wolę wątłych chłopaczków. Tacy jak ty denerwują mnie. Wydaje im się, że są stworzeni wyłącznie do podziwiania. Ile miałeś lasek, co? Powiedz.

- Nie liczyłem.

- Taki z ciebie kozak? A z iloma facetami się cackałeś, co?
Nie lubisz chłopców? Szkoda, bo oni ciebie bardzo! - rechocze oblesnie,
ale w końcu wychodzi.

*

Max. Przychodzi na Eine kleine... Dał się w końcu oswoić.
*Móglbym cię udusić. Jesteś jedynym obiektem zależnym od mojej woli.
Tylko ty. Nie zrobię tego. Nie jestem bydlakiem jak ci tutaj. Nie aż takim.
Dzięki, że pozwalasz mi sobą do końca nie pogardzać. Zachowałem w obli-
czu tego wyboru smętne resztki człowieczeństwa...*

*

- No, Barlow. Mięso, frytki, bukiet warzyw. Sok pomarańczowy. Jedz!
Mogę ci dzisiaj życzyć smacznego! Są tu sztucce, serwetki, istny Wersal!
Odwykleś, co? Okaż się człowiekiem, nie bydlęciem.

Wiliam siada nieufnie, zaskoczony patrzy na zawartość talerza.

- Chciałbym się wykąpać.
- Niech ci się nie przewróci we łbie, Barlow. Pamiętaj, że tutaj jesteś
tylko śmierzącym ćpunem. Na klimatyzację, wyskokowe drinki i piesz-
czoty w jacuzzi musisz jeszcze poczekać! Hery dzisiaj nie dowieźli, a z
dobrej muzy jest tylko to, co sobie sam wygwizdziesz! Nikt ci nie ufa, jak to
ćpunowi. Co, nie smakuje?

- Dziwnie pachnie.

- To nie wążaj! Nie baw się jedzeniem, nie jesteś u siebie. Tutaj się
je, żeby przetrwać, przeżyć kolejny zafajdany dzień, a nie dla przyjemności
podniebienia i powonienia!

- Kiedy zdążyłeś się nauczyć tylu słów, złamasie? Wkuwasz na pa-
mięć, z jakiegoś konspektu, czy podczas posiłków karmią cię telenowelami?

- Nie gadaj tyle, tylko jedz, bo nie będziesz miał siły na pompki i stanie

na rękach. Wiem, że się nie zaniedbujesz i ćwiczysz, kiedy myślisz, że cię nikt nie widzi...

- W telewizji też oglądasz tylko filmy o mnie? Nic dziwnego, że masz na moim punkcie kompleksy.

- Jak stąd w końcu wyjdiesz, bo doktor Striker przywróci cię społeczeństwu, będziesz miał znów tyle lasek, ile zapragniesz. Miła perspektywa, co?

- Analizujesz moje public relations?

- Te wszystkie panienki nie będą wiedziały, że robiłeś TO również z kolegami? A może pochwalisz się im? Spodobało się?

Wiliam nie daje się sprowokować. Je tylko warzywa i frytki, których nie znosi. Starannie oddziela mięso i odsuwa je na brzeg talerza.

- Co? Nie lubisz gulaszu? Szkoda, bo to twój przyjaciel. Wierzysz w reinkarnację? Kiedy byłeś wczoraj pod prysznicem, zagwizdałem to, co ty...

- Jak się człowiek postara, to nawet taki kmiot jak ty powtórzy coś z Mozarta. Teraz wiem, skąd ta zmiana. Dowartościował cię kontakt z kulturą wysoką.

- Zaraz przejdzie ci ochota na żarty. Głupi bydlak wyszedł z nory, bo moja interpretacja Mozarta dorównała tej w wykonaniu gwiazdy rocka. Nie dostrzegł różnicy. Chłopaki capnęli twojego szczura, Barlow! Zrobiliśmy z niego pyszne danie. Pikantne, jak w pieprzonej restauracji. Szkoda, że ci nie smakuje. Nie żałowaliśmy przypraw, a szczurów pewno jeszcze nie jadłeś.

Wiliam wywraca stół i rzuca się na niego z widelcem. Wsadza szpikulce prosto w oko, dusi, powala. Mocują się. Nie trwa to długo. Skowyt klawiszowa przywołuje grupę bojową, która obezwładnia Wiliama, zakłada mu kaftan, wiąże rękawy na plecach, krępuje i prowadzi do jakiegoś pokoju.

Teraz to już po mnie. Niech mnie skopią, byle prędko. Chcę stracić przytomność.

- Na co czekacie, skurwiele?! No? Dajcie mi po mordzie, kopcie w ja-ja. Dalej! Ten wasz śmierdzący kumpel do końca życia popamięta Barlowa! Przypomnę się mu zawsze, gdy spojrzy w lustro. Jednym okiem! No! Władujcie mi porządnie za niego! Czekam na wasz terapeutyczny łomot!!

Do pokoju wchodzi poważny, skupiony mężczyzna. Siada za biurkiem. To pozwala ochłonąć rozjuszonemu Wiliamowi do tego stopnia, że rozgląda się wokół i dostrzega detale otoczenia - półki z książkami, fotele, nawet rolety w oknach. Słyszy kojący szum klimatyzatora, rejestruje walory dziennego oświetlenia i pastelowy wystrój gabinetu.

- Te sukinsyny omal mnie nie zabiły. To skandal! Tutejszy lekarz korzysta z pomocy kryminalistów. Pan mi wygląda na kogoś kompetentnego.

- Spokojnie, panie Barlow. Poważnie okaleczył pan jednego z moich pielęgniarzy. Przechodzi operację. Być może stracił oko. Pan jest niebezpieczny dla otoczenia.

- Nie pamiętam, byśmy byli sobie przedstawieni! Trzymanie mnie w paskudnych warunkach, wbrew mojej woli to sprawdzone metody, czy zaszczytny udział w pilotażu lęgnącego się dopiero eksperymentu?

- Nazywam się Allan Striker. Podpisał pan zgodę na leczenie w mojej klinice.

- Niczego nie podpisywałem.

- Widocznie pan nie pamięta. Typowe u narkomanów. Panu nie można zaufać.

- Nazywa pan to kliniką? Nieczynne kabiny prysznicowe, brak ogrzewania i elementarnych warunków sanitarnych w tym, co nawet nie przypomina pokoi? Nawet w więzieniu są czyste ściany i godziwe oświetlenie. Regularnie podawane, przyzwoite posiłki!

- Proszę się uspokoić. Pójdzie pan na inne piętro.

- Tak? A ile pięter liczy sobie pański rezerwat dla wyrzutków?

Lekarz przegląda jakieś wyniki, notuje.

- Dlaczego pan mnie ignoruje? Chcę stąd wyjść. Rozmawiać z moim adwokatem! Złożyć skargę! Czy pan mnie słyszy?

- Czego się pan spodziewa? Proszę się uspokoić. Jest pan naładowany adrenaliną. Nadal zdradza pan oznaki uzależnienia i niekontrolowanej agresji.

- Pańskie metody uczyniłyby narkomana z samego papieża! Jeżeli walka z nałogiem ma polegać na gnębieniu i biciu, to tutejsi siepacze są bezkonkurencyjni!

- Panie Barlow - Striker najpierw zakłada okulary, a potem je zdejmuje, co już zakrawa na złośliwą prowokację, bo trudno przy kimś takim nie poczuć irytacji - przyjechał pan do nas nieprzytomny i we własnych wymiocinach. Kiedy pana docucono, wywołał pan burdę, poniszczył kilka mebli, a potem spektakularnie zemdłał. Moje metody leczenia nie polegają, być może, na zaspokajaniu pańskich wygórowanych oczekiwań, ale nikt nie trafia do tego miejsca w drodze wyróżnienia czy za jakieś szczególne osiągnięcia, nieprawdaż? Wychodzę z założenia, że narkomani to ludzkie śmieci. Odpady. Należałoby się ich pozbywać za pomocą zastrzyków z fenolu. Ludzi jest i tak za dużo. Ale... nasza cywilizacja nie umie sobie etycznie poradzić z tym problemem. Przez wieki narosło wiele niepotrzebnych uprzedzeń i ta nadbudowa czyni z nas niewolników oceny w oczach innych. Dlatego staramy się leczyć uzależnienia, choć często jest to niewdzięczne zadanie. Pański przypadek jest szczególny. Jest pan, zdaje się, krewnym lady Bastet. Ubolewam, jak i ona, że przynosi pan wstyd rodzinie i przyjaciółom, którzy się o pana troszczą. Staram się pana przystosować do norm społecznych. Proszę mi w tym nie przeszkadzać.

- Jakimi metodami pan się posługuje?

- Skutecznymi. Przynajmniej w niektórych przypadkach. Ludzie uzależnieni, wszystko jedno od czego, nie zasługują na traktowanie ich z szacunkiem, ponieważ sami uznali, że to zbędny balast. Ktoś nieumiejący zapanować nad swoją fizjologią, wystawia sobie świadectwo niskiej

wartości. A skoro tak, nie może mieć pretensji, że inni też go tak postrzegają.

- Rozumiem, że kryminogenne otoczenie i warunki są śmiałą, przemyślaną metodą, która stawia pańskich potencjalnych pacjentów wobec jedynej, zbawczej alternatywy, jaką jest przyzwoitość.

- Nie mógłbym tego lepiej określić. Widzę, że wraca panu umiejętność syntetycznego ogarniania całokształtu.

- To znaczy, że pan zdaje sobie sprawę z jakości opieki pańskich sadystrycznych pielęgniarek?

- Był pan wyjątkowo krnąbrny, dlatego musieli stosować specjalne procedury.

- Procedury? - prycha Wiliam. - Jestem pod wrażeniem!

- Co konkretnie ma pan na myśli? Na co chciałby pan się poskarżyć? Zwłaszcza publicznie, gdy pan stąd wyjdzie?

Wiliam uświadamia sobie, że Striker jest bezkarny. Nie powie wszem i wobec, przez co tu przeszedł. Jeśli w końcu stąd wyjdzie, zrobi wszystko, by nigdy nie wrócić. Nie doprowadzi się po raz kolejny do stanu, w jakim tu trafił. To rzeczywiście skuteczna metoda leczenia uzależnień. Wszystkich!

- Widzę, że woli pan zachować dyskrecję. Nie wszystko przecież jest na sprzedaż - lekarz znowu zakłada okulary - ale pan lubi rozgłos, więc myślałem, że to pana zadowala.

- Niech mnie pan nie prowokuje.

- Dlaczego?

- Bo to nie jest rola lekarza, o ile pan naprawdę nim jest.

- Mój dyplom i specjalizacja Wiszą na ścianie, proszę się rozejrzeć!

Dopiero teraz spostrzega dokumenty i dyplomy, oprawione w ramach i wyeksponowane na ścianie, za biurkiem lekarza. W tym również zdjęcia z najbardziej znanymi pacjentami, a może sponsorami, bo trudno uwierzyć, że tacy ludzie do niego trafili.

- Uważa pan, że to właściwy sposób rozmowy? Związane ręce, a gdzie knebel?

- Pan nie jest ubezwłasnowolniony, a poddany leczeniu.
- Proszę mnie z tego uwolnić. Przecież nic panu nie zrobię.
- Jaką mam gwarancję, że będzie pan rozsądny?
- Ma pan na to moje słowo.
- Tak? Słowo narkomana, alkoholika i... artysty?
- Artystów też uśmiercałby pan fenolem?
- Niektórych... należałoby.
- Przecież w ten sposób podaje pan w wątpliwość własne metody leczenia!

Wiliam się całkiem uspokaja, nieomal odpręża. Zaczyna rozumieć Strikera i przyznaje mu rację.

- Przekonał mnie pan tym argumentem... - ustępuje Striker.
- Powinienem wierzyć w swoje powołanie. Nic tak nie stresuje, jak wątpliwości, nieprawdaż?
- Kim można nazwać lekarza, który ma takie poglądy? - zastanawia się głośno Wiliam. - Czy doktor Mengele to pański krewny?

Doktor Striker nie upiera się przy swoim, skrepowany. - Uruchamia przycisk pod biurkiem, wzywając pielęgniarki. Wchodzą do jego gabinetu. Stają za siedzącym Wiliamem w pozycji oczekiwania. Ze skrzyżowanymi na brzuchach rękoma.

- Co? Te draby mają odpowiedzieć na moje ostatnie pytanie? Myśli pan, że się ich przestraszę? Jestem u kresu wytrzymałości, a pan mnie znowu rozczarował.
- Pan też jest niezłym osiłkiem, Barlow. Dał pan tego dowody.
- W tej chwili też się niczego nie boję!
- I na niczym panu nie zależy?
- Na resztkach godności. Pan mnie jej pozbawił.
- Pan sam się jej pozbawił, poddając wymóżdzeniu i to na własne życzenie. Do grona osób cywilizowanych nie należy zaliczać narkomanów. Pomyślał pan o tym, sięgając po heroinę?
- Oczekuje pan ode mnie samokrytyki? To jest warunkiem uwolnienia mnie z więzów?

- Jest pan gotów zadość uczynić tej sugestii?
- Trudno bić się w piersi ze związanymi rękami.

Striker daje znak i obaj pielęgniarki uwalniają Wiliama. Ma teraz na sobie brudny, obszarpany mundurek, a ponieważ w ferworze zajścia poobrywali mu wszystkie guziki, oczom zebranych w gabinecie ukazują się jego odsłonięta klatka piersiowa i brzuch. Niewiele go to obchodzi. Striker jednak z uznaniem patrzy na imponujące warunki fizyczne Barłowa.

- Prawda, że to przyjemnie wiedzieć, że ktoś się z nami liczy? Proszę to odtąd zacząć doceniać. Pielęgnować w sobie i pilnie hołubić przekonanie o swej sile, również charakteru.

Wiliam rozciera ścierpnięte nadgarstki i przez chwilę wygląda, jakby miał ochotę pozbyć się uprzykrzonego mentora jednym celnym ciosem.

- Chciałbym się umyć i przebrać w swoje rzeczy.
- Dobrze. Coś jeszcze?
- Proszę mi oddać telefon i pozwolić na dostęp do Internetu.
- Nie tak prędko, panie Barłowie. Uczy się pan znowu chodzić. Dopiero

pozbył się pan asekuracji. Niech pan nie przesadza!

Kiedy Will ma opuścić gabinet, odwraca się od drzwi, żeby powiedzieć:

- Wyobraża pan sobie, że takie metody są skuteczne?
- Pan nie będzie chciał tu więcej wrócić, prawda?

Nie odpowiada, bo po co potwierdzać coś oczywistego. Zastanawia się.

- A gdzie pańska etyka lekarska?

- Tam, gdzie pańskie poczucie przyzwoitości. - Striker wstaje zza biurka i podchodzi do Wiliama. Jest dużo niższy i prezentuje się przy nim wątle i niemrawo. Nędznie.

- Przypadkiem mamy wspólnych znajomych, panie Barłowie. Ma pan pozdrowienia od Ralpa Sinclaira. I... jego córki. Choć ona nie wie, że pan u mnie gości. Jest w głębokiej depresji. Cierpi na cyklofrenię. Okresowo mieści się w przyjętych standardach. Pan przyczynił się do jej stanu.

Ale... to już nie jest pańska rodzina, prawda?

- A pańska?
- Powiedzmy, że byłem znajomym, głównie żony Sinclaira. Szanowałem ją, gdy żyła. Nie było jej łatwo ani z mężem, ani z zięciem.

- A więc to tak? Gratuluję... poczucia humoru.

Striker uśmiecha się.

- To nie jest moje poczucie humoru. To właśnie moja etyka.

Natalia siada przy oknie i stwierdza:

- Mam taką dużą rodzinę, a na spacer pójdę sama.
- Nie cierpię spacerów! - wygłasza swoją kwestię Sebastian.

Mateusz wchodzi do kuchni i oznajmia:

- Kierunek Dziewicza Góra! Kto zostaje, do odwołania zmywa po obiedzie. Zawieszam harmonogram dyżurów.

To odnosi skutek. Młodzież wprawdzie mamrocze pod nosem o szantażu, ale jednak zbiera się w komplecie przed samochodem, na ulicy. Natalia jest zachwycona. Zajmują swoje stałe miejsca w dużym, rodzinnym aucie i ruszają na spacer za miasto.

Po drodze mijają sklep wędkarski i Natalia po raz setny dziwi się:

- W Poznaniu jest tylu wędkarzy?

*

- Ciekawe, dlaczego Dziewicza? - Zastanawia się Rafał - Dziewicza Rura.

- Góra - poprawia Natalia, udając srogość.

Rafał zaśmiewa się głośno i szczerze, jak przystało na prawie pełnoletniego nastolatka. Inni też dokazują. Jest im lekko i pogodnie, po raz pierwszy od wielu miesięcy.

- Cicho bądźcie! Czego tak rżycie? Przyjechaliśmy na spacer, nie na rozróbę. Nie róbcie hałasu, bo jesteśmy w lesie.

- Przecież mówi się: „Nie wrzeszcz, bo nie jesteś w lesie!”; to gdzie można pofolgować wesołości? - zastanawia się Rafał.

Idą ścieżką w stronę lichego zagajnika. Sebastian podziwia wilczura za płotem jakiegoś przycupniętego gospodarstwa. Na widok starszych, pies rzuca się z ujadaniem i płoszy chłopca. W rewanżu Maciej zaczyna psa przedrzeźniać i drażnić.

- Przestańcie już, jesteście nienormalni - buntuje się Julia. - Rafał? Rafał! No, mówię do ciebie, żulu!

- Co mi tak Rafałujesz, debilko. Nie jestem głuchy!

- Dzieci, spokojnie - Natalia stara się nad nimi zapanować, ale czuje się szczęśliwa, bo jest jak kiedyś, czyli normalnie.

Sebastian biega, szukając grzybów i cały czas imituje jakieś potężne wybuchy, używając do tego ust i nie tylko...

- Możesz przestać się tak miotać?! - rzuca nagle zniecierpliwiony Maciej.

- No co? - pyta mały.

Natalia zapala papierosa, do towarzystwa Mateuszowi. Obejmują się i idą wolniej, za dziećmi. Sebek co jakiś czas przybiega do nich z eksponatem wydobytym spod sterty liści.

- A ten to trujak? Czacha? Mamo, mówiłaś, że jakiś zimą jest jadalny i rośnie na pniach, nawet w śniegu.

- Najlepsze są pieczarki. Rosną cały rok - mówi na odczepnego Natalia.

Sebek przynosi mokre, brunatne liście dębu.

- Zobacz. Co to za kulki? - pyta.

- Oj, nie pamiętasz? Opowiadałam ci kiedyś. To galasy. Pewne gatunki błonkówek, takich bardzo małych much wszczepiają na nerwach liści dębu swoje jaja, z których rozwijają się larwy. W tych kulkach właśnie.

- Obrzydliwe. Opowiesz dziecku takie rzeczy? - krzywi się Mateusz.

- Oglądaliśmy kiedyś to w atlasie leśnym, pamiętasz Sebek? W bibliotece dziadka.

Chłopiec patrzy na rodziców z dezaprobatą.

- Czytaliście, co jest napisane na paczce papierosów? Umiera się młodo i w męczarniach... Pani powiedziała, że porządni rodzice nie kopcą przy dzieciach.

- Masz rację. Już nie palę! - Natalia rzuca na ziemię swojego papierosa i przydeptuje starannie butem. - Gleba jest wilgotna po rannym przymrozku, nie zaproszę ognia. Ty też wyrzuć. Niech dziecko wie, że masz charakter. - Zabiera papierosa mężowi.

- Ja już nie jestem młody. Nie dotyczy mnie ta przestroga z opakowania - protestuje Mateusz.

- Tato! Nie bądź nałogowcem! - przestrzega Julia. - Dzieci na ciebie patrzą!

- Pozwólcie mi zachować moje wady. Dzięki nim jestem żywym człowiekiem.

- Tylko dlatego? - Natalia popada w filuterny nastrój. - W tej czapce przypominasz wyrosniętego krasnoludka! Wołałam tę z polaru. Ta cię infantyлізуje.

- Na starość wracamy do dzieciństwa.

- Co ty z tą starością?

- Z nieuchronnym najlepiej się pogodzić. Chrapię, palę, mam idiotyczną czapkę...

- No co ty? - Natalia się śmieje. Jest jej lekko. - Co dzień uwiarygodniasz się w swoich osiągnięciach. Zobacz, to wszystko nasze! - Pokazuje na grupę przed nimi.

Rafał trzyma Sebka za rękę. Idą w drugiej parze za Julią i Maciejem, którzy z racji bliźniactwa lubią trzymać się razem, kiedy nie demonstrują akurat indywidualności. Trójka przed nimi jest wysoka i dorodna, a Sebastian podskakuje, zadowolony z towarzystwa najstarszego brata, który postanowił dziś go nie lekceważyć.

- To był ciężki rok, Natalia...

- Wiem.

- Może nie dla ciebie. Dla nas. Dla mnie.

Natalia przeczuwa, że nie powinna upierać się przy swoich traumatycznych przeżyciach, bo nikogo one nie obchodzą, a nawet drażnią. Nikt nie nazwie ich ciężkimi. Woli pomilczeć i uszanować chęć męża do zwierzeń.

- Wiele się nauczyłem. Robię niezłe kolacje na ciepło. Parę razy poniosłem klęskę - spaliłem dwie patelnie...

- To ty? W tym moją ulubioną, z IKEI.

- Ale ostateczny bilans jest pozytywny. No i starałem się podejmować kontakt z dziećmi. Dużo rozmawiać. Nawet kosztem pracy. Posegregowałem priorytety. Czasem nie trzeba upierać się przy swoim... Nasze ostatnie słowo nie jest najważniejsze. Dużo ciężiej ustąpić, uszanować trudną do zaakceptowania odmienność.

„Ja nadal nie umiem zaakceptować odmienności. Chyba taka umrę, choć miałam wiele okazji, by przywyknąć... Nie mam ostatniego słowa, bo nigdy nikt się ze mną nie Uczyl. Powiedziałam jedno w nieodpowiedniej chwili, zdumiałam wszystkich, ale nawróciłam się. Czy to znaczy, że też się czegoś nauczyłam? Mam na to za słaby charakter. Nie zmieniłam ani siebie, ani jego.”

- To co? Wracamy do samochodu? - pyta Julia, odwracając się do rodziców. Idzie tyłem po ścieżce. - Robi się zimno.

- Trzeba było ubrać czapkę! - złości się Mateusz.

- Załóż kaptur - broni jej Natalia. - Julia, masz brudną kurtkę. Zaraz po powrocie biorę ją do prania. Białe musi być białe, wiesz?

- No. Kiedy jadę tramwajem do szkoły, tak sobie patrzę i myślę: „Ale to jest brudne” - stwierdza Julka, rozciągając pasek od kurtki i pokazując na prążki brudu w miejscu zmarszczeń gumek.

Natalia śmieje się beztrzesko.

- Słyszałeś? Ona tak patrzy i myśli. Filozofka.

- Jestem głodny! Nie macie kanapek? - pyta nagle Sebastian.

- Wracamy do domu.

- A może do McDonalda? Albo KFC? - proponuje Rafał. - Zamówmy sobie pizzę „Cztery sery”. Dla każdego po jednej! Dodadzą gratis największy

baniak coli. - odzywa się Maciej.

- Ja chcę do KFC, na skrzydełka! - rzuca Sebastian.
- Co ty na to? - pyta Mateusz żonę.
- Mam na obiad gulasz - powątpiewa Natalia.
- Będzie na jutro!

Wiliam opuszcza ośrodek, ciągle nie wierząc, że może iść i robić, co chce.

Teraz będę panował nad emocjami, tego można się nauczyć...

Kiedy zatrzymują się przed samochodem i Miriam pozwala, by Barlow usiadł za kierownicą, wiedząc, jak musiało mu tego brakować, ten odwraca się do niej i uśmiecha:

- Muszę ci coś wyznać...

Ona spodziewała się, że będzie nadąsany i prawdziwie urażony. Miły tembr głosu zaskakuje. Ją. Miriam spogląda na niego z tłumioną tęsknotą. Nicco przybladł. Do twarzy mu z tym.

- Gdyby nie ten upiorny karczer, leżałbym teraz w jakiejś toalecie i zdychał po heroinie. Zgotowałaś mi prawdziwą dawkę ożywczego piekła.

- Nie przesadzaj.
- Czy kiedykolwiek zdołam za to odpłacić tak, jakby się należało...?
- Wiliam?

- Już nigdy nie dam się tak spętać, zgnoić, upokorzyć, zeszmacić! Zapamiętam tę cudowną, oczyszczającą kurację do końca życia jako przestrożę, bo przecież zawsze możesz mnie tu odesłać. Nigdy ci tego nie zapomnę, Miriam!

*

- Jak tam Nell?
- A co chciałbyś wiedzieć? Ile razy o niej pomyślałem, mając przed

oczami wyłącznie wątpliwej urody ściany w przybytku doktora Strikera?

- Stary, nie twórz aż takiej martyrologii. Nie wywołuj w nas poczucia winy... Wiem, że przeżyłeś dużą traumę...

- Ty to wiesz, Bill? Nie obchodziło was, co się ze mną działo!

- Zaufaliście Miriam.

- Przyjaciele! Spuścilibyście mnie w wychodku, gdyby Miriam powiedziała, że to mi pomoże!

- Przecież mogłeś wyjść?

- Wyobrażasz sobie, że ktoś mnie o to pytał? Dał papier i długopis do pisania not protestacyjnych? Może osobisty komputer?

Bill widzi jego wściekłość i woli nie drażnić tematu. Wraca do Nell.

- Pytałem o tę studentkę z Polski.

- Ona ma rodzinę. Męża i czwórkę dzieci.

- Co?

- Mówię niewyraźnie po kuracji Strikera? Będę odtąd tworzył nową jakość wokalną. Śpiewał tak, żeby nic nie można było zrozumieć.

- Przedtem też niewiele było wiadomo!

- Tak? To pisz lepsze teksty.

- Przecież nie krytykuję. Teraz sztuka jest enigmatyczna.

- Ja nie tworzę sztuki, tylko zarabiam pieniądze. A ty razem ze mną.

- Dlatego rób to nadal, nawet jeśli sam niewiele z tego rozumiesz. Nie wtrącam się do twojej jedynie słusznej koncepcji, bo jestem przyzwyczajony, że mówisz od rzeczy. W tej sytuacji nie dziwię się, że bredzisz o czwórce dzieci, skoro wcześniej twoja muza miała dwadzieścia trzy lata... To czworaczki?

- Wiek też ma bardziej zaawansowany. Za bardzo się pchałem z łapami i poczęstowała mnie gadką o rodzinie. Ma czterdziestkę, czyli należy

do klubu Miriam Bastet. Mam szczęście do kobiet przed menopauzą!

- Co ty wygadujesz? Przecież widziałem te zdjęcia.
- Retusz.
- To ją zobacz na własne oczy.
- A co? Stoi za drzwiami i czeka, aż ją zawołam?
- Zaproś do Londynu, na swój koncert.
- Świetna myśl! Dla męża i dzieciak też wysłać bilety? Ma czworo

dzieci w wieku naszych groupies.

- Sam powiedziałaś, że ona może nie wiedzieć, że jest twoja.
- Ona na pewno nie jest moja! Nie musi tego wiedzieć, bo nie jest jej to do niczego potrzebne! Czego ty chcesz, Bill? Babka nie chce mnie znać i tyle. Czy to ważne, ile ma lat i z kim sypia?

- Jest podobna do Łempickiej.
- Jak dla mnie, może przypominać czterech biblistów ze sztychów

Rembrandta!

- Odbiło ci? Od paru lat szukasz tej kobiety.
- Coś mi się przywidziało, jak to szajbusowi po prochach! Kobiet z obrazów lepiej nie tykać. Mona Lisa miała popsute zęby, stąd jej tajemniczy uśmiech.

- Co ty bredzisz?
- Księżna Alba przekupiła Goyę, by najpierw namalował Maję ubraną, a naga „dośpiewał” sobie po paru kieliszkach...

- Długo tak możesz?

- A ty?

- Ja nie plotę jak potłuczony, tylko zapytałem.

- To pytaj z sensem. Na przykład o Briana, czy jedzie z nami w trasę, bo ponoć spędza całe dnie na porodówce, czy w szkole rodzenia?

- Jego siostra urodziła bliźniaki, a jej facet zmył się, jak tylko to usłyszał.

- Nie dziwię mu się...
- To rzeczywiście miło z twojej strony. Allie ma teraz tylko brata. Na

dodatek to nasz Brian, gej. Ich matka wyjechała do Paragwaju.

- Na wieść o duecie wnucząt czy z żalu, że jedyny syn raczej nie przy-
sporzy jej ani jednego?

- Nie. Hoduje bydło doświadczalne.

- Cóż, grunt to znaleźć sposób na rozładowanie negatywnych emocji...

- Jest specjalistką od genetyki.

- Czy to tłumaczy orientację naszego przyjaciela?

- Brian musi pomóc stanąć siostrze na nogi. Znaleźć lokum i poszukać
kogoś do opieki nad dziećmi.

- A my musimy znaleźć nowego basistę!

- Nie bądź taką świnią, Will. Ciebie też długo nie było i jakoś musieli-
śmy to wytrzymać.

- Nie wyobrażacie sobie, jak się zajebiście bawiłem!

- Nie było ci łatwo, ale nie bądź babą. Nie nakręcaj się tak własnym
nieszczęściem, bo to nudne! Nie obwiniaj nas o wszystko, bo trafiłeś na
odwyk z powodu własnych wyczynów. Trochę tego było, zanim Miriam
zdecydowała się coś z tym zrobić.

- Pierdolić Miriam! Pięć minut przerwy. Chyba, że coś jeszcze chcesz
wiedzieć, pomijając kwestie intymne, OK?

- Możemy się wynieść od ciebie. Widzę, że depczemy sobie po pięt-
tach i to cię nie bawi.

- Mam okropny charakter.

- Niektórzy nad tym pracują...

- O ile im przeszkadza. Mną się nie przejmujcie. Jestem przegranym
złamasem, dlatego się wściekam.

*

- Nie cieszy cię stratocaster Fendera - nowiutki, sygnowany twoim lo-
go w płomieniach.

- Zaprojektował je Keith van Deren⁴.

⁴ Postać fikcyjna.

- Ten szajbus od malarstwa gestu i nagich pochodów wolności?
- Też był na odwyku u Strikera. Jesteśmy jak partyzanci. Możemy sobie wzajemnie prezentować obrażenia.
- Niezłą kolekcję zaliczył u siebie ten lekarzyna. Wpisałeś się do księgi pamiątkowej?
- Nie ma się czym chwalić.
- Van Deren ma pomysły na wypromowanie siebie podobnie jak ty. Też kosi forszę na byle czym.
- Dziękuję, jesteś niezawodny, jeżeli chodzi o krzewienie wiary w ludzi.
- Jak nazywa się ten jego kierunek?
- Minimalizm.
- O! Nazwa adekwatna do wrażenia.
- Obrażasz wielkiego artystę!
- Tak, jest chyba wyższy od ciebie!
- Chodzi o środki wyrazu, ale ich siła rażenia...
- Dobra, zostawmy van Derena. Chyba pora się ustatkować.
- No widzisz. Rozumiesz, bo wiesz, jak to jest obudzić się na dużym kacu, choć niewiele się wypilo. Ja jestem tylko przegranym fiutem, który ma wszystko, chociaż nie ma niczego.
- Co na to Miriam? Musiała zauważyć tę deprechę. Nie stara się prze-gnać chmur z twojego oblicza?
- Łatwiej byłoby ożywić trupa.

*

Wypad do Meksyku i na Półwysep Jukatan, żeby ponurkować i pozwie-dzać rafy, ma Wiliamowi przywrócić bystrość oka. Bill odnajduje Nell. Wymyśla podstęp. Przesyła Natalii info o serii koncertów i po jej zalogo-waniu, przy pomocy dobrego hakera, wysyła wiadomość o losowo wybra-nym użytkowniku, który otrzymał bilet. Co będzie potem, okaże się. Wi-liam SMS-uje: *Biegam w stroju nurka po dżungli. Dawno się tak nie bawi-lem!* Zamartwianie się nie leży w jego charakterze. Teraz gdy Bill wszystko

wprawił w ruch, sam zaczyna tego żałować. Zastanawia się, czy miał prawo... Ale... dlaczego ona miałaby przyjechać do Londynu? Mając tak dużą rodzinę, musi pewnie planować wakacje z dużym wyprzedzeniem.

- Świetnie ci idzie! Teraz zobacz ten obrazek - Natalia i Sebastian siedzą w kuchni. Oboje bawią się w bajkowe szarady. Ona nie umie zaakceptować faktu, że chłopiec jest zbyt dojrzały na swój wiek. - Masz takie inne włosy, mamo...

- A kiedy ci odrosną twoje włosy?

- To są moje włosy, kochanie.

- A kiedy będziesz taka jak przedtem?

Natalia spogląda na synka. To pytanie wydaje jej się najtrafniejsze ze wszystkich, które dotąd usłyszała. *Jak przedtem? Mały więcej przeczuwa, niż wie, choć do końca nie można mieć pewności, a ona boi się go wprost zapytać.*

- Wolę moją mamę. Ty jesteś inna. Masz takie podziurawione uszy. Nie boją cię?

- Chodzi ci o te kolczyki? - Natalia uświadamia sobie, że nadal ma spirale z diamentami.

- Tyle razy zrobili ci dziurę w uchu?

- Julka też ma kilka dziurek w uszach. To nie boli.

- A złodziej nie utnie ci uszu.

Rzeczywiście. Po Londynie poruszała się wyłącznie samochodem lub taksówką. Zawsze albo prawie zawsze, z Wiliamem. Tutaj... to chyba przesada nosić diamenty, kiedy kupuje się chleb i ziemniaki.

- Nie. Podobno mówiłeś w szkole, że jestem na wakacjach?

- Bo chłopacy mi dokuczali.

- A z Kubą się już nie przyjaźnisz?

- Powiedział, że nas nie kochasz i... wyjechałaś na zawsze. Że masz drugi dom, nowego męża i nie wrócisz do nas.

- Tak powiedział?

Chłopiec patrzy na nią uważnie, a potem bez słowa kiwa głową.

- Ale przecież wróciłam, prawda? Czy nadal ci dokuczają? Kuba?
- Powiedział, że niedługo znowu tam pojedziesz.

Natalia bała się tej rozmowy. Wiedziała, że pewnego dnia nie będzie mogła zbyć małego. Na ile powinna być szczerą?

- To prawda, że wyjechałam i długo mnie nie było. Chcesz wiedzieć dlaczego? Co ci powiedział tata?

- Że pojechałaś do pracy.
- I wierzysz, że to prawda?
- Tata nie kłamie.
- A ja? Myślisz, że mogłabym cię oszukać?
- Nie... wiem. Gdybyś miała tajemnicę, której nawet na torturach byś nie wyjawiała...

Straszna jest bezradność podszyta wstydem i strachem. Najlepiej zdezerterować, wycofać się, zagadać. Tylko jak? Żeby nie było gorzej...

- Chodź do mnie. Przytul się... - Głaszcze chłopca po głowie, całuje. - Bardzo cię kocham, wiesz? Pamiętasz, jak mówiłam, że przez dziewięć miesięcy nosiłam cię pod swoim sercem? Że czekaliśmy oboje z tatą, aż z maleńkiego ziarenka urosnie chłopiec, który będzie miał buzię, rączki, nóżki, własne serduszko...

- Ale już urosłem.
- Zawsze będziesz dla mnie ważny. Najważniejszy.
- A Rafał? Jest duży. Czy przez to mniej ważny?
- Nie. Rafał też jest najważniejszy. I Julia, i Maciej.
- Jak jest nas czterech, wszyscy nie mogą być najważniejsi.
- Nie mogą, ale są. Jak się ma więcej dzieci, trzeba sprawiedliwie podzielić serce na tyle części, żeby starczyło dla każdego. Równo. Każdą częścią kochać tak jak całym sercem.
- A ty tak umiesz?
- Staram się. Gdy wyjechałam, bardzo za wami tęskniłam. Kiedy nie

mogłam już tego wytrzymać, wróciłam. Chcę, żebyś zapamiętał, co teraz mówię. W dniu, w którym się urodziłeś i po raz pierwszy trzymałam cię na rękach - nasze serduszka: twoje i moje też się do siebie przytuliły.

- A Piotrek opowiadał, że jego brata zamienili w szpitalu na siostrę, bo był chory i nikt go nie chciał!

Natalia gubi pracowicie nanizany wątek.

- Dlaczego słuchasz takich głupot? Piotrek gada straszne bzdury. Nie można zamienić dzieci. Każde zaraz po urodzeniu ma na rączkę i nóżkę zapinaną bransoletkę, której nie można ani rozerwać, ani zdjąć. To specjalna bransoletka z imieniem dziecka i imieniem jego mamy. Bardzo ważna.

- Jak dowód osobisty albo prawo jazdy?

- Jeszcze ważniejsza!

- To gdzie jest teraz?

Dobra okazja, żeby rozładować napięcie. Natalia chwytą się jej z desperacją i nadzieją.

- Chodź do pokoju. Mam tam specjalne pudełko ze skarbami.

Natalia wchodzi na krzesło i z górnej szuflady wyciąga pudełko po czekoladkach.

- Dlaczego dzieci rodzą się w szpitalu?

- Niektóre w domu. Ty musiałeś urodzić się z pomocą pana doktora i pani anestezjolog. To taka pani, która musiała mnie uśpić, nim...

- Jak spałaś, to może nie zauważyłaś, czy mnie czasem nie zamieniono?

- Nie spałam, tylko nie czułam bólu. Kiedy rodzi się dziecko, to bardzo boli.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Tak już jest. Może dzieci nie chcą wyjść z brzuszka mamy, bo się boją? Niektóre maluchy przychodzą na świat szybko i prawie bezboleśnie, inne...

- Są paskudne i dlatego bolą?

Natalia wzdycha, czując, że labirynt, do którego weszła, jest bardziej skomplikowany, niż sądziła. Trzeba brnąć do przodu. Cierpliwie. Nie ma lepszej metody.

Dzwoni telefon. Stacjonarny. Sebastian zrywa się, żeby odebrać.

- Poczekaj. Ktokolwiek to jest, nagra się na sekretarkę.

Mały jednak jest niecierpliwy. Otwiera drzwi na korytarz, gdzie wisi telefon.

- Sebastian. Dokończmy naszą rozmowę.

W tym momencie słychać głos, który mówi po angielsku:

- Miriam Bastet. Jeszcze zadzwonię!

Natalia cofa taśmę i odsłuchuje struchlała. Nie ma złudzeń. To się dzieje naprawdę. Przerażona, w pierwszym odruchu odsłuchuje raz jeszcze.

- Co to za pani, ta Miriam Bastet? - pyta Sebastian. Jego głos przywraca ją do realnego świata.

- To chyba pomyłka.

- Nie znasz jej?

- Nie.

Przecież to prawda. Nie okłamała go. Nie zna osoby o takim nazwisku.

- Chodź do pokoju, pokażę ci szpitalne bransoletki.

- E... może innym razem. Teraz będzie film o krokodylach. National Geographic. Chciałbym obejrzeć.

- A nasza rozmowa? - Natalia kasuje nagranie. Chciałaby wysłać tę kobietę do piekła.

Telefon ponownie wysyła przytłumiony sygnał.

- To pewnie znowu ona.

- Obejrzyj krokodyle!

Natalia panikuje. Po kilku impulsach kolejny komunikat.

- Tu mama i babcia. - To głos pani Witkowskiej. Natalia szybko odbiera.

- Och, to ty, mamó?! Jakie szczęście!

- No, już dobrze, Natka. Najważniejsze, że wrócił ci rozum.

Natalia odwraca się do Sebastiana.

- Idź do pokoju. To babcia.
- Spytaj, kiedy do nas przyjdzie. Teraz kiedy wróciłaś, nie musi tak często.

Natalia posyła mu karcące spojrzenie, a potem zamyka za nim drzwi do pokoju.

- Może wpadnę do was po obiedzie? Co słyhać u ciebie, mamó?
- Jak zawsze. Raz słońce, raz deszcz. Nic specjalnego. W moim wieku nie zdarzają się trzęsienia ziemi tylko pogrzeby.
- Przesadzasz, jak zwykle. Ale to dobry znak. Nic się nie zmieniłaś.
- Zafundowałaś nam taki serial sensacyjny, że przestałam oglądać *Modę na sukces*, bo mnie nudziła.
- Zapewniam cię, że wszystko wróci do normy.
- Skoro słyszę to z twoich ust... Gdyby powiedział to Mateusz, nie uwierzyłabym. Raczej pomyślała, że znowu upił się do lustra i wygłasza w jego kierunku pobożne życzenia!

Mateusz upijał się i dzwonił do mojej matki? Czego jeszcze się dowiem? Moje zdumienie nie ma końca.

- Co byś powiedziała na wspólne obejrzenie wystawy w Zamku? Rzeźby jakiegoś współczesnego artysty z Włoch, nie pamiętam nazwiska, Cassino czy Caligari. Ponoć bulwersujące! Pomyślałam, że dawno razem nie byliśmy na wernisażu...

- Mamo, przez ostatnie miesiące nie brakowało mi imprez kulturalnych!
- Co ty nie powiesz? A ja myślałam, że ograniczałaś się wyłącznie do uprawiania seksu z tym porażająco przystojnym degeneratem!
- Mamo! Od kiedy jesteś taka bezpośrednia?!
- Od kiedy moja córka znalazła sobie kochanka, na dodatek supergwiazdę z tatuażami i kolczykiem w... bodajże uchu.
- Nie poznaję cię!
- Dajmy już spokój sensacjom. Przez pewien czas więdźmy życie

nudne i spokojne. Takie, jakie wypada wieść przed śmiercią. Byłaś u spowiedzi?

- Jeszcze nie... ale wybieram się.
- Zarezerwuj sobie dużo czasu. Najlepiej idź z rana do franciszkanów, tam nie ma ludzi i są dyżury.
- Dziękuję, może skorzystam. To co z wystawą?
- Nie mów „może”, bo chyba nie lekceważysz spraw duszy? Wróciłaś z bardzo daleka, powinnaś pokazać dzieciom, że twoja odnowa moralna nie polega wyłącznie na słowach...
- Mamo, porozmawiamy na tej wystawie, dobrze? To nie jest pogawędka na telefon.
- Nadal nie jesteś ze mną szczerą.
- Na kiedy się umawiamy?
- Dobrze już, dobrze. Nie popędzaj mnie niczym sklerotyczną babusią.
- Wiesz, że ojciec Wiliama chorował na Alzheimera? - wyrывa się nagle Natalii.

Zalega kłopotliwa cisza. W słuchawce słycać pełne emfazy westchnienie.

- Dlaczego uznałaś za konieczne, by mnie o tym poinformować? Czy to jakaś aluzja do mnie i mojej kondycji intelektualnej? - Na szczęście pani Witkowska bierze te słowa do siebie i nie kryje wzburzenia.
- Proszę cię, wybacz. Kiedy idziemy na tę wystawę?
- Jutro o siedemnastej, na przystanku, na Fredry. Tylko nie ubieraj się znowu na czarno! Ja jeszcze żyję!

Wiliam wraca z ekskluzywnej restauracji „Decadence” w podłym nastroju.

- Gadaj, jak było z Nell? - chce wiedzieć Bill.
- Zachciało ci się nagle rajfurzenia!

Wiliam otwiera butelkę piwa wyjętego wprost z lodówki i wypija kilka łyków.

- Nie podoba ci się? Moim zdaniem jest bardzo sexy, aż za bardzo...
- Nie można być za bardzo sexy, Bill!
- Nadal nie wiem, jak wam poszło.
- Diabli ci za to naszykują rożen. Nie miałem ochoty na komplikacje.

Cudza żona. Dzieci. Tyle jest wolnych kobiet...

- Możesz się wyrażać jaśniej? - Bill też otwiera piwo. - Popatrz. Mieszkamy teraz dużo lepiej niż kiedyś, ale... nadal siedzimy przy piwie, tyle że w ładniejszym otoczeniu.

- Niech zapłoną świece pod ołtarzem Nell! - wznosi toast Wiliam.

Z miejsca dała mi kosza! Bez cienia negocjacji! Nie pozwoliła się nawet pocałować. Przecież musiała zauważyć, że cały się do niej rwałem. Kiedy pomyślę, że jakiś koleś ma ją na co dzień, na dodatek zrobił jej czwórkę dzieci... Jakby nie zdawała sobie sprawy ze swojego uroku! I to jej... zawstydzenie! Czulem się przy Nell jak najwstrętniejsze, obleśne wcielenie Sinobrodego! A kiedy się śmieje... Nie mogę utrzymać rąk w spokoju, gdy jest obok.

- Namówiłem ją na spacer po Londynie.

*

Patrzyłem na nią, gdy się schylała u tego Chińczyka. Kiedy śmiała się i jadła. Nigdy przedtem nie czulem takiego silnego pożądania. Jej gesty. Przechylenie głowy, niepewność kroków, gdy na schodach podała mi dłoń. Byłem taki szczęśliwy. Mogłem wziąć ją na rękę i nieść aż na koniec świata, w szale niezaznanej wcześniej rozkoszy bycia przydatnym i potrzebnym. Ten opadający kosmyk włosów... Czuję, że zasadza się na nim kwintesencja wszechświata. Jestem ograniczony do jednego ciała. Jednej linii nosa, policzków, szyi... Muszę popracować nad swoją wizją siebie, bo to, czym epatowałem byle kogo, jest do niczego. Wszystko, co jej mówię, wydaje mi się zbyt brutalne i pospolite. Chciałbym cofnąć czas, z naiwnieć, nie przeżyć tego, co było. Jednym uderzeniem pięści zniszczyć wszeteczną przeszłość.

Nade wszystko nie myśleć, nie pamiętać, nie wiedzieć, Że ona nie należy do mnie! Czasem czuję, że Nell wie, jak bardzo jej pragnę i to ją przeraża. Jestem w jej oczach jak paw ze swoim idiotycznym ogonem. Gdybym potrafił zwolnić, wytonować... Imitując obojętność czy choćby tylko sympatię, nie wzbudziłbym w niej czujności, która każe trzymać mnie na dystans. Nieznosny dystans.

*

Jest bardzo duszne, gorące lato, więc feromony zaprosiły mnie do tańca! Tak nieprzypadkiem nie pragnąłem jeszcze nigdy w życiu! Czy w ogóle kiedykolwiek kogoś chciałem? Czy zdążyłem zapragnąć? Wydaje mi się, że w kwestii miłości dopiero raczkuję. Doświadczam gorączki, nie przeżywając wcześniej nawet stanu podgorączkowego. Winszuję sobie zawziętego usposobienia, bo gdybym był inny, niewyćwiczony w bojach ze zniechęconymi skrzypcami, padłbym trupem od pierwszego zwątpienia. A ona mnie zwodzi, bawi się, jakby też przeżywała coś nowego. Może to właściwe podejście do napalonego durnia, jakim muszę być w jej oczach, kiedy stale wiem się wzrokiem i dotykiem na jej drobnej postaci? Jest mądra. Umiejętnie dawkuje mi swoje uroki, nie zapominając o obietnicach, których na razie nie ma zamiaru spełniać... Może nie do końca wie, co robi? Wydaje się taka naiwna. Czego chce? Bo czego ja chcę, widać na pierwszy rzut oka! Co czuje? Niemożliwe, żeby to samo, co ja! Nie zmieści się w niej tyle ekspresji. Właśnie! Zacząłem się poważnie zastanawiać, czy moja namiętność nie zabije pewnego dnia tej kruchej, cudownej istoty. Konsultowałem się nawet w tej sprawie ze znajomym lekarzem. Serio! Mam zaufanego specjalistę. Twierdzi, że ludzkość opiera się na doborze naturalnym, który wcale nie jest taki naturalny, bo w miłości często zdumiewa nas to, co wybierają inni. Dopasowanie fizyczne też jest w sferze instynktu. Nader rzadko zdarza się niefortunny traf.

*

Nic. Jeśli nie liczyć huśtawki nastrojów, którą wciąż zaliczam.

*

Rockwell Harrow mnie samemu wydaje się nieznośnie paternalistyczną dziurą, pełną okolicznych plot i starych panien, których nikt nie chciał nawet tknąć. Czasem mam wrażenie, że Nell opiera się, wymyka, daje mi poznać smak tej swojej zatrzaśniętej na dziesięć rygli odmowy, tylko dlatego, że jej tak bardzo pragnę. Gdybym pragnął mniej, byłaby skłonna do ustępstw. Tymczasem albo piję, albo nawalam się czym popadnie. Wczoraj znowu się pokłóciliśmy. Mam ohydny, niewyparzony jęzor. Ranię, bo to jedyny sposób, by jej dotknąć...

*

Gdy przyjechałem do Rockwell, żeby jakoś wytłumaczyć wizytę dwóch kobiet, powiedziałem matce prawdę o Nell. Że jestem nią przejęty. Zakochany.

O ile Nell, pod wpływem elegijnych opowieści mojej matki o tym jak wspaniale się zapowiadałem, zechce dojrzeć we mnie ekwiwalent zalet i dziarskich cech charakteru. W historiach Z mojego dzieciństwa wietrzę intrygę ze strony matki. Chce przeciągnąć Nell na swoją stronę, zaliczyć do grona gorących orędowniczek skrzypiec. Kiedy uznałem, że nadszedł czas na własne wizje, przynosiłem rodzinie jedynie gorzki smak zawodu. Moje harce na scenie nie podobały się szacownej rodzinie. Tworzyłem kontrowersyjną muzykę. Matka łudziła się jeszcze jakiś czas, do dnia, gdy przyjechałem ze skrzypcami za trzy miliony dolarów, aby odegrać krzywiznę własnego konceptu, którą uznała za obrazę dla Stradivariego. Powierzyłem więc szlachetny instrument cudownym palcom młodego wirtuoza z nieznaną, bardzo rzadką chorobą krwi. Kilkunastoletni Sebastian gra sobie na moich skrzypcach i robi to codziennie z zapalem, na jaki pozwala mu jego

postępująca choroba. Trofeum moich miłosnych podbojów, jeden ze sromotnych śladów mego osobliwego związku z Miriam, stał się w ten sposób uświęconym zakładnikiem mistrzostwa, które nigdy pewnie nie dokaże tego, na co je stać, bo zanim chłopiec osiągnie pełnoletniość, śmierć weźmie go w objęcia i otoczy jarzmem swej oczywistości.

Dziś Nell omal mi się nie oddała. Tym gorzej znoszę jej oczywistą nieprzystępność. Gdybym jej nie zaznał, nie odczuwałbym teraz dojmującego żalu.

Chodzę otumaniony. Żadnej nadziei. Alkohol nie pomaga. Moje wizyty w okolicznym pubie to bukoliczna rutyna. Nie warto zaliczać tutejszych dziewczyn. Są zbyt chętne. Można złapać prozaicznego syfa.

*

Nell... Moja obłąkana prawda o tobie odeszła w niepamięć wraz z zamknięciem drzwi. Wrócisz do męża, A ja będę sobie wyobrażał...

Pani Witkowska przychodzi na wystawę odmieniona. Ma inny kolor włosów i uczesanie. Założyła spodnie i modny, krótki kożuszek.

- Moja droga! Cały czas się modłę, żebyś na mnie poczekała! Takie spóźnienie! No, wyobraź sobie, że tyle czasu do ciebie jadę! Dwa autobusy wypadły. Wiesz, tak mówiło się kiedyś, spóźniając się do szkoły! Chciałam nawet do ciebie zadzwonić, ale nie zabrałam okularów, a te literki są dla mnie trochę małe...

- Mamo! Nie wszystko na raz! - Natalia przygląda się jej z uznaniem. - Fantastycznie wyglądasz! Schudłaś?

- Trochę...

- Bardzo ładnie ci w tej fryzurze!

- Tak sądzisz?
- Naprawdę! Nosisz ze sobą komórkę?
- Za to ty swojej nie odbierasz. Czekaaj, niech na ciebie popatrzę... Boże, jak ty zmizerniałaś... Ten wampir wypił z ciebie całą krew...
- Przynajmniej nie mam problemów z trądzikiem różowatym, jak Iwona!
- Masz zeszłoroczny płaszcz? Z lumpexu?
- Bardzo go lubię!
- Jadąc tu, liczyłam na spotkanie z jakąś modelką! Przecież od czasu do czasu widywałam wasze zdjęcia w gazetach. Nie zabrałaś swoich ubrań? Dlaczego?
- Wszystko, co moje, jest tutaj. Nie rozumiesz?
- Może i masz rację... Tak jest stosowniej, szczególnie wobec Mateusza. Jednak powinnaś sobie sprawić coś nowego.
- Wróciłam do tylu rzeczy, o których zapomniałam i teraz co dzień mam na sobie coś nowego. Tak to czuję!
- Ale ten płaszczyk jest taki... myszowaty.
- Nie szkodzi. Też jestem myszowata.
- Masz podkrążone oczy.
- Dziękuję! Ja ci prawie komplementy, a ty mnie dołujesz.
- Myślałam, że będziesz kwitnąca jak po odnowie biologicznej. W końcu, co tu kryć, specjalnie się nie przemęczałaś. A cóż on?
- Mateusz?
- No, ten twój Wiliam!
- Chcesz mnie przesłuchiwać?
- Nie. Wyobraź sobie, że nie. Wcale. A jak dzieci? Rafał? Akceptują cię?
- Jestem ich matką! Potrzeba czasu, ale jest dobrze. Nie obiecywałam sobie komitetu powitalnego z fanfarami i kwiatami.
- Zwłaszcza że wróciłaś trochę zmieniona.
- Czy również tak nie wyjechałam?

- Po tamtym powrocie z Londynu byłaś jakaś dziwna... Pamiętasz te swoje wybuchy hysterii? Już wtedy cię podrywał, prawda?
- Obiecałaś...
- Dobrze, dobrze. Z dziećmi się tak łatwo nie uklepie. A Mateusz?
- Wiem, że sporo przeszedł.

Wystawa mało je obchodzi. Ludzie na niej również. Mają okazję poplotkować. Natalia czuje, że pokonały swoją nieufność i zadawnione żale. Już ze sobą nie walczą. Jedna spokorniała, druga nabrała pewności siebie. One też będą musiały do siebie na nowo przywyknąć. W powrotach do ludzi i miejsc najważniejsza jest pamięć, a czasami jej brak...

Co to za kraj? Od lotniska tkwię w irracjonalnym korku! Mniej reklam niż u nas, za to kobiety na billboardach znacznie ładniejsze... Te na chodnikach również. Może jestem pozytywnie nastawiony? Co można dostrzec w tej mglisto-niebieskiej ciemności, pełnej błota i irytacji? Przez szybę samochodu uśmiecha się do mnie jakaś blondynka. Ładna. Chyba się jej podobam. Jak się tkwi w korku, to albo flirt, albo kompletna deprecha. Gdzie jest ten hotel? No, tak. Objazd. Super. Jakiś dziwny skręt w lewo. O, kurwa! Co za dziury. Trzeba było wziąć taksówkę, a nie upierać się ambitnie przy najmie samochodu. Pomyśleć, że do niedawna nie miałem pojęcia, co jest w tej całej Polsce, oprócz Wałęsy i ichniego papieża. Dobrze, że mam pełen bak, bo mogę tak krążyć na własne, pieprzone życzenie jeszcze parę godzin. Czy o tej porze roku wypada latać dziury w asfalcie?

Barłow zatrzymuje się i wysiada. Podchodzi do dwóch dziewczyn stojących na przystanku.

- Przepraszam, jestem Anglikiem. Czy możemy porozmawiać?
- One chichoczą i potakują.

- Szukam tego hotelu.
- A... to jest... złe miejsce. Tędy nie! - duka jedna z nich, powtarzając każde słowo, jakby miał kłopoty ze słuchem.

Obie śmieją się i nic z tego nie wynika.

- To jeszcze kawałek... trzeba... - brnie z trudem ta wyższa.
- Ja niedaleko mieszkam...
- Może podwiozę? - Wiliam wskazuje samochód. - Z wozu, podczas drogi, łatwiej...

Obie chwilę wahają się. Są dwie, a gościu wydaje się czarująco bezradny.

- Przepraszam. Mam na imię Wiliam. - Podają sobie ręce.
- Pierwszy raz w Polsce.
- Ryzykant! - śmieje się siedząca obok. - Jestem Agata. A ta za nami, to Baśka! Masz super wóz, Wiliam.
- Wynajęty.
- Taak? - Trochę traci w ich oczach. - No, to ruszamy.

Obie nie miały oporów przed zjedzeniem ze mną kolacji w hotelu. Gdybym stanowczo nie wykręcił się żoną obecną w tym samym hotelu, poszłyby ze mną do numeru i spędziły noc. Obie. Nie korzystam już z takich okazji. Jestem skupiony na Nell. Zасыpiamy dziś pod tym samym niebem. Dziwna noc...

Po kąpeli zamawia ulubiony alkohol do pokoju. To, co jest w barku, nie zadowala go. Korzysta z sauny i odnowy biologicznej. Z sesji odprężających masaży.

Jestem gotowy do skoku. Zagiąłem na ciebie parol, Nell. Jeszcze o tym nie wiesz, ale przyjechałem do Poznania po ciebie!

Wiliam przez całą noc nie kładzie się do łóżka. Jakby bał się sprofanować jedwabną pościel. Chłodna tafla kołdry, którą swobodnie okryłyby się cztery osoby, spoczywa w natchnionym oczekiwaniu na cud. Błede jak płatki kwiatu poduszki plotkują z sobą u wezglowia o tym, co dotąd zapamiętały, a czego nie spodziewają się przeżyć. Zanim ktoś podejmie próbę

rozbicia świata z poukładanych, nudnych godzin obowiązku, szacunku i codzienności. Nim opadnie na przepych jedwabnego wezgłowia syпки powiew włosów, uporczywy zapach pragnienia i czule nastrojony instrument gasnącego zaspokojeniem spełnienia.

*

Nell. Mój słodki talizman. Żyłem, limitując sobie szczęście. Jeśli będzie trzeba, porwę Cię i wywiozę stąd siłą. Ukradnę.

*

Nell zostawiła u mnie swoją komórkę, tak jak Kopciuszek zgubił na balu pantofelek. Mam atut w ręku i wiem, że do mnie wróci. Jeśli nie, odnajdę ją. Nie mam pewności, czy jawą jest to, czego sobie nawet nie wyśniłem... Nie ufam jej, dlatego spisałem sobie niektóre numery z jej telefonu. Konieczność, której się nie wstydzę! Moja Nell waha się. To mi nie pochlebia, ani nie daje pewności. Przecież to oczywiste, że nie zostawi dla mnie rodziny. Nie potrafię sobie wyobrazić swojego powrotu do Londynu. Powrotu bez Nell...

*

- Wiliam... - mruczy zmysłowo Miriam.

Nie jesteś w stanie niczym mnie zwabić. Przed godziną tuliła się do mnie Nell... Jej zapach został na mojej poduszce.

- Komórka to kawałek duszy. Jest nieuchwytna, trudna do zlokalizowania, a przecież stale obecna. - filozofuje Miriam.

- Niedokładnie. Bywa śmiertelna.

- Mój książkę raczy sobie stroić zarty? Mam u siebie Pascala de Vrier...

- Tego kitesurfera?

- Testuje właśnie nowy sprzęt. Miałby ochotę na wyprawę do Kapsztadu. Teraz są tam najlepsze warunki pogodowe. Wiesz, u nas zima za pasem, a tam...

- Myślisz, że moglibyśmy wypaść do Kapsztadu razem?
- Zdaniem de Vriera wiatry na Przylądku Dobrej Nadziei to prawdziwe wyzwanie.
- Kiedy się tam wybiera?
- Wkrótce. Więc, gdziekolwiek teraz jesteś, skieruj się do Toskanii, bo de Vrier zaczyna się już pakować. Ulepszony system override, który pozwala na stopniowe uwalnianie mocy z latawca. Może niedokładnie powtórzyłam, ale... Mocną stroną nowego modelu, który testuje, jest uodporniony bar. Kiedy do nas przyjedziesz?
- Wkrótce. Muszę przemyśleć parę spraw. To, co sobie zaplanowałem...

*

Niemile zaskoczyła go obojętność, z jaką postanowiła go traktować Nell. Są razem, kochają się, a ona potem odchodzi, jakby się nic nie stało. Ani na chwilę nie zapomina, gdzie jest jej miejsce. Wraca do męża, jak po zwykłych, rutynowych zajęciach. Jakby jego miłość nie zostawiała na niej śladu, bodaj cienia żalu, świadomości naruszenia dotychczasowych reguł. Idzie do swego domu, po kilkugodzinnym seansie erotycznym, jakby to były ploty z koleżanką przy ciastkach. Prowadzi dom, rozmawia z dziećmi.

Po odejściu Nell ogarnia go zawsze przejmujący żal. Tęskni za nią. Wyobraża sobie, że wraca do męża, a ten traktuje ją jak zawsze. Niczego nie zauważa. Jakby Wiliam Barlow był tylko eterycznym wiatrem, który przypadkiem omiół jej twarz i ciało, a nie zmysłowym facetem, który najchętniej w ogóle by się z nią nie rozstawał.

Wiliam nie ma czasu na analizę swojej porywczosci. Nie w najbliższym czasie. Szaleństwo kitesurfingu na dwa tygodnie przemienia go w pełnego entuzjastu chłopca, który uwielbia się bawić, ale nie wciąż tą samą zabawką... Nie wie tego jedna z jego młodocianych fanek. Podetnie sobie

żyły na progu jego hotelowego apartamentu: Gazety rzucają się z porażającym brakiem taktu na tę rewelację.

*

- Dziewczyna jeździła za wami, na wszystkie koncerty. Czy wiedział pan, że uciekła z domu, że była nieletnia?

- Nie.

- Pisała pamiętnik. Sporo w nim o panu.

Wiliam siedzi w komisariacie. Jest przesłuchiwany w charakterze świadka i w obecności swego adwokata. Mógł odmówić zeznań, ale uznał, że nie ma sobie nic do zarzucenia.

- Zgłaszam sprzeciw! - odzywa się mecenas Braithwaith z londyńskiej palestry. - Mój klient dobrowolnie przyszedł na tę rozmowę. Nie spodziewaliśmy się ataków i obecności tylu dziennikarzy!

- Proszę nie odbiegać od tematu. Jennifer Romero od dawna kochała się w Wiliamie Barlow. Jej pamiętnik był na stronach internetowych.

- Mój klient nie czytuje blogów swoich fanów. Nie ma na to czasu! A pan powinien zadawać pytania na temat sprawy. Proszę się streszczać, bo...

- Chwileczkę, panie mecenasie. Pan Barlow nie musi się zasłaniać swoim adwokatem. Ze względu na rodzinę dziewczyny wolelibyśmy zamknąć całą sprawę jak najszybciej. Panowie zapewne są świadomi, że mamy do czynienia z tragedią?

Wiliam jest zniecierpliwiony. Oni kłócą się, a on przez to spóźni się do hotelu i na próbę.

- Nie miałem romansu z tą nastolatką - oświadcza - ani pojęcia, że jest we mnie zakochana. Owszem, pamiętam, że kiedyś ją widziałem. Pisała do mnie...

- O czym pisała?

- Same banały.

- Czy nie czuje się pan odpowiedzialny za śmierć tej dziewczyny?

- Tak. Jej śmierć mną wstrząsnęła!
- Zechce się pan spotkać z jej rodzicami? Są tutaj. Chcieliby z panem porozmawiać.

Mecenas Braithwaith gwałtownie protestuje, ale Wiliam przerywa jego namaszczonej tyradę.

- Ciekawe, co pan czułby, widząc pod swoimi drzwiami nastolatkę w kałuży jej własnej krwi?! - Jego złość skupia się teraz na adwokacie.

- Nie wiem... Nigdy nie byłem gwiazdą, panie Barlow - odcina się urażony Braithwaith. - W każdym razie nie radzę panu spotykać się z tymi ludźmi.

Wiliam wstaje, z zamiarem zakończenia przesłuchania.

- Gdzie są rodzice Jenny? - pyta przesłuchującego go inspektora. - Czy to już wszystko?

- Proszę tu podpisać. Teraz ja także mam pański autograf, panie Barlow. Spodziewam się, że panie z naszego wydziału nie puszczą pana bez kilku... - Spostrzega niestosowność tego żarciku i chrząka zmieszany. - Tak. To byłoby wszystko. Dziękuję.

- Pytałem o rodziców Jenny - upiera się Wiliam.

- Czy pan uważa, że to dobry pomysł? - niecierpliwi się Braithwaith. Jego twarz jest profesjonalnie obojętna. Przez chwilę Will ma zamiar strzelić go z pięści, ale dla dobra wszystkich opanowuje się. Adwokat chyba to wyczuwa czy spostrzega, bo cofa się nagle dwa kroki do tyłu.

Komisarz dzwoni na numer wewnętrzny. Do pokoju wchodzi wysoka blondynka w czarnym kostiumie.

- To nasza pani psycholog - przedstawia jeden z funkcjonariuszy. - Madeleine Crane. Doktor Crane - poprawia.

Kobieta podaje Williamowi rękę, chłodno i konkretnie, jakby nie miała pojęcia, z kim ma do czynienia.

- Pan pozwoli ze mną, panie Barlow.

Oboje wychodzą. Wiliam zatrzymuje w drzwiach Braithwaitha, który chciał im towarzyszyć. - Niech pan zaczeka tutaj. Zresztą, może pan już iść do diabła!

- Słucham? - Adwokat jest szczerze zdumiony manierami swego sławnego klienta.

Gdy zamykają się za nimi drzwi, słyszy krótki komentarz inspektora:

- Piękna byłaby z nich para, prawda?

*

Wiliam wraca głęboko poruszony ze spotkania z państwem Romero. Wpada na karkołomny pomysł zagrania na skrzypcach. Jego menadżer porusza niebo i ziemię w poszukiwaniu odpowiedniego instrumentu. Wypożyczają skądś niezwykle cenny i rzadki okaz dzieła samego Guarneriego del Gesu, włoskiego mistrza z siedemnastego wieku. Instrument powierza Wiliamowi prywatny kolekcjoner, wzruszony całą historią. Chce przyczynić się w ten sposób do upamiętnienia tragicznie zmarłej dziewczyny. Skrzypce przywożą ochroniarze w przenośnym sejfie i powierzają Wiliamowi. Ten, czując pewien respekt, zamyka się z nimi, sam na sam, opóźniając znacznie rozpoczęcie koncertu. W końcu wychodzi do zniecierpliwionej publiczności i muzyków zgromadzonych od kwadransa na scenie. W dłoni trzyma czerwoną różę, a pod pachą skrzypce. Całuje w ciszy kwiat i rzuca w tłum, a potem lekko, finezyjnie, jakby nigdy się z tym instrumentem nie rozstawał, gra arię Bacha. Gdy skończy, zalega nadal martwa cisza, niebywała w miejscu zgromadzenia tak wielkiej liczby ludzi.

- Ten koncert przejdzie do historii - mówi do niego stojący obok Steven.

Jego słowa budzą Wiliama z letargu. Daje znak swoim kumplom i zaczynają występ mocnym akcentem - grają na wszystkich gitarach, jak zwykli robić to wcześniej. Wiliam jednak rozumie, że śmierć dziewczyny, akurat przed Bożym Narodzeniem, to dotkliwa strata dla jej rodziców. Nie mieli innych dzieci, chociaż stracili Jennifer, zanim postanowiła się zabić. Na długo przed tym, nim skreśliła na kartce: *Nie chcę żyć bez ciebie, Wiliam.*

Tymczasem słodka Nelly wysyła o dziwnej porze, pełen jadu SMS: „Zatruwasz krew, wypalasz umysł, niszczysz ciało. Wara od mojej córki!”. To cholernie niesprawiedliwe. Powinna zmienić front i akcent. Przecież napisał do niej w dobrej wierze, ze szlachetnych pobudek. Powodowany tym, co zrobiła Jenny Romero. Nie miał najmniejszej ochoty odpisywać Julii na jej nieporadne wierszyki, słane z komórki matki!! Żywił nadzieję, że jego lojalna przestroga adresowana sprytnie do Nell, zwróci ponownie jej uwagę na jego osobę. Żałował swojej popędliwości, która kazała mu zamienić towarzystwo ukochanej na jakiegoś surfera. Po przeżyciach z ostatnich dni liczył na ciepłe słowa. Porcja niewybrednych oskarżeń zelektryzowała go. Wzmogła uczucie frustracji, z którego wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Ripostuje błyskawicznie: „Nie jestem zainteresowany córką. Miałem jej matkę!”. Nie czeka długo na odpowiedź, która boleśnie rani go w najczulsze miejsce! „Nigdy więcej nie pozwolę ci się tknąć!” - pisze jego boginka o niewinnym, kocim spojrzeniu. Zdumiony, wpatruje się w wyświetlacz telefonu. Jak mogła mu przysłać coś takiego?! Co za przewrotna kobieta. Dlaczego rzuca mu tak okrutne słowa, gdy on planował znów ją odwiedzić.? Chciał uprzedzić ją o swej nieznośnej tęsknocie i pragnieniu, by ją znów posiadać i... prosić o spotkanie. Jej obraz odżył w lirycznych barwach. Jak bardzo liryka przecina się w pół drogi z namiętnością... Niestety, żaden realny plan nie przyszedł mu do głowy. Nell zareagowała napaściwie. Nie lubił takiego tonu u kobiet. Miriam nigdy nie zasypywała go pretensjami.! Z urazą stwierdza, że niewiele zostało z kobiety, która tak spontanicznie jechała z nim do hotelu, gdzie przez parę godzin się kochali. Jest twarda i nieprzystępna, a słowa: „Nigdy więcej nie pozwolę ci się tknąć” bolą go jak cios, którego zupełnie nie spodziewał się. Podłamany bilansem swoich uczuciowych strat i świadomością, że trudno będzie je nadrobić, postanawia wyjechać do Toskanii. Miriam zawsze potrafi go zrozumieć.

Po wielu dniach spędzonych na kiepskich zajęciach i przypadkowych orgiach, postanawia ponownie udać się do Polski po swoją boginkę. Przed wyjazdem przebudowuje dom na Docklands, z myślą o wspólnym zamieszkanii z Nell. Szczególnie wiele uwagi poświęca ogromnej sypialni, wyłożonej kryształowymi lustrami. Ekstrawagancki jest pomysł wbudowania w jedną ze ścian ogromnego akwarium. Początkowo chce w nim stworzyć sztuczną rafę koralową, ale po namyśle stwierdza, że stadko piranii będzie bardziej współgrało z jego temperamentem. Grupa architektów pod jego dyktando aranżuje od nowa łazienki. Lustrzane podłogi wzbudzają kontrowersje wśród chłopaków z zespołu. Steve zaśmiewa się do łez.

- Mam sobie w tym podglądać jaja od spodu, czy jak?

- To będzie historyczna chwila, kiedy znowu je zobaczysz, prawda? - odcina się Wiliam.

- Znajdujesz artystyczną podniechęć w podziwianiu samego siebie. Masz narcystyczne skłonności, Will! - odpiera atak Steve. - A poza tym, nie jestem aż takim tłuściochem. Niektóre kobiety wolą takich jak ja. Perfekcja zabija spontaniczność i radość życia! A te piranie? Na wypadek fatalnego wyboru kochanki? Biedne kobietki. Będziesz je ćwiartować i karmić nimi swoje pupilki? Masz tu gdzieś podręczny komplet tasaków? Ależ one mają zakazane mordy! - Steve zbliża się do szyby akwarium.

- Uważaj! Patrzysz na własne odbicie! - przestrzega go Wiliam.

- Stary! Jak Boga kocham! Zrobiłeś się okropny.

- Do tej sypialni będzie miała wstęp tylko Nell.

- Przecież ma męża i gromadkę dzieciaków!

- Trzeba przyznać, że fatalnie lokujesz swoje uczucia, Will - zauważa z troską Brian.

- Wolałbyś, żebym sypiał tu z tobą! - atakuje Barlow.

- Nie mieszam uczuć z interesami. Co nie znaczy, że czasem nie

żałuję, iż jestem z tobą w jednej drużynie! - Brian puszcza do niego oko.

- Może byście tak przestali flirtować na oczach wszystkich? - pyta przytomnie Bill. - To jest dom Willa. Może tu robić, co chce i z kim chce.

- Tak, to jest kwestia, na którą chyba przyszedł czas. Wiecie, gdyby okazało się, że Nell jest mi nadal przychylna...

- Will, jedziesz do tej babki bez zaproszenia? A jak zaczai się na ciebie jej stary?

- To go zabiję!

- Ona nie musi tego akceptować.

- Obchodzi cię to coś?

- Pewnie. Nie mogę patrzeć, jak taki kogut gubi pióra z powodu jednej, małej dupci. Jest nawet ładna, tylko, było nie było, starsza od ciebie. Może lepiej z taką nie zaczynać? A jeśli po wszystkim zechce zostać, a ty nie będziesz umiał jej splawić? Już w nią inwestujesz, a nie wiesz nawet, czy się opłaci! Co, jak się potem uprze albo od razu zażąda intercyzy, nim wskoczy do twojego odlotowego wyrka, by pobaraszkować? Pomyślałeś, że jej dzieci mogą cię oskubać do gołego kupra, nie tylko z tego domu, ale - zwarzywszy na twoją namiętność - z całej reszty funciaków? Przecież trochę tego uciulałeś!

- Daj spokój, Steve. Nell nie jest taka! - odzywa się szybko Bill.

- A ty co o niej wiesz? Poza tym, że ma niezłe cycki - odparowuje Steve.

- Chłopaki, to nie nasza sprawa! - próbuje ich pojednać Brian. - William chciał nam, zdaje się, elegancko pokazać drzwi.

- Jak byłeś z Laylą, to ci nie przeszkadzaliśmy! - zauważa przytomnie Steve. - Layla była przecież od niej większa i sadziła się, bo z takiej... rodziny!

- Teraz chcę być tylko z Nell, dociera?! Nie dopuszczam innej myśli... jednak...

- Najpierw to ona musi dopuścić ciebie. A to nie jest takie pewne! - śmieje się Steve. - Że też musisz sobie taki bajer brać na łeb. Babka cię oleje, Will! Choćbyś przyjechał sześciokonną karetą Windsorów, jako nieślubny syn księcia Karola, i w otoczeniu klejnotów koronnych, to znaczy z pełnym ekwipażem...

- Dlaczego sugerujesz, że jest taka łasa na pieniądze? - oburza się Bill.

- Wszystkie dupy takie są. W przypadku Willa może najpierw myślą o jego urodzie, ale zaraz potem o forsie - obstaje przy swoim Steve. - Nasz lider, jest, bracie, cholernie dobrą partią! Zasluguje, co najmniej, na to samo!

- Chodzi o to, że powinniście się wynieść, jasne? - Barlow nie zamierza ustąpić.

- A tak polubiłem twoje jacuzzi.

- Bo tylko tam się mieściłeś!

- Dobra, dobra. Jak nas ktoś wywała drzwiami, niekoniecznie powrócimy oknem. Zwłaszcza, że twoich okien w żaden sposób nie można otworzyć - godzi się Steve, ale próbuje dalej pertraktować. - Ta twoja Nell chyba nas od razu nie wyrzuci?

- Ja was wyrzucam! Chcę być tu tylko z nią!

- Dlatego te remonty i tyle luster w sypialni? Trójwymiarowy seks? Myślisz, że jej się spodoba? - rechocze Steve.

- Gdyby o ciebie chodziło, pewnie uciekłyby z wrzaskiem, ale Barlow, tyle razy powielony, nagi i w pełnym uzbrojeniu, czemu nie? - peroruje Brian.

- Idź, ty pedale! - wkurza się Steve. - Jak się rozmarzył! Nie wiem, dlaczego ciebie tolerujemy, przedstawicielu mniejszości!

- Wiliam! Powiedz mu, żeby się zamknął! On mnie cały czas obraża! - skarży się Brian. - Ja nie wydziwiam nad waszym upodobaniem do kobiet.

- Bo to normalne! Bóg nie był pedałem, dlatego Adamowi w raju wymyślił Ewę, a nie drugiego Adama! A przecież z żebra Adama łatwiej było chyba wykombinować drugiego Adama, no nie? Stwórca jednak postawił

na różnorodność. Dlatego wolimy pełne biustonosze i puste rozporki, a nie odwrotnie!

- No, nie takie całkiem puste - zauważa Bill. - Słuchajcie, ta dyskusja zabrnęła za daleko. Will, zrozumieliśmy i zaczynamy myśleć o wyprawadze. Mam jeden adres na oku...

- Gdzie?

- Chcę się tam wynieść bez ciebie!

- Nareszcie będę miał więcej swobody - odczuwa ulgę Brian. - Dotychczas byłem cały czas pod waszą presją, babojebcy!

- Próbowaliśmy bezskutecznie cię nawrócić!

- Pozwól wolnemu człowiekowi cieszyć się wolnością wyboru!

Kiedy się tak wygłupiają, Wiliam odchodzi na bok porozmawiać z projektantem. Ogląda plan, coś jeszcze sobie wyjaśniają.

- Nie będziecie spać we wszystkich sypialniach, Will. Uważam, że robisz nam duże świństwo! Z Laylą było inaczej - żali się Steve, podchodząc do projektanta, który objaśnia Wiliamowi szkie.

- Przepraszam - mówi Barlow do swego rozmówcy i odchodzi na bok, żeby przygadać koledze. - Nie możesz pojąć, że chcę mieć swobodę we własnym domu? Po to go postawiłem, żeby cieszyć się w nim swoją kobietą! Jeśli przywiozę tu Nell, będziesz nas mógł odwiedzać, ale, tylko gdy wcześniej uprzedzisz, rozumiesz? Inaczej nie wpuszczę cię za próg!

- Najpierw upewnij się, czy ją tu zholujesz.

- Niech cię o to głowa nie boli. To moje zmartwienie!

- Ale jednak zmartwienie. A kto cię pocieszy, gdy się wyniesiemy, a ty dostaniesz kosza? Już dawno przestali gadać o Hexagonie. Jest tylko Barlow. Więc jak ten Barlow się znowu załamie, to ja nie biorę odpowiedzialności za naszą karierę!

- Zostaw go, Steve. Ma prawo nas stąd usunąć - tłumaczy Bill.

- Ja się martwię o niego, bo jakoś nie widzę tej kobietki w sypialni z piraniami.

- Steven, to nie twój zasrany interes!

- Spokojnie, chłopaki - oponuje Bill. - Zrozum, Will, że nie podoba nam się ta twoja huśtawka nastrojów. Nie ma gwarancji, że jak pojedziesz, to Nell powita cię z otwartymi ramionami. Może się najzwyczajniej w świecie przestraszyć twoich pomysłów.

- Lepiej mi kibicujcie, bo jestem cholernie zawzięty...

Uległa. Dnie i noce spędzane razem w wyludnionym mieszkaniu Skowrońskich i nieoczekiwana wiadomość o ciąży, sprawiają, że Wiliam podejmuje decyzję.

*

Spoglądam w lustro, żeby zobaczyć zdolność do ojcostwa. Szukam rysów odpowiedzialności, bodaj ich zaczątków. Gotów jestem stanąć w dziejowej kolejce wymiany pokoleń na stanowisku kolejnego przekaziciela genów, tylko dlatego, że przydarzyło mi się to z nią. Właśnie realizuję plan obdzierania jakiegoś kompletnie nieznanego mi mężczyzny z jego prawnie i uczuciowo przypisanej własności. Konsumuję nie swoje danie. Cudzołożę. Z wielkim upodobaniem i wprawą łotra, który nie cofnie się przed niczym. Czyż nie powinno mnie pochłonąć piekło? O ile w ogóle istnieje? A te dzieci? Zjeżdżają z ojcem na nartach, spędzają beztrudnie czas, nie podejrzewając, że jakiś złoczyńca grasuje w domu, sypia z ich matką i planuje rychłe zakłócenie sielankowego żywota. Zamierza wprowadzić kotwicę stabilizacji. Zrobił sobie w ich azylu schron dla grzesznych, wybujałych fantazji. Korzysta z przywilejów nie jemu należnych! Nell jest niestała, podlega nastrojom. Już wiem, że w okamgnieniu może się przeinaczyć. Moja żądza ją przeraża. Skoro tak lekko dostała się pod moje panowanie, już się nie wymknie. Jestem niegodziwie czujny. Reaguję na jej najmniejsze wahania.

Nie powinna była otwierać przede mną drzwi, nie wpuszcza się farysów do środka twierdzy, nawet jeśli powiewają białą flagą...

Mateusz smaży obtoczone w panierce i jajku trójkątne sery brie. Dzieci prosiły go o kolację, jak „kiedyś”, gdy nie było z nimi Natalii. Zachęcony przez latorośle pogwizduje, a potem włącza odtwarzacz w kuchni. Lektor mówi poszczególne frazy, a on, nie przerywając czynności, powtarza starannie, zwracając uwagę na akcent.

- Suo polaco.
- Suo polaco - powtarza Mateusz.

Otwiera wino i soki, szykuje kieliszki i wysokie szklanki. Układa na osobnym talerzu skibki chleba, masło w białej miseczce, kroi na ćwiartki pomidory, układa je w salaterce, obok pasków selera naciowego i oliwek. Kotleciki z sera pięknie się rumienią.

- Ale pachnie! - Natalię przywiódł do kuchni boski aromat.

To zwykle jej królestwo, ale miło, gdy mąż z takim zapałem szykuje niespodziankę.

Nawet jeśli widok Mateusza w fartuchu, w pobliżu patelni, przywodzi nieubłagane wspomnienie kogoś innego, kto też z zapałem oddawał się kulinariom, czyniąc ze swoich dań preludium do mających nastąpić po ich kosztowaniu emocji...

- Como estao? - powtarza dziarsko Mateusz, przewracając serki na patelni.

- Co to znaczy? - pyta Natalia. - Może ci pomogę?

- Jak się macie - odpowiada. - A za pomoc dzięki. Usiądź i posłuchaj.

- Como e' a vossa casa? Jaki jest wasz dom - wyjaśnia śpiesznie Mateusz.

- Kaza to dom, prawda? Pamiętam z tych tasiemcowych seriali. Mogę się przyłączyć do nauki portugalskiego. Nie znam żadnego przystojnego

Portugalczyka, czyli to czysta rozkosz umysłu.

- Kiedy uczyłaś się angielskiego, też nikogo nie znałaś.

Natalia odwraca się od niego, żeby ukryć zmieszanie.

- Przepraszam. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. - Mateusz przechodzi do niej.

- To ja powinnam przeproszać. Do końca życia!

- Skończmy to, bo ostygnie.

- Tak. Brnijmy dalej przez nasze małżeństwo! Ono już dawno wystygło!

- Teraz przesadziłaś.

- Przepraszam.

- Za łatwo ci to słowo przechodzi przez gardło, wiesz? - Mateusz zdejmuje fartuch i wieszka metodycznie na wieszaku drewnianych drzwi szafki.

- Dla ciebie „przepraszam” nie ma żadnego znaczenia!

- Nie wierzysz już mi? Przestałeś, kiedy TO się stało?

- Nie chcę teraz o tym gadać, ani precyzować, co TO oznacza. - Mateusz wychodzi, by powiadomić dzieci, że kolacja jest już gotowa.

Jak dobrze, że kuchnia za chwilę zapełni się ich pociechami. Usiądą do stołu z okrzykami entuzjazmu. Natalia po krótkim namyśle decyduje się zostać z wszystkimi, nawet jeśli sprzeczka sprzed kilku minut dźwięczy jej jeszcze w uszach.

Cztery Azjatki. Skośnookie dziewczęta w biało-błękitnych uniformach, które zgrabnie podkreślają walory ich figur. Ciemnogrnatowe włosy, gładko zaczesane i spięte w równe ogony.

- Mufix. - Dyga przed nią ta, która wydaje się najstarsza i najważniejsza.

- Buxie. - Ta z kolei, mimo podobieństwa, wygląda najdrobniej i jest nieco załężniona.

- Doszła do naszej kompanii tydzień temu - wyjaśnia następna, która

ma na imię Amix. Jej włosy o odcieniu burzowego granatu lśnią szczególnym blaskiem.

- I Safix. - Dlaczego jest wymieniana na końcu, skoro wydaje się najsympatyczniejsza i szczególnie zadomowiona? Posyła ciepły uśmiech, pełen miłości i bezwarunkowego oddania. Do Wiliama, nie do niej.

- Dziewczęta, oto najważniejsza osoba na Docklands. Ważniejsza ode mnie, chociaż to mnie macie słuchać we wszystkim i przede wszystkim. Bo Nell... może mieć czasem inne zdanie niż ja. Chciałbym, żebyście o tym pamiętały!

*

- O, Boże! Trzymasz tu piranie?

- Wolałabyś węże, kajmany lub tygrysa?

- Wiliam, muszę ci coś powiedzieć... - Do Natalii niewiele dotarło z tego, co przed chwilą powiedział. Ich słowa albo się mijają jak dwaj ślepy, albo ignorują, bo każde słucha zwykle tylko siebie. Coś od kilku godzin dręczy Nell, nie daje jej spokoju, sprawia, że nawet wyrzuty sumienia przesunęła na dalszy plan.

- Chciałam to zrobić już w samolocie, ale... jakoś... nie znalazłam słów, nie złożyły się... więc teraz...

- Tak? - Will myśli tylko o tym, by ją czym prędzej oswoić z tym miejscem...

- Muszę ci coś wyznać. Nie jestem w ciąży.

- W porządku. - Nie przerywa pieszczot.

- Słyszałeś?

- Owszem, nie jesteś w ciąży.

- I nic?

- Jak nie jesteś, to nic. Szczerze mówiąc, nie pragnę za wszelką cenę się rozmnożyć, Nell. Jeden Wiliam Barlow w zupełności wystarczy na tym świecie. Nie pałam chęcią powielenia go. W każdym razie nie natychmiast. Nie wystarczy ci czworo dzieci?

- Żadne nie jest twoje.

- Cóż, w tej sprawie nie zamierzam rywalizować z twoim mężem. Niech dzierży palmę pierwszeństwa w prokreacji. Byłabyś gotowa podjąć ryzyko kolejnej ciąży? Zupełnie cię nie rozumiem, Nell...

- Wydawało mi się, że się cieszysz na to dziecko.

- To chyba dobrze, że w każdej sytuacji widzę pozytywy, prawda? Moja znajoma organizuje wystawę, zdaje się z podtekstami na temat dzieci i feminizmu, chociaż w moim pojęciu te tematy się wykluczają... tak czy owak, jeśli chcesz zobaczyć kobiety w ciąży, zrobiła z tego temat przewodni swoich fotografii. Na wernisaż też pewnie przyjdą jedynie ciężarne, żeby wymienić doświadczenia ze szkoły rodzenia, opowiedzieć o zgodzie, puchnących nogach czy żylakach...

- Co ty wygadujesz?

- Usiłuję cię pocieszyć. Widzę, że należysz do kobiet, którym nie wystarczy jedynie męczyzna. Koniecznie muszą do niego dorobić jakąś ideę! Nie lubię, gdy ktoś traktuje mnie jak potencjalnego dawcę materiału genetycznego! Sądzę, że najwyższa pora zrelaksować się po podróży. Witaj w domu, Nell.

Przy śniadaniu Safix ma z lekka podkrążone oczy, ale nie przestaje się uśmiechać i nadskakiwać Natalii.

- Nie smakuje? Bananowe. O takie pani prosiła.

- Jest sernik? Albo... szarlotka? - pyta bez przekonania Natalia.

- Jedno i drugie.

- Przecież Wiliam nie jada słodczy!

- Ale pani uwielbia, prawda?

To duże zaskoczenie!

- Poproszę kawałek sernika i słabą kawę z mlekiem i bez cukru.

- Voilà!

Ciasto rozplywa się w ustach. Kawa pobudza łagodnie i rozważnie.

Natalia odzyskuje dobry nastrój. Noc upłynęła jej nieomal bezsennie, pomimo owocnego biegania po sklepach. Wiliam znowu ją zaskoczył. Nie protestował, kiedy postanowiła spać osobno! Tylko Żydzi obchodzą równie szerokim łukiem kobiety z miesiączką! Nie, żeby jej szczególnie zależało. Wydawał się taki rozochocony i namiętny. Tymczasem od razu ustąpił. Od razu! Nie było dyskusji. Rano SMS-owała Julka, z pytaniem, co u Sary. Tak. Dzieci myślą, że... To chyba lepiej. Przynajmniej dla nich. A dla Mateusza? Szlachetnie, z jego strony, że nie pała chęcią odwetu. Może jeszcze nie wrócił do równowagi? Czy w ogóle wróci? Po tym, czego się dowiedział? Zdobył się jeszcze na gest pobłażania wobec wiarołomnej żony!

- Witaj, Nell! - Wiliam pochyla się nad nią, by pocałować, owiewając zapachem o zniewalającej nucie świeżości i wyuzdania. Natalia z trudem powstrzymuje się przed przedłużeniem powitalnej pieszczoty. Zdumiewa ją jego pogodny nastrój. Jest tak pozytywny, że mógłby służyć za wzorzec do naśladowania. Dla wszystkich. Także dla niej.

- Jak spałaś?
- Owszem.
- To znaczy? - Rozkłada serwetkę. - To, co wiesz - zwraca się do Safix - ale najpierw kawa!

Natalia ma przez kilka minut wrażenie, że im przeszkadza. Uśmiechają się do siebie słodko i obiecująco... Przez moment zdaje się jej, że pytanie o spędzoną noc, powinno być adresowane do Safix, nie do niej. Ale może Wiliam zna odpowiedź.

- Prawie nie spałam. Nad ranem śniłam, że jestem na jednym z balkonów w operze, a wszyscy inni się na mnie gapią. Na oczach publiczności mam przespać się z... pewnym kontrowersyjnym, polskim politykiem. Dla dobra ludzkości.

- Z kim?
- Nie znasz go.
- Osobliwe. Czy ten polityk jest do mnie podobny?
- Uchowaj Boże!

- Dlaczego?
 - Wówczas bym mu uległa... A moja ofiara nie byłaby żadnym poświęceniem.
 - To znaczy, że we śnie masz za nic dobro ludzkości!
- Przed Wiliamem łąduje talerz z pięknie pachnącym befsztykiem. Jego filiżanka, już pusta, ustępuje miejsca... butelce schłodzonego piwa.
- Zbliży się południe? To twój lunch? - dziwi się Natalia.
 - To moje śniadanie. Jest dopiero dziesiąta.
 - Jesz to na pusty żołądek?
 - Wypiłem kawę. Jak zjem, mój żołądek wypełni godna porcja wołowiny.
 - Ale... to... prawie surowe! - Natalia przygląda się, jak Will odkrawa kawał mięsa, z którego wycieka brunatny sok.
 - Nie widziałaś krwistego befsztyka? Wolisz szynkę parmeńską? Prosciutto. Może się skusisz? Safix? - Daje znak dziewczynie, a ta pyta Natalię:
 - Grissini z szynką prosciutto?
 - Nie mam pojęcia, co to jest.
 - Safix - Wiliam daje znak dziewczynie. - Prosciutto to szynka dojrzewająca w soli i ziołach. Odpowiednio hołubiona, w sporym poćciu wieprzowiny, u powały, „starzejąca się” we właściwej temperaturze i wilgotności nawet przez dwa lata. Najlepsza, moim zdaniem, jest ta z Parmy. Ma lekko orzechowy smak. To zależy od diety świń. Jest jeszcze z San Daniele, z regionu del Friuri. Nacierana ziołami, ciemniejsza. Podaje się ją z bazylią i świeżą mozarellą jako Caprese Salad albo w croissantach. Jako dodatek do melonów honeydew i cantalupe albo z cienkim makaronem tagliatelle lub tak, jak zaraz zaserwuje Safix. Plastry owinięte wokół grissini.
 - A cóż to jest?
 - Grissini to wyborne, kruche paluszki drożdżowe. Świetne do piwa, jeśli ktoś musi coś koniecznie gryźć w trakcie popijania.

Safix stawia przed Natalią czworokątny, głęboki talerz.

- Smacznego!

- O, jak to ładnie wygląda! - Natalia zaczyna od wachania, choć gdzieś słyszała, że pomijając zawodowych kiperów, to niezbyt elegancko. - Jak to się je? To sałata? - Dotyka strzępiastych listków przybrania.

- Grissini smaruje się masłem, a potem obtacza w parmezanie, od góry owija listkami rukoli, a tam, gdzie przykleił się ser, zawija w plaster szynki.

Natalia próbuje.

- Mhm... - mruczy z uznaniem. - Bardzo dobre.

- Pan Barlow woli je z anchois, ze śliwkami i fetą albo w kozim serze z bazylią.

- Nie wiedziałam, że masz taką słabość do włoskiej kuchni - zauważa Natalia.

- Pan Barlow szczególnie lubi dania tokańskie - zaznacza Safix.

- Dostaję ją co jakiś czas od znajomych z Włoch. Zapoznałem się ze wszystkimi etapami produkcji. Nie pokazano mi tylko żywych świń. I co?

- Dobrze, ale... nie mogę więcej...

- Doprawdy? - Wiliam krytycznie spogląda na rozbabraną papkę z mlekiem. Safix usuwa tę potrawę ze stołu, jakby w obawie, że wywoła mdłości u Barlowa.

- Jadłam ciasto - Natalia nie chce się przed nim tłumaczyć ze swego łasuchowania. Może byłby bardziej tym zdziwiony niż ona.

- W jedzeniu jak w miłości, zdumiewa nas to, co preferują inni. W każdym razie czasami... - Wiliam znów uśmiecha się do Safix. Natalii ta ich zażyłość wydaje się kłępująca, ale skośnooka dziewczyna jest dla niej tak uprzedzająco miła, że nie chce robić złośliwych uwag. Poza tym, Safix wydaje się być bardzo zręczna i użyteczna. Nieomal jasnovidząca. Zwłaszcza, że stawia przed Natalią herbatę z plasterkiem cytryny. Zapamiętała

z poprzedniego dnia i teraz odgadła jej pragnienie, nim ta zdążyła o cokolwiek poprosić.

- O! Dziękuję. To bardzo miłe.

- Zabieram cię dziś na koncert.

- Po śniadaniu?

- Tak. Właściwie na próbę zespołu. Masz ochotę nas posłuchać? - Barlow dotyka ust serwetką i pochyla się nad zaskoczoną Natalią, by ją pocałować. - Ubierz coś sexy.

- A to, co założyłam, nie podoba ci się? Turkusowy sweter i dzinsowa spódnica za kolana.

- Kupiliśmy to wczoraj?

- Zabrałam z...

- Tak myślałem. Jak zdejmiesz, oddaj Mufix. Będzie wiedziała, co z tym zrobić. Załóż coś od Trinnity Ablars.

Wczoraj poszli razem na piętro, należące do kolekcji z logo T.A., w kształcie ananasa. Sukienki, bluzki, koszulki. Wszystko szokująco malutkie i obcisłe. Moda ekstrawagancka i raczej dla bardzo odważnych. Natalii podobało się kilka sukienek, ale... nie czuła się w nich najlepiej. Hostessy z kolekcji paradowały przed nimi, jak klacze z najlepszej stadniny, na niebotycznie wysokich obcasach i ze znudzonym wyrazem twarzy-masek. William był w świetnym humorze. Natalia oglądała, kręciła głową z niedowierzaniem, że w czasach obfitości i przejedzonej konsumpcji, w tak bogatym i dostatnim kraju jak Wielka Brytania, ludzie posuwają się świadomie do takiego minimalizmu! Sukienki niczym kopie etnicznych kostiumów dzikich plemion z najdalszego zakątka świata, pewnie jeszcze nie odkrytego! Z materiałów, które były szczytem wyrafinowania technologicznego, gdzie nowoczesność stykała się z daleko posuniętą prostotą. Ona rezygnowała, po namyśle, on, za jej plecami, dawał dziewczynom znaki, żeby pakowały. Tak było niemal z każdą rzeczą, którą wykluczyła. Asystentki nie zwracały uwagi na opory i wahania Natalii, bo prawdziwym klientem był Barlow. Płacił i wymagał. Jej fochy i niezdecydowanie nikogo nie obchodziły.

Hostessy patrzyły tylko na niego. Śledziły każdy dyskretny gest, bo potem to on dostał do ręki pióro, aby podpisać rachunek, nie patrząc na kwotę.

Nierozpakowane torebki i paczuszki, pudła i pudełka wzięły, po ich powrocie z miasta, skrupulatne Azjatki. To one zajęły się segregowaniem nowej odzieży Natalii. Jeden z pokoi zaadoptowały na jej garderobę, wykorzystując do tego rozsuwane szafy, wbudowane w ściany. Było tu wiele półek i pustych wieszaków, które zappełniły się tym, co miało w nowym życiu kreować Natalię. Właściwie Nell.

- Mówię ci, ubierz coś nowego. W tym wyglądasz...
- Staro?
- Nobliwie i nudno, zmień wizerunek na, powiedzmy, niebezpiecznie i namiętnie. Też N.N., ale inne. Natchnione i niepokojące ... - snuje wątek Wiliam.

Przychodzi Mufix.

- Pilne - podaje mu komórkę.

Barlow spogląda na wyświetlacz, krzywi się, odbiera.

- Tak? Wiem. To miało być dzisiaj? O, kurwa! Całkiem zapomniałem. Na śmierć! O! Tak? Co ja na to poradzę? Przelóżmy na jutro i o godzinę później.

Rozłącza się. Chwilę patrzy na telefon, a potem, z całą mocą, trzymając go wciąż w dłoni, uderza o stół i rozbija do szczętu. Trudno muzyka, niegdys skrzypka, podejrzewać o taką siłę i wybuch agresji. Natalia jest niezdecydowana, co do uczuć, które wypadałoby okazać. Lekki przestrah czy totalna panika? Obiektywizm, bo przecież szkoda komórki. W każdym razie milczy, dla zachowania równowagi...

Wiliam wychodzi, bez słowa wyjaśnienia. Pora zacząć się przyzwyczajać... Po chwili wraca, żeby powiedzieć do Natalii:

- Pamiętaj! Trinnity Ablars. Masz godzinę.

I znowu wychodzi. W tym czasie Safix pokornie zgarnia resztki aparatu.

- Co mu się stało? - pyta Natalia, wciąż nie mogąc ochłonąć po tym, czego niedawno była świadkiem.

- Co najmniej raz w miesiącu pan Barlow niszczy jedną komórkę. W gruncie rzeczy nienawidzi telefonów. Weźmie nową. Z tym samym numerem i podstawową bazą danych. Uaktywni. Jest wierny pewnym markom. Także, jeśli chodzi o laptopy.

- Chcesz powiedzieć, że... rozwała je jak komórki? Co go tak wściekło?

- Wes Tower, agent. Choć za sobą nie przepadają, obaj panowie są sobie wierni od trzech lat. Proszę się nie obawiać, pan Barlow z pewnością nie uderzyłby nigdy kobiety.

- Czy to znaczy, że...?

- Pan Barlow uwielbia bijatyki.

- Z równymi sobie?

- Na kogoś takiego jeszcze nie trafił!

Kiedy Safix, z nieodłącznym uśmiechem prezentuje Natalii jej nową odzież, ułożoną i porozwieszaną, a także wiele par butów - sama adresatka tego zalewu obfitości siada oszołomiona na dywanie, naprzeciw szafy cudów. Jej garderoba jest imponująca! Nie tylko ze względu na jakość i ilość, ale i wyraźne ukierunkowanie. Tak, ktoś tu dobrze wie, czego chce. Osobliwy, uwodzicielski minimalizm. Z aksamitu, jedwabiu, kaszmiru, lycry, adamaszku, koronki, batystu, szyfonu. Przecież jest zima! Może nie ma mrozu, ale jest nieprzyjemnie, wilgotno, mglisto...

Po długich eliminacjach wkłada welurową sukienkę, z dekoltem i sznurówką na plecach i w talii. Dopasowaną, podkreślającą linie bioder i biustu. Ciemnofioletową, w kolorze śliwki, z akcentami grafitu. Długość przed kolano, czyli najbezpieczniejsza. Do tego rajstopy i czarne kozaczki. Włosy - rozpuszczone i rozdzielone asymetrycznie przedziałkiem. Napuszone

dzięki piance. Niedawno farbowane na kolor czekolady. Taka śliwka w czekoladzie. Delikates od Wedla, znany londyńskim smakoszom, zwłaszcza u Harrodsa. Nieco cienia w zewnętrznych kącikach powiek, podkreślony brązowym linerem kontur, mascara na rzęsy zawijające się zalotnie, nadające spojrzeniu inny wymiar. Czy odrobina różu na policzkach nie będzie przesadą? Nie, róż jest zbyt wyzywający. Zmienia optykę twarzy, nazbyt podkreśla kości policzkowe, czyni z Natalii egzotyczną bachantkę. Puder na ramiona i dekolt? Nie, od dawna używa przyciemniającego karnację balsamu do ciała. To nie jest strój na tę porę roku. Ale tam, gdzie jest Wiliam, jest klimatyzacja. Trzeba wierzyć, że tam, dokąd się udadzą, nie będzie inaczej.

- Gotowa?

Zaskoczona Natalia odwraca się. Przyglądał się jej zabiegom? Nie usłyszała, kiedy wchodził. Wiliam podchodzi do niej, dotyka włosów, omiata spojrzeniem całą postać, jakby zabierał Natalię na jakiś casting.

- Miałem ochotę na suknię w kolorze wina.

- Widzisz, jaki ma kolor? Jest jej tak niewiele, że wykazujesz niezwykłą spostrzegawczość. Chcesz, żebym dostała grążlicy?

- Obiecuj, że ją założysz po powrocie, na naszą wspólną kolację.

Słychać ciche pukanie. To Safix.

- Dzwonił pan Waxman.

- OK. To co? - Will podaje jej miękką, jasnobłękitną parkę z kapturem. - Idziemy do samochodu!

Natalia kieruje się do drzwi wejściowych, czyli do miejsca, gdzie, jak zapamiętała, powinien być hall.

- Ty dokąd? Tędy!

Zjeżdżają windą do garażu. Czekają na nich grafitowy Pagani Zonda. Samochód, który wygląda jak pojazd kosmiczny.

- Setka w trzy sekundy.

- Tak się składa, że wiem, jak szybko można jeździć po angielskich drogach.

- Właśnie niedawno padł rekord na torze w Nardo. Trzysta osiemdziesiąt osiem kilometrów na godzinę! Nell! Wracaj!

- Pojadę czymś mniej ekstrawaganckim.

Jedna ze ścian unosi się bezszelestnie i majestatycznie.

- Poczekaj na podjeździe, dobrze? - Will nie chce okazać jej swojego rozczarowania.

Natalia spostrzega, że jest chłodne południe. Słońce lekko przebija przez zamglone i pochmurne niebo. Z cichym szumem wyjeżdża okazała limuzyna.

- Czymś takim nie jeździł nawet 007!

- Bo nazywał się Bond, a nie Barlow!

Dopiero teraz przygląda się swemu partnerowi. W blasku lichego słońca. Ubrany jest w dzinsy, bluzę z kapturem i krótką kurtkę ze skóry. Wszystko czarne. Samochód też. Oczy mu się świecą jak u chłopca, który rozmawia właśnie z prawdziwym świętym Mikołajem! Ma opaloną, rozradowaną twarz stałego uczestnika najbardziej szalonych eskapad świata!

- Nie bój się. Dla ciebie skarbie dostojne autko podstarzałych dorobkiewiczów. Wskakuj, mała i czuj się panią tej bryki! Jakies życzenia?

- Szampan i odrobina muzycznego erotyzmu?

- Już się robi! Futerko ląduje na tyłach! Reszta, na razie, zostaje na miejscu. - Will dokłada niedbale swoją kurtkę i bluzę. Ma pod nią czarną koszulkę, z napisem: „JESTEM W NIEBIE!” - Masz koronkowe stringi?

- No wiesz?!

- Uwielbiam te bajery! Masz? - Zapuszcza silnik, tak jakby kluczyk w stacyjce uruchamiał bombę o nieznaną dotąd siłę rażenia!

- Nie powiem!

- Oj, bo zaraz sprawdzę!

Natalia nie wytrzymuje i zaczyna się śmiać.

- Nareszcie! Ruszamy! Z piskiem opon, tak jak lubię!
- Ona ogląda się za siebie, lekko zaniepokojona.
- Zostawiasz wszystko pootwierane na oścież?
 - Zamknie się. Oby niektóre nudziary miały ten dar!
 - Słucham?
 - To nie o tobie! Jak szampan?
 - Zimny. A muzyka nazbyt rozbierana.
 - Nie lubisz Diany Krall?
 - Chyba za dużo wrażeń...
 - Kogo posłuchamy, żeby się rozgrzać? Ja wolę stare metody, ale ty lubisz forsować swoje zdanie...
 - Co powiedziałeś?
 - Pytam o repertuar? Cassandra Wilson? Macy Gray? Z głośników słychać gardłowy głos.
 - O, kurczę! - Natalia po polsku objawia swój zachwyt. - Nie rozpieszczaj mnie.
 - Po to cię mam, Nell. Uwielbiam to robić!

Nagła zmiana klimatu. Dosłownie. Ociepleniu towarzyszy dynamiczny rock i *Crazy*, w wykonaniu Stevena Tylera i Aerosmith. Wrażenie jest piorunujące! Niczym z plenerowego koncertu! Jak z Hyde Parku! Natalia pozwala się uwieść szaleństwu. Nie zauważa, że dawno wyjechali z Londynu i mkną szybko szosą.

- System dźwiękowy - triumfuje podochocony jak dzieciak.
- Idealne brzmienie, jak spod skalpela chirurga od efektów technicznych? Laserowa precyzja.

Natalia nie obejrzała jeszcze wszystkiego.

- Piękne wnętrze. Zapach skóry zniewala.
 - Nie widziałeś jeszcze wielu zniewalających rzeczy, mała! Natalia rzuca okiem na szybkościomierz.
 - Jezus Maria, Wiliam!
 - Co za mieszanka! Jezus. Maria. I ja! W jakim sensie?
 - Natychmiast zwolnij, wariacie!
 - A było tak miło - śmieje się. - Wciąża, prawda?
- Barlow zmienia nagranie na Evanescence. *Immortal*.

- Luzik, Nell. Skup się na wrażeniach. Chłoń je. Ciepło, szampan, lekki szum w głowie, może wolisz Metallicę?

- Zwolnij.

- Wiesz, jaki to sprinter? Setka na pstryknięcie palcami!! W dziesięć sekund dwusetka, a pełna nirwana po dwudziestu sekundach!

- Zawsze zastanawiałam się, po co robią takie samochody? Dla kogo? Kto miałby ochotę na podobne wariactwo?!

- Miło, co nie?

W samochodzie panuje teraz James Blunt i jego *You are beautiful*.

- Lecimy, Nell. To taki babski kawałek.

- Natychmiast zwolnij!

- *Don't bother!*

Głos wokalistki brzmi przy tym nagłośnieniu bardziej gardłowo, a rytm czuje się w podłodze, pod nogami. Natalia zamyka oczy.

- „Don't bother, I'll be fine, I'll be fine!”

Za szybą migają szybko pola i pustkowia. Ruch jest niewielki. Jadą jakąś boczną, rzadko uczęszczaną drogą.

- Promise you, whenever see me cry, don't feel sorry... - śpiewa wraz z Shakirą Wiliam.

Samochód gładko sunie po drodze, aż do ostatniego, gitarowego akcentu. Finałowego przesunięcia palcami po strunach.

- Jesteś kompletnie szalony!

Wiliam śmieje się beztrąsko. Prowadzi wóz z taką nonszalancją, jakby stosował się do przepisów drogowych. The Beatles. „Love, love me do/You know I love you/I'll always be truth/So, please... love me do!”

Wiliam „zawodzi” wraz z członkami zespołu, a Nell nadal się dąsa. Modli się ukradkiem, by Barlow, śpiewając zapamiętałe, nie tracił refleksu i panował nad kierownicą na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Gdyby nagle jakieś zwierze wbiegło pod rozpędzone koła...

Skrecają na drogę, wśród zagonów i pól nieużytków.

- Zaraz zobaczysz naszą wiejską zagrodę.

Trzeba zwolnić, bo jakość podłoża może przyczynić się do uszkodzenia samochodu. Wjeżdżają w rzadki zagajnik. Po nim wynurza się otoczony płotem obiekt. Z dala wydaje się nieszczególnie rozległy. Wiliam zwalnia jeszcze bardziej, podjeżdża i szerokie bramy otwierają swe podwoje. Samochód jedzie teraz wzdłuż żywopłotu. Mijają napis: „Uwaga! Teren monitorowany”.

- Tu zazwyczaj próbujemy!
- Dwieście kilometrów od Londynu?
- Nieraz zabieramy się samolotem. Nieopodal jest hangar, ochrona i lądowisko.

Na brukowanym podjeździe, pod zadaszeniem, stoją rzędem samochody. Grupa ludzi czeka przed typową wiejską rezydencją ze spadzistymi dachami i dużymi kominami. Kiwają do nich, ktoś bije brawo. Wiliam parkuje obok innych pojazdów.

- Zapraszam do naszej kompanii! - Wysiada, kiwa do zebranych na powitanie, a potem podaje Natalii futro, a sam zakłada kurtkę. - Chodź, Nell, musisz ich poznać!

Do Natalii dociera, że za chwilę zaznajomi się z całym zespołem. Jest speszona.

- Co jest, Nell? Nie marudź, tylko chodź!
- Krępuje mnie taki „tłum”!
- Nie przesadzaj, to moi przyjaciele!
- Boję się... Ja... jestem zupełnie inna niż ty. Nie rozumiesz?
- Rzeczywiście, słabo jarzę. Może mnie oświecisz?
- Potrzebuję spokoju. Nie widzisz, że za tobą nie nadążam?
- Widzę. Co proponujesz? Obrócić się na pięcie, olać ich wszystkich i zostawić?
- Dobijasz mnie, gdy tak mówisz! Niczego mi nie ułatwiasz!
- Weź się w garść i przestań histeryzować.

Pora wziąć głęboki wdech i pokonać paraliż. Natalia wysiada. Ogląda zabudowania folwarczne. Stajnie. Ma wrażenie, że słyszy gdzieś pianie koguta.

Wiliam bierze ją za rękę i razem podchodzą.

- Nell, poznaj: to jest Steve, nasz basista - jak widzisz, prawdziwy sybaryta i nieumiarkowany w jedzeniu i picciu, rudy niedźwiedź.

- Steve. - Natalia podaje mu rękę.

- Nasz główny pierdoła, Conrad Pixly!

- Dzięki, stary, za uznanie! - Conrad uśmiecha się do Natalii.

- Buzz, robi u nas za gościa od brudnej roboty. Od czasu do czasu brzdąka na gitarach, przynajmniej tak się mu wydaje...

- Witaj, Buzz - śmieje się Natalia.

- Tim jest naszym perkusistą, ale zdarza mu się mylić kongę z tam-tamami - kontynuuje Wiliam. - Nasz klawiszowiec i basista, w razie czego. Zdolna bestia! Brian, chociaż tego nie widać, Lord. Na dodatek gej, dlatego woli uśmiechać się do mnie!

- Brian - Natalia podaje mu rękę.

- Jaka zimna rączka! - zauważa ekspert od klawiszy.

- Nie podlizuj się, stary! I tak wiemy, że masz chętkę na Willa!

- To z wrażenia! - wyjaśnia szybko Natalia. - Nie co dzień zdarza mi się poznać tylu muzyków.

- Najlepszego już sobie zaanektowałaś! - zauważa z przekąsem jedna z dziewcząt.

- Billy'ego już znasz ...

Natalia i Bill wymieniają uściski, to bardzo pomaga w przełamaniu lodów.

- A teraz nasza zbędniejsza, sorry, piękniejsza część, czyli dziewczyny, nie licząc oczywiście Briana. Akurat żadna nie jest w ciąży, więc trudno wytłumaczyć, dlaczego tyle z nimi problemów!

- Mogłeś nas zupełnie pominąć!

- Ta najmniej pyskata to Tora! Reszty przedstawiać nie trzeba, bo zbyt wiele nie robią. Kręcą tyłkami i pokazują to i owo!

- Jasne! Jestem Lizzie. - Do Natalii podchodzi zgrabna blondynka.

Kiedy się uśmiecha, rozchyła wargi zmysłowo, ukazując równe zęby albo płaczący się pomiędzy nimi język, jakby stale ćwiczyła to przed lustrem, zanim sięgnie po szczoteczkę i pastę do zębów. Jest pełna okrągłości i długo-noga. Na dzisiejsze spotkanie ubrała makowe spodnie, bardzo wąskie, jakby chciała zaznaczyć, że jej nogi właściwie nie mają końca, oraz ciasny gorset, znad którego wypływa frywolnie jej „niegrzeczny” biust. Narzucone na wszystko futro wydaje się ją nieco irytować.

- Lizzie lubi udawać, że coś na siebie założyła. Nosi tę nicość niczym rasowa modelka!

- Ty też uważasz, że niektórzy faceci to świnię? - odwdzięcza się Liz, kierując pytanie do Natalii, która przez chwilę wstrzymuje się dyplomatycznie z odpowiedzią, po czym wypala:

- Z wyjątkiem tych, których kochamy!

- Rany boskie! Powinnaś wstąpić do klubu prześladowanych i molestowanych przez Willa Barlowa! To całkiem liczna armia! - wykrzykuje Steve.

- Conrad, zwracam ci honor. Czołowym pierdołą jest przecież Steve. O nim nie da się powiedzieć nic dobrego!

- Co powiesz w takim razie o mnie? - pyta ostatnia z dziewcząt, prezentując w uśmiechu nieskazitelną uźębienie.

- Sissy, odkąd przeszła na implanty, zaczęła fałszować. Chyba ją wkrótce wywalę, pomimo tego, że ma najlepszy tyłek w całym Hexagonie.

- Nie licząc twojego! - zaznacza Brian.

Nie sposób się nie roześmiać.

*

Parter domu jest zarezerwowany na potrzeby zespołu. Hol przypomina wielką scenę, brakuje tylko widowni, za to są pojedyncze krzesła. Polikwidowano wszystkie ściany, a solidne kolumny dźwigają piętra.

- Przebudowaliście to? Co jest na górze?
- Pokoje gościnne. Zamówimy catering i wtedy obejrzysz pięterka. Teraz chodź, będziesz dziś naszym jedynym krytykiem.

*

To zupełnie inny koncert. Bez naporu efektów, muzyka w czystej formie. Mnóstwo ballad i akustycznych bluesów. W jednym z nich występuje duet: Will i Billy. Przez jakiś czas Natalia skłania się do opinii, że Bill niezasłużenie pozostaje w cieniu Barlowa. Obaj przecież są równie doskonali. Nagle Will zaczyna śpiewać, a w końcu sięga po harmonijkę ustną i jak natchniony szaleje na niej przez półtorej minuty. Kiedy ją chowa do tylnej kieszeni dzinsów, by powrócić do gitary, Natalia uznaje, że nie ma sobie równych!

Pomiędzy utworami zmienia kilkakrotnie gitary.

- Posłuchaj, ta brzmi jedwabiście, balladowo - uprzedza, nim zaczną grać.

Potem jest występ na trzy gitary, nie licząc basów.

- Zużywamy tyle prądu, co mała elektrownia - ostrzega Bill.
- Mała? Mów za siebie! - strofuje go Steve.
- A drugie tyle sami wytwarzamy! - dodaje Buzz.
- Jeden Barlow, jeśli ma akurat dobry dzień i odpowiedni feeling, mógłby zasilić całe swoje Rockwell Harrow. O tym jednak chyba nie musimy cię specjalnie zapewniać? - rzuca ze sceny Steve.
- Zwłaszcza, że Rockwell to straszna dziura pełna kmiotków! - wyjaśnia mimochodem Conrad.

Wiliam znów zmienia gitarę. Podobnie jak Bill i Buzz.

- Ta brzmi drapieźnie, ciemno, mrocznie - przedstawia swój instrument z wyraźnym upodobaniem. - Jest matowa i dogłębna.
- On mógłby pisać ody o gitarach! - zauważa zniecierpliwiony Steve. - To co? Jedziemy, panowie, czy Will kontynuuje swój wykład?

- Ona brzmi „studziennie”, Nell. A ja do tej studni chętnie wrzuciłbym jednego niewrażliwego idiotę!

Gitary znów prowadzą dialog, przez jakiś czas kłócą się ze sobą. Potem następuje kombinacja pasaży na syntezatorze. Bill powraca subtelnym glissandem, po nim dokłada się ostrym, rockowym tłem Steve. W finale William prezentuje swoje umiejętności, od czasu do czasu śpiewając coś o ironicznych światach, które wracają w snach, nad ranem, gdy nie ma się do kogo przytulić.

- Rzeczywiście mroczna... - przyznaje Natalia. - Powiedzcie, kiedy wiadomo, że ktoś ma solówkę?

- Widać - wyjaśnia z prostotą Buzz.

- A skąd wiecie, kiedy skończy?

- Nie wiemy...

William kocha swoje gitary. Przedstawił jej swoich przyjaciół, nie chce zaniedbać prezentacji ulubionych instrumentów.

- Posłuchaj jeszcze tej, Nell. Brzmi średniowiecznie, po minstrelsku. Zachęca do dalekich podróży w czasie.

- Byle nie do Celtów! - rzuca Steve.

- Jest pełna polotu, archaiczna i mozaikowa.

- On by się stale modlił do tych gitar, gdyby nie fakt, że jest niewierzący!

- Steven, jeśli nie przestaniesz, zrobię z twojego brzuszyska pudło rezonansowe do jeszcze jednego stratocastera! Wypruję z ciebie te paskudne flaki, wytrawię chemicznie i przyozdobię swoim logo od van Derena!

- Muszę cię uprzedzić, że to jeszcze nie koniec - nie daje za wygraną Steve. - Ma ze sobą jeszcze kilka chordofonów. Gitarę dobro ze stalowymi strunami i metalowym pudłem rezonansowym. Nie powiedział jeszcze o pięć razy większym natężeniu dźwięków i nie pochwalił się...

- Steven! Przeszkadzasz. Zapomniałeś, zdaje się, o harmonice. Nie-wybaczalny błąd!

- Masz na myśli ustną? Tą w twojej kieszeni, mistrzu gitar i wszelkiego dobra, które da się szarpać?!

- Nie, mam na myśli podstawowy element dzieła, czyli współbrzmienie dźwięków. Ty i ja nie pasujemy dziś do siebie!

- Bo to harmonika sonorystyczna! A ty, Nell, uzbrój się w cierpliwość. Will pokaże ci zapewne jeszcze całe mnóstwo gitar, w tym te tropikalne, hawajskie, które kojarzą mu się z deską surfingową!

- Steven!

- I te leniwe, elastyczne i... napięte!

- Zaraz się doigrasz!

- A ja zaczynam być głodny! - rzuca Steve w popłochu, udając, że schodzi im z oczu.

- A my? Też chcemy coś zaśpiewać, a nie tylko tworzyć wasz klub adoracji - zgłaszają sprzeciw dziewczęta.

Po kolei każda coś prezentuje. Trzeba przyznać, że wszystkie mają piękne głosy, choć najlepsza jest Sissy, przypominająca sposobem interpretacji Beverly Craven.

- Kiedy ich porzucisz, by nagrać płytę solową? - buntuje ją Natalia.

- Kiedy Wiliam Barlow się ustatkuje! Czyli... sama wiesz!

Natalia wyczuwa w niej wrogość. Nie stara się dociekać przyczyn i nie próbuje się z nią zaprzyjaźnić.

Lizzie i Wiliam siadają na podłodze, tyłem do siebie, ale opierają się plecami. Dziewczyna cały czas skłania swoją głowę na jego ramieniu, przybliżyła jeden z policzków, ociera się o niego, przytula. Will znosi wszystko cierpliwie. Jego długie nogi w wąskich nogawkach dzinsów wydają się jeszcze dłuższe. Jedną ugiął w kolanie, bo tak wygodniej oprzeć gitarę.

Rozpoczynają odliczaniem Willa, któremu towarzyszą rytmiczne uderzenia w pudło gitary:

- Raz, dwa, jedziemy na trzy!

Gitara brzmi krystalicznie czysto. Bill towarzyszy im akustycznie, dziewczyny wtórują chórkami, ale to przede wszystkim popis wokalny Liz. Zaczyna od nieco schrypniętej wokalizy, która znakomicie wtapia się w dźwięki gitary Wiliama. Jej głos przeplata się z poszczególnymi akordami.

Współgra, co daje fantastyczny efekt.

To wszystko sprowadza się

Do tego, że chcę się

Do ciebie wyrwać.

Nadal jesteś zamknięty w moim sercu,

Uwięziony w kłopotach pamięci,

Zawsze i wszędzie widzę twoją twarz.

I chcę do ciebie biec...

- Chcesz do mnie biec - powtarza Will.

- Chce do niego biec - śpiewają dziewczyny.

- Chcę do ciebie biec, jedyny - to znów Liz.

- Chce do niego biec - dziewczyny wtórują wokalizie Liz, która towarzyszy ostatnim akordom. Tuż po wybrzmieniu gitary raz jeszcze słyhać a capella:

- Chcę do ciebie biec...

Tora stoi obok Willa, ale towarzyszy im cały zespół, choć gitara jest tu znowu na pierwszym miejscu. Zaraz po głosie, który smutno snuje swą opowieść na tle przejmującej, monotonnej i smutnej linii melodycznej.

Mój telefon ciągle milczy,

A ja przegrałam swe życie

I nie mam nikogo,

Choć się tak starałam.

Nie chciałeś być z kimś takim Jak ja.

Już nie dbam o to, co

Mówią o mnie inni.

Zapłaciłam zbyt wysoką cenę

Za to ciągle przeglądanie się

W innych oczach.

Jestem pogodzona z sobą.

Sissy śpiewa z towarzyszeniem gitary Wiliama ostatnią piosenkę. Prostą balladę, opartą na tradycyjnym podkładzie d-moll, liryczną, inspirowaną starą szkocką muzyką ludową. Z bliska Natalia może zaobserwować, jak Barlow trzyma gitarę i dotyka strun kciukiem, palcem wskazującym i środkowym, nie używając zupełnie kostki. Od przyciskania strun na progu i szarpania strun podczas gry ma twarde opuszki palców.

Jeśli czuję w sobie ból,

Mogę tylko prosić Boga

O przeżywanie dni na trwaniu,

A nocy na marzeniach.

Tylko tyle mogę robić,

Oglądając się za tobą, na ulicy.

*

Kiedy wszyscy z zapalem pałaszują dowieziony posiłek, Natalia przysiada się do Billa, który nie rozstał się w trakcie posiłku z gitarą.

- Co to jest iff? - pyta. - Wspominaliście coś o tym.
- Riff? - uśmiecha się Bill. - Melodyjny motyw, fraza, część dłuższego solo. Posłuchaj... - prezentuje mały fragment.
- *Layla* Claptona! - woła zachwycona Natalia.
- Bravo! Ten znasz?
- O! To jest... poczekaj! *Shandy*! Wasze.
- A to? - docieka wciąż Bill, najwyraźniej dobrze się przy tym bawiąc.
- *Snakebite*, też wasze. Graliście pod koniec koncertu!
- A wiesz, moja słodka, że to nazwy drinków? - Podchodzi do nich Steve.
- Jak to?
- Tak to. Barlow segregował kiedyś swoje dzieła według hierarchii barowej. Na przykład *Shandy* to piwo z lemoniadą. Piwo, to jak zapewne zauważyłaś, jego ulubiony napitek - wyjaśnia skrupulatnie Steven, racząc

się wspomnianym napojem.

- *Specyficzna relacja piwa i muzyki była dotąd niepodległa w życiu Willa. Kiedy się napatoczyłaś, trochę zakłóciłaś to braterstwo. No, nie miej mi za złe tej szczerości. Teraz Will będzie pewnie tytułował swoje utwory nazwami pozycji z Kamasutry albo jakimiś innymi seksualnymi wygibasami! O ile zechcesz mu w nich dotrzymać kroku. Ludzie! - rzuca głośno. - Nell się zarumieniła! Słowo daję! Widziałem...*

- *Coś ty jej powiedział, Steven? - Chce wiedzieć Brian.*

- *Nic, co mogłoby ci przysporzyć rozkoszy, zboczeńcu!*

Natalia woli wrócić do Billa. Przy nim czuje się najbezpieczniej.

- *A co to jest imitacja?*

- *Naśladowanie. Najstarsza technika polifoniczna, polegająca na powtórzeniu jednego głosu lub instrumentu w innym. Wiesz, kanon, fuga, motet.*

- *A u was?*

- *Imitacja na dwie gitary. Częste w rocku.*

- *Na końcu powiedz jeszcze, że śpiew to duży ambaras dla tchawicy z krtanią i umieszczonymi w niej strunami głosowymi - kpi z tych nauk Steve.*

- *Steven złości się, bo jest amatorem i nie ma muzycznego wykształcenia! - wyjaśnia cierpliwie Bill. - Gra, często nie wiedząc sam, co! Myślę, że Will chętnie Cię wprowadzi w muzyczne arkana.*

Natalia odwraca wzrok, jakby nie chciała, żeby zobaczył w jej twarzy coś, co mu, być może uświadomi, dlaczego woli nie pytać swojego kochanka.

- *Oni ze sobą poruszają lepsze tematy niż gitara! - rechocze Steve. - Nell odpowiada wirtuozeria naszego Willa, ale być może niekoniecznie na tym instrumencie!*

- *Steven, zamknij się!*

- *Co, może nie mam racji? - Zagląda w oczy zawstydzonej Natalii, a ona nie umie tego obrócić w żart.*

- *Wybacz mi, Nell, te sprośności - mówi pojednawczo Bill, uznając, że ktoś powinien wziąć ją w obronę.*

- *Jakie sprośności? - oburza się hałaśliwie Steve. — To ty masz kosmate myśli, dlatego wydaje ci się, że świntuszę!*

- *Przepraszam was na chwilę... - Natalia wychodzi, nie wiedząc, dokąd pójdzie, byle przerwać sytuację, która wydaje jej się niezręczna. Słyszy, jak mężczyźni dalej się spierają.*

Kim ja dla nich jestem? Nową d... lidera? Widać, że przywykli. Pewnie niejedno już widzieli! Nic ich nie dziwi. Nawet ja!

Idzie korytarzem do schodów, a potem zbiega na dół... do starej, wiktoriańskiej kuchni z nieczynnymi paleniskami i efektowną wystawą miedzianych garnków, kociołków i patelni. Pod ścianą stoją jakieś beczki i stągiew z wodą. Bardzo to malownicze! Natalia siada przy dużym stole i sięga po czerwone jabłko z koszyka. Chwilę trzyma je w dłoniach, wacha. Wygląda, jakby tu na nią czekało. W zamyśleniu patrzy na owoc, trzymając go w wyciągniętej dłoni.

- *Podobnie było z Ewą, w raję...*

Zmieszana zwraca się tam, skąd dochodzi głos. Kuchnia jest tak wielka, że wydaje się odbijać echem wypowiedziane zdanie. Bill siada na krześle obok Natalii.

- *Przez chwilę wyglądałaś, jak... prababka kusicielka.*

- *Czuję się pośród was jak prababka!*

- *Kusicielka, Nell!*

Natalia nie podejmuje tematu.

- *Nie przejmuj się Stevenem, taki już jest. Ale... bardzo mu się podobasz. Naprawdę! Choć nie wydaje mi się, by ci na tym szczególnie zależało.*

- *Nie przejmuję się. Nie zależy mi - odpowiada szybko, jakby towarzystwo Billa ją raziło.*

- *Nell? - Przysuwa się do niej, pochyla, a potem bierze jabłko z jej dłoni. Podsuwa do twarzy, jak wcześniej robiła to ona. Nie wiadomo, dlaczego ten gest obojgu wydaje się pełen erotyzmu. Bill ma jasnyniebieskie*

oczy podobnie jak Barlow. Patrzy na nią uważnie. Zbyt uważnie. Na dodatek oboje milczą.

Co on myśli? Wyobraża sobie, że jestem taka łatwa? Wygląda, jakby czekał, że wstanę i rozbiore się przed nim. Sukienka spadnie mi do stóp, obutych w miękkie kozaczki, a ja będę w samej bieliźnie. To znaczy koronkowych majtkach, rajstopach i skąpym staniku na eterycznie cieniutkich ramiączkach.

Milczenie wydaje się coraz bardziej kłopotliwe...

Powinam coś powiedzieć. Albo on powinien! Dlaczego powiedział tylko Nell.... jakby na coś czekał... Na co?

Jak na złość nikt nie chce nadejść, żeby rozładować kłopotliwe napięcie. Ona naprzeciw Billa, z falującą piersią, i on, z dorodnym jabłkiem w dłoni niczym biblijny Adam na moment przed popełnieniem grzechu pierworodnego. Patrzą sobie w oczy. Milczą. Wyświetlone patelnie i garnki o karkołomnych wybrzuszeniach odbijają w swej lśniącej, miedzianej powierzchni wyjątkową parę, która trwa w ciszy i jakimś niezaplanowanym uniesieniu. W końcu Natalia decyduje się na nic nieznaczący uśmiech. Bill nadal się w nią wpatruje i nie odpowiada na jej grymas ust. Wie, że wewnątrz urokliwej Nell kryje w sobie coś znacznie mniej banalnego.

Ile można tak milczeć? O co mu chodzi? A może on zadaje sobie te same pytania? Co za sytuacja! Przecież nie robimy nic złego. Dlaczego czuję, że znów płoną mi policzki? Natalia ucina długość uśmiechu swoją dłonią. Dotyka swojej twarzy. Czuje, że jest rozpalona. To Bill. Sympatyczny, pogodny, rozważny, przewidywalny. Taki właśnie jest Bill. On jest sobą. On jest tylko sobą. Dlaczego myślę, że czegoś ode mnie chce?

Nagle, oboje w tym samym momencie, otwierają usta, by coś powiedzieć. I przerywają w tej samej chwili. Potem raz jeszcze nabierają powietrza, aby podjąć to, co przegrali. I znów... Bill wskazuje dłonią z jabłkiem na nią, ona - na niego, jakby nawzajem oddawali sobie pierwszeństwo. Wybuchają jednoczesnym śmiechem. Właśnie tak zastaje ich Sissy, która

schodzi do kuchni. Jej ukazanie się w drzwiach poprzedza stukot obcasów na schodach.

- A, tu jesteś, Billy? Chciałam... - urywa, bo zauważa Natalię. - Nell jest z tobą? Wiesz, że Wiliam cię szukał?

Natalia zrywa się ze swego krzesła zbyt nerwowo i niezręcznie. To ją jeszcze bardziej zawstydza. Spogląda na Billa, który wciąż trzyma, nie wiadomo po co, jabłko w dłoni, skierowany w jej stronę całym sobą.

- Masz do mnie coś konkretnego? - Bill wgrzyza się z pasją w jabłko. Z mocą swoich zębów, szczęk i chęci zatuszowania niedawnego wrażenia.

- Przesłuchałeś moje demo?

- Tak.

- I co? Masz uwagi? Chodzi mi o... - dziewczyna zauważa, że Nell nadal stoi, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. - Wróc do nich, bo Will się wścieknie!

- Daj jej spokój - odzywa się nagle Bill. - O nagraniach pogadamy później. Muszę mieć więcej czasu, żeby coś o nich powiedzieć. Wiliam też ich słuchał?

- Nie, przecież wiesz, czym ostatnio się zajmuje. Do innych rzeczy nie ma głowy, nie mówiąc o reszcie! To jakaś epidemia, bo widzę, że ty też masz problemy z koncentracją.

Natalia czuje, że dziewczyna ironizuje pod jej adresem. Zdobywa się na niepotrzebną uwagę, której szybko żałuje. Czasem nie warto podążać za pierwszym impulsem.

- Sissy, widzę, że mnie nie lubisz, choć nie wiem, dlaczego?

- Nie zaprzataj drobiazgami swej pięknej główki. Wystarczy, że Wiliam za tobą szaleje. Jego namiętność musi ci wiele zrekompensować!

- Dlaczego tak do mnie mówisz? Co ci zrobiłam? - Natalia podchodzi do niej.

- Wyglądasz na taką, co idzie po trupach swoich kochanków i jest zdziwiona, gdy ktoś usiłuje ją zatrzymać. Jednocześnie chcesz skosić garstkę tych, którzy jeszcze nie padli twoim łupem, nawet jeśli ci na nich

specjalnie nie zależy. Po prostu, nie tracisz okazji, by się przeglądać w zachwyconych oczach!

- Jeśli weszłam ci w paradę, przepraszam - brnie dalej Natalia. - Nie mam ambicji, o jakie mnie posądzasz.

- Jasne! Kiedy Wiliam z tobą swawoli, przynajmniej inni mężowie oddychają z ulgą! Może powinni ci być wdzięczni? Nell - bastion zagrożonych przyczółków małżeńskich! Szlachetnie bierze na siebie cały impet ewentualnych podchodów Willa, na mężatki!

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Musiałaś zagiąć parol na naszego Wiliama? Takie jak ty nigdy go nie interesowały, bynajmniej nie miał ich na swoim koncie. Chociaż tyle!

- To chyba nie jest twoja sprawa, Sis? - wtrąca się Bill.

- Tym bardziej, nie twoja! - odcina się dziewczyna. - Coś się tak nagle wykreował na jej obrońcę! Czy nie mówię prawdy?

- Owszem, mówisz - odzywa się Natalia drżącym głosem. - Jestem mężatką i mam dzieci. To znaczy, że nie powinnam tu z wami być! Skoro jednak jestem, czy pozwolisz mi doczekać wieczoru? Nie zapadnę się teraz pod ziemię!

Dziewczyna jest zdziwiona reakcją Natalii. Chciała jej dopiec i liczyła na złośliwy odwet. Wobec zmieszania i wstydu, który teraz obserwuje, traci animusz i spogląda pytająco na Billa. Wtedy dostrzega, że niepotrzebnie się zapędziła.

- Wszyscy lubimy sobie podokuczać, Nell...

*

- Zmarzniesz!

Bill narzuca jej swoją kurtkę, zakłada kaptur na głowę, a potem idzie do domu po koc dla siebie. Jednak znajduje jej futro, przewieszzone niedbale przez poręcz w hallu. Przynosi też kubek gorącej herbaty z koniakiem.

- Zamieśmy się, bo to twoje futro pasuje mi na czubek nosa.

Natalia zdejmuje kurtkę. Posłusznie wkłada i dopina futro.

- Nie powinnam tak błaznować. Jestem matką, uczę dzieci rozsądku. - mamrocze, jakby go obok nie było. - Mój mąż to dobry, uczciwy człowiek. Nigdy się na nim nie zawiodłam.

- Sissy zawsze próbowała zdobyć Willa. Teraz się na tobie odgrywa.

- Oddałam się bez reszty temu autokracie. Sypiam z Wiliamem Barlowem, a to trochę tak, jakbym dała się wykorzystywać Lucyferowi. Każdy mnie teraz może mieć, prawda?

- Za dużo wina wypiałś.

- Nie piłam wcale. Wystarczyło, że widziałam, co robili inni. Tam, w kuchni, myślałeś o mnie... czułam to!

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. Zawsze!

- Dopóki Wiliam mnie chce, jestem jego dziwką. Pewnego dnia znudzi się i sięgnie po inną. Wtedy zamienię się w coś gorszego. W... ścierkę!

- Przestań, Nell! Nie mogę tego słuchać.

- To nie słuchaj. Czekam, aż Wiliam zagwiżdże na swoją ulubioną suczkę! Najpierw ją zabrał z domu, potem ubrał tak, jak chciał, a teraz... - spazm szlochu wstrząsa Natalią i przerywa ten atak samobiczowania.

Bill dziwnie się czuje, kiedy ona płacze.

- Co ja zrobiłam, Bill? Nie da się już tego cofnąć ani naprawić.

Jakiś czas cicho odreagowuje żal i swoje wyrzuty. Bill nie decyduje się przyznać do swoich. Wreszcie Natalia pyta:

- Gdzie jest Wiliam?

- Pojechał... samochodem... powłóczył się po tutejszych drogach i lesie. Są z nim Sissy i Lizzie.

- One będą go jeszcze namawiać! Mówić, jaki jest wspaniały! Zachęcać do brawury. Ja... już jestem ścierką!

Kiedy Natalia odchodzi, Bill przez kilka minut zastanawia się nad tym, co powiedziała. Potem decyduje się zadzwonić, ale Wiliam długo nie odbiera. Włącza się poczta głosowa. *Skoro się upierasz, by mnie jednak dopaść, zostaw wiadomość po sygnale. Może się odezwę!* Kolejna próba jest

o tyle udana, że telefon odbiera Sissy.

- Will? Nie może teraz rozmawiać, bo pieprzy się z Lizzy w swoim wozie. A ja... wysiadłam, bo zachciało mi się rzygać. No, nie mogłam puszczać pawia na tą tapicerkę, Will by mnie zabił!

Wiliam odsuwa od siebie Lizzy.

- Kto to był? - Wysiada z samochodu, żeby doprowadzić do porządku swoją garderobę.

- Bill - odpowiada Sissy. - Pytał o ciebie. To przecież twoja, pieprzona komórka, nie?

- Już ci lepiej, Sis? - pyta z samochodu Lizzy, rozkładając się na tylnej kanapie jak na sofie w domu schadzek.

- Tak. Wracajmy, Will... - Sissy podchodzi do niego od tyłu i obejmuje w pasie. - Pewnie cię szukała twoja Nell, a Bill się o nią troszczy, więc zadzwonił.

- Zostaw mnie! - Barlow odpychają szorstko.

- Ja wiem najlepiej, jak go nakręcić. Mnie nigdy nie odmawia! - rzuca Liz z wnętrza samochodu. - Ma do mnie słabość.

- Dziwki! Choćbym każdą z was dymał po dziesięć razy, nie miałbym tego, co daje mi Nell! Nawet jeśli tylko skamlę pod jej drzwiami!

- Tracisz z nią czas!

- Cholerne łajzy! Przestań się do mnie lepić, Sis!! Nie lubię, gdy kobieta dobiera mi się do spodni!

- Wolisz, kiedy obściskuje się po kątach z Billem? Stale na siebie wpadają. A teraz postanowili cię nawet razem szukać!

Wiliam chwytą ją nagle za szyję, sycząc przez zęby:

- Siadaj do wozu i przestań gdakać!

*

Po raz kolejny schodzi do pustej kuchni na parterze. Po drodze mija się z Torą, która niesie do pokoju herbatę w kubku.

- O, Nell! - Uśmiecha się. - Myślałam, że już z Willem śpicie. To znaczy... – chichocze - że się odizolowaliście. Pogadamy, jeśli masz ochotę...

Natalia uśmiecha się smutno.

- Właściwie... Nie wiem, co ze sobą zrobić. Mam zawsze problem ze spaniem w nowym miejscu.

- To chodź ze mną do pokoju! - namawia Tora z uśmiechem.

- Dobra - Natalia szybko zaparza herbatę i obie idą tam, gdzie rozgościły się dziewczęta.

- W naszym zespole nie ma par. Wszystkie beznadziejnie durzymy się w Wiliamie, ale on... Sama wiesz!

Siadają naprzeciw siebie, na dwóch łózkach, które są zasłane.

- Bill kogoś ma. Brian jest gejem i co jakiś czas epatuje nas swoimi opowieściami o tym, jaki jest znów zakochany...Steve nie ma nikogo na stałe, Buzz ma dziewczynę, mulatkę, która tańczy w klubie nocnym. Tim jest po rozwodzie. - wylicza na palcach Tora. - No i Wiliam, też po przejściach. Mnie się w ogóle z facetami nie układa. Jak mi się ktoś podoba, to albo łajdak, albo już zajęty. Nie jestem sama, ale takie związki tylko człowieka frustrują.

- A Sissy? Liz?

- Liz miała do niedawna koszykarza, wyższego nawet od Willa!

Natalia przygląda się ze smutkiem swojej filizance, jakby unikała spojrzeń prosto w oczy.

- Pogmatwałam sobie życie.

- Ale zgarnęłaś to, co najlepsze!

- Daj spokój! Taki facet, którego zazdroszczą inne, to niepewna lokata uczuć.

- Ty to mówisz, Nell? - dziwi się Tora. Podchodzi do stołu, na którym leży reklamówka z delikatesów i wyciąga z niej butelkę koniaku. - Wypijemy na smuteczki?

- Może... ale tylko trochę! - Natalia podaje jej swój pusty kubek.

- Ale jesteśmy eleganckie. - śmieje się Tora. - Tu miał być dzisiaj szal, każda coś przyniosła, no ale dwie wołały przepaść. Nie to nie! W twoje ręce, Nell!

Obie upijają trochę, a potem Tora kontynuuje.

- Will żył dotąd bez kompleksów, a tu nagle pojawiłaś się ty i... on nie mógł nic zrobić. Był skazany na twoją łaskę i niełaskę! No, a teraz... pewnie nie daje ci zipnąć, co?

- Musi cię to dziwić! Jestem od niego starsza i mam rodzinę!

- To bardziej twój problem niż jego. Nie znamy twoich bliskich, ale wiemy, co czuje do ciebie Will. Dla nas lepiej, że cię ma, bo gdyby było inaczej, nie wiem, jakby dało się to wytrzymać.

Tora z nieukrywanym zdumieniem przygląda się tej małej kobiecie robiącej zamieszanie z powodu własnego niezdecydowania.

- Najlepszym rozwiązaniem byłby rozwód, nie uważasz? Jego też by to uspokoiło. Słyszałyśmy o dzieciach i mężu, bo Will wygadał się kiedyś po pijaku, że...

- Nie wściekł się?

- Raczej to odchorował. Dosłownie! W ośrodku dla uzależnionych, u niejakiego doktora Strikera. Docierały do nas skąpe wieści, dosyć makabryczne. Zamartwiałyśmy się, co będzie z Hexagonem, bo miałyśmy masę długów i problemy z mieszkaniem, ja... no, nieważne! Bałyśmy się, że piękny i nieszczęśliwie zakochany Will wyśle nas do wszystkich diabłów.

- Nie zrobiłby tego! Zespół jest dla niego bardzo ważny.

- Nie tak, jak ty!

Słychać samochód na podjeździe, a potem głośny klakson. Natalia ma wątpliwości, zostać jeszcze, czy już pożegnać najsympatyczniejszą część chórkę?

- Rano będę miała cuchnący oddech, a nie zabrałam pasty i szczoteczki.

- Mam tabletki na zgagę, są z miętą.

- Nie mam zgagi - usprawiedliwia się Natalia. - Mój mąż ma problemy

z żołądkiem, ale... nie wiem, kto mu teraz podaje ciepłe kolacje i... Więcej już nie piję!

- Te tabletki odświeżą twój oddech. Nie zaszkodzą, bo nie pomagają!

Natalia stoi już w drzwiach i nagle czuje, że narasta w niej gorycz i złość.

- Nie potrzebuję świeżego oddechu! - Wychodzi nieco chwiejnym krokiem. - Zgagę trzeba leczyć. Koniecznie! - Natalia znajduje w sobie całe pokłady niewykorzystanej, matczynej troski. - To... dobranoc!

*

Natalia wstaje rano, ostrożnie, żeby nie zbudzić Wiliama..

Wymyka się, uprzednio zamknąwszy za sobą drzwi i nawet nie rzucając okiem w stronę łóżka. Idzie schodami na dół, do kuchni... gdzie zastaje Billa pijącego kawę. Tylko zarost na jego twarzy świadczy o tym, że nie planował wydłużonego pobytu tutaj.

- Dzień dobry - mówi Natalia z prostotą.

Do kuchni wchodzi Sissy. Jest tu wyraźnie zadomowiona. Wyciąga z szafki puszkę herbatników, otwiera, częstuje Natalię.

- Szkoda, że nie ma już biszkoptów - zauważa. - Liz musiała je w nocy pożreć! Zjadłabym jajecznicę z wiejskich jaj, a wy?

Bill kręci niechętnie głową, a Natalia uśmiecha się i mówi:

- Ja chyba też.

- W pokoju są jakieś smętne resztki. Nikt tego nie schował, nie wyniósł na schody i... chyba było za ciepło. Sałatka z kurczaka jest raczej... nie bardzo.

Natalię dopadają zniecka wyrzuty sumienia. Jest najstarsza w tym gronie. Gdzie jej umiłowanie porządku, schludność, akuratność? Powinna była to przewidzieć i zapobiec katastrofie! Przez nią zmarnowało się jedzenie... Kobiety siadają obok siebie. Każda z nich czeka, aż w jej kubku zaparzy

się torebka herbaty. Zgodnie sięgają do puszek, po kolejne herbatniki, nie bacząc na to, że przypadkiem ich palce uderzają o siebie w trakcie wyboru słodkości. Bywa, że upatrzą to samo ciastko, ale wzajemnie ustępują sobie i w końcu i tak każda bierze inne.

- Wiem, że kiedy dotrze do niego, co ci powiedziałam, to mnie z mety wywali - zaczyna nagle skruszona Sissy.

- Nie martw się. Nic mu nie powiem.

Sissy wznosi oczy ku niebu.

- Błogosławiony poranek! Lepszy od wieczora...

*

Kiedy Sissy wychodzi, Natalia zwraca się do Billa:

- Mogę z tobą wrócić? Nie chcę z nim wracać, wiesz? Jechał tu tak szybko, że... cały czas się bałam.

- Nie mogę cię stąd zabrać bez jego wiedzy.

- Zadzwonimy z trasy.

- Dopiero by się wściekł!

- O, widziałam! Wiliam na moich oczach rozbił komórkę. Nawet nie wyglądał na rozszoszczonego! Zrobił to nagle, bez słowa.

- Jakbyś zadzwoniła i powiedziała, że wracasz ze mną, poszłaby w drobny mak następna!

- Nawet ty nie chcesz stanąć po mojej stronie?

- Nell, nie ma twojej strony. Ty jesteś tam, gdzie on!

- Dlaczego pozwalacie mu się tyranizować?

- Bo on taki jest! Ustaliliśmy to jakiś czas temu! Nie próbuj nic zmieniać, bo niewiele zdziałasz!

- Ja nie. Ale ty... mógłbyś przed nim nie kulić ogona!

Podczas tej rozmowy Natalia buszuje po szafkach i znajduje słoik polskich powideł śliwkowych, oryginalnie opakowanych. Nie zastanawia się, otwiera i wyjada widelcem, bo akurat był pod ręką.

- Tu jesteście. - Wiliam staje w drzwiach kuchni.

- Witaj, lordzie Barlow! - ożywia się Bill.

Natalia odstawia słoik. Nie patrzy na Wiliama.

- Dąsamy się? - Barlow nie lubi ostentacji. Podchodzi do Natalii, bierze ją w ramiona i, nie zważając na obrazę, całuje długo i namiętnie.

Natalia wzdycha, upokorzona jego siłą i niefrasobliwością. Wolałaby, żeby hamował swoje zapędy w obecności innych.

- Zamówiłem śniadanie z gospody. Zaraz przywiozą, co trzeba. Dziewczyny zajęły się sprzątaniami na dole.

- Pojdę im pomóc... - Natalia chce ich opuścić, ale Wiliam ma to za nic. Zatrzymuje ją, objąwszy ramieniem i znowu całuje.

- Dadzą sobie radę bez ciebie, kochanie.

Bill patrzy na nich i czuje się skrępowany. Wie, że zrobi najlepiej, jeśli teraz ich zostawi. Ale to Barlow ich opuszcza, bo Steve wrzeszczy do niego z korytarza.

- Wiesz, co zrobił Brian? Sprowadził sobie nocą gacha! Teraz razem odjechali, bez pożegnania.

Wiliam wzdycha i wychodzi. Słysząc, jak mówi:

- Skoro to właśnie on się pożegnał, nie powinieneś robić awantury.

Bill, nie chcąc tracić czasu, podchodzi do Natalii i mówi cicho:

- Przepraszam cię, Nell...

- O co chodzi?

- Wybacz mi, jeśli możesz.

- Słuchaj, on z tobą zerwał? Bo tak jakoś nagle wróciłaś? - Pani Witkowska poprawia szal przed lustrem.

Są same. Dzieci w szkole, więc nadarza się okazja, żeby porozmawiać.

- Tak - brnie Natalia, wierząc, że to jedno słowo załatwi cały problem i uwolni ją od dalszego przesłuchania.

- Pokłóciliście się?

- Tak. I zerwaliśmy.

- Dlaczego wobec tego myślicie o zmianie adresu? Maciek powiedział, że obawiasz się, że ten kochaś będzie cię szukał.

- Nie, to raczej obawy dzieci, rozumiesz? Chcielibyśmy się stąd wyprowadzić, bo marzy nam się coś większego. Przydałby się jeszcze jeden pokój dla Sebka albo nieco inny układ mieszkania.

- To jednak dziwne... - zastanawia się pani Witkowska - byłaś w nim taka zakochana! Pamiętasz? Nawet się o to pokłóciłyśmy.

- Musisz teraz do tego wracać? Przeprosiłam cię za tamte słowa.

- Ja sobie potem wszystko przemyślałam. Może i masz rację. Z tym że ja nigdy nie przepadałam za... seksem. Wolałam sprawy męsko-damskie na poziomie flirtu, bo tak było bezpieczniej. Mnie się zawsze wydawało, że miłość jest najpiękniejsza, zanim człowiek zdecyduje się na te łóżkowe zapasy. Potem bywa nieciekawie albo wszystko się psuje. No, ale w związku dwojga ludzi to się trzeba jakoś... dostosować. Wy z Mateuszem... Myślałam, że pasujecie do siebie. A jednak musiał go ten twój romans urazić. Myślę, że najbardziej ucierpiała jego męska duma. W końcu Mateusz to całkiem przystojny mężczyzna. Nie próbował się jakoś... pocieszyć? W drodze rewanzu?

- Nie.

- Wiesz, baby są dzisiaj okropne. Wyobrażam sobie, że kiedy wyjechałaś, dla niej Mateusz przedstawiał się dość atrakcyjnie jako samotny... Co prawda z czwórką dzieci, ale dobrze sytuowany, a dzieci też właściwie odchowane.

- Tak.

- Strasznie jesteś lakoniczna, wiesz? Nigdy nie umiałaś mi się porządnie zwierzyć. Przecież nie wspomniałaś nawet o tym, że na turnieju tańca towarzyskiego pobili się o ciebie jacyś chłopacy - twój partner i jeszcze jakiś... Grzegorz mu było na imię? Taki wysoki brunet...

- Po co teraz wyciągać takie stare dzieje?
- Nawet gdy byłaś w Londynie pierwszy raz, na drugim roku studiów, pamiętasz? Też mi nic nie mówiłaś. Tylko żeby potem wszystkim przez telefon gadać, że cię nie ma w domu! Nadal uważasz, że cię nie rozumiem? Fakt, mamy inne poglądy na temat miłości. Dopóki człowiek się nie zdecyduje na... współzycie, jest najpiękniej. Potem szykują się same komplikacje!
- Ale seks ludzi do siebie przywiązuje.
- Chyba uzależnia. Przyzwyczajamy się, a czasem uodparniamy coraz bardziej na jego działanie. Albo przestaje nas bawić, albo zwiększamy dawkę coraz bardziej. Czasem okazuje się, że nam szkodzi.
- O, to ciekawa teoria! Wisłocka uważała, że dobrego seksu nigdy dość.
- Co to znaczy dobry seks? Trudno na takiej bazie opierać relacje międzyludzkie. Sama przekonałaś się niedawno, że w którymś momencie to już nie wystarcza!

*

Siedzą oboje na tarasie i jedzą śniadanie. Dwa sprzeczne żywioły. Natalia skubie eteryczne kanapki z kozim serkiem i ziołami. Popija ulubioną herbatą z cytryną. Wiliam atakuje zajadle sutą porcję wołowiny. Towarzystwo konserwowych warzyw jest czysto kurtuazyjne, bo jego bardziej interesuje piwo z obfitą pianą, serwowane w wysokiej szklance. Dzień zaczął od mocnej kawy, a teraz rozprawia się z płatem mięsa, jakby to był muzyczny krytyk, który nastąpił na czule miejsce jego wyobraźni kompozytora. Nie należy mu przerywać tej jatki, tak jak nie wolno krępować nierozważnym słowem rozbestwienia despotów.

- Wystarczy, że na ciebie patrzę. Skupiasz w sobie tyle moich uczuć, że to jest inspiracja, która nie ma dna. Im częściej ci się przyglądam, tym więcej cię pragnę. Mnie samego ponosi wyobraźnia, zanadto wolna, by

kiedykolwiek osiągnąć kres. - Natalia znów ucieka w swoje skrępowanie. Może powinna dotrzymać mu kroku w wyborze porannego menu, by nabrać sił do odpierania ataków? Pod wpływem jego spojrzenia spuszcza wzrok.

- Mój angielski nie osiągnął jeszcze pułapu twoich poetyckich... wyznań.

- Nie musisz ich rozumieć. Czujesz to, prawda?

Jej konsternacja to potwierdza. Barlow przytłaczają, krępuje, bez pardonu bierze w posiadanie, kiedy tylko zechce. Na szczęście wchodzi Safix, by zapowiedzieć gościa.

- Bill - Natalia cieszy się na jego widok, zrywa z miejsca i podchodzi z zamiarem wymiany przyjacielskich uścisków. Nie powstrzyma jej przed tym groźne spojrzenie błyszczących oczu niezadowolonego geparda.

- Nie przeszkadzam? - rzuca Bill, nie dbając zbytnio o odpowiedź.

- W żadnym razie! - woła Natalia.

- Owszem, bardzo! - warczy Wiliam. - Powinieneś uprzedzać o takich wizytach.

- Ale mieliśmy omówić...

- Bill! Nie chcę spędzić życia wyłącznie na omawianiu i wypełnianiu umów! Zrozum to w końcu. Ty, Allan, Wes i paru innych facetów najchętniej zamknęlibyście mnie w odosobnieniu, gdzie poza omawianiem i podtrzymywaniem elementarnych funkcji życiowych, byłbym pozbawiony wszystkiego, a zwłaszcza tego, na czym mi naprawdę zależy!

- Nie słuchaj go, Bill! Musi koniecznie kogoś pogryźć, inaczej zęby mu się zanadto stępią. Wybawiłeś ofiarę z opresji, bo chciał mnie pokąsać! Mam ci za co dziękować. - Natalia podchodzi do niego raz jeszcze i, gdy się do niej schyla, całuje w policzek.

- Ciebie nie gryzę, tylko całuję. Nic ci nie da zasłanianie się Billem. Zawsze cię znajdę, nawet gdybyś mi wylupiała oczy!

Natalia czuje na sobie wzrok Barlowa i nie potrafi ukryć zmieszania.

Woli zejść z tarasu, skryć się. Pomaga Safix sprzątać naczynia.

- Przepraszam - to do Billa, na Wiliama woli nie patrzeć. Wychodzą. Bill zajmuje jej miejsce, a ta zamiana słodkiego wabika na zwykłą treść irytuje Wiliama jeszcze bardziej.

- No i splotyłeś Nell, niecnoto!

- Ja? - Bill jest zaskoczony. - To ty się na niej wieszaleś jak łotr na postronku! Ona się ciebie boi jak ognia! Oszalałeś?

- Tak. Szaleję za nią i wołałbym, żebyś mi w tym nie przeszkadzał.

- Daj żyć, Will. Rzucasz jej spojrzenia niczym pochodnie. Ile diabłów pali w twoim kotle? Myślę, że piekło miałoby z ciebie niejaki pożytek. Zaoszczędziłoby na energii.

- Czym się jeszcze zajmujesz, poza zbawianiem byłych dziewic spod mojego okropnego wpływu? Co cię do mnie sprowadza?

- Wyhamuj trochę.

- Wiesz, że nie lubię używać hamulców. Dobrze mi z tym.

- Ona się ciebie naprawdę boi!

- Trzydzieści lat totalnej, uczuciowej posuchy wygłodziło mnie jak obóz koncentracyjny.

- Ale wiesz, że jak się jest zagłodzonym, trzeba się ostrożnie odżywiać, bo może być dość boleśnie...

Wiliam mu nie odpowiada. Bynajmniej nie z braku słów...

- Baxter dostarczył nam filmy. Chce wybrać ujęcia. Chętnie spotkałby się z tobą w czwartek, w swoim studio. - Bill woli przejść do konkretów. Przecież miłość nie zabija, nawet jeśli jest totalna.

*

Wiliam zmienia koncepcję koncertów. Pracuje z ekipą i specjalistami od akustyki. A ponieważ Natalia przyjechała na miejsce prób i przygląda się tej autokreacji, ma okazję poznać większość ludzi z ekipy. Oczywiście najbardziej odpowiada jej Bill. Jednak tym razem na jej przewodnika oferuje się Steve.

- Nell, unikaj strefy obok akustyków, zwłaszcza głównego. Tu jest najgłośniej! - przestrzega. Przez cały czas rozmawiają o zaletach i wadach megawatowych koncertów i, pośrednio, o sprzęcie. Potem on bierze za rękę tę urokliwą kobietkę w dżinsach i prostej bluzce z logo D&G i prowadzi na stronę, gdzie częstuje butelką piwa.

- Wyglądają jak wieżowce Manhattanu - stwierdza Natalia, patrząc na głośniki. - Dlaczego na koncertach rockowych musi być tak głośno?

- Fani lubią, gdy muzyka dudni im w uszach. Nawet jeśli fundujemy im urazy akustyczne.

W plenerze dźwięk rozchodzi się i jest wymieszany z szumem otoczenia. W słuchawkach, zwłaszcza typu insert, dobrej jakości, w czystej formie. Po paru latach dawkowania sobie muzy, powiedzmy na poziomie 85 decybeli, szykujesz sobie niedosłuch. Na otwartym koncercie...

- Wady słuchu?

- Nieodwracalne. Stałe szумы, piski, szelesty, zakłócenia albo wręcz głuchotę. Wielu muzyków to ma.

- Mp3 są takie niebezpieczne?

- Nie. Raczej to, jak ich używamy. Przy 90 decybelach, słuch cierpi, a na koncertach to jest 115 decybeli, a często 140. Dla porównania - młot pneumatyczny podczas pracy daje 120 decybeli. Najgorsze są impulsy, czyli rodzaj dźwięku ostrego. Na przykład strojenie instrumentów, które są podłączone do tej maszynerii...

- Sądziłam, że to ma znaczenie. Jakość dźwięku, jego czystość...

- Nie o to chodzi. Najgorsza jest perkusja, gitara elektryczna i synteza. Dlatego podczas popisowej solówki Willa lepiej rozdziawiać japo, niekoniecznie z wrażenia. To wyrównuje poziom ciśnienia w uszach i zmniejsza impulsy na błonę bębenkową. Wiliam tego tak nie odbiera. Ma profesjonalne zatyczki do uszu. Masa muzyków się tak chroni.

- Nie lepiej zmniejszyć dawkę hałasu?
- No, Nell, nieładnie tak mówić o muzyce Barlowa.
- Mówiłeś, że w plenerze ten dźwięk się rozchodzi...
- Chyba że jest silny wiatr. Drgania cząsteczek powietrza wzmagają się i...

- Urządzenie ludziom prawdziwy sabat. Chociaż to wszystko, od kuchni, robi jeszcze większe wrażenie.

- Optyczne złudzenie, budowane światłem, hologramem. Widzowie uwielbiają takie bajery! Wykorzystanie sporej liczby ekranów i ruchomego obrazu nie jest już imitacją tylko incydentem o własnej jakości. Projekcją każdego pomysłu, marzenia.

- Mnie to przytłacza. Lasery, światłowody, hologramy, co jeszcze?
- Realizujemy projekty Wiliama. - Podchodzi do nich główny akustyk, Ralph Sevola. Wita się z Natalią, obcina taksującym wzrokiem, jakby sam do siebie mówił w myślach: *Pokażcie mi w końcu ten cud, od którego, z rzadka, udaje się teraz odczepić Barlowa.*

- To ty serwujesz wszystkim niedosłuch?

- Z premedytacją! Ludzie to masochiści a fani Willa w szczególności. Intensywność działań to znak firmowy tego faceta.

- Liczy się stopień nasilenia doznań, a nie ich ilość - słyszą nagle głos Wiliama - Anthony Hopkins był w *Milczeniu owiec* obecny na ekranie przez kwadrans, a wszyscy wiemy, czym się to skończyło.

Komórka Natalii sygnalizuje zaległe SMS-y.

- Przez godzinę nie mogłem cię złapać! Niepokoiłem się.
- Byłam tu ze Stevenem.
- Lubię wiedzieć, gdzie jesteś, a ty wyłączyłaś komórkę!
- Tu się tyle dzieje...

Wiliam pochyla się nad nią, negując obecność innych.

- Nigdy więcej tego nie rób!

Dekoracje i światła wyczarowują pałac na wodzie.

- Rzeczywiście, jak Taj Mahal. Pomnik miłości - rozmarza się Bill.

- Piękne złudzenie... - Wiliam zmienia oświetlenia na symulatorze. Nie wiadomo, co dokładnie ma na myśli.

- Akurat! - obrusza się nagle Natalia. - Mumtaz zmarła w położu, po urodzeniu czternastego dziecka! To potworne! W siedemnastym wieku nie było skutecznej antykoncepcji, a kobiety służyły władcom za klacze rozplodowe! Wyłącznie dla rozwiązań dynastycznych. Chociażby wasz Henryk VIII...! Jeśli miłość... - urywa nagle. Milknie, jakby pożałowała swoich słów.

- Co takiego? - docieka Steve.

- Nie. Nic. Nieważne. Naprawdę! - Natalia wstaje i wychodzi. Przestaje się interesować tym, co tworzą na ogromnej polanie.

- Nell! - Steve jest zdziwiony. Zwłaszcza, że widzi, jak na ten jej nagły wybuch zareagował Wiliam. Wpatruje się w ekran z zaciętą twarzą i uparcie milczy, jakby go to nie obchodziło. Gdy Nell odchodzi, ogląda się, waha, stacza jakąś wewnętrzną walkę, którą przegrywa i... idzie za nią.

- Widziałeś? - dziwi się Steve.

- To nie nasza sprawa.

- Barlow na smyczy! Poszedł ją przeproszać za Taj Mahal? Widzę, że tych dwoje raczej nie zrobi sobie małego, ślicznego Barlowka! Szkoda, bo z tej materii wyszedłby pewnie rozkoszny berbec z ohydnyymi nawykami pięknego tatusia!

- Pleciesz trzy po trzy.

- Przed chwilą widziałem osobliwość, którą muszę skomentować! Ona wybuchła. Jemu było przykro. Swoją drogą... nie przypuszczałem, że kiedyś doczekam czasów, gdy Wiliam będzie się za kimś uganiał. I to niekoniecznie z wzajemnością!

- Co ty chrzanisz, Steve?

- On się kocha, a ona ten stan rzeczy toleruje. Mów, co chcesz, ale ona nie kocha naszego pięknego Wiliama. Czuje do niego miętę, podoba jej się,

ale... to nie jest to! On się za bardzo odkrywa. Żal patrzeć! Jedna, drobna, niewinnie wyglądająca Nell zgarnęła w swoją małą piąstkę wszystkie jego niepodważalne atuty i, daje mu, od czasu do czasu, do zrozumienia, że się nimi przejadła!

- Nell też kocha.

- Tak? A jeśli chce tylko wygodnie pożyć? Dlaczego przed chwilą czułem wyraźnie jego upokorzenie? Gdy ta urocza osóbką wygłosiła jednym tchem krytykę pod adresem zakochanych durniów!

- Sądzę, że chodziło o coś innego.

- Doszło do tego, że lituję się nad skurwielem, któremu zawsze zazdrościłem. Znalazł się kij na jego piękny ryj. Trzyma go w swojej garstce urocza Nelly. Babka nie jest nim zachwycona do tego stopnia, co rzesze innych! Zobaczmy jeszcze, jak polecą pióra. Z jego kupra, Bill!

- To cię cieszy?

- Cholera! Nie. To mnie zajebiście martwi. Kiedyś życzyłem mu jakiegoś spektakularnego kopniaka, ale to nigdy nie miało być coś takiego. Nie chciałem, żeby Wiliam wpakował się w nieszczęśliwą miłość. To niesprawiedliwe! No, może i sprawiedliwe, ale pies lizał taką sprawiedliwość! Żal mi drania. Widzę, że cierpi i ten widok nie sprawia mi satysfakcji.

- Powtarzam, to nie nasza sprawa!

- Nasz przyjaciel. Pozwolisz, żeby ta mała grała mu na nosku i to z jego pierdolonych nut?

- A co byś chciał?

- Pogadam z nią. Ustalę, jak jest. Niech sobie nie wyobraża, że może go rozstawiać po kątach. Nie taki z niej cud. On może mieć każdą! Albo jest z nim, na jego warunkach, albo niech...

- Nie wtrącaj się!

- ... albo niech spada do męża!

- Oddałbyś Wiliamowi niedźwiedzią przysługę! On nie potrzebuje twojego orędownictwa, Steve!

- Fakt. Sam nie wiem, co gorsze. Jej fomy czy moje wstawiennictwo?
- Odpuść sobie. Ona z nim jest. Mieszkają razem, śpiąją ze sobą. Nie powinniśmy się mieszać. Dopóki są razem, ścierają się. Masz pojęcie, co zrobiłby bez niej Barlow?
- Chyba... nie.
- To ciesz się ze względnego spokoju. Pozwól zakochanym kochać się na miarę ich temperamentów. Ona jest inna, nie musi stale wieszać się na jego szyi albo ramieniu!
- Jest za mała, żeby to było wygodne.
- Will nie znosi nachalnych kobiet.
- Oglądałeś ich zdjęcia w gazetach? Ona patrzy byle gdzie. On - zawsze na nią. Straciliśmy najlepszego faceta. Jest uczepiony do kosmyka jej włosów! Stara się, żeby jej było z tym wygodnie. I co teraz zrobimy?
- My? Steve, przestań się mieszać!

*

- Terry, poznajcie się! Nell, to jest Terry Nelson, nasz video-special-efekcjonista, największy fachman od oświetlenia na naszej planecie! To jest moja pani, możesz jej pokazać kilka bajerów?

Terry ma długie włosy i brodę w niebieskim kolorze - to nie jest złudzenie optyczne. Jest młody i bojowy, wygląda na szalonego didżeja. Sadza Natalię przed rozległą konsolą, pokazując swoje królestwo.

- Koloryzatory, procesory, artykulatory. A to jest Boxy Light Video Computer.

- Nie mów, jak się, co nazywa, tylko jakie wyczarowuje cuda! - niecierpliwi się Wiliam.

- Tu masz aplikacje laserowe. - Terry dotyka kilku klawiszy, a potem steruje myszą lub czymś do niej podobnym. Na ekranie pojawia się woda, prześwietlona z góry ostrymi promieniami słońca. - Co chciałabyś zobaczyć?

- Niech zjawi się tu Posejdon! - rzuca Natalia bez zastanawiania.
- Proszę bardzo! Zaraz ci go stworzę! - śmieje się Terry, zacierając ręce, a potem szybko klika w kilka miejsc i uderza zdecydowanie w jakiś klawisz, jakby stawiał ostatnią kropkę nad „i”. Tło się nieco przyciemnia, rozświetla od środka, a w plamie błękitu pojawia się zrazu mało kontrastowa sylwetka. - Chcesz Posejdona, będziesz go miała! Popatrz tam, na ścianę drzew - wskazuje ręką. - Za chwilę wygeneruję ci Posejdona. Będzie widoczny ze wszystkich stron. Widzisz, to urządzenie nazywa się Disgenerator. Coś jak play station, ale wyłącznie dla zawodowców. O! Jak ci się podoba bóg morskich odmętów?

W cieniu drzew pojawia się najpierw smuga ostrego światła. Promienie oscylują, błyszczą, a potem tworzą nagle obraz rozsypany z wielu świetlistych, brokatowych pyłków, które krążą jakiś czas, by wreszcie osiągnąć zwartość muskularnej, nagiej sylwetki nadnaturalnej wielkości z rysami naburmuszonego Wiliama.

- Ty, może byś go w coś ubrał? - śmieje się Steve, który podszedł do nich z puszką piwa w ręce.

- Może Nell to zechce zrobić? - proponuje rozbawiony Terry. - Włóż rękę w tę smugę i...

- W co ma włożyć rękę? - śmieje się wciąż Steve.

- ... będziesz dowolnie przeciągać elementy umieszczone na wyświetlonym obrazie. O, tak.

- Wykombinuj mu chociaż liść z drzew, które służą za tło. Posejdon bez trójzębu i majtek, za to wykapany Barlow. Brian byłby wniebowzięty!

Wiliam podchodzi do nich, bo chce wiedzieć, co tak bardzo rozbawiło Stevena.

- Chcesz mu dać insygnium władzy? - pyta Terry, biorąc Natalię za rękę i dotykając nią myszy przy komputerze, a potem wodząc nią po powierzchni, która przypomina lustro.

- Tylko daj mu je do ręki...

- Co to jest? - pyta zaskoczony Wiliam. - Do tego potrzebowaliście Laser Image?

- Co ci ten widok przypomina? - rechocze Steve. - Wygenerowaliśmy ci braciszka. Też lubi zadziwiać sam siebie!

Pod wpływem zabiegów przy konsolocie we wzniesionej dłoni pojawia się trójząb.

- Te grabie są chyba za małe...

Natalia klika posłusznie i sylwetka zaczyna się ruszać.

- To namiastka interaktywności. Jaką masz tu rozdzielczość? - pyta Wiliam.

- Tysiąc na osiemset pikseli.

- A jaki kontrast?

- Trzysta do jednego.

- Możesz nam nie psuć zabawy tymi... - Steve zgniata puszkę i odstawia ją na konsolę. W jednej chwili obraz znika.

- Co zrobiłeś? - złości się Natalia.

- To był efekt pokazowy. Zaraz go przywrócimy. Spokojnie. - Terry sprawnie porusza się po klawiszach.

- Niesamowite! - przyznaje Natalia.

- Zrobimy najpierw efekt Black Night, o! A teraz przywrócimy wodę i fale świetlne.

- Gdzie Barlow bis? Nell jest zawiedziona! Kaskaderka! Jeden jej nie wystarczy! Fajna z ciebie laska, Nell! A może ciebie wykreujemy?

- Tak? To zgłoś się do Elsie Hayerhurst! Ona cię chętnie powieli - proponuje Terry. - Zrobi ci tyle klonów, ile dusza zapagnie.

- Skąd wiesz, czy sobie tego życzę?

- Steve ma tyle sadła, że z powodzeniem sam mógłby się rozdwoić. Z jednym mamy wiele kłopotów, więc po co nam drugi? - powątpiewa złośliwie Wiliam.

- Wyobrażenia laserowe naszego pięknego solisty powinny sprzedawać się na pniu! - odszczekuje się Steve. - Ciekawe, jak korzystałyby z tej namiastki interaktywności twoje fanki?!

Znów pojawia się sylwetka z trójzębem. Jest bardzo realna.

- Chcesz go ubrać?

- Nie pytaj jej o takie rzeczy. Widzisz, że dziewczyna się wstydzi. Nie przy ludziach, słowo daję! Sam mu załóż spodnie albo chociaż generator gateg, w skrócie GG. Dobry jestem w sprawach technicznych, co? - śmieje się Steven.

- Tu masz szesnaście milionów kolorów - informuje Terry.

- Coś takiego? Ja sam znam tylko osiem. Najwyżej dziesięć - wzrusza ramionami Steve.

Natalia pod dyktando Terry'ego suwa dłonią po szklanej tafli.

- Laser light show! - zaciera ręce Steve.

Sylwetkę muskularnego Posejdona oplata w pasie wąż morski, którego łeb wspiera się na lewym ramieniu tytana.

- Może się uśmiechać? - pyta Natalia.

- Czy tak jak oryginał - chce wiedzieć Terry.

- Nie macie już innych wzorców? - denerwuje się Wiliam. Sam dotyka kilku klawiszy i sprawia, że postać zaczyna zasnuwać dymne światło, które buzuje pod jego stopami.

- Nie. Zostaw go. Proszę... - Natalia jest zasmucona. - Dlaczego to zrobiłeś?

Posejdona zasnuwa gęsty dym. W końcu znika za jednym kliknięciem.

- Finito! - określa sytuację Terry.

- Teraz wyczaruj Stevena - prosi Natalia.

- Nie! Ja się wstydzę!

Terry przygląda się jej.

- Jesteś bardzo ładna, Nell.

- On tak zawsze, do każdej - uspokaja ją Steve. - Jest dosyć bezpośredni.

- Przydałaby mi się taka boginka do piosenki o Celtach. Chcesz ze mną popracować? Sklonujemy cię wspólnie.

- Wykluczone! - Natalia wstaje z fotela i natychmiast odchodzi.

Steve i Terry zostają. Są w beztróskim nastroju.

Waniliowe ciasteczko - stwierdza po jej odejściu Terry. - Szkoda jej dla Wiliama. Ten łajdak na pewno ją skrzywdzi! On nie ma serca tylko komputer.

- Generator chorych wizji! Ale wiesz... - Steve zastanawia się przez chwilę. - Ją też najpierw wymyślił. Zobaczył na obrazie. Masz te swoje - ory, -sory, -izery. Może byś popracował nad ulepszeniem naszego frontmana?

- Co masz mu do zarzucenia?

- Strasznie perfekcyjny!. Gdybym wiedział, który klawisz w nim przestawić, żeby zaczął rzeźić albo chociaż brzydko pachnieć...

- Nie dam rady, Steve - Terry rozkłada ręce. - Jego może rozregulować tylko mała

Nell. Jest inna. Ta odmienność w pierwszym odruchu go pociąga, ale na dłuższą metę jest trudna, a nasz przyjaciel nie lubi kompromisów. Przeszkody do zwalczania, owszem. Brnie naprzód i eliminuje jedną po drugiej. Ale ustępstwa? Z jego strony?

- Nell jest z pozoru miękka i całkowicie mu podporządkowana. Wydaje się, że wchłonał ją i umieścił w swoim życiu jak jeszcze jedną ekstrawagancję. Razem z tym, co ich od siebie oddala. Nie wiesz? Nell ma dzieci i męża w Polsce. O to chodzi, że kiedyś do nich wróci. Nie znam szczegółów, ale babka jest uparta i ma swoje zdanie. Jakiś czas trzymała go w przedpokojach. Nie pozwalała się nawet podglądać przez dziurkę od klucza. Już zmieniła zdanie, ale sam fakt, że trochę to trwało, sprawił, że Barlow niewiarygodnie się na nią napalił.

- Widzę nawet, że go inspiruje. W sferze muzycznej osiągnął pełnię twórczej potencji.

- Błagam, nie strasz mnie jego potencją!

- Robi kilka rzeczy naraz, a przede wszystkim kocha się, więc trudno w tej eksplozji przewidzieć, kiedy zdoła posegregować projekty.

- Wiesz, że w jego przypadku nadmiar to stan normalny?
- Spodziewam się, że najlepsze dopiero przed nim. On to umie dobrze wykorzystać.
- Jak każdy perfekcjonista! Czasem wolałbym, żeby zdołał coś spieprzyć! Sam powiedziałeś, że szkoda jej dla takiego faceta. Nie możesz, na wszelki wypadek, wygenerować jej dublerki?
- Niestety, kobiety, które wymyślam, wydają się realne, ale nie można ich dotykać. Ktoś taki jak Barlow, nie dałby się oszukać!
- Szkoda! Klon, a najlepiej kilka klonów tej małej bardzo by nam wszystkim ułatwił życie. Myślę, że Bill nie miałby nic przeciwko. Zauważyłem, że jemu Nell również się podoba.
- Myślisz, że wystarczyłoby ją zmultiplikować, żeby osiągnąć szczęście? Jedną wersję odesłać mężowi i dzieciom, a kilka pozostałych zatrzymać dla własnej przyjemności?
- Ech, Terry! Nie żartuj w ten sposób! Will jest o nią obsesyjnie zazdrosny. Zabiłby cię za sam pomysł.

Starszy pan Sabiński, w towarzystwie swojego jamniczka, uprzejmie uchyla czapki na widok Natalii. Ta uśmiecha się do niego, wymieniają kordialne „Dzień dobry” i na tym mogliby poprzestać. Sąsiad, jakby nagle coś go tchnęło, zatrzymuje się wpół schodów i zagaduje uprzejmie:

- Czy pani wie, że syn, ten średni - Maciej, ciągle przed południem siedzi w piwnicy?

Natalia jest zaskoczona.

- Kiedyś powiedział mi, że interesuje się modelarstwem. Dzisiaj tam nie schodziłem. Wie pani, mój pies choruje i teraz rzadko zaglądam do warsztatu, bo go przecież nie zabieram. Widzi pani, ledwo łązi. Ma raka. Chciałem operować, ale weterynarz mówi, że nic to nie da i żeby zwierzęcia nie męczyć.

- Przykro mi, panie Sabiński.

- Tylko jego mam. Szesnaście lat jesteśmy razem. Kto by pomyślał.

Przeżył nawet moją starą! Jak on odejdzie, to i ja zacznę się szykować do piachu.

- Nie trzeba tak myśleć, proszę pana.

- No, w pani wieku to ja się nie dziwię! Ale mnie już ósmy krzyżyk wybił! Po co mam się tego świata tak kurczowo trzymać? A syna to niech pani pilnuje, bo się chłopak jeszcze wykolei. Jak pani tu nie było, niejedno się widziało.

- Były jakieś awantury?

- A, tam! Zaraz awantury. Pani mąż to spokojny człowiek. Ale synowie... są w najgłupszym wieku. Też miałem trzech chłopaków, więc wiem, co mówię! Papierosy, dziewczuchy i śmichy-chichy. Od tego się zaczyna! A na czym kończy? Maciej to dobry chłopak, ale niech go pani zagadnie o tę piwnicę. Przecież nie jestem w ciemną bitą! Wiem, że chłopak chodzi do liceum. Przed południem to on chyba uczyć się powinien, nie? Tylko, broń Boże, niech mu pani nie mówi o mnie! Z młodymi, to dzisiaj lepiej nie zaczynać. Jeszcze by mi psa skopał albo trutki podłożył!

- Co pan opowiada?!

- Oni takich jak ja nazywają zgredziakami i nie wiedzą, po co my na świecie miejsce zajmujemy, powietrze psujemy...

- Co pan, faszystę robi z mojego syna?

- No, widzę, co się na świecie wyprawia. Dzisiaj tylko młodzi coś znaczą. Starych to „poczęstować” eutanazją i kwita!

- Maćka pan o takie poglądy posądza?

- Nie chciałem pani urazić. Każda matka, nawet najgorsza, będzie obstawiać za synem. Od tego jest matka! A zresztą, ja nic złego nie mówię. Dzisiaj na wszystko trzeba mieć dowody, wiem. Ten spod siódemki, to całe lata donosił do UB. No ale ja nie mam dowodu, to co mu zrobią? A Maciek tyle razy mi pomógł. No, w warsztacie! Zna się na mechanice. Może jakichś lekcji nie miał? Dzisiaj, proszę pani, to szkoła nie ta, co kiedyś. Każdy z nauczyciel to tylko by pensję większą chciał mieć i do tego spokój! A przecież to było zawsze powołanie! A...i jeszcze jedno. Ale to naprawdę,

w wielkiej tajemnicy mówię! Piwo od niego wyczułem.

Natalia stawia na ziemi siatki z zakupami. Wzdycha, szuka w torebce kluczy. Jest jej przykro. Nie wie, co powiedzieć. Sąsiad uznaje, że rozmowa dobiegła końca. Gwiżdże na psa i wychodzą pomału z bramy na chodnik przed domem.

Natalia łączy się przez Internet z synem, na video rozmowę.

- Pani mi znowu zabrała dzienniczek. - Sebastian ma przeraźliwie smutny, nosowy głos.

- Rozrabiałeś?

- Właściwie to nie. Adam nam przeszkadzał, stale robił głupie miny i się na nas gapił. To mu dałem kopniaka i poleciał z jęczorem do pani. Pani mu uwierzyła i zabrała nam dzienniczki.

- Komu jeszcze?

- Michałowi i Antkowi. To moi koledzy. Pożyczamy sobie zabawki. Mówią, że mam najlepsze. Ale wiesz? Zepsuli mi tę grę w samochody.

- Co tam się mogło zepsuć? - Natalia nie bardzo kojarzy. Wysłała mu kilka zabawek, część kupował Wiliam.

- Tata powiedział, że... - zawiesza głos, mijają cenne sekundy, a on milczy.

- Co powiedział tata?

- Powinienem się dzielić z innymi dziećmi, bo nikt nie będzie mnie lubił.

- Tata ma rację - Natalia oddech z ulgą. Już myślała, że Mateusz skrytykował tę falę prezentów. Okazał się bardziej rozsądny niż ona. Zawsze jej ustępuje. Nawet gdy nie ma powodów. Wówczas daje jej wyraźnie odczuć, jaki jest wspaniałomyślny!

- Wiesz, inne dzieci nie mają takich zabawek jak ty...

- No, wiem. Ale... Adaś powiedział, że ja nie mam mamy.

Natalia czuje bolesne ukłucie.

- A wiesz, że Maciek pali papierosy? I nazywa mnie cholernym skarżypytą! Nie mogłabyś już wrócić?

Natalia intensywnie myśli nad sensowną i prostą odpowiedzią. Czas nie stanął w miejscu, nie czeka łaskawie, aż ona wymyśli jakieś wytłumaczenie. Sebastian sam znajduje odpowiedź.

- Ja bym wolał ciebie od tych zabawek. To dlaczego nie wracasz? Szykujemy przedstawienie w przedszkolu.

- Wspaniale! - Natalia z przesadnym entuzjazmem rzuca się na tę dygresję, wdzięczna, że pojawiła się w dobrym momencie.

- Gram jeża. Mam takie kolce z gąbki na plecach. One wcale nie kłują, bo są na niby. Babcia mi je uszyła. Chodzę po trawie, takiej specjalnej, pod drzewem, co je pani z nami robiła. Z gałązek i bibuły. Spotykam kreta i łasicę.

- Znasz dobrze rolę?

- Mówię tylko: „Co za piękny dzień!”, a oni mi odpowiadają: „To prawda”. Wtedy idę do mojej jeżowej mamy i znajduję ją przy poziomkach. Jemy razem, pani pozwala nam mlaskać, a potem wracamy do norki. I śpiewam z nimi piosenkę. O mamie.

Wiliam zagląda do pokoju, ale widzi, że Natalia rozmawia, więc się wycofuje. Po chwili jednak wraca, bierze ostrożnie plik wydruków ze stołu obok laptopa, a potem naciska jakiś klawisz i znacznie poprawia odbiór. Teraz Sebek wydaje się mówić tak, jakby był obok. Głos jest czysty i bliiski. Natalia łapie go za rękę, gdy chce wyjść. Wiliam pochyla się. Całują się. Ona, w podzięcie, że ułatwił jej kontakt z synem, a on dlatego, że nie zaniedbuje żadnej okazji, by jej dotykać. Jest w tym zżyciu, scaleniu z nią bardziej zaborczy niż sześciolatek, obecny na ekranie. Chłopczyk się jeszcze nie poddał, ale jego szanse na rywalizację z Wiliamem wydają się maleć...

- Mamo? - głos Sebastiana dochodzi z daleka, ale jest wyraźny. Teraz brzmi jak wyrzut. Upomnienie, że Natalia woli wymianę pieszczot z kochankiem niżli rozmowę z dzieckiem.

- Słucham cię cały czas - usprawiedliwia się Natalia, obejrzawszy się ostatni raz za sylwetką w czerni. To nie do wiary, jak on na nią działa! Wszedł na chwilę i kompletnie straciła głowę. Chciałaby go zatrzymać, nawet teraz... Nadal czuje jego zapach i mrówki, które w rozkosznym letargu wędrują jej po plecach.

- Przyjedziesz na nasz teatrzyk? - Synek na szczęście nie ma pojęcia o rzeczywistej przyczynie jej rozmarzenia, bo dzieje się poza zasięgiem kamery internetowej.

- Jest z okazji Dnia Mamy. Będą ciasteczka, które sami upiekliśmy i truskawki z bitą śmietaną.

Natalii robi się przykro.

- Wszystkie mamy są zaproszone. Ja też mam dla ciebie zaproszenie. Sam zrobiłem. Jest zielone i ma biedronkę, która rozkłada skrzydełka z kropkami. To jest takie migami. Pani powiedziała, że to się nazywa migami. Julka mi pokazywała jeszcze inne migami...

- Origami - poprawia przytomnie Natalia, czując, jak zasycha jej w gardle.

- Co?

- To jest orgiami.

- A jak ja powiedziałem?

- Trochę przekręciłeś.

- To przyjedziesz? Mam laurkę i prezent. Wazonik z masy solnej. Sam go lepiłem na butelce. Można do niego nalać wody. Jest czerwony, w kwiatki, ma namalowane...

- Kochanie... - Natalia czuje, że się za chwilę udławi tym sztucznym, żalonym słowem. - Dzień Mamy jest za parę dni, całkiem niedługo.

- Przecież samolot leci kilka godzin. Na pewno zdążysz! Jak zaraz wykupisz bilet...

- Wątpię, czy... - żałośnie tłumaczy się, myśląc o sobie jak o najpodszybszej zdirze. To nic nie pomaga. Samobiczowanie nie boli. A powinno!

- Julka mówiła, że znasz jednego pilota, to on cię zabierze... do swojego samolotu.

- Tak...?

- Po prostu wsiądziesz i przylecisz. - Nic prostszego nie można sobie wymarzyć.

- Sebastian - Staje jej nagle przed oczami obraz świętego, przebitego licznymi strzałami, cierpiącego, wciąż jeszcze żywego... Dlaczego dali mu takie straszne imię? Naznaczone niewyobrażalnym cierpieniem.

- Ty u niego nie musisz nawet mieć biletu.

Wystarczy, jak się z nim prześpisz i ładnie poprosisz— Natalia słyszy w głowie szydzący głos. *Może... spróbować?*

- Bo ja powiedziałem, że ty będziesz na pewno.

Natalia tchórzy. Udaje, że go nie słyszy, zwala winę na złe połączenie.

- Nie słyszę, co mówisz. Halo? Halo!

- Ale ja ciebie bardzo dobrze słyszę - oznajmia nadąsany Sebek.

- Sebastian? Halo? - krzyczy Natalia, udając dalej.

Zjawia się Wiliam, nierozumiejący, co się stało. Chce pomóc, bo zależy mu na jej dobrym samopoczuciu. Zdaje sobie sprawę z wagi tych kontaktów, ale Nell rozłącza się.

- Dlaczego to zrobiłaś? Było dobrze.

- Nie chcę!

Barlow nie lubi komplikacji. Męczą go zmiany nastrojów Natalii, ale przywykł na tyle, że się już nie dziwi. Wzrusza ramionami, wydyma usta i opuszcza pokój. Na ścianie wisi obraz van Derena. Płomienie atakują ośmiodyszlowe koło. Dharma. Ścieżka buddyjskiego wtajemniczenia. Dlaczego płonie i rozmazuje się?

*

Natalia ma umówioną wizytę w SPA. Spotyka się tam z Sarą, bo obie fundują sobie cykl zabiegów wiosennych dla cery i ciała. To znaczy Natalii

funduje Wiliam. Przy okazji przyjaciółki mogą swobodnie porozmawiać. Sara ma okazję by, jak zwykle, nieco podokuczać Natalii. Zmienia szybko zdanie, bo już na wstępie zauważa, w jakim Nell jest nastroju.

- Nie wyglądasz na siebie...

- Że jak?

- Mówię, że nie wyglądasz jak kochanka przystojnego, sławnego trzydziestolatka z tysiącem pomysłów i ekstremalną potencją. Na dodatek zakochanego jak wrażliwy nastolatek! Coś przeoczyłam? Pewnie dlatego, że on ma za dużo zalet, a wszystkie ordynarnie rzucają się w oczy!

Natalia smutno się uśmiecha.

- Zbliża się Dzień Matki...

- Proszę przez minutę nie rozmawiać - wydaje komendę masażystka.

Dziewczyna nakłada serum na delikatną skórę wokół ust. Pędzelkiem omiata czoło, a potem nastawia jedną z lamp na zimno niebieskie, chłodne promienie.

- Można już? - pyta niepewnie Sara. - Dociekam, co ją dręczy. Ma życie pozornie usłane różami, ale te róże, oprócz niebieskich oczu, mają kolce i pazury, ohydne!

Natalia referuje ostatnią rozmowę z Sebastianem. Pod koniec relacji czuje, jak łzy napływają jej do oczu, głos się załamuje.

- Tylko mi tu nie bezc! - fuka na nią stanowczo Sara. - Trzeba było myśleć głową, a nie cipką! Na pewno zdążysz.

- Że też nie pomyślałam...

- To już ustaliliśmy, że ostatnio głowy do tego nie używasz.

- Przecież to Dzień Matki!

- Ostatnio nie jest to twoja główna rola - zauważa Sara z naciskiem. - Gdyby to były Walentynki, nie zapomniałabyś o jaśminowych podwiązkach albo...

- Przestań, proszę cię.

Sara wzrusza ramionami.

- Co za problem? Dam ci namiary. Dzwoń, na pewno ci coś znajdą.

Kosmetyczka podejmuje dalsze zadania.

- Może pani tak mocno nie wachlować? - zwraca się do niej Sara. -
Moja przyjaciółka ma czerwony nos i wymaga specjalnej interwencji.

- Mam tam sama zadzwonić? - niepokoi się Natalia.

- A co? Bez kochanka jesteś jak pisklę wywalone z gniazda? To on
jest młodszy i powinien być głupszy, bo to w końcu facet.

Kosmetyczka nie wytrzymuje i uśmiecha się, a Sara to zauważa.

- Przepraszam, nie powinnam podsłuchiwać.

- Ale my tu nie szyfrujemy o Al Kaidzie! Moja koleżanka przesadziła
z chilli, teraz powinna przejść na dietę. Sęk w tym, że się rozbisurmaniła!

- Przestałabyś, naprawdę! - strofuje ją Natalia.

- Masz upodobanie do pikantnych wrażeń. Takich z tatuażami na od-
powiedniej porcji mięśni. Stek à la Barlow!

- O Jezu! Znają go panie? - łapie się za policzki dziewczyna. Z wraże-
nia aplikuje sobie na twarz różany balsam.

- No i masz! Jeszcze jedna służka testosteronu! Ten facet jest nienasy-
cony!

*

Wszystko się udaje, ale pozostaje najważniejsze, przekonać go do wy-
jazdu.

- W przyszłym tygodniu jest Dzień Matki. Pamiętałeś o swojej?

- Wyślę jej jak zawsze kwiaty i ekskluzywne, belgijskie czekoladki.
Jak to powiedział Woody Allen? Ręcznie robione przez Belgów. Chyba
wystarczy?

- Uważam, że kwiaty to nie to samo co wizyta - Natalia ma plan i wy-
daje jej się, że jest sprytna. Powinna go pochwalić, a potem z lekka wywo-
łać poczucie winy. - Na pewno tęskni za tobą. Kiedy ostatni raz do niej
dzwoniłeś?

- Ona dzwoniła do mnie.
- Nie chciała cię zobaczyć?
- Zawsze chce. Nie wiem po co, bo stale się o coś dąsa.
- To wybierz się w weekend i zostań parę dni w Rockwell Harrow.

Mamę masz tylko jedną. I w gruncie rzeczy jesteś wrażliwy, choć się z tym nie obnosisz.

- Pewnie chciałabyś przesłać coś swojej mamie? - proponuje niefrasobliwie Wiliam. - Hurtem złożę zamówienie. Ostatnio był kosz pełen kalipsis. Nie wiem, jak wyglądają, ale w kwiaciarni polecali dla eleganckich pań w wieku, którego się już nie podaje do publicznej wiadomości.

Natalia wyobraża sobie entuzjazm pani Witkowskiej. Ona uwielbia być adorowana.

- Oraz belgijskie czekoladki. Chyba, że się odchudza...? - Wiliam całuje Natalię, najpierw w usta, potem w szyję i ramię. - Ostatni raz, gdy o niej rozmawialiśmy, powiedziałaś, że ci mleko kipi, a to byłem ja...

- Tak, pamiętam - uśmiecha się Natalia. - Łatwo ci przyszło zrobić ze mnie kobietę wszeteczną!

- Zaraz wszeteczną. Tylko cię trochę rozluźniłem.
- Aż do teraz nie mogę się pozbierać.
- A po co masz się zbierać? Tak jest cudownie...
- Moja mama była wówczas w szpitalu.
- Tak. Zdaje się na żołądek?

Natalia niemile odczuwa, jak mało go to obchodzi. Jej cierpiąca wówczas matka i cały splot wydarzeń, z którego on przyhołubił chętnie tylko finał i to, że ma Natalię w swoim łóżku.

- Sorry, ale mamusia chyba doszła do siebie? Po tym, na co wtedy chorowała - Wiliama zupełnie to nie obchodzi.

- Przeraza mnie twój brak taktu.

- Czekoladki ją wkurzą? Co powiesz na gustowną bransoletkę od Cartiera? Ja mojej posłałem przed rokiem. Przez jakiś czas mniej marudziła. Nawet się nie kłóciliśmy o byle co. Zwłaszcza kiedy cię do niej zawiozłem

pod pozorem, nie pamiętam już jakim, a z zamiarem uwiedzenia. Dałaś mi tam definitywnego kosza, chociaż nie tak znów stanowczo. To się nazywa reklamowanie towaru, który jest deficytowy. Dostyc nieetyczne posunięcie, zważywszy na moją wrażliwość, o której sama wspomniałaś. Długo nie mogłem się pozbierać...

Natalia czuje, że będzie trudno go przekonać. Ale nie zraża się, tylko kontynuuje.

- Słuchaj, ja tak o tym wspominał, bo...

- Zaraz, zaraz! Nie ustaliliśmy, co wyślesz matce. Bransoletka czy czekoladki?

- A co jest tańsze?

- No wiesz? Na matce się nie oszczędza! One też kiedyś się nie oszczędzały, zresztą, nadal to robią, zwłaszcza gdy idzie o nasze sprawy osobiste. Wtykają nos w intymne grzeszki i co rusz wyzwalają w nas pokłady złego samopoczucia. Taki rodzaj katharsis. Oczyszczenie poprzez nagromadzenie brudu. Ja co roku muszę tłumaczyć się z dzieci, których oficjalnie nie spłodziłem...

- Co? - Natalia jest zajęta własnymi myślami i stara się go na nie naprowadzić. - Widzisz. Dzieci. Ja też mam dzieci i jestem matką!

To go uczula na raptowną zmianę frontu. *Zaraz się zacznie!*

- Uważam, że temat jest otwarty. Jeśli miałbym mieć syna, to tylko z tobą, Nell.

- Głupie żarty! Mam to za sobą! Niech każdy zrobi tyle, co ja.

- No, ja jestem chętny... Ale tylko z tobą, więc to wyczerpuje nam temat. Bo ty nie chcesz. Czyli bransoletka zamiast czekoladek? Żeby zamknąć sprawę - Wiliam sięga po komórkę - powiem w kwaciarni, żeby się postarali. Twoja mama dostanie takie kwiaty, że...

- Daj spokój! Zaniesie je do kościoła albo na cmentarz.

- Bukiet od „Minutino Flower Inspiration”? To niewybaczalne! Tam

pracują artyści. Polegam na nich i nigdy się nie zawiodłem.

- To weźmie je na jakiś wernisaż.
- O ile zdoła...
- No tak, masz gest. Stale komuś posyłaś kwiaty? - Natalia nie może sobie odmówić odrobiny kąśliwej złośliwości.
- Matce na różne okazje, żeby jej nie odwiedzać.
- To się nie wysilasz.
- A tobie, jak mnie czymś wkurzysz! Sama wiesz.

Wiliam wysłał SMS-a.

- Jestem stałym klientem. Podobno gdzieś wisi u nich moje zdjęcie. Mój agent załatwia z nimi takie pierdoły.

- Agent wysłał kwiaty twojej matce?
- Nie byłem pewien, czy uznaje Dzień Matki, bo nie wiem, czyjego rodzicielka jeszcze żyje, ale resztę imprez obskakuje za mnie. Teraz także i twoją mamę uszczęśliwię, podaj adres. No, szybko!

Natalia zabiera mu telefon, żeby prawidłowo zapisać nazwę ulicy.

- Widziałeś kiedyś, co on wysłał? Nawet ich nie wybierasz?
- Skarbie, nie znam się na tym, a Wes tak. Facet jest sentymentalny i staroświecki.
- To kwiaty do mnie też on...
- Do ciebie nie. Wybierałem z katalogu. To było nietypowe zamówienie. W twoim słodkim przypadku daję wolną rękę tej panience, co przyjmuje zamówienia i zawsze się uśmiecha.
- Przez telefon?
- Nie zapominaj, że mam dobry słuch. No, poszło! Twoja mama pomyśli, że ma nowego wielbiciela, a to tylko ja. Cholera! Tak mnie zagadałaś, że... - parska śmiechem, szczerze rozbawiony. - Dwa razy to samo. „Kocham cię, mamo. Wiliam”. Dobrze!
- Wysłałeś do mojej jako ty?
- No. Może mnie trochę polubi. Ma zazdrosnego męża? Nic z tego.

Słowo „mamo” wszystko wyjaśnia. Odwołam „mamo”. Będzie zabawnie!

- Odwołaj „Wiliam” i daj „Natalia”. „Kocham cię”, to takie sztywne i napszone. Niech będzie po polsku. „Najlepsze życzenia od Natalii”. Nie można tego napisać ręcznie i dołączyć do bukietu?

- Jasne, przecież doręczają ci moje fiszki z kwiatami.

- To wyślemy mojej mamie kwiaty z życzeniami na blankieciku. Sama napiszę, co trzeba.

Natalia porządkuje argumenty, żeby wrócić do tematu. Czuje, że nie będzie łatwo.

- Moja mama wołałaby, żebym do niej zadzwoniła, a najlepiej odwiedziła. Twoja też wołałaby cię zobaczyć, bardziej niż dostać kwiaty od twego agenta.

- Nie zapominaj, że gość ma gust z zeszłego stulecia i wyczucie chwili. Wie, od czego zdychają muchy.

- Ale ja... - Natalia postanowiła, że mu powie i nic jej nie powstrzyma.

- Słuchaj, dzwoniłam...

Natalia odsuwa go stanowczo. Przecież postanowiła. Naciąga lekką kołdrę na brzuch i zasłania piersi.

- Jesteś uparty i monotematyczny...

- A ty piękna i, niestety, nudna. Trochę.

- Lecę do Polski.

Zalega dość złowróźbna cisza. Nieomal słyhać, jak piranie wachlują płetwami. Wiliamowi w jednej chwili mija ochota na pieszczoty. Patrzy na Natalię, jakby dopuściła się czegoś wyjątkowo paskudnego albo mówiła starożytnym językiem, który w dodatku jest przykry dla wrażliwego ucha muzyka, podobnie jak suwanie okruczem styropianu po szybie.

- Sebastian mnie zaprosił... Ale... posłuchaj! W jego przedszkolu będzie przedstawienie. Gra w nim języka. Nie wiem, może zatrzymam się u mamy. A jak ona mnie wyrzuci za drzwi, to będę w hotelu. Sebastian chce

pokazać kolegom swoją mamę. Ma dla mnie prezent. To jeszcze małe dziecko. Robisz świństwo mnie i sobie. Sobie, bo cię znienawidzę...

- Znienawidź, ale nie pojedziesz! Wykreśl ze świata Polskę, bo to jedyny kraj, na który nigdy nie zdołasz mnie namówić!

Natalia widzi jego determinację. Wiliam jest stanowczy, wściekły.

- Przypomnij sobie, że ty też byłeś kiedyś sześciolatkiem i nie wysyłałeś mamie kwiatów przez agenta.

- Tak. Nie miałem też komórki, studia, samolotu, ani kochanki.

- Co dałeś mamie w dniu jej święta?

- Arię na skrzypcach. Musorgskiego.

- Słuchała?

- Miała łzy w oczach.

- Na pewno była z ciebie dumna!

- Wątpię... Od rzępolenia mogły ją rozboleć zęby. Cierpi na nadwrażliwość. Stale biega do stomatologa na jakieś zabiegi.

- Ale mogła cię zobaczyć i posłuchać. Dlaczego chcesz mi to odebrać? Czy uważasz, że skoro jestem złą matką to mi się to, raz w roku, nie należy?

- Nie jesteś złą matką. Dzieci możesz sprowadzić tu w każdej chwili.

- Wszystkich nie zaprosisz. Pojadę na kilka dni.

- I już do mnie nie wrócisz? - Will bierze jej twarz w dłonie, zanurza palce we włosy. - Wiem, że nie wrócisz. Mam ci na to pozwolić?

Natalia odwraca twarz.

- Nadal go kochasz?

- Nikogo nie skrzywdziłam bardziej niż Mateusza. Wiesz, jak się z tym czuję?

- Kochasz go?

- Jest ojcem moich dzieci.

- Kochasz?!

- Ciebie też kocham.

Żrenice Wiliama zwięzają się jak u kota, rysy wyostrzają. Postanowił. Próbować go przekonać, to jakby chcieć przesadzić ręcznie wielkie drzewo.

- Widzisz... - mówi cicho i łagodnie, choć w jego głosie pobrzmiewa groźba. - Teraz sobie odpowiedziałas. Nie jestem od tego, żeby mnie TEŻ kochać! Nie mogę znieść myśli, że jest na świecie ktoś inny, komu dajesz prawo do siebie!

- Na miłość boską! Chodziłeś do szkoły, grałeś na tych swoich skrzypcach, gdy rodziłam Mateuszowi dzieci. Nagle trafiłeś do mojego życia i nie możesz zmienić przeszłości!

- Chcesz mieć dwóch? Nie umiesz wybrać?

- Nie zmuszaj mnie.

- Bo co? Wybierzesz jego?

- Może - Natalia śmiało patrzy mu w oczy. - On ma nasze dzieci.

- A ja jestem tym, który za wszystko płaci. Jeszcze ci mało?

- To podłe, co mówisz.

- Wszyscy widzą, jak mnie traktujesz. Śmieją się ze mnie.. Tyle razy ja to robiłem, a teraz ty mniesz mnie w palcach, zsyłasz na galery, częstujesz humorami. Uosabiasz moje niezaspokojone pragnienie, przeklęty strach przed utratą, zazdrość, której powinienem się wstydzić, nienawiść, która mnie zżera i dusi! I nie radzę ci płakać. Choćbyś wylała morze łez, nie polecisz do Polski. Chyba...

- Chyba? - Natalia chwyta się tego słowa jak topielec koła ratunkowego. Ma jeszcze nadzieję.

- Chyba że mnie najpierw zabijesz.

- Boże! Co ty wygadujesz?

- Żywy cię do nich nie puszcze.

- Dlaczego jesteś taki okrutny? Nie masz serca?

- Widzisz, a zaprzeczałaś! Kawał wcielonego łotra ze mnie, taki po ciebie przyjechałem. Jako łajdak posuwałem cię w małżeńskim łóżku, a potem największą przyjemność sprawiło mi odebranie cię „temu

pierwszemu”. On cię już więcej nie zobaczy. Nigdy!

- Przecież wiedziałeś, że mam męża i dzieci.
- A kto do mnie napisał, że jest studentką i ma dwadzieścia trzy lata?
- Przeprosiłam cię za to. Wiem, ile mnie kosztowało powiedzenie ci prawdy. O dzieciach i o mężu.
- Nienawidzę go z całego serca! A dzieci mogą do ciebie przyjechać.
- Rafał nie zechce.
- Porzuci zapiekłość i przyjedzie, tylko minie trochę czasu, nim do tego dorośnie. Zmieni się.
- Ty się nie zmienisz, a on jest identyczny!

Ostatnie słowa, ciśnięte z mocą, o jaką jej nie podejrzewał, skłaniają go do zastanowienia. Wiele kosztowało go wysunięcie propozycji zaproszenia do Londynu jej dzieci. Nie jest idiotą, nie podejrzewa, że mogliby się wzajemnie polubić. Wie, co mogą myśleć na jego temat. Jak oceniają postępowanie matki. Takiej matki... Skoro ich zostawiła...

- Nie chciałbyś zobaczyć swojej mamy? Nawet jeśli okazała się wiarolomna? Nie przestałam ich kochać, kiedy poznałam ciebie.
- Moja matka nie miewała kochanków. Przypuszczam, że mój ojciec jej wystarczył. Może trudno ci to sobie wyobrazić, ale jako chłopiec podziwiałem go. Chciałem mu dorównać. Widziałem, jak inni go słuchali. Szanowałem go za ten posłuch, a także za to, że był niedostępny i zamknięty w sobie. Dopiero gdy dorosłem, zauważyłem, że ucina sobie poobiednie drzemki, nosi ulubioną, przetartą na rękawach bonzurkę, nie umie posłużyć się sekatorem, a nawet dłubie w nosie.

- I co? Stracił twój szacunek?
- Zrzuciłem go z piedestału, bo był tylko człowiekiem. Jednak mogę ci powiedzieć na pociechę, że nikt inny tam nie trafił po nim. Moja matka wyidealizowała sobie mój wizerunek. Kiedy skończyłem pięć lat, nie

zadowalała jej już moja żywotność oraz loczki do czystej koszuli. Zapra-
gnęła wirtuoza. Zanim urodził się mój brat, wydała na mnie wyrok. Nie
pytała mnie o zdanie.

- Nikt nie pyta pięciolatka o takie rzeczy. Powinieneś być jej wdzięcz-
ny!

- Tak. Ani dziesięciolatka. Ani piętnastolatka. Ani nawet dwudziesto-
latka! Zresztą, o czym my gadamy? Chcesz powspominać moje dzieciń-
stwo?

- Gdy ty miałeś mleko pod nosem, ja rodziłam dzieci Mateuszowi. Nie
zmienisz tego, że przede wszystkim jestem ich matką!

- Nawet nie próbuję! Ty też ze mną nie pogrywaj, bo się niemile roz-
czarujesz.

- Skąd wiesz, czy już tak nie jest?

- No jasne! Ja ci nie wystarczę. Chcesz mieć Mateusza na zapas.

- Nie mam mu nic do zarzucenia. To ja okazałam się podła. A on mnie
tłumaczył przed dziećmi i wciąż wierzy, że... - Natalia urywa, bo czuje, że
to, co powie, nie polepszy jej sytuacji. Najwyżej rozzłości Williama.

- ... że do niego wrócisz?

Barlow znów bierze jej twarz w dłonie, wodzi palcami po owalu, dotyka
policzków, nosa, ust, przesuwa delikatnie kciukiem po linii brwi, a potem
oznajmia, z westchnieniem wyrozumiałego współczucia, ale bardziej dla
siebie niż dla niej:

- Nelly, moja śliczna Nelly... wiem, że za nimi tęsknisz. Nie jestem
pozbawionym uczuć potworem. Właśnie dlatego nie puszczę cię do twojej
rodziny, bo już nie wrócisz. Nie umiałbym bez ciebie żyć. Jesteś mi po-
trzebna jak powietrze, jak tlen. Chcesz mnie tego pozbawić? Skazać na
śmierć? Wiesz, jakie to męczarnie?

- Co ty wygadujesz? Pomyśl raczej o Sebastianie!

- Przecież nie jest sierotą. Ma wspaniałego ojca! Za to jedno cenię

twojego Mateusza. Dzięki jego doskonałości możesz być ze mną, wiedząc, że twoim dzieciom nic złego się nie stanie, bo mają ojca, który ich nie zawiedzie.

- Sebastianowi dokuczają inne dzieci. Z powodu matki, która odeszła.
- A nie odeszłaś?
- Chciałam tam być, rozumiesz?
- Po co? Żeby znowu wyjechać? Co bardziej boli? Odcięcie ręki chirurgicznym tasakiem czy dzierganie tępych nożem do masła?
- Nie roztrząsam podobnych kwestii. Nie mam pojęcia, jak boli rana zadana tasakiem.
- Ciesz się zatem. Ludwik XVI w samą porę ulepszył projekt gilotyny. Miał grubą szyję z mnóstwem podbródków, a skośne ostrze cięło sprawniej niż proponowany półksiężyc.
- Co to ma do rzeczy? O czym rozmawiamy?
- O tym i owym. Z przewagą twoich zupełnie zbędnych, bezsensownych łez. Nie ufam ci. Jesteś zmienna jak tafla wody. Słońce, wiatr, ingerencja osób trzecich - wszystko wpływa na twoją chwiejność, czyniąc ją jeszcze bardziej dynamiczną. To ma swój urok, ale akurat nie w tym przypadku.

Natalia przegląda zdjęcia. Robi porządek w szafie i natrafia na pudełko pełne fotografii, głównie z czasów, gdy dzieci były małe. Julka w wianku na głowie, uplecionym z mleczy. Niebieska bluzka i białe legginsy w róże. Niegdyś jej ulubione... Uczesana we francuski warkocz, który i mama wtedy nosiła. Data na spodzie, Błażejewko, maj. Zgadza się. Ma na nosie okulary. Ona jedna, spośród dzieci, powinna je nosić. Już w przedszkolu stwierdzono u niej wadę wzroku. Jest w takim wieku, że trądzik doprowadza ją do rozpacz. Chciałaby mieć ładną cerę i byle pryszcz prowokuje myśli samobójcze.

- A ty, mamó? Cieszysz się byle co? Chyba jednak nie... Wiele zrobiłaś,

by nas o tym przekonać. Te teksty, w których Barlow śpiewa o tobie „my baby”, „my woman”, „my lover”, a nawet... „my pussy”...

- Widzę, że ty też oglądałaś *American pie*.

- Nie, słuchałam jego płyty. Pamiętam, co mówili o niej w radio. Nigdy wcześniej teksty Hexagonu nie były tak przeładowane erotyką. To się wyczuwa, nawet w jego głosie, sposobie śpiewania, który czasem jest tylko krzykiem albo gardłową melorecytacją. W sposobie akcentowania sekcji rytmicznej, tych przydługich, nawiedzonych solówek...

- O co ci chodzi, Julka?

- Nie uciekniesz od tego. Śpiewał, że się do ciebie modli, pada na kolana, czołga...On w jednej z piosenek imituje...

- Jula!

- Co musiało was łączyć, skoro stworzył coś takiego...? Używa tylko słów, ale one mają niezwykłą siłę rażenia. Nie cierpię ci od nich skóra na... plecach?

- Powinnaś pisać recenzje. Widzisz i słyszysz więcej niż inni.

- Tak. Te kojące jęki, które Barlow wydaje z siebie w trakcie nastrojowych solówek, na drapieżnym podkładzie z perkusji i...

- Julka! Do czego zmierzasz? Nie potrafisz uszanować mojej intymności? O pewne rzeczy się nie pyta. Nie nadają się, by o nich dyskutować. Każdy człowiek ma swoją prywatną sferę, do której nie wpuszcza nikogo. Jesteś w wieku, kiedy powinno to do ciebie dotrzeć!

- Barlow uczynił z tej sfery swoją arenę, odgrywa na niej intymną corridę...

- Zarabia na emocjach, pisze teksty po narkotykach.

- Jakie było nasze miejsce w tym wszystkim, kiedy Barlow śpiewał, że skrada się do twego perłowego skarbcza na klęczkach w pełnej hipnozie, brnie jak opętany szaman wprost do ekstatycznego źródła swojego zniewolenia.

- Dziewczyno, nie zmuszaj mnie, żebym ci opowiedziała, jaki on bywał okropny!

- Dusił? Odbierał rozum? To musiało być fascynujące! Rzucić na kolana takiego faceta! Jeden moment podobnego triumfu wystarczyłby mi na resztę życia!

- Ależ ty jesteś egzaltowana!

- Szkoda, że zupełnie nie przypominam w tym ciebie! Jesteś zaimpregnowana na wszelkie doznania. On się modlił, a ty krzywiłaś twarz i byłaś znudzona? To był twój patent na Barlowa?

- Nie uważasz, że matce należy się odrobina respektu? Rozmawiasz ze mną tak, jakbyśmy były sobie równe!

- Nie martw się, mamó. Na pewno nigdy ci nie dorównam. Nie spotkam kogoś takiego jak Barlow. Połączenia wszystkich fizycznych atutów ze zmysłowym potencjałem - to nie kręci jedynie lesbijek! Barlow nie straci dla mnie głowy i nie zechce tego publicznie wyznać! Bez cienia wstydu, za to z pełnym akompaniamentem swoich zalet i umiejętności! Nie poruży, nie pozbawi tchu, nie unieśmiertelni! Szkoda, że na tobie nie robi to wrażenia. Ja dla takiego mężczyzny nie zawahałabym się skoczyć w samą czeluść piekła!

- Naczytałaś się nieodpowiednich książek! *Ujarzmić bestię?* To chyba nie jest lektura szkolna?

- Jesteś jak szmacianka. Nie masz mimiki i emocji, tylko wciąż ten sam oburzony wyraz twarzy. Powinni cię pokazywać w telewizji TRWAM, zamiast moherowych beretów!

- Mogłoby się wydawać, że być wyróżnioną przez faceta pokroju Williama to wielkie szczęście. Do czasu. Trochę jak oparzenie. Nie od razu dociera do nas ból. W pierwszej chwili nic się nie stało. Jednak do końca życia pozostają szpetne blizny. Jak po doświadczeniu z egoistą, despota, uznającym wyłącznie swoje racje - zepsutym, zmanierowanym...Uznawał tylko swój punkt widzenia, zawsze musiał mieć ostatnie słowo. Na dłuższą metę trudno było z nim wytrzymać! Na dodatek był chorobliwie zazdrosny.

- Natalia żałuje, że jej to powiedziała...

- Jednak nie miał ostatniego słowa. Ktoś taki jak on - zazdrosny? Czy można sobie wymarzyć większe szczęście?

- Wróciłam do ciebie i chłopców. Do waszego ojca. To, co przeżyłam, mogło mnie tylko utwierdzić, że wybrałam najlepsze!

- Ciekawa jestem, o czym będzie śpiewać na kolejnej płycie. Pewnie da jej tytuł *The day after...* Coś mi mówi, że zamilknie i odtąd będzie spełniał się już wyłącznie instrumentalnie. Powiedział wszystko, a ty i tak nim wzgardziłaś.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Po stronie tego, czego ty nie nazywasz miłością. Przydarzyła ci się historia nie z tej ziemi! Wyciągnęłaś z tego wszystkiego blade, wystraszone wnioski, które nikomu nie dały szczęścia, a tylko wszystkich skrzywdziły.

- Chciałam, żeby w domu wszystko wróciło do normy. Żebyśmy znowu byli pełną rodziną.

- Nigdy już nie będziemy rodziną, mamó. Jest pomiędzy nami ktoś spoza niej! Wiliam. Czy tego chcesz, czy nie. Mnie on nadal fascynuje. Chyba nigdy mi nie minie to opętanie, choć wciąż nie wiem o nim tylu rzeczy. Pomyśl, co by było, gdybym je znała... Pozostaje mi wyobraźnia. Mnie on wydaje się boski! Nigdy nie zrozumiem, dlaczego wróciłaś. Życie bez ciebie było prostsze niż z tobą - kimś od Barlowa. Naznaczonym jego piętnem. Pachniesz nim, jesteś dla nas obca. Ponieważ zatarłaś w sobie wszystkie wspomnienia, zazdrosna o to, czego nie znamy, ale możemy się domyślać, oddaliłaś się od nas tak skutecznie, że nie będziemy już nigdy nadawać na tej samej fali. Nigdy!

- Julka, jestem twoją mamą. Tego nie mogło zmienić parę miesięcy!

- To nie były zwykłe miesiące. Twoje oddalenie miało jego postać. Kolor oczu. Energję. Wszyscy wiemy, że choć wróciłaś, przywiozłaś ze sobą kogoś obcego. Nie pozbędziesz się tego „aliena”, choćbyś wróciła do tego, co było i przeistoczyła się w ideał matki i żony.

- Jesteś okrutna, gdy tak mówisz, wiesz? Stawiasz pod prężerem i...
- Nie widzisz, że ci zazdrozczę? Przez twoją nieobecność, właśnie takiej jakości, zafundowałaś mi dorosłość, której wcale nie chciałam. Kobiecość. Jak wolisz - świadomość kobiecości. A to, co czuję, kiedy o nim myślę, nie jest tylko szczeniackim zadurzeniem, mamó. Twoja pozycja w jego świecie jedynie pogłębiła moją fascynację i zazdrość. Obrąła Barlowa z akcentów nieosiągalnej imaginacji, z bezpiecznego, nierealnego pancerza gwiazdy. Uczyniła go pełnokrwistym mężczyzną, który podlega namiętnościom. Ktoś zdolny i wrażliwy zrobiłby z tego tragedię na miarę *Medei*. Ty stehórzyłaś, bo chciałaś wszystkich zadowolić. Nie pojmujesz, Że coś takiego jest niemożliwe?!
- Usiłuję naprawić krzywdę, którą wam wyrządziłam.
- Skrzywdziłaś tylko raz. Naprawdę głęboko. Wtedy, kiedy to jego wybrałaś, a nas zostawiłaś. Teraz to już tak nie boli. Niepotrzebnie dołożyłaś również jemu. On ci tego nie daruje.

Siedzą wszyscy w pubie. Wiliam stawia kolejkę. Wrócili z teatru awangardowego, gdzie obejrzeni premierę sztuki młodego, wschodzącego adepta dramatu Scotta Lafayette. Sam autor siedzi pośród nich, w kolorowych dredach i hawajskiej koszuli, a ponieważ trochę już wypił, język mu się rozwiązał i chętnie udziela na lewo i prawo dobrych rad wszystkim, nawet jeśli niekoniecznie marzą o karierze, którą dziś zapoczątkował. Natalia siedzi obok Billa i Tory, pojadając sałatkę z ananasa, skropioną rumem. Rum ośmiela ją do wzięcia udziału w dyskusji o teatrze. Nawet zadaje twórcy konkretne pytania.

- Słuchaj, Scott, dlaczego aktorzy, pod koniec drugiego aktu, biegali bezradnie po scenie, skamląc i wydając nieludzkie wrzaski?
- Byli zdezorientowani. Chcieli pogрузić się znowu w bezpiecznym łonie matki.

Natalia myśli, że coś źle zrozumiała. I on to zauważa.

- Nie pamiętasz, co robiłaś w łonie matki? Najnowsze badania dowodzą, że dziecko wydaje dźwięki. Nawet embrion. Słyszy i artykułuje. Już wtedy kształtują się zdolności. Jeśli ktoś ma słuch absolutny, właśnie wtedy zaczyna rozwijać wyobraźnię muzyczną.

- A ja, w brzuchu mamy, marzyłem o dużej, pięknej... - zaczyna Steve, ale urywa po chwili, bo wszyscy się na niego gapią. - No, co? O gitarze.

- Scott, jako embrion, tworzył wizje teatralne. Takie jak ta dzisiejsza, nowoczesne - zauważa z uśmiechem Xara, świeży nabytek w chórkach Hexagonu.

- Nie przekonuje mnie dzisiejsza sztuka! - ogłasza wszem i wobec Steve. - Zarówno obrazy, jak teatr czy taniec. Kiedyś, będąc na wystawie w Nowym Yorku, pomyliłem klimatyzator z dziełem pewnego artysty. Powiedział mi o tym cieć, który pilnował, żeby ktoś nie podpierzdził eksponatów. A mnie i tak bardziej podobał się klimatyzator!

Wiliam szaleje na parkiecie z Lizzy. Oboje gną się w takt muzyki techno. Lafayette spogląda na nich z uznaniem.

- Poproszę Willa, żeby po starej znajomości wystąpił gościnnie w mojej nowej sztuce. Nie podejrzewałem tego atlety o taką miękkość ruchów. Ta mała to jego obecna laska? Świetnie się rusza!

- Nie, Nell siedzi z nami, przy stole! - wyjaśnia szybko Tora.

- Zatańczymy? - pyta nagle Bill.

Natalia patrzy na niego zdumiona.

- Wystarczy poczuć rytm. Posłuchaj. To w gruncie rzeczy mieszanka salsy i samby.

Bierze ją za rękę. O, nie! Natalia nie zapomniała kroków! Choć dawno nie bawiła się z Mateuszem. Dwa ostatnie Sylwestry spędzili u znajomych, którzy byli otyli i woleli jeść i dyskutować o polityce, niż tańczyć. Nie było nawet miejsca, żeby Poszaleć. Kiedy następuje solo, na bębnach, Natalia

porusza się z gracją na swoich delikatnych sandałkach o niebotycznych obcasach, stawiając krocзки i kołysząc biodrami. Wiliam i Lizzy zauważają, kto aktualnie przewodzi na parkiecie. Bill ma okazję popisać się wrodzonym poczuciem rytmu. Natalia wabi go, epatuje, zmysłowo i gibko ociera się plecami o partnera.

- Poczekaj, zgrzałam się! - Zrzuca z siebie bluzę, a pod nią ma tylko skąpy podkoszulek od ananasowej firmy, którą tak preferuje u niej Wiliam. Bluzka ledwo zasłania piersi, jest wydekoltowana na plecach i z przodu, głęboko podcięta pod pachami. Odsłania brzuch, a spodnie to płytkie biodrówki. Łańcuch w pasie odbija światło, kiedy Natalia zwija się wężowo, zbliżając do Billa, który padł przed nią na kolana. Ona obchodzi go dookoła, cały czas miotając się i kusząc. Koło twarzy Billa szaleje łańcuch jej dżinsów. Uśmiechają się do siebie. Wiliam wraca z Liz do stołu. Słyszy, jak Scott mówi do Stevena, zacierając ręce:

- Nie poszedłbym z taką do łóżka, bo by mnie zabiła. Absolutnie bezkonkurencyjna!

- Cicho... - Tora kładzie mu rękę na ustach i stawia szklankę z nowym drinkiem. - Napij się, Scott!

Tora rzuca spojrzenie na Wiliama. Lizzy poszła do toalety, a on siada obok Scotta i zapala papierosa.

- Chcesz posłuchać mojej opinii o twoim dzisiejszym debiucie, Scott?

- Ja?

- Ktoś jeszcze ma na imię Scott i napisał sztukę pod tytułem *Bredzenie Jonasza!*

- Nie *Bredzenie Jonasza*, tylko *Głędy Jeremiasza* - prostuje Scott.

- Sorry, stary. Dla mnie to jednoznaczne.

- Wybacz, Will. Chcę jeszcze popatrzeć na tę naładowaną prądem kocię. Zwłaszcza że się nieco zgrzała i wygląda jak Miss Mokrego Podkoszulka. Jest na co popatrzeć. Ma dziewczynka niezłe płuca! Słyszałem, że jest w twojej stajni!

- W stajniach to ja mam konie, Scott.
- Żartowałem. To taka przenośnia.
- Między nami, tekściarzami, nie podoba mi się ten rodzaj metafor, które stosujesz odnośnie mojej Nell.

- Co? Ach, prawda. To twoja laska? No, stary, gratuluję. Dziewczyna emituje masę wrażeń...

- Jest lepsza od mojej konsoly - śmieje się George, technik z teatru. - Mogłaby robić za burze piaskowe i gradobicia! Zawsze mówię, że człowieka nic nie zastąpi.

- Zwłaszcza, jak ma takie... nierówności terenu! Inspirujące detale!

Tora zna Wiliama i widzi, że słucha ich z nienaturalnym spokojem. Pannie sobie popili, zresztą razem z nim, dlatego prześcigają się w komplementach nie najwyższych lotów. A Bill i Natalia, jakby zapomnieli o całym świecie. Tańczą, z upodobaniem mieszając rumbę z techno. Ich styl bije na głowę resztę tancerzy, którzy z respektem ustępują im miejsca na parkiecie. Lizzie wraca z toalety.

- Will, zatańczymy jeszcze? - Kładzie mu dłoń na ramieniu.

- Nie skończyłem papierosa!

Scott przypomina sobie o recenzji Barlowa.

- A co mi chciałeś powiedzieć o sztuce? - siada do niego bokiem. - Ja tu sobie będę na nich patrzył, a ty mów...

- O czym to w ogóle było?

- O pragnieniu powrotu do...

- ... łona matki, to już słyszeliśmy - dokańcza za niego Tora, też zapalając papierosa.

- Nie. Dlaczego? To był jeden aspekt, tylko w scenie, o którą pytała ta agregatka z parkietu.

- Jakieś pragnienie powrotu było motywem przewodnim twojej sztuki.

- Do dzieciństwa. Człowiek tęskni za swoim szczeniackim czasem, kiedy nie kusiły go te wszystkie brzydkie rzeczy, w jakie unurzała go dorosłość.

- Brzydkie rzeczy? Masz na myśli seks?
- To też. Również używki, rywalizacja, wyścig szczurów, podkładanie świni, terroryzm moralny oraz to, że uganianie się za kobietami zajmuje nam najwięcej czasu, kiedy jesteśmy najbardziej produktywni. I o wiele za dużo energii.
- Co ty wygadujesz, Scott?! - protestuje Steven. - Kobiety są naszym głównym natchnieniem. Rozejrzyj się. Tora to po prostu poemat o niezaspokojonej namiętności.
- Dlaczego niezaspokojonej? - odzywa się wywołana do tablicy. - Uważasz, że coś ze mną nie tak?
- Xara to nasza tęsknota za kobietami typu Marylin Monroe! Seks, seks i jeszcze raz seks. Wspaniałą materiał na matkę, żonę lub kochankę! Sztuka w trzech aktach! Z jednym na deser!
- Spadaj, Steven. Dla ciebie mogłabym być najwyższą siostrą!
- Sissy albo Lizzy, obie mi się stale mylą, bo są takie chude i długonogie. Jak żyrafy. Nadają się do serialowego tasiemca. W każdym odcinku pokazywałyby jakiś fragment samych siebie. Starczyłoby na długo. Choć może byłoby trochę nudno.
- A Nell? - dopytuje się Scott.
- Dodam do tego moją byłą żonę, Laylę - wtrąca Wiliam. - Ze złamanego paznokcia potrafiła zrobić tragedię!
- A Nell? Filmy dla dorosłych? Sam bym chętnie pooglądał... A może lepiej reality show? Z dużą dawką jednego i drugiego!
- Wiesz co, Scott? - Wiliam gwałtownie wstaje od stołu. -Twoja sztuka to skończony gniot. Nic z niej nie zrozumiałem. Jacyś nieciekawi ludzie biegali po scenie, głosząc byle co. Mam wrażenie, że nie jesteś, bracie, Szekspirem czasów nanometrii i Al Khaidy. Żaden z ciebie prorok, czy wizjoner. Raczej pozbawiony talentu bzdeciarz!
- A przesłanie, które mówi o wolności i nieograniczonej przestrzeni? Miało trafić, szczególnie do ciebie!

- Twoje gówniane przesłanie trafiło... kulą w płot lub, jak kto woli, sraczką do wychodka!

Natalia wraca do nich razem z Billem. Oboje nieco zdyszani, ale zadowoleni i w świetnych humorach. Chcą ochłonać.

- Dawno tak nie szalałam... - Natalia bierze ze stołu program ze sztuki Scotta i zaczyna się nim wachlować. Siada naprzeciw Wiliama i Scotta. - O czym rozmawiacie? Ale mi gorąco!

- Nie krępuj się! Zdejmij jeszcze resztę, Nell! - ze strony Wiliama pada zjadliwa zachęta.

Bill zamawia drinki dla siebie i Natalii.

- Poproszę wodę mineralną z cytryną. Muszę zbić ciśnienie. Co mówiłeś? - zwraca się do Wiliama.

- Że idziemy do domu!

- Nie, proszę... Ja się dopiero rozkręcam - śmieje się Natalia. - O, dzięki - to na widok wody mineralnej.

- Dlaczego ci się nie podobało, Will? - pyta zgnębiony i pijany autor, ale nie czeka na odpowiedź, tylko zwraca się do Natalii. - Ale jesteś zbudowana, Nell! Gdyby o tobie pisali *Pieśń nad pieśniami*, zabrakłoby porównań, a oblubieniec straciłby potencję od samego myślenia o nocy poślubnej.

W tym momencie Wiliam nie wytrzymuje i uderza Scotta

- celnie i skutecznie. Gdy ten pada na podłogę i traci przytomność, bierze z oparcia krzesła ciuszek Natalii. Natalia jest zszokowana, przyklęka nad powalonym Scottem, ze swoją szklanką wody mineralnej. Nie zastanawiając się długo, wylewa jej zawartość na twarz Scotta. Pomaga.

- Brawo! Nic ci się nie stało, pierdoło! - stwierdza Wiliam.

- Może teraz będziesz pisał wartościowsze sztuki? Zdolności poznawcze też ci pewnie skoczyły do góry. Nell! Idziemy!

Kiedy siedzą w samochodzie, Natalia nie może opanować ciekawości.

- O co wam poszło? Nawet jeśli nie podobała ci się sztuka...

- Tobie się podobała?

- Trochę dziwna, ale teraz są takie trendy. Czy to był powód, żeby go uderzyć?
- Dostał w mordę, bo nieelegancko się o tobie wyrażał, skurwiel.
- Był taki hałas, Scott coś bełkotał, ale był pijany i nie zwróciłam uwagi.
- To dobrze. Nie było czego słuchać. Wszystkie najlepsze kwestie umieścił w swojej sztuce!
- Tak? Przeważnie na niej wrzeszczeli i buczeli...
- Otóż to!

*

- Barlow nie żyje!

Natalia cały czas miesza makaron. Udaje, że nie słyszy. Drewniana łyżka, którą trzyma, jest wiosłem, a ona stara się ze wszystkich sił, by nie utonąć. Słyszy, co mówią jej dzieci, ale nie reaguje. Dopiero po chwili odwraca się do nich i spostrzega, co robi Rafał.

- Zostawiasz kawałki bułki w słoiku, potem musztarda jest do niczego! Zobacz, co narobiłeś! - Dobra, o co tyle gadania? - Rafał wyrzuca słoik do śmieci, zgarnia okruchy i podchodzi z garścią do matki. - A to dla wróbli, na parapet?

- Co to za jedzenie, bułka z musztardą? Uszykowałbyś sobie porządną kanapkę. W lodówce jest szynkowa i ser, pomidory, majonez...

- Już dobrze, jest OK? - Rafał wyrzuca okruchy, otrzepuje ręce nad zlewem, a potem kiwa ręką na Julię i oboje wychodzą. Jeśli matka udaje, że jej to nie dotyczy, trzeba to uszanować. Widocznie uznała, że tak jest najlepiej.

Są na wystawie zdjęć Kelly Sisley, trzydziestolatki, która nie rozstaje się z papierosem, a na swoim wernisażu stale ma w ustach lub palcach niezapalonego.

- Nadal rzucasz palenie? Ja się poddałem i wiesz? Czasem w ogóle nie palę przez tydzień lub dwa!

- To dobrze. Masz inne używki! - Kelly śmieje się, patrząc na Natalię.

- Jak ci się podobają bobaski? Nie planujecie czegoś wspólnego? Uważam, że na niego już czas! Pora przekazać geny jakiemuś maleństwu, Will! Nie bądź takim egoistą, nie duś wszystkich zalet w sobie, podziel się nimi ze światem, na co czekasz?

Mówi szybko i choć zadaje pytania, nie czeka na odpowiedzi. To dobrze, bo Natalia nie miałaby nic miłego do powiedzenia. Chodzi po sali i ogląda zdjęcia kobiet w zaawansowanej ciąży, przeważnie akty. Z profilu wyglądają, jak balony lub gruszki. Natalia nigdy tak nie eksponowała tego stanu. Ostatnio kobiety robią wiele, by ich brzuchy rzucały się wszystkim w oczy. Jakby ciąża świadczyła o czymś niebywałym!

- Zastanawiam się, co czuły, kiedy pozowały.

- Dumę! Zresztą, kilka tu jest, w drugim pokoju. Chodź Nell, zobaczysz dzidzusię, które na zdjęciach dopiero się zapowiadały! - Kelly pociąga ją ze sobą. - Will, ty nie lubisz takich widoków, więc możesz tu zostać!

- Myślisz, że te nagie wylęgarnie mnie bardziej podniecają?

- No i powiedział! - śmieje się Kelly. - Ty też uważasz, że to tylko wylęgarnie?

- Nigdy nie traktowałam ciąży jak dzieła sztuki czy zjawiska estetycznego.

- Przecież to piękna zapowiedź czegoś niepowtarzalnego! Jak linie papilarne. Zatrzymałam na moment czas, zadałam pytanie o to, jakie będą. A teraz możesz poznać odpowiedź. To jest Beverly Gavane - wskazuje na dubeltowy brzuch, z zupełnie rozciągniętym pępkiem, który z małego guziczka zamienił się w okrągłą tarczę z pergaminu, pod którą tętni krew.

- Boże... - Natalia patrzy ze zgrozą. - To chyba były bliźniaki!

- Zgadłaś, Nell. Chodź! - Obie podchodzą do szerokiej ławki. Siedzi

na niej kobieta z długimi, złotymi dreadami. W jasnoniebieskiej sukience i czerwonych butach. Z dwójką małych osesków przy obu piersiach. Obdarowana ponad miarę, usiłuje karmić jednocześnie dzieciaczki.

- Bev, to jest Nell, od Willa Barlowa. Nell, poznaj Beverly. I obu chłopców!

- Tim i Skip - przedstawia dumna matka.

- Bev twierdzi, że każdy jest od innego ojca!

- Ja... - Natalia czuje się bezsilna wobec ich naporu eksponowanego macierzyństwa. Spogląda na trzy rzędy ławek w głębi. Każda z siedzących tam kobiet albo karmi dziecko piersią, albo właśnie przestała i klepie je, przewieszane przez ramię po plecach, albo przewija, albo kołysze. Jest ich chyba ze dwadzieścia.

- Ale happening! - Wiliam staje pośrodku i stwierdza. - Kelly, ta inwazja karmiących jest uderzająca. Prawdziwa tyraliera! To dalszy ciąg działań artystycznych?

- Maleństwa uczestniczą w kulturze, nawet o tym nie wiedząc. Czy to nie cudowne?

- Nie jestem pewien... - Wiliam ogląda zdjęcie ogromnego brzucha z wypchniętym agresywnie pępkiem. - Kiedy na to patrzę, myślę, że natura nie ma nad wami litości.

- Pępek odpowiada za popęd płciowy. Ogniskuje seks i twórczość.

- Nie brałbym odpowiedzialności za seks umiejscowiony w czymś podobnie zdeformowanym - Will woli dalej nie oglądać zdjęć.

Podchodzi do nich tęga mulatka z dzieckiem przy piersi.

- Poznajcie, to Omara. Przyjechała na naszą wystawę aż z Egiptu. Jej brzuch też jest na zdjęciach.

Natalia uśmiecha się do poznanej dziewczyny i pyta o maleństwo.

- Kawał baby! Ważyła cztery osiemset po urodzeniu!

Wiliam wymyka się w lekkim popłochu.

- Już chcesz iść? - zatrzymuje go Kelly.
- Muszę zapalić, a przy tych oseskach nie wypada. To jak inwazja z innej planety!

- To kobiecość.

- Nie sądzę. Jeden z jej aspektów i chyba nie mój ulubiony. Niewielu tu facetów, jak mnie tu ktoś rozpozna, wybuchnie kolejny skandal. Jeszcze mi zaproponują udział w reklamie odciągaczy do pokarmu! Poprzednia wystawa bardziej mi się podobała! Kobieta w ciąży jest może piękna, ale tylko dla ojca jej dziecka. Błagam cię, Kelly, nie kontynuuj tej linii, bo dojdiesz do takich pomysłów, że zabraknie chętnych do ich oglądania.

- Miałam cię za stuprocentowego mężczyznę, a tacy powinni obejrzeć tę ekspozycję.

- Należy mi się uznanie, że tyle zniosłem. Wybywam, chociaż wino serwujesz tu naprawdę dobre. Tylko widzę, że stoi i nikt nie ma ochoty się częstować. To, że nie aplikujesz swoim gościom mleka, uważam za znakomicie wyważoną decyzję. Błagam, następnym razem nie rozpinaj na wystawie błon dziewiczych i epatujesz kobiecością. Najpierw był tylko seks i miłe dla oka krągłości, teraz poszłaś znacznie dalej, a owe krągłości posunęłaś do absurdu. Myślę, co jeszcze jest wyjątkowe dla was, kobiet.

- Wiesz, że ten pomysł mi się podoba!

- Tylko nie rób ze mnie swego guru, bo spłonę ze wstydu na kolejnym wernisażu!

Gdy jadą samochodem, Natalia nie przestaje opowiadać o poznanych dopiero co kobietach.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, nie jest to jedyna oryginalna wystawa, którą zdarzyło mi się obejrzeć! - przerywa jej wywody Will. - Vincent McLaren, facet z kamerą. Biega z nią, gdzie się da i przeprowadza wywiady z przypadkowymi ludźmi! Uważa, że każdy ma historię do opowiedzenia. On, jak ten anioł pojednania między efektem a bylejąkością,

uczynił sztukę z przeciętności, zwyczajnego dukania o rzeczach nic niezna-
czących i nudnych.

- Organizuje wystawy?

- Pokazy tego, co zbiera. Gdyby nie fakt, że ma bogatego ojca, z którym się jeszcze nie pokłócił, nikt by na te jego prezentacje nie przychodził, bo doprawdy nie ma po co. Jeśli nie liczyć wyżerki i trunków. Wszyscy tak uważają! Nawet sam artysta!

- Musi mu przyświecać jakiś cel. Chce zmitologizować banalność.

- Powinnaś pisać mu recenzje! A o Bo Bo Tabsie słyszałaś? Mulat o hinduskich korzeniach. Zbiera śmieci i robi z nich tematyczne wystawy. Niedawno zgromadził kartki z różnych konferencji, wykładów (podejrzewam, że nudnych), gdzie ludzie bazgrali dla zabicia czasu - podświadomie, bezmyślnie, odruchowo. Na przykład podczas rozmów telefonicznych. Masz na kartce numer telefonu tego, do kogo zadzwoniłaś, on ci coś nawija, a ty w tym czasie robisz na świstku esy-floresy. Otóż on analizuje zawartość koszy na papiery, której nie przegryzła niszcarka. Postarał się o opinie grafologów. Oni potrafią podać stan ducha, podczas którego te bzdeciki zostały wykonane! Zrobiono charakterystykę grup tematycznych i poszczególnych elementów, które się powtarzają. Na przykład domki z dymem z komina. Albo węże. Czasem ktoś nie umie nabazgrać nic innego! Nie będę ciągnął tego wątku - jest beznadziejny. Opowiem ci lepiej o Comixie T. L. Greyu. Nosi różowe dzinsy i jest artystą. Preparuje zwierzęta i robi z nich meble. Na przykład sofę z dwóch krów, które leżą na podłodze. Albo fotel z barana.

- Jak to z barana?

- Przesadziłem. Z barana zrobiłby tylko krzesło. Fotel, na przykład... z dzika lub antylopy. No, niewyłącznie. On używa do tego wypchanych, zwierząt, ale...

- Kto by chciał mieć sofę z krów w salonie?

- Zdziwiłabyś się, jak wiele osób u niego zamawia...! Przeważnie wyprzedaje całe ekspozycje i nieźle mu za to płacą.
- Może powinien coś zrobić ze swych szokujących dzinsów?
- Sprzedał dwie pary na aukcjach dobroczynnych.
- Kto u niego kupuje? Myśliwi? Co na to towarzystwo opieki nad zwierzętami?
- On nie uśmierca zwierząt, tylko skupuje martwe. W jakimś sensie przedłuża ich żywot, czyni nieśmiertelnymi. Trochę jak te oeski u Kelly uczestniczyły, jej zdaniem, w kulturze!
- A ty jeszcze o tym? Nie podobało ci się?
- Czy kiedy korzystam z pisuaru w muzeum Guggenheima, zostawiam po sobie ślad dla potomności?
- Ten Grey jest projektantem?
- Rzeźbiarzem. Właściwie każdy z jego mebli jest niepowtarzalny.
- Super, że sam będąc artystą, obracasz się w tym kręgu, oni na pewno lubią słuchać twojej muzyki.
- O, na imprezach, które organizuję dla przyjaciół, zmuszam wszystkich, by słuchali i bawili się wyłącznie przy mojej muzie! Okropność, sięgająca dna kabotyństwa! - ironizuje Wiliam.
- Nie zachwycasz się swoimi dziełami?
- Tylko, kiedy jestem nietrzeźwy. A sztuki plastyczne poszły w kierunku zgrywy i absurdu, towarzyskiego skandalu, niżli wizualizacji. Liczy się odwaga i bezczelność. Choćby doroczna nagroda Turnera! Jak nie ma zgorszenia, rok uważa się za stracony!
- Na koncercie w Hyde Parku ludzie też rozmaicie reagowali.
- Do pewnego momentu daje się kontrolować tłum, który jako taki jest przewidywalny.
- Nawet kiedy ludzie wrzeszczą do ciebie, żebyś się zabił?
- O to przecież chodzi. Oni w większości słuchają muzyki z ipodów czy innych gadżetów, a na koncerty przychodzą dla zgrywy, żeby

pokrzyczeć i poszaleć, upuścić trochę krwi, podnieść poziom adrenaliny. Nie myślą o tym, że coś się zaraz stanie i okaże się nieodwracalne. Żyjemy w świecie, gdzie wszystko jest dozwolone. Jak powiedział Cocteau, trzeba wiedzieć, jak daleko można się posunąć „za daleko”. Do pewnego stopnia to jest dzisiaj wymóg estetyczny. A ten, co? - zauważa, że policjant daje mu znaki, żeby się zatrzymał.

- O Boże!! - trwoży się na zapas Natalia.

Wiliam spuszcza szybę, policjant podchodzi.

- O! Coś podobnego! Dave! - i woła kolegę. - Zobacz, kogo zatrzymałem!

- Dobry wieczór! - policjant skłania się przed Natalią. - Moja dziewczyna nie darowałaby mi, gdybym pana puścił bez autografu. - Podsuwa mu pod nos bloczek mandatowy.

- Imię dziewczyny? I pióro!

- Oczywiście - podaje przez okno co trzeba. - Byliśmy w Hyde Parku! Kiedy znów zagracie w Londynie?

- Imię dziewczyny? Chyba że to facet.

Policjant śmieje się zbyt głośno.

- Linda.

- A ja poproszę dla mojej córki - drugi podaje mu swój bloczek i długopis.

- Już mam. Imię?

- Marcia. Wysłała kilka listów, sama też trochę gra i śpiewa. Czy adres z Internetu jest aktualny? Tyle razy coś wysłała i nic.

- Ktoś pewnie w końcu odpisze.

- Dobranoc - ten drugi skwapliwie zagląda do środka i uśmiecha się do Natalii.

- Jeszcze pióro - podaje Wiliam.

- O! Nabrało wartości, przynajmniej dla mojej dziewczyny, szerokiej drogi!

Nieomal głaszczą jaguara, żeby lepiej zastartował. Wiliam rusza, jakby chciał nadrobić stracone pięć minut! Cud, że nie przejeżdża im po nogach.

Natalia postanawia iść z małym do lekarki, bo ma już kilka dni kaszel, szczególnie wieczorem, gdy rozgrzeje się w łóżku. Nie prowadzi go do szkoły, tylko na tramwaj, żeby podjechać do przychodni. Jest pod starym adresem, bo nie chciała zmieniać lekarza, w obawie, że trafi jej się ktoś gorszy. W przychodni siedzi jedna osoba. Poza tym jakby wszystkich wymiotła epidemia. Łącznie z personelem. Natalia wyciąga książeczkę i czeka cierpliwie. Nic. Puka w okienko. Gdzieś z oddali słychać przytłumioną rozmowę. Z części po drugiej stronie pokoju rejestracyjnego, czyli u dzieci chorych. Natalia po namyśle wyciąga jeszcze książeczkę rodzinną. W razie, gdyby chciano sprawdzić, czy jest aktualna.

- Pani do doktor Rzepichy? - pyta Natalia jedyną, osowiałą nastolatkę.
- Uchowaj Boże! Ja do doktor Marczak.

Sebastian wyciąga z kieszeni małą koparkę i jeździ nią po parapecie okna. Natalia zdejmuje mu kurtkę, szal i czapkę. Odwiesza. Potem rozpina swój kozuch, odwija z szyi szal, wzdycha. Nadal nic. Po kwadransie zjawiają się na raz dwie rejestratorki i w tym problem, bo obie patrzą na siebie nawzajem, a każda jest czymś zajęta, a do Natalii nie ma kto podejść.

- Chcę zapisać się do doktor Rzepichy. - rzuca Natalia w eter.
- Nie dzwoniła pani?
- Jakbym dzwoniła, to bym tu od kwadransa nie stała! Nikt nie odbiera, trudno się do was dodzwonić. Proszę mnie zapisać. Przecież jest wcześniej.

- Jak nazwisko?
- Skowroński. Sebastian.

Pielęgniarka zanosí kartotekę do gabinetu.

- Mogę wejść? - pyta Natalia.
- Doktor zawoła.

Zostają sami, bo pani rejestratorka i pielęgniarka rozchodzą się gdzieś na boki. Cisza. Nic. Natalia puka do drzwi gabinetu, otwiera. Lekarka coś pisze przy biurku. Jest sama.

- Można?
- Nazwisko?
- Skowroński.
- Rafał?
- Sebastian. Mówiłam, że Sebastian.

Poirytowana lekarka odsuwa głośno krzesło i bez słowa wychodzi. Po dziesięciu minutach wraca.

- Skowroński?
- Sebastian.
- A, nie! To pani musi poczekać. Ja tu mam jeszcze innych pacjentów.
- W poczekalni jest pusto.
- Proszę wyjść i poczekać.

- Ale...

- Szarocki! - woła tubalnie doktor Rzepicha. Ma gładko zaczesane, krótkie włosy. Jeden prosty kosmyk spadł jej na czoło. Jest otyła i ma na nosie brodawkę. Sebek nazywa ją czasem Babą Jagą.

- Kotowicz! - woła następnego pacjenta.
- Mówiłam, że nikogo tu nie ma - informuje Natalia z uśmiechem.
- Proszę pani! Pani ma poczekać na swój numer!
- Dobrze, ale...
- Lichota!

Nadal nic. Bo nikt swych nazwisk nie słyszy.

- Czy teraz możemy wejść? - uśmiecha się przepraszająco Natalia.

- Sotara! - eliminuje dalej lekarka. Po krótkiej przerwie mówi wreszcie.

- Skowroński!

Natalia chwyta Sebka za rękę i wchodzi, zamykając drzwi.

- O co chodzi? Do bilansu?
 - Nie. Bilans to on już miał. Jest w pierwszej klasie.
 - Co mi tu pani opowiada! Dziecko nie ma w kartotece potwierdzonego bilansu! Kiedy pani z nim była, co?
 - W zeszłym roku.
 - Jak to w zeszłym roku? - irytuje się lekarka.
 - On jest w pierwszej klasie. Bilans miał w zerówce!
 - Nic tu nie mam! Co z pani za matka? Jedno dziecko i takie zaniedbania?
 - Ale on... - Natalia właściwie nie pamięta, jak było z tym bilansem. - Proszę sprawdzić. Ja chyba byłam z bilansem.
 - Miałem bilans, bo pani mi podarowała na koniec naklejki grzecznego pacjenta! - odzywa się Sebastian. - O! Mogę pokazać. Te z rybką i krokodylem.
 - Dziecko ma wadę wymowy! - orzeka lekarka.
 - Proszę pani! Połowa Platformy Obywatelskiej tak mówi!
 - Chodzi do logopedy?
 - Tak, jakiś czas chodził. Ale...
 - Zaniedbała pani?
 - Logopeda powiedział, że to dziedziczne, u nas w rodzinie nikt tak nie mówi.
 - Wypiszę skierowanie i proszę wznowić ćwiczenia!
 - Ja nie będę tam więcej chodził! - wybucha Sebastian.
 - Co, dziecko rządzi?
 - Niech pani da spokój mojej mamie! - odzywa się bojowo Sebastian. - Ona choruje na zespół Barlowa! A moja siostra go wciąż w domu słucha!
- Lekarka patrzy na chłopca zupełnie wytrącona z równowagi. Widocznie nie posiada wiedzy na temat tej choroby i woli się wycofać, a wieczorem koniecznie uzupełnić zaniedbanie. Czy to jakaś choroba psychiczna?
- W końcu znajduje w kartotece potwierdzenie bilansu.
- Mały kaszle.

- Rozebrać do połowy. Albo, nie! Tylko podnieść. Tak, najpierw pokaż gardło.

Dziecku omal oczy nie wychodzą z orbit, po włożeniu szpatułki.

- Tu jest czysto. Gorączkuje?

- Nie. Tylko kaszle. Sucho. Po rozgrzaniu w łóżku.

- Podać mu coś do picia.

- Robię mu herbatę z miodem, ale...

- Miód uczula! Zwykłą herbatę, tylko słabą - lekarka słucha jakiś czas, czy nie ma zmian w płucach i oskrzelach.

Sebastian oddycha głęboko.

- Nic tu nie znajduje. Co pani taka przewrażliwiona? Ani razu jeszcze nie zakaszła!

Fakt. Natalia uśmiecha się.

- Bo to przeważnie wieczorem...

- Śpi pod puchową kołdrą?

- Tak.

- Proszę zmienić na koc lub kołdrę ekologiczną. Może jest za sucho w mieszkaniu? Proszę mu robić inhalacje i stawiać obok grzejników naczynia z wodą, żeby parowała. Niech pani obserwuje. Na razie nic nie widzę. A co z badaniem moczu? Zleciłam, jak była pani ostatnio.

- A, tak. Proszę, oto pani skierowanie. Wypisane na nazwisko Kołek Winicjusz. Z, peselem, który świadczył o bardziej zaawansowanym wieku dziecka.

- Co? - lekarka bierze skierowanie i szybko je drze. - Trzeba było powiedzieć!

- Mówię właśnie.

Natalia zbiera się do wyjścia.

- Chce pani to badanie moczu?

- Nie. Dziękuję i do widzenia.

- Jak się ma jedno dziecko, to potem człowiek zanadto się nad nim trzęsie - mówi lekarka, właściwie do siebie.

- Ale ja mam czworo.

Patrzy na nią. Marszczy czoło, potem brew, jakby nagle coś skojarzyła.

- A... to pani!

Natalia szybko dopina kozuch.

- Chodź, Sebek. Dziękuję! Do widzenia.

Po wyjściu, w poczekalni przychodzi jej do głowy, że za pasem święta i może wypadaloby pójść z kawą i życzeniami, ale po chwili stwierdza, że nie warto!

- Nic ci nie dorówna ani nie zagrozi twojej władzy absolutnej w moim życiu! Nie musisz się zastanawiać, czy jest coś poza tobą. Inne pasje nie mają imion, nóg, oczu, włosów.

- Domyślam się, że jestem tuż po sportach ekstremalnych.

- Nie masz racji, Nell. Znacznie bardziej ryzykuję, zdając się na twoją łaskę i niełaskę! Nie mam pewności, czy wyjdę z tego cało.

- Robię najbardziej szalone rzeczy, od kiedy cię poznałam. Jestem bliżej wariactwa niż kiedykolwiek wcześniej! Nie robiłam wcześniej tylu rzeczy niepraktycznych, co przez ostatnie tygodnie! Zawsze pociągali mnie ludzie z pasją, wszystko jedno jaką. To może być muzyka, gotowanie, nawet znaczki pocztowe.

- Odpadam, gdy stawiasz mnie obok filatelistów! Nigdy nie kręciła mnie praca z lupą!

- A twój ulubiony kawałek? Taki Wszech Czasów?

- *Watch Tower* Hendrixa. Chcesz posłuchać? Uprzedzam, że będzie głośno, bo czadowe wymiatanie nie może być tłamszone. Gotowa?

Ten rozpoznawalny natychmiast riff, po którym następuje wzmożenie podkładu i błaganie gitary, a potem pojawia się nosowy, psychodeliczny głos artysty, który pozostawia dziwne wrażenie i przyprowadza o ciarki na plecach.

„There must be some kind of way out of here...”.

Gitara zwija się w jakichś niesamowitych skurczach, jakby była elastyczna i bez punktu ciężkości.

„No reason to get excited the thief, he kindly spoke...” „There are many here among us who feel that life is but a joke But you and I, we' ve been through that, and this is not our fate, So let us not talk falsely now, the hour is getting late”⁵ W pewnym momencie Will dotyka jej dłoni.

⁵ Jimi Hendrix Experience, *All Along The Watchtower* z albumu *Electric Ladyland*. Kompozycja Boba Dylana z albumu *John Wesley Harding* 1967.

- Teraz... moje ulubione przejście. Ten napięty łuk, który dwa razy powraca do punktu... totalna ekstaza!

„All along the watch Tower, princess kept the view While all women came and went, barefoot servants, too...”⁶ W ostatniej solówce Will bierze do rąk gitarę i markuje, że gra. Całkowicie się w tym zatracą. Włosy opadają mu na twarz i naprężają się wszystkie mięśnie pod skórą. Jakby wstąpił w niego jakiś stwór, przeobraził ciało w swoją świątynię i pokierował palcami na gryfie i strunach.

⁶ jw.

- Tylko seks może się z tym równać! - oświadcza Wiliam, wyłączając odtwarzacz. - Tacy są geniusze! To on zaczął eksperymenty na wielką skalę! Nie bał się mocno przesterować wzmacniaczy, traktować gitary jak przed nim nikt, a po nim tylko naśladowcy! Nie miał respektu tylko temperament i wizję, które realizował na gorąco. Grał za plecami, nad głową, zębami...

- A ciebie to pociąga?

- Daj spokój, byłbym żaloszny! Palił gitary, wyobraź sobie, że płoną, wciąż grały! W sprzężeniu zwrotnym, o którym ci chciałem bezskutecznie opowiedzieć... dopiero, jak ją roztrzaskał o scenę, zamilkła! Niedokładnie stroił gitary. Właśnie dlatego był wielki. Profanował świętości, bo był eksplorерem i magiem, sam dla siebie stanowił punkt odniesienia! Zostawił

mnóstwo nagrań, był niezmordowany, jakby czuł, że szybko skończy... O! Tę kupiłem niedawno - pokazuje Natalii nabytek.

- „Woke up this morning and found myself dead...”. Krzepiące!

- Ja zbyt długo już żyję, Nell! A to oznacza, że nie jestem geniuszem. Tacy jak Hendrix byli jak puszczone w ciemności raca! Tylko próbujemy ich imitować, oszukujemy się, że możemy być od nich lepsi. Nic z tych rzeczy! Facet wszystkich zostawia w tyle!

- To nagranie wciąż robi wrażenie. Rzeczywiście był wielki.

- Jest wielki, Nell! Jest! Jego bojowy ekstatyczny duch wciąż się snuje, zahacza z rzadka o struny gitar innych, ale nigdy do końca. Kiedy usłyszałem *Watch Tower* po raz pierwszy, nie mogłem spać! Całą noc wyobrażałem sobie, że to gram. I cholernie zazdrościłem. Tu nie ma się, czego wstydić. Największe było przede mną. Nic się nie może równać z tym graniem Hendrixa. Technika wciąż idzie do przodu. Komputery, lasery, bajery. A feelling pozostał w *Watch Tower*, skromnym utworze Boba Dylana, z którego Jimie uczynił najbardziej zapierdalone dzieło świata! W kwestii gitary elektrycznej nie da się pójść dalej. Nic nie zmienia wszystkie gadzety i strugi prądu, płynące przez wynalazki ostatnich lat. Hendrix pokazał światu jak szczytować na gitarze. Kiedy odszedł, możemy tylko modelić się o coś podobnego. O ile wiemy, jak i do kogo! A od czasu do czasu przeżyć jakieś małe bzykanko na własne konto!

Jakiś czas Natalia ogląda instrumenty, ciesząc się, że chociaż odróżnia gitarę od syntezatora.

- A te płomienie? Tam są twoje inicjały.

- Moje logo.

- Wymyśliłeś jak swoje gitary?

- Nie, van Deren.

- Vincent? Ten malarz?

- Nie Vincent, tylko Keith. Przyjaźnimy się. Od jakiegoś czasu. Moja muzyka go inspiruje.

Mnie fascynuje ogień. Po studiach i jeszcze w ich trakcie byłem muzykiem sesyjnym. To dość niewdzięczne zajęcie, kiedy nikt cię nie zna i usiłujesz pokazać siebie innym. Dlatego teraz staram się pomagać każdemu, kto mnie o to prosi, chyba że od razu widzę, ile jest wart i na co liczy. W tej branży lepiej być idealistą. Przebiegłe lisy szybko się wypalają, nielicznym udaje się przetrwać tylko dla forsy. Ja grałem do kotleta, tańca na rurze i w ogóle, gdzie się dało. Nie przestając maltretować skrzypiec. Pociągał mnie, zwłaszcza prymitywny blues lat trzydziestych. Chropawy, taki z zakurzonych dróg i siedzących po rowach włóczęgów w przepoconych koszulach. Z knajp, gdzie pije się wyłącznie na krechę. Taki blues z głosem skutego niewolnika jak u Johna Lee Hookera. Ale też muza takich gigantów jak Howlin' Wolf, Muddy Waters, Lester Young, Willie Dixon.

- Jak godziłeś te klimaty z elegancją skrzypiec?

- Moja gra na skrzypcach nigdy nie była elegancka. Niektórzy nauczyciele widzieli we mnie zadatki na oryginała, dlatego przymykali oko, że na przykład źle trzymałem instrument, bo uważali, że wyrabiam sobie styl. To był dobry trening, a muzyka w każdej postaci pochłania człowieka, jak niekończący się ocean. Więc grałem nawiedzone bluesy, nie wszystkim się to nie podobało. Nell? Widzę, że cię to nudzi? Każda z was słucha i patrzy, ale mało co do niej dociera!

- Boże, co w ciebie wstąpiło?

- Nauczyliśmy się do siebie mówić, Nell, ale niekoniecznie nawzajem słuchać. Powinnaś była dawno zauważyć, że nie lubię, gdy ktoś, co innego mówi, niż myśli. Tobie to się często zdarza. I to od samego początku!

Wejście Salix przerywa tę gwałtowną wymianę zdań.

- Przepraszam. Ważny telefon do pana.

- Słucham. Jestem. Poczekaj, tylko przejdę do pokoju - spogląda na nadąsaną Natalię. - Nell, zostajesz w studio?

Ona się nie odzywa.

- Jak chcesz. Ja wychodzę - i tak robi, bo nie chce rozmawiać z Miriam przy niej.

Idąc korytarzem, odejmuje telefon od ucha i mówi do Safix:

- Wróc do niej. Spróbuj jakoś załagodzić, rozpędzić zbierające się chmury, OK? - uśmiecha się i wraca do rozmowy przez telefon. - Pamiętam o spotkaniu z Carlem, ale uznałem, że teraz to nie ma sensu. Sesja z Robbem też na razie odpada. To kusząca propozycja, ale... obawiam się, że nie mam nastroju. Ostatnio zaniedbałem te sprawy...

- Wiliam, ja wiem, kiedy usiłujesz mnie zbyć byle czym! Nie zapominaj, co nas łączy!

- Zaraz. Dzwonisz do mnie z pytaniem o Carla, czy wyrzutami?

- Nie ukrywam, że Carl mnie mało obchodzi. Chcę ciebie! Ciebie, słyszysz?

- Opanuj się... - Siada na fotelu nieopodal basenu, wyciąga swobodnie nogi i zapala papierosa.

- Kiedy przyjedziesz do Toskanii? Tęsknię, słyszysz? Wsiadam w samolot i wieczorem jestem u ciebie.

- Mam w kieszeni bilet do Stanów.

- Dlaczego tak podle kłamiesz?

- Zadzwoń, jak nabierzesz dystansu.

- Wiliam!!!

Rozłącza się, a potem rzuca telefonem. Przelatuje nad powierzchnią basenu i roztrzaskuje się pod jakąś oplatającą ascetyczną kolumnę roślinną.

- Cholerna dziwka! Czemu jej piekło nie pochłonie? I gdzie ono w ogóle jest?! Asmodeusz, Belial i tylu innych to tylko przebrani kołędnicy w gaciach od Gucciego, lubiący uczestniczyć w pieprzonych akcjach dobroczynnych a ich obłudne tygły z roztopionym ołowiem to zwykłe, poczciwe kominki z zasilaniem elektrycznym!

Rozbiera się i wskakuje do wody. Jakiś kwadrans zabiera mu pozbieranie myśli i ochłonięcie, w trakcie furiackiego pływania. Dobrze, że jest

w wodzie, inaczej żar wewnętrznego ognia rozpuściłby mu wnętrzności. Nurkuje i trwa na bezdechu tak długo, jak może to znieść jego ekstremalny organizm. A potem otwiera oczy i z dołu widzi stojącą na brzegu basenu Mufix, więc do niej wypływa i wynurza twarz nad lustro wody.

- Myślałam, że coś się panu stało.

- Ostatni poziom wkurwienia. Stadium o imieniu Miriam - wychodzi z wody i bierze od niej ręcznik.

- Pani Miriam dzwoniła dwa razy na inne. Nie chciałam pana denerwować, ale widzę, że to nic nie dało.

- Słusznie, nie wytlukę wszystkich telefonów, bo gotowa wówczas przylecieć tu na swojej miotle, spaść nagle z nieba jak jedenasta plaga egipska! Gdyby Miriam tu przyniosła jakaś kurewska zaraza, powiedz, że poleciałem do wujka Sama i wrócę za tydzień. Albo że odwalilem tam kitę! Cholera, tracę nad tym kontrolę! Ona nie może się dowiedzieć o tej pieprzonej ...

- Pan teraz mówi o pani Miriam?

- Nie, o Nell. Ona nie może zobaczyć tej nachalnej wyżlicy! Zrób wszystko, żeby się nigdy nie spotkały! Wiem, tak, masz rację! Biorę sukę na siebie!

- Pan teraz, o kim?

- O, Miriam. Pierdolić to wszystko! Kurwa! - Will zakłada dzinsy i dopinając je w biegu, wychodzi bosi i wściekły.

- A zresztą! - staje, na widok patery, pełnej dorodnych winogron. - Obejdzie się! Utnę jej łeb jednym ruchem!

Decyduje się wyjechać, bez pożegnania z Nell...

„Z daleka kocham cię jeszcze bardziej,

Bo namiętność doprawia tęsknota.

Jeśli jutro nie wezmę cię w ramiona,

Umrę z niewybaczalnego poczucia winy

I żalu za całym szczęściem,

Które musiałem nagle zostawić.
Wierz mi, najmiłsza!
Każda minuta wlecze się jak godzina,
Na razie to jej musi wystarczyć.

*

Miriam miała wyjść. Jest w perłowym żakiecie i białej sukience. Wiadomość, że on jest w salonie, jest tak niespodziewana i wydaje się zbyt piękna, by mogła być prawdą.

- Jak wygląda? - pyta dziewczyny, która ją powiadomiła.
- Jak zawsze. Przecież to pan Barlow!

Glupia gęś! Też się beznadziejnie podkochuje, gotowa mu się podłożyć, gdy tylko się odwróce. Nawet jeśli nie przeczyta zachęty na jego torsie!

- Dobrze. Poproś go tutaj.

Trudno podtrzymywać chłód i obojętność, na widok jego wysokiej, dorodnej postaci, zniewalających ramion i oczu, za którymi tak tęskniła. Chciałaby teraz zostać z nim sam na sam, chłonąć jego głos, obecność, fakt, że koło niej oddycha, rusza się, a jego dłonie są tak blisko...

- Wiliam! Co za Bóg sprawił, że w końcu się nawróciłeś i jesteś?
- Powinnaś o to oskarżać zastęp swoich czartów!!

Z tego tonu niewiele można wyczytać obietnic. Miriam chłonie wzrokiem upragnioną postać i to, co w nim fizyczne, dostępne dla zmysłów, bo nie spodziewa się niczego więcej, z jego strony. Skoro już od progu jest niezadowolony i ma ten fatalny grymas uprzedzenia. Nie sposób zachować rezerwy wobec tego przystojnego drania! Nadal jest łapczywy na uroki życia, trzeba mu ich, bez przerwy, dostarczać. Lepiej, żeby pochodziły z wiadomego źródła i dały się w porę okiełznać, niż pozwolić, aby sam ich szukał, nie wiadomo gdzie! Podchodzi i domaga się czulego gestu. Kładzie dłonie na jego ramionach, a potem obejmuje za szyję i czeka na pocałunek.

Nim Will skłoni się ku niej i...

- Miriam, nie jestem w nastroju! Spieszę się!
- Wiemy oboje, że nie do Sinclaira! Już chcesz wracać, ledwo przyjechałeś?

- Postanowiłem z tym skończyć! - Barlow odsuwa Bastet i odchodzi dwa kroki, stając obok antycznej rzeźby herosa. Postać z marmuru nie wytrzymuje porównania z jego tętniącym życiem ciałem.

- Wiliam... - Miriam zaraz zapomni o swoim ważnym spotkaniu, rzuci wszystko, byle go dotykać i znaleźć się w jego ramionach. - Czy coś poszło nie po twojej myśli? Powiedz, nazwij łotra, a ja go dla ciebie przykładowie powieszę!

Podchodzi, dotyka czule jego włosów, ociera dłonią zarost na policzku, zamyka oczy, upajając się jego obecnością. - Nie ma rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobiła...

Jej pożądanie czerpie siłę z charakteru ich związku, nawet jeśli on traktuje ją jak uciążliwą przeszkodę.

- Chcesz wiedzieć, co stoi na mojej drodze? Zatem pytasz mnie o samą siebie!

Ten nieprzejednany mężczyzna jest potworem i potrafi wzbudzać respekt! Można pozwolić mu na zniewagi, skoro w nich się spełnia, ale niekoniecznie akceptować. Miriam rezygnuje z pochlebstw, bierze do ręki oręż protekcji. Coraz trudniej nim walczyć, w obliczu demaskującej miłości, ale skoro faworyt nie bawi się w czule słówka, trzeba stanąć i podjąć wyzwanie.

- Niech ci będzie. Czekam, aż mi w końcu o niej powiesz! Tak. O tej małej, grubej brunetce, obarczonej czwórką dzieci i mężem, który wygląda na niedorajdowatego pocziwca. On już zauważył, że podebrałeś mu żonę. Dotąd nic nie zrobił w tej sprawie, bo po prostu wciąż nie może, biedaczyna, w to uwierzyć!

- O czym ty mówisz?

- O Mateuszu Skowrońskim, mój słodki Apollonie. Mężu tej twojej kolejnej pieszczoszki. Chcesz wiedzieć, na co czekam? No, cóż, nie liczę na popędliwość małżonka, któremu tak gorliwie przyprawiacie rogi! Prędeż spodziewam się, że cierpiąca na wadę serca kochanka dostanie jakiegoś kolejnego ataku w twoich gorących ramionach i łóżku! A nawet tracę w tej kwestii cierpliwość. I zastanawiam się, czy jej w tym trochę nie pomóc...

Wiliam błednie. Naturalna śniadość ustępuje miejsca ziemistej cerze wieloletniego skazańca, a wrodzony wigor zamienia się w niepokój i wyraźny dyskomfort. Jest przybity tym, co właśnie usłyszał. A najbardziej tonem, w jakim mu to oznajmiła.

- Jaka wada serca?
- Nie pamiętasz, co było u Sary?
- O tym też wiesz?
- Wiem nawet o jej pieprzyku na pupie.
- Ona cię tak obchodzi?
- Ona - ciebie - tak obchodzi. A mnie obchodzisz ty. To chyba logiczne?
- Czyli zauważyłaś, że się zakochałem?
- Śmiesznie to brzmi w twoich ustach zdeklarowanego libertyna! Co najmniej podejrzenie. Nie wydaje ci się, że sporo w tym przesady? Teatr w niemodnych dekoracjach do ciebie nie pasuje. Trochę poza stylem... tak sądzę. Jakbyś nagle, z zapalem godnym lepszej sprawy, chciał zostać Cyranem de Bergerac. Tylko że ty masz lepszy nos. I pisujesz dość wulgarne teksty, którymi byś nikogo nie uwiódł. Ale nie brak ci kobiet, prawda? Coś za coś, nie uważasz?
- Mogłabyś mówić jaśniej?
- Dlaczego uparłeś się, żeby mi dzisiaj zepsuć nastrój? Pojutrze przyjeżdża do mnie Sergio, pełen nowych pomysłów, wiesz, jak go uwielbiam...
- Może to jego kobiety powinnaś inwigilować?

- Nie ty będziesz o tym decydować, Wiliam!
- Jasne! Szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Szukałem tej kobiety całe życie.

- Jesteś, jak widzę - zdeterminowany. Nierozsądny. Czyli w swoim programowym stylu. To mi się w tobie podoba. Ale nie w tym przypadku - spogląda na złoty zegarek, ozdobiony kombinacją szafirów i diamentów, a potem znów na niego, z dosyć zjadliwym uśmiechem, który wygląda, jak maska. - Czeka mnie kilka spotkań. Organizuje wystawę i patronuję rozgrywkom polo, może zechcesz się przyłączyć? W każdym razie wasz romans przejdzie wkrótce w fazę wątpliwości i wyrzutów sumienia, a stan depresji nie służy twojej ulubienicy. Obawiam się, że za bardzo się gryzie i tęskni za swoją rodziną. To nie jest dobry klimat do miłości. Poczucie odrzucenia, wyrzuty sumienia, wszystko to nie jest dobrym afrodyzjakiem dla kobiety niezdolnej do zdrady małżeńskiej. Ona już żałuje tego, czego się, za twoją, podstępłą namową dopuściła. Widzi w tobie symbol grzechu i swego upadku. To raczej weteranka porodów, martwi się pewnie nieustannie o każdą gorączkę czy katar u dzieci, wyobraża sobie, co teraz myśli o niej, nieszczęsnej, ten idealnie cierpliwy, ufny dotąd, mąż, którego tak dokładnie zawiodła. Boryka się z osądem rodziny i tym strasznym odium, które na nią spadło, za twoją sprawą! W jej przypadku to jest bardziej wiążące niż twoje wyszukane amory. Lepiej szybko do niej wracać, bo ta idylla musi się niebawem skończyć.

- Masz nam dać spokój. Między tobą i mną skończone, rozumiesz?

- Mój drogi, nie unos się tak, bo z nas dwojga to ja miałam zawsze więcej charakteru, choć przyznaję, że i tobie go nie brakuje. Toleruję ten twój żaloszny romans, bo nie widzę jego przyszłości, więc pobaw się nią jeszcze jakiś czas, ale pamiętaj, że na was patrzę. Ten widok nie sprawia mi przyjemności!

- Wyobrażasz sobie, że cały świat należy do ciebie? Że możesz pociągać za sznurki i decydować o życiu innych?! Miałem nadzieję na

pojednawcze rozstanie, chciałem ci nawet podziękować za to, co dla mnie zrobiłaś, ale widzę, że nie stać cię na taką klasę. Że jesteś, mimo wszystko zwykłą, tandetną i mocno znudzoną...

- Mój drogi, nie krzycz na mnie, ja mam bardzo wysublimowany zmysł słuchu. Siłą głosu demonstruj na scenie, jesteś w tym dobry, a tu, w moim domu, zachowuj się zgodnie z zasadami. Zadbaj o maniery, jeśli wiesz, o czym mówię. Mucha w sieci pająka niezdolnie brzęczy, nim ten nie owinie jej dokładnie, w swoją sieć i nie sparaliżuje odpowiednią dawką jadu. Ale zawsze to trwa jakiś czas, zauważyłeś? Pająk pozwala jej na ostatni występ, tuż przed decydującym ciosem ostatecznym. Mucha jest w beznadziejnej sytuacji, ciekawe, co jeszcze czuje, poza paraliżującym strachem? Może wściekłość? Albo ostatnie podrygi buntu? Proszę cię, pomyśl o swojej Nell, jeśli własną osobę gotów jesteś dla niej poświęcić.

- Nie waż się jej tknąć!

- Ona sama się wykończy, przecież ci mówiłam. Jest na dobrej drodze do samounicestwienia.

- Dlaczego nie możesz po prostu dać mi spokoju? Przecież wiesz, że w gruncie rzeczy nic do ciebie nie czuję. Masz zboczone poczucie władzy nade mną?

- Mam poczucie żalu, a ty jesteś niewdzięczny. To nie jest w tym wszystkim najbardziej niezdolne. Jesteś niezależny, ale zgubi cię kiedyś twój własny upór. Ktoś powinien nad tobą sprawować kontrolę. I nie zapominaj, że jesteś... mój. Nosisz mój znak. Należysz do mnie, a w najbliższym czasie nie zamierzam cię wystawiać na licytację! Jestem pobłażliwa dla twoich miłostek, bo cię kocham, tak jak kocham moją Toskanię, rodzinne pamiątki, kolekcje obrazów i fundacje, które wspieram. Dodajesz mi splendoru, zwiększasz pole działania, każdego dnia, także poprzez swą nieprzewidywalność. Nie radzę ci ze mną walczyć. To jakbyś chciał zbuntować przeciw sobie wzajem pięć palców swojej pięknej, prawej dłoni, o

szlachetnie smukłych palcach - bierze jego rękę w swoje obie dłonie i wzdając paznokciem po liniach papilarnych, kontynuuje - Jesteś przecież muzykiem, utrata któregoś z palców, lub choćby jego okresowa nieudolność, mogłaby cię wiele kosztować. Ta dłoń, jej wszystkie palce, ile jej zawdzięczasz? Co by się stało, gdyby pewnego dnia odmówiły ci posłuszeństwa? Albo część z nich utraciła tę subtelną zdolność odczuwania najmniejszych niuansów dotyku, ucisku i swobody?

Wiliam patrzy na nią z zaciętym wyrazem twarzy, z zaciśniętymi szczękami, jak pies myśliwski, powstrzymywany przed atakiem, a jednocześnie judzony, świadomie drażniony, by wzmóc jego skuteczność.

- Pojmujesz chyba, że ten stan twojego odurzenia nie wytrzymaże porównania z moim uczuciem do ciebie. Do tego potrzeba siły charakteru. A twoja dziewczyna jest słaba i niezdecydowana. Ma w zanadru sto pomysłów na to, jak ciebie pewnego dnia porzucić, nawet nie próbuj jej od tego odwieźć, to nie jest zależne od niej. Ona jest we władzy swego ciasnego poczucia zasad. A tacy ludzie giną od byle czego.

- Chcesz mnie nastraszyć? Sugerujesz, że...

- Ależ, nie. Wiliam! Gdzie twoje poczucie humoru? Powinieneś docenić moją subtelną porównań, skalę nastrojów, sposób narracji... Czy adorowanie tej żalostnej kobietki, o braku wiary w cokolwiek, poza ogniem piekielnym, odebrało ci wyczucie perspektywy? Pozbawiło wyobraźni?

- Radzę ci, zajmij się teraz tresurą kogoś innego!

- Nie słucham takich rad i w ogóle oszczędź mi tych swoich błysków z oczu. Wiem, że cała siła w tobie może ujść w jednej chwili. Mam dobre uziemienie na twoje pioruny i nie boję się fajerwerków.

- Miriam...

- Uwielbiam melodię w twoim głosie, gdy wymawiasz moje imię. Myślę sobie wówczas, że to wielka strata, że Wiliam Barlow postanowił grać rocka, bo jako skrzypek miałby więcej do powiedzenia światu i

słuchaliby go ludzie wrażliwi na piękno. Ten Stradivarius...

- Mogę ci go oddać, w każdej chwili. Jak wszystko.
- Tracisz w moich oczach, gdy wygłaszasz podobnie bezsensowne ty-rady. Ja nie zabieram swoich darów, nie cofam uwielbienia, nie zapomi-nam...
- Nie chcę się z tobą rozstawać w gniewie.
- To się nie rozstawaj. Chwilowy pożar serca ugasi moja cierpliwość i wyrozumiałość. Kto mocno kocha, wiele wybacza.
- Miriam, ja się nie zmienię...
- Kto by tego chciał? Wiem, że jesteś uparty. Przemyśl, co ci powie-działam. Ochłoń. Daję ci fory. Skieruj swoją wściekłość na klawiaturę for-tepianu, twórz dalej partyturę swoich zmysłów. Wiesz, że cię za to uwiel-biam! A Nell? No, cóż... niech jeszcze jakiś czas cię bawi, skoro się tak zawzięłeś. Wyciśnij ją jak tokańską cytrynę. Wiesz, jaką. Małą, jędrną i pełną cierpkiego nektaru. Napij się jej soku i nie spodziewaj po tym nicze-go, poza zgagą. W najlepszym razie, niestrawnością, w lżejszej postaci. Chcę cię tylko uchronić przed rozczarowaniem. Żebyś nie cierpiał. Nie zmagaj się bez celu z jej płytkością i bogobojnością. To nie jest kobieta dla ciebie. Jej ciało przesłoniło ci wszystkie mankamenty, zachowujesz się jak wygłodzony pies. Warczysz, straszysz sierść, toczysz z pyska ślinę, a w gruncie rzeczy podsycasz tylko w sobie ciągły głód. I to cię najwięcej wścieka. Sprawia, że wydajesz się nią opętany. Ludzie powinni się dobie-rać według ras. Ona nie ma rasy. Należy do smutnej klasy ludzi pozytywnych. Lubi się poświęcać, a pewnego dnia zechce na ołtarzu wyrzeczeń umieścić i ciebie. Nie licz na jej lojalność.

*

- Załatwiłeś to, co miałeś załatwić?
- Nell! Masz się ze mną kochać, nie mnie zdręczać!

Wiliam zabił się na pustej drodze. Jechał samochodem i władował się na samotne, przydrożne drzewo. Skasował Lotusa. I, przy okazji... siebie. Nie było świadków zajścia. Żył na full, a zabił się bez publiczności.

Facet ma opasły brzuch, który doskonale maskuje hawajską koszulą w strasznie wielkie paszcze krokodyli. Łysieje, ale z wdziękiem podstarzałego łamacza serc niewieścich.

- Wes Tower. Jestem agentem Willa.

- A... Wes... - Natalia sobie kojarzy. - Kiedy pan dzwoni, Wiliam tłucze komórki.

Facet jest szczerze ubawiony tym wyznaniem.

- Istotnie. Ja go doję jak byka o dwóch... wymionach, a on zleca mi najgorszą robotę. Przeważnie, jak komuś trzeba zdrowo dokopać, a piękny Will nie chce sobie brudzić rąk. W końcu są cenne. Dyma nimi publikę, jak rasowa kurew - w tym momencie spostrzega, że przesadził i wyjaśnia oględnie - trzepie z kilku struniąt milionowe kontrakty.

- Czego pan chce ode mnie?

- Will dostaje regularnego pierdolca na co drugiej stacji do twojego wyrka. Kręcisz nim dziewczyno jak postronkiem wisielca. Tyle że on chce być powieszony, najlepiej twoją rączyną i koniecznie za jaja!

Natalia rezygnuje z komentarza.

- Jak cię rżnie, to potem ma wenę jak Bach z Chopinem, ale te zgredy nie wytrzymałyby presji powszechnego parcia na szkło. Nic dziwnego, że otacza go grono zaprzędanych do grobowej deski bałwochwalców.

- Przepraszam, ale... - Natalia jest ostrożna i nieufna.

- Może i mam ciężką mordę i takiż, niefinezyjny, katalog zachowań międzyludzkich, ale... - grzmoci się pięścią w swój olbrzymi tors falujący pod płachtą kolorowej koszuli. - Chciałbym cię zabrać, maleńka, na

dzisiejszy koncert. Ten facet to czyste złoto, odlane w boskiej kuźni talentów i wszelakiej prowokacji! Dziecino, zasłużyłaś na poczęstunek ze stołu bogów na Olimpie. Wrzuć coś na swą kunsztowną konstrukcję i fruniemy do Rival Place Theatre. Musisz koniecznie luknąć na te bachanalia. Mam miejsce dla vipów!

*

W drodze do sali koncertowej Wes nie przestaje nadawać, a jego sprośny monolog jest monotematyczny. Natalia spoczywa na fotelu w samochodzie i zupełnie go nie słucha. Niech plecie, skoro musi. Boli ją głowa, stresuje perspektywa hałasu i nadmiaru wrażeń. Wes nie przestaje głądzić, jakby ekspresja słów była napędem jego wozu.

Koncert już się rozpoczął.

- Znam techników - Wes puszcza do niej oko. - Dostaniemy miejsce na topie.

Znika gdzieś, a Natalia słyszy piosenkę, której nie śpiewa Will. Dźwięk jest zniekształcony przez wytłumione ściany. Po chwili dostrzega, że agent kiwa na nią z końca korytarza.

- Chodźmy! - Zaciera tłuste łapki. - Jechałaś kiedyś kolejką górską?

Okazuje się, że znalazł dla niej miejsce na jednym z wyciągów dla kamer.

- Właż, mała. To całkiem bezpieczne, tyle że trochę niewygodnie. Ale ochroniarze nic nam nie zrobią, mają od cholery roboty tam, na dole. Wskakuj!

- Jezu... - Natalia czuje, że serce podchodzi jej do gardła.

Olbrzymi reflektor przelatuje jej pudrową smugą po twarzy. Czuje, że cierpnie jej z wrażenia skóra. Niewiele brakuje, żeby straciła równowagę, spoglądając w dół na falujący tłum, ale ktoś podaje jej dłoń i pomaga usadowić się na wąskiej ławce.

- Patrz tylko na scenę, to nie puścisz pawia - słyszy radę i podąża za nią, jakby to była ostatnia deska ratunku.

Wiliam ubrany w czarny podkoszulek i džinsy wiję się wokół stelaża mikrofonu, nie przestając grać porażającej solówki. Jego skóra lśni od potu, co rejestrują ekrany. Włosy spadają mu na twarz, zwijają się w serpentyny pojedynczych splotów, na podobieństwo węży wokół oblicza Gorgony. Lecz jego twarz jest piękna, pogrążona w ekstazie. Długie rzęsy rzucają cień na policzki, co dokładnie prezentują i powielają ekrany z tyłu sceny. Regularny profil, gdy odwraca twarz. Refleks światel we włosach.

„Skoro wiesz...

Nie będę się powtarzał.

Tyle razy już słyszałaś

Wiesz...

Czujesz...

Głęboko...

Najgłębiej...”

Solo gitarowe, któremu towarzyszy chrapliwy okrzyk triumfu kończy utwór i natychmiast zrywa się obłądny aplauz. Wes chwiejnym krokiem dociera do niej i mości się obok. Słysząc niepokojące trzeszczenie, ale zaraz się uśmiecha uspokajająco.

- Ten wyciąg waży kilka ton, powinien mnie utrzymać.

Ledwo go można zrozumieć przez gwizd i reakcje tłumu. Wiliam podchodzi na scenie do Billa, coś mu mówi, bierze butelkę piwa i zaspokaja pragnienie, a resztę wylewa sobie na kark, wstrząsając długimi, gęstymi włosami, niczym psiak, po wyjściu z wody. Publiczność przyjmuje to z entuzjazmem.

Po chwili zaczyna się kolejny utwór. Cicho, tylko na klawiszach. Jak na koncercie symfonicznym, w trakcie popisów solisty. Rzewny kawalek, po którym wybucha perkusja, a potem dołączają się gitary. Will poprawia mikroport przy uchu, co skrzętnie wychwytyują kamery. Zaczyna śpiewać w natchnieniu.

„Mam cudowną...”

Natalia nie rozumie trzeciego słowa. A on śpiewa, wspomagając głos wtórowaniem swojej gitary. Co jest cudowne?

- Słyszysz? Na twoją cześć - delektuje się Wes. - Od kiedy cię ma, klepie o tym swoim kochaniu jak Szekspir z globalnej wioski. I jest niezrównany. Wsluchaj się, to poezja naszych pierdolonych czasów!

„Dotykam...

Czuję...

Napinam...

Wchodzę...”

Wiliam pada na kolana przed tłumem i dalsze słowa zagłusza ryk pogrążonego w ekstazie motłochu.

„Jestem w Tobie

Jak w perłowym pałacu...”

Will dalej nie śpiewa, bo jego gitara przejmuje inicjatywę, jakby była niezależnym bytem. To solo trwa, a on się rzuca na deski sceny, trzymając gitarę na brzuchu i nie przestaje grać. W końcu tarza się w kompletnym amoku, a reszta instrumentów przycicha i pozostali członkowie zespołu patrzą w niemym osłupieniu na szalony spektakl.

„Tak, kocham

Tak, pragnę...

Tak, żądam...

Tak, tak, tak...

Tak!”.

Gitara nie jest w stanie przebić się przez wrzask. Tłum jest w euforii. Pogrążony w zachwycie. Wiliam kończy utwór zwinięty w kłębek, z gitarą między nogami, opasany kablami wzmacniaczy.

„Tak, Tak, Tak...”.

Kiedy wybrzmiewa ostatni akord, na parę długich chwil zapada absolutna cisza. Natalii przychodzi na myśl skojarzenie z triumfalnym „Alleluja” Haendla. Z fragmentem, na samym końcu, kiedy zapada na moment cisza, aby tym lepiej wybrzmiał następujący po niej finał.

Rozlegają się nieśmiało oklaski.

- Co? Nie podobało się? - pyta Will, zdejmując koszulkę i ciskając w tłum niedbale. Prowokuje tym potężny okrzyk triumfu, a las wzniesionych ku górze rąk przecina smuga światła. Natalia patrzy wstrząśnięta. Nie podejrzewa, ile jeszcze tu usłyszy. O sobie. O nich. Wobec innych.

*

Ma po tym wszystkim ochotę zapaść się pod ziemię. Brzmia jej w uszach gwizdy, śmiech tłumu, okrzyki. Czuje się tak jakby ją publicznie obnażono. Jacys stłoczeni ludzie. Piski. Gwar jak na stadionie podczas meczu. Na pierwszym planie Will obwieszony dziewczętami. Całują go, szarpią, skowyczą i spazmują. Gryzą, oplatają, rzucają się do gardła jak sfera dzikich zwierząt. Natalia chciałaby zniknąć stąd za wszelką cenę. Pierwszy zauważa ją Steve. Podchodzi.

- Daliśmy czadu, co nie?

- W skali Beauforta przekroczyliście dziesiątkę i to wielokrotnie - rzuca mu Wes z uznaniem.

- Stary byku! Ty wszystko przeliczasz - wrzeszczy Steve.

Rzeczywiście, strasznie głośno. Wszyscy mówią jednocześnie. Tłum dziennikarzy biegnie z gratulacjami, błyskają flesze. Natalia po raz kolejny podejmuje próbę ucieczki.

- Will jest tam, no... gdzie tyle świeżej cielęciny - śmieje się Steve, zauważając manewr - ale wiesz, że on jest koneserem i byle co go nie bierze.

- Woli suszoną koninę? Może gustuje w pieczeniu ze starych owiec? - pyta gorzko Natalia, starając się jednak wycofać.

- Byle za wiele nie beczwały...

Wiliam ją spostrzega. Jego twarz się przeobraża i pojawia się na niej wyraz tkliwości.

- Nell...

Tylko on tak wymawia to słowo. Głupie krótkie, kilkuliterowe słowo. Do niedawna nic nie znaczyło. A teraz? Wyjątkowe, jak kobieta, którą określa.

- Nell... - Strąca z siebie dziewczęta, już dla niego nie istnieją. Widzi tylko ją.

Wes to pierwszy spostrzega i od razu sobie przypisuje zasługi.

- Oglądała was i... sam zobacz! - Uważa, że teraz zasłużył co najmniej na spektakularną podwyżkę. Ale Wiliam traktuje go jak powietrze. Zepsute i uciążliwie obecne. Ignorowane, jak fanki, które się do niego garną.

- To jest moja kobieta. - Wskazuje na przedmiot uwielbienia, który bezpardonowo anektuje całą jego uwagę.

Popiskujący tłumek podąża wreszcie za jego rozkochanym wzrokiem. Wbijają w Natalię bezlitosne, taksujące spojrzenia. Oceniają, wydymają usta. Prychają pogardliwie.

- To jest moja muza... - Wiliam podchodzi do niej i patrzy tak, jakby byli sami, a bulwersujący motłoch, który kłębi się w pobliżu, nagle zniknął, rozpląnął się i uciekł.

- Grałem tylko dla ciebie, Nell...

Natalia krzywi się. Jest osaczona aż do szpiku kości.

- Podobało ci się? - słyszy i jest taka nieszczęśliwa i zawstydzona. Przykuta do pręgierza.

- Co mi powiesz, skarbie? - Pochyliła się do jej zastygłej twarzy, omiata gorącym oddechem.

Natalia pragnie stąd zbiec natychmiast, zniknąć bez śladu. Nie, tylko nie to. Niechże on teraz nie robi z niej widowiska. Pochyliła się, szuka ust, chce całować. Przy wszystkich. Natalia cofa się i odwraca twarz, zrozpaczona, pełna wstydu i wewnętrznego sprzeciwu. Uchyła się od nienawistnych spojrzeń. Od milczącej wrogości. Ucieka przed zazdrosną ciszą. Zdesperowana, czuje, że powinna się odezwać. W końcu coś powiedzieć.

- Nie! - rzuca szybko, przez zaciśnięte w konsternacji zęby - nie podobało mi się. Byłeś taki... bezwstydy. Ekscytujesz ludzi tym, co powinno być...

Natalia spostrzega innych z zespołu. Dziewczyny. Steve ma minę, jakby połknął żabę. Bill błędnie. Wes dostaje nagle ataku suchego kaszlu. Męczy

się tak do momentu, aż Wiliam go trąca nieuprzejmie w tłusty, podskakujący brzuch.

- Przestań, bo nie słyszę, co ona do mnie mówi!

- Sprzedajesz im to, co jest tylko nasze - zarzuca mu Natalia, nieszczęśliwie brnąc dalej, jakby wpadła w zaspę po szyję.

- Tak uważasz? - jego oczy toczą walkę, ale Natalia trochę późno spostrzega, że popełniła błąd. Przygryza wargi.

- Śpiewam, że jestem szczęśliwy. Czy widzisz w tym coś bezwstydnego? W takim razie miłość jest obsceniczna! Ale gdyby była inna, nie kosztowałaby nas więcej od życia!

- Nie wiem... - Natalia pojmuję, że nie zdała egzaminu.

Wszyscy są tego zdania. Nawet Bill. A przede wszystkim Wes, który zaczyna żałować, że ją tu przyprowadził.

- Pójdę już... - Nell wycofuje się. Nikt jej w tym nie przeszkadza. Podchodzi do drzwi.

- Nell! - On idzie za nią.

Tylko nie to! Teraz go z sobą egoistycznie zabierze i cały ten adorujący tłum do reszty ją zniechowa.

- Wróc do nich - Natalia szuka właściwych słów. - Bo oni tam myślą, że to moja wina! Mam taksówkę. Wrócę do hotelu. Po prostu brak mi słów na to, co pokazałeś...

- Znalazłaś te, co najbardziej boją. I są niesprawiedliwe.

- Skoro tak myślisz, tym bardziej nic tu po mnie. Nie podobają mi się twoje koncerty, Will. To, co na nich wyprawiasz. I nie odpowiada mi twój styl życia.

- Dzień, w którym mnie wygwizdzą i wypierdolą ze sceny, będzie twoim triumfem.

- Wciąż mam nadzieję, że się opamiętasz. Bo jesteś niesprawiedliwy!

- No to coś nas łączy - on już nie nalega, by jej towarzyszyć, tylko wraca tam, skąd wyszli oboje.

Natalia posyła jego plecocom rozpaczliwą prośbę.

- Nie upijaj się do nieprzytomności.

- Spoko! - Will odwraca się, by z niej zadrwić. - Jest jedna kładka, gdzie nasze żywyły się spotykają. Tam, gdzie ja czasem zabłądę, a ty odważysz się wyjść mi naprzeciw. Sęk w tym, że ciebie byle co przeraża, a mnie twoja misyjna dobroczynność nudzi.

*

Taksówkarz domyśla się, skąd wyszła.

- Moja córka wybierała się na ten koncert. Jak było?

Natalia jest rozgoryczona.

- Wokalista to diabeł w ludzkiej skórze. Niech pan zabroni córce go słuchać, a przede wszystkim oglądać!

On myśli, że to jeszcze jeden fajerwerk na cześć muzyków.

- Do takich świrów, teraz świat należy! Małolaty mają mokro w majtkach, ale i na mamuśkach facet robi wrażenie!

Rusza sprzed teatru i sprawnie włącza się w uliczny ruch.

- Chyba nie uraziłem pani tą mamuśką, co? Słyszałem, że lider zespołu lubi dojrzałe roczniki.

Natalia nie odpowiada. Ta rozmowa przypomina wspinanie się po chybliwej drabinie, a ona ma lęk przestrzeni. Kierowca nie jest nachalny. Przed wejściem do hotelu okazuje się, że Natalia nie ma przy sobie gotówki.

- Poczeka pan? Pobiorę pieniądze z bankomatu. - Natalia wysiada, ktoś jej podaje rękę.

Umundurowany mężczyzna podprowadza ją z uprzejmym uśmiechem do szpakowatego, eleganckiego jegomościa, który ją od niego przejmuje jak cenny depozyt.

- Wiem, Boyd, dziękuję ci. Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Saul Danglar i jestem dyrektorem tego hotelu. Mój pracownik ureguluje rachunek. A na przyszłość doradzałbym korzystanie z naszych pojazdów. Boyd, zaprowadź panią do apartamentu. Pan Barlow jest jednym z naszych stałych gości.

- Zostawiłam torebkę w taksówce...

- O... - delikatny wyraz niesmaku przemyka chyłkiem przez dostojne

rysy dyrektora hotelu. - Będę wprost niepokieszony, jeśli po tym wszystkim nie zechce pani przyjąć kwiatów i butelki najlepszego szampana!

Natalia, kompletnie zdruzgotana, pozwala się unieść na fali pochlebstw i odprowadzić łaskawie do windy. *Przynajmniej tu nie ma na koncie ekscesów.*

- Zna pan zespół Hexagon? - pyta ostrożnie swego uprzejmego opiekuna.

- Któż ich nie zna! - odpowiada dyplomatycznie młodzieniec.

- Miło, że są tu dobrze widziani. Bo, wie pan... zespoły rockowe mają złą sławę. Często rozrabiają. Z tego, co się orientuję...

- Hexagon świetnie podtrzymuje swoją klasę. I broni tradycji. Jeśli można tak to określić, doskonale ilustruje legendarną niesforność gwiazd rocka. Ostatnim razem zniszczyli wszystkie meble i pozalewali apartamenty. Są fantastyczni!

Na szczęście dla Natalii, pod drzwiami do apartamentu przystojny i rozmowny młodzian skłania się i żegna, nie rozwijając intrygującego wątku. Po przekroczeniu progu sypialni Natalia jest tak zmęczona, że rzuca się na łóżko i wzdycha. Niestety, dociera do niej odgłos cichego pukania. Oczywiście! Dostarczono jej szampana...

*

Telefon. Natalia odgarnia włosy z twarzy i spogląda na zegar. Druga w nocy. Bill?

- Wybacz, że niepokoję... myślę, że powinnaś stąd zabrać Wiliama.

- Ja? - Spogląda na kremowe róże.

- Cóż... - Bill nie znajduje odpowiednich słów - zaboląły go twoje słowa i teraz na swój sposób to przeżywa i rozpamiętuje.

- Czyli z rozkoszą nurza się w bagnie?

- Weź samochód z hotelu. Nie poszliśmy do knajpy, celebруемy

sukces tutaj, w teatrze. Nadal tu tkwimy i... sama się przekonasz, jak tu dotrzesz.

*

Mnóstwo twarzy, których nie zna. Pod ścianami stopy odzieży. Butów. Spódniczek. Koszulek. Pończoch.

- Co to jest? Posezonowa wyprzedaż? - rzuca Natalia w przestrzeń. I nagle spostrzega, że wokół niej jest pełno rozneglizowanych dziewcząt..

- Wota - słyszy odpowiedź na zadane pytanie. - Ofiary, które składamy naszemu bóstwu.

Na szczęście zauważa ją Bill.

- O czym ona mówi? Co to jest? - Natalia wskazuje na stos ubrań.

Bill macha ręką.

- Głupie szczeniary - podsumowuje, wzruszając ramionami. - Terry, ojciec cię szukał -

Bill zwraca się do jakiejś wymalowanej wściekle smarkuli.

- Gdzie?!!

Bill wskazuje ręką, a dziewczyna galopuje w przeciwnym kierunku ze słowami:

- Mnie tu miało nie być!

- Córczka senatora... - wyjaśnia Bill. - Słyszałaś? Jej tu nie było.

- No, cóż... Gdzie on jest?

- Wiliam?

- Przecież nie senator.

Bill się rozgląda.

- Cholera, dopiero tu był...

Natalia wzdycha przeciągle.

- Nie dziwię się, że jest niewierzący... - stwierdza. - Skoro do tego dochodzi! I po co mnie wolałeś, w środku nocy?

- Steve, gdzie jest nasz frontman? - zagaduje Bill.

- Przygruchał dwie małolaty i poszedł z nimi na górę, będzie uczył

śpiewu - zagadnięty dopiero teraz zauważa Natalię. - ...a wszystko to, bo ciebie kocha, Nell, i źle zrobiłaś, zostawiając go tu na pastwę tych skwapliwych dawaj-dupek i mewek-zasrajek. Teraz się z nimi szlaja z rozpacz, bo nie doceniłaś tego, co dla ciebie robi! - dokańcza Steve, nie tracąc animuszu.

- Dzięki, bo już się martwiłam, że to wasza wina, skoro jesteście tu razem!

- Chcesz się napić? Świetny szampan. Leje się z tamtej strony - Steve zdaje się nie słyszeć jej tonu - albo przyniosę ci coś mocniejszego...

- Nell, wywołam go przez komórkę - obiecuje Bill, nadal stroskany.

- Tą masz na myśli? - Steve wyciąga z kieszeni telefon Wiliama. - Dał mi w przelocie ze słowami: „Mianuję cię głównym specjalistą od public relations. Mów wszystkim „Nie teraz”. Podobno telefon go za bardzo pobudza. Wibracje wywołują u niego problemy z... - spostrzega w końcu, że omal się nie zagalopował. - Cóż, to jego słowa - dodaj, patrząc Natalii potulnie w oczy.

- Wierzę ci.

Natalia zwraca się teraz do Billa:

- Wracam...

- Nell, wiesz jaki jest Steve.

- Wiem, jaki jest Wiliam.

Podchodzi do nich ktoś z obsługi technicznej, zauważa Natalię.

- Dobrze się bawisz, Nell?

- RE-WE-LA-CYJ-NIE! Nie widać?

Ona jedna, z najbliższego grona kobiet i dziewcząt, jest ubrana, ma na sobie spodnie, bluzkę i żakiet. Wśród innych wywołuje popłoch, zdumienie, kpiny lub ostentację.

- To gdzie on dokładnie poszedł z tymi... A zresztą poszukam go!

- Nell, pójdziemy razem - Bill czuje się do tego zobowiązany.

Ale ona go nie słucha. Po głębszym wdechu maszeruje na schody. Jest gorąco, więc zdejmuje żakiet i wiesza go na jakimś sprzęcie. Szybko wbiega na górę, po drodze zauważa mnóstwo odzieży, porzucanej na schodach. Przewiduje, że będzie miała problem z odnalezieniem żakietu. *Idę tam bardziej jak jego matka niż kochanka. Nie czuję upokorzenia, tylko złość! Co by na moim miejscu uczyniła pani Barlow?* Na górze są pokoje, toalety, sala fitness.

- Wiliam - woła w pustą przestrzeń korytarza. Jedne drzwi się otwierają, ktoś głupawo chichocze. Natalia podchodzi. Jakaś para spleciona w uścisku.

- Przepraszam.

Oni jej nie zauważają, zajęci sobą. Natalia, z odrazą myśli teraz o sobie. *Czy to jest twoje miejsce? Co powiedziałyby na to dzieci? Julka? Mateusz? Jej matka? Boże, nie karz mi szukać go teraz godzinami. Wiem, że zasłużyłam na wszystko, ale... jestem już dostatecznie uwikłana.*

- Wiliam? - puka do drzwi, ale nie ma odwagi ich uchylić.

To beznadziejne! Nie będę go wołać, jak kwoka na podwórku! Skoro tu trafili, to wszedł do pierwszego wolnego numeru. Łatwo powiedzieć...

- Wiliam!

Co jest lepsze na kaca? Woda mineralna? Klin? Może kefir albo pół litra odłuszczonego jogurtu? Mój mąż nigdy się do tego stopnia nie upijał! Miałam u jego boku spokojne życie. Szanował mnie. Liczył się z moją opinią...

- Wiliam...

Robię to też dla jego matki. Niedawno dzwoniła do mnie. Pytała, o niego. Jestem z nią związana słowem, którego nie dałam, ale ona się mnie uczepiła jak koła ratunkowego. Żal mi jej. Wiem, co czuje. Jak sama dałabym sobie radę, na jej miejscu? Chociaż, czy moja rola jest inna? Lepsza?

Coś go w tej chwili obchodzi? Otwiera następne drzwi. Jest. Na sofie. Leży z odchyłoną głową, jakby drzemał. Jakaś dziewczyna pokłada się na jego ramieniu, błądzi dłonią po jego brzuchu. Druga leży z głową na jego kolanach i wyciąga z ust gumę do żucia, ciągnąc na pół metra. Obie mają na sobie jedynie majtki i buty. Wiliam jest ubrany i z bliska wygląda na nieprzytomnego.

- O kurde! - ta od gumy pierwsza ją spostrzega - Co to za rura?
- To ta jego... - odpowiada druga.
- Co ty?! Za stara!

Natalia podchodzi jeszcze kilka kroków do sofy. Kolana jej drżą. Nie wie co powiedzieć.

- Spadaj, krowo! - rzuca ta od gumy. - Nie widzisz, że mamy komplet?
- No co się gapisz? Nie nauczyli cię pukania? To jest prywatne spotkanie. Na ostatnie słowa Wiliam się podrywa, jakby nagle otrzeźwiało. Podnosi głowę. Natalia stoi i nie umie nic powiedzieć.

- Nell... - Jego szept jest gorący i niepowtarzalny. Zrzuca dziewczyny i sprawia wrażenie całkowicie trzeźwego.

- No, dziewczynki. Konferencja skończona.
- Co jest? Ta damulka jest twoją kuratorką? - kpi ta od gumy, próbując wrócić na miejsce, z którego ją wyrzucił.

- Kurde! Ale jaja! - zaśmiewa się ochryple ta druga, wkładając na lewą stronę jakiś dziwaczny płaszcz z oberwanym kołnierzem.

- Won stąd! - Wiliam wstaje, poprawia spodnie.

Natalia stoi wciąż jak stała.

- Czy ona umie mówić? Może nie ma języka? - kpi ta z gumą nawiniętą na palec.

- Ja się zmywam. Powiem wszystkim, że jeden lachon cię pilnuje, taki z dużym przebiegiem, to pewno bardziej wyrafinowany - ta ubrana potyka się o coś i upada wprost pod nogi Natalii - Cholera! Chyba się zrzygam...

Natalia przykłęka i z bliska spostrzega delikatne rysy i dziecianną twarz dziewczyny.

- Co ty tu robisz? Gdzie masz rodziców?
- Nie twój zasrany interes, zdziro!
- Mam córkę w twoim wieku...
- Co z tego? Też się pewnie różnie, z kim popadnie!
- Gdzie mieszkasz? Zawołam taksówkę.
- Spadaj, wywłoko! Nie potrzebuję anioła stróża!
- Wstań - Natalia pomaga jej pozierać się z kłęczek, co nie jest łatwe.
- Tą twoją córunię też posuwa, kto chce! Jak się...
- Zamknij ryj! - wpada jej w słowo ta druga - nie widzisz, że więcej z niego nie wyciśniemy?!
- Co ty mi nagrywasz, pierdolona suko?! - Ta ubrana znów zwala się pod nogi Natalii.

Wiliam obie chwyta za włosy i ciągnie na sofę, jakby były martwe.

- Zostaw, zrobisz im krzywdę - prosi „jego kobieta”, chcąc go powstrzymać.

Kotłują się przez moment. Wiliam odtrąca dziewczyny, jakby się nimi brzydził. A potem spogląda na nią czule.

- Nell... Przyszłaś po mnie, maleńka? Nie jest pijany. Patrzy jej w oczy z bólem.

- Nelly... Moja Nelly...

Delikatnie odsuwa kosmyk włosów, dotyka policzka, ust. Wodzi palcem po nosie, jakby ja rozpoznał, będąc niewidomym.

- Nell... - chciałby powiedzieć znacznie więcej, ale w tym słowie jest tyle treści, ile zmieściłby największy poemat.

Nie mam pojęcia, jak Wiliam zareagował na moje odejście. Nie znam żadnego numeru na pamięć! Ani do domu, na Docklands, gdzie był zastrzeżony, ani na żaden inny telefon. Na te, z samochodów. Ani do komórek

dziewcząt. Ani do Lizzy, czy Tory. Wszystko przepadło. Wyrzuciłam do Warty moje życie w Londynie, z obawy, że zapragnę do niego wrócić. Nie ufałam sobie na tyle, że teraz... mogę tylko żałować tej nagłej, zaskakującej decyzji. Wówczas wydała mi się słuszna. Myślałam, że należy zdecydowanie odciąć się od tamtych spraw. Wyrzuciłam do rzeki tyle miesięcy, nieustannego zdumienia i obfitości. Zniszczył lub wyrzucił kilkanaście komórek, ale miał wciąż ten sam numer. Mam go w głowie, dokładnie, cyfra po cyferce. Płoną w mojej pamięci jak wyrzut sumienia. Jak logo, na jego gitarach. No i nie znam telefonu do Rockwell, a pewnie tam odbędzie się pogrzeb. Pogrzeb? Miał w sobie tyle energii, która go nieomal rozsądzała, a teraz tkwi, nieruchomo w trumnie? W jakiejś policyjnej chłodni? Albo... w urnie? Spalony na popiół? Jego niebieskie oczy, jego twarz... Usta. Dłonie... Dlaczego ja jestem taka sztywna? Znieczulona. Nie dociera do mnie wiadomość o jego śmierci. Nadal w nią nie wierzę. Bylibyśmy nadal razem, gdybym nie miała rodziny. Dłużej tak żyć nie mogłam. Nie odeszłam od niego, lecz wróciłam do nich. A to nie to samo!

Może... gdybym została... nadal by żył? Nie! Nie mogę tak myśleć, bo zwariuję! Z nikim nie mam kontaktu ani okazji, by o tym porozmawiać! A tak bardzo tego teraz potrzebuję!

*

- Mamo? - Maciej przerywa jej składanie prania ze strychu. - Jakaś... osoba pyta o ciebie. Po angielsku. Ekstra ciuchy i psychodeliczny zapach?

- Że też nie można szybko zmienić adresu, nawet, jak się ma pieniądze! - Natalia, zrezygnowana, odkłada kolejną parę skarpetek na tapczan i wychodzi.

Kobieta jest wysoka i wyniosła. Piękna, urodą, która oneśmiela. Na widok Natalii, spędza, ze swej nierealnej twarzy wyraz obrzydzenia.

- Pani do mnie? - Natalia przygląda mimowolnie czarny sweter, na swoich biodrach - Jestem Natalia Skowrońska.

Nie spodziewała się nikogo nieznanego, chociaż czuła, że ktoś zechce z Anglii przyjechać, po śmierci Wiliama. Może Bill? Tylko, czy on znał adres w Polsce? I czy epizod w życiu Barlowa, z nią, w roli głównej, wart był aż takiej fatygi? Kobieta, z wycuciem chwili, pochyla głowę, mruży oczy, z wyrazem, który komunikuje otoczeniu: „Nawet w piekle bym cię poznała”.

- Nazywam się Miriam Bastet.

Dlaczego ja się urodziłam pod taką parszywą gwiazdą? Muszę być chyba przeklęta! Co ona tu robi? Chce mnie zabić wzrokiem, czy tylko poddać serii wymyślnych tortur?

- Tak - Natalia chce zyskać na czasie, choć sama nie ma pojęcia, co miałyby jej to dać - Pani, w jakiej sprawie?

- Nie udawaj, że mnie nie znasz! - odpowiedź jest szorstka i zaskakująca, zaczepna. Na tyle pozwala sobie ta lodowato opanowana kobieta, o niebotycznym wzroście i przytłaczającym poczuciu własnej wartości. - Nie musisz niczego udawać! Przedmiot naszych upodobań nie żyje. Wiliam nie będzie szukał wiarolomnej ani jej prześladował, w jakikolwiek inny sposób!

- Proszę łaskawie powiedzieć, o co chodzi, albo opuścić mój dom! - Natalia cały czas stoi z nią w korytarzu. To skromne otoczenie, zarówno, dla jej wspaniałości, jak i jakości ubioru. Natalii nigdy wcześniej ten korytarz nie wydawał się taki mały i niepozorny.

Jej podniesiony głos wywabia z pokoju Rafała i Macieja. Obaj stają za matką, gotowi usunąć intruzkę siłą, a ich wysokie sylwetki gwarantują, że nie zabraknie im determinacji, by to przeprowadzić.

- Może w czymś pomóc? - odzywa się Maciej, po angielsku.

- To osobista sprawa, o ile rozumiesz, co te słowa oznaczają...

- Mamo, jesteś tego samego zdania?

Chyba pora się na coś zdecydować. Taki gość nie powinien tkwić w tym samym korytarzu, gdzie, nie tak dawno Nell i Wiliam kochali się z oddaniem, które odbijały tafle trzech luster. To co najmniej nietakt, pozwalać jej tu stać. Upiernej Miriam, szatańsko ponoć przebiegłej i mściwej.

- Zapraszam do pokoju - Natalia odsyła wzrokiem synów. Jakie to szczęście, że Julia jest z małym na spacerze, pewnie lepią bałwana, koło piaskownicy. Miriam ma na sobie etolę z futra, bo takie jak ona nigdy nie marzną. Nie męczą się, nie trują, nie pocą i nie nudzą. Spod wierzchniego okrycia widać jedwabną, białą sukienkę z dekoltem i naszyjnik. Natalia wskazuje jej fotel, siada naprzeciwko, obok stosów prania. Bezceremonialnie. Przecież ma dużą rodzinę i nie ma sensu udawać, że jest inaczej, albo, że najmuje kogoś do pomocy.

- Można poznać cel... tej... wizyty? - pyta cicho, starając się nadać głosowi ton możliwie obojętny. Skoro ta kobieta, z innego świata nie traci nigdy panowania nad sobą, to i ona, Natalia, dotrzyma jej kroku. Lokując się w fotelu, Miriam połuźnia nieco objęcia futra, co zapowiada jej dłuższy pobyt. Natalii krew odchodzi z twarzy. Nigdy nie będą sobie równe, dlatego, że ON je inaczej traktował. I teraz jedna boi się do tego przyznać, a druga serdecznie jej za to nienawidzi.

- Organizuję jego pogrzeb. Życzyłby sobie, byś była na nim obecna.

- Może, za jakiś czas, powiedzmy wiosną... - pojedę złożyć kwiaty, na... jego... grobie... - oznajmia, spoglądając z wahaniem na swego wyjątkowego gościa. - Zawsze był szalony i jeździł o wiele za szybko. Nie miał hamulców ani w sobie, ani w swoich samochodach!

- Niestety! Uczynił z ciebie wieczny przedmiot pożądania, mianował niezbędną! - Miriam spostrzega, że obraz tej nędznej kobietki, obok sterty prania i góry skarpetek, zaczyna się nieco deformować. - Nie wyobrażasz sobie, jakie to są dla mnie tragiczne święta! Ja wciąż nie mogę uwierzyć

w to, że go już nie ma. Gdybym nie widziała tego, co zostało z samochodu ... Żaden cud nie mógł go ocalić. Trzeba było ciąć karoserię, żeby go ze środka wydobyć... Oszczędzę ci szczegółów. Nie uratowały go dodatkowe poduszki powietrzne. Miał pogruchotaną klatkę piersiową, ale twarz nienaruszoną. Wyobrażasz sobie? Przerwany kręgosłup, liczne obrażenia wewnętrzne. A twarz? Ta jego piękna twarz efeba... Wyniosłość regularnych, szlachetnych rysów i zarazem chłopięca niewinność...

Natalia nie chce tego słuchać. Ale ta kobieta patrzy przed siebie i zdaje się jej nie dostrzegać. To jednak tylko chwilowe wrażenie. Ona doskonale wie, do kogo przyszła i po co.

- Był w tobie zakochany. Musiałam się z tym pogodzić. Wiesz, kim jestem, prawda? Najtrudniejsza do zaakceptowania, w moim życiu, jest świadomość, że już go nie ma. Jego śmierć przewartościowała wszystko. Ile bym dała, żeby nadal żył, choćby z tobą. Ale ty wyjechałaś i pograżyłaś go w rozpacz!

- Wróciłam do dzieci.

- Śmiem twierdzić, że nikt cię nigdy nie będzie tak kochał, jak on. I doskonale wiem, co mówię! Nie zdawałaś sobie sprawy z tego, że porzucając go, w ten sposób, niszczysz wszystkie jego plany, które uzależniał od ciebie.

- Proszę pani, ja mam rodzinę!

Miriam wstaje ze swego miejsca. Spogląda bez większych emocji na drobną postać. Jej pospolitość i dłonie z zaniedbanymi paznokciami, na obrączkę, którą ta zwykła osoba nosi z takim przekonaniem, jakby zapomniała już, ile przeszła w ramionach najwspanialszego z ziemskich kochanków, który dla niej... teraz... Rzuca okiem na kapcie, obszyte futrem i podwinięte nogawki spodni, spod których wyzierają jakieś bure rajstopy. Okropność! Jak coś takiego mogło kiedykolwiek podniecić jej Wiliama? Może powinna upewnić się, czy trafiła pod właściwy adres?

- Gotowa jestem lecieć z tobą, jutro do Londynu. Tak to obmyśliłam,

żebyś jak najkrócej była rozdzielona z dziećmi. Wrócisz w drugie święto. Może to jest ostatni wybryk Wiliama, że akurat święta ci zepsuł. To w jego stylu, nie uważasz? Rzadko myślał o innych...

Natalia czuje, że płacze.

- Jesteś trochę mimozowata. Do jutra. Wyjdę, a ty ochłoń, skoro masz dzieci ...

Wychodzi cicho, nieomal jak dyskretna przyjaciółka.

Lustra, lustra, lustra. I białobłękitne dywany oraz mnóstwo bluszczy, wplatanych chaotycznie, w bezkresny i sterylny obraz nieba. Gdyby nie obecność ludzi, muzyka i rozgardiasz, a także mnóstwo jedzenia - wyglądałoby to mało realnie. Pośrodku znajduje się okazałe drzewo *Złego i dobrego* lub, jak kto woli *Wiadomości*. W wiszących na nim owocach znajdują się porcje *mocy*, *chaosu* i *dobrego smaku*. Powszechnie dostępne. A ponieważ nie ma ograniczeń w ich dostawie, niektórzy chodzą już nabuzowani *wiadomościami*, niczym omnibusy. Barlow siedzi, a właściwie leży na złotym szezlongu, w dekoracjach przypominających obłoki. Smagły i prawie nagi, jeśli nie liczyć chitonu doryckiego. I złota, które połyskuje w jego włosach. Rozmawia z każdym gościem, kierując go do odpowiedniego miejsca, przeważnie według własnego „wizymisję”.

- Coś podobnego? Zadawał się z czubkami od Darella? Won z nim! Nie chcę go tu widzieć!

- Will, to nieprawda! Pozbądź się donosicieli ze swojej orbity.

- Jaki Will, psubracie! Do mnie się mówi Panie Wszechmocy, albo Stworzycielu, tego, pieprzonego, Świata! Łotrze, nie zasłużyłeś na nic lepszego.

- Przyniosłem największą butelkę brandy, jaką znalazłem u Harrodsa!

- Do czyścica z nim! Wolę tequilę!

- Błagam, tylko nie do czyścica. Wolałbym na dół, gdzie jest pikantnie i czerwono.

- Na piekło trzeba sobie zasłużyć.

- Wiliam, ostatnim razem obiecałeś...

- Zabrać go. Ja nie dotrzymuję obietnic, łachmyto! Czego to się niektórym zachciewa?

Natalia, ubrana w złotą tunikę, siedzi obok niego. Nikogo nie zna, ale oni muszą o niej wiedzieć, i to niejedno, bo często dają jej to odczuć.

- Witaj, Nell. Dobrze wiedzieć, co go kręci bardziej od skoków na spadochronie i koki. Sporo o tobie słyszałem. Wydajesz się bardziej boska od naszego bóstwa.

- Bo to uzurpator - ocenia Natalia, bez uśmiechu.

Jej zły humor rzuca się w oczy bardziej niż połyskliwe szaty i biżuteria, skrząca się w nastrojowych światłach.

- Jak na Wszchemogącego, masz dość ziemski gust. Złoto i obfitość, dokładnie w tych miejscach, gdzie jest powszechnie spodziewana - kolejny gość, niby rozmawia z nim, spogląda na Natalię. Na samym początku przyklęka przed obojgiem na prawe kolano i robi znak, zbyt niedbały i nieokreślony, by uznać go za gest katolika, jednak tak właśnie odbiera go Natalia. I jest oburzona.

- Czy musisz drwić z religii?

- Nic, co ludzkie nie jest mi obce! - odpowiada Wiliam, zupełnie nie przejmując się nastrojem swojej pięknej towarzyszki. - Co poradzę na to, że ludzie religijni mnie śmieją?

Gość nie uważa za stosowne stanąć po jednej ze zwalczających się stron. Zwraca się do gospodarza:

- A wiesz, że napisałem o tobie najlepszą recenzję od czternastu miesięcy?

- Nie czytałem jej, ale i tak zamierzałem cię posłać do czyścica!

- Myślałem, że pozwolisz na coś lepszego? Słyszałem, że tym w piekle powodzi się znacznie lepiej. Tam dają, od czasu do czasu twoją muzę!

- Nie pochlebiaj tyranom, bywają pamiętliwi tylko przy obelgach, a wazelina ich poniża.

- W twoich ustach „poniża” brzmi jak autoironia.

- Słyszałeś o bogu z poczuciem humoru? Nie bawiłbym się w słowne gierki. I tak wiem, że jak dobrze piszesz, to cię nie drukują!

- Idź w pokoju. Do diabła. Przecież tego chcesz. I koniecznie spróbuj fugu.

- Można ją zjeść tylko w Japonii.

- Zgadza się. Jest prosto z Osaki. Tak, jak sushi. Ja nie lubię podróbek.

- Arigato!

- Kampai. Nie lekceważ zaproszenia do fugu.

- Myślałem, że się wygłupiasz. Ty serio?

- Daj spokój, jadłem fugu wiele razy. Po raz pierwszy na Hawajach. Kapłani voodoo robią z niej wywar dla zombie.

- Wolę cierpieć na podagrę albo starczy uwiad. Nie chcesz mnie mieć na sumieniu?

- Nie nazywałbym się panem Wszechrzeczy, tylko Zbrodniarzem.

- Ale nie próbowałaś tej partii?

- Wstąpiłem do piekieł z przyczyn transcendentalnych. Jako mój wyznawca, powinieneś powtórzyć większość dogmatów, bo moje słowo nie jest dla ciebie Ciałem, a poza tym nie wierząc w jego moc sprawczą, psujesz statystyki.

Kiedy dwie anielice odprowadzają gościa na poziom piekielny, gdzie zostanie przejęty przez foremne diaboliczki, z ogonkami przy majteczkach i w butach na koturnie, przypominającymi kopytka, Natalia nie wytrzymuje i pyta czy mówił poważnie.

- Organy wewnętrzne tej rybki, zwanej też krotochwilnie, rozdymką tygrysią, zawierają tetradoksynę. Kilka miligramów tej substancji wywołuje paraliż układu nerwowego. Można zejść po kwadransie. Co roku kończy

tak kilkaset osób, na własne, wyraźne życzenie, bo kucharze nigdy nie dają gwarancji. Za jakieś sto dolców zaliczki!

- Po co jadłeś to świństwo?

- Wrażenie jest niezapomniane. Dobrze przygotowana potrawa powinna doprowadzić język do zdrętwienia, które po jakimś czasie przechodzi. To oznacza, że mistrz podał ci swoje dzieło na talerzu i nie ma w tym żadnej przesady. Trochę trucizny zostawia, w ilości, która niepokoi, ale nie zabija.

W tłumie przemyka nagle Safix.

- O, jest mój odpowiednik Świętego Piotra. Klucznica Safix. Młodsza i bardziej sexy.

Natalia chce odejść, ale on łapie ją za szatę tak gwałtownie, jakby zamierzał publicznie obnażyć.

- Nie bądź taka sztywna, Nell. Wystarczy, że wszyscy doskonale widzą, jak się na mnie dąsasz. Nie musisz tak demonstracyjnie mnie opuszczać. To przyjęcie na twoją cześć.

- A ja myślałam, że wybryk, który miał mi sprawić przykrość.

Nie ma czasu na odpowiedź, bo zjawia się przed nimi kolejny gość, przebrany za biskupa. Klęka i nabożnie bije się w piersi.

- Co tu robisz, Cal? Myślałem, że trwonisz majątek przy ruletce?

- Urwałem się, specjalnie na twoją zgrywę, licząc na dobrą zabawę. Na dodatek nie jestem sam - robi szeroki ruch ręką, aż spada mu z głowy płaski, fioletowy biret - Oto moja protegowana, Avene.

Chuda szatynka wygląda najwyżej na piętnaście lat.

- Co potrafisz, Avene? Śpiewasz, grasz na banjo, czy synkopujesz?

- Najlepiej to ona robi minetę.

Natalia wstaje z nieodwołalnym zamiarem odejścia.

- O! To jest Nell? - on myśli, że się obraziła, bo nie okazał jej odpowiedniej ilości zachwyty.

- Dla pana to ja jestem nikt. Przepraszam - odsuwa Avene i szybkim krokiem wychodzi, a jej szata powiewa na wszystkie strony, wzmagając wrażenie nierealności.

- Byłeś zbyt dosłowny.

- Powiedz, jak mam to naprawić?

- Nell jest małostkowa, ale szybko o tobie zapomni.

Avene z chęcią i bez oporów zajmuje miejsce Nell, obok Wiliama.

- To prawda, że w basenie jest szampan?

- A ty masz takie imię, czy to tylko nazwa ulubionego deseru? - odpała jej Barlow.

- Mogę być, czym zechcesz - wzrusza ramionami i wybucha śmiechem.

- Idź mała, wykąp się w szampanie. Jak nam się ciebie zachce, ktoś ci da znać.

Ona wydaje dziki okrzyk, a potem biegnie wprost do basenu. W butach, sukience i z piórami we włosach.

- Wiesz, że z trudem powstrzymałem Miriam przed inwazją na ten twój bankieciak?

- Dzięki, nawet jeśli twoja wersja wydarzeń jest mocno przesadzona. Rozmawiałem dziś z tą blond sekutnicą i ona wcale nie miała zamiaru się ze mną spotkać. Ma jakieś ważne obrady w sprawie wody dla Afryki, czy studzienek burzowych w Salisbury, dokładnie tego nie pamiętam. Grunt, że teraz kłamiesz i dlatego wylądujesz w czyścicu.

- Twoje słowo jest święte, Wszzechmocny, ale ja muszę wylądować tam, gdzie moja asystentka. Dam nura do szampana, żeby nikogo nie drażnić.

- Rób, co chcesz. Jako adwokat jesteś mniej irytujący, gdy nic nie mówisz.

Wiliam wstaje ze swego łoża-tronu i, stąpając po chmurach, schodzi na grubą warstwę puchu, w którym wszyscy tarzają się tyleż przykładnie,

co gorliwie. Ci, co dostąpili szczęścia raj. A ów Eden to nielimitowane dawki narkotyków i białych drinków o niezgłębionej zawartości i zaskakującej mocy. Na złotych paterach, w niebieskim, lodowym grysie leżą ostrygi. Część naczyń została wykrojona z błękitnego lodu, co wydajnie utrzymuje stałą temperaturę ich zawartości. Aniołki roznoszą owoce, częstują kawiozem i przystawkami w jednolitym odcieniu zjawiskowego nieba.

- Gratuluję! Tak dobrze jeszcze się nie bawiłem. I te aniołeczki. Palce lizać! Są wyłącznie do twojej dyspozycji, czy można sobie jednego przygruchać? Chętnie oberwałbym skrzydełka, tej, co roznosi truskawki.

- Rób, co chcesz. Jesteś w raj! - Wiliam zamierza wyminąć natręta, ale...

- Mam jeszcze jedną prośbę. A ponieważ jesteś Wszechmocny...

- Tak?

- Pamiętam o tym długu w pokera...

- To było jeszcze przed Strikerem. Zamierzchłe czasy. Czyli masz pamięć lepszą od mojej.

- Och, Will! To znaczy, że...

- To znaczy, że właśnie sobie przypomniałem o tych, było nie było, kilku tysiącach, z którymi miałeś do mnie przyjść, bodajże w lutym! A raczej - do lutego?

- Słuchaj, Barbara mnie chce do szczętu oskubać. Wiesz, że bierzemy rozwód?

- A powinienem?

Mężczyzna stara się, jak może, żeby wypaść wiarygodnie, ale Wiliam specjalnie na niego nie patrzy. Szuka Nel. I nie może znaleźć. To go zaczyna irytować.

- Zdradziła mnie z pewnym transwestytą.

- Ma poczucie humoru.

- A także z naszym kucharzem.

- Czy tak gotuje, jak wygląda?

- I moim trenerem fitness.
- Twoim? Najlepiej układać sobie indywidualne zestawy ćwiczeń. Mniejsze ryzyko, że zmieni się coś w domu!
- Musiałeś o tym słyszeć...
- Możliwe. Wiesz, Schoen, ja się nie zajmuję plotkami. I nie lubię, jak ktoś się nad sobą użala. O co ci chodzi?
- O tę forszę, którą ci wiszę... Bo... widzisz... Przyszedłbym wcześniej, ale...
- Jesteś splukany?
- Niestety, tak. Skąd wiesz?
- Nietrudno się domyślić. Nadal grasz, a karta źle ci idzie. Jesteś nieuleczalnym głupcem, Schoen.
- Miałem nadzieję, że to prawda, co powiadają. Jak się ma pecha w miłości, to w kartach jest się farciarzem. Gdybym ci nie ufał, to uciekłbym gdzieś, przestał odbierać telefony...
- Nie dzwoniłem do ciebie od dawna.
- Gdybyś mi jeszcze ten dług prolongował, to obiecuję, że ci go spłacę, razem z odsetkami! Na razie mam tylko wydatki, na adwokatów i prywatnego detektywa, który obiecał dostarczyć dowody...
- Pociesz się, że to ostatnie pieniądze, jakie wydajesz na Barbarę! A sporo cię kosztowała.
- Kryzys, w jaki popadłem, wzbudza twoją wesołość?
- Gdybyś robił staranniejszą selekcję, przy wyborze żon, może bym się teraz nie śmiał. Ale ciebie własne doświadczenia niczego nie uczą. Dlatego stanowczo odradzam ci tego aniołka od truskawek.
- Dlaczego?
- Chcę odzyskać moje pieniądze. A ty nie umiesz się zabawić, Schoen. Masz z każdej przygody albo ślub, albo rozwód, albo długi. Wyplac się z tej afery z kucharzem, trenerem i transwestytą. Nie podam cię do sądu, bo już jedną sprawę masz, to ją szybko zakończ!

- Dzięki! Będę dziś, za twoją sprawą, spał spokojnie. Po raz pierwszy, od wielu miesięcy!

Wiliam macha ręką wspaniałomyślnie, jakby mu odpuszczał grzechy i odchodzi, klepiąc po ramieniu, ze słowami:

- Baw się dobrze, Schoen!

*

Natalia błąka się po piekle, a potem jest w czyścúcu, gdzie dziewczynohostessy, mają stroje do fitness. Tu jest sauna i siłownia. Jedzenie to szwedzki bufet i kawa lub herbata, Niewiele alkoholu, może, dlatego tutaj wszyscy bawią się na całego, a nie leżą, ululani, po kątach, zapadając w głupawy niebyt. Zakąski, przystawki, sałatki, kanapki. Zostało sporo słodkości, owoców i galaretek. Nikt się też już nie tapla w sałatce z krewetek. Jest ring i chętni do walki na pięści. Oraz ogromny basen w kształcie kieliszka, do którego można wskoczyć i zanurzyć się w ciepłej mazi, przypominającej... kisiel, która fosforyzuje i pachnie... orzechami.

*

W piekielnych czeluściach grają akurat „Fuck Word Hallelujah”. W wielkich beczkach grzeje się bezustannie piwo i wino. Woń alkoholu wdziera się do wszystkich zmysłów. Jedzenie serwują tu bardzo ostre. Ma palić i ekscytować. Jak egzotyczna ryba, wywołująca po spożyciu konsternację i podniecający znak zapytania. Człowiek po ponownym odzyskaniu swojego języka cieszy się, że przeżył, choć zaryzykował. Są też halucynogenne grzybki i wielkie ilości narkotyków, o różnym sposobie aplikacji i sile rażenia. Jak na piekło przystało. Nie ma słodczy, jeśli nie liczyć słodko - korzennych potraw hinduskich i chińszczyzny. Światło dają, strategicznie rozmieszczone, pochodnie i buzujące kominki, ale klimatyzacja działa sprawnie, więc raczej nie jest zbyt gorąco.

Jedną z atrakcji jest strzelanie z kuszy do wybranego celu. A są to przeważnie wizerunki, także obecnych. Will gustuje w egzekucjach na swoim agencie Wesie Towerze, choć nieliczni wiedzą, że pod nieobecność gości ma zwyczaj strzelać do... kobiet, szczególnie jednej. I zawsze trafiać. Groźne, czy zimne spojrzenie nie powstrzymuje go przed zwolnieniem cięciwy. Strzała wbija się między brwi. Dokładnie w czakram „trzeciego oka”. Niestety, ktoś rani się dotkliwie, przy tej zabawie. Krwawi i wyje z bólu, mimo że jest bardzo zamroczony. Trzeba wezwać taksówkę i zawieźć delikwenta, pod opieką Mufix, do szpitala. Prowizoryczne zatamowanie krwi, starcza tylko na sprint do chirurga. Nikt nie myśli o konsekwencjach nadużycia środków odurzających, w tym przykrym wypadku...

*

W pewnym momencie kilku satyrów rozbiega się po niebie, zupełnie nie do taktu. Z koszykami, jakby zbierali ofiary w świątyni.

- Zbieram na upadłe dziewice.
- Będziesz je za te pieniądze zszywał, czy sklejał?
- Zatrudniał! Ale nie pytaj, w jakim charakterze, bo jeszcze nie mam biznesplanu.
- A ja zbieram na lepszy wzmacniacz do gitary - usprawiedliwia się inny - Każdy datek się liczy.
- Można to sobie odpisać od podatku?
- No, gdzie tam!
- To spadaj - oznajmia bezceremonialnie Steve.
- A może mnie wesprzesz?
- Zadeklamuj cokolwiek.
- Cokolwiek? Cokolwiek... cokolwiek! - powtarza w natchnieniu młody człowiek. Trzeba przyznać, że każde słowo intonuje inaczej.
- Dobrze! - Steve wrzuca mu banknot i odchodzi.

*

W basenie kotłuje się masa ciał, przeważnie bardzo skąpo odzianych. Podpływają, co jakiś czas do fontanny, z której tryska szampan. Dziewczyny piszczą z zachwytu, otwierają usta albo pryskają, na kogo się da. Specjalista od reklamy podchodzi do Wiliama z konkretną propozycją.

- Ześlij mnie do piekła. Wiem, że Liz też tam strąciłeś.
- Chyba mnie będziesz musiał przekupić.
- Mam dla ciebie kontrakt i to od bardzo dawna, tylko nie chcesz skończyć. Bajeczny!

- Lutz, mnie nie interesuje udział w reklamach.
- Szkoda, bo jest masa rzeczy, którą mógłbyś ludziom wciskać. Począwszy od tabletek na kaca, a skończywszy na szybkich samochodach, czy cateringu. Jesteś sugestywny i fotogeniczny!

- Tak i wiem też, że mam dar przekonywania i miły tembr głosu!
- Jak nikt o tych gabarytach!
- To już lepiej idź, gdzie chcesz, jak masz dalej wciskać taką ciemność!

Wiliam sięga po ulubionego drinka, w błękitnym pucharze.

- Znajdę tu kogoś trzeźwego? - pyta filozoficznie Bill, siadając obok, w stroju do tenisa i opasce na włosach.

- Jak ci się podoba niebo, stary? Ty jesteś dzisiaj tak pozytywny, że nie mogłem zesłać cię gdzie indziej.

- Dość kontrowersyjne. Szczególnie te wyspy z bitej śmietany. Będziesz miał cholernie dużo roboty z utylizacją tego, co zostanie, gdy ta hucpa dojdzie do finału.

- Nie przewiduję niczego szczególnego na koniec. I tak mało, kto będzie kontaktował.

- Szczerze mówiąc, nie zrobiłbym ze swego domu takiego lupanaru. Wiesz, że zostaniesz patronem niechcianych cięż?

- Każdy ma własny rozum, a nie tylko dupę, dlaczego miałbym się tym przejąć?

- Jak usuniesz ten cały jazz?

- To nie moja sprawa, Bill! Jutro mam samolot na Capri.

- A ten syf tutaj?
- Moje dziewczyny dopilnują, żeby firma sprzątająca pokazała pełnię swoich możliwości. Nazywa się Armagedon. Ponoć są dobrzy. Czego się nie da umyć, wyrzuca.
- Możesz nie poznać tego miejsca po powrocie.
- Bez obaw. Najwyżej Nell tu sobie trochę porządzi. Będzie zadowolona, jak jej przedstawię wizażystów, gotowych na każde skinienie i dam wolną rękę. A ja ją lubię uszczęśliwiać. Widziałeś jej sukienkę? Wiesz, ile kosztowała?
- Nigdy nie podejrzewałem, że świecisz jej w oczy forszą.
- Tobie świecę! Ona ma małe pojęcie o prawdziwej rozrzutności. Dla niej szczytem wszystkiego jest mój mercedes.
- A samolot?
- No, widzisz. To dobry przykład. Nie zrobił wrażenia.
- Wszyscy tu przyszli w wyszukanej garderobie.
- Tak jest zawsze. Na początku ślęczą u fryzjerów, mitrężą czas u kosmetyczek i w gabinetach odnowy, manicure, pedicure, hardcore! Rujnują się na krawców i luksusowe dodatki. A wszystko po to, żeby na końcu i tak wyglądać, jak nawalone świnię. Rzygają do basenu i sikają pod obrazę. Powoli dochodzimy do tego momentu, gdy jest wszystko jedno. Armani może się schować ze swoimi ciuchami, bo niektórzy wolą biegać na imprezie nago. A wiesz, że w świecie bez ubrań też trzeba być eleganckim? I są tacy, co mogą być arbitrami oraz banda licznych szmaciarzy, bez cienia dobrego smaku. Dlaczego nie zabrałaś swojej dziewczyny?
- Ma jakiś egzamin.
- Znowu, czy tylko izolujesz ją ode mnie?
- Nie podobałoby jej się tutaj, to poważna dziewczyna.
- Stary, z kim ty się wiążesz? Masz dzisiaj nastrój bajroniczny. Spytam wprost. Dobrze się bawisz?
- Wolałem twoje bale z Celtami. Kiedy przyjmowałeś gości, jako Balor Złe Oko, a cały dom zamieniłeś w królestwo Fomorían. Albo, jak

wymyśliłeś Czarną Imprezę. Wszyscy na czarno...I do tego czarne żarcie i psychodeliczna muzyka. Ile wtedy poszło kawioru?

- Nie wiem, ja tego świństwa nie znoszę! Wówczas wyłącznie piłem. Czarne drinki, w których naprawdę były jakieś trumienne historie! Gdybyś widział te atrakcje u Miriam!

- Jak ci zapewne wiadomo, nie dostałem tego zaszczytu.
- Na przykład Bal Księżycy!
- Zamieniam się w słuch i opowiadaj!
- Jestem na to zbyt trzeźwy. Wstydę się.
- Ty? Żartujesz?
- Teri, pozwól do nas!

Śniada dziewczyna ze skrzydełkami z puchu, na plecach i w białych, koronkowych stringach, podchodzi do nich, potrząsając długą, perłową peruką, z lokami. Ma smukłe nogi i eteryczne sandały na wysokich obcasach.

- Poznajesz ją? - Wiliam otwiera ramiona, więc dziewczyna chętnie siada mu na kolanach i zakłada ręce na szyję, tuląc się.

- Nie - Bill chce odejść.
- Niech ci się nie zdaje, że jesteś lepszy od tego burdelu.
- Chciałbym.

- Tak? Co ty nie powiesz? Za mało ci dopieprzyło, stary. Nie ma nic gorszego, jak być trzeźwym pomiędzy stadem urżniętych! Wystarczy, że Nell robi za sprawiedliwą i pomstującą na moje wybryki kapłankę! W dodatku próbuje mnie skaptować na łono kościoła, sam nie wiem dobrze, jakiego. Ten, ten gość jest obrzydliwie przytomny, a to mój przyjaciel, tylko parę razy mnie zawiódł, zasłużył sobie na lepszy los. No!

- Dajcie mi wszyscy święty spokój! - Bill się otrząsa i chce odejść, ale mu nie dają.

- Nie bluźnij, Billy! Ja tu jestem od takich spraw! Niech ci się nie przewraca we łbie, bo ześlę cię do czyścica, a tam jest dużo gorzej. Prawie jak w realu. Nie drażnij mnie, bo jestem cholernie mściwy, jak każdy szanujący się bóg!

- Uważam, że przesadziłeś!
- Świetnie, nie masz pojęcia, jak trudno dziś przesadzić! Wiliam pstryka na przechodzącą obok aniołkę.

- Dziecino, znajdź mi trochę kawy, a dostąpisz ode mnie odpustu zupełnego.

Dziewczyna oddała się na kilka chwil.

- Zdaje się, że pomieszałeś wszystko - ocenia Bill - Znajdziesz jutro bilet na samolot?

- Muszę dawać dobry przykład. Nie każdy potrafi korzystać z darów bożych. Niektórzy ludzie wszystkiego sobie żałują. Nie znoszę takich typów. Życie jest do życia! Głupio coś dostać i uczciwie nie przepierdolić, nawet jeśli nie do końca wiadomo, skąd się wzięło i od kogo pochodzi.

Aniołka wraca z filiżanką kawy.

- Taką jak lubisz. Czarna, mocna i gorzka.

- Idź w pokoju. Ego te absolutum, a zresztą jesteś aniołem i ja nie muszę ci tego powtarzać! - Wiliam z lubością smakuje zawartość filiżanki.

- Ja też taką dostanę? - pyta Bill.

- Oczywiście! - dziewczyna odchodzi, wachlując skrzydłami.

- Anioły nie miały płci. A te twoje epatują nagimi piersiami i raczej nie można ich z niczym pomylić. Są zdecydowanie rodzaju żeńskiego.

- Bo to moje niebo, Bill! Brian zaprosiłby tu tuzin młodzieńców, bez skrzydeł i w ogóle, bez niczego.

- Nie ma go dzisiaj?

- Poleciał do Vegas, ze swoimi siostrzeńcami.

- Co? Już ich deprawuje?

- Daj spokój, dzieciaki mają po parę miesięcy. Tu chodzi bardziej o jego siostrę, nasz Brian to zwierzę rodzinne, jak wiesz i wzrusza go byle, co. Ta siostra ma w Vegas swojego faceta.

- Co, znalazł się szczęśliwy ojciec bliźniąt?

- Nie, tamten przepadł na dobre. To ktoś nowy.

- Nie czasem, w typie Briana?
- Ja nie wiem, jaki jest jego typ.
- To popatrz w lustro.
- Brian pomaga jej się zainstalować w nowych warunkach.
- A już myślałem, że będzie uprawiał sodomię na amerykańskim gruncie.
- Chwilowo wziął od tego wolne.

Aniołka częstuje Billa kawą, a Wiliam oddaje jej swoją filiżankę.

- Przynajmniej ja po sobie sprzątam

Bill szybko rozprawia się z kawą i jego towarzyszem.

- Idę poszukać Nell, ona nie może się tu dobrze czuć!
- A, niech ci ta subtelność wyjdzie bokiem!

Wiliam przestaje się nim przejmować i, zrzuciwszy chiton, wskakuje do basenu, nie zważając na dalsze losy swoich złoconych loków. Jego niefrasobliwość spotyka się z entuzjazmem dryfujących na obłokach i pływających w szampanie dziewcząt. Nurkuje, by wyłonić się dopiero pod fontanną. Moody Blues rozlewnie płynie, wraz z nim, w utworze „Nights in White Satin”.

*

- Will... - Steve nareszcie go odnalazł - Sporo wypilem i mam jakieś omamy. Wydaje mi się, że... fruwam.
- Super. Bo tak, w realu, to raczej trudno byłoby ci podnieść z sofy dupsko. Ale, ja wiem. Wiem, jak to bywa, bo też teraz trochę, lewituję.
- Skosiłeś tą samą trawę, co ja?
- Nie. Ja wolę DPT. Niektórych zupełnie wymiata. Lepiej tego nie próbuj. To jest jazda tylko dla zawodowców.
- Coś jak DMT?
- Niedokładnie. Może bardziej zszargać opinię. Używają go nawet w nowo założonych odłamach ekstrawaganckich kościołów, tych, co z bogiem mają tyle wspólnego, co z giełdą w Nowym Yorku.

- Możesz mówić trochę wolniej, Will? Zupełnie za tobą nie nadążam.
- Bo nie wiem, jak wolisz? Freebase, czy raczej sobie dajesz w żyłę?
A może wolisz wachać? Te kryształki mocy są pierwszej jakości.

- Ja wolę się dobrze napić.
- To chyba nie załapałeś się na żaden z efektywnych tripów. No cóż, każdy ma to, na co sobie zasłużył. Jak nie załadujesz, to daleko nie pojedziesz! Powiedz mi, po coś ty laził po czyścucu, co?

- Chciałem wszystko zaliczyć. A skąd o tym wiesz?
- Bo masz krewetkę we włosach, stary...
- Tak. Z ciebie jest taki superman, Will. Każdy twój wybryk jest komentowany. A ja wychowywałem się w domu, gdzie nawet rower miałem do spółki z bratem. I... magnetofon. A, bynajmniej nie słuchaliśmy tej samej muzy. A on był młodszy i sprytniejszy... i...

Wiliam obejmuje dłońmi skronie, jakby go bolała głowa, albo coś w niej się połuzowało.

- Do czego ma nas doprowadzić ta retoryka, Steven?
- Ja jestem spragniony wrażeń, tylko... w gruncie rzeczy, nieśmiały i pełen kompleksów! Przez to tylko połowiczny. Niecałkowity. Nie-zu-pełny!

- Ale ci jednak odpieprzyło! Za chwilę zostaniesz poetą! Dzielisz włos na czworo! I dobrze ci idzie!

- Nie, ja chciałem, żebyś to ty... Powiedział... powiedział mi, choć raz, jak to jest.

- Ale o co konkretnie ci chodzi?
- Jak lecisz na spadochronie.
- Złożymy ci dobrze spadochron, wsiądziesz do samolotu, wyskoczysz na odpowiedniej wysokości, będziesz wiedział...

- Nie, mnie już jest niedobrze! Ty mi powiedz! Jak to jest?
- Lecisz, lecisz, a świat jest jak poukładane chustki do nosa.
- Mówiłeś, szkoda, że po minucie spadochron się otwiera.
- Ja tak mówiłem? Kiedy? Otwierasz, gdy chcesz. Możesz w ogóle nie ciągnąć za linkę i spaść na zbity pysk! Wszystko zależy od ciebie. To jest

jak uprawianie seksu z własną brawurą. Czekasz, do ostatniej chwili, aż ci porządnie odpiardoli. I możesz zapomnieć, że chcesz jeszcze żyć, bo amok jest tak dokładny, że nic cię więcej nie trzyma!

Steven wydaje się uszczęśliwiony tą wizją. Ale nie do końca.

- O, cholera! Niedobrze mi. Skoczę sobie do basenu.
- Nie. Jak chcesz rzygać, to nie tam, tylko w toalecie. Pamiętasz jeszcze, gdzie są toalety?
- Puszczę pawia w jakieś kwiaty.
- Rosie! - Wiliam kiwa na jedną z aniołek - Zaprowadź tego artystę do łazienki. Chyba coś przedawkował.

*

Grupa skrzypków leży w pierzu, na ziemi i próbuje w tej pozycji grać. Nie przeszkadza im fruujący puch. Ubrani, jak do sali koncertowej, poważnie traktują swój występ, jakkolwiek ich skrzypce są elektryczne. Nie masakrują Bacha, tylko uczciwie grają. Bawiący omijają ich podest szerokim łukiem, chociaż mało, kto przeżywa piękno muzyki i niezwykłość obcowania ze smyczkowym kwartetem. Jeden z muzyków, nieco oddalony, realizuje skromnie basso continuo, na wiolonczeli. Stojąc.

*

- Masz jakieś dziwne oczy ...
- Za to ty jesteś cholernie trzeźwa i pryncypialna! Niektórzy mi współczują. Mając taki wybór, z własnej woli trafiłem na zatruty owoc.
- Co to jest? Urządziłeś sobie parodię Sądu Ostatecznego? Gdy rozdawałeś narkotyki, mówiąc - „Bierzcie i syćcie się tym wszyscy, to jest, bowiem sam środek wszechrzeczy. A wy czyńcie go sobie poddanym, jako i on was do siebie nagina, bo i tak nieważne, co czynicie, na moją pamiętkę”.

- Widzisz, jaki ze mnie doktryner? Nawet ciebie skaptowałem. Moje prawa są boskie, czy ci się to podoba, czy nie. A sceneria według potrzeb. Sekciarz-lubieżnik, wie dzie na pokuszenie, nie tylko w piekle! Czym byłoby niebo bez rozpusty?

- Co ty wygadujesz?!

- Widzę, że się dobrze nie bawisz. To nieznośne rżnięcie na skrzypcach już mi całkiem obmierzło. Scarlatti, Corelli, Vivaldi i ich trelowanie, na jedno kopyto. Nawet w niebie trzeba czasem poczadzić. Przepuść mnie, Nel, muszę coś z tym zrobić.

Wszyscy widzą, jak ona odchodzi, nawet się nie obejrząwszy. A Wiliam zauważa, że byli świadkowie ich różnicy zdań. Bierze kolejnego drinka, w błękitnym szkle i topi upokorzenie i wznagającą się złość. Powinien się na niej odegrać, ale... zrobi to kiedy indziej!

*

Tu można odetchnąć. Do czasu, aż nie zjawia się Liz, w sukience z „rybich lusek”, niezwykle skąpej i chrześzczonej, gdy ona się porusza. Choć jest szczupła, ma spory biust i prawie go nie zasłania. Akurat sły chać „Sexual revolution” Macy Gray. Jej pojawienie się ożywia otoczenie i Natalia zamierza wyjść, bo Lizzie lubi zwracać na siebie uwagę i to zamieszanie przywołuje na jej lolitkową buzię uśmiech triumfu.

- Nell? - słyszy za sobą jej głos. - Will ma dziś od ciebie przepustkę? Te aniołki wachlują go nie tylko skrzydełkami... - roztacza wizje Liz.

- Nie są aż tak przywidłe - zauważa Natalia. - A ty masz świetną sukienkę. Dobrze ci leży, zwłaszcza tam, gdzie zaczyna pękać.

- Twoja też jest bez zarzutu, domyślam się, że Wiliam ją wybierał. To ten materiał, który pod wpływem światła optycznie zanika? Jak szłaś, przez czyściec, wszystko ci było widać, wiesz? - śmieje się Liz.

- Tak? I zobaczyłaś coś niebanalnego?

- Nie, raczej to, czego się spodziewałam. Ale, co robisz w piekle, Nell?
- Tu jest najlepsza muzyka. Najlepiej na mnie działa.
- Jak kosztowny krem przeciwzmarszczkowy?
- Jak porcja niewybrednych dowcipów, od kogoś pozbawionego wdzięku. Wybacz, Lizzy, muszę wrócić do nieba. Jak się zapewne domyślasz, Will mnie szuka.
- Ale, do nieba, to nie tędy, Nell!

*

W narzuconym na ramiona futrze schodzi do garażu. Jeszcze nie ma pojęcia, co zrobi, ale jest rozgorączkowana i upokorzona. Samochody mają kluczyki w stacyjkach, tylko wybierać, wsiadać, drzwi zamykać. Największe zaufanie wzbudza mercedes, choć to spore wyzwanie dla okazjonalnego kierowcy. Wsiada, ale długo trwa, nim się całkiem uspokoi. Dopiero pojawienie się Barlowa, wyłącznie w skromnej przepasce na biodrach, wzbudza w niej sportową złość i brawurę. Przekręca kluczyk. On to spostrzega i dobiega naprzeciw. Samochód rusza i Wiliam desperacko wskazuje na maskę oraz przednią szybę. Natalia, przerażona, zatrzymuje wóz.

On gwałtownie otwiera drzwi.

- Co jest, Will mnie szuka, cholery? Chcesz mnie zabić?! Powiedz to od razu.
- Nie. Tylko opuszczam twoje przyjęcie.
- To żalсны pomysł, Nell. Wsiadaj i chodź się integrować.
- Twoje towarzystwo mi nie odpowiada.
- Tam jest kilkaset osób. To nasi goście. Przestań się unosić nad ziemią.
- Ten twój wygląd wywołuje niesmak.
- Tylko u ciebie. Napij się miętowego „Boskiego wiatru”, w niebie jest go sporo. Odzyskasz dobry humor, poczujesz pełnię. Musisz mi zaufać... Przecież jestem Alfą i Omegą! Początkiem i końcem!

- Najgorsze, że przy swoim zaprawieniu sam w to wierzysz. Czym się tak odurzyłeś?

- Tylko rekreacyjnie, dla zatuszowania złego wrażenia, które ty tak starannie wywierasz.

- Nie jesteś sobą.

- Tutaj wszyscy udają kogoś innego.

- Nie możesz się naigrawać, z czego innego?

- Zanim przyjechałaś do Londynu, robiliśmy posiedzenie rządu. Też na drwinę. I nikt się nie obrażał. Było paru polityków, a przede wszystkim ich dzieciaki, te dorosłe oczywiście. Ja nie robię imprez dla nieletnich i bogobojnych. Oddaj kluczyki.

- Nie wrócę tam, w to kłębowisko znarkotyzowanych i pijanych bydlaków.

- Za parę godzin wszyscy będą upierdoleni jak zjebane śwynie. Poodwozi się ich do domów i cześć.

- To takie przyjęcia wydaje Wiliam Barlow?

- Na każdym spędzie o to chodzi. Życie to nie szkółka niedzielna!

- Dlaczego drwisz z religii? Z Boga?

- Gdyby bóg naprawdę tak kochał ludzi, nie pokazałby im raju, zaraz potem częstując absurdalnym zakazem. Jako bóg powinien był przewidzieć, że jego stworzenia nie zechcą się podporządkować. Gdybym wierzył, że dopiero jak umrę, to mi będzie dobrze...

- Nie spłycaj mojej wiary!

- Jaka miłosierna osoba wpadłaby na taki plan? Powiedz sama! Adam zjadł owoc z drzewa wiadomości. I to był jego grzech pierworodny. Którym od razu, hurtem, obarczono całą ludzkość! A wiesz, co to znaczy dla mnie? Że bóg nie chciał konkurencji, bo łatwiej jest rządzić bandą nieświadomych niczego idiotów.

- Dosyć! To nie miejsce i czas na podobne rozważania. A ty jesteś... Popatrz na siebie!

- Jestem zepsuty jak te wieprze z obrazów Boscha, w tiarach, albo z gębami biskupów. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie mam racji!
- Idź, roztrząsać dylematy swego niedowiarstwa, z kim innym.
- Ale ja chcę to robić z tobą, Nell! Bo tylko na tobie mi zależy. Cała ta zabawa jest specjalnie dla ciebie. Nigdzie nie pójdziesz! Powiem ci, dlaczego tak się meczysz. Bo masz ciasny katalog zachowań. A raczej zahamowań. Robię, co mogę, by to z ciebie wyplenić, ale tobie się wydaje, że najlepsze, co cię dotąd spotkało, zostało w Polsce, razem z Mateuszem i dziećmi. A ja ci powiem, że dopiero teraz nauczysz się żyć! I to, że obiecuję z przesądów twoją grzeczną i pokorną duszyczkę, cię oburza, ale tylko, dlatego, że boisz się zobaczyć, co jest dalej!
- Daj mi spokój.
- Nie, Nell Widziałaś ich wszystkich. Wiesz, ilu tu powszechnie szanowanych ludzi? A zobacz, jak im odwala? Zachowują się jak stado szympanów. Jutro, jak dojdą do siebie, na dużym kacu, będą chcieli zapomnieć o tym, co wyczyniali.
- Puść mnie! Nie znoszę, kiedy jesteś taki.
- Jaki?
- Szalony, pogrążony w chaosie. Pijany! Ale nie na tyle, by po prostu gdzieś zasnąć.
- Nie jestem szalony ani pijany, Nell. Tylko WOLNY! A ty mi tego zazdrościsz!
- Wypaczasz pojęcie wolności!
- Nie, ja je właściwie interpretuję.
- Relatywizując wszystko? Ciesząc się upadkiem innych?
- Ty byś wolą, żebym razem z tobą wierzył, że jakiś brodaty gość, na jednej z chmur interesuje się każdym moim krokiem? Że ocenia, kiedy jestem zły, albo, gdy zrobiłem coś dobrze! I wszystko, co posiadam, zawdzięczam jemu, począwszy od pryszcza, który jutro, być może wyskoczy mi na tyłku, a skończywszy na samolocie!

- Upraszczasz wszystko, ale doskonale wiesz, że nie na tym to polega.
- Nie jestem podatny na podobne brednie.
- Proszę cię, skończmy tę rozmowę. Ona nie ma sensu.
- Dlaczego? Słucham twoich argumentów, o ile podasz mi coś sensownego.
- Nie będę z tobą dyskutować na temat wiary!
- Dlaczego?
- Bo jesteś pijany i po jakichś narkotykach. To nie jest stan odpowiedni do rozmów na tematy światopoglądowe.
- Wiem, co mówię, Nell. Nie pozbawiaj mnie władz umysłowych. Ty nie umiesz mnie naprostować, wolisz zająć stanowisko urażonej, zszarganej świętości.
- Nie będę odpowiadać na twoje szyderstwa.
- Podejmij wyzwanie, Nell. Niepowtarzalna okazja, przeciągnąć na stronę błękitu i prawdy taką rogatą duszę, jak moja! Nie chcesz powiększyć swoich zasług? Powinnaś się lepiej starać, bo w końcu masz wiele na sumieniu. Dla przeciwwagi pozabiegaj o tą najbardziej zbłąkaną owieczkę, podobno są najcenniejsze. Bądź, jak Judyta, co pokonała Holofernesa!
- Przecież jesteś z chrześcijańskiego domu. Uczono cię modlitw i zasad wiary. Kiedy stwierdziłeś, że jesteś mądrzejszy od tylu pokoleń?
- Od tradycji? To wiedziałem już jako nastolatek. Zwłaszcza, w świetle zachowań ze strony duchownych.
- Ja wiem, że można im wiele zarzucić, ale Bóg nie odpowiada za ludzką organizację...
- Jako taki powinien odpowiadać za wszystko!
- Nie możesz winić stacji nadającej program, jeśli u ciebie zepsuł się odbiornik.
- Brawo, Nell. Idź dalej tym tropem, może ...
- Przecież nasza wiara daje ci zbawienie. Nie może być tak, że po śmierci kończy się wszystko!
- Moja matka przesiadywała z pastorem przy herbacie, razem z

przyjaciółkami, ale nie rozmawiali ze sobą o aktach strzelistych i boskim miłosierdziu. Raczej o tym, komu wytknąć złe nawyki lub towarzystwo.

- Kościół tworzą ludzie.

- Już Henryk VIII udowodnił, że to jedna z domen władzy. Nie sposób go ignorować, ze względu na tłuszcę bezkrytycznych, bezrefleksyjnych wyznawców, którzy tworzą potęgę tego molocha! Gdyby ich rzetelnie przeświecić, większość, tak zwanych religijnych ludzi nie zna swojej wiary, jest uwikłana w dogmaty, których nie pojmuje i tylko bezkrytycznie powtarza. Bo nauczyła się ich siłą rozpędu, nie mając alternatywy, w dzieciństwie, zanim dojrzała do zadawania pytań.

- Bo kościół to instytucja. Nie znam wyznania anglikańskiego, ale zapewne różnice polegają na obrzędowości, a rdzeń pozostaje ten sam i jest nim istota i ofiara Chrystusa. A ty, świadomie słychasz to, co stanowi podstawy Ja wierzę w miłosierdzie i moc miłości.

- Ja też wierzę w moc miłości, ale ziemskiej, zaprawionej seksem, a tego nie wymyślił żaden transcendentálny byt, bo niby, po co miałyby robić coś takiego, mając do dyspozycji tylko nieśmiertelną duszę? Przyznam, że obcowanie dusz mnie nie pociąga!

- Piękno miłości tkwi w jej sile, zdolności do poświęcenia i szlachetności, która nie domaga się równowagi, czy rewanżu, ale jest bezinteresowna. Człowiek jest dobry i nawet, jak upada, nie traci swej szansy na dobro. Walka ze słabościami jest zawsze budująca i...

- A bóg wybacza? To, czemu nie wybaczył Judaszowi? Skoro jest wszechwiedzący, powinien był przewidzieć jego upadek i nie doprowadzić do niego.

- Bóg dał ludziom wolną wolę. A to oznacza szacunek dla naszych wyborów. Nie skrepował nas swoją wielkością, raczej zniżył się, by z nami szukać pojednania. Za sprawą swego syna uczył, jak żyć.

- Judasz został wybrany do współpracy z bogiem. Stał się kluczem, który otworzył drzwi zbawienia. Dlaczego bóg dopuścił, by się powiesił? Czy jako bóg nie powinien tworzyć i kreować nieomylnie, doskonale i przewidująco? Coś mi w tym planie szwankuje. To nie stwórca bierze odpowiedzialność za swe błędy, tylko jego wyczyny? Ktoś zawinił, ale nie jego spotkała kara.

- Jeżeli czegoś nie rozumiemy, to nie znaczy, że to jest złe, w swoim zamyśle.

- Tak mówiąc, można wytłumaczyć wszystko, niczego nie wyjaśniając. Nawet tego, że pierwszy cud Jezus uczynił na weselu, gdzie wszystkim świadkom niezłe dymiło się już z łbów.

A dlaczego bóg, stając się człowiekiem, nie począł się jak inni ludzie? Skoro na obraz i podobieństwo? Śmiem wątpić... Widocznie w podobieństwach dopuszcza się pewne różnice... Nie uważasz, że to pokrętna sprawa? Dar życia powinien pozostać ten sam. Czy obcowanie kobiety i mężczyzny, które przecież nie my wymyśliliśmy, jest na tyle grzeszne i odrażające, że nie mogło dotyczyć matki odkupiciela? I czyż to nie za sprawą boskiego planu poczynamy się wszyscy i przychodzimy na świat? Dlaczego zatem część z nas rodzi się ślepa, głucha albo pozbawiona mózgu? Czy bóg bawi się w jakąś makabryczną wyliczankę? Raz, dwa, trzy, paraliż masz ty! Cztery, pięć, sześć, nie będziesz miał, co jeść! Nie próbuj mi wmówić, że jesteśmy równi i mamy te same szanse!

Natalia przypomina sobie Judytę, córkę Sary. Parę razy zastanawiała się nad jej losem. Pomimo woli nie wszystko zależy od nas. Dlatego woli powinniśmy się trzymać tam, gdzie jest nam dostępna. Konsekwentnie.

- Tego nie wiem.

- A kto wie? Może wasz papież?

- Wiara to dar. Łaska. Nie polega na rozumieniu wszystkiego, to nie wiedza, tylko przeczucie. Nie byłaby taka trudna, gdybyśmy na wszystko znali odpowiedź.

- A dlaczego jest trudna? Czy nie próbujemy, wszyscy, nieudolnie realizować przerosu boskich ambicji?
- Wielu ludzi, prawdziwie nieszczęśliwych i głęboko dotkniętych przez los...
- Los? Skąd ta abstrakcja? Przez boga!
- Wiem, że właśnie ci najbardziej doświadczeni ratują się wiarą i czerpią z niej swoją nadzieję.
- A co daje wiara pięknym, zdolnym i bogatym?
- Siłę, by umieć z tego mądrze korzystać. Bo nic nie jest nam dane raz na zawsze.
- A szkoda! Bóg powinien być większy od swoich zasad! Natalia wzdycha, zdesperowana.
- Myślę, że tak jest.
- Nie boisz się, że przeze mnie trafisz do piekła?
- Tak, to możliwe.
- Wątpisz w miłosierdzie?
- Może nie zasługuję na nie?
- Gdzie tu logika?
- Mam nadzieję nie skończyć w piekle i staram się, żebyś i ty... naprawił się...
- Ja w piekło nie wierzę, Nell. Jaki sens ma piekło dla kogoś, kto przeżył obóz koncentracyjny? Co z tymi, którym tsunami albo trzęsienie ziemi zmioło i zabrało wszystko? Ilu takich Hiobów pominęła Biblia? I czy to jest sprawiedliwe? Sprawiedliwość nie powinna być równym, jasnym pojęciem? Dla wszystkich? Skoro bóg uczynił człowieka swoim partnerem? W każdym razie podmiotem, a nie przedmiotem.
- Z reguły klęski pomagają się wzmocnić.
- Mnie bardziej przekonują sukcesy. Dlaczego „jedzcie i pijcie”? Czy nie uważasz, że to koszmarny spadek po prymitywnej obrzędowości pogan? Tych, między innymi, krwawych Celtów, którymi tak pogardzasz. Co może być bardziej makabryczne i spektakularne?
- Traktujesz to dosłownie. Tu chodzi o jedność z Bogiem. O ścisłą

przynależność. Ludzka dusza nie zazna spokoju, dopóki nie odnajdzie Boga.

- Dusza? Ktoś ją kiedyś widział? Coś tak enigmatycznego ma być najważniejsze?

- Nie mów jak jakiś przygłup. Cała masa wartości nie jest widzialna ani namacalna! Odwaga, siła charakteru, intelekt, talent! A przecież każdy z nas stara się podążać w ich kierunku. Nawet jeśli deklaruje, że jest niewierzący. To właśnie są ślady Boga, w każdym z nas. Ty nie masz żadnych powodów, by w Niego wątpić!

Jego zaczyna nużyć ta dysputa, traci entuzjazm do drwin i woli wrócić do starych punktów programu. W gruncie rzeczy, ona kojarzy mu się w jeden, ulubiony sposób, z tym, co go najbardziej pociąga. Zmysły nie lubią długo pozostawać nieujarzmione i bezużyteczne. I nie nadają się do konkurowania z poważnymi dylematami. Wiliam spogląda na nią zrezygnowany i wyraźnie znudzony, a potem mówi spokojnie:

- To jednak prawda, że ty i ja - zupełnie do siebie nie pasujemy, Nell.

Wypuszcza ją z ramion, zostawia w samochodzie i wychodzi z garażu, nie interesując się zupełnie tym, co ona postanowi.

*

Lustra w niebie robią sztuczny tłok, bo wszystko, co się tu dzieje jest przez nie zwielokrotnione. A ponieważ udostępniono też sypialnie z wodnym łóżkiem, gdzie stale kotłuje się jakieś mieszane towarzystwo, zupełnie bez skrępowania - nawet piranie uczestniczą w ogólnym widowisku.

- Noe ich nie zabrał do arki. No i nie przyszły z pastuszkami do stajenki, bo im było nie po drodze. Ja je postanowiłem dziś wywyższyć. Co są winne temu, że mają taki apetyt i menu? To kreatora trzeba oskarżać, a nie wynik eksperymentu!

- Czyli, ciebie?

- Dziś tak. Zbieram wszelkie zażalenia. Jeszcze przez godzinę.
 - Dlaczego moja żona się roztyła?
 - A moja schudła? - pada z innej strony.
 - Mam na to dobrą radę. Zamieńcie się żonami. Macie moją dyspensę!
- rozstrzyga Wiliam całkiem serio.
- To chyba się klóci z dekalogiem? - zauważa ktoś bardziej przytomny.
 - Takie czasy, że żonaci żyją jak kawalerowie i odwrotnie - oznajmia Wiliam, odstawiając przy tym parodię błogosławieństwa.
 - Mój agent jest nieuczciwy! - pada kolejna pretensja
 - Mam go zmienić?
 - Nie - Wiliam sprawdza, kto to powiedział - Przespać się z nim. To wam obojgu dobrze zrobi. I na jakiś czas oczyści atmosferę. Potem idź pod właściwy adres, bo mnie już tu nie będzie!
 - A co ma zrobić ofiara nieudanej operacji plastycznej?
 - Pozostać sobą. To zalecenie odgórne.
 - Z jeszcze gorszym nosem?
 - Nos też dostąpi zbawienia, zwłaszcza, jak jest szpetny. Te lepsze nosy mają wzięcie gdzie indziej!
 - Nie mogę od dwóch lat zająć w ciążę!
- Wiliam przygląda się poszkodowanej, a potem pyta z uśmiechem:
- Czyżbyś oczekiwała boskiej interwencji? Kołaczcie, a w końcu wam otworzą!
 - Czy to znaczy tak? - dziewczyna podchodzi do Willa i zrzuca sukienkę.
 - Cóрко, twoja nagość mnie rozprasza. Tego się nie robi nawet bogom!
 - Jesteś Wszechmocny, czy nie?
 - W tym jest dobry byle dupek! Masz po prostu pecha albo źle szukasz.

- Gdzie twoja moc i potęga?!
- Chwilowo nie tam, gdzie się spodziewasz.
- Co to za orgia, na której dogmatyk ma za nic własne wyznawczynię?

Zamieniłeś sprośność na powagę?

- Nie, raczej na nudę - Wiliam tłumi ziewnięcie, a potem dodaje - Idź, poszukaj kogoś bardziej rozpasanego, może w piekle ci się trafi? Tu jest, niestety, niebo i musi być przywoiciej - wiąże jej w pasie jakąś roślinę i spuszcza oba końce w miejscu, które powinna osłonić - Idź w pokoju i nie grzesz więcej! Przynajmniej nie teraz - podaje jej szaty, których ona nie chce ubrać.

- Rzucam ci w twarz bluźnierstwo. Nie jesteś ani sprawiedliwy, ani miłosierny! Chcę być w ciąży!

- To trochę bardziej męczące, niż ci się zdaje - Wiliam bierze w obie dłonie bitą śmietaną i przyozdabia nią piersi dziewczyny - Niech ci te obłoki pomogą znaleźć właściwego dawcę nasienia. To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić. Idę umyć ręce.

*

- Jak pani się nazywa? Poproszę o jakiś dokument.

Natalia przestraszona szuka torebki, ale przecież jej nie zabrała.

Policjant patrzy na nią, jej ubiór, buty, włosy. Uśmiecha się.

- Nie boi się pani tak tu siedzieć? Po nocy? Ktoś mógłby panią napaść.

- Rzuca wymowne spojrzenie na jej naszyjnik.

- Proszę ze mną - podaje jej rękę, pomaga wstać.

- Nie jestem dziwką. I nie trzeba mnie zamykać za włóczęgostwo. Po prostu siedzę sobie na ławce i patrzę na Tamizę. Czy to jest zabronione?

- Nigdy nie należy kusić losu. Po co? W domu na pewno ktoś się o panią martwi.

Idą razem do samochodu. On jest pod wrażeniem, nie spodziewał się aż takiego wozu, krzywo zaparkowanego i porzuconego bezpretensjonalnie.

- Poproszę dokumenty wozu.

Natalia wsiada do środka, wyciąga ze schowka. Podaje. Gorliwy funkcjonariusz gwizdże przeciągle. A potem patrzy na nią z uznaniem, jakby dokonała czegoś niezwykłego.

- To trochę dziwne, bo to facet, od którego kobiety raczej nie uciekają... Jaką mam gwarancję, że nie ukradłaś tego wozu?

- Co? Jak pan śmie?

- A śmiem, śmiem, laleczko! Coś mi się tu nie podoba! Albo wracamy na Docklands, albo jedziesz ze mną, na posterunek. Wybieraj!

- Przecież ja nic nie zrobiłam!

Nie ma torebki, komórki, paszportu. Nic. Z kieszeni futra wyciąga kluczyki i podaje mu, zrezygnowana.

- Dobrze, niech mnie pan eskortuje do domu.

Pomaga jej usiąść, sam lokuje się za kierownicą, zaciera ręce i mówi:

- Jeszcze czymś takim nie jechałem. Dokładny adres poproszę.

*

Graves tarza się ze śmiechu, cały w puchu, a ponieważ jest mokry, bo spocony, po chwili wygląda jak stary kurczak. Do Wiliama podchodzi Safix, z niezwykle informacją.

- Co takiego? Policjant? Czego chce?
- Przywiózł panią Nell mercedesem.
- Rozbity?

Wiliam schodzi ze swego piedestału, rozbawiony.

- Spuszczasz z oczu świat, o Przedwieczny! Nie chcesz widzieć co się tu wyrabia?!

- Muszę pogadać z gliniarzem na ulicy.

Graves uznaje to za świetny dowcip. W ataku śmiechu krztusi się i ktoś go wali w plecy, bo kaszle i śmieje się na przemian.

- To zaprosz go do kompanii. Najlepiej ześlij do czyścica!

Wiliam rzuca w kąt wachlarz z piór, który ktoś mu przed chwilą wręczył z czołobitnym ukłonem i wychodzi za Safix.

- Daj mi coś do ubrania. Tak nie wyjdę!

Po dziesięciu minutach podchodzi, na ulicy, do policjanta. Zauważa swój wóz i Nell, za szybą, obok miejsca kierowcy. W futrze i złotej sukience. On sam ma kurtkę ze skóry, na nagim torsie i spodnie. Zapala papierosa. Policjant przedstawia się przepisowo, a potem wręcza mu kluczyki z dokumentami samochodu.

- Oddaję. Czy pan ją zna?

- Jasne. To moja dziewczyna. Gdzie ją pan znalazł?

Zdumienie budzi bulwar i ławka, gdzie „ujęto” Nell. Ale najbardziej dziwi go fakt, że wyjechała z garażu. Zaczyna się śmiać.

- Nie, ja nic nie zgłaszam. Ona mnie nie okradła. Mieszka ze mną. Jest moja, rozumie pan... - Wiliam nie może się opanować - Sorry, mam u siebie kilku przyjaciół. Ona ich nie lubi, chciała się trochę odegrać i dała drapak! No, ale londyńska policja jest bez zarzutu! Odprowadzono mi zgubę, zanim zdążyłem spostrzec, że się przytrafiła.

- Czyli wszystko w porządku?

- Jak najlepszym. Jak pan się nazywa? Napiszę, gdzie trzeba, żeby udzielili panu jakiejś specjalnej pochwały za czujność. Nie ma pan pojęcia, co to za krnąbrna dziewczyna! Gdybym jej tak nie kochał, dawno poszukałbym spolegliwszej. Jakiegoś nenufaru, co nigdy nie ma dość. Nell to moja niewierna wyznawczyni. Bryka, od czasu do czasu. Moją bryką...

Policjant widzi, że Barlow jest pod działaniem alkoholu lub może czegoś jeszcze. Przez chwilę ma wątpliwości, czy dobrze zrobił, przywożąc tutaj tę nieco wylęknioną, a z pewnością zagubioną kobietę, nie znając jej racji w tym wszystkim... Ona, istotnie, zdaje się nie pasować do szampańskiego nastroju gospodarza, który traktuje ją jak swoją własność, nikomu, co do tego nie pozostawiając złudzeń. Istotnie, nic jej nie może zarzucić, przejął się za bardzo nazwiskiem właściciela wozu, ale chyba obrał nie najlepszą strategię. Wraca do niej i pyta przez otwarte drzwi:

- Czy pani tu mieszka?

- Tak. Kto jeszcze ma to panu potwierdzić? Nie wystarczy słowo Stwórcy Wszechrzeczy? - drwi głośno zdesperowana Natalia.

Wiliam to słyszy i uznaje za zabawne. Policjant pociesza się, że ona też nie wydaje się całkiem trzeźwa, wchodzi w swoją rolę i jest nią usatysfakcjonowana.

- Niech pan się już nie trudzi - Natalia wysiada z wozu, nie korzystając z podanej ręki i podchodzi do śmiejącego się Barlowa - To mój kochanek, przynajmniej, dopóki mu się nie znudzę. Wypił trochę, ale to nic, niebawem mu przejdzie.

- Kochanek?

- Dziwi pana ten kolokwializm? Kochanek, bo nie mąż, ani brat, ani swat.

Wiliam bierze ją w ramiona, przytula, a potem rzuca lekceważąco, w kierunku funkcjonariusza:

- Dostaniesz awans! Ona, co jakiś czas ode mnie zwiewa, ale dotąd szukałem jej sam. Tak się nawzajem staramy, żeby nie było nudno, dbamy o stały poziom adrenaliny w naszym związku. Dziś miałbym problem, z... bo jestem trochę... wstawiony i... - rzuca mu kluczyki od wozu - wjedź łaskawie do garażu, stary, bo nie wypada po pijaku kierować w obecności policjanta! Chodź Nell - nawet się nie ogląda.

- A co z kluczykami?

- Zostaw w wozie. Dzięki!

- Ale...

- Wszystko gra, naprawdę! - kiwa mu na pożegnanie, idąc wraz z objętą Nell, do głównego wejścia. Wygląda to zabawnie, jakby olbrzym wspierał się na drobnej postaci, prawie doginając ją do ziemi, chociaż ona się nie poddaje. Wielki, czarny drab molestuje małą rusałkę, w długim futrze, które, pod wpływem jego perswazji, zsunęło jej się, nieco, z ramion i wlecze, po ziemi, za nimi, tłumiąc stukot obcasów. Nie idzie z nią, on się

na niej wiesz. Całym ciężarem. A ona z trudem stąpa, obok niego, na swoich małych pantofelkach.

Na szczęście zjawia się Mufix i wyprawia policjanta za bramę posesji, gdzie czeka już taksówka, która odwiezie go na miejsce, skąd zabrał Natalię. Albo, dokąd zechce!

Wieczorem, tego samego dnia, gdy stawia przed Mateuszem filiżankę herbaty, zagaduje nieśmiało.

- Muszę coś zrobić jutro. To dla mnie ważne, ale nie wiem, jak ci o tym powiedzieć.

Jednak wydaje mi się, że jeszcze i przez nią będziemy musieli wszyscy przejść. Wiele o tym myślałam. Jak mam w tej kwestii postąpić? Czy powinienam... liczę się z twoim zdaniem, na ten temat.

- A o co chodzi?

- O pogrzeb Wiliama. Ta kobieta powiedziała, że on sobie życzył mojej obecności.

- Przewidział, że zginie? Pozostawił dyspozycje, co do swego pochówku, akurat, jeśli idzie o ciebie? Zamierzasz znów wyjechać?

- Jutro.

- Chyba żartujesz? Nie możesz tego zrobić dzieciom! Nie teraz. Nie!

- Wiem, że to trudne, ale pogrzeb jest pojutrze.

- Kimkolwiek była ta kobieta, nie może po raz drugi rujnować mi życia. I to akurat na Wigilię! To zawsze był, dla nas, wyjątkowy dzień.

- Przekonywała mnie, że powinienam tam być. Bo ja nie chciałam się zgodzić.

- To szlachetnie z twojej strony. Ciekawe, jakich użyła argumentów? Kim ona dla niego była?

- Przyjaciółką.

- Taką jak ty? Spodziewam się, że wdowi kondukt, kroczący, za trumną, będzie długi. Chcesz koniecznie znaleźć się, w tym tłoku? Myślisz, że tam jest, w święta, miejsce dla ciebie?

- Chodzimy na pogrzeby ludzi, których ledwo znaleźliśmy!

- A ty go przecież doskonale znałaś, prawda? Lepiej już nie można było!

- Znałam też jego matkę i ojca.

- I ja mam się na to zgodzić? Nie wymagasz zbyt wiele?

- Przecież nie zaplanowałam sobie pogrzebu Barłowa w Święta Bożego Narodzenia!

- Ten facet nie przestaje ze mnie drwić, nawet po śmierci!

Oboje milczą przez wiele długich, nieznośnie cierpkich, minut. W końcu Mateusz ustępuje, nie szczędząc jej sarkazmu.

- Dobrze. Jedź do Londynu, czy gdzie tam sobie chcesz. Dopilnuj, żeby gruba warstwa piachu zakryła jego ciało, i to raz na zawsze!

- Mateusz, proszę cię...

- W jakim charakterze udajesz się na ten pogrzeb? Jako wdowa po nim?

- Błagam cię, zrozum!

- Co mam rozumieć, Natalia? Ostatnie doniesienia na temat życia erotycznego gwiazdy, to właśnie ciebie umieszczają u jego słynnego boku! Przekreślali ci nazwisko ale można było cię poznać, na zdjęciach. I zauważyć, jak się świetnie bawiłaś!

- Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne, znów tam wracać!

- Od kilku dni o tym trąbią, jakby, co najmniej, umarł księżę Wali.

Może zabierzesz też Julię?

- Mówisz o umarłym. Nie pożegnałam się z nim. Po prostu uciekłam.

- Czy nie to samo zrobiłaś nam?

- Jeśli koniecznie musisz mi teraz nagadać, jaka byłam podła - to proszę! Wysłucham, pokajam się, przeproszę, bo cóż innego mogłabym zrobić? Ale zrozum, nie mogę postąpić inaczej.

Natalia wzdycha, siada przy nim, obejmuje, przytula.

- Chcę zamknąć ten rozdział raz na zawsze.

- Akurat teraz?

- No, przecież na jego pogrzebie! - nie potrafi powstrzymać się od płaczu. Chodziła, jak błędna, odkąd tu wróciła. A sygnał z komórki, którą wyrzuciła, nie dawał jej spokoju.

- Swoją drogą... - Mateusz zdobywa się na refleksję - Teraz gdy on nie żyje, przeprowadzka wydaje się bez sensu. Dzieci nie muszą zmieniać środowiska, szkół...

W samą porę umarł. Tak. Tylko że tego już głośno nie powiesz. Ale wiem, że tak myślisz.

- Ale sama powiedz o tym dzieciom. Wolę nie widzieć ich reakcji. Jestem stary i zmęczony tym wszystkim.

- Słyszałeś go, Bill? Umówił się trzy miesiące temu! Z jakimś Indianinem!

Bill ją do siebie przytula i stoją tak, w świetle z okna, naprzeciw drzwi. Ona się gorączkuje, a on pozwala jej się wygadać.

- Ja nie wiem... To jakieś wariactwo! Skakać z wodospadów?! Mniejszych. Większe pokonuje się, spuszczaając na linie, pod okiem instruktora.

- Mnie nie pociąga nawet jazda na rowerze. Chodzę czasem na siłownię. Will zawsze wyciskał siódme poty. Na sztandze, na bieżni. Nie oszczędzał się.

- Nie mam już siły - Natalia opiera się o jego pierś, przytula - On mnie zawsze okręci, jak chce.

Wchodzi Wiliam. Widzi ich razem i nie czekając na wyjaśnienia, podchodzi, rozdziela, a potem uderza Billa.

- Trzymaj się od niej z daleka! Jest moja.

Natalia, przerażona, podchodzi do powalonego Billa, klęka przy nim, kiedy liczy zęby. Jest nieco zamroczony. Ale Wiliam nie pozwala jej go dotknąć. Odciąga siłą, bierze za ramiona i odsuwa. To tylko potęguje jej

złość i gdy on jest nad nią pochylony, uderza dwa razy, z całej mocy, w twarz. Ból w nadgarstku jest tak dokuczliwy, że nie sposób go nie okazać. On chwyta jej obie dłonie.

- Co? Zrobiłaś sobie krzywdę? Pokaż.
- Puszczaj! Jego trzeba opatrzeć. Przecież to Bill. Odbiło ci?
- Obejmowaliście się.
- Uderzyłeś go całkiem bez powodu! Jesteś chory! Nienormalny!

Wiliam zniża się, klęka obok przyjaciela.

- Stary... Wybacz, poniosło mnie.
- Ile razy mam ci wybaczać, co? Obruszałeś mi dwa zęby.
- No, tak. Jestem palantem, Bill - przysuwa się do niego - Teraz mnie walnij, w mordę. No! Z całej siły. Nie oddam. Będziemy kwita. No, uderz mnie! Nie zmienię się. Jak widzę, że ją ktoś dotyka, zalewa mi oczy na czerwono.

Natalia klęka przy Billu, dezynfekuje mu wacikiem ranę.

- Jezu! Teraz mnie dopiero boli! Co to jest? – chwyta ją za rękę z tamponem. - Kurwa! Ale... - wstaje i syczy z bólu - Dezynfekcję aplikuj sobie, Nell. Ty najwięcej przebywasz z tym furiatem.

- Powiedziałem, żebyś mnie z całej siły walnął w mordę, Bill. Zrób to!
- naprasza się Wiliam.

- Boli cię jeszcze? Pokaż tę ranę, Bill... - Natalia chce jeszcze raz dotknąć wacikiem.

- Uderz mnie, stary. Zasłużyłem!

- Ja nie umiem się bić. Nie jestem gladiatorem, tylko muzykiem. Nie spędziłem miesięcy na samotnym przyswajaniu sztuk walki i zadawaniu bólu u jakichś czubków z Korei.

- Słusznie, bo tam uczą jak robić to bez śladów... - wtrąca Wiliam.

- Musiałbym być zdrowo walniętym, ciężkim idiotą, żeby próbować flirtu z Nell, gdy krąży w pobliżu bestia. Zapamiętaj sobie to do końca życia! Nie mam ochoty stracić zdrowych zębów!

- Miałeś mnie strzelić w pysk!

- Odwal się, do cholery! Nell, nie zbliżaj się z tym tamponem!
- No, przecież nic ci nie zrobię, bo nie chcesz się schylić.
- Nie, wyrzuć to gównu! - mówi o waciku w jej palcach.
- Jesteś gorszy od mojego synka. On jest rozsądny. Jak szczypie, trzeba podmuchać. Musi szczypać. Inaczej by nie działało.
- Dmuchał się razem z Willem, Nell! Ja mam was dosyć.

Natalia jest urażona. Wyrzuca wacik, odtrąca troskę Wiliama o swoje dłonie i wychodzi.

- Ja też mam was dość! Na długo!

*

Natalia zmienia pokój w ich apartamencie. Zamyka drzwi. On siada pod nimi. I tam śpi, na podłodze. Na dywanie. Widzi to nawet hotelowa obsługa. Nie puka. Nie przeprasza. Nie namawia do zgody. Śpi pod jej drzwiami. Albo gra na gitarze i śpiewa. Mija tak kilka dni. Jadą do Las Vegas. W kolejnym hotelu, po koncercie jest to samo. Ona się zamyka. On śpi, albo śpiewa. Nie negocjuje.

*

- Długo to jeszcze potrwa? - chce wiedzieć Steve.
- To nasza sprawa.
- Ale mój przyjaciel. Nie możesz go tak traktować. Chcesz, żeby zaczął chlać? Chyba wystarczy tej kary, co? Jak się nie pogodzicie, skręci kark w jakiejś jaskini! Pomyślałaś o tym? Nawet jeśli masz powód, żeby go tak dręczyć...
- On sam to robi. Ma gdzie spać.
- Zawsze to samo. Jak coś wam nie pasuje, wywalacie nas z sypialni! Cholerne baby! Będziesz się z tego spowiadać, Nell. To jest zwykły sadyzm!

Wychodzi, bo jego mediacje są beznadziejne i nie odnoszą skutku. A Natalia układa w głowie te wszystkie nonsensy, którymi ją poczęstował.

*

On siedzi na ziemi, oparty o ścianę, przy drzwiach. Krzyżuje ręce na piersiach.

- Moja miłość do ciebie nie znosi pustki. Musi oddychać tym samym, co ty powietrzem.

- Jak będziesz jeździł brzuchem po dnie rzeki, objął się o skały, też? Zamienisz mnie na instruktora canyioningu?

- Powinnaś jechać ze mną, kibicować, wspierać, skoro tego potrzebuję! Robię to dla ciebie!

- Tak? To już nie ma bezpieczniejszych sposobów na udowodnienie kobiecie uczucia?

- Są. Na przykład warowanie pod twoimi drzwiami. Wpuścisz mnie?

- Zrezygnujesz z canyioningu?

- Nie.

- To znasz moją odpowiedź!

Ona wchodzi do sypialni i zamyka się, ale on woła z korytarza, uderzając w drzwi.

- Czy haust wolności i prawdziwej przygody jakoś koliduje z miłością? Chcesz mnie spętać i trzymać przy sobie, jak angorskiego królika? Zamienić w termofor? Opakować w domowe, przytulne ciepélko i opisać z wszystkich stron: „Nie stawiać do góry dnem”, „Nie zginać”? Jestem wolnym człowiekiem, Nell. Mogę robić to, co lubię i nikt nie ma prawa mnie tego pozbawić! Nie upieraj się przy swoim, bo nie masz racji.

Moje szaleństwa nie dorównują twoim. Bo każdy robi to, na co go stać! Ty i ja nie patrzymy w tę samą stronę. A wiesz, dlaczego? Bo patrzymy sobie w oczy!

*

Powinam ustąpić. Jestem od niego mądrzejsza! Jestem ponad. Jakie są moje szaleństwa? Zostawiłam dzieci i dom. To mało? Więcej niżli on kiedykolwiek zdoła zrozumieć!”

Natalia otwiera drzwi i wychodzi bosą, na korytarz. Widzi koczującego Wiliama, z przymkniętymi oczami, ma słuchawki i wystukuje palcami o podłogę. Owiewa go jej zapach, otwiera oczy, poprawia się na ziemi i poza tym nie reaguje. Ona kuca obok niego, bierze słuchawki i...

- Trąbka? - dziwi się, słysząc muzykę.
- Nie byle, jaka. Eddie Henderson, z sekstetem Herbiego Hancocka.
- Jest druga w nocy. Będziesz siedział pod moimi drzwiami i słuchał

tego całego Herbiego?

- Hendersona. Wolisz, jak gra Chris Botti?
- Wolę jak w nocy śpisz.

On wyłącza ipoda, zsuwa na szyję słuchawki i patrzy na nią, dotyka policzka, gładzi po włosach.

- Skarbie, próbuję się ukarać. Tkwię pod twoimi drzwiami i przez całą noc wyobrażam sobie, jak przewracasz się w łóżku. I jesteś w nim sama.

- Nie lepiej iść spać obok?
- Nie. Ja jestem albo z tobą, albo wcale mnie nie ma!
- Zastanów się, co ty pleciesz? Jak to, ciebie nie ma? Kawał chłopca.

Idź do łóżka. Tak nie można. Jutro zaśniesz na koncercie.

- Nie chcę twojego rozsądku.
- To, czego chcesz?

Patrzy jej prosto w oczy. I nie odpowiada. W jego wzroku jest wszystko. Pożądanie, z delikatną domieszką wiary, nadziei i miłości, Szczypta demonicznego szaleństwa i mały wątek oddania i tkliwości, który ją zawsze tak wzrusza. Ona się poddaje. Przecież jest mądrzejsza. I starsza.

- Wstań. Chodź.
- Nell... Ja mogę jeszcze pokutować. Wiem, że byłem okropny.
- Inaczej to koczowanie się nie skończy, tak?

- Masz rację!
- Wiesz, że nie wracam do pokoju, do łóżka, tylko... do ciebie?
- Tak.
- I... jestem bardzo głodny? I wytęskniony? Mogę tu jeszcze zostać.
- Lepiej nie. Bo jutro będziesz bardziej głodny. I... chodź już, wariatcie!

- Poczekaj... - klęka przed schyloną Natalią, bierze w dłonie jej twarz, gładzi włosy, a potem całuje. Ona nie protestuje. Więc trwa to jakiś czas. Wreszcie Wiliam mówi - Kocham cię. Jesteś moim najdroższym skarbem. Nie mieszczę się w tobie! Krzywdzę cię swoją rozgorączkowaną namiętnością. Skupiasz w swoim ciele całe szaleństwo mojego życia. Nie wyobrażam sobie, gdzie mogłoby znaleźć ujście.

- Chodź już i przestań bredzić.
- Nie bredzę. Wyznam ci moją miłość.
- Nie tutaj...
- Ale ja cię wszędzie kocham. Tu też.
- Dobrze już. Wstań i chodź.
- Nie prościej powiedzieć „wybaczyłam”?
- Tego, że stale się głupio narażasz, nigdy ci nie wybaczę! Nie możesz się opamiętać?

To nie pleć mi o swej miłości!

- Znowu zaczynamy wszystko od początku? - włącza ipoda i zakłada słuchawki.

- Idziesz, czy nie? - ona zdejmuje mu słuchawki i jest wściekła - Wszyscy przez cały dzień robili mi uwagi. Bill powiedział: „Nie traktuj tak człowieka, dla którego porzuciłaś męża i dzieci!” Kurczę, Wiliam! Jesteś najbardziej stukniętym facetem pod słońcem! Dlaczego właśnie ja muszę znosić wszystkie twoje debilne...

- Skarbie, wolę już słuchać trębaczy! Mam tu też Marsalisa i Freddie Hubbarda.

- Ktoś ciebie w ogóle rozumie?
- Inni mnie nie obchodzą. Ty, tak.

Natalia jest załamana. Siada obok niego, opiera się o ścianę, bierze głęboki oddech.

- A wydawało się, że dojdziemy do porozumienia.
- Ja cię kocham. Ty - nawet nie próbujesz zrozumieć. Gdzie tu jest porozumienie? To tylko ode mnie zależy, czy zaakceptuję twoją inną falę...

- Jaką znowuż falę?
- Tą, na której nadajesz. Przeważnie same pretensje!
- Poddaję się! Myślałam, że chcesz ze mną spać.
- To też. Ale potrzebuję twojej akceptacji.
- Nie. Albo się opamiętasz, albo...
- To brzmi jak ultimatum, Nell. Nie zapędzaj się zbyt daleko!

Ona wstaje. Jej bosa stopy zapadają się w miękkim dywanie.

- Miałem rezerwację od kilku tygodni. Nie każ mi teraz wybierać między pasją i pasją. To niewybaczalne! Tak się nie robi.

- Ty mnie pouczasz, czego się nie robi? Więc jedź jutro, choćby na złamanie karku!

- Za dwa dni. I nie na złamanie karku.

- Wiesz, co? Wal się! Razem z tą swoją rezerwacją! - ona wchodzi do sypialni i zamyka drzwi. Na klucz.

- Nell! - Wiliam zrywa się z podłogi - Ryzyko jest minimalne. Mam dobry sprzęt i kondycję. Reszta zależy od warunków atmosferycznych i naturalnych. Chcesz, żebym kolejną noc spędził na korytarzu? Wyjdiesz na straszną jędzę. Napiszą o twoim braku litości w gazetach!

Ona otwiera. Ale tylko, po to, żeby ogłosić wyrok.

- Jedź i rób, co chcesz. Ja wracam do Polski. Uprawiaj swoje ekstremalne wariactwa, skoro ich tak potrzebujesz. Nic tu po mnie! Obijaj się na skałach, w dzikich rzekach, rwących strumieniach.

On ją bierze w ramiona, mocno do siebie przytula.

- Nie chcę, żebyś się pewnego dnia zabił! Słyszysz?!
- Wszyscy słyszą. Cicho... - kołysze ją w ramionach, całuje, tuli, najczulej, jak umie - Proszę cię... już dobrze. Nie pojedę nigdzie.
- Obiecujesz? - gdy zadaje to pytanie, słyszy gdzieś echo, powtórzone przez Sebastiana. Ona nie dotrzymała obietnicy. I on też jej nie dotrzyma.
- Tak. Może,... chociaż do Austrii wyskoczę, co?

Ona patrzy na niego i jest przerażona.

- Ty się nigdy nie zmienisz...

- Muszę wam coś powiedzieć - rano, we Wigilię Natalia zbiera wszystkie dzieci w kuchni, podczas śniadania.

Sebek nagle gramoli się jej na kolana.

- Dziś przyjdzie do nas Mikołaj z workiem prezentów.
- Tak - całuje go w jasne włosy i przytula.
- Najpierw przyjdzie dziadek i znów się a babcią pokłóci.
- Może w tym roku będzie inaczej? - ma nadzieję Julka.
- Co? Dziadek i babcia do nas nie przychodzą?
- Przyjdą. Ale... mnie z wami dzisiaj nie będzie Mam za dwie godziny samolot do Londynu.

Wszyscy patrzą na nią i nie wydają się specjalnie zaskoczeni. Julka spuszcza głowę. Sebastian schodzi z kolan matki i idzie się przytulić do siostry.

- Czujesz się winna jego śmierci? - pyta Maciej.
- Nie. On... za bardzo kochał życie, żeby...
- Powiedziałaś babci, że z tobą zerwał. W dniu przyjazdu mówiłaś coś innego.
- Bo zerwał - kłamie Natalia - nie uważałam, że opowiadanie o tym jest najważniejsze.
- Ty sama, mamo, nie wiesz, czego chcesz. Starasz się nam coś wmówić, ale my ci już nie wierzymy!

- Jakie to teraz ma znaczenie? - pyta Rafał. Staje nieoczekiwanie po stronie matki, bo czuje, że ją rozumie - Barlow nie żyje. Mama jedzie na pogrzeb. Jeśli to ma nas raz na zawsze od niego uwolnić, to ja...

- Kiedy to postanowiłaś? Bo chyba nie dziś.

- Wczoraj. I nie postanowiłam. Poproszono mnie o to.

- Ta kobieta? Miałas racje, żeby jej nie wpuszczać! - zauważa zgryźliwie Maciej - To jakaś krewna Barłowa?

- O co wam chodzi? - irytuje się znów Rafał - Przestańcie matkę indagować! Skoro postanowiła, że pojedzie, nic nam do tego.

- We Wigilię zawsze z wami byłam. To wyjątkowa sytuacja, dzieci...

- Cały rok mieliśmy wyjątkowy - zauważa przytomnie Mateusz, wchodząc do kuchni - Powiedziałaś też o swym wyjeździe mamie?

- Ona nie przyjdzie do nas na Wigilię. Spędza ją razem ze swym mężem.

- Nagle zmądrzała?

- Nie mów tak o mojej mamie. Co masz na myśli?

- Dotąd się zawsze, w porze świąt, na siebie obrażali.

- Mama zmieniła się. Woli zostać z panem Mieczysławem. Poza tym, w zeszłym roku, była tutaj awantura, nie pamiętasz? Jak przychodzą twoi rodzice, mama woli się nie pokazywać?

- Tak. Pamiętam... Twoja matka flirtowała z moim ojcem.

- Był niezły ubaw! - wyznaje Maciek.

- Czy ja wiem? - zastanawia się Mateusz - Dobrze. Prezenty dla ciebie poleżą pod choinką, do drugiego dnia świąt, kiedy to spodziewamy się ciebie z powrotem. A opłatek? Może podzielimy się nim teraz?

- Nie, też, jak mama wróci. Z nią dopiero, jak będzie po wszystkim - oznajmia dorośle Rafał.

- A nie możesz wrócić zaraz po nim? Tego samego dnia? - docieka Maciej.

- To byłyby zbyt męczące dla mamy - zauważa Mateusz - Musimy jeszcze to przetrwać.
 - Uważaj na siebie - prosi Rafał. Natalia podchodzi do Sebastiana.
 - A ty mi nic nie powiesz?
- Chłopiec patrzy na nią obrażony.
- Obiecałaś mi coś innego. Pamiętasz?
 - Przepraszam.
 - To nic nie da. I tak wyjeżdżasz i to we Wigilię!
 - Dostanę od ciebie, choć pożegnalnego buziaka?
 - Nie. Dostaniesz go, jak wrócisz. To będzie powitalny buziak - schodzi z kolan Julki i ucieka do pokoju.

Gitary, robione na zamówienie. Wyjątkowe i niepowtarzalne. Sygnowane jego logo, kombinacją liter W.B., w płomieniu. Z satyny, drewna jaśminowego, hebanu, palisandru. Czarne, purpurowe, srebrne. Wiliam nie gra na instrumentach jednego producenta, ale ma z nimi umowę i dostarcza niezłej reklamy. Natalia odnajduje strony internetowe firm, z których sprowadza gitary. W menu kilku artystów z pierwszej linii frontu. Wśród nich fotki Wiliama, z koncertów. Klika na gryf jego gitary i postać ze zdjęcia ożywa. Słysząc ekstatyczne popisy, nieodłączny szal z jego występów. Zniewalające solówki Willa Barlow. Robią wrażenie, podobnie jak kolekcja samochodów. Wśród nich mercedes o karoserii z włókien węglowych, pięciobiegowej, automatycznej skrzyni AMG z trzema programami przełączenia ręcznego i bocznymi rurami wydechowymi. Dane techniczne, jak dwustrefowa klimatyzacja z filtrem przeciwpylowym, o której nie ma pojęcia, epatują ją na równi z przeżyciami, jakie zapewnia korzystanie z takiego wozu, u boku Wiliama. O czym się przekonuje, gdy pewnego dnia zabierają ją na rozkoszną przejażdżkę swoim ośmiocylindrowym jaguarem...

Natalia stara się milczeć i nie rzucać w oczy. O ile to możliwe, być poza zasięgiem jej wzroku. Kuli się w sobie, chowa w swój krótki kożuszek, szal, czapkę. W taksówce na lotnisko czuje się winna wobec całego świata. Jest przecież niezaprzeczalnie podła, występna i słaba. Po rozmowie z dziećmi, które okazały jej tyle wyrozumiałości, wiedziała, że one też tak o niej myślą. Z całą pewnością nie zasługiwała na zaufanie, więc trudno się dziwić, że przy pożegnaniu patrzyli na nią z wyrzutem.

- Dlaczego drepiecie wkoło mnie jak gromadka dzieciaków wokół ojczyzna-sadysty? Myślicie, że nie zauważyłem?

Nastrój oczekiwania potęguje się. On jeszcze go nie wyczuwa, choć wcześniej zauważył nienaturalny spokój i uczynną spolegliwość swoich boginek domowego spokoju. Przebiera się w dżinsy i koszulę, a wcześniej jeszcze goli i czesze w łazience. Niespiesznie idzie do jednego z pokoi. Potem do drugiego. I tego obok. Jakiś czas trwa ciuciubabka, w której, na własne życzenie uczestniczy, ale nie byłby sobą, gdyby to dłużej tolerował.

- Gdzie jest Nell? - rzuca w przestrzeń, licząc, że nawet jeśli nie ma ich w pobliżu, któraś za moment da mu odpowiedź.

Safix wydaje się z nich najbardziej odporna na stres. Przybiega z głębi domu, gotowa przyjąć na siebie impet pierwszej nawałnicy.

- Gdzie jest Nell? - powtarza Wiliam, cierpliwie czekając na rzeczowe wyjaśnienie.

- Ona... wróciła do Polski - Safix ma naturę prostolinijną, dlatego woli nie kluczyć, nawet jeśli jej szczerłość mogłaby kogoś zabić samą swoją nieuchronnością.

- Chyba się przesłyszałem... - to jest tak bezsensowne, że trudne do przyjęcia.

Mufix zjawia się w asyście trzeciej z dziewcząt. Wolą razem przy tym być. On zdaje się, nie wierzy w to, co powiedziały. Nie może być gorzej!

Teraz są gotowe stawić czoło boskiej sile sprzeciwu.

- Kazała się odwieźć na lotnisko. Poleciała do Warszawy, czy gdzieś indziej...

Nie ma wybuchu. Nic. On stoi naprzeciw trzech, równo ubranych dziewcząt i wciąż zdaje się nie przyjmować do wiadomości tego, co właśnie usłyszał. Milczy. Patrzy na nie. A jego twarz zdradza...co? Zupełnie niedającą się określić mieszaninę uczuć.

- Ktoś to widział? Jak odleciała? - pyta niesamowicie spokojnym głosem.

- Pan Waxmann odwiózł ją na Heathrow. Trzy dni temu.

To znaczy, że ona teraz siedzi w domu, razem z dziećmi. Rozmawia z nimi. Wróciła. Przygląda się jej Mateusz. Dotyka jej włosów, obejmuje. W każdym razie mają w zasięgu wzroku. Może wziąć za rękę, przytulić, poczuć zapach jej skóry... Wiliam rozciąga tą osobliwą myśl w nieskończoność. Mateusz ma znowu jego Nell. Ona do niego sama wróciła.

- Zabrała coś? - idzie do jej pokoi, przecież wcześniej niczego nie zauważył. Otwiera szafy, rozsuwa poszczególne czeluści garderoby. Wszystko jest na swoim miejscu. Biżuteria, cenne drobiazgi, które wyznaczały poszczególne etapy miłości. Każdy piękny, szalony absurd sztuki jubilerskiej, niepowtarzalny, jak jego właścicielka. I jak zakochany, hojny adorator. Nie zabrała niczego. Z wyjątkiem kolczyków. Bo nie umiała ich sama zdjąć. Bierze do ręki szczotkę i znajduje na niej jeden włos. Długi, ciemny. Zsuwa się na podłogę i jego samego dziwi, że nie słyszy, jak upada. Bała się wracać do męża z darami od kochanka. Na koniec pokazała, że drwi sobie z wszelkich śladów jego namiętności. Są lichą próbą przekupstwa, które się nie opłaciło. Tym, co mężczyznę czyni włóczęgą i nędznikiem, gdy zostaje sam, razem ze swymi oznakami miłości. Żałosny jak chybione

uczucia. Godny litości jak nieodwzajemniona pasja. Nie napchała sobie kieszeni biżuterią, bo jej nigdy nie potrzebowała. Natrętny wielbiciel pozostał sam. Nie może dalej maltretować swą miłością. Lawa bólu wpada gwałtownie, bierze go w swe władanie. Nie okazuje tego, co czuje, bo chce, żeby bolało do końca. Dokładnie, przecież sobie zasłużył. Biegłe omotany. Krótkowzroczny amant. Safix postanawia doprowadzić egzekucję do końca. Nie spodziewała się takiego wyważenia i spokoju. Tym trudniej wywiązać się z niewdzięcznego zadania. Wie, że nie jest posłańcem dobrych wiadomości.

- Oddała klucze, karty, są obok komputera. Zdaje się, że zostawiła w nim wiadomość dla pana.

Ciężar tych pojedynczych słów jakoś się sumuje. Ale Wiliam jest silny i dlatego zniesie wszystko. Idzie do pokoju, gdzie siada za biurkiem, by odebrać ową wiadomość.

Zauważa dokumenty i kluczyki od Lexusa. Kliknięcie i... „Wróciłam do domu. Nie wiem, co więcej ci napisać? Dziękuję za wszystko. Dbaj o siebie. Zasługujesz na kogoś lepszego ode mnie. Życzę ci, abyś ją spotkał. Bardzo cię kochałam. Twoja Nell?”. Lakoniczność tych słów właściwie go nie zaskakuje. Czego się spodziewał? Że integralna część jego życia zaakceptuje rolę, którą dla niej pisał? Będzie razem z nim meandrować? Nie dostanie pewnego dnia mdłości od nadmiaru, którym ją zasypywał? Nie wytknie mu sensownie jego niedojrzałości?

Dotyka palcem klawiatury. Delete. Ostatni ślad po jego Nell znika z ekranu. Jak z jego życia. On nie jest sentymentalny. Nell odtruwa na skrzydłach jednego klawisza. Wiliam odwraca się od ekranu. Spogląda na swoje kariatydy. Uśmiecha się.

- Jestem głodny - oznajmia.

*

Przejście przez labirynt jej sukien i korytarze kostiumów wypełnia się od nowa jak plamy dźwiękowe. A choć dominują w nich współbrzmienia o

najbardziej skupionym układzie dźwięków, to wciąż jest jeszcze system tonalny. Ten tradycyjny. Rodem ze styku muzyki renesansowej z barokiem. Buty wypełniają półki jak osiem skal kościelnych. Równiutko, funkcjonalnie. W następstwie czasu i przestrzeni. Małe arcydzieła. Białe, czarne. Jak klawisze fortepianu? Prześwietlone ryzykownym pomysłem, jakąś asekuracją dla jej małych stóp niezdecydowanej dziewczynki. Dziecka, które podjęło decyzję. Postanowiło! Zadać cios, który powaliłby nawet cyklopa. Siada na dywanie, jak kiedyś ona, obok wyrzuconych ubrań, bo nie wie, co z nimi zrobić. Bezradny i pusty. Nie ma pomysłu na swój dalszy ciąg. Czy powinien zaprotestować? Zbuntować się? Wywołać dziką awanturę? Dotknąć nieba w poczuciu straty, której się nie spodziewał? Ona wróciła do męża. Do tego mężczyzny, którego on uznawał za niewygodny element krajobrazu, w ich związku. Z którego nic sobie dotąd nie robił, w poczuciu swojej przewagi wieku, zapału, dominacji. Cały czas o nim myślała. O tym, którego on uznawał za pokonanego. Planowała swoją ucieczkę. Przewrotna, niewdzięczna kobieta! Potrafiła być taka okrutna! Na koniec poczęstowała go garścią banalnych słów, jak taniego aktorzynę z podrzędnej, wędrowniej trupy, który poza prostymi, niskimi uczuciami, jak złość i rozpacz, nie potrafi niczego wyrazić. Dlatego dobrze mu służą słowa tandetne i cyzelowane we fałszywym złocie. W teatrze wszystko jest uludą. Nawet miłość, choćby głoszona każdego dnia i każdej nocy, do znudzenia.

Miriam wchodzi do pogrążonego w żałobnej ciszy domu. Od progu przenikają zapach, którego wcześniej nie wyczuła. Idzie do pokoi. Wszędzie natyka się na ślady po tej kobiecie, która w końcu wróciła na swoje miejsce. Zawsze było wiadome, że to uczyni. Tylko czekanie na ten szczególny moment dłużyło się nieznośnie. Miriam wchodzi do garderoby Nell. Rozsuwa szafy, pełne jej ubrań. Poznaje jej perfumy, ogląda kosmetyki. Bierze w palce pędzelek do nakładania błyszczczyka na usta. Ogląda.

Dotykał jej ust. Osobliwa alchemia odejścia. Wypełnia puste pokoje. Zawisa gdzieś, pod sufitem, zastygła. Po prostu przestała wypełniać mu życie... Safix ją obserwuje w milczeniu. Stara się nie przeszkadzać. Przecież szuka u tej kobiety pomocy. Dostrzega sprzymierzeńca. Wierzy, że jest silna i sobie poradzi. Ma wielką moc, udowodniła to wielokrotnie. Nie należy zbyt ingerować w jej osobistą mobilizację do skutecznego działania. Wszak ona ma na Wiliama duży wpływ. I nie zrażają byle niepowodzenie. Jest równie uparta, jak on. Przez mgnienie oka wydaje się, że nieskazitelną lady Bastet traci opanowanie. Kiedy znajduje biżuterię Nell. Wszystko, czego nie zabrała. Wśród wielu cennych drobiazgów zegarek od Cartiera, z wygrawerowanym „Kocham mocniej, z każdą sekundą... W.B.”. Ona go tutaj zostawiła? No, pewnie, nie mogła podobnych rzeczy zawieźć mężowi. Najpierw go porzuciła, teraz miała upokarzać? Ale jakże boleśnie dotknęła Wiliama!

Miriam bierze delikatny zegarek w swoje dłonie, stara się nie myśleć o dedykacji, która mimo wielu starań, wydaje jej się najistotniejsza i wyobraża sobie... że to do niej jest adresowany. Diamentowy klejnot i słowa, może to jej należały się te słowa? Szybko jednak wraca do rzeczywistości, czując na sobie wzrok tej gładko zaczesanej dziewczyny. Stoi, dyskretnie, z boku, gotowa w każdej chwili okazać się użyteczna. Tylko że niewiele może.

- Gdzie jest Wiliam?
 - W sypialni, proszę pani.
- Jest druga po południu. O tej porze śpi?
- Położył się?
 - Pan Barlow ostatnio mało sypia.

Safix jest szczerze przejęta. I zasmucona. Spuszcza wzrok i mówi bardzo cicho.

- Jeśli pani pozwoli, zaprowadzę do niego.

Miriam stara się nie okazywać zdumienia. Na widok sypialni wypełnionej lustrami.

Od razu dostrzega najważniejsze. On. Siedzi na nieposłanym łóżku, oparty plecami o wezgłowie i wydaje się pogrążony w nierealnym świecie. Jego wzrok zastygł na... kawałku jedwabiu. Nie ma w połyskującym chłodzie nic. Doskonała pustka jak cisza w sypialni. Dopiero stukot obcasów Miriam zdaje się to odmieniać. Nie na tyle jednak, by on podniósł wzrok.

Kiedy Azjatka zamyka cicho drzwi, Miriam podchodzi do łóżka, dotyka dłonią jego czoła, stwierdzając, że jest rozpalone, a potem siada na brzegu. To zbyt wiele dla niej, patrzeć na miejsce, gdzie on i ta kobieta... Trzeba, mimo wszystko, zwalczyć ponizienie. Nie to jest w tej chwili istotne.

- Wiliam? Spójrz na mnie!

Słyszy ją. Reaguje. To dobrze. Te azjatyckie idiotki sugerowały, że stracił rozum.

- Ona nie była ciebie godna. Nie umiała pojąć ani docenić tego, że ją spotkałeś. Ostatecznie okazała się... nie powiem nawet, że niewdzięczna, bo... po prostu głupia. Powinieneś o niej szybko, jak najszybciej, zapomnieć.

On się w końcu porusza, odsuwa jej dłoń i, patrząc prosto w oczy, mówi:

- Co tutaj robisz, Miriam? Przyszłaś nacieszyć się moim upadkiem? Zobaczyć, jak znoszę porzucenie?

- Oczywiście, że nie. Spodziewałam się zastać mężczyznę, którego zawsze podziwiałam. Twardego, zdecydowanego, pewnego siebie. A co widzę?

- Sadowisz się na łóżku, gdzie miałem Nell i myślisz, że jakaś cząstka tej namiętności cię przeniknie?

- Widzę, że nie popadłeś w demencję. Bo nadal jesteś złośliwy i nie wyrzekłeś się okrucieństwa. To dobrze! Czyli nadal jesteś sobą.

- A kim miałbym być?

- Twoje Azjatki dały mi do zrozumienia, że popadasz w szaleństwo, z rozpaczy, po stracie tej... kobiety. Jakby nic i nikt nie mógł już jej zastąpić.

- Czyżbyś liczyła na udane zajęcie jej miejsca?

- Nie! To ona uzurpowała sobie część twego życia, choć nie zasługiwała na nie!
- Nie można uzurpować czyjegoś oddania. A ja jej ofiarowałem wszystko! Jedyna rzecz, która nie dawała mi spokoju, to był niepokój, czy moje zasoby czynią jej życie dość wygodnym i udanym.
- Wpadłeś we własną zasadzkę! Obdarzyłeś uczuciem plebejuskę, skończoną idiotkę, która się przestraszyła i uciekła! Na drugi raz zawczasu się upewnij, czy twoja wybranka jest z tej samej gliny, co ty! Inaczej znowu spotka cię bolesny zawód!
- Przyszłaś tu, żeby dawać mi takie cenne rady? Nie widzisz, że twoja obecność czyni moje położenie bardziej nieznośnym?
- Widzę tylko, że uważasz się nad sobą, jakby ta mała, nikczemna kretyńska zabrała ze sobą całą twoją męskość i siłę charakteru. Resztą pogardziła, ale i tak wzięła to, co było najlepsze!
- Czego chcesz?
- Co dzisiaj jadłeś? Wychodzisz stąd czasem?
- Piję, więc chodzę do toalety, żeby się odlać. Przyszłaś się ze mnie naigrawać? Nie podobam ci się z kilkudniowym zarostem? Nie byłem pod tym względem, ortodoksyjny!
- Odejście tej kobiety pozbawiło cię ulubionej zabawki. Twój erotyczny sen pod tytułem, „Nell” powinieneś uznać za skończony. Im prędzej się do tego przyznasz, tym lepiej.
- Nie dręcz człowieka, który nie je od paru dni, bo ma w sobie dość sił, by cię stąd wyrzucić za drzwi!

Nie odzywają się do siebie cały czas. Stewardesa spogląda zdumiona, gdy wysiadają razem, bo uważała, że są dla siebie obce. Miriam eskortuje Natalię, jak więźnia, do miejsca przeznaczenia, trzymając irytująco za łokieć. Na lotnisku czeka na nie sekretarz Miriam. Człowiek chudy, oschły i sztuczny. Zamieniają ze sobą kilka słów na stronie, a potem obie panie

zajmują miejsce w wygodnym samochodzie lady Bastet. Natalia pogrąży się w wielkim, komfortowym wnętrzu, docierają do niej oznaki luksusu, zapachy, ciepło i klimaty niefrasobliwego, wrodzonego bogactwa, które od zawsze naturalnie towarzyszy wszystkim poczynaniom tej kobiety.

Jadą obie w tęym, krępującym milczeniu. Na miejscu zaskakuje ją dom Barlowa. Wygląda zupełnie tak samo, jak wówczas, gdy posłała mu ostatnie spojrzenie, nim wsiadła do samochodu Billa. Stary kasztan zwiesza nagie, czarne gałęzie. Jedna z nich dotyka okien ich sypialni. Wiatr kołysze nią. Przerzuca stertę liści, na mokrym trawniku.

Obu kobietom owa hałda coś przypomina. Miriam - widok zeschniętych liści źle się kojarzy. Po pierwsze jest oburzona, że dotąd leżą i nikt nie pomyślał o ich sprzątnięciu. To niewybaczalne zaniedbanie, za które powinien, niezwłocznie, ktoś odpowiedzieć! Po drugie - przywołuje, z pamięci obraz, który stara się odsuwać i negować. Nieprzytomny Wiliam leży obok takiej sterty. Z ust toczy mu się srebrzysta strużka śliny, ma zraniony policzek i plamę brunatnej, zakrzepłej krwi. Zmieniona twarz. Wygląda jak trup. To wystarczy, by podjąć decyzję o odwyku u Strikera. Natalia też zauważa liście i przypomina sobie, jak kiedyś oboje, z Mateuszem chcieli kupić ziemię, zasadzić drzewa owocowe i spędzać wiele czasu, nie tylko w porze dojrzewania. Zawsze się pocieszali, że to zrealizują na starość. Dzieci i wnuki nie będą musiały jeść jabłek i wiśni ze sklepu. Tymczasem jest w Londynie. Na Docklands. Wieje przenikliwy wiatr. Zaczyna deszczem. Mrozi do szpiku kości.

Nawet w najgorszych wizjach nie mogłem sobie wyobrazić tego boleśnego zdumienia, jakie wywołałaś swoim nagłym opuszczeniem mnie. To stało się tak nieoczekiwanie, że wciąż widziałem ciebie tam, gdzie już nie byłaś. Jakby puste miejsca, po tobie, nadal tętniły ciepłem twego ciała.

*

Pamiętam cię. Ganię się za tę pamięć, bo chciałbym zapomnieć! Zadaje sobie wciąż to samo pytanie. Dlaczego nie spostrzegłem twojej zdrady? Uśpiłaś moją czujność do tego stopnia? Przecież nawet się o to specjalnie nie starałaś!

Nie ma tu wstępu nikt, poza personelem medycznym i moją ulubioną Sa-fix. Cóż to za bystra dziewczyna! W razie nasilenia tęsknoty gotowa służyć mi, dosłownie ze wszystkich stron. Figurą podobna do Nell, więc i złudzenie bliskości, ociera się zmysłowo, o miękkie krawędzie prawdy... Jej ciało i dobre serce pozwoliły mi przetrwać ten najgorszy czas. Takich przysług się nie zapomina. Cóż, kocha mnie, biedaczka. Dlatego się oddaje, na każde zawołanie. Folgowaleś sobie pod nieobecność, Miriam. Lekarze są tylko ludźmi. Posiedli umiejętność liczenia. Doktor Morgan, światowa elita medyczna, pełen troski, w razie, czego zawiadomi mnie o powrocie Miriam. On i jego sława, spokojnie mieszczą się w moich planach. Mam nadzieję, że misja platynowej lady zakończy się sukcesem. Nie chciałbym być w ciele tej nędzniczki, jeśli coś nie poszło tak, jak miało! Morgan to wielki umysł. Autorytet. Z wieloma tytułami i sporą wiedzą. Najlepszy. Innego by nie sprowadziła! Od razu zorientował się, w co gram. Na moje wyczucie, kawał skurwiela! Jakie to szczęście, że intelekt często chodzi w parze z łajdactwem.

Przysięga Hipokratesa ma dla niego wartość muzealnego kuriozum.

*

Morgan jest rzeczowy, ale i życiowy.

- Sonda w nosie panu nie odpowiada. Wystarczą kroplówki wkłute w podobojczyk i przedramię, klips zaciśnięty na palcu prawej ręki i zestaw pojemników z płynami perfuzyjnymi.
- Mam nadzieję, że nadmiar troski nie skieruje mnie w otchłań cierpienia? A te płyny? Zawierają jakieś promile?
- Zmniejszają obrzęk komórek.

- Znajduje pan u mnie jakieś... obrzęki...?
 - Trochę tego trzeba włączyć, bo sam pan rozumie, pani Miriam jest wymagająca. Nie chciałbym narażać pana na dodatkowe konsultacje, a gdyby ona uznała, że ma pan niewystarczającą, opiekę...mogłaby sprowadzić kogoś nowego. Lepszego ode mnie.
 - O to jestem spokojny - Wiliam układa się, pozwala nakryć do pasa - Wyłączcie to ogrzewanie, bo jest chyba za ciepło...
 - Jak pan sobie życzy - Morgan naciska jakieś klawisze. - Wenflon?
 - Czego się nie robi dla miłości? - wzdycha Wiliam, poprawiając się na łóżku - Nie wyobraża pan sobie, jakie to dla mnie trudne...
 - Proszę się nie śmiać! Przynajmniej jakiś czas. Wytrzyma pan? Jeśli nie, mogę coś zaaplikować.
 - Mały paraliż mięśni, na własne życzenie? - reaguje grymasem wstrętu, który lekarzowi wydaje się przesadny - Nie. Umiem się dostosować, bez udziału chemii.
 - Chętnie poznam kobietę, która pana do tego doprowadziła... - Morgan patrzy z uznaniem na swego podopiecznego i jego medyczne otoczenie. Udziela mu się ten podniosły nastrój, rodem z oddziału intensywnej opieki.
- Wspomnienie Nell wywołuje u Williama nagły przypływ pożądania, co zauważa, z właściwą sobie dyskrecją, lekarz.
- Może jednak podam coś na uspokojenie? Żeby pana uwiarygodnić. W śpiączce nie miewa się erekcji.
 - Nie! Protestuję! - śmieje się Wiliam - Lepiej będzie, gdy Safix zaprezentuje mi z głośników coś z Nono, Stockhausena czy choćby pompacyjnego Wagnera. Albo Schonberga! Tak. Odpowiednia dawka punktualizmu przywróci mi naturalne zwiotczenie nieboszczyka. Proszę ją zawołać!
 - O ile rzeczywiście, rzecz polega na słuchaniu. To nie jest najlepszy z pańskich pomysłów! Byłbym spokojniejszy po dawce tego specyfiku. Zapadnie pan w stan ukojenia i pewnego ruchowego letargu. Nie będzie tak żywiołowo reagował na miłe wrażenia. A jak ona do pana podejdzie?

Usłyszy pan jej głos, poczuje dotyk dłoni na piersi, a potem ekscytację...

- To bardzo subtelna kobieta, jestem pewien, że będzie patrzyła, wówczas, tylko na moją twarz.

- Zawsze pan polega na sobie, do tego stopnia? Człowiek jest tylko człowiekiem.

- Ile czasu będę po tym sztywny i beużyteczny?

- Do jutra rana.

- O, nie! Stanowczo za długo! Zamierzam jeszcze dziś powrócić do świata! W pełnym tego słowa znaczeniu.

- Nie zważa pan na realia?

- To pańska działka. Niech pan to jakoś zinterpretuje.

- Zrobi to mój znakomity kolega. Będzie na nocnej zmianie. Bo ja pana wkrótce opuszczę. Gdy obie panie tu dotrą, poinformuję lady Bastet o pańskim, godnym ubolewania, stanie i jadę do innego pacjenta. Jego przypadek nie rokuje tak dobrze, jak pański! Za żadne pieniądze! Na nim Bóg kładzie swój palec...

- O, to przykre - zauważyła mimochodem Wiliam - Ale przez lata praktyki zdążył pan już chyba przywyknąć do klęsk? Wydzieracie sobie z Panem Bogiem pacjentów, czy próbuje pan z nim pertraktować? Może nawet przekupić?

Morgan spogląda na niego z podziwem. Ten młody mężczyzna imponuje mu cynizmem i nikczemnością. Cieszy go, że są po tej samej stronie. Ma do czynienia z przypadkiem wyjątkowo godnym potępienia, szczególnie w kontekście innych swoich pacjentów. Sam się od niego uzależnił. Podporządkował. Skazał na ponurą kooperację. Bo nie ma wątpliwości, że w przypadku jakiegś nieostrożnej niesubordynacji, Barlow potrafiłby go zniszczyć. Jest równie przebiegły, co mściwy. Dlatego lepiej się nie wyróżniać i nie odstawać od jego oczekiwań.

- Nie na każdego działa taka perswazja, wie pan? - zdobywa się na szczerłość i szybko tego żałuje.

- Czyżbym, niechcący, uraził pańskie poczucie wiary w istoty nadprzyrodzone? - pokpiwa Wiliam, nieco tym spostrzeżeniem zdezorientowany -

Jest pan, jak dla mnie, jeszcze jednym dowodem na to, że wiara w doskonałość dekalogu nie przeszkadza go całkiem wygodnie ignorować!

- A na co pan jest dowodem? Jako taki? Nie wierzy pan w Boga, czy skuteczność jego przykazań?

- Nie wierzę ani w jedno, ani w drugie. Zresztą, oba te aspekty, wzajemnie się uzupełniają. Gdybym miał pańskie, zabobonne przekonanie o słuszności, czy nieuchronności, boskich wyroków, pogodziłbym się z decyzją kobiety, która mnie opuściła. Powiem panu więcej! Tak byłoby szlachetniej. Ale, ponieważ jestem wielkim miłośnikiem życia, na dodatek egoistą, uznaję siłę żelaznych argumentów, nie ulegam mrzonkom i chcę polegać na naszej gentlemen agreement. Czy to się jakoś kłóci z pańskim punktem widzenia? A może uważa pan, że w naszej umowie zabrakło jakiejś klauzuli, napisanej bardzo drobnym drukiem, ale przez to nieubłaganej?

- Nie. Pamiętam.

- I pozostanie pan rozsądny? To dobra cecha, także u lekarzy.

- Tak.

- To niech pan czyni swą powinność i zbytnio nie przeszkadza w realizacji moich planów. Zapewniam pana, że nie krzywdzę osób użytecznych i rozsądnych. I mam wyłącznie pozytywne intencje, jeśli chodzi o uosobienie moich namiętności. Nie musi pan ukradkiem żałować, że pozwolił, a nawet przyczynił się swoim autorytetem i dobrą sławą, do oszukanania kobiety, którą sobie upodobałem, bo niezawodnie i tak bym ją odzyskał, z pańskim udziałem, czy bez niego. Emocjonalnie jestem z nią tak związany, że żadne przeszkody nie mogłyby mnie powstrzymać. Mówię to panu w zaufaniu. I na wypadek, gdyby pan zapragnął, oczyścić swoje sumienie...

*

Gdy obie kobiety stoją w korytarzu, naprzeciw jednego z wielkich okien, gdzie wyszedł do nich doktor Morgan, Natalia cofa się pod ścianę,

obok obrazu Koonsa. W czerni, z niedbale spiętymi włosami, wydaje się taka bezbronna. Szczególnie, w opozycji do wysmukłej, okazałej, strzelistej Miriam, która osacza swoim przepychem stroju i wonią, jaka ją otacza, niczym niepowtarzalny obłok samozadowolenia i doskonałości.

- Co z nim, doktorze? Pan gdzie wychodzi?

- Zastąpi mnie doktor Grey. Przekáže pani mój biuletyn o stanie zdrowia pana Barlow. - Jak go pan znajduje?

Natalia stoi z boku, wydaje się podejrzewać jakiś spisek między nimi. Ale nie słyszy, o czym mówią. Morgan spogląda na nią. Więc to jest kobieta, która opętała tego hedonistę Barlowa? Dla niej pozwolił się pokłuć i unieruchomić? To ona go do tego przywiodła? Bogactwo nastrojów, zakłęte w ciele drobnym, acz foremnym. Szlachetny drobiazg. Cenny, starannie wykończony i niepowtarzalny. Morgan wyobraża sobie potężnego, atletycznie zbudowanego Barlowa, pełnego zmysłowej energii, jak krąży wokół niej ostrożnie, ze starannością wrażliwego artysty, który czuwa, by eteryczność i pastelowość tego zjawiska nie została naruszona, przez jego rozbuchaną namiętność. Jakie drogi wytycza miłość? Nie można bardziej niefortunnie dobrać pary! Piękna i Bestia. Ale ten mężczyzna jest atrakcyjny, imponujący i niepodległy. Okazała mu sprzeciw. Wyzwolili się spod silnej dominacji i zmusiła go do tyłu poświęceń. A teraz stoi tam, pod obrazem i nawet nie podejrzewa, co ją jeszcze czeka...

- Mózg pana Barlow skorzystał z naturalnych zasobów tlenu i powinien być w dobrej kondycji. Podałem odpowiednie leki.

Jedyne, co można zrobić, to czuwać przy nim, o ile to możliwe, cały czas. I starać się do niego mówić. Najlepiej, żeby to był ktoś szczególnie bliski. Kogo głos dobrze mu się kojarzy.

Ona podąża za wzrokiem lekarza. Tak. Nell. Ta nieszczęsna ofiara jego żywiołowej, miłosnej pasji. To wszystko przez nią. Teraz zapłaci za swoje żalosne istnienie. Zostanie przykuta do łoża bóleści! Wiliam spoczywa na łóżku szpitalnym. Twardym, dostępnym z trzech stron, sterylnym,

konkretnym, jak medyczny arsenał, do którego go podłączono. To właśnie te aparaty wydają regularne dźwięki. Wiliam ma odsłoniętą klatkę piersiową, jest pod kroplówką. Cienki, jasnoniebieski materiał okrywa wstydliwie jego biodra i nogi.

- Co to jest? On... - Natalia nie może uwierzyć.

- Jest nieprzytomny. Siadaj! - Miriam sadza ją na fotelu, obok posłania.

„Boże! On żyje! Co za niebywałe szczęście! To, dlatego nie mogłam uwierzyć. Nie docierało do mnie. Wiedziałam! Czułam!” Natalia spogląda w osłupieniu na jego twarz i ciało. Nienaruszone. Wygląda, jakby spał. Twarz pogrążona w spokoju. Długie rzęsy rzucają cień na pociemniałe od zarostu policzki. Czyli żyje. Żyje! Nie może być inaczej. Silne ramiona, dłonie o smukłych palcach i równo, starannie przyciętych paznokciach. Splot rzemyków na nadgarstku. Tatuaze. Tyle dni minęło w cierpliwym układaniu rozbitego lustra. I teraz znowu. Ona naprzeciw jego nagiej postaci. Tego mocarza o duszy zepsutego dziecka. Kapryśnego, wstrząsanego własnymi, nieokiełznanymi pożądliwościami. Bezwzględnego, upartego, namiętnego.

- To twoja robota! Co się tak cieszysz? Siadaj! - słowa popiera żelazny, konsekwentny uścisk - Kiedy wyjechałaś, przyszedł tu, usiadł z twoją koszulą i...

- A wypadek?

- Ty byłaś jego wypadkiem. Nie rozumiesz? Postanowił umrzeć, po tym, jak go podle potraktowałaś. Jest w śpiączce! Masz tu być, mówić do niego. Cały czas. Zostawiam cię. Nie opuścisz tego pokoju, chyba razem z jego trupem!

- Pani... mnie oszukała.

- Lekarze zrobili już wszystko. Teraz kolej na ciebie!

- Nie mogę znów zawieść dzieci. Miałam zaraz wrócić.

- Czy do ciebie coś dociera?! - Miriam szarpie Natalią - On musi z tego wyjść. Ty go do tego doprowadziłaś! I ty go z tego wyciągniesz. Za

wszelką cenę. Choćbym miała dla niego wytoczyć krew z wszystkich twoich bękartów.

- Co pani mówi?!!

- Na razie mam ciebie. Rób, co karzę, inaczej pożałujesz dnia, w którym się urodziłaś!

To się nie dzieje naprawdę! To jest niemożliwe!

Miriam zamyka drzwi. Natalia jest znowu z Wiliamem w lustrzanej sypialni. Piranie szydzą z niej, gapią się, jakby ją poznały. Nieomal słyszy ich rechotliwy, śmiech. Siedzi kompletnie sparaliżowana. Patrzy na pogrążonego w niebycie mężczyznę, który wywrócił jej życie do góry nogami, a teraz wydaje się zupełnie niegroźny. Coś go przykuło do jednego miejsca. Wszystko robił szybko, zdecydowanie. Jednym tchem. Drzwi do sypialni otwierają się z impetem.

- Masz do niego mówić! Cały czas!

Miriam podchodzi szybko, Słysząc stukot obcasów. Z sypialni usunięto miękkie koce. Jest teraz salą reanimacji. Oddziałem intensywnej terapii. Miriam chwytając Natalię za włosy, szarpie, przybliży obcesowo do twarzy pogrążonego we śnie Wiliama. Słysząc jej zjadliwe słowa:

- Zobacz, kogo ci przyprowadziłam!. Jest tu z tobą twoja Nell. Rzeczywiście podobna do wizerunku, z obrazu Łempickiej. Jak groch do makówki! A heroina do cukru! Znów ją możesz mieć. Tyle dla ciebie zrobiłam, ty, niewdzięczny, kochany zbereźniku. Tylko spójrz! Jest twoja. Otwórz oczy, bo jak nie, to karzę ją zachłostać na śmierć w twoim pustym studio! Tam jest imponująca akustyka. Pamiętasz, jak się o to starałeś? Sprowadziłam ci najlepszych fachowców. Zawsze robiłam wszystko dla ciebie. Nawet Nell ci przywiozłam. Małą ikonę twojego najbardziej zmysłowego szaleństwa. Boginkę twojego grzechu! Iskrę, co rozjarza twoją wszeteczność i wszystkie najgorsze przemieszania, które wybaczałam! Nell Barlow!

Sadza ją na fotelu obok posłania. Rzuca jak szmacianą kukłą, nie

panując nad swoją wściekłością. Na koniec mówi, patrząc swoimi zimnymi, stalowymi oczami cyborga.

- Cały czas mów do niego.
- Co? - Natalia jest przerażona okrucieństwem tej kobiety.
- Musisz wiedzieć lepiej ode mnie, co go rozpała. Co mówiłaś, gdy tarzaliście się oboje, w tym pokoju? Mów, krzycz, spazmuj i rozpaczaj. Bo nie zobaczysz swoich dzieci, jeśli on umrze!

Opuszcza szybkim krokiem sypialnię, bo odzywa się jej komórka, dyskretnym fragmentem „Do Elizy” Beethovena. Zapada szokująca cisza zakłócana rytmicznie aparatury Natalia łapie z trudem oddech, czuje ucisk w piersiach, jest jej duszno, nie wie już, co robić i myśleć. W głowie rozpierchło się wszystko, jak stado ptaków. Oplakała go, odżałowała, obmoldiła... a on nie umarł. Nie zabił się, tylko zmusił Miriam, by ją odszukała. Usiadł i powiedział, że umrze bez swojej Nell? Powiedział to tej strasznej kobiecie, obłąkanej z miłości do niego? Miał odporny, silny organizm. Świetną kondycję. Nie wygląda na zagłodzonego? Ile czasu człowiek wytrzymuje bez jedzenia? Taki jak Barlow. Gejzer temperamentu. Nawet, jak leżał z nią w łóżku, zaraz po tym, jak się kochali i ona usiłowała odetchnąć, to on, najczęściej zapisywał w komórce teksty swoich nowych wierszy. Bo zwykle wtedy przychodziły mu do głowy. Wydawało się, że nigdy nie odpoczywa, nawet jak spał, to krótko. A kiedy ona zasypiała, on jej się przyglądał i nigdy nie zdarzyło mu się zasnąć wcześniej...

- Opowiem ci o naszej Wigilii. To pierwszy raz, kiedy nie jestem z dziećmi. Rano Mateusz przyniósł ze strychu choinkę. Zieloną. Żywą. Pachnącą zinnem i wiatrem.

Natalia znów się głęboko zamyśla. Jednak nie czeka na kolejne połajanki okrutnej strażniczki i wraca do wspomnień:

- Dzieci, co roku prosiły, żeby drzewko stało dłużej. I ulegaliśmy im, bo w każdym z nas, na Boże Narodzenie odradza się dziecina...

Miriam, czy ktoś inny, zabrał jej torebkę, gdzie miała kosmetyki, dokumenty i chusteczki do nosa. Spory zapas chusteczek.

- Nasza Wigilia zaczyna się około szesnastej trzydzieści. Siadamy, ubrani odświętnie i w butach. Ale najpierw czytanie Pisma Świętego. Ewangelii, tej, gdzie nie było miejsca w gospodzie. Zawsze płaczę, gdy to czytam. Tyle razy byłam brzemienna. Ostatni raz, gdy miał się urodzić Sebastian. Właśnie w grudniu ostatecznie przypieczętowaliśmy jego los. Nie myślałam już w święta o usunięciu ciąży. Czekaliśmy na dziecko....

Przez moment wydaje jej się, że się poruszył. Coś przebiegło szybko po jego rysach i zniknęło.

- Potem się modliliśmy razem, w podzięcie za cały rok i najpierw prowadził tą wspólną modlitwę mój ojciec, a obecnie teść lub Mateusz. Zawsze, przy łamaniu opłatkiem płaczemy z mamą, bo... przypominamy sobie mego ojca. Kiedy ktoś tak nagle odchodzi, wydaje się, że tylko wyszedł na chwilę i zaraz wróci. W powietrzu jeszcze wibruje jego głos, słyhać kroki, roznosi się jego zapach i ciepło...

Teraz naprawdę się poruszył. Tak. Drgnęły mu usta. Odsuwa się od niego, wstaje. Z daleka wydaje się bardziej spokojny niż z bliska.

- Mam, co roku barszcz ukraiński, z fasolą, białą kapustę, gotowaną w całych liściach, z kminkiem. Zawsze jest tyle na talerzu. Najpierw małe pierożki-uszka. Chłopcy dokuczają Juice, bo ona na grzybobraniach się bardzo męczy. Do włosów jej się lepią pajęczyny, wszystko ją przeraża, albo się brzydzi, przeważnie w coś wdepnie i jest w rozpacz. A grzybów znajdzie najmniej i zwykle robaczywe albo trujące, które trzeba wyrzucić.

Jeden palec dłoni się poruszył.

- Słyszysz, co do ciebie mówię? Słyszysz, prawda? Nudzę cię? To dobrze. - Uspokaja sama siebie, po chwili zbliża ku niemu twarz - Wiliam? Dlaczego ja mam wrażenie, że chce ci się śmiać?

Ile razy tą brew ściągały emocje, a usta wykrzywił grymas? Teraz żadna zmarszczka nie przecina zastygłego oblicza.

- Wiliam? Błagam cię, otwórz oczy, bo mnie ta jędza zabije.

Znów siada na brzegu łóżka. Nagłą falą wracają wspomnienia z tego pokoju... robi jej się nieswojo...

- Otwórz oczy, mój śpiący królewiczu - szeptce Natalia, urzeczona tą bliskością. Klamra, którą spięła, zwinięte w węzeł włosy, pod wpływem agresywnej perswazji Miriam, obsunęła się. Uwolniła nagle miękkie włosy. Opadły ciemną, pachnącą kaskadą na jego nieruchomą twarz. Natalia odgarnia je, odsuwa z ust i oczu. Ale nie może się powstrzymać. Wspomnienie, jak on sam rozpuszczał jej włosy... pochyła się i, nieśmiało, całuje go w usta. Powierzchniowo, jakby się bała kontaktu z kimś tak nierealnym. A potem ulega czarowi wspomnienia i tej chwili. Całuje śmieiej i czuje, że on rozchyła usta i odpowiada na pieczętę. Chce się wycofać w popłochu, ale jego dłoń zanurza się we włosach, dotyka karku, sunie po szyi i w końcu mocno i stanowczo przy sobie zatrzymuje. Całują się namiętnie i upajają wzajemną bliskością. Dreszcz przenika ich ciała. Natalia odpływa w upojeniu... a kiedy, w końcu, podnosi głowę i patrzy w otwarte, niebieskie oczy, dostrzega w nich nutę zawadiackiej, chłopięcej zgrywy.

- Nell... - słyszy jego szept i czuje, jak cierpnie jej skóra na plecach. Ten głos... Dotyczy dalekich pejzaży. Miała je usunąć z pamięci, a teraz zagłębia się w rozkoszy ponownego obcowania z mężczyzną, od którego uciekła. Wcale nie, dlatego, że tego chciała. Teraz on, od nowa przywraca w niej te wszystkie doznania, które uporcezywie odsuwała. To ona budzi się z letargu i na nowo zaczyna go pragnąć.

- Nell. Jesteś... nareszcie... Przytul się, chcę cię poczuć jak najbliżej.

- Co robisz? Puść. Powinien cię obejrzeć lekarz. Wyszedłeś ze śpiączki.

- Skarbie! Uwierzyłaś w te brednie? Skoro wróciłaś...la commedia finita!

Natalia jeszcze nie pojmuje. To jest zbyt okrutne.

- Siedziałem tu z twoją koszulką i czekałem, aż śmierć mnie zgarnie. Miriam to widziała i dostała szału, że naprawdę strzelę samobójca, na własne, pieprzone życzenie!

- Ty cały czas udawałeś?

- Nie pamiętasz, jak uwielbiam krwiste befsztyki?

Moje zaufane strażniczki świątynne dostarczały eremicie zarcia, żeby miał siłę na dalszą grę.

- Podawali, że nie żyjesz!

- Bo nie żyłem. Bez ciebie mnie nie ma! Setki razy ci to mówiłem. Każda by to w końcu pojęła, tylko nie ty!

- A Miriam wiedziała?

- Chodziło mi o ciebie. CIEBIE, rozumiesz? Powiedziałem tej suce, że nie będę jadł, mył się, wychodził stąd itepe, dopóki mi ciebie nie wróci. I ona uwierzyła! To był jej pomysł, żeby mnie uśmiercić. Zatrudniłem do tej roboty ją, bo ona jest cholernie wydajna i skuteczna! Powinienem się tu zamknąć na resztę życia, z tobą, a cały pierdolony świat może wyparować!

- Oszukiwałaś wszystkich?

- Głównie Miriam Bastet. Poznałaś tę sukę? Nieźle mi dopiekła. Ale błogosławiony czas wyrównywania rachunków! W końcu się doczekałem. Nieźle się bawiłem, patrząc, jak ta minoderia się zadręcza. We wszystko uwierzyła. Z trudem powstrzymywałem się od śmiechu, gdy ta idiotka rozpaczała i histeryzowała wobec lekarzy nad moją zabójczą konsekwencją. Spokojnie zmierzałem ku samozagładzie!

- Jesteś potworem! - wykrzykuje nagle Natalia. W pełni pojmuje już jego przewrotność i jest oburzona.

- Te parę słów w komputerze, które mi zostawiłaś, na tak zwane pożegnanie, cholernie mnie wkurzyło!. Nie ma właściwych pożegnań, tak jak nie ma dobrych zbrodni. Długo obmyślałem zemstę, ubierałaś. Wyobrażałem sobie, jak to będzie, gdy kontener twoich ciuchów zagości pod domem, na oczach twoich sąsiadów. Wścibskich sąsiadek. Mateusz miał poznać

dylematy swojej małej, stonowanej żonki. Które futro na wieczór? Co na kolację? W jakim skąpym topie do klubu? W której przejrzystości pokazać się w pubie? Powiedz, co można zrobić z taką ilością ciuchów? Otworzyć aukcję, pod tytułem „Pejzaż ze złamanym sercem, w tle”? Wiesz, jakie wrażenie robiła twoja porzucona garderoba? Mniej wrażliwi ode mnie zatraciliby się w rozpacz. Miałem to spalić? Rozdać ubogim? Wysłać do Afryki? Może przekazać na jakąś szlachetną fundację? Te wszystkie intrygujące, koronkowe drobnostki, którymi cieszyłaś moje oczy... zrezygnowałem z tego pomysłu, bo ani przez chwilę nie wątpiłem, że wrócisz. Cały ten zabieg wydał mi się bezsensowną ekstrawagancją. Przyszło mi do głowy, że miło byłoby uruchomić moją przyjaźń z Julie. Twoja córka nadal mnie tak lubi? Gdyby to ona znalazła się w potrzebie? Co byłabyś gotowa zrobić, dla jej bezpieczeństwa? Ale pomysł z umieraniem z tęsknoty wydał mi się najzabawniejszy. Bo wprzęgnąłem do niego tę dziwkę, Miriam.

- Widziałeś, jak mnie traktowała?

- Dałem się dla ciebie zabić Nell. Nie ma już Willa Barlow. Zespół Hexagon stracił swego frontmana, a firmy niezłego endorsera. Najlepszy lutnik, jakiego znałem, nie ma już swojej żywej reklamy! Wszystkie plany na najbliższe miesiące wzięły w łeb! A moi technicy? Skurwiele! Kiedyś zrobili mi brzydki kawał, a ja uwielbiam wyrównywać rachunki! Moja dusza domagała się rewanzu!

- Twoja... dusza?

- Moje ego, jądro jestestwa, nie w tym rzecz, jak to w końcu nazwać!
Ja!

- Kochałam cię, a ty mnie traktujesz, jak wroga!

- A niby jak miałbym cię traktować?! Pogardziłaś nawet osobistym dobrem, chociaż uczciwie zarobionym, w moim łóżku!

- Jak ty do mnie mówisz?!

- Jeśli kochałaś, to powinnaś wiedzieć, że jestem mściwy i nie znoszę,

jak ktoś robi ze mnie wała! Więc nie dałem się przyklepać jak piegi na nosie!

- Myślałam, że potrafisz zrozumieć, że zbyt wiele osób przez nas cierpiało i stać cię na wrażliwość.

- Mnie twoje dzieci niewiele obchodzą, że nie wspomnę o mężu!

- Kochałam cię, ale... chyba to był błąd.

- Oboje byliśmy w błędzie. Trudno dojść, kto odczuł to dotkliwiej.

- A ja wierzyłam tobie i ...Miriam.

- Dokonała czegoś najbardziej ohydneho, we własnym mniemaniu.

Sama mi zwróciła moją miłośnicę! Dała się podejść!

- A lekarze?

- Czy tylko Miriam ma pieniądze i jest wyzbyta z przyzwoitości? Jednego się obawiałem. Że jak to zbyt długo potrwa, ta harpia zechce mnie, zahibernować, gdy będę pogrążony w śpiączce! Słowo daję! Byłaby do tego zdolna. Wydałaby każde pieniądze, by mnie ocalić. Ale przecież nie chciałbym skończyć jak laboratoryjny szczur. Pogrążony w sztucznym letargu. Zamknięty w sterylnym pomieszczeniu, jakimś przydomowym, osobistym ołtarzyku lady Bastet, jak pieprzony śpiący królewicz! Tylko dla oczu tej nieznośnej hetery!

- O niej też nic mi nigdy nie mówiłeś!

- Bo ona jest dla mnie nikim. Zacząłem się niepokoić, gdy mijała kolejna doba, a ja musiałem zgrywać stan otępienia.

- I ona w to uwierzyła?

- Co chcesz? Powiadamił ją o wszystkim lekarze, specjaliści, którym ufała. Ale ja im lepiej płaciłem, zresztą brali z obu stron, wciąż to robią. Więc umieścili mnie z honorami, pośród tych wszystkich poważnych aparatów, które robią „pink”, dla dawkowania grozy sytuacji. Słono kazali sobie za ten spektakl płacić. Ale i tak świetnie się bawiłem, słuchając, jak Miriam odchodzi od zmysłów. Niegorsza farsa!

- Znając siebie, powinna być ostrożna.

- Czyją stronę teraz trzymasz? Ona wobec mnie jest bezkrytyczna. Kiedyś traktowałem to jak nieszczęście. Ale, w końcu, nauczyłem się korzystać z jej źle ulokowanego uczucia, jak z banku dobrych pomysłów. Miriam jest moim prawdziwym natchnieniem, gdy idzie o szalberstwa! Okazuje się, że ślepo zakochana kobieta jest zdolna do każdego głupstwa! I wielkich poświęceń. A ponieważ wiem, że miłość potrafi całkowicie rozbroić, uczyniłem z nią to, co ty, od dawna, robisz ze mną! Ogłupiłem do tego stopnia, że mi bezwzględnie zaufała. Tak, Nell. Miłość pozbawia instynktu samozachowawczego, sprawia, że sami dla siebie tracimy resztki szacunku. Naraziłaś mnie na to wszystko. Szczerze mówiąc, zawiodłaś. Sprawiałaś ból, odtrącałaś, potraktowałaś jak dupka, który cię znudził!

Pod koniec tej chełpliwej tyrady głos Wiliama nabiera groźnych tonów. Słysząc w nim to, co starał się zawsze stłumić. Bezwzględność i okrucieństwo.

- Nie rozumiem, dlaczego tak to odbierasz? Nigdy nie kryłam wobec ciebie uczuć do dzieci i ...Mateusza.

- W tym rzecz, że ty pewnych rzeczy nie pojmujesz! Lepiej zamilcz! Jestem zmęczony tą całą farsą. Nie była zabawna na tyle, by mi zrekomensować zawód, jakiego z twojej strony doznałem! Radzę ci, nie zapominać, że mam w garści twoją główną przeciwniczkę.

- A jeśli powiem, że ją oszukałeś?

- Nie uwierzy ci. Miriam traktuje życie jak pole walki. I ma pewność, że ty jej życzysz wszystkiego najgorszego. Dlatego kłamiesz i próbujesz mnie z nią poróżnić. Mając wybór między mną i tobą, zawsze stanie przy mnie, choćby, dlatego, że mam argumenty, którym nie umie się oprzeć! Prowadzę ją w cuglach, krótko przy pysku, a ona czeka, by sobie pofolgować. Z tobą! Albo... z twoimi bliskimi.

- Nie przerażaj mnie. Proszę...

- Ty mnie prosisz? Co ze mną zrobiłaś?! Owinęłaś wokół palca,

jednym stłumionym westchnieniem. Wystarczyło, że twoje włosy opadły mi na twarz... Człowiek nie powinien się tak uzależniać od drugiej osoby, jak ja od ciebie!

- Ale...

- Wiedziałaś, co do ciebie czuję i zdecydowałaś się odejść. Moja nienawiść do Miriam kibicuje miłości do ciebie. Wiesz, co to znaczy? W namiętnościach się nie oszczędzam i nie umiem wyznaczać granic!

Natalia drży:

- Przestań, proszę... znajdź w sobie trochę pokory. I opamiętania...

On to widzi i tylko wzmaga w sobie złość i pasję.

- Zawsze żyłem intensywnie. Jestem zepsuty przez to życie i ono mi pasuje! Staralem się dawkować ci wiedzę o sobie, chronilem twoją grzeczną wyobraźnię od wszelkich podejrzeń, byłem wobec ciebie tkliwy i beznadziejnie zakochany. Ale ty okazałaś się niewdzięczna. A wiesz, co spotyka zdrajców?

Natalia czuje, że krew odpływa jej z twarzy. Wiedziała, że Wiliam potrafi tłumić emocje, zrećźnie się maskuje, potrafi być uprzejmy dla ludzi, którymi pogardza. Ale, że tak się zabawi jej kosztem? Że zechce, w swych knowaniach wziąć pod uwagę Julię? Że będzie manipulował ludźmi, dla własnej, dziwnie pojmowanej sprawiedliwości?

- Jutro wracam do Polski.

- Jasne, co tylko zechcesz, skarbie! Nawet moim samolotem!

- Deptasz ludzi, którzy cię kochają. Dla okrutnego żartu.

- Najlepszy żart wyszedł tobie, gdy postanowiłaś mnie porzucić! Jeszcze się, nie raz z niego razem, pośmiejemy!

- Niszczysz całe moje życie.

- Przestań się szamotać, Nell. Nie jesteś moją złotą rybką. Nie zamierzam cię wypuścić, nawet za dziesięć spełnionych życzeń. Wszystkie na pewno byłyby chybione! Sam najlepiej wiem, jak sobie dogodzić.

- Jesteś potworem.
- Czy ta świadomość mocno ci przeszkadza?
- Jak mogłam się tak pomylić?
- Po prostu brak ci doświadczenia. Postaram się, być nadrobiła to zaniedbanie.

Cynizm tego człowieka pozbawia Natalię nadziei. Wychodzi z pokoju, starając się opanować rozpacz. Zdruzgotana, krótko oświadcza Miriam:

- Jest przytomny. Poznał mnie - i wychodzi, nie patrząc na nikogo. Bo wstydzi się, że bierze udział w podobnym bezceństwie.

*

Prysznic w kabinie z telefonem i głośnikami. Kaprys gospodarza. We wszystkich łazienkach tak jest. „Z czasów, gdy czekałem na telefon od ciebie, zresztą bezskutecznie. Wobec innych telefonów umiem być asertywny, kiedy wymaga tego sytuacja”. Ostatnim razem słuchała nokturnu Chopina. Bardzo w nastroju. A propos! kraju, do którego postanowiła wrócić. Raz jeszcze Wiliam miał ostatnie słowo. Nieco ironiczne w tych okolicznościach. Lubił słuchać muzyki pod prysznicem. Bardzo różnej. Nie tylko klasyki. To zależało od jego nastroju, nieoczekiwanych pomysłów. A ponieważ bywał chimeryczny i krewki, różnych rzeczy można się było spodziewać w tym miejscu. Kiedy letni strumień wody uderza z ukosa, rozlega się ...piąta symfonia Beethovena, w gitarowej, dynamicznej interpretacji. Kto za nim trafi? Jest nieprzewidywalny! Dziwnych doznaje uczuć, kiedy sięga po płyn z alg, który czekał na nią, jak gdyby nigdy nie odeszła. A potem szampon. Gdy czesze mokre włosy, nasącza skórę balsamem o intensywnym zapachu, stąpa po lustrach w łazience. Naga. Bezwstydnie obnażona. Wrócona swemu przeznaczeniu. Zbyt słaba, by je zmienić. Czy powinna się obawiać swojej niekonsekwencji? Czy jest na tyle stanowcza, że te mijane symptomy poprzedniego życia, które zdecydowała się porzucić, zamienić na dawną egzystencję, gęsto wypełnioną powinnościami, nie robią na niej wrażenia?

Deja vu, trudne do zaakceptowania.

W tym czasie Safix przynosi jej białą, jedwabną koszulkę, na cieniutkich ramiączkach i delikatny peniuar, miękkie pantofle na małym obcasie. Ale trzeba dodać, na korzyść skośnookiej dziewczyny, że pozostawia jej wybór. Kiedy Natalia przebiera się po kąpieli, przynosi bagaż z Polski, z rzeczami, o które prosiła.

- Pani Miriam zgodziła się, by pani przynieść pidżamę i resztę ubrań z domu - oznajmia Kia z uśmiechem - ale wygląda pani tak pięknie, że chyba nie potrzeba tych bagaży?

- Daj!

Natalia spostrzega, że dziewczyna nie odchodzi, na coś czeka.

- Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć?

Safix zauważa, że Natalia wzięła ciepły pled i zamierza się umościć na kanapie.

- Pan Wiliam na panią czeka.

- Od razu ozdrowiał? W takim razie idź do Miriam, bo powinna o tym wiedzieć! - Natalia odwraca się, zdejmując peniuar i koszulkę. Jest odwrócona do dziewczyny tyłem i przez chwilę ma na sobie tylko majtki. Szybko ubiera pidżamę, a spodnie wciąga na bieliznę. Wyciąga spod flaneli włosy, związuje je frotką z kieszeni pidżamy, w jakiś mało stabilny węzeł. Kosmyki opadają jej po bokach twarzy, a jeden zwiesza się zawadiacko nad nosem, więc go zgarnia za ucho. Podchodzi do skośnookiej dziewczyny, odkłada wykwintny negliż, którego się właśnie pozbyła i stanowczym głosem oznajmia:

- Jeśli chcesz wiernie wypełniać polecenia Wiliama, będziesz mnie musiała związać i zawlec do niego siłą!

- Pan Wiliam omal zmysłów po pani wyjeździe nie postradał.

- Trudno sobie wyobrazić taką stratę!

- Przecież pani wie, że on tego nie podaruje?

- Dobranoc!

Gdy dziewczyna wychodzi, Natalia, pełna żalu i obaw, układa się do snu, starając się niczego nie analizować. Zamyka oczy i bardzo pragnie pograżyć się w objęciach rozproszonej, spokojnej nieobecności. Lecz sen nie przychodzi, mimo wielu starań. Jest teraz wtłoczona pomiędzy pożądanie Barlowa, zaprawione napastliwie rozpamiętywaną zniewagą, jakiej doznał, w swoim mniemaniu i pielęgnowanej urazie, a nienawistną, pełną wzgardy, obojętnością lady Bastet. Pikantne położenie! Godne, co najmniej kartek Harlequina!

Słyszysz szelest, więc zapala światło. Wiliam. Stoi w drzwiach jak gdyby nigdy nic.

- Myślałaś, że potrafisz te drzwi zamykać? Przede mną?

Natalia gwałtownie siada, naiwnie okrywa się pledem, jakby jego wzrok sprowadzał na ciało jakąś paskudną wysypkę. Ubrany tylko w spodenki fitness klęka przy sofie. Jego bliskość stale tak samo ją oszałamia i pobudza. Jest za to na siebie wściekła!

- Czego chcesz? Nie widzisz, że śpię?

- Nie widzę. Bo nie śpisz, Nell.

- Zaraz narobię krzyku i zbudzę tę łotrzycę, która cię strzeże, jak kat dobrej duszy. Będzie wiedziała, jaki z ciebie zagłodzony amator cudzych żon!

- Tego rzeczywiście bym nie chciał. Ale wieszuję twemu mężowi! Nie cieszył się długo z twojego nawrócenia!

- Wynoś się albo zacznę wrzeszczeć!

- Spokojnie... - dotyka delikatnie jej policzka - Zaraz sobie pójdę. Co myślałaś? Chciałem cię tylko zobaczyć. Przepraszam, że nie przebierałem w słowach. Wcale tak nie myślę, Nell. Nie musisz się obawiać o swych bliźnich w Polsce. Ludzka natura to skomplikowany labirynt, pełen krętych korytarzy. Bywa, że długo błądzimy, by dojść do celu. A czasem w ogóle nie chcielibyśmy tam dotrzeć! Powinienem to przewidzieć. Jesteś zbyt delikatna i małostkowa, by mnie zrozumieć. Byle, co cię przeraża! Wybac, że źle oceniłem sytuację.

- Wracam do dzieci i Mateusza!
 - Nie częstuj mnie tu podobnymi nonsensami, bo strącę dobrą wolę i przestanę nad sobą panować.
 - Wydawałeś się nawet miły i skruszony. Nie przypominam sobie, żebyś wcześniej za coś przeproszał!
 - Co za sens przeproszać za coś, co się przecież chciało popełnić? I co nam sprawiło rozkosz!
 - Dość mam twojej szatańskiej przewrotności!
 - Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Nell! - chwytła ją za ręce i zaczyna je gorliwie okrywać pocałunkami.
 - Niedługo sam uwierzysz w szalbierstwa, których się dopuszczasz?
 - Brakowało mi twojego języczka, Nell! W gruncie rzeczy uwielbiam te potyczki! - przypuszcza szturm, nie zwracając uwagi na protesty.
 - Bo zawołam tu Miriam!
 - Będiesz mnie teraz straszyć tą kretynką? - Wiliam zaczyna się śmiać, pieszcząc ją coraz zachłanniej - Gwiżdżę na nią, niech wsiada na miotłę i leci na księżyc! Teraz kiedy ciebie mam... i kiedy... Co za okropność masz na sobie, Nell?! Zakładasz to barchanowe gieżło dla Mateusza? Podziwiam, że to znosi, chociaż, w jego wieku wzrok się pogarsza, więc cieszy go byle, co!
 - Miriam! - Natalia krzyczy z całych sił.
 - Mała sadystko, wiesz, jak się gigantycznie stęskniłem?!!
 - Miriam!!! - Natalia ma naprawdę silny głos.
- Słysząc szybkie kroki i obcasy, na korytarzu, kiedy w końcu Miriam, w siatce na głowie oraz krwistoczerwonej pidżamie, wkracza do pokoju. Wygląda, jakby wyszła z ekstrawaganckiego przyjęcia. Jest ciemno, a Natalia mości się pod pledem, na niezbyt wygodnej kanapie.
- Wołałaś moje imię! Wszyscy musieli słyszeć.
 - Ja? - Natalia nie wie, co powiedzieć - Musiało mi się coś przyśnić, jakiś koszmar... Schowany za kanapę, Wiliam, z trudem tłumi śmiech.

Wie, od dawna, że nobliwa Nell potrafi nieźle oszukiwać! Miriam zauważa, z kim ma do czynienia. W nieefektywnej pidzgamie, z kokiem, który sprawia wrażenie niezdolnego do uniesienia tej ilości włosów, potargana i wiecznie przestraszona, ta mała wygląda, jak zwitek nieszczęścia, współczucie. Wzrusza ramionami, choć to plebejski gest i nie powinna go używać. Wobec kogoś takiego silić się na formę?

- Nie przypominam sobie, byśmy razem piły strzemiennego - prychna, nim zamknie za sobą drzwi. Idzie do pokoju, gdzie jest Wiliam. Gdzie, jak mniema, jest Wiliam.

Lecz doktor Grey zagradza jej wejście.

- Proszę wybaczyć, lady Bastet. Dopiero zasnął. Nie należy mu teraz przeszkadzać.

- Znowu śpi?

- Trzymam rękę na jego pulsie. Czuwam. Proszę iść odpocząć.

- Gdyby ta... osoba, z pokoju, na końcu korytarza znowu wrzeszczała, proszę nie zwracać uwagi.

Lekarz ściąga usta, z pełną troską.

- Prosiła mnie o coś na sen - chrząka znacząco lekarz - Pójdę zaraz do niej i dopilnuję, by zażyła odpowiednią dawkę leku. Trzeba wiedzieć, jak z nią postępować...

- Proszę sobie nią nie zaprzętać głowy. Tylko doglądać Wiliama.

- Zapewniam, że niczego, w tej sprawie nie zaniedbuję!

*

- Nie myślałam, że to jeszcze kiedyś zrobię...

- Czasem lepiej za wiele nie myśleć - Wiliam tuli w ramionach nagą Natalię.

- Jesteś jak choroba!

- Nie, to raczej ty jesteś moją chorobą. Robię wszystko, żeby utrzymać gorączkę i liczę na dalsze powikłania!

- Jak mogłam znowu ci ulec? - Natalia nie znajduje, dla siebie wytłumaczenia.

- Jak mogłaś myśleć, że mi się oprzesz?

- Skończę przez ciebie na samym dnie piekła.

- Wierz mi, ja zawsze uważałem, że tam jest o wiele ciekawiej. I jakie towarzystwo! Jak powiedział szatan u Milтона: „Lepiej być w piekle królem, niżli w niebie sługą!”

Słychać ciche, dyskretne pukanie. Wiliam szybko ubiera spodenki, a Natalia spłoszona pyta:

- Kto tam?

- Przepraszam, to ja. Stephen Grey.

- To mój osobisty lekarz, skarbie - Wiliam mu szybko otwiera i wpuszcza do środka - Coś się stało?

Doktor spogląda na Natalię z wyraźnym upodobaniem - Rozumiem, że trochę nie w porę przychodzę, ale...

- Tak. Już wracam.

- Usuniemy kroplówkę, bo, jak widzę - lekarz znów rzuca sprośne spojrzenie na Natalię, w przejrzystym negliżu - czuje się pan coraz lepiej.

- Zastosowaliśmy odpowiednie leczenie... - Wiliam przytula do siebie zawstydzoną Natalię - sam pan widzi, że działa bez pudła. Chciałoby się chorować jak najdłużej, przy takim antidotum. Dopóki ta wiedźma tu ko-czuje, musimy być ostrożni.

*

Obok klawiatury jest telefon, ale głuchy. Natalia idzie szybko do salonu. Tam też znajduje głuchy aparat. Naciskanie guziczków nic nie daje. Nieaktywny. Trzeba odzyskać torebkę. W jednym z pustych pokoi znajduje telewizor, włącza, biega po licznych kanałach, szukając natchnienia. Na jakimś kanale muzycznym natrafia na pasmo informacyjne, przełącza na serwis top news, gdzie pokazują... pogrzeb Barlowa w Rockwell Harrow. Kondukt żałobny. Kwiaty. Pani Barlow wsparta na ramieniu swego młodszego syna.

Jakiś duchowny. Muzyka Ennio Moricone. Natalia siada i patrzy oszołomiona. Nie sposób oderwać oczu, od ekranu. Tam jest ...Miriam. Jak to możliwe? Ubrana w czarne futro, jakiś zawój na głowie, ciemne okulary. Natalia patrzy, zupełnie załamana. Steve, Billy, jakieś dziewczyny. Aż chciałoby się nimi potrząsnąć! Jest Inez Barlino. I Sal Broederick. Obie blade i skupione. Sal trzyma snop białych róż. Wygląda na to, że lada moment je upuści. Błada jak porcelana. Wśród tłumu wyróżnia się grupa dziewczynie poubieranych młodych ludzi. Każdy, uzbrojony w jakiś rachityczny kwiat, który wygląda jak sztuczny. Jeden z chłopaków, cały owinięty w czarną szarfę, z mnóstwem spiralnie wykręconych łodyg bambusów w dłoni. Jakaś dziewczyna niesie na rękach wielkiego, perskiego kota. Zrezygnowany i spokojny, jakby był wypchany...

Chce zejść do garażu, ale winda ani drgnie. Nie udaje jej się dotrzeć do studia, ani wyjść na patio. Nie znajduje basenu, tam, gdzie spodziewała się go zastać!

Zmienił się układ korytarzy? Nie mogła tak szybko wszystkiego zapamiętać! Nie udaje jej się trafić tam, gdzie by sobie życzyła, nic nie znajduje się na „swoim” miejscu. Nie może dojść do głównych schodów. Błądzi po labiryncie. Nikt jej nie przeszkadza. Ale i tak nie znajduje żadnego wyjścia na zewnątrz. Na innych poziomach jest to samo. Niektórych drzwi nie można w ogóle otworzyć. Zrezygnowana, wraca do pokoju, gdzie jest notebok. I telefon.

Zastaje tam, Safix, która z uśmiechem zaprasza ją na świąteczne śniadanie.

*

- Dlaczego mi to robisz?
- Nie bądź naiwna, Nell! Nie po to z takim trudem cię sprowadziłem, żeby jutro pozwolić wyjechać! Ten dom, przed twoim przyjazdem został gruntownie przebudowany. Wprowadziłem w nim kilka praktycznych ulepszeń.

Jeśli zechcę, zamieni się w twierdzę, skąd nie ma ucieczki. Okna się nie otwierają, a wszystkie drzwi mają zamki elektroniczne. Chyba że ktoś przenika ściany!

- I tak nie zmienisz tego, że dzieci i Mateusz są w moim życiu najważniejsze. To prawda, co śpiewał kiedyś Rod Steward. Pierwsze cięcie najgłębiej kaleczy. Jesteś cywilizowany i zbyt dumny, żeby mogło cię zadowalać uczucie, wymuszone i pełne tęsknoty, do kogoś innego.

- Nie jestem cywilizowany! Walę w mordę każdego, kto zbyt długo na ciebie patrzy. Wiesz to! A twójego męża chętnie bym rozjechał swoim samochodem. O ileż moje życie byłoby pełniejsze, gdyby pewnego dnia zdechł!

- Jak możesz tak mówić!?

- Nie ma w moim życiu nikogo innego! Gdybym mógł się ciebie wyrzec, zrobiłbym to. - I do czego ma nas to doprowadzić?

- Powiem ci, do czego! Pewnego dnia twójego „pierwszego” spotka bardzo przykry wypadek. O ile nie przestaniesz go wspominać, w mojej obecności!

*

Przy kolacji zjawia się Safix i oznajmia z uśmiechem:

- Pani Miriam wyjechała do Toskanii.

- Ona mi obiecała! - Natalia jest poruszona. - Wcale nie jest zainteresowana moim pobytom w twoim domu.

- Spróbuj się z nią dogadać - parska śmiechem Wiliam.

- Nie zwykłam spędzać świąt w towarzystwie nieboszczyków!

*

Chwiejnym krokiem wraca do pokoju. I orientuje się, że to sypialnia z lustrami.

- Nareszcie wszystko wraca do normy...

Jego gorący szept, silne ramiona...

*

- Wiliam szybko odzyska dawną witalność, jestem tego pewna! - Miriam uważnie obserwuje Natalię, jakby czuła, że nie jest z nią szczerą - Mam mnóstwo planów na najbliższy czas, a dla ciebie raczej nie ma w nich miejsca. Ani roli do odegrania.

- To świetnie, bo miałam obiecany rychły powrót do domu - Natalia nie może rozmawiać z tą kobietą, bez drżenia i strachu. Stale wydaje jej się, że ma wobec niej jakieś zadawnione, niespłacone długi, które wiszą nad nią jak fatum i nie dają odetchnąć.

- Jakiś czas jeszcze zostaniesz. Nie chcę go rozdrażniać. Ale możesz być pewna, że jak zauważę twoją zbędnosć, pierwsza się o tym dowiesz. Acha, napisałam do twojego męża, zresztą zgodnie z prawdą, że czekasz na plenipotentję tego, co zostawił ci Wiliam. W tym celu musisz zostać w Londynie jeszcze kilka dni. Możesz być spokojna, twoja rodzina wie, że czekasz na załatwienie formalności. Oni ufają, że do nich wrócisz, tylko nieco później, niż zaplanowałaś. Za to z pieniędzmi. To ich powinno ucieszyć? Dostaniesz ode mnie pewną sumę. Chcę mieć pewność, że dasz spokój i nie będziesz rozgłaszać tego, co tu widziałaś. Zapewne wiesz, że odbył się pogrzeb?

- Tak.

- Wiliam sam zdecyduje, co dalej. Nie należy go poganiać ani naciskać. Bardzo tego nie lubi. - Miriam sama jest zdziwiona, że to powiedziała. W końcu, jeśli ona tego dotąd sama nie spostrzegła, to teraz na nic nie będzie jej potrzebne. Co za sens dawania takich wskazówek?

- Mnie nikt o nic nie zapyta.

- Mam nadzieję. Gdyby ci przyszło do głowy robić coś wbrew Wiliamowi, znajdę sposób, by ci za to zapłacić. Nie martw się, wrócisz do swoich, kiedy Wiliam odzyska siły. Ja nie mam intencji zatrzymania cię o sekundę dłużej, niż to będzie konieczne. I nie wyobrażaj sobie, że ci coś zawdzięczam!

Siedzą oboje w pobliżu basenu, który jakimś cudem znowu się odnalazł. Miriam znowu im nie towarzyszy, bo ma swoje sprawy. Przez to czują się swobodnie, zwłaszcza on. Właśnie zafundował sobie kilka długości basenu, w ramach rekonwalescencji. Natalia nie zdjęła nawet frotowego okrycia, nie zamierza mu towarzyszyć w wodzie, gdzie nie ma gruntu. W zamyśleniu suwa stopą po wyściełanej, miękkiej, jasnobłękitnej klapce na obcasie. Pozwala, by kosmetyczka zajęła się jej stopami i dłońmi, jakby nie miała zdania na ten temat.

- Ależ tu się porobiło... - kreci głową, z krytycznym powątpiewaniem, specjalistka od piękna stóp i dłoni - Skórki nieusunięte, zaniedbana płytka paznokcia, spękana skóra. Będzie potrzebne kilka zabiegów, by tu zaprowadzić poprzednie status quo.

- Tak, to byłby niezły spektakl. Nasza tura koncertowa pobijałaby wszelkie rekordy! Ale... mnie już nie ma, skarbie. Ile razy mamy w życiu okazję, by wszystko zmienić? Czy to nie jest właściwy moment? Skoro Wiliam Barlow skończył życie przy dużej prędkości i został pochowany, to niech tak zostanie. Zmarli powinni mieć spokój. Wieczny! - zupełnie nie krępuje go obecność kosmetyczki, jakby nie była człowiekiem, tylko sprzętem w zasięgu jego wzroku.

- A zespół? Byłeś jego liderem.

- To dobrzy muzycy, może pora się usamodzielnic? Nie będę przez resztę życia podcierał im pupek.

- A zatem?

- Będę kimś innym. Na przykład Benjaminem Weberem.

- Kim?

- Globtroterem, autorem książek podróżniczych, kolekcjonerem...

- A muzyka?

- W RPA też słuchają muzy. Jeśli zechcę, będę pogrywać w klubach jazzowych. To mnie teraz interesuje. Dużo bardziej niż cyrk, który wymyślał kiedyś Barlow. Rozesłałem forpocztę i wiem. Miałem sporo czasu

na myślenie w tej swojej śpiączce. Ciebie zresztą też już nie ma, Nell. Natalia Skowrońska - wolno, ale dokładnie wymawia całe nazwisko, czyżby i tego próbował się nauczyć w śpiączce? - miała poważny wypadek w Londynie. Przejechał biedaczkę autokar linii British Journey Express, jadący do Glasgow. Mniej więcej, na wysokości lotniska Heathrow. Chciało, niebożę, wrócić do Polski! Twój mąż odebrał urnę z cennymi prochami, z rąk pracownika konsulatu brytyjskiego. Z wyrazami ubolewania i sutą wypłatą ubezpieczenia. Pewnie ci właśnie urządzają godziwy pochówek.

- Oszalałeś?

- Nie, chociaż rozumiem, że cię to nieco frustruje. Ja też się dziwnie czułem po śmierci Willa Barlow. Mimo wszystko znałem gościa przez trzydzieści dwa lata!

- Mateusz dostał zawiadomienie o mojej śmierci? To jakieś kolejne błazeństwo?

Chcę ci podarować nowe życie. Bez przeszłości, za to ze świetnie się zapowiadającą przyszłością. Doceń, że przeznaczyłem ci rolę wdowy po Willu. Jako Nell Barlow możesz w pełni korzystać nie tylko z licznych tantiem, ale i majątku, który pozostawił ci nieboszczyk.

- To przecież niemożliwe! Nie można czegoś takiego...

- Skarbie, za gotówkę wszystko można. To taki banał, że aż się brzydzę go powtarzać.

Ty, Nell Barlow, której nikt nie zna i nie będzie szukać, możesz wydać pamiętniki. Na pewno je opublikują. Opiszesz w nim życie z nieznośnym draniem, degeneratem i artystą, dodasz pikantne szczegóły, na pewno ci ich nie zabraknie, nawet na dwa tomy! Ten Barlow trochę się w życiu pokreślił, a ponieważ miał skłonności króla Midasa do mimowolnej zamiany w złoto nawet swoich myśli, masz spory majątek, kotku. Po mężu, który już nie żyje, więc nikt nie może mieć do niego o nic pretensji, nawet, de facto, twój mąż. Czyli, niekoniecznie on sam. W końcu Barlow cię wysoko ubezpieczył, a po swojej śmierci uczynił męża jedynym sukcesorem. Widzisz,

więc, że nie jestem zupełnie pozbawiony serca.

- Mateusz dostał pieniądze za Nel?

- Nie, za Nell, tylko za Natalię. Nell popłynie jachtem, daleko, za siedem mórz, gdzie będzie sobie żyła, długo i szczęśliwie, bez rodziny, bez trosk i bez Miriam Bastet.

- Chcesz powiedzieć, że także bez Wiliama Barlow?

- Niezupełnie. Barlow spoczywa we względnym spokoju, bo podobno fani trochę mu pogrobowe życie uprzykrzają. Ale koło ciebie jest już wspomniany Benjamin Weber, który nie będzie cię zaniedbywał...

- To jakaś bzdura! Nie wierzę, że coś takiego zrobiłeś! Siedzę tu od paru dni i...

- Jesteś martwa. Dla bliskich w Polsce. To przykre, oczywiście, ale pozwoli Mateuszowi oszczędzić na rozwodzie, wyrzutach i scenach. Poza tym facet może sobie jeszcze ułożyć życie. Dzieci zdążają do pełnoletniości, a twoje ubezpieczenie pozwoli im nieźle stanąć na nogi.

- Jakie ubezpieczenie?

- To, które ufundował ci nieboszczyk Barlow. Był zakochany i trochę nieobliczalny, dlatego ubezpieczył cię na spory kapitał, który otrzymał Mateusz, bo ty jego uczyniłaś swoim...

- Poczekaj! Mój mąż i dzieci myślą, że umarłam?

- Szybka jesteś, słowo daję!

- To jakiś twój kolejny, makabryczny żart?!

- Miałaś wypadek samochodowy. Fatalny. Zmasakrowane ciało trzeba było skremować i przewieźć do Polski urnę.

- Mateusz nie wzięłyby żadnych pieniędzy od ciebie!

- Mnie już nie ma, ja nie żyję, a ty zginęłaś pod kołami autobusu, skarbie. Może byłaś zamyślona i go nie spostrzegłaś? Dość, że nie było, co zbierać! Twój mąż otrzymał pełną dokumentację, z wyrazami ubolewania. Przez konsulat. Czy to takie trudne? Jest tam nawet protokół policyjny, z miejsca zajścia.

- Nie teraz, proszę mnie zostawić! - Natalia wyprasza zatroskaną skaleczeniem kosmetyczkę.
- Raczej nie skorzystamy więcej z twoich usług - mówi jej na odchodnym Barlow - I to nie tylko, dlatego, że jesteś niezdarna. Zmieniamy adres.
- Gotowa jestem dbać o paznokcie pani Nell pod nowym adresem.
- Obawiam się, że to za daleko, jak dla ciebie, Sheryl. Myślę, że w Johannesburgu, czy Kapsztadzie też są wykwalifikowane kosmetyczki.

Kobieta odchodzi szybko, zmieszana.

- Nie martw się, Nelly. Mufix jej zapłaci za fatygę!
- Wyobrażasz sobie, że jesteś Bogiem?
- Ależ, za nic w świecie bym tego nie chciał.
- To, dlaczego rujnujesz moje życie, jakby było wirtualne? Kto cię upoważnił do takich szarad? Jak śmiałeś, bez mojej wiedzy, kontaktować się z Mateuszem?
- Kotku, nadal nic nie pojmujesz. Nie kontaktowałem się z twoim Mateo, bo opuściłem, rozumiesz? Opuściłem ten, nieudany zresztą, smutny, padół. Diabli mnie sobie smażą na rożnie...
- I oni w to uwierzyli?
- Dlaczego mieliby nie wierzyć urzędnikowi z konsulatu? Przyszedł do nich, pełen ubolewania. Może nawet uronił łzę współczucia, na widok twojego najmłodszego synka?
- Ty łajdaku! - Natalia rzuca się na niego z pięściami.
- Umarłego nie da się zabić.
- Nie dajesz mi żyć, więc jestem martwa.
- Pleciesz bzdury! Dopiero teraz będziemy żyć! Muszę uciec przed Miriam, ale wiem, jak to zrobić, żeby się na zawsze odczepiła.
- Czy i dla niej szykujesz jakąś niespodziankę?
- Dla niej nie chce mi się nic specjalnie szykować, ale... Kto wie? Może, jeśli zajdzie taka potrzeba...

- Jesteś potworem. Twoja matka...
- Opląkała mnie i pewnie po jakimś czasie poczuje ulgę. Byłem jej wiecznym utrapieniem.

- Chcesz powiedzieć, że twoja matka nadal nie wie?
- Po co miałyby wiedzieć? Tobie jest trudno cokolwiek wytłumaczyć, a co dopiero jej? Nie pojęłyby, że teraz nazywam się Ben Weber i jestem kochankiem swojej żony. To znaczy wdowy po mnie. Zamiast docenić mój misterny plan, stale jesteś niezadowolona! Oszczędziłem ci drętowego tłumacza się przed mężem, jego uczyniłem bogatym, wolnym człowiekiem. Dzieci uwolniłem od wyrodney matki, która znowu okazała się kłamliwą suką, zaplanowałem ci najbliższy rok pięknego życia i taka mnie spotyka wdzięczność?

- Czy ktoś cię o to wszystko prosił?
- Nie. Ty, ze swoją małostkowością i zasadami, których nie potrafisz respektować, wyobrażasz sobie, że można mnie uszczęśliwić byle kompromisem.

- Wcale tak nie uważam. Ciebie uszczęśliwia tylko brak hamulców przy maksymalnej prędkości!

- Ciebie też, choć jeszcze tego nie wiesz. Poddaj się w końcu mojej presji, ja wiem, co robię. W najbliższym czasie się o tym przekonasz. W Afryce. Z dala od tego całego chaosu.

- Nienawidzę cię! - wrzeszczy Natalia, upokorzona i wściekła - Obyś któregoś dnia poczuł, jak to jest, kiedy ktoś bawi się twoim życiem, jak nieodpowiedzialny szczeniak. Życzę ci takiej chwili, w której poczujesz się nareszcie bezsilny. I nic nie będziesz mógł zrobić ani swoim urokiem, ani sprytem i zdolnościami, które ci dała natura, ani pieniędzmi, których ci nie brakuje!!!

Miriam, słysząc, że się kłócą i ona na niego krzyczy, cieszy się. Dojdzie do tego, że on tę małą odeśle do męża. Jest nieznośna. A on tak nie lubi hałasu i babskich scen.

Wszystko idzie zgodnie z planem. To jego zauroczenie nie może trwać wiecznie. Idiotka robi wszystko, by mu siebie obrzydzić. To dobrze.

Doskonale! Sam się jej wkrótce pozbędzie.

*

- Słuchałaś Vivaldiego w trakcie kąpieli?

Nie piłyśmy strzemiennego, a jednak ona mi, cały czas, „leci na ty”, a przecież jej czegoś podobnego nie proponowałam. Poza tym ona jest chyba w moim wieku. A ja wciąż używam grzecznościowych zwrotów. Ale widać to jej teren i tutaj mnie nic nie usprawiedliwia, a ją wszystko!

- Tak. Piękna interpretacja.

- Też tak uważam. Wiesz, że to pierwsza płyta, którą nagrał Wiliam? Natalia jest zdumiona.

- Naprawdę umie grać na skrzypcach! - wyrywa się idiotycznie Natalii.

- Myślałam, że ci grał?

- Na skrzypcach? W życiu!

Miriam czuje się dowartościowana.

- Ja go słyszałam i oglądałam wiele razy. Pierwszy raz zobaczyłam właśnie podczas gry na skrzypcach. To było fantastyczne! Niezrównana szarża! Wybrał Paganiniego. I tak zagrał, że sam mistrz z Genui czułby się usatysfakcjonowany. Wiesz, co o nim mówiono? Że jest diabłem. Miał kontrowersyjną, ale perfekcyjną technikę, zupełnie jak Wiliam! Ponoć cierpiał na zespół Marfała...

- A ja, na zespół Barłowa, ma pani pojęcie? - Natalia zdobywa się na żart, trochę nie w porę.

- Co to ma do rzeczy? - Miriam unosi brwi - Widzę wiele analogii, pomiędzy nimi. Jego matka wymarzyła sobie najgenialniejszego wirtuoza wszech czasów.

- Pani teraz, o kim? - pyta strwożona Natalia.

- O Paganinim! Myślałam, że capriccio numer 24 znam na pamięć i nikt mnie już nie zaskoczy, ale on tego dokonał.

- Paganini?
- Wiliam, na miłość boską!
- Pani wybaczy, angielski nie jest moim naturalnym językiem.
- Wiem, stać cię było na nauczenie się kilku miłosnych zaklęć, a nawet słów z języka galeickiego, które robią wrażenie na Wiliamie, ale, tak, w ogóle, to...

- Przypuszczam, że pani posiada biegłą znajomość wielu języków? I nie uczyła się ich, z myślą o kochankach?

Miriam pomija milczeniem impertynencję, skoro postanowiła, że włączy tą pożałowania godną osobę, do swoich planów, musi cierpliwie znosić jej nieokrzesanie. Nawet okazuje wyrozumiałość. I coś na kształt współczucia.

- Działałaś na jego najniższe instynkty, więc raczej nie znajdował okazji do wyżycia się, jako interpretator i wirtuoz.

- Czyli nie znasz jego wykonania *Pocieszenia Liszta*?

- Nie, Wiliam pocieszał mnie, na ogół, bez użycia fortepianu. Szczerze mówiąc, słyszałam go tylko parę razy, gdy grał w studio, na klawiszach czy gitarze. No i, podczas prób albo na koncertach. Dla mnie zawsze ważne były jego teksty i słowa miały wartość największą.

- Nie jesteś wrażliwa na muzykę?

- Sądzę, że nie tak, jak pani.

- Jak on to potrafił zaakceptować?!

Natalia uznaje, że ona sama znajdzie odpowiedź. Woli nie kontynuować wątku. Otwiera inny, nierozważnie.

- Wydaje mi się, że on nie lubi grać na skrzypcach...

- Niepotrzebnie powiedziałam ci o Paganinim - karci sama siebie Miriam - Jest jeszcze fortepian. „Rondo alla turca” a-moll Mozarta. Popatrz i posłuchaj. To też występ z czasów studiów.

Na ekranie ukazuje się znów Wiliam, tym razem przy fortepianie. Znowu w pełnej gali, tylko z krótszymi włosami. Skłania się, siada do instrumentu i Natalia uświadamia sobie, że nigdy przedtem nie widziała go we fraku.

Przebój Mozarta czaruje od lat nie tylko zagorzałych melomanów. Biegnące lekko po klawiszach palce. Dłonie pianisty. Zdolnego. Piekielnie humorzastego, co widać po jego zapamiętaniu i minie obrażonego ciężko Kupidyna, któremu ktoś odebrał strzały, dzielił łukiem po plecach i kazał - o zgrozo - ćwiczyć palcówki!

- Wspomniała pani o zespole Marfała w związku z Paganinim...

- Miał nienaturalnie długie palce, niektórzy w tej anomalii upatrywali jego fenomenu, w sensie techniki gry na skrzypcach. Jego utwory to wciąż wielkie wyzwanie dla skrzypków. Sięgają po nie albo wielcy i najlepsi, albo...zupełni dyletanci, niemający wrażliwości i elementarnego poczucia przyzwoitości. Tacy nie boją się wyzwania, bo nie mają pojęcia ani o technice, ani o jakości swoich wyborów.

- A do jakiej grupy pani zaliczyłaby Wiliama Barlow? - Natalia koniecznie nie chce wypaść z roli mało inteligentnej i pokornej.

- To chyba nie jest trudne do rozszyfrowania, pewnie, że taki talent nie pasuje do gry na koncertach rockowych. Zwróć uwagę na jego lekkość. Postaraj się, choć przez chwilę skupić na tym wykonaniu. Albo posłuchaj jego genialnej etiudy numer 12, c - moll, op. 10.

- Jego? - Natalię zdumiewa dokładność, z jaką Miriam recytuje te numery. Teraz to platynowa lady jest zarumieniona, choć wydawało się, że jej perłowe policzki nie są w stanie uzewnętrznić takiego wzruszenia.

- Mam na myśli „Etiudę rewolucyjną” Chopina!

- Tak, to jest ta etiuda pełna... - zaczyna Natalia, ale nie kończy, bo głupio jej, że ten utwór kojarzy wyłącznie z serialem brazylijskiej produkcji, jaki przed laty pokazywała polska telewizja. Grała go w nim dziewczyna, która udawała sparaliżowaną przed swoim mężem.

Natalia zauważa na własny, wewnętrzny użytek, że pod względem wiedzy muzycznej cieniutko z nią, w porównaniu z obeznaniem Miriam.

Ta kobieta robi wrażenie zachwyconej młodym, przystojnym wykonawcą, ale nie dla jego uroku, tylko właśnie zdolności. Ujęłaby go skwapliwie, w kleszcze swych ambicji, jak kiedyś matka.

- Muzyka, której poświęca czas i energię, bo chyba nie zdolności, urąga, w moim pojęciu, wszelkim kategoriom i nie jest nawet zdolna do porównań z klasyką i perfekcją mistrzów. On ma talent, także kompozytorski, ale tak go rozmienił na byle drobiazgi, roztrwonił na jakieś igrzyska dla plebsu, że to wydaje się karygodne! I niewybaczalne! Bo jego kariera powinna potoczyć się zupełnie innym torem. Może jeszcze nie jest za późno?

- A co ja mam do tego?

- Nic. O to chodzi, że właśnie absolutnie nie! Nie powinno ci to głowy zaprzętać, tak jak on nie powinien się angażować w byle romanse, które uczyniły z niego gitarowego grajka, półnagięto fetysza, na widok, którego piszczą z uciechy smarkate pannie, niewyżyte i głupiutkie jak cielęta.

- Mnie chyba pani do nich nie zalicza?

- Nie, ale ludzie twojego pokroju, słabi i niewymagający, zadowolający się byle, czym, uczynili z niego zabawkę - samograjkę, dla tysięcy ludzi o niewybrednych gustach i małych potrzebach intelektualnych.

- Mnie, właśnie mnie, pani o coś podobnego podejrzewa? Chyba od niego tylko zależy, kim jest. O ile go znam, to...

- Czy nie widzisz, że go wcale nie znasz.

To pytanie prowokuje do zastanowienia, ale wcale nie wyjaśnia nagłego ocieplenia klimatu.

- Gdybyś go poprosiła, żeby coś zagrał na skrzypcach, dla ciebie?

- Dla mnie?

- Dla ciebie. Skoro nigdy wcześniej tego nie robił? Albo na fortepianie. Stoi w studio, zatrzaśnięty na pięć spustów. To znakomity instrument, niedawno strojony.

- Ale... dla mnie?

- Dla ciebie - widać, że Miriam jeszcze nie straciła zagadkowej chęci do posyłania skromnych uśmiechów.

- Dotąd grał mi tylko na gitarze.

- Wiem. Och... - mimika Miriam to typowy, angielski objaw królewskiego obrzydzenia. Ale szybko się dostraja do jakiejś wewnętrznej, sobie tylko znanej, potrzeby i mówi Natalii, cierpliwie, jak do opóźnionego w rozwoju dziecka.

- Idź z nim do studia i może niech ci na czymś zagra...

- Dobrze, tylko...Teraz?

Miriam wykazuje nadludzką cierpliwość, o jaką sama się nie posądzała, w stosunku do tej prozaicznej, ograniczonej kobiety. Widać, że ma czwórkę dzieci, szkoda, że od nich nie zbrzydła na tyle, by nie interesowali się nią młodszy mężczyźni.

- Nie teraz, to przecież nie ma sensu! Jutro. Po śniadaniu. Namów go na mały koncert. Myślę, że on się musi czymś zająć w tej rekonwalescencji. Zrobił się apatyczny...

Nie powiedziałabym...

- ...i jakiś zagubiony. Chyba brak mu życiowej energii. Kiedyś coś takiego było nie do pomyślenia! Martwię się...

Akurat! Czyżby tak udawał?

- Proszę pani... - Natalia też ma prośbę - Czy ja będę mogła potem wrócić do domu?

W końcu to ona jest tu szefem.

- Właściwie... Zobaczymy, co na to powie...

- Wiliam?

- Nie, lekarz. Doktor Grey powiedział, że skoro twój głos wrócił go do przytomności, powinien z tobą przebywać i dużo rozmawiać, nawet jeśli go to irytuje.

- Rozmawiać? - Natalia jest porażona jej ślepotą. Ta kobieta nie spostrzegła, jakie intencje pielęgnuje, specjalnie dla niej, jej pupilek? Oraz, z jaką „irytacją” traktuje jej rywalkę? Wygląda na to, że Miriam nie uważa Natalii za godną przeciwniczkę. Nie podejrzuje, że musi się nieźle

opędzać od „rekonwalescenta”. I, że musi bronić cnoty każdego wieczora, z mizernym zresztą skutkiem...

- Dobrze, ja... postaram się go jutro o te skrzypce zagadnąć.

- Co? Zagadnąć? Powiedz, wprost, że chciałybyś posłuchać jak gra. Zachęć go!

„Boże! Czego ta kobieta się po mnie spodziewa? A po nim? Zarzuca mi, że go nie znam. Śmiem twierdzić, że obie nie mamy o nim zielonego pojęcia. I, oby nas już niczym więcej nie zaskoczył!”

- Dobrze, ale lepiej niech zagra na fortepianie, Bo z tego, co wiem, to on skrzypiec po prostu nie znosi. Może go lepiej nie drażnić?

- Nic nie wiesz. Skąd ten pomysł?

Ty też nic nie wiesz, Miriam Bastet. Jesteś jak okrutna, egipska bogini, z głową płowego kota, ale Wiliam nazywa cię wyżlicą, orlicą i całym przykrym inwentarzem zwierząt, mniej eleganckich i rasowych, od kota... Nie wpuściłabyś ich na swe salony.

*

Wiliam przychodzi na śniadanie w fatalnym nastroju. Wygląda jak odbezpieczony rewolwer w rękach sześciolatka. Safix zna to spojrzenie aż za dobrze, dlatego stara się być jak najbardziej zapobiegliwa i użyteczna, przy całkowitym wyrzeczeniu się swego jestestwa i cielesności. Stawia przed nim talerz, otwiera piwo, ale na skrzywienie ust, zgaduje, że potrzeba mu sporej dawki kofeiny i natychmiast spełnia to niewypowiedziane polecenie.

Gdy Wiliam zagłębia swą irytację w filiżance czarnej jak smoła kawy, zjawia się rozpromieniona, dziwnie zrelaksowana Natalia. Siada, pachnąca i pełna uroku, młodzieńcza. Z filuternie opadającym na nos kosmykiem włosów, który cierpliwie poławia i odkłada na miejsce, gdzie nie pozostaje długo... jakby poprawiała przyklepaną falbankę. Albo trzepotała wachlarzem na balu debiutantek.

- Dzień dobry wszystkim! Nie ma pani Miriam?

Na twarzy Barlowa pojawia się wyraz pogardy. I, o ile to możliwe, zwiększa się wokół niego nastrój fundamentalnej złości.

- Nie poczekamy na panią Bastet? - Natalia nie zawsze wykazuje się spostrzegawczością. Jeśli nie jest z dziećmi, jej czujność przysypia. Pozwala sobie na ten luksus, od czasu do czasu. W ramach higieny psychicznej, żeby potem z tym większą energią walczyć ze stresem, w razie potrzeby.

- Zaraz pójde do jej pokoju... - Safix stara się z lekka utemperować rażący entuzjazm Natalii. Ona widzi, jak kontrastuje z burzowym nastrojem Wiliama i stara się tych dwoje nieco zrównoważyć.

- Daj śniadanie Nell. Widzisz, że fruwa nad stołem jak lipcowa wałka. Daj jej coś do zjedzenia, żeby nabrała ciężaru i ustabilizowała się!

- Dlaczego jesteś taki kąśliwy? I przykro... - Natalia dopiero teraz spostrzega, w jak okropnym jest humorze.

- Zaraz ci będzie przykro! Na razie staram się być poetyczny. Nie zauważyłaś? A może ci przypomnieć, że w Polsce jest już po twoim pogrzebie?! Gdybym żył, byłbym na tyle bezczelny, żeby przesłać Mateuszowi i dzieciom wyrazy ubolewania!

Natalia czuje ukłucie. I to, że jest niesprawiedliwy.

- Nie lubię, gdy tak demonstrujesz zadowolenie z dobrze przespanej nocy!

- Dlaczego uważasz, że dobrze spałam?

- Bo byłaś sama, prawda? Ominął cię, tym razem, proceder wyrzucania mnie za drzwi! To cię tak cieszy? Musisz od rana trelować jak ptaszyna? Jak jakaś śliczna, syjamska koteczka?

- Odczep się ode mnie, Wiliam!

- Skąd przypuszczenie, że sobie nie zrekompensuję strat?

- Masz paskudny nastrój, ale nie za moją sprawą, więc może przestań się na mnie odgrywać!

Ich kłótnie i godzenie to normalność, do jakiej Safix przywykła.

Zachowuje się tak, jakby niczego nie słyszała, nie rozumiała, nie oceniała. Jest nieobecna, choć usługuje obojgu z wprawą zręcznej akrobatki.

- Dobrze! - Wiliam uznaje, że wystarczy. Teraz, dla odmiany, nieco zwolni - Jedz swoje płatki, Nell. Sama jesteś jak różany płatek, Świeża, delikatna i pachnąca. A po nich będziesz jeszcze ładniejsza. A ja cię będę jeszcze bardziej pragnąć!

Natalia czuje to, co on. To ją złości, krępuje i upokarza. Siedzi obok podnieconego mężczyzny, jak przy nazbyt buzującym kominku. Rozpiera ją gorąco. Chyba się wszystkiego domyśla, ale nie usprawiedliwia tym jego obcesowości i chęci zadawania ran. Za to traci apetyt. I resztkę optymizmu, który starała się z siebie uwolnić, zaraz po otwarciu oczu.

- Nie smakuje pani? - troska się Safix.

- Nie wiesz, że Nell lubi się zamartwiać, tak jak ja improwizować? - ocenia sytuację Wiliam, z kolejną dawką złośliwości.

Natalia zmusza się do jedzenia, bezsmakowość papki z owocami popycha łykiem herbaty. Robi to bezwiednie, dla rozsądku. Postanowiła nie podejmować jego zaczepki.

- Przepraszam...

Natalia podnosi wzrok w przyływie największego zdumienia.

- Co powiedziałaś?

- Przepraszam cię, Nell. Nie wiem, co mnie napadło. Wybacz, moja śliczna - dotyka jej policzka i tego kosmyka, który nie chce spokojnie pozostać za uchem, a dodaje jej rysom wdzięku nieporadności.

To magiczne słowo, (jeśli wierzyć przedszkolakom, kiedy się go uczą) zupełnie roztopia Natalię. Chciałaby go teraz przytulić i pocałować, bo wzruszył ją i zupełnie rozbroił. Tak prosto i nieoczekiwanie.

- Już dobrze - zamiast pieszczot i spontanicznej radości, że on nie jest taki zły, Natalia dotyka jego dłoni. Ten lekki dotyk zsyła na niego impuls,

konieczność przytulenia jej z całych sił, wycalowania twarzy, włosów, dłoni.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - pyta Wiliam.

Sytuacja, którą sam wytworzył, jest sztuczna. Nie dzwoni telefon. Dom przypomina grobowiec. Nigdzie nie chodzą, nie ruszają się z terytorium, które wprawdzie ma wiele wygod, ale jest ograniczone. Ten samoistny przymus krępuje Barlowa coraz bardziej. Fakt, że musi znosić pseudobadania lekarskie i, że Miriam kompletnie nie zamierza się wynieść, rodzi frustrację, która szuka ujścia.

- Nie chciałbyś zejść do studia?

- ...?

- Po śniadaniu - Natalia czuje, że jest okazja do przypodobania się Miriam - Pomyślałam, że tyle czasu nie grałeś. Stoi tam fortepian...

- Nawet gdybym chciał, nic by z tego nie wyszło. Mam zeszywniałe palce. Nie! Nie będę się ośmieszał - przychodzi mu coś do głowy, wydaje się godne uwagi i natychmiast postanawia plan urzeczywistnić - Chociaż... może i masz rację. Trzeba wrócić do życia i tego, co lubiłem. Ten stan nie może trwać wiecznie!

Jakie to jednak niezwykle! On jest, w gruncie rzeczy samotny i zagubiony. Może nigdy nie miał ciepła i kogoś cierpliwego koło siebie? Może stał się takim cynikiem, bo za mało miał wokół siebie prawdziwej miłości i akceptacji? Ja też właściwie nie umiałam mu okazać uczuć. Zawsze starałam się je tłumić. Z nas obojga, to on więcej mówił o tym, co jest między nami. Ja wolałam milczeć, uciekać, chować się za jakąś głupią, niepotrzebną rezerwą.

*

- Wiesz, jak to jest? Kiedy człowiek nagle spostrzega swój błąd? Dzisiaj, przy śniadaniu, poczułem, że niepotrzebnie się na tobie wyżywam. Nie miałem powodów do tych ataków, nie ty byłaś w moich myślach

nikczemnym celem tej złości. Ale... chciałem kogoś skrzywdzić, zobaczyć, że to działa.

Natalia patrzy zdumiona na tę jego skrucę. Jest tyle frapująca, co nieokreślona.

- Przyjęłam do wiadomości tę twoją samokrytykę...

On też jest zdziwiony. Przecież z niczego się nie tłumaczy. Raczej zapewnia sam siebie, że pewne rzeczy należy realizować bez świadków. Ma głowę wypełnioną, czym innym. Nawet jeśli mówi, to nie o tym, co zaprząta mu myśli.

- Cieszę się, że w końcu zaakceptowałaś to wszystko. Że zaczynasz zgadzać się z Nell Barlow. Nie ma w tym buntu, tylko mądra decyzja.

Siedzą sami, w wielkiej sali, pełnej instrumentów, głośników, wzmacniaczy.

- Kiedy znalazłem ten twój pojebany list, zobaczyłem, że zostawiłaś wszystko, odesłałaś nawet bagaż z lotniska, poczułem się jak pies, porzucony jednym celnym, dobitnym kopniakiem.

- To nie była łatwa decyzja...

- Bez trudu się mnie wyrzekłaś...

- Ja po prostu chciałam do nich wrócić.

- Wyszłaś z mojego domu jak z teatralnej garderoby. Zmieniłaś dekoracje.

- Nie, to nie tak, czułam, że nie wypada mi zabierać czegokolwiek. Zrobiłabym na dzieciach złe wrażenie. I zadała ból Mateuszowi. Oni i tak wiedzieli, jak tu żyłam. Nawet moja mama...

- Subtelność twoich uczuć nie dotyczy mojej osoby...

- Wiedziałam, że jesteś silny i raczej się wściekniesz, niżli cię zaboli.

- Wygodnie myśleć o kimś w samych superlatywach! Jak o tępym osiłku, pozbawionym uczuć wyższych?

- Zapamiętujesz się w tym aż do teraz, wmawiasz sobie, że jestem przeciwko tobie i chciałam być okrutna. To nieprawda! Kochałam cię. Nie

chciałam, żebyś cierpiał. Wydawało mi się, że ktoś taki jak ja jest do zastąpienia w twoim wspaniałym, intensywnym życiu. Jesteś człowiekiem sukcesu. Los ci sprzyja. Masz powodzenie, uznanie. Niepotrzebny ci ktoś taki, jak ja!

- Kpisz sobie ze mnie?

- Nie przewidziałam, że tak to potraktujesz. Przykro mi...

- Kochałaś, tak? Pamiętam naszą ostatnią noc.

- To było moje pożegnanie z tobą, takie prawdziwe, na jakie zasługiwałeś, bo wiedziałam, że odejdę...

- Dzięki. Dla każdego masz to, na co zasłużył. Ostatnie kuszenie dla mnie, a dla Mateusza wrażliwą duszę! Wiesz, gdzie tkwi błąd? Ty nadal myślisz, że można wszystkich zadowolić!

- Nie rzuciłam cię. Wróciłam na swoje miejsce. Mam słaby charakter. Nie potrafię się tobie oprzeć. Nie umiem ci powiedzieć nie, dlatego uciekłam, bo nie ufałam samej sobie. Nic nie było takie jak przedtem. Oni mnie nie akceptowali, byłeś pomiędzy nami. Wydawało się, że dopiero twoja śmierć... po twoim pogrzebie mieliśmy na nowo się odnaleźć, pozbierać...

- Wybacz Nelly, że jednak nie umarłem...

- Ja nie umiałam się od ciebie uwolnić! Julka nadal jest tobą zafascynowana.

- Ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, żeby teraz powiesiła na ścianie nowego grajka. Barlow wykitował!

- Ona jest taka ...rozbudzona i spragniona uczucia...

- Sorry, Nell, ale nie podejmę się zaspokojenia tej małej, nie tylko ze względu na jakość życia pozagrobowego. Także, dlatego, że jestem cholernie stały w uczuciach!

- I... pozwolisz mi do nich wrócić? Do Mateusza?

Natalia jest nieostrożna. Imię jej męża, to słowo, które dla Wiliama brzmi jak okrzyk bojowy. Mobilizuje i wyzwala kreatywną złość.

- Nie obchodzi mnie twój Mateusz! Rozmawiamy o nas. Dlaczego nie możesz pojąć, że nas łączy coś szczególnego? Jest kosmos! Wszechświat!

I jesteśmy my! Ty i ja! Dla siebie. A wszystko inne znaczy dla mnie tyle, co ziarenka piasku, kiedy podoba rai się przejść drogą, na spacer. Kałuża, do której wjeżdżam swoim samochodem! Jeżeli nie możesz tego zrozumieć, to przynajmniej staraj się to przyjąć do wiadomości. Zapamiętać!

Natalia cofa się, przerażona jego wybuchem.

- Co tak na mnie patrzysz? Nie nauczyłaś się jeszcze swojej roli? Nie ogarnęłaś, że tyle czasu cię szukałem, bo jesteś moim przeznaczeniem? Całym życiem zdążyłem do punktu, do kłęбка, który ma na imię Nell.

Natalia staje za jakimś pulpitem, pełnym przycisków, kuli, chowa się. On w końcu to dostrzega i opamiętuje się. Wie, że ona nigdy nie przywyknie do siły jego charakteru. Zawsze będzie parę kroków do tyłu. To on musi być wyrozumiały i zwolnić, oswoić ją, uspokoić, Wygładzić ich relacje.

- Kiedy odeszłaś... naprawdę chciałem umrzeć. Ale nie byłbym sobą, gdybym nie znalazł rozwiązania w działaniu. Krzepiła mnie myśl o odzyskaniu ciebie. Chciałem cię dopaść! Tak. I tym razem obiecałem sobie nie popełniać błędów!

- Nie wiedziałam, że aż tak...

- Nie wiedziałaś? - ironia wykrzywia mu usta - Ile razy mówiłem o swych uczuciach? Setki, jeżeli nie tysiące! Sądziłaś, że rzucam słowa na wiatr?

- Wiliam... - ona odważa się mu przerwać.

- Tak?

- To nie jest miłość. To obsesja.

- Obsesja? Tak. Zgadzam się. Obsesja. Myślałaś, że temu zaprzeczę? W czym obsesja jest gorsza od miłości? Czy, jeśli nazwiesz uczucie, jakie do ciebie żywię, obsesją, a nie miłością, to sprawisz, że mi będzie lżej?!!

Natalia ucieka przed jego impetem tak jak przed zmysłowym żarem jego wyznań. Boi się siły rażenia słów, bo on sam zaczyna Wzbudzać w niej trwogę.

Wiliam nie napawa się wywołanym efektem, nie o to mu chodziło. Wie, że takich wrażeń należy jej oszczędzać. Całość winna mieć treść. Nie chce z efektów popaść w efekciarstwo. To nie scena, na koncercie. Gardzi zapędami kabotynów. Za bardzo ceni tonacje, by popaść w samouwielbienie. Trzeba znać miarę. Cenić akcenty. Emocje nie mogą przesłaniać sensu swego istnienia.

- Nell... - łagodnieje, nieomal przechodzi w tkliwość - jesteś wszystkim, czego pragnę - podchodzi do niej, z zamiarem delikatnej perswazji. Obezwładniony jej urokiem.

Lecz ona dalej się odsuwa, na odległość kroków, dopóki nie natrafi na ścianę za sobą.

- Moja słodka, cudowna Nell... - teraz mu nie umknie - jesteś moja. I nic tego nie zmieni. Nie bój się mnie. Jestem na każde twoje skinienie. Nie ma rzeczy, której bym, dla ciebie, nie zrobił. I, żeby być z tobą. Kto kocha, nie krzywdzi. Chociażby, dlatego, że zbrodnie popełnione z miłości nie dają się niczym określić. Są poza granicami wyobraźni. Jakąkolwiek, realną próbą interpretacji - bierze ją w ramiona, patrzy, dotyka - Jesteś tak bardzo moja, że sama czujesz się już obco. Rozpanoszyłem się w tobie, pożeram cię od środka...

- Przerażasz...

- Nie. Tylko kocham ponad wszelką miarę.

- Chciałam wrócić do dzieci, bo też kocham ponad wszelką miarę, Tak było, zanim kiedykolwiek wpadłeś na pomysł spotkania Nell. Postaraj się to zrozumieć.

- Dlaczego to ja mam zrozumieć ciebie, a nie ty, mnie?! Czy w twojej miłości jest coś większego, bardziej atawistycznego? Czy twoja miłość do dzieci oznacza się jakąś szczególną mocą?

- Jak każda miłość. Wymaga poświęcenia.

- Trywializujesz. Nieznośnie starasz się mnie okroić do jakichś tandetnych ramek. Jak do obrazka z aniołkiem, nad dziecinnym łóżkiem!

- Nie, Wiliam. Ja już nigdy nie odważę się cię określać...
- Nie płacz, Nell. Nie histeryzuj. Nie mówię tu jakichś okropnych rzeczy. Modlę się do ciebie żarliwie, jako jedynej bogini. I powinnaś, musisz to zaakceptować.

Widzi, jak ona jest słaba. Dociera do niego, że więcej nie zniesie. Całuje ją jak dziecko. Domagając się zrozumienia, na które ona nie może się zdobyć.

- Nie chciałem cię przestraszyć ani doprowadzić do łez, Nelly. Jeszcze raz wyznałem ci swoją miłość, ofiarowałem przywiązanie, z którego możesz do woli korzystać. Żebyś w końcu pojęła tę oczywistość, że nie ma mnie bez ciebie. Że jesteś jedynym sensem wszystkiego, co robię. Nie chcę innego! Tylko, dlatego jestem, jaki jestem. Tak bardzo się w tobie zapamiętałem. Dlatego nie rozsierdzaj mojej pamięci, która potrafi być okrutna i mściwa. Nie dotykaj czułych miejsc. Nie zasypuj solą ran. Bo dość się nacierpiałem w furiackiej nienawiści do ciebie, gdy bałem się, że nie wrócisz.

- Wiesz, co mi przyszło do głowy? - siada do fortepianu i ścisza dłonie - Że ukryłaś zapalnik w klawiszach. Kiedy zacznę grać i dotknę tego właściwego, rozerwie mnie na wiele kawałków. To by ci się podobało?

Wiliam uśmiecha się swoim najlepszym uśmiechem. Od lat wie, że potrafi nim kruszyć lodowce. Kiedy trzeba zasłużyć na zaufanie. Kładzie dłonie na klawiszach i zaczyna grać. „Marzenie” Schuberta. Tak pięknie, że Natalia zapomina o wątpliwościach i tym, co jeszcze parę minut temu wydawało się takie oczywiste. Spokój, dostojne następowanie po sobie dźwięków, niezwykła płynność. Opanowanie. Elegancja. Trudne do uwierzenia. Przed paroma minutami sprawiał wrażenie obłąkanego. Mówił jak w malignie. Aktualnie, w kojący sposób oddał się grze na fortepianie. Powierzył w całości swemu niezrównanemu wyczuciu i natchnieniu. Oczarował.

*

Następnego dnia przychodzi do niej Mufix, z poufną informacją:

- Pani Barlow tu dzisiaj przyjedzie.
- Mam może grać wdowę po nim?
- Tak.
- Ja tego nie zrobię...
- Zrobisz! - Wiliam staje w drzwiach, z czarnym żakiem i spodniami, od D G - Założysz stosowną garderobę - rzuca na łóżko ubrania - i będziesz godnie pełnić obowiązki wdowy.
- Nie było mnie na pogrzebie!
- To łatwo zrozumieć. Przecież mnie kochałaś. Stan nerwów nie pozwalał ci na tę obecność... Być może, ona chce to z tobą omówić.
- Nie będę kłamać twojej matce! Nie!!
- Mufix, zostaw nas samych.

Dziewczyna wychodzi, nie kryjąc popłochu.

- Co? Przejdziesz do rękoczynów? Bo ona chyba tak myślała. Te twoje „ikszy” boją się ciebie jak ognia.
- Nigdy bym cię nie skrzywdził.
- Jasne, wszystko robisz dla mojego dobra!
- Mam nadzieję doczekać dnia, kiedy to docenisz.
- Prędzej rozpuści się Antarktyda!
- Wiesz, że to bardzo prorocze? Biedne, polarne misie... Wymyśl coś oryginalniejszego!

*

- ...pomyślałam, że sprowadzenie tu dzieci jest dobrym pomysłem. Tyłu Polaków trafia do nas. A dla dzieci byłoby tu wiele możliwości. Nawet jeśli, jak się spodziewam, twój były mąż...

Natalia brnie jak w głębokich zaspach. Ta kobieta, nadal posągowa i

majestatyczna, nie pozwala sobie na trywialne lzy w obecności „synowej”.
Snuje jakieś dalekie plany.

- Nie. Wracam do Polski w najbliższym czasie. Postaram się naprawić, co się da. Ale nie mam złudzeń.

- Nie poznałaś dotąd Marka.

- Kogo?

- Brata Wiliama.

„Ta paranoja nie ma końca!”

- Proszę pani... - Natalia zamyśla się - Ja... nie jestem na to gotowa.

- To prawda - pani Barlow patrzy gdzieś ponad jej głowę, nieobecny wzrokiem - Ja wiem, nie miałaś łatwego życia z moim synem. Ale Mark jest zupełnie inny!

„Rzeczywiście, wydaje się, być pogodzona z jego odejściem. Opanowana. Wyciszona. Zawsze okazywała klasę, teraz też. Choć to, pewnie w jej sytuacji, trudne. Gdybym teraz spróbowała, za wszelką cenę dochodzić prawdy? Co ona może? Przecież nie jest w stanie mi pomóc? Biedna kobieta, gotowa przyplacić zawałem te rewelacje, jakie wymyślił jej pikantny synalek. Przecież nie mam pojęcia, jakie ona ma ciśnienie. I ile by zniosła? Wiliam obecnie sprawia jej mniej zawodu niż za życia. I jest do opanowania. Żywy nie dawał jej spokoju. Niech już tak zostanie, nawet jeśli zakrawa na makabrę.

- Jedno mnie niepokoi - wyznaje konfidencjonalnym szeptem nieszczęsna kobieta, choć, jak dla niej, są same w pokoju.

- Słucham?

- Martwię się... o... spokój jego duszy.

- Bóg jest miłosierny, pani Barlow - zapewnia ją szybko Natalia.

Też mam taką nadzieję, bo jeśli nie, to dla mnie już nie ma ratunku!

- Staralam się zapewnić mu godny pogrzeb. Tylko te... wyraz niesmaku pojawia się na twarzy matki Wiliama - bezustannie wizyty młodych ludzi,

na cmentarzu, budzą sporo kontrowersji. Wyobraź sobie, że koczują obok grobu, palą jakieś... podejrzone papierosy i upijają się, czym popadnie!

- To okropne! - przeżywa Natalia.

- I w najwyższym stopniu niestosowne. Pastor miał wątpliwości, czy należy mu się chrześcijański pochówek...

- Och!

- Wiedział, co nieco o życiu, a zwłaszcza poglądach Wiliama. Z początku mi oświadczył, że nie ma mowy, by go chować, jako gorszyciela, w poświęconej ziemi. Opowiedział mi o Paganinim. Był obłożony jakąś specjalną klątwą. Ponoć istniała uchwała trybunału miasta Nicei, gdzie, według słów jakiegoś ówczesnego biskupa, ten kto by wykopał ciało nieśczęsnego skrzypka i zbecześcił, tak jak na to zasługuje, dostąpiłby odpustu zupełnego!

- To jakieś potworne brednie! - wrywa się przerażonej Natalii.

- Otóż, wyobraź sobie, że dopiero po przeszło pięćdziesięciu latach tułaczki, biedak spoczął w ziemi.

- Gdzie był wcześniej?

- Nie mam pojęcia! Dość, że pastor przytoczył mi tę straszną historię, w obecności lady Bastet, która rzecz całą potwierdziła.

- Boże!

- Też tak uważam. Na szczęście, pod wpływem perswazji i szacunku dla naszej rodziny, a także wstawiennictwa lady Bastet, pastor udzielił pogrzebu, jako ostatniego sakramentu. Tyle że ma teraz kłopot z utrzymaniem porządku, na cmentarzu. Z powodu tych ciągłych... nawiedzeń. Inni zmarli... skarżą się...

- Och, Boże!

- To znaczy ich rodziny. Pastor sugerował, żeby go może przenieść...

- Wykluczone!

- Cieszę się, że też podzielasz moje zdanie. Niemniej, ci młodzi ludzie...

- Przyznaję, że to kłopot. Może zwrócić się do nich, wprost ze stron internetowych, z prośbą o uszanowanie miejsca i okoliczności?
- Sama widzisz, że dobrze byłoby, gdybyś przyjechała do Rockwell Harrow! Poznasz pastora. Może razem coś wymyślimy. No i coś jeszcze.
- Tak?
- Layla Sinclair, pierwsza żona Williama.
- Cóż ona?
- Przysłała mi list z pretensjami, że nie została powiadomiona o pogrzebie.

Boże miłosierny! Co ja jeszcze usłyszę?!

- Może ty powinnaś teraz do niej napisać? W każdym razie zostawiam ci adres. Layla nie wyszła ponownie za mąż. Jakiś czas przebywała na leczeniu psychiatrycznym. Niech Bóg wybaczy łaskawie wszystkie niegodziwości, których dopuścił się mój syn, za życia. Przynajmniej teraz mogę mieć pewność, że nikogo więcej nie skrzywdzi... Ralph Sinclair odesłał mi diamentową kołyskę. Zamiast kondolencji.

- Co takiego?

- Przyjedziesz kiedyś do Rockwell Harrow, to sama zobaczysz. Pójdę już, mój kierowca z hotelu miał po mnie przyjechać w południe. Wracam jeszcze dziś do domu. Chciałam cię zobaczyć, przekonać się jak sobie radzisz. Jesteś błada i ...taka wątła. Drobną. Widzę, że i tobie mój syn nieźle się przysłużył. Rozbił rodzinę, odebrał ci dzieci. Niech mu Bóg wybaczy. Powiedz mi, proszę cię... Czy był dla ciebie dobry?

- Tak.

- Naprawdę cię nie skrzywdził, moje drogie dziecko?

- Nie...

- Nie zniosłabym jeszcze i twojego nieszczęścia. Wolę myśleć, że chociaż tobie zostawił dobre wrażenie o sobie.

- Tak.
- Kochałaś go?
- Tak.
- Ja też go bardzo kochałam Mimo wszystko.

*

- Powinnaś sprowadzić kołyskę do Londynu i sprzedać. Jest sporo warta. A nade wszystko potrzebne nam są pieniądze.
- Jesteś bez serca! Stałeś za drzwiami, słuchając, jak matka się nad tobą użala! A teraz interesuje cię tylko jakaś... kołyska!
- Nie jakaś, tylko pełna diamentów. Godna szatańskiego pomiotu.
- Co?
- Ach, Nell. Słuchasz, co do ciebie mówię, ale niczego nie słyszysz.
- Musiałam tej kobiecie nakłamać w żywe oczy.
- To dobrze, idzie ci coraz lepiej. Nabrałaś wprawdy, zwłaszcza do kłamstw o tym, jak mnie kochałaś. Aż do ostatniej nocy przed ucieczką!
- Nie obchodzą cię moje uczucia. Czyjekolwiek! Matka nie podejrzewa, do czego jesteś zdolny!
- Jak Paganini! Uśmieiałem się, słysząc te rewelacje!
- Co w tym zabawnego?
- Kościół zgodził się na pochówek mistrza dopiero, jak zgarnął cały jego majątek! Jego syn, przez lata dochodził do tego, śledząc wszelkie furtki i kruczki prawnno-kościelne. Ale ostatecznie pazerność wygrała z zasadami. Jak zawsze! Miriam też sypnęła groszem wielebnemu, żeby nie robił obstrukcji wokół mojego pogrzebu!
- Co ty?...
- Odpadł matce kłopot, zresztą nie do końca. Wielebny czeka na kolejne gratyfikacje, więc przeszkadzają mu pielgrzymki do mojego grobu. Może sobie wymyślił, że to rodzaj najmu? Wysokość czynszu reguluje

poziom inflacji, czy względy sąsiedzkie? Może ukształtowanie terenu?

- O czym ty teraz? I kto tam został pochowany?
- Nikt. Pastor zrobił mega interes! Wciąż odnawialna, pusta kwatery!
- Przecież był pogrzeb.
- Co z tego? Złożono do ziemi trumnę, w której było trochę książek i

kamieni. Żeby miała godną wagę. W końcu kawał chłopca ze mnie! Po wypadku uleciała tylko dusza, która podobno waży dwadzieścia jeden gramów.

- Dlaczego taki jesteś?

- Obudziłaś we mnie demony, swoim porzuceniem. Staralem się grać pasjonata muzyki, namiętnego kochanka i wizjonera, bo myślałem, że cię w ten sposób zatrzymam.

- To znaczy, że teraz będzie inaczej?

- Nie bój się, Nell. Moje poglądy nie mają wpływu na jakość twojego zbawienia! Co do mnie... powiem ci, jak to jest. Człowiek kieruje się w życiu instynktami. Samozachowawczym, który nie pozwala mu cierpliwie znosić własnej krzywdy i domaga się odwetu. Mówienie o nadstawianiu drugiego policzka jest utopią, której nie sposób zaakceptować. Ulega pożądliwości, która jako drugi z podstawowych instynktów zasadniczo utrudnia mu wejście do raju i prowadzi do szeregu komplikacji. A ponieważ oba te instynkty odgrywają dominującą rolę w życiu każdego z nas, przyczyniają się do popełnienia licznych grzechów. Jako grzesznicy nie trafiamy do nieba, lecz idziemy do piekła. W tej sytuacji, ci, co lądują w niebie, muszą przeczyć wszelkim zasadom humanitarnego pojmowania człowieczeństwa. Zastanawiam się czasem, jakie z nich muszą być dziwolągi.

- Jesteś niewierzący?

- Nie uprawiam religii. Czyli czegoś, co w założeniu składa się z doktryny, sacrum i kultu, jako działania w sferze sacrum. Wyznaję indywidualizm, do którego każdy człowiek ma prawo. Czyli niepodległość umysłu.

- Rozum zastąpił ci Boga?
- Człowiek nie musi ślepo podążać za narzuconymi modelami światopoglądowymi. Z własnym, krytycznym stosunkiem do świata, z przekonaniem o słuszności poznania zmysłowego, może sobie świetnie dać radę. Jako jednostka wolna, znająca siebie. Moim obowiązkiem jest dbanie o interes własny. Czyli zapewnienie sobie tego, co jest mi potrzebne.
- Skrajny egoizm?
- Koniecznie musisz wszystko nazywać? Mam swoje potrzeby i zależy mi na ich zaspokajaniu. To nie znaczy, że jestem złym człowiekiem. Po prostu nie jestem niewolnikiem zachowań, nie wlokę się, bezkrytycznie za stadem, nie daję sobą manipulować, za pomocą doktryn, które wymyślają kasty, aby panować nad swoimi bliźnimi. Wszystko.
- I to jest twoje wyobrażenie wolności?
- Okowy narzuconej moralności powodują skrępowanie. Hamują rozwój indywidualny. Wolność to kierowanie się własnym rozumem. Tak, Nell pamiętam o odpowiedzialności. Logika i doświadczenie mogą mnie ustrzec przed popełnieniem błędu. Człowiek do pewnego stopnia intuicyjnie odgaduje, co jest dla niego wskazane i bezpieczne. Raczej nie daje się po raz drugi wprowadzić w te same maliny! Wiem, czego muszę przestrzegać, by ustrzec się przed nawrotem raz doznanych skutków głupoty.
- Czyli twoja wolność nie uznaje autorytetów? Ani kanonów. Ani zasad.
- Z każdego przekazu można się czegoś nauczyć. Moja wolność to przede wszystkim autonomia umysłu. Z dala od krępujących idei, których przydatność w życiu jest znikoma. Poza tym nakładają ograniczenia, ubierają nas w chomąto bytu wypunktowanego jak regulamin w przytułku dla bezdomnych.
- Dlatego tak mało obchodzi cię los innych?
- Mam do życia podejście racjonalne. Nikogo tym specjalnie nie krzywdzę.

- Czyżby? A co zrobiłeś z moim życiem?
- Próbuję uczynić cię szczęśliwą. Nie mam wpływu na twoje niskie poczucie własnej wartości, ale staram się rozbudzać twoje ego. Otwieram przed tobą nowe horyzonty, z których przedtem nie zdawałaś sobie sprawy. Nie umiałaś dostrzec albo bałaś się, że złamiesz jakieś scholastyczne tabu, a brakowało ci na to wyobraźni i odwagi.
- Masz za nic wszystkie świętości!
- Żyjemy tu i teraz. Jeśli robimy to dobrze, osiągamy swoją pełnię.
- A wiara w lepszy świat? Dążenie do wartości duchowych?
- Nie ma lepszego świata. Ani jakichś wyższych bytów, które panują nad innymi. Wszystko toczy się jednocześnie i jest równoległe w czasie i przestrzeni. Jako całość. Namacalna i rozpoznawalna. Nikomu nie należą się jakieś szczególne względy.
- Nie żal ci szlachetnych ideałów? Pozbawiasz życie podstawowych wartości. Zamieniasz w skończony i jednorazowy akt. Uciekasz przed nieśmiertelnością?
- Może zostawiam sobie margines na fascynację Celtami? Logiczne uzasadnienie bezsensu wiary jest nieostrożne. I, właściwie, głupie. Ludziom potrzeba magii i sił nadprzyrodzonych. Niektórym wydaje się, że to wiele spraw ułatwia. Wygodniej pamiętać o jakiejś wyższej instancji, niżli ją wykluczyć. Jakby co, w każdej chwili można się do niej odnieść. Wszystkim można się bawić, jeśli nie prowadzi nas do zniewolenia. A dogmaty to wymysł ludzki. I głównie służą do posunięć taktycznych.
- Cała bogata spuścizna chrześcijaństwa wydaje ci się zbędna?
- Spuścizna - nie. Ale sama rozumiesz przez to głównie kulturowe znaczenie myśli ludzkiej, jej interpretację i wykorzystanie. Chrześcijanie tłamszą swoje instynkty, nie chcąc pamiętać o bestii, która mieszka w każdym z nas. Wydaje im się, że można ją otumanić ideałami, poskromić.

Dlatego padają ofiarą własnych skłonności. Trafiają w pułapkę szaleństwa. Pielęgnują skrycie obsesje albo popadają w nerwice i wstydliwie odsuwane natręctwa, odchylenia od tej normy, której nie umieją sprostać. To ich dyskwalifikuje we własnym mniemaniu, staje się źródłem wewnętrznego upadku.

- Ty nie masz żadnych zahamowań?
- Popędy trzeba zaspokajać, a nie wypychać poza świadomość, stawiając frustrujące barykady. Źle, gdy przekraczamy normy w ukryciu i poczuciu winy. To, czego się wstydzimy, może nami sterować, nie pozwalając na osiągnięcie zamierzonych efektów.
- Wolę się wstydzić w ukryciu niż jawnie.
- Dlatego męczysz się wobec każdego wyboru. Nie umiesz podjąć sama żadnej decyzji i złościsz się, gdy robią to za ciebie inni.
- Jesteś satanistą?

Wiliam nalewa sobie trochę brandy, nie mogąc przy tym opanować śmiechu. To jej pytanie go bawi.

- Chcesz wiedzieć, czy urządzam czarne msze, słucham głośnej muzyki, pełnej bełkotu, noszę się na czarno i, od czasu do czasu, rozbijam, w ramach hobby, krzyże na cmentarzach? Nie.
- Znalazłam w twojej bibliotece „Biblię Szatana”, „Księgę Zaklęć”, „Spis demonów”. „Obrzędy voodoo”. „Młot na czarownice”! A także relacje z egzorcyzmów. Czytujesz takie rzeczy?
- A ty?
- Nigdy w życiu!
- Dlaczego? To wszystko owoce naszej kultury. Świadectwa historii.
- Nieodpowiednia lektura namieszała ci w głowie.
- Człowiek ma własny rozum i żadna książka nie może go nagle wykoleić. Nie powinno się ograniczać dostępu do książek, ze względu na głoszone w nich treści.

- Nawet jeśli nie zawierają żadnego wartościowego przesłania?
- Nikt nie może tego zatwierdzać tak arbitralnie. Nie znoszę, kiedy in- ni mówią mi, co jest dla mnie dobre! Dla mnie względy innych mogą być zupełnie bez znaczenia!
- Może warto posłuchać głosu rozsądku i doświadczenia?
- A może głosu prostopadłej dyscypliny i harmonii z tym, co narzuca- ją mi jacyś, uważający się za bardziej do tego predestynowanych?
- Czasem wypada uznać czyjaś wyższość i zmusić się do okazania po- kory.
- Nie lubię zmuszać się do czegośkolwiek! I nie jest mi to do niczego sensownego potrzebne!
- To, kim w końcu jesteś?
- Ile razy mam ci powtarzać? Jestem buntownikiem. Nie toleruję obłu- dy i zakłamania. Siłę rozumu przeciwstawiam ciasnocie kanonu uznanych, gotowych zachowań.
- Dlatego czytasz „Młot na czarownicy”?
- Radzę ci, nie zabieraj głosu w kwestiach, o których nie masz pojęcia! Jeżeli sama przeczytasz, możemy porozmawiać. Na tym etapie nie znaj- dziemy płaszczyzny do dyskusji!
- Zło cię fascynuje?
- Przepis na to, jak być przykładowie złym, opiera się na przesłaniach z naszej kultury. Sami podzieliliśmy nas na kategorie. Pewne rzeczy akceptu- jemy, resztę należy odrzucać.
- Tylko tyle?
- Aż tyle. Bo nie każdy odnajduje się w tych nawiasach.
- Dla ciebie to jest za mało kreatywne?
- Coś w tym sensie.
- Dlatego pociągają cię wykołejone sekty i ...
- Jestem zdeklarowanym indywidualistą, Nell. Od dawna powinnaś to o mnie wiedzieć. Te czarne msze, które urządzają niektóre grupy, uznające

się za satanistów, to nic innego jak przeinaczanie rytuałów z kościoła, a to są przecież wymysły ludzkie. Takie opisy obrzydliwości i pornograficznego plugastwa w gruncie rzeczy wywołują tylko moją wesołość. Zresztą, nie wszyscy sataniści pod tym się podpisują. To bardziej epatowanie ludzi postronnych, często to oni fascynują się czymś takim, w większej mierze niż sami sekciarze.

- Więc to nieprawda?

- Nie tylko sataniści przywłaszczyli sobie prawo do zabaw konwencją. Zło to przecież też pewna umowność.

- Tak? Co mi jeszcze powiesz? Że szatan nie istnieje?

- Szatan, to nie wcielenie zła, lecz pewien katalizator, element wtrętu w samouwielbienie boga. Przeszkadzacz, który drwi z obłudy różnych przewodników dusz, liderów i dogmatyków o surowych zasadach, których nierzadko wcale nie mają zamiaru sami dopełniać. Jest równie przestarzały i koturnowy, jak pojęcie dobra i doskonałości.

- Wszystko dla ciebie jest tylko okazją do drwiny?

- Pewne kwestie ignoruję, a reszta opiera się na dwoistości ludzkiej natury. Nadzoruję ten dualizm w sobie samym. Do jakiegoś stopnia, bo przecież cenię sobie wolność.

- Ta twoja wszechobecna wolność to nic innego, jak ingerowanie w życie innych. Bez dania racji komukolwiek. I bez prawa do podejmowania za kogoś decyzji!

- Wybacz, Nell, ale ty jesteś ostatnią osobą, która mogłaby się na to skarżyć.

- Tak?

- Nie przywykłaś do życia, które ci podarowałem, ale jestem cierpliwy. I czekam. A ponieważ mam do ciebie wielką słabość naprawdę sporo, od ciebie, jeszcze zniosę! Wróćmy do naszej obecnej sytuacji, nie wdając się bez końca w słowną wołtyżerkę...

- Zawsze masz ostatnie słowo?

- Zawsze. Zaczynij się w końcu godzić się na moją przewagę w związku. Łatwiej przełkniesz dalsze niespodzianki. Mówię to dla twojego dobra!

- w jego tonie przemyka nuta aroganckiej irytacji, tłumionej tylko lekkim uśmiechem - jest jeszcze jedna rzecz, której musisz się dzisiaj podjąć. William MacFallon, adwokat. Będzie za godzinę tutaj, aby przekazać ci wszystkie pełnomocnictwa.

Całą schedę po Willu Barlow. Co znów tak patrzysz, jakbym nagrał ci randkę z nie wiadomo z kim? Adwokat, taki facet od kruczków prawnych, z całą masą papierzysk, bo w dobie elektroniki i cyfrowych zapisów nie nauczyliśmy się rezygnować z papieru, sami sobie nie ufamy. Nic dziwnego, że jakość relacji międzyludzkich też opiera się na zaufaniu, przypieczętowanym poświadczeniem notarialnym. To dobry specjalista od spraw majątkowych. Będzie miał akty notarialne i wszystkie moje aktywa. Musisz je podpisać. Znasz angielski, skarbie? Może mam się przerwucić na galeicki? Jesteś moją spadkobierczynią. Naucz się szybko swego podpisu. Poćwicz. Nell Barlow.

- Nie boisz się, że cię oszukam? Ucieknę z twoim majątkiem!
- Nie. Bo nie masz, dokąd.
- Jesteś pewny? Ufasz mi?
- Znam cię.
- Ja też myślałam, że cię znam.
- Zawiodłem?
- Właściwie... nie!
- Ten strój - spogląda na nią - jest odpowiedni, choć byłoby miło, gdybyś założyła bluzkę z dekoltem. Albo tylko czarny, koronkowy stanik, do zakietu... Facet jest wrażliwy na ładne piersi. Jak odwrócisz jego uwagę, nie będzie zważał na ...
- Skąd pewność, że nie jest gejem?
- Wszystko wziąłem pod uwagę. Znam go od paru lat, to mój przyjaciel. Zaliczyliśmy niejedną... eskapadę!

- To pewnie też będzie ubolewał po twojej stracie?
 - Niewątpliwie. Zachowaj umiar, przez szacunek dla zmarłych, nie obgadujcie mnie zbyt szczegółowo.
 - Przecież wspomniałeś, że to twój przyjaciel...
 - Tak, dlatego wie o mnie więcej od ciebie.
 - Doprawdy?
 - Na przykład ...o tobie.
 - Czym mnie jeszcze można zaskoczyć? A Miriam? Nie obawiasz się, że dostrzeże te twoje zabiegi i położy im kres? Nigdy nie należy lekceważyć przeciwnika.
 - Pamiętam o tym. Ty będziesz z adwokatem, ja zaopiekuję się Miriam.
 - Zjesz z nią kolację?
 - Pojdę z nią do łóżka. Wyobrażając sobie ciebie.
 - !?
 - Widzisz, że twoja ironia jest nie na miejscu? Nie doceniasz mnie. I skali mojego poświęcenia sprawie.
 - Mówisz mi o tym tak zwyczajnie? Czy to jakaś sugestia? Mam się przespać z tym adwokatem?
- Przez moment dociera do niej, że przeholowała. On znów jest wściekły. Ale nie ma teraz na to czasu. Jest zbyt konsekwentny i przebiegły. Znajdzie okazję, by do tego wrócić, o ile uzna, że warto.
- Najlepszym sposobem na Miriam jest seks. Nie grałbym jej tak bezczelnie na nosie, gdybym tego nie wiedział. Każdy ma słaby punkt. Ona też. Głupieje w moich ramionach. Dlatego niczego nie zauważyła. I oby tak zostało... Zależy mi na tym, żeby ta suka zgubiła wszelki trop po mnie. Wiesz, co się robi z ogarem, który stracił zdolność tropienia?
 - Nie i nie interesuje mnie to.
 - To dobrze, pani Barlow. Proszę przyjąć wyrazy ubolewania od adwokacyny. Uronić łezkę za utracjuszem, który tak nagle cię opuścił, może

nawet pourowadzić księcia palestry, w granicach dobrego tonu. Jego kiedyś zgubią czyjeś zgrabne nogi i koronkowe używki. Ale nie ja się będę o to martwił.

- Znasz słabości innych i umiesz się tą wiedzą posługiwać. A co jest twoją piętą achillesową?

- Zabawne, że właśnie ty zadajesz mi tak niegrzeczne pytanie - bierze ją w ramiona i zaczyna całować.

*

Safix daje się uprosić. Łączy ją z Billem.

- Znajdziesz trochę czasu na rozmowę ze mną? - przymila się Natalia.

- Nell? Cieszę się, że dałaś w końcu jakiś znak życia. Dzwoniłem tyle razy...

- Wiem. Przepraszam.

- Trochę to sobie tłumaczyłem. Konsekwentnie wyrzekłaś się Willa i wszystkich sług jego!

- Och, Bill... przynajmniej ty mi nie ciosaj kołków na głowie. Nie wytykaj błędów.

- Dobrze, że wróciłaś. On... jest chory na twoim tle. Uzależniony. Dobrze, że zrozumiałaś. Lepiej to zaakceptować. Jego rozpacz była przerażająca.

- O tym, co robił po moim wyjeździe, krążą już legendy.

- Nie zamierzałem cię specjalnie epatować. Może byśmy się spotkali, gdzieś, w klubie?

- Nie wolno mi wychodzić. Cały czas siedzę w domu na Docklands, rozumiesz? Nie wiesz, że się zabił i pochował?

- Wiem, przecież byłem na tym pogrzebie. Tylko mnie dopuścił do mrocznych tajemnic swej występnej duszy. Chociaż... czasem myślę, że... on nie ma duszy, tylko elektronicznie sterowany... wibrator...

- Billy!

- ...z komputerem, zaopatrzonym w program najnowszej generacji.

Wiesz, jak tą jego śmierć w Lotusie przyjęły dziewczyny? Tora chodzi na prochach, a Lizzie? Ale ty jej nie lubisz, zapomniałem ...

- Co, Lizzy? Było, minęło. Co z nią, Bill?

- Dostała nad trumną hysterii, trzeba było ją siłą odrywać. Mówię ci, ale sceny!

- Widziałam coś niecoś w telewizyjnym przekazie.

- Z Willem, siedzącym obok, na kanapie?

- Nie, ale i tak robiło wrażenie.

- Najlepszego nie pokazali. Dystyngowana pani Barlow w woalce, rodzina, pełna zadumanej, angielskiej rezerwy, brat, który wygląda, jak utemperowana kopia Wiliama, w galowym mundurze. A do tego Lizzie, w koronkowej mini i kabaretkach, rzucająca się na trumnę z okrzykiem; „Jestem z tobą w ciąży! Nie zostawiaj nas...” O kurczę! Chyba coś palnąłem.

- Lizzie jest w ciąży z Wiliamem?

- Jeśli wierzyć jej słowom, to tak. Biegała z testem przed trzema miesiącami i każdemu podtykała te dwie kreski pod oczy. Wszyscy wiedzą. Tylko ty...

- A Barlow?

- Też. On przede wszystkim. Dlaczego mówisz o nim po nazwisku?

Natalia rozłącza się bez uprzedzenia. Tego naprawdę za wiele! Co z niego za łajdak?

Nie ma na niego sposobu? Wyobraża sobie, że jest bezkarny? Dyryguje, kim się da, bez zmrżenia powiek.

Zło ma piękną twarz. Kusi, zwodzi. Trudno z niego zrezygnować. Gdyby było inaczej, nie panoszyłoby się tak. Może to nie jest odkrywcze, ale prawdziwe.

Tylko ja mogę mu dopiec, żeby zabolalo. Tylko ja? I co? Czy jestem zdolna do wyrównania rachunków? Za panią Barlow, za Lizzie, za Laylę i kogo jeszcze? Za... Miriam?

Natalia używając przycisku redial, dzwoni do Billa jeszcze raz.

- Przepraszam, ale... musiałam wziąć parę oddechów i policzyć do stu.
- To ja mam za długi język. Tyle tajemnic to dla mnie prawdziwy koszmar. Jestem ekstrawertykiem, otwartym do świata. Nie obchodzą mnie cudze porachunki. Nie zasługuję na przyjaźń demonicznego faceta, bez skrupułów. Pewnego dnia on to zauważy. Wolałbym być daleko, gdy to odkryje.
- Wszyscy jesteście w jego mocy i zastanawiam się, jak do tego doszło?
- Ty nie, Nell. Umiałas pokazać jego słabość. I, kiedy wyjechałaś, rzeczywiście wydawał się wrakiem, godnym współczucia. Wzbudzał litość i przerażenie jak oslepiiony drapieżnik...
- Czy zamierzał uznać dziecko Lizzie? Rozmawiali ze sobą? O dziecku?
- Nell, ja ich nie podsłuchiwałem. Lizzie była w zespole, brzucha nie było widać, ona jest chuda i wysoka.
- Czy Wiliam się złościł z powodu ciąży? Ja o niczym nie wiedziałam.
- Kto ci miał donosić? Wiliam się nie chwalił. Nie musiał, bo zaplanował swoją śmierć.
- Chyba nie wiesz wszystkiego, Bill. Ja nie wróciłam z własnej woli. Miriam mnie oszukała.
- Miałaś zmienić adres w Polsce.
- Usłyszałam o śmierci Wiliama w radio. A poza tym nie jest łatwo zmienić środowisko, z czwórką dzieci. Ja mam dużą rodzinę...
- Z kim rozmawiasz? - słyszy za plecami głos Wiliama. Odwraca się przestraszona, jakby ja przyłapał na gorącym uczynku.
- Z Billem.
- Daj mi go, na chwilę - przejmuje telefon - Bill? Skontaktuj Nell z moim agentem, powinna zapoznać się z kwestią tantiem. Najlepiej jeszcze w Londynie. Tak. A poza tym, co słyhać? To już wiem. Tak. Przecież

nie o nią pytam. Co u Carla? Tak? Szkoda mi tego albumu. Wiem... naprawdę szkoda. Cholera! Kiedyś to sobie nadbiję! Ale żal mi, jasna dupa! Nie masz pojęcia, jak mi żal. Dziwne? Mam swoje powody. Jasne, że ważne! Nie, nie mogę...Stale ten sam. Zgadłeś. No i dopilnuj Stradivariusa, chcę, żeby chłopak korzystał z instrumentu do... no, wiesz, do końca! Nell zaopiekuje się teraz fundacją. Wiem, ale nie chcę, żeby te stypendia im przypadły. Przy okazji powiedz, że dostaną pieniądze. Dobra! Trzymaj rękę na klawiaturze. Jak będę miał namiary, to ci przyślę maila z moich zaświadczeń. Cześć, stary, trzymaj się. Dać ci Nell?

Ale Natalia wychodzi szybko, w obawie, że nie zapanuje nad nerwami i wydrapie mu oczy.

*

Natalia szuka w Internecie stron Barlowa. Mnóstwo zdjęć, wśród nich także te, na których i ona jest obecna. Kobiety jego życia... Fotki z fankami. Mnogość obrazków z Wiliamem, szalejącym na windsurfingu, na nartach wodnych, wspinającym się na skały, fruującym na lotni, w kabinie samolotu, w trakcie powietrznego baletu - skoków ze spadochronem. Zimą, na śnieżnym skuterze, snowboardzie, nartach. Jakieś jego „dobre rady”, na temat kontuzji. Przy tej okazji dowiaduje się, że miał połamane nogi i był na wyciągu, w efekcie szaleństw na śniegu. Osobliwe archiwum, różnorodnych, ryzykownych działań, należące do człowieka, który niczego sobie nie odmawiał. Zdziwiał siebie, w każdej minucie życia! W dalszym ciągu to robi! Barlow w kasynie, elegancki i trochę, jak aktor, z filmów o niewiarygodnych fabułach. Na jachcie, który zmienia kolory, w zależności od warunków atmosferycznych. Zdjęcia ze ślubu z Laylą. Wspólny skok na bunge, w wykonaniu nowożeńców. Im bardziej cofa się w czasie, tym mniej fotografii, ale najciekawsze, jak dla niej.

Pierwsze koncerty i konferencja prasowa zespołu. Fragmenty wywiadów, jakich udzielał, na samym początku kariery. Promocja debiutanckiej płyty, zdjęcia z archiwum. Z czasów studiów i pierwszych, publicznych występów ze skrzypcami i przy fortepianie. Są też fotografie z czasów młodości. Ze średniej szkoły muzycznej. Chłopiec na kortach. Chłopiec na koniu, podczas zawodów polo. W szkolnej reprezentacji. W drużynie pływackiej, jako mistrz okręgu w pływaniu delfinem i czałkiem. Zawsze ten sam zawadiacki uśmiech, wyraz chłopięcej zadziorności w oczach, gęste włosy, wysoki, o silnej sylwetce. Jako dziecko dosyć drobny. Na niektórych zdjęciach nieporadny.

„Idź i patrz”, był kiedyś taki film. Radziecki. Wojenny. Zapamiętała go, ze względu na sekwencję, w której Hitler jawi się na różnych fotografiach, cofając w czasie. Jest coraz młodszy, mniej wystudiowany. Przestraszony. Ostatnia przedstawia niemowlę. Też był kiedyś niewinny i bezradny. Studium rodzącej się tyranii, kolejne stopnie egzaltacji, prezentowane w odwrotnej kolejności. Oryginalne spojrzenie na los świata, w którym jednostka może tyle zmienić.

Co można znaleźć na końcu sporego archiwum Williama Barlow? Zdjęcia z wypadku. Okolice, gdzie rzekomo się zabił. Drzewo, pełne kwiatów i zniczy. To, na którym zakończył podróż przez życie... Fotografia wraka. Czyli sterty srebrnego złomu. Szosa, którą jechał, pośród drzew. Miejscość, której nazwa była dotąd najbardziej anonimowa na świecie. Była. Obecnie rodzi się legenda. Jak sobie daje radę z tym bagażem reszta zespołu?

Ostatnie zdjęcia. Plik z pogrzebu. Tłumy. Cmentarz. Płyta z marmuru, nieopodal grobowca rodziny. Pochowany osobno, poza rodzimym mauzoleum. Na płycie z czarnego marmuru tylko złote litery. William Stewart Barlow. Nic więcej. Nie ma krzyża, czy jakiegoś symbolu. Na jednym ze zdjęć coś jeszcze, inskrypcja u dołu, którą przesłania bukiet kwiatów.

WOLNY CZŁOWIEK NIE UMIERA NIGDY. Są też wpisy od fanów. Różnorodne. Wiersze, rysunki, dedykacje, wspomnienia, kolaże z wielu zdjęć. Wiele amatorskich fotek, z komórek, wykonanych na koncertach, w klubach, na ulicy. Natalia odczytuje wpis, sygnowany Tygrysica. „Niech ci się śnią obłoki, zapach wiatru, technienie ponadczasowej szybkości, smak tego, co lubieś. W raju, do którego zawiodła cię ostatnia droga. Bo kiepski byłby Pan Bóg, który cię tak wspaniałego stworzył, gdyby po śmierci się do ciebie nie przyznał...”

Natalia zastanawia się. Może przesłać maila do Julii? Napisać, że na razie nie może do nich wrócić, ale żyje i to, co im powiedziano, jest nieprawdą? Jak napisać w paru słowach coś takiego? A jeśli już nigdy do nich nie wróci? Nie zobaczy dzieci i Mateusza? Swojej mamy?

Słyszysz za sobą, jak Wiliam gra na gitarze, akustycznej. Ku przestrodze. Jakby odgadł, co jej chodzi po głowie, przypomina, że jest w pobliżu, więc lepiej nie robić niczego nieprzemyślanego. Żeby potem nie żałować! Natalia czuje ucisk w piersiach. Stara się nie panikować, tylko oddychać równo i spokojnie. Metody relaksacyjne to najlepsza profilaktyka. Trzeba się odizolować, skupić na oddechu i myśleniu o nim. *Wpuszczam do siebie energię, w ulubionym kolorze... Tylko że mój kolor to czerń.* Natalia znowu ma wypielęgnowane paznokcie. Zadbane włosy. Luksusowe ubrania i buty. Jakby zatoczyła koło, wróciła do punktu wyjścia.

- Nie próbuj mnie zwieźć. Nie znajdziesz tego, na czym ci zależy.
- A ty to wiesz lepiej ode mnie?
- Wolałbym nie wiedzieć.

On wstaje ze swego miejsca i podchodzi do laptopa. Szuka czegoś, aż ukazuje się fotografia zadowolonego z siebie młodego mężczyzny, z brodą, w hawajskiej koszuli. Jasne włosy uczesane w kitkę. Z przewieszonym

przez ramię aparatem fotograficznym.

- Jak ci się podoba? Jesteś na oficjalnej stronie Benjamina Webera. Nie poznajesz?

- Nie - Natalia wzrusza ramionami.

- Przystojny? Może, chociaż sympatyczny?

- Ma miły uśmiech. Chyba. Sama nie wiem. Taki jakiś... nie w moim typie.

- Przedstawiam ci moje nowe wcielenie. Nie masz wielkiego wyboru, wypada gościa polubić. Raczej ci nie odpuści...

- To twoje zdjęcie?

- Powiedzmy, wizja do zrealizowania. Wkrótce. Nie chciałbym mieć problemów w moim nowym życiu, w Johannesburgu.

- Ufarbujesz i naprostujesz włosy?

- Stałe je prostuję, do szalu mnie doprowadzają te amorkowate loczki!

- Zapuścisz brodę?

- Kosmetyka zewnętrzna. Wnętrze też nieco przemebluję.

- Włosy cię bardzo zmieniają. Będziesz nosił kucyka? Co na to powiedzą fanki?

- Jakie fanki? Facet jest podróżnikiem, pisze książki i walczy z ociepleniem klimatu. Specjalista oceanografii.

- Książki? Na przykład, jakie?

- „Oko w oko z barakudą”, „Intensywność doznań metaforycznych w odmętach rafy Cozumelu”.

- Są takie książki?

- Kogo to obchodzi? Poczytaj artykuły w „National Geographic”

- Ktoś je opublikował?

- Nie myśl sobie, że to bajdy. Od jakiegoś czasu mnie drukują, jako Bena.

- Nie miałam pojęcia!

- O wszystkim musisz wiedzieć?

- Nie, na przykład o dziecku Lizzie też usłyszałam dopiero wczoraj.

Kurcze! - Natalia jest na siebie zła - A obiecałam sobie, że nic mnie to nie będzie obchodzić!

- To tak jak ja. Chcesz posłuchać mojej wersji wydarzeń?
- Niespecjalnie, chociaż... co mi powiesz? Jak to się ma do twojej kosmicznej miłości?
- To się stało w Stanach, gdy z nami nie pojechałaś.
- Myślałam, że z powodu Miriam mnie tam nie było, no, ale teraz widzę, że miałaś pełne ręce roboty. Pewnie, dlatego w ogóle się nie odzywałeś tyle czasu.
- Mailowałem. Miriam jest zmorą, od której chcę się wyzwolić.
- Sypiając z nią? Albo z Lizzie! Jesteś pełen sprzeczności.
- Wszystko, co robię z Miriam, ma na celu wyeliminowanie tej hetery z mego życia. Raz na zawsze!
- Imponujesz konsekwencją.
- Ty tego nie zrozumiesz.
- No pewnie. To jakaś wyższa strategia uczuć. Nie dla amateerek!
- A Lizzie?...Łaziła za mną, po prostu za dziesiątym razem nie wyrzuciłem jej z łóżka. Wielkie rzeczy. Byłem pewien, że się zabezpieczyła. Dlatego nie mam zamiaru odpowiadać za jej głupotę!
- Najłatwiej było zafundować sobie pogrzeb.
- Tak. I ona oraz jej dzieciak nic mnie nie obchodzą. Zresztą, mogła ze mną, mogła też z innymi!
- Świnia!
- Czyją stronę trzymasz?
- Wszystko umiesz wytłumaczyć?
- To był ciężki okres dla mnie. Wrócił koszmar Miriam.
- Bo miałaś niespodziewane, większe wydatki? Ten strajk?
- Lubisz się zadrećzać? Skoro wiesz, nie wyciągaj ze mnie rewelacji.
- To nie rewelacje. To twój styl bycia! A był czas, kiedy ci wierzyłam, myślałam, że naprawdę mnie kochasz.

- Bo tak jest.
- Tylko inne też. Jak to powiedziałeś? Łaziła za tobą? A ty masz takie dobre serce?
- To był tylko seks.
- Nie rozśmieszaj mnie!
- Śmieję się, skoro masz ochotę. Był czas, że robiłaś to częściej. Poczucie humoru ułatwia życie!
- Dla faceta zdanie „To tylko seks” uwalnia od zobowiązań i poczucia winy? A potem miałeś czelność pleść mi bajery, o tym jak za mną szalejesz?
- Bo szaleję!
- Na trzeźwo pleciesz większe bzdury, niż gdy jesteś pijany. A ile czasu już nie pijesz?
- Kiedy uciekniemy przed Miriam, urnę się w trupa. Ale dopiero jak zamknę za sobą ostatnie drzwi i wyrzucę klucz.
- Fantastyczna perspektywa!
- Co chcesz? Żyję od dawna w napięciu i muszę się starać, żeby tą sukę zostawić na najdalszej boczniczy.
- Starasz się, i owszem...
- Nie masz pojęcia, ile robię...
- Oszczędź mi szczegółów tego poświęcenia!
- ...żeby raz na zawsze zapaść się jak kamień w wodę! Mam coś dla niej, na wypadek, gdyby jednak mnie znalazła, ale wolałbym nie babrać się w gównie. Dlatego wierzę, że moja przezorność i zdolność kamuflażu wystarczy.
- I nie masz zamiaru płacić na dziecko Lizzy?
- Daj spokój, Nell. Ma otrzymywać alimenty z zaświatów? Lizzie jest atrakcyjną laską, takie nie są długo same. Jak będzie miała tupet, to zrobi badania genetyczne i zgłosi się z wynikami do mojej matki. A ona marzyła o wnuku, więc powinna się ucieszyć! Mnie to nic nie obchodzi.
- Trzeba przyznać, że masz bardzo rozwinięty instynkt ojcowski.

Dobrze, że nic z tego nie wyszło, gdy myślałam... - urywa, bo nagle robi jej się przykro, bardziej, niż chciałaby okazać.

- Otóż, widzisz, nie masz racji. Tamto to było, co innego. Nie porównuj małego Barlowa, którego mi obiecywałaś z ubocznym skutkiem przypadkowego pieprzenia z Lizzie. Nie stawiaj miłości w jednym rzędzie ze zwykłym rżnięciem. Poza tym wtedy też mnie oszukałaś!

- Nie. Tylko byłam głupia.

- Teraz to i tak bez znaczenia.

Natalia przygląda się uważnie zdjęciu.

- Chyba wiem, kim jesteś. Są mężczyźni jak Kubuś Puchatek, miś o bardzo małym rozumku i wielkim apetycie...

- Na przykład Steven!

- ...i jak Paddington, biorący życie dosłownie, co powoduje masę komplikacji. A ty jesteś Piotruś Pan. Po prostu nie możesz dorosnąć. Nie chcesz. Robisz różne brzydkie rzeczy, bo nie przyjmujesz do wiadomości granic, które wyznacza dojrzałość. Odpowiedzialność. Dla ciebie pieniądze to klucz, sposób, żeby wszystkich ogłupić a potem albo sobie podporządkować, nieważne, jakie mają sami zdanie, albo usunąć. Najlepiej daleko od siebie. Nigdy nie przyszło ci do głowy, by pokochać pieniądze dla ich właściwości? Nie zastanawiasz się ile dobrego można dzięki nim zrobić? Kiedy się nimi umiejętnie dysponuje?

- Coś mi się zdaje, mała, że jesteś niewdzięczna. I wcale mnie to nie dziwi.

- Bo wysłałaś pieniądze Mateuszowi?

- Chociażby.

- Ciekawe ile?

- Nie mogłem mu po prostu za ciebie zapłacić. Suma jest nieadekwatna i lepiej, żebyś jej nie znała. Poza tym on by tych pieniędzy nie przyjął. Mam rację? Musiałem działać rozważnie, żeby nie wzbudzić podejrzeń. Ale, przyznaję, że porównanie z Piotrusiem Panem jest trafne. W pewnym

sensie lubię uciekać przed prozą życia i nudnymi kompromisami. Oraz ludźmi, którzy je bez przerwy generują. Zawsze pociągała mnie swoboda i nieskrępowana wolność. Urodziłem się buntownikiem. Od samego początku nie zgadzałem się na ten świat. Jeśli mam cel, to go realizuję, nie zwracając uwagi na drobne niedogodności i wyboje.

- Wiem coś o tym.
- Kiedy znalazłem Nell, nic już nie mogło mnie powstrzymać!

*

Natalia zastaje oswojoną i łagodną, a nawet delikatnie uśmiechniętą, Miriam, na tarasie. Ubrana w lekkie futro pali papierosa i spogląda na Tamizę, po której suną kry.

- Przeszedł Sylwester, nie zwróciłam uwagi, że rozpoczął się kolejny rok. Bez Zubina Mehty i filharmoników wiedeńskich, niestety, bo Wiliam nie chciał się pokazać w świecie i nadal tkwi w zamknięciu. Jego wola! - Miriam uśmiecha się zagadkowo.

Wiatr lekko zawiewa, ale jest na tyle dobrze ułożony, że nie narusza swymi nieostrożnymi podmuchami misternej fryzury Miriam. Jej platynowe włosy, nierealne w swym kolorze i połysku, spływają z jednej strony na czoło w idealnym łuku i wyglądają jak wypolerowana powierzchnia czegoś zbyt doskonałego i wyidealizowanego, by mogło być żywe. Ma delikatny makijaż, który komentuje regularność rysów, prostą linię nosa, szlachetny rysunek brwi, przejrzystość spojrzenia i detaliczność wykonturowanych ust.

Natalia w swoim kożuszku i zaplątanym na szyi szalu, w przekrzywionej, wełnianej czapce, której postanowiła trzymać się kurczowo jak ostatniego bastionu oporu, wygląda przy niej młodo i przeciętnie. Jej wiatr zdaje się nie oszczędzać. Wdziera się przenikliwie, kłuje niczym ostrze noża, pokrywa krępkim rumieńcem blade zazwyczaj policzki.

- Ten rok będzie wyjątkowy. Czuję to - Miriam zaciąga się papierosem; jej palce, z dokładnie opracowanymi paznokciami, które wyglądają jak chitynowe pancerze owada, skupiają się na uchwyconym, cienkim zwitku luksusowego bezsensu z trzema złotymi paskami. To nie jakieś skręty tylko genialnie dopracowane papierosy, specjalnie na użytek ludzi, obdarzonych beztrząską i darem umiejętnego pławienia się w naturalnym dobrobycie.

- Wiliam... powoli odzyskuje swoje wady i zalety. Zauważyłaś?

To dziwne, że Miriam decyduje się o tym rozmawiać. Ale właściwie, o czym miałyby ze sobą gadać? I przecież Natalia nie przyszłaby, gdyby sama tego nie chciała. Postanowiła zwrócić się do tej kobiety bezpośrednio. Nie czekając na audiencję. I na razie wygląda na to, że trafiła na dobry moment. Nie popełniła rażącego błędu w etykiecie, ośmielając się tu przyjść i zakłócić jej dystygowaną kontemplację mroźnej panoramy Londynu.

Jej przypuszczenie wywołuje u Miriam rozsuniecie warg. Niczym karminowej kurtyny, która odsłania światu idealnie równe zęby. Dar od natury czy przykład dzieła sztuki w kwestii chirurgii plastycznej i protetyki?

- Tak. Jest pełen mocy i zaskakujących pomysłów.

Natalia woli nie zagłębiać się szczegóły wizji, która wywołała u Miriam uśmiech. Wystarczy, że widzi jak jej obnażone zęby, bezwstydnie wysyłają w przestrzeń komunikat o zadowoleniu.

- Czy wobec tego jestem nadal potrzebna?

- Potrzebna? - Miriam jakby się nagle ocknęła, a przebudzenie zdaje się bardzo niemiłe - Czy sądzisz, że bez ciebie to by się nie stało?

„Błąd! Jeszcze się nie nauczyłam! Z tą kobietą nie wolno być dosłowną! Lepiej obchodzić, krążyć, zdobywać się na całe mnóstwo nic nieznaczących słów. Najlepiej stale być idiotką. Biedną, małą Nel, która nie

potrafi się zachować, jest tak ograniczona, że pozwala sobą pomiatać i dysponować, wedle nagłej zachcianki. Wszystko jedno czyjej...”

- Przepraszam... Ja tylko pomyślałam...

Czy Nel może myśleć? To chyba następny nietakt? Nie mam, zatem pojęcia jak można zadać to najprostsze pod słońcem pytanie.

- Dzwoniłaś do domu? Rozmawiałaś z mężem? - rzuca znienacka Miriam.

Boże! Ona o niczym nie ma pojęcia! Pławi się w jakichś swoich złudzeniach i jest bardziej oplatana kłamstwami niż ja!

- Co mu powiedziałaś?

A co mogłam powiedzieć? Ta kobieta myśli, że korzystałam z telefonów pod prysznicem? Nie wie, że mają blokadę? Zabrała mi przecież torebkę, w której była komórka Julki. Dała mi ją na drogę, w ostatniej chwili. Pewnie myśli, biedne dziecko, że jej telefon leży na dnie Tamizy i czuje złość i rozpacz. Nie. Przecież wie, że jej mama znalazła w Londynie śmierć pod kołami autobusu. Miriam nie ma pojęcia, że dopiero od paru dni wolno mi korzystać z komórki od Wiliama? I nie ośmieliłam się dotąd dać znaku życia. Zwłaszcza że nie pamiętam numeru żadnego telefonu. Nigdy sobie nie zadawałam trudu, by zapamiętywać numery do komórek dzieci i męża, mamy, kogokolwiek. Wszystko miałam w swoim telefonie. Do Sary? Też tam był! Nigdy nie uczyłam się ich na pamięć. Mam tylko w głowie numer stacjonarny, do naszego starego mieszkania. Ale żadnego pojęcia o tym, co winnam im powiedzieć. Przecież nie chcę ich narażać na kolejne wstrząsy! Maila dotąd też nie wysłałam. Nie znam adresów dzieci, przecież miałam zaraz wrócić. Nie myślałam, że takie rzeczy okażą się przydatne...

- Hej, ty! Słuchasz, co do ciebie mówię? - Miriam szturchają niezbyt dystyngowanie w bok, robiąc przy tym minę, jakby brzydził jej się bliski kontakt z czymś tak pospolitym jak tandetny kożuszek od Maksa i

Spencera, najbardziej demokratycznej, egalitarnej firmy pod słońcem, na dodatek kupiony w sklepie z używaną odzieżą z Anglii i Irlandii: Ciucho-
Anglia” w Poznaniu.

- Zamyśliłam się...
- Widzę. Często tak masz? Może to początki jakiejś demencji?
- W ostatnim czasie nie miałam zbyt wielu okazji do myślenia o sobie.
- Dzwoniłaś do domu? To chyba nie jest trudne pytanie? - Miriam od-
stępuje od kwestii kondycji psychicznej, bo cóż ją może obchodzić Natalia
i jej rozterki.

*Ależ to jest trudne pytanie. Bardzo! Bo nie wiem, co lepiej wybrać? Po-
wiedzieć szczerze, że Wiliam dawno mnie uśmiercił, dlatego nie mogę po-
 prostu zadzwonić do domu, po swoim pogrzebie? To byłby dla niej wstrząs.
Może nazbyt silny? Przecież nie ma o niczym pojęcia! Uznałaby mnie za
 idiotkę i gdzieś na zawsze zamknęła. Więc udać, że mam z nimi stały kon-
 takt? I co powiedziałam? Miałam, czekać na gratyfikacje od Miriam, ale
 ona chyba zapomniała. Co to miało być oficjalnie? Zwłaszcza w zestawie-
 niu z ubezpieczeniem, które ufundował Barlow?*

- Co się z tobą dzieje? Masz problemy z koncentracją czy jesteś czymś
 oszołomiona? Wiliam częstuje cię papierosami? Piłaś?
- Nic z tych rzeczy.
- To wróć w końcu na ziemię! Bo patrzysz na mnie, jakbyś nie rozu-
 miała, co do ciebie mówię!
- Przepraszam, jestem zmęczona. Źle sypiam w tym domu. Zawsze tu
 źle sypiałam...

Miriam krzywi się, nie chcąc dopuścić do jakichś wynurzeń. Ją nie inte-
 resują noce Natalii. Swoje, od jakiegoś czasu, uważa za ciekawsze. I ona, w
 przeciwieństwie do tej biednej, małej myszki z cienkim ogonkiem i słabą
 percepcją, sypia znakomicie!

- Nie rozczulaj się nad sobą! Nie o tym rozmawiamy.
- Tak. Przepraszam.
- Nie przepraszaj bez przerwy! Przecież widzisz, że jestem w dobrym nastroju. Tego mi nikt nie odbierze. Jestem szczęśliwa, bo Wiliam... przestał zaprzętać sobie głowę mrzonkami. Stoi teraz na ziemi. Mocniej niż kiedykolwiek. Odzyskał swoją zmysłowość i fantazję. Cały zniewalający urok. I ma mnóstwo planów!

O tak. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to są plany!

- Rozmawiałam z mężem i dziećmi - decyduje nagle Natalia - O pieniądzach, na które czekam.
- Przełałam okrągłą sumkę na konto twojego męża. Nie dotarły?
- Skąd pani zna numer konta?
- Moja droga - Miriam kładzie jej pojednawczo rękę na ramieniu - w gruncie rzeczy te pieniądze ci się należały. Przecież zepsułam ci święta. Cały okres winter holidays. A wiesz, że teraz, jak o tym myślę, wydaje mi się, że zupełnie nie miałam racji. Ani prawa, by zakłócać ci taki czas. Dlatego przyjmij pieniądze bez skrupowania. I nie mówmy o tym więcej!

To nieoczekiwane ocieplenia klimatu i słowa, które tchną niemalże sympatią, budzą nieufność Natalii.

- Proszę pani, ja nie wiem już, co o tym wszystkim myśleć.
- Natalie... wystarczy, że ja wiem. Bądź cierpliwa, czekam na odpowiedni moment. Wkrótce zobaczysz swoich bliskich, w dobrym zdrowiu i humorach.
- Pomyśl o dzieciach, trzeba je wykształcić. Tylu obcym pomagam, dlaczego miałabym żałować na kogoś znanego mi... zasługującego na ...sympatię?

Ona nie przejmuje się już moją obecnością. Jest zaślepiona. Zbyt mną gardzi, by traktować serio. Może nawet uznała, że okazałam się, jakoś tam, użyteczna. Nie zaprzęta sobie swojej luksusowej głowy pomysłami z bajek o Sinobrodym. To wszystko wydaje jej się zbyt prostackie.

Sygnal z komórki, która wygląda jak złote cacko i na pewno nie jest produkcji seryjnej... Gdyby Faberge żył w naszych czasach, zamiast jajek wyczarowywałby niepowtarzalne komórki, dla wrażliwych na sztukę, spragnionych oryginalności, darmozjadów. Miriam odbiera sms-a, który sprowadza na jej rysy wyraz triumfu.

- Czy chciałaś mnie o coś zapytać? - kołysana wspomnieniem namiętnej nocy wyraża swą łaskawość wobec biednej kobietki, która stała się zabawką w rękach jej pupila. Na szczęście jej kadencja odchodzi do historii. On się nią znudził.

- Nie mam dzisiaj czasu, ale pod koniec tygodnia... - spogląda na zegarek - zabukuję ci bilet do Warszawy.

- Do Poznania - poprawia Natalia.

- Przecież mówię! Moja droga - to jest powiedziane tonem nieznoszącym sprzeciwu - Wrócisz do męża, bo jesteś tu, jakby, „persona non grata”. Nic tu po tobie!

- To dobrze. Bo czułam się trochę jak ... - wzrok Miriam gasi chęć do rozwinięcia tego zwierzenia. Na dzisiaj wyczerpała limit dobrej woli, wobec tej... nieudanej próby zmiany asortymentu, w życiowych wyborach jej ulubieńca. Nieuchronnie jej pozytywny stosunek do Natalii jest na wyczerpaniu i lepiej nie przeciągać struny, zwłaszcza, jak się nie zna nut.

Oto jestem jak Leopold Bloom, który thucze się po świecie, niczym zdegradowana karykatura Ulissesa. Jeśli zażywa miłości, to tylko nikczemnej, kulawej lub niewiernej, a jeśli jest czcigodny, to tylko w domu publicznym. Mam przed sobą boginię, która nie jest zawistnym Posejdonem, ale rzuca we mnie, czym popadnie. Nie jest mi lżej, nawet jeśli obrywam puszką po biskoptach, a nie gromem z jasnego nieba. Bo tak naprawdę żalność sytuacji, w którą mnie tu wkręcono, nie ma nic wspólnego z życiem, jakie wcześniej wiodłam. I zgubiłam doń klucz. Pewnego dnia, gdy z nudów i głupoty postanowiłam posłać zdjęcie na strony internetowe boga muzyki

rockowej. Seksownego gitarzysty. Nie mając o nim zielonego pojęcia! Na podstawie plakatów, z których wbijał we mnie swój zabójczo-błękitny wzrok, wprost ze ścian pokoju mojej nastoletniej córki. Dotknęłam znieznaka, nieostrożnie, czegoś dalekiego i napiętego do ataku, jak cięciwa w kuszy. Mrocznego i wybuchającego, jak zatruta roślina o egzotycznej nazwie, przerośniętych kształtach i lubieżnym działaniu. Niezrównana w dawkowaniu emocji. Wyjątkowa w roli „pięty achillesowej” przeznaczenia. I teraz ufam, wbrew nadziei, że moje „dies irae” jeszcze nie nadeszło. I, mimo tylu komplikacji, uda mi się uniknąć gniewu i potępienia.

Nie ma pojęcia, czy słusznie wybrała. Ten wariant jest prostszy, niesie z sobą mniejsze ryzyko. Lepiej postawić na Miriam, zwłaszcza że o niczym nie ma pojęcia. Nie prowokować, nie drażnić. Jeśli dotrze do niej, chociaż cząstka machinacji Wiliama... Prawda rozpuła burzę z piorunami, zbudzi jednookiego Polifema. Mściwość tej kobiety, adresowana wprost do przyczyny, a nie wiarołomnego kochanka, powinna pozostać w sferze niejasnych przeczuć i wyobrażeń. Bo siła ciosów upokorzonej rywalki mogłaby okazać się dotkliwa. Skupiona na kimś najmniej winnym, już choćby, dlatego, że jest bezbronny.

Co mnie obchodzą układy Wiliama i tej zimnej larwy? Niech się nawzajem pozagryzają. Z miłości, czy nienawiści, wszystko jedno. Będę stała z boku i cierpliwie czekała. Jako ta trzecia osoba, która z fermentu ich wzajemnych afektów skorzysta. Wy płynę na pianie, którą sobie biją.

*

- Zauważyłam, że przestałeś ją zaniechywać. Zrozumiałeś, że to ona jest twoim przeznaczeniem?

Natalia jest nieostrożna jak zawsze. Chcąc mu dopiec, nie zważa na granice, których nie powinna przekraczać. Nie umie należycie ocenić

sytuacji. Jego wściekłość ma żar namiętności i wzmacnia tęsknotę. Gwałtownie chwytając ją w ramiona, zadając ból. Nie mniejszy od upokorzenia, bo oto poszła w odstawkę. I on już się do niej nie modli. Zapomniał. Nie zakrada się nocą... Duży dom ma swoje zalety, ale Miriam otwiera drzwi ich sypialni, bo chce, żeby wszyscy wiedzieli, że do siebie wrócili. I są jak dwa wygłodzone psy. Warczą na siebie, gryzą, atakują. Ich miłosne zapasy przypominają walkę. Natalia zakłada słuchawki, by uciec w muzykę lub wiadomości z radia. Zamyka drzwi, kryje rozpaloną twarz pod kołdrą, czując pulsowanie krwi. Zażenowanie. Uderzający smutek. Jej dłonie są bezczynne i zrezygnowane, a ciało spragnione i wzgardzone. Stara się o tym nie myśleć, ale przecież wie. I teraz chciałaby mu tę jego podłość wykrzyknąć. Tyle się zdarzyło, jej życie zmiotł jedną decyzją, zniszczył wszystko, choć się tak starała, a teraz, od wielu nocy, karze jej słuchać jak podniecona Miriam śmieje się i płacze z rozkoszy. To jest zbyt okrutne. To kres wszystkiego, co się da wytrzymać! Dlatego Natalia drwi z Williama, bo to jedynie może zrobić. Będzie się z niego śmiać, bo nie chce, żeby wiedział, że gryzie z rozpaczki poduszkę i połyka łzy zazdrości, każdej nocy, gdy mimo wysiłków, nie może zapomnieć o tym, co się dzieje w sypialni, gdzie pływają piranie.

- Wracaj do Miriam, a mi pozwól żyć z rodziną, bo niczego więcej nie pragnę, jak... żebyś w końcu dał mi spokój!

- Chodź do studia. Tam porozmawiamy - marzy o tym, by ją wziąć w ramiona.

To jedyne miejsce, gdzie nie będą słyszani przez nikogo. Nade wszystko on pragnie się z nią zamknąć tam, gdzie będą odizolowani od reszty domowników. Bierze ją za rękę, całuje w palce zbuntowanej dziewczynki, pociąga w kierunku windy. W kompletnej ciszy. Ona rezygnuje, stoi, gdy trzeba wyjść, więc on, niezrażony jej obojętnością, wynosi ją i spontanicznie sadza na pulpicie konsoli.

- Tutaj? - ona dziwnie się czuje, umieszczona w tym miejscu, jakby konkurowała z jego muzycznym natchnieniem.

- Dlaczego nie? - dotyka jej twarzy, włosów, upaja poznaną na nowo bliskością. Zapachem, krnąbrnością warg, żalem spojrzenia. Tyle czasu dawkował sobie prawdziwe emocje. Wygrywał jakąś żalną chałturę, płał w mizdrzeniu do byle, czego. Przychodzi mu do głowy, żeby wycalować jej stopy. Dawno tego nie robił. Nie zachwycał jej ciałem, jak wcześniej. Tyle razy zapadał się w jej uroku, zdradzając przy tym wszystko i samego siebie. Odślaniał czułość i piętnował to, co mogłoby zakłócić tę harmonię bytu uzależnionego. Od jej spojrzenia, czy uśmiechu. Czuł tak głęboką pogardę do tego, co tkwiło między nimi w formie przeszkody, że wydawało mu się, iż niczego nie musi jej tłumaczyć. Ona powinna wiedzieć, jak jest dla niego ważna. Niezbędna. Gotów był wiele znieść, dla kojącej perspektywy ułożenia sobie wreszcie życia. Tylko z nią. Dla niej. I przez nią.

Natalia rozpoznaje dawne oddanie, zaciętość upór. Niepewnie czuje się na swoim miejscu, stół jest wysoki i nogi wiszą jej w powietrzu. Nie może zejść. Niezręcznie zeskoczyć. Jakoś się ustabilizować. Skazana na jego siłę i łagodność. Na płynącą z krwią w żyłach żądzę.

- Nell... - wraz z tym szeptem ogarniają przyjemne odrętwienie. Złość i żal gdzieś odeszły. Kładzie mu ręce na ramionach, obejmuje szyję, czuje powiew jego oddechu. Dotyka włosów na karku, zaciska pięści na grubych kosmykach.

- Wiliam?...

Ich usta ocierają się o siebie, dotykają nawzajem policzków, smakują swoje odległe i odnalezione na nowo twarze. Powoli. Jak ktoś nazbyt głodny, by nie zachować rozsądku i umiaru. Wspólnie analizują jakość dotyku. Nieskończoność i otchłań swoich przyspieszonych oddechów. Unisono.

Namiętnie i wylewnie. Cierpko i przewrotnie. Ten impulsywny wstęp wabi ich ku sobie. Zaostrza apetyt. Pozwalają sobie na spokojne i dokładne przemierzanie świetlistości swoich ciał. Wznoszą się nad oceanem obietnic, nie zaniknąwszy oczu, by niczego nie uronić. Ani chwili, ani miejsca.

Miriam stoi w odległości kilku kroków i patrzy ze zgrozą. Nie potrafi oderwać oczu. Jej uniesiona brew zastyga w gniewnym zdumieniu. Wygląda na niedorzecznie olśnioną. Tych dwoje nie ma pojęcia o jej drwiącej asyście. Nie są zdolni do pojęcia czegokolwiek, poza własnym pragnieniem...

*

- Tu jesteś? - Natalia słyszy za sobą gardłowe pytanie. Każda głoska uderza ją w plecy jak obuch tasaka.

Nie miała czasu pomyśleć o tym, co się stało. Wróciła, oszołomiona, do swego pokoju. Najpierw długo stała w strugach wody, pod prysznicem, starając się omijać swoje wątpliwości. Bezsilne postanowienia, których nie dotrzymała. Słuchała gorliwie, w zapamiętaniu, muzyki. Ale nie pamięta, czego. Starła się zmyć z siebie żar jego pocałunków, splukać, jak ślady zbrodni, której się znów dopuściła. Ale to do siebie powinna zgłaszać pretensje. Cóż jest warta jej natura ustępliwej, zepsutej, uległej... jak powinna siebie nazwać? Potem weszła do pokoju, by rozważyć, czy zjeść z nimi obiad? Bo może lepiej udać, że się położyła i wypoczywa? Zażywa drzemki jak to w średnim wieku! Krótki, krzepiący sen chroni przed zawałem serca. Tak, zasnęła z magazynem o modzie w dłoni. Uspiał ją, znużył i teraz zapadła w sen. Na kanapie. A kolorowy świat, pełen fotografii z anorektyczkami w wystawnych toaletach i z rozgorączkowanymi oczami, spadł z szelestem na dywan. Wysunął się... Rzeczywistość jest inna. Mniej niewinna. Natalia boi się następstw swego uczynku. Wzroku Miriam. Jego wzroku. Nie ucieknie ani przed nim ani przed swoim pożądlwym wspomnieniem.

Jeszcze czuje go w sobie. I ma ten lubieżny obraz wymalowany na twarzy. Na tym myśleniu zastaje ją Miriam. Weszła bez pukania. Może czyhała, przyczajona, od początku? Tak patrzy jastrzęb na swą ofiarę, tuż przed atakiem. Jej wyraz twarzy mówi: „Wiedziałam!”

- Dziwisz się, po co przyszłam? - Miriam pochyła się, zbliża swą pachnącą twarz o wypielęgnowanych policzkach. Zniża się do poziomu, którym pomiata.

- W czym mogę być użyteczna? - Natalia stara się grać dalej rolę wytrąconej z rytmu gęsi. Menażeria stworzeń, z którymi można porównywać ludzi jest bogata.

- Ty i twoja użyteczność serdecznie mi już obrzydły! Zabieraj się stąd i to szybko!

Natalia nie rozumie. To brzmi jak wyrzucenie za drzwi. Poprawia płaszcz kąpielowy frotte, ciesząc się w duchu, że nie założyła peniuaru. Wobec tej rozjątrzonej czymś zawistnej kobiety popełniłaby nietakt swoim liryczno-wabiącym negliżem. Lepiej odbierze sportową aurę grapefruita i solidność bawełny.

- Ciężko myślisz, ale uwodzenie opanowałaś do perfekcji. Nie mam pojęcia, co on widzi w twojej beznadziejnej... W tym wiecznym, nieprzytomnym, przepraszającym wahaniu!

- Słucham?

- Nie udawaj głupszej, niż jesteś w istocie! Żalonna nędznico! Widziałam was! Wulgarna łajdaczko! Miałam w kieszeni telefon i nakręciłam was, a teraz wyślę maila twojemu mężowi, z tym filmem w załączniku.

- Nie! Błagam panią, tylko nie to!

- Trochę za późno na wstyd i rumieńce! Trzeba było o tym pomyśleć, jak się przed nim rozkładałaś, tania dziwko! Bezwstydniczo!! Nikczemna, wyrodna matko! Ciekawi mnie, co powie na ten film twoja córka? A twój osiemnastoletni syn, Rafał? Co tym razem będzie cię w ich oczach tłumaczyć, występna, rozpustna...

Miriam traci swoją posągowość do reszty. W złości i zacietrzewieniu, zupełnie nie z jej sfery, uderza Natalię w twarz. Raz i drugi. Włosy spadają jej na czoło w nieładzie, gdy okłada Natalię pięściami po twarzy

- Nienawidzę cię, ty wstrętna, nieudolna amantko. Z chęcią skrzyła-bym ci teraz kark, rozplątała ci ten przeklęty brzuch i wyprała wnętrzności! Ale nie zrobię tego, bo nie chcę sobie brudzić rąk, twoją żalną posoką.

Jednak to nie jest prawda, bo bijąc Natalię, skrwawiła sobie dłonie i te-raz to spostrzega, ze wstrętem. Bierze peniuar, przewieszony przez krzesło i wyciera, a potem odrzuca, jak byle łach. Dotyka delikatnie swoich policz-ków, jakby chciała sprawdzić stan ogólny i uspokoić się, że wszystko jest na swoim miejscu.

- Miałaś się od niego trzymać cały czas z daleka. Taka była umowa. Zabroniłam ci go dotykać!

Absurd tego, co wygłasza, nie przeszkadza jej w to wierzyć, czując święte oburzenie i pogardę dla tej, która nie umiała się podporządkować. Natalia jest zdruzgotana. W tej chwili tylko jedno ją obchodzi.

- Błagam panią, proszę niczego nie wysyłać mojemu mężowi...

- Tu cię boli, wszeteczniczo?! Chcesz sobie obejrzeć? - wyciąga mi-sterną komórkę - Mam tu wasze harce na konsolcie i na podłodze, na kła-wiaturze fortepianu... To tak ci koncertował? Wyślę wszystko, razem z dźwiękiem! Niech sobie twój mąż popatrzy i posłucha, jak improwizuje Wiliam Barlow!

Natalia ze wszystkich sił stara się ją uspokoić i sięga po komórkę, pro-sząc z płaczem:

- Zaklinam panią na wszystko, co dla pani drogie! Proszę tego nie ro-bić... błagam! Ja... proszę...

- Może i masz rację! - Miriam spogląda najpierw na poturbowaną, szlochającą Natalię, a potem na swój osobisty telefon- Zależy mi, żebyś

wróciła tam, skąd przyszedła, i obyś się nie pałętała jak niestrawność po złe doprawionym daniu! Dlatego nie wyślę filmu, na którym parzysz się z Wiliamem jak wściekła suka, bo twój mąż nie zechce cię z powrotem przyjąć! Zabieram cię do niego zaraz! - łapie nieszczęsną kobietę za gardło, szarpie, patrzy w załzawione oczy i na spuchnięte usta i policzki, ale nie czuje litości, tylko narastające zdumienie - Co on w tobie widzi? Jesteś nieznośnie prowincjonalna! Tak mu potrafisz dogodzić tym swoim nędznym ciałem? Widziałam cię nagą. Jesteś nikczemnego wzrostu! Masz tyłek chłopki i piersi klaczy poza gatunkiem. Nogi o zbyt grubych udach. Twarz pełną zakodowanego na stałe przestachu. Wprowadzasz nim wszystkich w błąd, udając niewiniątko. Jesteś żałośnie trywialna i ani pikantna, ani słodka. Nie mogę pojąć, co sprawia, że on patrzy na ciebie w ten... rozpierający sposób. Obnaża ze wszystkiego i wyzwala ten... bezwstyd. Ale to się skończy! Zbieraj się, bo za godzinę już cię tu nie będzie.

- Ma pani bilet na samolot? - ośmiela się zapytać Natalia, szukając jakiejś chusteczki, żeby otrzeć twarz.

- Polecisz moim samolotem. Chcę mieć pewność, że dotrzesz do domu. Sama cię tam odeślę. Odstawię mężowi pod drzwi. I pamiętaj! Zawsze może dostać maila z twoim „love story”. Jeśli będziesz coś kombinować, twój mąż zobaczy twarz Wiliama Barlow między udami swojej połowicy. Radzę ci o tym pamiętać. I pospiesz się! - wychodzi, żeby wydać niezbędne dyspozycje.

Duży dom ma swoje zalety. Uszczęśliwiony Wiliam odciął się od reszty mieszkańców, w rozkosznym rozmarzeniu, niczego nie podejrzewając. Mając przed oczami tylko uległą Natalię. Snując plany o ich wspólnym życiu, z dala od Miriam, z dala od wszystkiego, co kiedykolwiek mogłoby zakłócić ich namiętą, cudowną idyllę...

*

Natalia odzyskuje swoją torebkę. Jest w niej wszystko. To, co zabrała w podróż Ulissesa. Są jej dokumenty, dowód osobisty, komórka od Julki. Mogła odczytać kilka sms-ów, w tym od matki: „Też masz pomysły! Jesteś postrzelona, a miałam nadzieję, że jak on umarł, to ci przeszło!”

Nie może teraz do nich dzwonić. Zrobi to gdy będzie miała pewność, że do nich wróciła. Natalia ubiera swoje rzeczy, te, w których przyjechała. Buty. Ma tylko bieliznę z Londynu i pończochy. Z cienkim brzegiem, samonośne. Z figlarnymi kokardkami. Niegrzeczne. Wyrzuci je, gdy wejdzie do łazienki Skowrońskich. Jeśli będzie trzeba, spuści z wodą w toalecie!

*

Zajechał samochód z kierowcą, który z ukłonem wziął od niej bagaż. Obie panie usiadły z tyłu, na wygodnej kanapie, mającej ten szczególny zapach luksusu, jakim emanuje miękka, jedwabiście delikatna skóra. Pojechali do jakiegoś bocznego hangaru, na lotnisku. Natalia nie jadła nic, prócz śniadania i zaczynała, w ciepłe wnętrze samochodu, odczuwać ssanie w żołądku. Oby nie zaczęło jej burczeć w brzuchu! Dystyngowana Miriam, za mniejsze przewinienia, gotowa karać śmiercią! Było szaro, zmierzchało. Siąpił drobny, kłujący deszcz i wiał nieprzyjemny wiatr.

- Wszystko gotowe, Brian? - Miriam przywitała się z przystojnym pilotem.

- Od kwadransa, lady Bastet - skłonił się i wtedy Natalia spostrzegła, że ma zaczątek łysiny.

- Nie traćmy czasu.

Wnętrze samolotu przypomina salon. Jest nawet ciepły kominek. Po rozgoszczeniu na miękkiej kanapie, dziewczyna w bordowym kostiumie,

z perłową apaszką pod szyją, częstuje herbatą i kawą, oferując przy tym ciasteczka z orzechami i owoce. Natalię dusi przykry kaszel, który przyplątał się, wraz z niemiłym wrażeniem duszności, na lotnisku.

- Może podać pani lampkę koniaku, na ten kaszel? - pyta życzliwie stewardessa.

- Wystarczy herbata - uśmiecha się przepraszająco zagadnięta.

- Przyniosę pani ciepłego miodu. Przy tej kapryśnej aurze łatwo o przeziębienie.

- Kiedy, naprawdę wystarczy herbata - biedna Natalia chciałaby stłumić kaszel, ale tym właśnie go wzmacnia. Przywołuje na twarz Miriam wyraz zniecierpliwienia. Dziewczyna przynosi na tacy miód w specjalnym, wygodnym dozowniku, filiżankę aromatycznej herbaty i lampkę koniaku. Stawia to wszystko na stole, przed skrzepowaną Natalią, która dziękuje jej uśmiechem.

- Radzę spróbować wszystkiego!

- Zawiadomiłaś męża o tym, że wracasz? - chce wiedzieć Miriam, po odejściu dziewczyny.

- Tak - kłamie gładko Natalia.

- Przyjedzie po ciebie?

- Tak.

Gdy znajdę się już na płycie lotniska, w swoim kraju, nie będziesz miała nade mną żadnej władzy! Wrócisz do siebie, a ja złapię taksówkę i skończy się ten koszmar! Co dalej? To nie takie proste. Nie mogę tak nagle zwalić im się do domu. Przecież mnie pochowali! Bez wstępów powstać z martwych i przyjechać!? Za duży szok dla wszystkich. Muszę pomyśleć, co im powiem. Najlepszym wyjściem jest zazwyczaj prawda. Ale... moja prawda?... Chyba nie tym razem. Nie cała...

Wspomnienie tego, co się stało przed paroma godzinami w studio... sprawia, że powrót do domu nie wydaje się taki prosty i oczywisty...

Czuje falę pożądania na wspomnienie tamtych zdarzeń. Wstyd? Też, pewnie gdzieś w tle. Powinna się wstydzić. Gdyby nie stanowczość tej angielskiej damy, nie miałyby sił zakończyć tego grzesznego romansu. Uległa raz jeszcze, kompletnie nie myśląc o konsekwencjach. Robił z nią, co chciał. I czego ona chciała... Powinna go unikać. Tak, tak. Wie. Świetnie sobie zdaje sprawę / tego niebezpieczeństwa. Jednak właśnie ta świadomość sprawia, że stale od nowa mu ulega. Jest jej najbardziej upragnionym, zakazanym owocem. I nie przestanie o nim marzyć, podczas gotowania obiadu dla rodziny... Ryba, na parze, z warzywami? A gdzieś, w oddali zamajaczy jego szelmowski uśmiech, dłonie, które czyniły z niej jeszcze jeden instrument, posłuszny i spełniający wszystkie jego zachcianki, nawet najbardziej perwersyjne...

Była z nim, bo tego chciała. Pragnęła tego zbliżenia równie namiętnie, jak on. I teraz, gdy zdaje sobie sprawę, że już nigdy... czuje tępy ból i niedające się niczym oszukać rozczarowanie. Nie zażenowanie, że mu uległa w taki sposób, ale przejmujący smutek. To boli. Czuje ucisk w sercu. Ma to dziwne uczucie, gdy wie się, że trzeba oddychać. Normalnie nikt o tym nie myśli. Łapie się oddech instynktownie, w naturalny sposób. To się dzieje samo. Automatycznie. A Natalia liczy każdy haust powietrza. Jeśli to wyrzuty sumienia? Powinna je odczuwać, mimo wszystko nie jest jeszcze ostatnią łajdaczką. Wstydzi się aż do bólu w piersiach. Dopuszcza się zdrady, na sposób wszeteczny i sprawiło jej to występłą przyjemność. Rozkosz, która powraca do jej ciała na samo wspomnienie. I domaga się powtórki, jak u narkomana, co chciałby od nowa przeżyć zachwyty światem, który w realu już go nie interesuje. Co jest warta jej miłość do męża? Potrafi po tym wszystkim spojrzeć mu uczciwie w oczy?

- Lady Bastet, nad kontynentem pogorszenie pogody.

Miriam wychodzi i Natalia oddycha z ulgą. Nareszcie nie czuje na sobie jej taksującego wzroku. Przenikliwego aż do wnętrza czaszki. Niczym u krogulca, który wyszarpuje wnętrzności. Został tylko opar perfum, w powietrzu. Nieznośny, jak jego nosicielka.

Co ja im powiem? Że Barlow żyje? To nie jest dobry pomysł. On sam nie zamierza tego dementować. Ma jakieś swoje plany, nie ja powinnam go z tego wypłatywać. Gdybym powiedziała prawdę, od razu zawisłoby pytanie, co tyle czasu tu robiłam? Julka nie powinna sobie nim głowy zaprzątać. Groza mnie ogarnia, gdy dochodzę do wniosku, że on ją zatrul tak jak mnie... nie wolno jej o nim myśleć! Martwy Barlow jest bezpieczniejszy. Został pochowany i nawet jego matka nie zna prawdy. Czyli co? Trzymali mnie w konsulacie, bo zgubiłam dokumenty? Dlatego podano, że zginęłam w tym jakimś wypadku? Jezu! Ja nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć?! Oplakali mnie. Mama? Tak szybko straciła męża. Tak nagle, nieoczekiwanie, niesprawiedliwie! Czy to ją jakoś uodporniło, uczyniło mniej podatną na makabryczne pomysły Willa Barlow? Nagle mam stanąć w drzwiach, ze słowami, że nie umarłam? Mateusz zechce ten temat podrażnić, żeby wyjaśnić, będzie się domagał jakiegoś zadośćuczynienia... Tak, z pewnością tego nie zostawi! To się nie uda! Znowu zaczną coś podejrzewać... Jak ja się mam zachować?

Miriam wraca. Siada naprzeciwko niej, zapala papierosa, patrzy jej w oczy.

- Nie spodziewałaś się, że tak szybko skończę tę żalną farsę? - pyta agresywnie - To, co zrobiłaś w studio...

- Nie może pani o tym zapomnieć? - Natalia jest zdumiona własną śmiałością.

Miriam gasi papierosa i podejmuje atak.

- To ja ci ufałam, sądziłam, że wyrzucasz się do męża i dzieci, a ty cały czas zastawiałaś na niego swe przewrotne sidła?

- Gdyby go pani знаła, tak jak ja, wiedziałyby, że żadnych sideł do tego nie potrzebuję. Przeciwnie! Musiałam go stale hamować. I odpędać. Nigdy nie próbowałam go do siebie wabić. Wystarczył mu fakt, że jestem w pobliżu. Zapach, a nawet sama myśl o mnie. Jedna myśl!

- Sądzisz, że ci uwierzę? Nic już nie wskórasz. Jedziesz do męża. Módl się, nędznico, aby nigdy nie poznał prawdy, bo gotów wyrzucić cię z domu, na ulicę, gdzie jest miejsce, dla takich, jak ty!

Natalia uznaje, że kolejna potyczka nie ma sensu. I brak jej sił na takie klótnie. Odwraca się w drugą stronę, bierze jakiś magazyn i zaczyna przeglądać. Jakiś czas jeszcze będzie musiała znosić obecność tej kobiety. Najlepiej jej nie drażnić. Ignorować. Ale Miriam dopiero zaczyna, na razie się rozgrzewa. Nie dostrzega jej roztropności. Pali ją żądza zemsty.

- Zastanawiam się, co powiesz mężowi i dzieciom?

- To nie twoja sprawa - koniec z rolą ubogiej krewnej wobec tej zarozumiałej baby.

- Używasz farb do włosów, które nie kryją siwizny - Demaskuje Miriam z uśmiechem.

- Ty, zdaje się, nie masz odrostów...

- Obejrzałam sobie twoją garderobę. Te wszystkie suknie bez pleców, przodów i boków...

- Rozumiem, że szukałaś inspiracji.

- Wabiłaś go do siebie, jak zwykła dziwka! Skąpe majtki. Biustonosze, od których nie poodrywałaś cen...

- Bo ich w końcu nie nosiłam. Mam piersi, które nie potrzebują plastra korekcyjnego. I zresztą Wiliam tak wołał.

- Francuska dziwka!

- Baba-huzar. Wielka i równej grubości, jak policyjna pałka! - śmieje się jej w nos Natalia - Wiesz, dlaczego on wołał mnie od ciebie? Mężczyźni tacy, jak on mogą mieć każdą kobietę. Dlatego mają wybór. I on też

wybierał. Wolał francuskie dziwki od platynowych dragonów. Grube uda od przywiedłych. Chłopskie tyłki od spłaszczonych, wąskich bioder. Sterczące niegrzecznie piersi od płaskich i rozlanych jak ciasto na naleśniki. Nie moja wina, że zagustowałaś w mężczyźnie o plebejskich preferencjach!

- Zamilcz, bo obiję cię pejczem jak wściekłą sukę!

- Co i tak nie zmieni faktu, że chociażbyś miała tysiąc staników i milion koronkowych majtek, on nie zechce nawet na nie spojrzeć! A ja byłam dla niego dobra bez niczego!

Miriam podchodzi do Natalii i wymierza jej przykładowy, siarczasty policzek. Mógłby trafić do Sevres pod Paryżem, jako wzór arystokratycznej riposty na obelgę. Ale Natalia nie pozostaje jej dłużna. I oddaje. Może mniej zręcznie, na odlew. Za to z całej siły. Aż jej wichruje nieskazitelną grzywkę. Natalia nie umie bić, więc drętwieje jej ręka, boli w nadgarstku, jak kiedyś, gdy Wiliam przystąpił do niej z troską, zaraz po tym, jak mu dołożyła. To wspomnienie sprawia, że ogarnia ją czułość i żal za nim...

Efekt osiągnęła. Miriam nie posiada się z oburzenia, że ona ją uderzyła!

- Ty niecna kreaturo! - traci resztki zimnej krwi - Zapłacisz mi za to! - rusza na nią jak czołg opancerzony w świętą urazę. W biżuterii od Cartiera i perfekcyjnym kostiumie. Korzysta z lirycznego zapatrzenia w epizod z Wiliamem i uderza przeciwniczkę w policzek, niszcząc zamyślony obraz, malujący się na twarzy. Doprowadzał ją do rozpacz. Jak nieobecność, goszcząca w jej rysach. Natalia budzi w sobie brawurę. Wiliam byłby z niej dumny!

- Mam opuchniętą twarz, więc jak mi jeszcze dołożysz, to niewiele poczuje. Ale tobie przyda się kilka solidnych kopniaków, lady Bastet! Jeszcze mnie nie znasz, jeśli myślisz, że się ciebie boję!

- Ty mnie prowokujesz? Nie zdajesz sobie sprawy ze swojej głupoty?

Myślisz, że pozwolę ci się obrażać, prostaczko? Takiej jak ty? - naciera Miriam.

- W czym taka jak ja jest gorsza od ciebie? Spytaj o to, po powrocie do Londynu Wiliama! Ciekawa jestem, jak zareaguje na to, co zrobiłaś? - Natalia przejmuje inicjatywę i coraz bardziej jej się to podoba. W końcu znalazła w sobie ducha walki. Teraz jej wygarnie. Za Wiliama!

- Nie zauważy, że wyjechałaś!

- Pobożne życzenie! - śmieje się Natalia - Widziałas już wybuch furii u Wiliama? Wiesz, jak on potrafi okazywać wdzięczność?

- Żałujesz, że wracasz do męża? Lubisz, kiedy mężczyźni biorą cię na podłódze jak...

- Choćbyś stanęła na tych swoich sztucznych rzęsach, nigdy nie dowiesz się, jak to jest. Bo on cię nie chce ani w studio, ani w teatrze, ani w banku, ani w samolocie!

- Wyobrażasz sobie, że to mu się nie znudzi?

- Sam mnie o tym wiele razy zapewniał!

- Takie łatwe, zepsute kobiety nie zasługują nawet na to, by im płacić.

- Wydawałam mu się bezcenna, toteż nie płacił. Jak ty jemu? Stałe próbowałaś przekupić.

- Zaspokajałaś go, jak zwykła dziwka!

- Bo ty mu nie wystarczałaś.

- Jednak to ze mną był, jest i znowu będzie!

- Z wyrachowania, gdy mu byłaś do czegoś potrzebna! Zamykał wówczas oczy albo myślał o mnie.

- Nędznico! - Miriam tarmosi Natalię, policzkuje, przewraca na podłogę. Tarzają się obie, szarpiąc za włosy, aż na zamieszanie i odgłosy walki nadbiega stewardessa. Próbuje je rozdzielić, ale na próżno!

- Lady Bastet! Na miłość boską, proszę się opamiętać i uspokoić!

Biegnie po pomoc. Lecz Miriam wstaje, zamyka drzwi na klucz. Jej

twarz przedstawia tajemniczy pejzaż, w którym resztki kosmetyków rywalizują z łzami i strużką krwi, płynącą z rozdrapanego policzka. Ma oberwany kołnierzyk od bluzki, wymięty żakiet, rozprutą spódnicę. Podarte półczochy. Sponiewierana Natalia też nie wygląda najlepiej. Ma wyrwany rękaw, jest podrapana i ma spuchniętą twarz. Rozpuszczone w nieładzie włosy. Krew leci jej z nosa, palą policzki, pulsuje odnowiona, otwarta rana na ustach. Miriam dopada rywalki, łapie za gardło i mówi przez zaciśnięte zęby:

- Z rozkoszą udusiłabym cię, podła... Ale teraz rozumiem, że jak wrócisz do męża, to będziesz miała większą karę. Bo nie zapomnisz o swoim kochanku. Każdego dnia będziesz o nim myślała, zmywając brudne naczynia i robiąc porządki w szafach. Zdychaj pomału, z tęsknoty! Dlatego, choć cię nienawidzę z całej duszy, wrócisz tam, gdzie twoje miejsce. Do zmagania się z nastolatkami, które dawno przestały cię poważać, bo niby, za co? I pamiętaj, że każdego dnia będziesz czekać w strachu, na mailową przesyłkę ode mnie. Bo nigdy nie będziesz mieć pewności, że o tobie zapomniałam.

- Myślę, że ty o mnie nigdy nie zapomnisz, lady Bastet! A gdyby jednak, to Wiliam ci przypomni. Czym go przekonasz do tego, co zrobiłaś? Ile razy zdołasz nakłonić do miłości? Nie widziałaś, jak na mnie patrzył?

- Co ty sobie wyobrażasz, bezwstydną kretynko? Że masz nad nim jakąś władzę? Wiliam zapomni o tobie prędzej, niż twój mąż powita.

Pukanie do drzwi, prośby i perswazje nasilają się.

- Wyobrażasz sobie, że można go potraktować, jak rozkapryzonego chłopca? Przywrócić ulubioną zabawkę, a potem zabrać? Nie wymyśli czegoś gorszego, niż za pierwszym razem?

Telefon w torebce Miriam zdaje się to potwierdzać.

- Powiedz mu, gdzie jestem - Natalia siada na kanapie. Poprawia na sobie, co może. Oberwany rękaw, jako dowód na utratę powagi przez angielską high society, nosi z dumą jak order za waleczność. Na szczęście jest zima. Ma kozuch, długi szal i czapkę. Jakoś się schowa przed oczami wścibskich i ciekawskich. Miriam przedstawia się rachitycznie. Rozpadła jej się fryzura, z boków zwisają jakieś smętne kosmyki, nadając jej komiczny wygląd gwiazdy ze spalonego teatru. Ma pokiereszowaną twarz i... podbite oko. Natalii nagle przychodzi chętka do okazania wesołości. Zrobiła to! Natłukła babie po tej żałośnie doskonałej buźce. Zakłada nogę na nogę i zaczyna się głośno śmiać, nie zważając na piekący ból w skaleczonej wardze.

- Boże drogi! Co tam się dzieje? - słychać zza drzwi utyskiwanie obsługi.

Wreszcie jest jej lekko. Ulżyła sobie. Przestała udawać. Powiedziała, co jej leżało na sercu. Doprowadziła tą posagową arystokratkę do takiego żalosego stanu. Sprawiała, że była wulgarna i wściekła. Plebejska!

Miriam patrzy na odprężoną Natalię i zaczyna analizować to, co się stało. Rzeczywiście, oglądała ich w studio. To, co robili, było czymś pierwotnym i wyuzdanym. Musiała przyznać, że nigdy nie widziała takiego Williama. Ta kobieta wyzwała w nim moce, których ona nigdy nie zdoła wykrzesać. Bodaj w połowie! Powoływała do życia jakiegoś odrealnionego szamana, zaspokajającego swą żądzę, jak w trakcie magicznych rytuałów, rodem z najodleglejszej i najdzikszej krainy jego ulubionych Celtów.

To prawda. Zabrała mu ulubioną zabawkę. Dopóki czuł jej obecność i dla Miriam był łaskawy. Poniekąd może wdzięczny, że mu ją wróciła. Skoro nigdy nie mogła liczyć na miłość z jego strony, wydawało się, że owe pozytywne aspekty sytuacji są najlepsze z możliwych. Co stanie się, teraz gdy on zrozumie, że... jak mogła o tym nie pomyśleć? W szale zazdrości,

kiedy na nich patrzyła i nie mogła oderwać oczu od ich miłosnych zmagani, przestała logicznie myśleć. Podglądając tych dwoje, użalała się nad sobą. Nie dostrzegła czegoś najistotniejszego. On się tej dziwki nigdy nie wyrzeknie! Będzie się mścił. Nie mogła jej zabić, ze strachu przed następstwami z jego strony, bo wiedziała, że nie ujrzy go nigdy więcej. Nie mogła też jej wywieźć, narażając się na jego wściekłość. Czy tylko tyle? Istotnie, nie widziała nigdy Wiliama w ataku furii. Zawsze starała się do tego nie dopuścić. Odgadywała jego uczucia i humory nim je zdążył okazać. Wynajdywała coraz to nowe środki zaradcze. Spektakl w studio oceniła z własnego punktu widzenia. To znaczy z miejsca, gdzie stała, upokorzona, jak zwykła, podła podglądaczka. Czują podniecenie, widząc, że zapomnieli o całym świecie i są tylko dla siebie. Pewnie, gdyby wyszła ze swojego ukrycia, nie przerwaliby zmysłowego baletu. Nic by ich nie obchodziło, że na nich patrzy. Może by... Tak. To Wiliam. Dzwoni do niej. Dlatego chce się z nią skontaktować. Będzie pytał o swoją Nell. Tak uporczywie może się do niej dobijać tylko w jednej sprawie! Trzeba odebrać i powiedzieć mu. Miriam nie patrzy już na znieawidzoną Natalię. Zostawia ją samą. Wychodzi, nie tylko, by nie słyszeć jej kpiącego, bezczelnego śmiechu. Trzeba podjąć decyzję. Nic nie zmniejszy jej poniżenia. Zrozumiała. Może jeszcze nie jest za późno? Jej rola w tym wszystkim się nie zmieni. Ale skoro nie może zrobić nic więcej, powinna, chociaż być rozsądna. I jak dotąd, przewidująca. Ta idiotka uświadomiła jej, że popełniła błąd. Musi go naprawić.

Natalia doprowadza się do względnego porządku w toalecie. Pudruje twarz, żeby ukryć ślady uderzeń. Będzie miała siniaki, ale opuchnięcie nieco zelzało po zimnym okładzie. Miriam otwiera w końcu drzwi i oddaje się, w stanie godnym pożałowania, w troskliwe ręce swojej służby.

Wszyscy widzieli, jak się tarzały po dywanie i szarpały za włosy i ubrania, usiłując, jedna drugiej, wydrapać oczy.

Nie zastanawiam się teraz nad sobą. Interesuje mnie tamta. Skłoniłam ją do żalostnego upadku. Ze swego piedestału, gdzie nie znalazła zimna, ani nie doskwierał jej upał, nie ulegała zmęczeniu, nie czuła bólu i wszelkich niewygód, sama zeszła, dobrowolnie, do moich dołów. Wiliam nas do tego doprowadził. Chciałyśmy się pognać, prozaicznie obić. Pałyśmy wzajemną nienawiścią i odrazą. Dzięki temu przeżyłam moment triumfu, gdy ta wypacykowana dama przyznała się do najbardziej prostackich odruchów i obrzuciła mnie błotem, jak przekupka na bazarze. Wyzwoliłam w niej kotłunkę. Oglądała cudzą garderobę, przerzucała nie swoją bieliznę, śledziła i podsłuchiwała. Aż obejrzała sceny nie dla niej przeznaczone, jak zwykła, żalostna i zazdrosna żółta. W końcu zdała sobie sprawę, jak jest znieawidzona i uciążliwa. Oszukiwana. Wmanipulowana w coś, czym miała nadzieję sama kierować. A przecież to ja miałam być jej kukielką.

Nabiera ochoty na owoce i ciastko. Rzeczywiście, bardzo dobre.

Dlaczego, na koniec, nie skorzystać z dobrodziejstw Miriam? Jej samolot, jej ciastka, jej kanapa, jej owoce, jej pilot, nawet woda i mydło w toalecie.

Ciastka dosłownie rozplývają się w ustach maślano-orzechowym, kruchym i delikatnym aromatem i konsystencją. Jeszcze jeden odprysk ze stołu biesiadnego Miriam, nie dla niej przeznaczony, bezprawnie wydarty tej dostojnej patrycjuszce.

Kiedyś wydawała mi się taka niesamowita i demoniczna. Dziś, godna liłości. Skamlącą o miłość faceta, który nią pogardza. Mimo całego luksusu, jakim starała się go otoczyć i omamić, ugłaskać, zaszłużyć na łaskawość; dzisiaj rozumiała, że to wszystko na nic. Tak naprawdę jemu potrzebna

była tylko jedna rzecz, którą ona mu była w stanie zapewnić. Spokój. I sam go sobie wywalczył. Usypiając jej podejrzliwość, ogłupiając i przechodząc do dalszego ciągu swego planu, w którym nie było dla niej miejsca. Bo Miriam, miała być wciąż oszukiwana.

Natalia rozgląda się po wnętrzu. Wiszą tu obrazy. Na pewno cenne. Piękny dywan, po którym niedawno kulały się jak wściekłe zapaśniczki. Meble. Stół i kwiaty. Zaopatrzony bar. Zaraz... Tak. Jest nawet piwo. Ulubiona marka Wiliama. W butelce, nie w puszcze. Dobrze schłodzone.

Ja wracam do domu, ale ona nie ma, dokąd wrócić. Bo dotarło do niej wreszcie, co zrobiła. I co on teraz robi.

Bierze ze stołu magazyn. Na jednej ze stron czyta o tragicznym wypadku Barlowa. Jakiś dziennikarz opisuje całe zdarzenie. Są relacje świadków. Skąd się wzięli? Ktoś widział srebrnego Lotusa, jak jechał szybko. Beznadziejnie szybko. Nie było ratunku. Żadnych szans. Wiliam, niechcący, daje ostatnią lekcję fanom, jak nie należy prowadzić samochodu.

Na dwóch stronach zdjęcia. Z koncertów. Z odbioru nagrody. Fotki paparazzich, dla których był wdzięcznym, bo wciąż intrygującym tematem. Na jednym Barlow, nagi, przewieszony przez balustradę tarasu swojego domu na Docklands. Zdjęcie z helikoptera, ponoć słynne. Teraz przypomniane, jako charakterystyczne. „Will, zamroczony narkotykami i alkoholem, próbuje fruwać...” Po czymś takim trafia się do pudła albo na odwyk. I on trafił. Do jednej z klinik. Jest też zdjęcie jego żony. I... jeszcze jedno. Z Natalią. Na jakimś przyjęciu. Stoi obok niej, wysoki, uśmiechnięty. Patrzy na nią. A ona w obiektyw. Zawsze tak było. On patrzył na nią, a ona przed siebie.

Teraz dotyka palcami jego twarzy, przesuwając po raz ostatni. To będzie ich pożegnanie.

Wierzysz w reinkarnację. Więc może się spotkamy? Kiedyś. W innym życiu. Bo w tym jakoś nie było to nam dane. Ale wiem, że zawsze będziesz w mojej pamięci. Żywy. I dobrze, że żyjesz. Nie zniosłabym myśli o twojej śmierci. Wolę tak jak jest. Żyjesz i... znów coś robisz. W innej skórze. Z nowym nazwiskiem. Ale to przecież ty. Takich jak ty nie można zmienić. Tylko zaakceptować. Gotowa byłam na to. W pewnym momencie zaczęłam się z tym godzić. Przecież w domu myśleli, że umarłam... jakoś by się z tym pogodzili. Nie wydawało mi się to takie złe. Kiedy się kochaliśmy, ten ostatni raz, chciałam z tobą wyjechać do Johannesburga, czy gdziekolwiek. Wydawało mi się to dobrym pomysłem na nowe życie. Może w końcu byśmy się odnaleźli? No, ale jest inaczej. Miriam. Zapomnieliśmy o niej. Ale jest jak jest. W tym układzie przyjdzie mi dalej żyć. Jestem pewna, że kiedy wrócę do Mateusza i dziecinie wiem jeszcze, jak i co im powiem, ale coś wymyślę!), wszystko się jakoś ułoży. W tej chwili nie boję się nawet tego maila od Miriam. Przecież nie będzie go wysyłać. To zbyt upokarzające. Gdy jej zejdem z oczu, zniszczy nagranie, bo będzie ją za bardzo bolało.

Mateusz? Czy będzie w końcu o coś pytał? Może trzeba przez to przejść i przyznać się do wszystkiego, by uniknąć wszelkich dwuznaczności? Obnażyć się przed nim z wszystkich przeżyć, z błędów i zapatrzenia? Ze słabości i zniewolenia, jakim opętał mnie Barlow. Byłam zawsze w jego mocy. Nie potrafiłam się obronić, od pierwszej chwili. Należeliśmy do siebie. Ale teraz— Wracam do domu. Do Rafała, który prawie mi wybaczył. Teraz myśli, że pojechałam do Londynu po śmierć. Chyba jednak najlepszym wyjściem będzie prawda. Niełatwym, może okrutnym, ale jedynym w tej całej, zagramowanej sytuacji. Prawda ma działanie terapeutyczne. Uleczy wszystkie rany i blizny w mojej rodzinie. Czuję w sobie siłę, by ją całą znieść. By dokonać tego samooczyszczenia. Inaczej będą się mnożyć pytania bez odpowiedzi.

Niewidzialne bariery. Mury, które będziemy między sobą stawiać. Tak. Poznają prawdę i albo mi wybaczą, albo... zobaczymy. Tyle lat byliśmy rodziną. Wystawiam ich na jeszcze jedną próbę, ale mam nadzieję, że ją przejdą. To będzie jak chirurgiczne cięcie skalpelem. Ojciec mówił, że skalpel to czasem jedyne wyjście. W wielu sytuacjach najlepsze. Radykalne, bolesne, ale skuteczne.

Tak. Nie będę się chować przed swoją rodziną. Wrócę do nich dzisiaj. Od razu. Z siniakami od Miriam. Dzieci ją widziały. Mateusz też- Powiem, co się stało. Powiem im wszystko. Przecież nie ma w tym wyłącznie mojej winy. Mojej złej woli. Może zrozumieją? Spróbują wybaczyć?

Moje dzieci. Kochane. Julka? Na pewno przestanie mówić o Wiliamie, kiedy zrozumie wszystko. Tak. Powiem jej, jakim był człowiekiem. Opętanym, bezwzględny. Podstępny. Mściwym. Nie liczył się z innymi w swoich planach. Widział tylko własne cele. Zmagania. Ambicje. Przyjemności. Zepsuło go powodzenie, powszechne zainteresowanie. Uwielbienie. Zaczął bawić się w kreatora. Najpierw to były koncerty, pomysły na samego siebie. Potem na innych. W końcu na mnie. Zabawił się w Pigmaliona. Chciał mnie oddalić od rodziny. Posunął się tak daleko. Do ostateczności. Chciał wynająć do swych planów wieczność. I Opatrzność. Drwił z Boga, śmiał się z grzechu, nie bał się niczego. Ale się w końcu przeliczył. Przeholował. Zatracił rachubę tego wszystkiego.

Maciej... Chyba najprędzej odnajdzie się w tej sytuacji. Jest urodzonym optymistą i konformistą. Będzie mnie pewnie namawiał do opisanego w książce, lub wydania pamiętników. Przecież Barlow to kopalnia złota! No i jak usłyszysz, że w pewnym sensie miałam prawo korzystać z jego majątku! Ze spadku po nim, jako wdowa. Może wymyśli, że powinnam ogłosić prawdę całemu światu. Powiedzieć, że Wiliam żyje? Odstąpić całą mistyfikację?

Rafał... Najbardziej ostrożny, podobny do ojca, który nie wyraził swego zdania, ale wiem, że mnie potępia. Nie dostrzeże w tym, co się stało żadnych plusów. Ale może doceni, że powiedziałam prawdę, mimo wszystko? Dla niego liczą się zasady. Rafał lubi żartować, ale w pewnych sprawach nie uznaje kompromisów.

No i Sebastian. Już nie takie dziecko. Jemu najtrudniej było zrozumieć, że jadę do Londynu. On tego sobie nie poukladał. Może długo będę musiała starać się o jego zaufanie? Nie będzie już pytał: „obiecujesz?”, bo wie, że to nie ma sensu.

Wracam do nich! Tak. Już się nie mogę doczekać. Jakoś sobie damy radę. Jesteśmy rodziną. Tyle lat nią byliśmy. Tego się nie zapomina. Jak...

Miriam wraca, siada obok, bez słowa. Przebrała się, odświeżyła, uczesała. Lub ktoś to za nią zrobił. Z nią. Wygląda znowu nienagannie. Prawie. Postanawia ignorować Natalię, do końca lotu. Natalia spogląda na zegarek w komórce, chociaż wisi zegar na ścianie. Ale ona nie ufa temu, co ma jakiś związek z Miriam. Zresztą, może nie do końca słusznie?

- Za kwadrans - oznajmia sucho Miriam.

Nareszcie! Jutro rano obudzę się w mojej sypialni. Jest mi lekko i entuzjastycznie. Wyzwolłam się z wszelkich wątpliwości. A ta, czemu jest taka ponura, jak listopadowy wieczór? Powinna się cieszyć, że się mnie pozbędzie. Będzie go miała wyłącznie dla siebie. O ile go zdoła zatrzymać! Ale co mnie to może obchodzić? Za kilkanaście minut Miriam będzie tylko złym wspomnieniem. Zaslugującym na to, by o nim szybko, jak najszybciej, zapomnieć. I ja tak uczynię! Wszystko się ułoży. Wyzwolę się spod wpływu Wiliama, wrócę do domu. I nie będę więcej zawodzić. Życie to ciągle pokonywanie przeszkód. Stawianie sobie nowych zadań. A czasem tych samych, których wcześniej nie umieliśmy wypełnić. Ale najważniejsze jest to, że stale próbujemy. Nie można się zniechęcać, rezygnować. Mam nowe możliwości. I siły. I mocne postanowienia. Trzeba stale próbować! Za którymś

razem się uda. Wrócę do nauki angielskiego. Dlaczego ten język ma się źle kojarzyć? Takie uprzedzenia nie mają racji bytu! Tak. Znowu będę uczyła młodzież, przygotowywała do matury. To wspaniale! Jestem teraz mocniejsza. Moja nauka będzie przynosić owoce! I satysfakcję!

Zjawia się stewardessa, dogląda ich przed lądowaniem samolotu, mówi o temperaturze, uprzedza o opadach deszczu ze śniegiem i silnym wietrze. Tak. W końcu jest zima. Dlaczego w Polsce miałyby być lżejsza niż w Anglii? Tam też padał deszcz ze śniegiem i okropnie wiało.

Wszystko się teraz ułoży. Musi. To jest tak pewne, jak to, że mamy styczzeń i zimową aurę! Już. Są na miejscu. Trzeba ubrać ciepłe rzeczy. Jeszcze szal, torebka. Natalia obdarza ostatnim, życzliwym spojrzeniem wnętrze samolotu Miriam. Jego stonowaną elegancję. Nie wszystko w tej kobiecie było złe. Miała dobry gust. Także w kwestii mężczyzn. Trudno ją winić, że zakochała się w Wiliamie. On ma w sobie szaleńczy magnetyzm.

Wychodzą. Drzwi się rozsuwają. Natalia wychodzi na zewnątrz. Czuje gwałtowne, zatykające uderzenie wiatru. Schodzi po schodach, rozgląda się po płycie lotniska...

- Dlaczego przyjechałeś? Przecież ci obiecałam, że ją dostarczę na Docklands - słyszy, patrzy, zauważa. Pojmuje. I... truchleje.

Wylądowali na Heathrow. W Londynie. Miriam zmieniła kurs samolotu. Przecież mogła, bo to jej samolot.

Na dole stoi Wiliam w rozpiętej niedbale kurtce, wściekły i potargany.

- Nie odzywaj się do mnie! - słyszy jego złowrogi szept, tuż obok. Pomyślała Miriam zabójcze spojrzenie.

- Wróciłyśmy, jak widzisz... - tłumaczy się Miriam, chowając twarz w kołnierz futra.

- Zamilcz, bo cię zabiję!

Skądś wiadomo, że nie żartuje. I byłby zdolny do podobnego wyczynu.

Jednym uderzeniem pięści. Lady Bastet wydaje się zbita z tropu. On się zapomina. Dla tej kobiety zjawiał się tu, nie zważając na to, że mógłby go ktoś rozpoznać. Przyjechał, jak przystało na szaleńca, by mieć pewność, że ją odzyska. Po tak długim czasie opuścił wreszcie miejsce swojego odosobnienia. Podchodzi do skamieniałej Natalii. Ona nie może zrobić kroku. Od razu zauważa, że została pobita. Dotyka delikatnie jej spuchniętego policzka.

- Miriam, ty suko! Zapłacisz mi za wszystko! - posyła za siebie zło-wrogą obietnicę, nie troszcząc się więcej o dystyngowaną damę. Bierze Natalię na ręce, lekko, jak dziecko. Niczym największy skarb, swoje tro-feum, gotów nieść ją przez resztę życia. Nie obchodzi go, co przeżywa na ten widok Miriam.

- Wiliam... Źle się czuję... - mówi cicho Natalia.

- Zaraz będziemy w domu. Ta czarownica więcej cię nie dotknie - pa-trzy z bólem na jej skaleczone usta - Pożałuje, że kiedykolwiek mnie spo-tkała na swej przeklętej drodze.

Natalia zaczyna się dławić, krztusić. On patrzy przerażony. Czuje, że le-je mu się przez ręce, słabnie jak kukielka, którą ktoś pozbawił sznurków i pozorów wyimaginowanego życia. Zastyga w jego ramionach.

- Nell! Neeeeee... - wrywa mu się okrzyk rozpacz.

Wiliam klęczy na płycie lotniska z bezwładną Natalią, której na twarzy zastygł wyraz bezbrzeżnego zdumienia...